1889.

r.i. 384

GAZETA OLSZTYŃSKA

1889 r.

Бр N.N° 25, 28,
13 II 1962 р.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 1. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 4 stycznia 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

☞ **„Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze zapisywać można na pocztach lub u listowego. Kosztuje kwartalnie na poczcie 75 fen., z odnoszeniem w dom 90 fen. W cenniku pocztowym zapisana: 6-ter Nachtrag 21 a. Prosimy o liczne zapisywanie.**

Litość wynagrodzona.

Powiastka.

Czyń dobrze — na pożytek pewnie ci to wyjdzie;
Choć nie żądasz nagrody, sama ona przyjdzie.

Stanisław i Julian, synowie właściciela nie wielkiéj posiadłości na prowincyi utracili kolejno ojca i matkę, skutkiem czego odziedziczyli przed paru laty pozostały po nich majątek; ale że trudno im obudwu gospodarować na małym folwarczku, zwłaszcza, że jeden z nich urzędował w Warszawie, zgodzili się przeto na sprzedaż posiadłości, którą uskuteczniwszy, podzielili się pieniędzmi. Przy wzajemnych jednak układach żaden z nich nie napomykał, że pozostała w domu biedna istota, stara, niedołężna i schorowana. Istotą tą była krewna ich ojca, którą ten za życia otaczał należnemi jéj kalectwu i wiekowi względami i opieką.

Obadwaj spadkobiercy, dalecy od ocenienia swych obowiązków względem zacnéj staruszki, która ich ojca jak własnego syna kochała, uważali ją raczéj za niedogodny ciężar, jakim żaden z nich nie chciał się obarczać. Stanisław tłumaczył się tém, że urzędującemu w Warszawie niepodobna brać do siebie niedołężnéj kaleki, kiedy fundusze, jakie posiada, zaledwie jemu samemu na przyzwoite utrzymanie wystarczają; że dla niéj musiałby przyjąć oddzielną służącą, brać większe mieszkanie i żywić niepotrzebnie dwie osoby, na nic mu nieprzydatne, przy takiéj zwłaszcza drożyznie wszelkich artykułów do życia.

Julian usprawiedliwiał się tém, że jakkolwiek mieszka na wsi, ma jednakże zbyt szczupły dworek, aby w nim obok żony, którą zamierza pojąć, znalazł się jakikolwiek kącik na jéj pomieszczenie, że to mogłoby nawet przeszkodzić mu w zawarciu zamierzonego korzystnego małżeństwa, na którém nadzieje swe budował.

Obadwaj więc obmyślali wszelkie możliwe środki, iżby się od owego, jak nazywali, ciężaru uwolnić, chociażby przyszło oddać biedną tę kobietę do domu przytułku dla starców i kalek, i tak w zaślepieniu swojém chcieli dobroczynnością publiczną spłacać dług od nich zacnéj staruszce należny.

Na szczęście w pośród tych niecnych braterskich zatargów, dawna służąca zmarłego ich ojca, która była wyszła za uczciwego rzemieślnika w przyległem miasteczku, zgorszona postępowaniem synów dawnego swego pana i pamiętna dobrodziejstw od niego otrzymanych, przybyła zabrać do siebie nieszczęśliwą kalekę (na co obaj bracia chętnie przystali), i w domu swoim otaczała ją troskliwością i wygodami, jakie były w jéj możności, aż do chwili jéj zgonu, który coś w rok potém nastąpił.

W kilka tygodni po śmierci staruszki rejent w miasteczku tém urzędujący otrzymał przez pośrednictwo władzy sądowéj zawiadomienie od notaryusza z Nowego Jorku (w Ameryce), iż niejaki pan Bogumił rodem z Polski, z owego miasteczka [illegible] możny obywatel i kupiec bławatny w Nowym Jorku, zmarł tamże bezpotomnie, pozostawiając majątek 30 tysięcy dolarów wynoszący, i że on stósownie do ostatniéj woli zmarłego przesyła władzom sądowym Królestwa Polskiego odpis testamentu swojego klienta z prośbą o otworzenie takowego wobec zebranych członków familii testatora.

Ponieważ zmarły pan Bogumil był stryjem znajomych nam młodzieńców Stanisława i Juliana, a synem owéj biednéj ich krewnéj, rejent przeto miejscowy dał im znać o tém, co zaszło. Ci, którym podobna wiadomość była nader pożądaną, gdyż, jak to widzieliśmy, cenili wyżéj pieniądze nad obowiązek i sumienie, przybyli skwapliwie, i otwarcie testamentu nastąpiło bezzwłocznie w ich przytomności, lecz sami osądzicie jak przykrego doznali zawodu, gdy im odczytano testament téj treści:

„Ostatnie wypadki krajowe zapędziły mię zdala od méj ojczyzny, i stały się powodem przerwania wszelkich stosunków z rodziną, lecz Bóg mi świadkiem, jak często myślałem o niéj, o dobréj méj matce, którą opuściłem młodzieńcem, a któréj rąk już nie ucałuję, o starszym bracie moim Michale i o moich synowcach, których jeszcze w kolebce zostawiłem. Dziś, kiedy Bóg mi pozwolił dorobić się znacznéj fortuny pod obcem niebem, a w oddaleniu mojem nie wiem, kto z méj familii pozostaje przy życiu, pragnąc wynagrodzić mimowolne zaniedbanie obowiązków synowskich, przekazuje zapracowany uczciwie majątek, tym, którzy miejsce moje przy dobréj méj matce zastępowali.

Jakoż niniejszem mój majątek, wynoszący 30 tysięcy dolarów, zapisuję na wyłączną własność osoby, która późne dni jéj pielęgnowała.“

Zacna rzemieślniczka, która miłosierny ów uczynek z szlachetnego popędu serca spełniła, bez żadnéj ziemskiéj rachuby, nie pomału została zdziwioną, gdy jéj szczęśliwą a niespodziewaną udzielono wiadomość o odziedziczeniu tak znakomitego spadku; nasi zaś dwaj bracia, którzy w drodze budowali tysiące zamków na lodzie, powrócili do siebie, okryci wstydem i z gołemi rękoma.

Ponieważ wypadek ten stał się w okolicy głośnym, doszedł więc wkrótce do wiadomości rodziców narzeczonéj Juliana, a ci oceniając jego niedobry charakter, napisali do niego grzeczny list, uprzedzając, iżby się nadal do ich domu nie trudził, że bacząc na szczęście swéj jedynaczki, nie mogą jéj wydawać za człowieka, co nie umiał uszanować siwych włosów i kalectwa zacnéj staruszki, tak zblizka go obchodzącéj.

Tak więc pana Juliana ominął naraz i znakomity spadek i nie mniéj bogate wiano. Co do jego brata, ten wstyd swój ukrył w stolicy.

Dałby Bóg, iżby nauczka, którą otrzymali, oczyściła ich serca z brudnego samolubstwa, a wam, mili czytelnicy, poszła na pożytek.

Stósunki robotnicze w Ameryce.

Niejakiś p. Wiśniewski, szewc z Poznania, który przed rokiem udał się do Ameryki, tak opisuje w „Orędowniku“ tamtejsze stósunki robotników:

Filadelfia, 8 grudnia.

Szanowny Panie Redaktorze! Dziękuję Panu za przesłane mi życzenie dobrego powodzenia, zarazem cieszy mnie że Pan z przyjemnością listy odemnie chcesz odbierać i takowe dla powstrzymania emigracyi w łamach „Orędownika“ umieszczać.

Nie jestem jeszcze długo w Ameryce i nie znam jeszcze dobrze stósunków tutejszych, to też nie mogę jeszcze wiele o nich

83428

Львівська Бібліотека
АН УРСР

pisać, atoli zaręczam, że to, co piszę, to fakta oparte na prawdziwéj „prawdzie.“

Otóż faktem jest, że robotnika tu jest dość, za nadto; dowód na to: setki nagromadzonych przed każdą nieomal fabryką ludzi, proszących się fabrykantów o robotę.

W jednéj fabryce, w któréj wyrabiają tkaniny z włosów i sierści końskiéj, zachorował jeden z robotników, którego miejsce zajęte być musiało przez innego robotnika. Fabrykant podał się do „Demokrata“ (dziennik filadelfijski) z wyraźnem życzeniem, że tylko jeden zdrowy i silny może być przyjęty. Na takie żądanie zeszło się co najmniéj 200 osób różnego kalibru i zawodu; widzieć tam było można i przystojnie ubranych i w obdartych łachmanach, najwięcéj Włochów i Zydków z Polski, którzy tu nie jak w Polsce do handlu, lecz do ciężkiéj pracy, jeżeli ją dostaną, brać się muszą. Otóż, kiedy odźwierny bramę fabryki otworzył, tak zaczęli pchać i wciskać się do wnętrza fabryki, że przyszło do bójki, aż policya w to weszła; kilkunastu odprowadziła do kozy, reszta się rozeszła, prócz jednego olbrzyma, którego fabrykant uważał za zdolnego i na opróżnione postawił miejsce.

Jest tu fabryka cukru, która ma być podobno największą w Ameryce, zatrudnia blisko 2 tysiące ludzi. Chociaż nigdy się nie podaje do gazet o robotnika, przecież setki w dzień i w nocy ją oblegają. Przechodzącemu zdaje się, jakoby pułk wojska oblegał fortecę. Pochodzi to ztąd, iż tam bardzo ciężka praca i słabsi nie mogą dłużéj jak 2 do 3 godziny w niéj wytrzymać i odchodzą sami, na czém tylko fabrykanci zyskują nie płacąc odchodzącym nic. Na miejsce odchodzących przychodzą inni i powtarzają się sceny, jak przed wyżéj opisaną fabryką — znowu bójki i aresztowania.

Jest tu ogromny skład węgla, przez tutejszych Polaków nazwany „kolatem“; otóż ów kolat zatrudnia przeszło 3 tysiące ludzi. W styczniu tego roku wszyscy zastrejkowali, brali dziennie z kasy zasiłkowéj, utrzymywanéj przez komitet tak zwany Junii (zorganizowano partya socyalna) żonaci po 1 i pół, samotni po 1 dolarze. Towarzystwo kolatu sprowadzało co dzień świeżego robotnika. Komitet socyalny rozkazał zorganizowanym robotnikom świeżych do kolatu nie wpuszczać. Naoczni opowiadali mi, że nie było dnia, w którym by się obyło bez krwawéj bójki. Policya tam nie wkraczała, gdyż towarzystwo kolatu z nią zerwało. Trwały te bójki przeszło 6 tygodni, nareszcie kasa zasiłkowa wyczerpaną została i już daléj robotnikom wypłacać nie mogła. Ci zaś nie mając za co żyć, zaczęli się wpraszać do roboty, lecz na próżno. W kolacie było już dosyć świeżego robotnika i żaden ze strejkujących się tam nie dostał. Mówiłem z kilkoma dawniejszymi robotnikami kolatu, którzy dziś w największéj nędzy się znajdują, zawdzięczając ją strejce. Dwóch Polaków z Galicyi, z którymi mówiłem, płakali przedemną i radzi by się wrócili, lecz nie mają za co. Jednem słowem nędza okropna u tych, którzy nie mają zatrudnienia, lecz ja dodaję, nie można winić komitetu socyalnego, któren ich pobudził do strejki, bo gdyby ci robili, nie mieliby ci świeży zatrudnienia, tylko nędzę tych pierwszych. Cała wina polega na tém, że robotnika jest zanadto. Gdyby wychodztwo powstrzymano, polepszył by się byt robotnika w Ameryce.

Ameryka téż już poczęła myśleć nad polepszeniem bytu robotnika już w kraju będącego, a nawet poczyniła pewne kroki, gdyż nie przyjęła do portu kilka okrętów z Chińczykami, tak, że ci byli zmuszeni się wrócić i podobno, jak słychać, żaden Chińczyk do Ameryki się dostać nie ma. Gdyby i w innych portach tak zrobiono, byłoby może wnet lepiéj w Ameryce.

Z drugiéj strony także prawdą jest, że ci emigranci którzy są w zatrudnieniu, o biedzie nie wiedzą, mają co jeść, w co się ubrać, a nawet przez niejakiś czas sobie pieniędzy cokolwiek uskładać. I ci téż to największą winę mają, że tyle ludzi do Ameryki emigruje, bo oni posyłają do swoich uskładane pieniądze, opisują im szczęście, w jakiem się znajdują, ci zaś to czytając, daléj za morze, szczęścia szukać, nie pytając o to, czy zatrudnienie lub upragnione szczęście znajdą. Nieuczciwi agenci także się dużo do téj emigracyi przyczyniają, obiecując zdobytym ludziom złote góry w Ameryce; powiadają im, że robota na nich w Ameryce czeka, i że mogą dziennie 2 i więcéj dolarów zarobić. O tém zaś, że tutejsi agenci wysyłają zdobytych na Farmy (wielkie gospodarstwa) i że tam ciężko za 6 dolarów miesięcznie robić muszą, albo że rozłamywanie gór skalistych połączone z niebezpieczeństwem życia, o tém ani nie mówią. O gdyby to nasi Polacy wiedzieli, ile to ofiar przy rozstrzeliwaniu gór padnie, i że to oni tego upragnionego szczęścia w tych górach szukać muszą, nie daliby się tak łatwo uwodzić nieuczciwym agentom, woleliby raczéj, choć w biedzie, to przynajmniéj pomiędzy swoimi pozostać i żyć.

Nie jedna wdowa opłakuje męża, który stał się ofiarą śmierci, szukając szczęścia w górach amerykańskich. Sam czytałem list od wdowy Czajkowskiéj z Kongresówki, pisany do p. Wojciechowskiego Kaźmierza, także ztamtąd w którym opłakuje nieboszczyka, i prosi o pozostałość po mężu. Wojciechowski mi ten list pokazywał i powiadał, że Czajkowski robił z nim razem w Gulf mils Marmor Work Pausilwania, i że pozostawił 30 dolarów, które on pozostałéj wdowie oddał. Opowiadał mi, że 5 Polaków razem z Czajkowskim zginęło, 3 zmiażdżył odłam muru, 2 zaś tak pogruchotał, że w drodze do szpitala umarli w ciężkich bólach. 4 zaś innych leży do dziś dnia w szpitalu z połamanemi kościami.

Gazety tutejsze wcale nie piszą o takich nieszczęściach, to dla nich nic nowego; nie ma tego dnia, w którymby takie zajście się nie zdarzały, a o których się tylko przypadkowo dowiedzieć można.

Nie inaczéj się wiedzie rękodzielnikom w mieście, którzy zniewoleni są trzymać się fabryk. W tym tygodniu, w piątek 7 grudnia połamała maszyna w fabryce tokarskiéj Fryderykowi Ott z Oensbach w Badenii obie ręce i głowę w tylnéj części zmiażdżyła. Brat jego robi razem ze mną. W mieście, to jest tu w Filadelfii, jest 11 szpitalów przepełnionych samymi poranionymi z fabryk. Fabrykanci nie robią sobie z ludzi nic, na 10 poranionych stawią się setki zdrowych, lecz agenci o tém milczą, a gazety ze 10 wypadków opisują co najwięcéj 2 do 3.

O Polacy! — jako Polak i wasz rodak radzę wam pozostać w kraju, starajcie się polepszyć byt robotnika, lecz pozostańcie na ojczystéj ziemi, odzwyczajajcie się od marnotrawstwa, od pijaństwa, gier nałogowych w karty, poniedziałkowania, a tém samém już byt cokolwiek sobie polepszycie. Kto tu do Ameryki przyjdzie a robotę dostanie, nie może się upijać, w karty grać o pieniądze, ani poniedziałkować, ale musi pracować i i to ciężko pracować.

Dołączam dla wiernych kilka słów Błażeja:

I myśmy Cię opuścili, o Chryste,
Porzucili dom swój, łany macierzyste.
Nie ufni w łaskę Twą, o Boże,
Poszliśmy szukać szczęścia het aż za morze
Nie pomni, że prawdziwe szczęście na ziemi
Jest na ojczystéj ziemi pomiędzy swoimi.

O tak, i ja już poznałem, że choć w biedzie, to tylko pomiędzy swoimi człowiek szczęśliwym być może.

Użyj Szanowny Panie Redakterze ten list, jak się tylko da; inną razą napiszę więcéj.

Pozdrowienie i uścisk dłoni.

Paweł Wiśniewski,
331 N. 9 th Str.: Philadelphia Pa.

NIEMCY.

— Cesarz Wilhelm zajmuje się obecnie dalszemi zmianami w wojsku. Z jego rozkazu i według jego wskazówek wypracowywa osobna komisya jenerałów nowy regulamin mustry dla polnéj artyleryi.

— Doneszono kilkakrotnie o tém, że król włoski Humbert rewizytować będzie cesarza Wilhelma w Berlinie w czasie jego urodzin w styczniu przypadających. Obecnie donoszą ze Rzymu ze źródła wiarogodnego, że rewizyta nie odbędzie się w styczniu, na urodziny cesarskie, lecz ze względu na etykietę i z innych względów dopiero wtenczas, gdy car Aleksander i cesarz Franciszek Józef złożą wizytą dworowi berlińskiemu. Królowi Humbertowi towarzyszyć będzie minister Krispi.

— Na placu bitwy pod Woerth stanąć ma niebawem pomnik cesarza Fryderyka. Namiestnik Alzacyi, książę Hohenlohe, ofiarował na ten cel 5 tysięcy marek.

— W Poznaniu zapowiadają wielki wiec z wszystkich okolic polskich pod panowaniem pruskiem w sprawach szkólnych. Wiec ma się odbyć 12-go lutego.

WŁOCHY.

— W Rzymie i katolickich Włochach dzieją się największe bezbożności, n. p. mają przedstawiać w lekkomyślnym teatrze sztukę pod tytułem „Jezus Chrystus.“

— W Rzymie pojawił się artykuł o stósunku rządu włoskiego do Papieża, który zrobił nie małe wrażenie, bo go napisał liberał, a więc nieprzyjaciel Papieża. Ów liberał robi dziennikarstwu włoskiemu ciężki zarzut z tego, że z umysłu szczuje na Papieża, aby lud włoski był przeciw Papieżowi usposobiony a za rządem. W skutkach może to jednak wypaść na szkodę rządu włoskiego, bo przy tém ciągłem szczuciu rośnie wprawdzie wpływ ministrów, ale traci powaga króla i znaczenie sejmu włoskiego. Wszyscy niby z strachu przed Papieżem, żeby Rzymu nie odebrał, ustępują ministrom i panowie ministrowie gospodarują w kraju, jak im się podoba. To się nie może dobrze skończyć, pisze ów liberał. W końcu zwraca Włochom uwagę, że jeśli wojna w Europie wybuchnie, Papież będzie miał rzeczywiście ręce związane, bo jak uczyni jaki krok, który się ministrom lub dziennikom nie będzie podobał, to mu radykali zburzą Watykan. Papież będzie się musiał zatém rzeczywiście wynieść z Rzymu, jeżeli do wojny przyjdzie, a to Włochom nie wyjdzie na zdrowie, bo wszystkie ludy katolickie będą na Włochy oburzone. Jeżeliby Papież musiał z Rzymu uchodzić, wtedy sprawdziłoby się to, co katolicy utrzymują, że Papiestwo nie może istnieć bez Rzymu, gdyż zajść mogą takie okoliczności, że Papież musi opuszczać Watykan.

To prawdę powiedział, ten uczciwy liberał.

— Papież Pius IX-ty zakazał katolikom we Włoszech brać udział we wyborach i innych sprawach, aby nigdy nie

uznali nowego rządu włoskiego. Ponieważ przez to jednak liberaliści, masoni, rewolucyoniści mają wolne pole, dla tego katolicy proszą Ojca św., aby im pozwolił brać udział w sprawach politycznych.

ANGLIA.

— Jednym z najmędrszych i najdzielniejszych ludzi w Anglii jest Gladstone, który już był kilka razy ministrem. Choć teraz nie ma żadnego urzędu, to jednak zajmuje się sprawami kraju i dobrem ludu. Miewa on często mowy na zgromadzeniach i ma wielki wpływ. Niedawno miał znowu znamienitą mowę, w któréj powiedział, że prawdopodobnie nie będzie wnet wojny, lecz niebezpieczeństwo wojny jest ciągle. Lecz nie ludy i narody są temu winne, lecz rządy, bo wojny pochodzą od rządów, nie od ludów. Oświadczył Gladstone, że Anglicy nie powinni poświęcać wojska i pieniędzy na wojnę z Arabami za Egiptem nad morzem Czerwonem, gdzie zdobywają Suakim. Daléj żądał Gladstone, aby nauka w szkołach elementarnych była bezpłatna, i aby odłączono Kościół od rządu w tych częściach Anglii, gdzie takowe połączenie jeszcze jest nader ścisłe. Byłoby szczęściem dla Anglików, gdyby usłuchali tych mądrych rad.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj."

Z parafii Biskupieckiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny panie Redaktorze! Na ten Nowy Rok życzę Panu i wszystkim Czytelnikom „Gazety Olsztyńskiéj" szczęścia i stałego zdrowia. Skończyliśmy, dzięki Bogu, stary roczek, już i święta Bożego Narodzenia przeszły, choć je niejeden musiał w domu przy piecu po największéj części przy książce i śpiewaniu pieśni kolendowych przepędzić. Tylko odważni i ci, którzy blizko mają do kościoła, na nabożeństwo podążyli, a o wyjechaniu albo zajrzeniu do przyjacieli ani mowy nie było, bo nie pozwalała na to zawierucha śnieżna, która podczas Swiąt panowała.

Siedząc tedy tak po największéj części w domu, choć się i w kościółku było, i niemal wszystkie pieśni kolendowe z kantyczki wyśpiewało, i parę książek dla rozrywki przeczytało, to jeszcze czasu zbywało. Boć i wypoczynek nocny, gdy się w święta nie pracuje, też na dobre nie służy, gdy się zawczasu spać położy; lepiéj więc i pożyteczniéj ces dobrego przeczytać lub pogawędzić. Ja tedy nie mając przez te długie wieczory z kim do pogawędzenia, bo i sąsiedzi dobrzy choć do mnie zajrzeli, to gdy nadchodził wieczór, każdy się zawczasu do domu zabierał, bo noc ciemna a powietrze bardzo niespokojne, postanowiłem tedy z czytelnikami gazety naszéj pogawędzić, ale o czém? Nieraz już myślałem z Czytelnikami pomówić, gdy to były te niespokojne czasy, gdy nas „Ermlenderka" tak niewinnie zaczepiała i poniewierała; także i przed wyborami w te rozruchy chciałem także moje zdanie wypowiedzieć, ale mi czas na to nie pozwalał. Lecz teraz, gdy wszystko w spokoju, i czas na to pozwala, chcę pomówić z kochanymi Czytelnikami o naszéj „Gazecie Olsztyńskiéj." Otóż powinniśmy ją nie tylko chętnie czytać i abonować, ale też popierać i drugich naszych sąsiadów do zapisania sobie takowéj zachęcać i namawiać, bo oświata koniecznie nam jest potrzebna, a tylko przez czytanie ksążek i gazet możemy ją osięgnąć. Ja z méj strony czynię co mogę, zachęcam i namawiam sąsiadów do zapisania sobie gazety, gdyż to jest bardzo pożyteczną rzeczą dla nas. W naszéj wiosce, zamieszkaléj przez czterysta mieszkańców, zapisuje sobie pięciu właścicieli „Gazetę Olsztyńską." Niektórzy próbowali już i inne gazety polskie zapisywać, a to z téj przyczyny, że więcéj razy na tydzień wychodzą. Nie chcę ja, broń Boże, żadnéj gazety polskiéj zganić, ale jednak „Gazeta Olsztyńska" jest dla nas najprzyjemniejsza i najzrozumialsza, a to dla tego, że Pan redaktor jest rodowity Warmiak, który zna nasz język, nasz kraj i obyczaj, i dobrze zrobili, że na przyszły kwartał znowu „Gaz. Olszt." zapisali.

Jest tu jeszcze i wielu innych gospodarzy, którzyby mogli sobie gazetę zapisać, ale są do tego za oziębli, a gdy się o tém z nimi mówi, to mają rozmaite wymówki. Pierwszy mówi: nie mam czasu do czytania; drugi powiada: zawsze koszt, a tu i tak pieniędzy nie staje; trzeci: jabym rad czytał, ale żona tedy zawsze wygaduje i marczy, że pieniądze marnuję; czwarty najprędzéj się wymówi, bo prosto powiada: cóż mi ta gazeta da, lub czego mnie nauczy? Piąty mówi: rad czytam, i o te 9 trojaków nie stoję, ale ten doczynek tam na pocztę chodzić i gazetę sobie zapisać, choć to tylko raz w kwartale, ale zawsze nieprzyjemnie.

Na to odpowiem każdemu z osobna, a więc najprzód pierwszemu: Pół godziny czasu do przeczytania gazety, choćby i co dzień jedna przyszła, to nie wiele przy tém zbałamucisz, a za to w innym czasie więcéj ci chęci do pracy przybędzie; zresztą i tak prawie co dzień zbałamucisz godzinę na nieprzystojnych rozmowach i schadzkach, którą by można obrócić na czytanie gazety.

Drugiemu powiem to, że wprawdzie pieniędzy teraz nie staje, ale te 9 trojaków na kwartał to nie żaden koszt; czasem się wyda wiele więcéj grosza, a gdy się potém rozważy, to było wcale nie potrzebnem. Gazeta zaś jest zawsze potrzebna, bo poucza, zachęca, a nawet i ostrzega od zbytecznych wydatków. Rozważ tylko sobie, że ci, co gazety czytają, nie są nic uboższymi od tych, co nie czytają, ale po największéj części bogatszymi, a z pewnością rozumniejszymi.

Trzeciemu przyznam prawdę, bo te żony to prawie wszystkie jednakowe, że za wydawkę na gazety to wygadują i marczą, a mąż chcąc mieć pokój w domu, musi niejednę dobrą rzecz opuścić i zaniechać; ale i na to jest rada. W dobroci trzeba żonę do tego namówić i zachęcać, że się na czém innym zaoszczędzi, że tylko na jeden kwartał spróbuje się zapisać gazetę, to ona w końcu przystanie, a gdy się potém każdą gazetę żonie przeczyta, to dostanie ona chęć i bez gazety nie będzie się mogła obyć. Jest to prawdą, bo i moja z początku nie inszą była, a teraz co piątek we wieczór mówi: nim się zasadzisz do kółka, to przeczytaj wprzód gazetę, abyśmy wiedzieli, jak tam daleko rokowania cara rosyjskiego ze Stolicą św. postąpiły, co tam w sejmie mówią, i co w ogóle nowego w świecie słychać? a gdy mnie przypadkiem nie ma w domu, to sama bierze gazetę i czyta. Nasze żony są wprawdzie chętne do czytania, ale je trzeba do tego przyzwyczaić.

Czwartemu, który się krótko wymawia, dam też krótką odpowiedź: Mój bratku, gdybyś miał chęć do czytania pilnego, to by ci ta gazeta dała niejedno i niejednego by cię nauczyła. Czytałeś może przypadkiem jaką gazetę, ale ta cię nic nie nauczyła, boś nie pilnie i nie z chęcią czytał, ale zapisz ją sobie tylko i czytaj chętnie, to ona ci da chęć do modlitwy i do pracy, a nauczy cię dobrych i pożytecznych rzeczy, że ty późniéj sam sobie przyznać musisz, że człowiek, czytając gazetę, jest w rzeczy saméj mądrzejszy.

Ten piąty robi większe wymówki, jak ten doczynek jego. Prawda, niektóry urzędnik pocztowy nie rozumie nic po polsku i niechętnie zapisuje polskiemu człowiekowi gazetę, aleć też nie potrzeba wcale na pocztę chodzić, bo co dzień przychodzą do wsi tak zwani u nas z niemiecka brieftregry (listowi), temu daj 9 trojaków i mów, żeby „Gazetę Olsztyńską" za to przynosił. Na tém już sprawa skończona i nie masz więcéj żadnego doczynku, bo listowy musi ci potém regularnie gazetę dostarczyć.

Dla was, kochani Czytelnicy, którzy abonujecie „Gazetę Olsztyńską", nie brak téj zachęty i namowy, jest ona tylko dla tych, którzy gazety nie abonują, choćby mogli, bo są dość zamożni i czytać umieją. Ale jak im teraz gazetę dostawić? Mam ja i na to radę, choć bardzo wątłą, może kto z Was, kochani Czytelnicy, na lepszą się zdobędzie. Otóż ja proszę szanownego pana Redaktora, żeby wydrukował wiele więcéj numerów, jak potrzeba, i podaję panu redaktorowi na osobnéj kartce imiona gospodarzy i rzemieślników, którzyby mogli sobie gazetę zapisać, a na przesyłkę każdego egzemplarza dołączam po 3 fen. Proszę każdemu z nich pod opaską gazetę dla zachęty posłać, a jestem pewien, że z 30tu przynajmniéj 15tu gazetę sobie zapiszę. Tak uczyńcie i wy, kochani Czytelnicy, a „Gazeta Olszt." jeszcze raz tyle abonentów będzie miała, jak dotąd. Kto mądrzejszy, gorliwszy i chętniejszy z was, niżeli ja, może się na lepszy sposób zdobędzie. Tylko chęci nam potrzeba.

A teraz do Was, kochani gospodarze i rzemieślnicy, którzy tę gazetę może pierwszy raz dla zachęty pod opaską dostaniecie, mam tę prośbę, zapiszcie ją sobie jak najprędzéj, nie zważajcie ani na koszt, ani na żadne trudności, a spodoba się wam ona i pożytek przyniesie, boć dobrą jest rzeczą wiedzieć, co się w świecie dzieje. A będą się teraz bardzo ciekawe rzeczy działy; dowiemy się o murzynach w Afryce, jak to teraz, na głos Ojca świętego, wszystkie mocarstwa europejskie im na pomoc stanąć chcą, żeby oni nie jak u nas bydło sprzedawani byli i ze swéj ojczyzny jako niewolnicy wywożeni. „Gazeta Olsztyńska" przynosi po pierwsze pamięci godne zdarzenia prawdziwe, zabawne a religijne powiastki; po drugie można się z niéj dowiedzieć, co na sejmach radzą i jakie mowy nasi posłowie miewają; po trzecie dowiadujemy się, jakie prześladowania cierpi Ojciec św. i Kościół katolicki we Włoszech, co nas do gorliwéj i nieustannéj modlitwy pobudzać powinno o przywrócenie mu władzy świeckiéj, która się Ojcu św. należy; po czwarte dowiadujemy się nowości z naszéj Warmii i innych okolic, a po piąte: „Gazeta Olszt." przynosi nam nieomal w każdym numerze wiele pożytecznych rzeczy z gospodarstwa rólnego i domowego. Tak, moi kochani, gdy będziemy to nasze pisemko popierać i chętnie abonować, to ono tak, jak sobie wielu już życzy, nie tylko raz, ale dwa razy na tydzień wychodzić będzie, i to za te samą cenę.

Niejeden może z Was, czytając tę korespondencyą, pomyśli sobie: to temu się tam pisać chciało, i co mu z tego przyjdzie? A ja odpowiadam, że mnie z tego nic nie przyjdzie, ale tobie, miły bracie, i w ogóle przez to nabieramy wszyscy oświaty, która nam bardzo jest potrzebna.

Kończąc teraz moje pismo, jeszcze raz ponawiam prośbę, niech każdy sobie tę gazetę zapisze, a gdy sam nie chce, to niech się w dwóch umówią, a to nie wielki koszt, a wielka korzyść. — Na ostatku jeszcze na ten Nowy rok życzę wszystkim Czytelnikom

„Gazety Olsztyńskiéj“ szczęścia i zdrowia staropolskim pozdrowieniem: Do siego roku!

Stały Czytelnik „Gazety Olszt.“

(Dziękujemy bardzo Szan. korespondentowi za życzliwość. Gazety roześlemy według życzenia. Przyp. Red. Gaz. Olszt.)

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Miasto nasze liczy obecnie 15 tysięcy 803 mieszkańców, podczas gdy w roku zeszłym było 14 tysięcy 114.

* **Heydekrug.** Ofiarą oryginalnego oszukaństwa padło kilku właścicieli w tutejszéj okolicy. Pewnego poranku przybył do właściciela w M. gefrajter z zawiadomieniem, że w następnych dniach zostanie granica aż pod Kłajpedę obsadzoną, i że ów właściciel ma dostarczać podwody dla wojska. Nadto miał ów właściciel otrzymać 20 żołnierzy, 1 oficera i 1 podoficera na kwaterę, co też ów gefrajter na drzwiach izby naznaczył. Podobne zlecenia otrzymali i inni właściciele w téj saméj wsi i w okolicy. Gefrajter był wszędzie przyjmowany ze czcią przynależną obrońcy ojczyzny, gdyż wszędzie spodziewano się bliskiéj wojny. Dla tego też dnie zamawiania kwater był dla owego wojaka prawdziwą biesiadą nieustanną. Wszędzie znajdował na przyjęcie suto zastawione stoły. Po pożegnaniu żołnierza, który zwykle bardzo wzruszony ofiarnością ludności dla zabezpieczenia ojczyzny odchodził, zabierano się zaraz do godnego przyjęcia tylu żołnierzy. Szczęściem jest w tém czasie wiele tucznych świń i poczęto tym bez zwłoki grać na gardzieli. Pamiętano też o suchych gardzielach przybyć mających gości i sprowadzono materyał do zalewania z Heydekrug. Tak leżały woły i tuczniki pozabijane, przypitki były w sądkach — a wojsko nie nadchodziło. Nagle pewien właściciel, u którego ów kwatermistrz na ostatku był, zrobił fatalne odkrycie, że jego zegarek, który zwykle na ścianie wisiał, znikł. Później przypomniał sobie ów właściciel, że przyjazny kwatermistrz powiesił swoją czapkę nad zegarkiem i widocznie razem z czapką capnął zegarek ze ściany. Obecnie wydało się, że wieści o rozkwaterowaniu wojska są kłamstwem i poczęto poszukiwać kwatermistrza, który znikł bez śladu.

* **Recepta na zdrowie.** Kto chce być zawsze przy zdrowiu i żyć długo, niech jada więcéj jarzyn a mniéj mięsa. Niech jada chleb czarny i popija czystą wodę, lub miernie pije piwo swojskie. Wódki i tytuniu niechaj nienawidzi. Oto recepta jednego z księży proboszczów, który 25-go listopada skończył 88 rok życia, ściśle całe życie ją zachowując.

* **W Elblągu** gdy pociąg pospieszny przybył na stacyą, spostrzeżono u stopni wagonów szczątki ciała ludzkiego. Pokazało się, że to były części ciała głuchoniemego szewca Wiklewskiego, którego pociąg poszarpał na kawały.

* **W Ostrudzie** wybuchł z soboty na niedzielę ogień w browarze, który się w krótkim czasie rozszerzył i na przyległe budynki i znaczne poczynił szkody.

ROZMAITOSCI.

— Kto winien błędom drukarskim? — pyta się niezawodnie nie jeden czytelnik gazet i książek. Odpowiedź jest prosta i możnaby odpowiedzieć: Szanowni Czytelnicy, błędy drukarskie tworzy Pan Bóg, bo on stworzył uczniów drukarskich, zecerów, drukarzy, korektorów, faktorów, redaktorów, pisarzów, — a ostatecznie także ortografów. Bóg, który pozwala rosnąć kąkolowi w pośrod pszenicy, pozwala i na błędy drukarskie. Błąd drukarski — to zjawisko przyrody, jak grad, mór, drożyzna; przyczyny jogo szukaj w niedoskonałości dzieł ludzkich, w słabości ciała ludzkiego. Aby błędów uniknąć, potrzeba, aby 1) autor lub korespondent wyraźnie pisał, 2) napisał to także dobrze po polsku, 3) zecer miał w swych pudłach właściwe czcionki, 4) aby za każdym razem pochwycił odpowiednią czcionkę, 5) dobrze ją w kątnik włożył, 6) aby korektor dobrze czytał, 7) zecer pierwszą korektę dobrze poprawił, 8) korektor drugą korektę dobrze przeczytał, 9) zecer drugą korektę dobrze poprawił, 10) rewizya była dobrze przeczytana, nadto 11) jeszcze na kilkanaście drobiazgów szczegołowo i bez pomyłki baczono. A że na arkuszu w wielkiej ósemce zmieści się 50 do 55 tysięcy liter, więc też owe pomyślne okoliczności powinny się 50 do 55 tysięcy razy powtórzyć, aby publiczności doręczyć jeden tylko bezbłędny arkusz druku.

— Wielkie miasta. Na ziemi liczymy 165 miast mających więcéj niż 100 tysięcy mieszkańców. Z tych przypada na Europę 80, na Azyę 50, na Amerykę 26, na Afrykę 4, a na Australią 1. Prócz tego są 4 miasta liczące więcéj niż milion mieszkańców, są to: Londyn, Paryż, Berlin i Wiedeń. Z tych 4 miast największy jest Londyn, bo liczy 5 milionów mieszkańców. Anglia posiada najwięcéj wielkich miast, bo aż 19. Azya ma 9 miast liczących po nad milion, z tych największe jest Peking, stolica Chin, liczące 2 miliony mieszkańców. W Ameryce największym miastem jest New York, liczy 1 milion 300 tysięcy mieszkańców. W Afryce największe jest Kairo, stolica Egiptu z 320 tysiącami mieszkańców, a w Australii Melbourne z 200 tysiącami.

— Sprytny policyant. W Hazelhurst, w Ameryce, zrabowano skład niejakiego Miltona, a tajnemu policyantowi Wilsonowi poruczono odszukanie złodzieja. — Jako jedyny dowód otrzymał on jabłko nadgryzione, które złodziéj w handlu porzucił. Ślady zębów pozostałe były niezwykłe. Wilson włożył jabłko do wody, ażeby ślady nie zaschły, kupił kilka innych jabłek i udał się na miejsce, gdzie murzyni się wałęsają. Z jednym z nich rozpoczął rozmowę, a w końcu dał mu jabłko do skosztowania. Zaledwie murzyn jabłko nadgryzł, był już uwięziony. Zęby go zdradziły...

— We Francyi niejaki Lebel wynalazł karabin, który, jak donoszą gazety, ma mieć ogromne zalety, przewyższające karabiny wszystkich wojsk europejskich. Jest on mały, ośmiomilimetrowy; przytém lekki wraz z nabojami do niego zastósowanemi; kula jego ma szybki pęd, oraz wielką siłę uderzenia, przyrząd nasuwania nabojów do lufy jest również lekko działającym, wreszcie proch nie daje ani wielkiego huku, ani dymu. Lekka waga nabojów pozwala żołnierzom piechoty francuzkiej zaopatrzyć się w 108 tychże. Trafność strzałów ma być też większa niż u innych karabinów. Mało znaczny dym po strzale pozwala piechocie francuzkiéj lepiéj nieprzyjaciela brać na cel, szczególniéj jeźli bitwa toczy się w dzień wilgotny. Nowy ten karabin ma długości 1 metr 20 centimetrów. Przyrządy do celowania na lufach urządzone są do strzałów na 400 do 2000 metrów odległości. Nabój waży 28 gramów; 36 nabojów waży 2 funty. Kula jest z twardego ołowiu, otoczona powłoką z nowego srebra i ma 36 milimetrów długości. Po wystrzale kula przebiega w początkowym biegu 600 metrów na sekundę. Słowem, karabinowi temu sprawozdawcy i znawcy niemieccy przyznają wyższość po nad wszystkie karabiny w świecie.

Kalendarze

na rok 1889!

Kalendarz Chełmiński 0,20, Kalendarz Toruński 0,50, Kalendarz Nowy Poznański 0,50, Kalend. Maryański 0,60, poleca i wysyła odwrotnie

E. Buchholz,

księgarnia w Wartemborku (Wartenburg O.-Pr.)

Król. pruska loterya klasowa.

Główne i ostatnie ciągnienie 15 stycznia — 2 lutego 1889.

Główna wygrana **600000 marek.**

Do tego polecam: Losy oryginalne pod warunkiem zwrotu cały 240 m., pół 120 m., ćwiartka 60 m, daléj na skład albo losy do udziału cały 220 m, pół 110 m., ćwiartka 55 m., ósemka 27 i pół marki, dziesiątka 22 m., szesnastka 14 m., dwudziestka 11 m., trzydziesto druga 7 m., czterdziestka 6 i pół m., sześćdziesiąta czwarta 4 m.

Wypłata wygranych na żądanie zaraz. Ponieważ mało już losów mam w zapasie, proszę o wczesne zamówienia. Aby mieć więcéj widoków wygrania, poleca się o ile możności wziąść cząstki rozmaitych numerów.

Porto i lista 0,50 m. Za granicę 2 m.

AUG. FUHSE, Dom bankowy. BERLIN, W., Friedrichstrasse 79, im Faberhause.

Adres do telegramów: Fuhsebank-Berlin.

Handel drogeryjny

Wiktoria

Prosta ulica nr. 33-ci

poleca:

Towary apteczne,
Farby,
Mydła do prania i do mycia,
Świece w rozmaitych gatunkach po cenach jak najtańszych.

Kalendarze

na rok 1889

po 50 fen. są do nabycia w w drukarni „Gaz. Olszt.“

Polecamy także

Swaty warmińskie

przez J. Liszewskiego, cena 10 fen.

8 mórg roli

dobréj ziemi, nowy budynek z ogrodem i stodoła, są z wolnéj ręki za 900 talarów zaraz do sprzedania.

Joachim Kopowski

w Giławach.

(Gillau p. Gr. Rauschken).

Ktoby chciał nabyć jaką książkę, a nie wiedziałby zkąd, niech się zgłosi do nas, a my mu ją sprowadzimy bez obliczenia kosztów.

Drukarnia „Gazety Olszt.“

Makulaturę

(stary papier) ma na sprzedaż

Drukarnia „Gazety Olszt.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 2. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 11 stycznia 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

☞ „Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze zapisywać można na pocztach lub u listowego. Kosztuje kwartalnie na poczcie 75 fen., z odnoszeniem w dom 90 fen. W cennika pocztowym zapisana: 6-ter Nachtrag 21 a. Prosimy o liczne zapisywanie.

O poszanowaniu rodziców.

Dla dobra całego narodu i świata postanowione jest czwartem przykazaniem uszanowanie rodziców, jako pierwszy początek uległości wyższéj woli, jako szkoła do uszanowania prawa i poskromienia siebie dla dobra narodowéj całości. Słusznie więc powiedzieć można, że gdyby ludzie czwartego przykazania się wyrzekli, natenczas skończyłoby się wszystko, ustałby wszelki porządek, ludzie obok siebie i razem nie mogliby żyć bezpiecznie, lecz by było jak pomiędzy zwierzętami drapieżnymi: kto mocniejszy, ten lepszy! Bez zachowania czwartego przykazania, bez czci dla ojca i matki ludzie nie mogliby długo żyć, ani by im się nie mogło dobrze dziać, gdyż ani swego życia, ani majątku żaden nie byłby pewien i żaden naród nie byłby narodem, boby się kupy nie trzymał, nie szanując starszyzny, czyli zwierzchności swojéj, nie szanując woli narodu i jego praw.

Taki to wielki obowiązek spoczywa na was rodzice, a więc wychowujcie dzieci tak, aby was szanowały.

O tém przykazaniu i co się do niego odnosi, zebrałem kilka pięknych przykładów z życia różnych ludzi, które tu następują.

Król hiszpański, Ferdynand II, zdał królestwo na syna swego Alfonsa. W całym jednakże kraju nikt tak nie szanował starca, dawniejszegb króla, jak syn jego na tronie. Razu jednego pojechał młody król na wojnę przeciw Machometanom, a Bóg dał mu zwycięztwo. Kiedy wracał, wyszedł mu ojciec naprzeciw. Syn zsiadł z konia i ucałował ręce ojcu, a potém, choć ojciec wsiadł do lektyki, to jest do takiego paradnego kosza, których w owym kraju używają do noszenia ludzi, syn szedł obok niego. Starzec prosił syna, żeby wsiadł na konia, boć to nie wypada królowi iść pieszo, kiedy wojsko jego konno jedzie. Na to odpowiedział młody król: „Ojcze kochany! oni mogą téż jechać sobie konno, boć to nie wasi synowie!“ Kiedy przybyli przed pałac, młody a silny król wziął ojca na ręce swoje i zaniósł go do pokoju, mówiąc, że mu tak miło, i że chętnie byłby go niósł z drugimi przez całą drogę w owéj lektyce.

To piękny przykład, nie prawda? Ale teraz z innéj beczki!

Kiedy w r. 1813 wyszły niemieckie wojska przeciw Napoleonowi, stał podczas bitwy pod Grossbeeren dnia 23 sierpnia i pułk pruskich żołnierzy naprzeciw Francuzom. Byli to ludzie z tamtéj okolicy, świeżo dopiero zebrani. Francuzi gęsto siekali kartaczowym ogniem, jednakże kule szły wysoko i nikomu z pruskich żołnierzy szkody jeszcze nie robiły. Aż tu jeden z pomiędzy nich, nie wiedzieć dla czego, podniósł prawą rękę w górę i już więcéj na dół nie spuścił, bo w téj chwili kula armatnia mu ją urwała. Upadł na ziemię, a kiedy się znowu podniósł, pierwsze jego słowa były takie: „Tą ręką dziś rano jeszcze ojca mego uderzyłem, kiedym się z nim o 5 talarów pokłócił, których on mi nie chciał dać na drogę.“ Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy, powiadają, lecz czasem sprawiedliwość boska i bardzo rychło karę zsyła. Oczywiście dla nauki drugich, więc ją brać do serca.

To okropny przykład! Lecz jeszcze jeden z téj saméj beczki, tylko głębiéj odedna.

Matka jedna wszystko synalkowi w dzieciństwie przepuszczała, a kiedy tak jaką psotę gdzie sprytnie i dowcipnie splatał, to go jeszcze poglaskała, ciesząc się i opowiadając przy nim kumosiom, jaki to mądry dzieciak. Toć wiecie, jak to bywa, boć to niestety, nie taka rzadka rzecz. Kiedy z synalka wyrósł drągal ogromny, nie kontentował się małemi psotami, ale począł broić jak największy urwisz, którym téż był. Wtedy matka do kija i nuż zabierać się do naganania rozumu do głowy. Ale chłop pod wąsem złapał matkę za rękę, a wyprowadziwszy ją przed dom, powiada tak: „Mateczko, zegnijcie to drzewo!“ „Tego ja zgiąć nie poradzę, boć to lipa na chłopa gruba“, odpowiedziała matka. „A więc się téż nie kuście mnie teraz do dobrego naginać, kiedym się wąsa doczekał. Bo małe drzewo można nagiąć, ale wielkiego nie zegnie. Tak téż i ze mną, matko! Trzeba było różdżką, to pomocniejsze niż kij!“ Matka się zalała łzami, ale nie ostatni raz. Gorzéj jéj było, kiedy potém synala wiódł kat na smyku do szubienicy koło jéj okna. Ona stała i płakała, a syn ze smyka ku niéj spojrzał, głową pokiwał, palcem na nią pokazał, a potém za gardło się schwycił. Oj zrozumiała go na migi, że to niby ona go do szubienicy doprowadziła. Biedaczka, nie mogła powiedzieć: Boże, ty widzisz, żem niewinna!

Strach słuchać, wszak prawda? Więc z innéj beczki znowu!

(Dokończenie nastąpi).

Dzieje dzisiejsze Kościoła.

(Według „Katolika“).

Z powodu świąt Bożego Narodzenia miał Ojciec św. przemowę do kardynałów. Ojciec św. składa Bogu dzięki za łaski, które na niego i na Kościół spłynęły w czasie jubileuszu kapłańskiego. Cały świat katolicki okazał związek duchowy ze Stolicą Apostolską w sposób świetny i od dawna niewidziany. Z drugiéj strony jednak właśnie w tym czasie Ojciec św. został więcéj jak dotąd zasmucony ze strony nieprzyjaciół wiary i Kościoła. Dziś prowadzi się wojna przeciw wszystkiemu, co katolickie w sposób otwarty i według pewnego planu i systemu. Prowadzi się walka przeciw każdéj instytucyi katolickiéj prawami i rozporządzeniami administracyjnemi (rządowemi). Pobożnych fundacyi nawet sądowe wyroki ocalić nie mogą. Świętéj walki przeciw niewolnictwu nie popierają dla tego, ponieważ Papież i Kościół takową popierają. Przeciw Stolicy Apostolskiéj wolno motłochowi rzucać wszelkie obelgi i groźby.

Przyczyną wszystkiego jest nienawiść sekciarzy przeciw Kościołowi katolickiemu, jego boskiemu posłannictwu, i przeciw władzy duchownéj głowy Kościoła.

Powiadają, że Papież jest nieprzyjacielem zjednoczonych Włoch. To jest nieprawdą. Przywrócenie władzy świeckiéj Papieża jest bardzo potrzebne dla spokoju i szczęścia Włoch. Największą potęgę duchową Bóg usadowił we Włoszech. Kto tę potęgę chce utrzymać we Włoszech, i zachować jéj niezależność, ten nie jest nieprzyjacielem Włoch. Katolicy, którzy żądają przywrócenia władzy niezależnéj Stolicy Apostolskiéj, lepiéj i prawdziwiéj kochają Włochy, aniżeli ci, którzy są temu przeciwni. Katolicy posługują się tylko środkami szlachetnymi, otwartymi, a gardzą wszystkiem, co potrzebuje ciemności

i co jest nieszlachetne. Biskupi i wierni całego świata wołają o niezawisłość Stolicy Apostolskiéj, bo od tego zawisły religijne, moralne, społeczne interesa całego świata. Nie wszyscy Włosi są przeciw Stolicy Apostolskiéj. Tysiące Włochów przybyło do Papieża podczas jubileuszu. Porobiono nowe prawa, aby katolików włoskich odłączyć od Stolicy Apostolskiéj, ale oni się nie pozwolą odłączyć. Chociaż nieprzyjaciele Kościoła są potężni, i chociaż czasy im sprzyjają, to nie godzi się tracić odwagi. Przyszłość jest w ręku Boga. Życzymy, aby wszyscy wierni w równym duchu się z nami połączyli, aby błagali łaski boskiéj, aby dopomogła Kościołowi i światu we wielkich potrzebach.

— Ojciec św. wydał z powodu Nowego roku list ogólny. Ojciec św. dziękuje Bogu za pociechy, które otrzymał z powodu jubileuszu swego, dziękuje biskupom i wszystkim katolikom za dowody przywiązania i uległości. Opatrzność ożywiła wiarę i ducha narodów. Ojciec św. przypomina, że jego główna troska zawsze jest skierowana ku fundamentalnym punktom nauki chrześciańskiéj. Teraz zwraca Ojciec św. uwagę Biskupów na obowiązki życia chrześciańskiego, bo wiara bez chrześciańskich cnót jest marna. Obyczaje w naszych czasach nie zgadzają się ze zasadami ewangielii, duch czasu skierowany tylko ku rzeczom doczesnym. Z tego pochodzą pycha, złe gazety, złe teatra, nieobyczajne obrazy, śpiewy, posągi i inne produkta sztuk pięknych; z tego pochodzi fałszywy sposób uczenia w szkołach, nauki bezbożne i materyalistyczne, fałszowanie prawdziwych pojęć prawnych, niedokładności ze szkodą życia prywatnego i publicznego. Socyalizm, nihilizm, komunizm są owocem ducha skierowanego ku używaniu świata. Zbawienie w chrześciaństwie, wszystko trzeba gruntować w Chrystusie. Trzeba wrócić do życia prawdziwie chrześciańskiego w pokorze, zaparciu się samego siebie, w poddaniu się cnocie i wykonaniu jéj. Ojciec św. błaga o pokój dla całego świata, aby wszystko wróciło do spokoju i porządku.

— Pomiędzy Rosyą a Stolicą Apostolską ma być zawarte przymierze w sprawach religijnych. Czy takowe przymierze przyjdzie do skutku i pod jakimi warunkami, tego nie można wiedzieć, bo bardzo różne o tém chodzą wieści. Niejedni głoszą to, czegoby sobie w téj sprawie życzyli. Pomiędzy innymi odezwała się w tych dniach „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, gazeta berlińska, najwięcéj rządowi oddana. Gazeta niejako radzi Ojcu św., aby nie wiele zważał na katolików w Rosyi, bo to prawie sami Polacy. Trzeba więcéj zważać na to, co się podoba rządowi rosyjskiemu, aniżeli na to, co się podoba katolikom polskim. Trzeba ustąpić rządowi rosyjskiemu i pozwolić zaprowadzić jak najwięcéj języka rosyjskiego w kościele. Nieprawdą jest, powiada gazeta berlińska, jakoby i Polacy tylko tak długo byli katolikami, póki się nie staną Rosyanami lub Niemcami. Gdyby Stolica Apostolska w ten sposób ustąpiła rządowi rosyjskiemu, toby i Niemcy miały korzyść, bo i one wojują z Polakami.

Gazeta berlińska żąda więc od Papieża, aby wyparł się Polaków, aby poświęcił katolików dla przypodobania się rządowi rosyjskiemu, któryby może Ojcu św. przyobiecał dopomodz do odzyskania władzy świeckiéj. Zamiast bronić katolików polskich, miałby Ojciec św. połączyć się przeciw nim ze rządem, zamiast być dobrym pasterzem, ma być jakoby najemnikiem, zamiast równą miłością miłować wszystkich katolików różnéj narodowości, to miałby dla jednych być ojcem, a dla drugich ojczymem; zamiast kierować się zasadami wiecznego, nadziemskiego, niezmiennego, objawienia chrześciańskiego, równego dla wszystkich narodów, po wszystkie czasy i miejsca, to miałby się kierować względami polityki, która dziś i tu jest taka, a jutro i tam odmienna.

Gdyby się miało tak stać, jak sobie życzy gazeta berlińska, toby Kościół katolicki musiał przestać być katolickim, toby Duch św. musiał przestać kierować Kościołem. Ponieważ to jest niepodobieństwem, dla tego też jest niepodobieństwem, aby się spełniły życzenia gazety berlińskiéj!

Z głosów gazet niemieckich, z głosów posłów, ze zachowania się Niemców względem Polaków w życiu publicznem i prywatnem widać, jako wielka część narodu niemieckiego wprawiła się w nienawiść do plemienia polskiego, i chciałaby naród polski zniszczyć i zniweczyć, zgładzić ze świata. Nie zważają też wcale ci Niemcy na środki, którymi się posługują do osiągnięcia swego celu, do zniszczenia Polaków i wszystkiego co polskie. Nie pytają, czy to, co im służy przeciw Polakom, zgadza się z wolą i prawem Boga, czy nie, czy się zgadza z chrześciaństwem i miłością bliźniego chrześciańską, czy nie, o to im nie chodzi nic, byle szkodziło Polakom.

Ponieważ jednak Bóg stworzył Polaków tak dobrze jak inne narody, ponieważ naród polski tak dobrze stoi pod opieką opatrzności boskiéj jak inne narody, dla tego naród polski nie zmarnieje i nie zginie mimo licznych i silnych nieprzyjaciół.

Ponieważ we wszystkiem, co Bóg czyni dla ludzi, i czego ludzie żądają od Boga, potrzeba, aby ludzie wolną swoją wolą i siłami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi brali udział, aby ręki swéj przyłożyli do dzieła, dla tego potrzeba, aby naród polski, jeżeli nie chce zginąć, bronił się w sposób prawy i prawny, aby wytężył swoje siły. Potrzeba, aby wszyscy członkowie polskiego plemienia trzymali się razem w miłości i zgodzie a jedności. Potrzeba, iżby Polacy użyli wszystkich środków uczciwych, iżby byli silni duchem i majątkiem. Potrzeba, iżby mianowicie rodzice wychowali dzieci swe po polsku, aby ich uczyli czytać po polsku, miłować język ojczysty polski, nie wstydzić się rodu polskiego, ani nie zapierać się mowy swéj ojczystéj. Skoro każdy z polskiego plemienia pochodzący wypełni swój obowiązek względem siebie i swego rodu, to Bóg będzie z nami, a skoro Bóg z nami, to nie zginiemy, choćby cały świat był przeciw nam.

NIEMCY.

— Wszystkie stany, do których potrzeba wyższych nauk, są przepełnione. Za wiele lekarzy, sędziów i adwokatów, nauczycieli wyższych, budowniczych itd. Teraz urzędowo ogłaszają, że w Prusach tylu jest wyższych leśniczych rządowych, że młodzieniec każdy, który się temu zawodowi poświęca, zestarzeje się, nim dostanie urząd stały i płatny, i że każdy najmniéj 12 lat musi się sam utrzymywać po skończonych naukach, które też trwają kilka lat i są kosztowne. Przyczyną złego jest to, że rząd ma wszystkie szkoły w ręku i urządza za wiele gimnazyów, a za mało szkół praktycznych, przemysłowych. Rodzice, którzy chcą dla swych dzieci wyższych nauk, posyłają dzieci do gimnazyów, bo innych szkół wyższych nie ma dosyć.

— Po duńskiéj wojnie zabrały Prusy i takie okolice, w których przeważnie mieszkają Duńczycy. Z początku miał rząd na język duński niejaki wzgląd w szkołach i w urzędach, lecz i tu coraz więcéj ograniczono i ścieśniono język ojczysty Duńczykom. Teraz wyszło rozporządzenie, według którego prawie całkiem wszędzie ma być używany tylko język niemiecki.

— W Solingen, we Westfalii są wielkie fabryki rzeczy stalowych, od noży począwszy, aż do szabel i flint. Obecnie fabryki w Solingen dostały wiele zamówień z krajów zagranicznych na szable i pałasze.

— Pewna bogata pani zapisała starokatolikom 60 tysięcy marek, które głównie służą na kształcenie duchownych starokatolickich.

— Socyaliści mają na wewnątrz i w gruncie przewrotne zasady, lecz na zewnątrz to są wzorem, jak się to wszyscy powinni za ręce trzymać, jak sobie pomagać wzajemnie, jak każdy powinien dla sprawy działać, wielki wiele, mały mało, ale każdy, jako się nie zdradzać, jako za sprawę cierpieć, ofiary składać i ponosić. Jeden z przywódzców ich jest chory, i wnet złożono na niego jakie 15 tysięcy marek, inny umarł, znowu dla wdowy i dzieci złożono tyle, że ich się od biedy zachowa. Wiele też tysięcy składają na sprawy wyborcze, na swoje pisma i druki, na swoich posłów itd. Gdyby tak działali ludzie, których sprawa jest lepsza, aniżeli sprawa socyalistów, toby cudów dokazać mogli. Lecz tu właśnie widzimy brak jedności, zgody, wierności, miłości wzajemnéj, brak ofiarności i poświęcenia.

— Nieporozumienie w Afryce i bunt Afrykańczyków przeciw Europejczykom powstały z powodu towarzystw prywatnych niemieckich, które w Afryce chciały robić interesa. Rząd przyobiecał był pewną opiekę i pomoc tym stowarzyszeniom, lecz tylko na tym małym kawałku Afryki, jaki one posiadały na samym początku. Teraz towarzystwo główne wzięło niejako w najem tak wielką część Afryki, że jest kilka razy tak wielka jak całe Niemcy. Na tak wielkiéj przestrzeni opieka i pomoc jest naturalnie wiele trudniejsza, jak na małym kawałku. Do wielkich rzeczy rząd się w ogóle nie zobowiązał. Mimo to zdaje się z gazet rządowych i z mów w parlamencie posłów rządowych, że rząd chce rzucić się większemi siłami do Afryki, i że ma większe tam plany. Jeżeli rząd niemiecki ma wolę niejakoś zabrać Afrykę pod swoje panowanie, to znowu się pokazuje, jak to książę Bismark ma we wszystkiem ogromne, niesłychane szczęście. Do ekspedycyi afrykańskiéj potrzeba wiele pieniędzy, i kyłoby trudno może od posłów w parlamencie uzyskać przyzwolenie na pieniądze, Bismark miałby przynajmniéj trudności. W téj chwili występuje arcybiskup algierski, porusza cały świat do wojny przeciw niewolnictwu afrykańskiemu, Windhorst (który przecież nie jest skory do usług bismarkowych), stawia wniosek w parlamencie, aby państwo niemieckie wszystkimi sposobami wzięło udział we walce przeciw niewolnictwu, parlament wniosek przyjmuje, i już Bismark ma sprawę według swéj woli pokierowaną. Nie ma to jak mieć szczęście. Posłowie centrowi zaręczają wprawdzie, że oni chcą tylko pomocy przeciw niewolnictwu, że wcale nie chcą mięszać spraw innych afrykańskich ze sprawami niewolnictwa, że owszém nie chcą, aby rząd łożył pieniądze i posyłał wojsko do Afryki w sprawach towarzystw prywatnych, w sprawach handlu, że nie chcą, aby tam Niemcy zakładali kolonie, aby robili zdobycze w Afryce. To wszystko nic nie pomoże. Skoro rząd będzie chciał, to zrobi co chce w sprawach afrykańskich. Kto chce, może połączyć sprawę niewolnictwa z wszystkiemi innemi sprawami afrykańskiemi, kolonialnemi, handlowemi i t. d.

Skoro będą pieniądze i wojsko przeciw niewolnictwu, to reszta już nie jest w mocy posłów. Posłowie z centrum mimowoli przysłużyli się Bismarkowi.

Posłowie i naród niemiecki nie jest jednego zdania w téj sprawie. Jedni, jak centrowi, są tego zdania, aby tylko działać przeciw niewolnictwu, aby w żadne inne sprawy się nie wdawać, aby nie zakładać żadnych kolonii, nie robić żadnych zdobyczy, aby handlowe sprawy zostawić kupcom prywatnym. Drudzy znowu są za tém, aby rząd i całe państwo wzięło w rękę sprawę afrykańską całą, i aby Niemcy cały wpływ wywarły na stósuki w Afryce i korzystały z nich, ile możności. Jeszcze inni odzywają się, że rząd powinien coś zrobić, ale nie za wiele, n. p. żołnierzy posłać tylko polskiéj narodowości, pochodzących z polskich okolic, albo werbować ochotników.

Inne państwa, Francya, Anglia, Holandya więcéj mają przykrości i szkody z kolonii swoich zamorskich, aniżeli korzyści. Powiadają też, że przykład innych narodów powinien Niemców odstraszyć od polityki kolonialnéj, zamorskiéj.

— Teraźniejszy rząd opiera się na dwóch stronnictwach, na liberalistach i konserwatystach. Każde z tych stronnictw chciałoby samo mieć znaczenie u rządu. Skoro Bismark coś zrobi, co się jednemu stronnictwu podoba, to ono myśli, że już jest górą, że już wszystko według niego pójdzie. W takich razach w gazecie jakiéj rządowéj zaraz się pojawia artykuł, w którym się oblewa zimną wodą albo liberalistów, albo konserwatystów, i poucza ich się, że wcale nie są na to, aby rządzili, lecz na to, aby służyli i ślepo wypełniali wolę rządu. Niektórzy przyrównują liberalistów i konserwatystów do dwóch koni ciągnących wóz rządowy. Czasem dostanie się od woźnicy jednemu lub drugiemu koniowi kawałek cukru, lecz skoro prawy lub lewy koń nie chce iść drogą, którą go pędzą, i chce nieco wierzgać, to dostanie batem, póki znowu nie ciągnie spokojnie i pokornie.

Śmieszne to i zabawne, ale zarazem smutnie, że główne stronnictwa w Prusach, a nawet w całych Niemczech do niczego innego nie są, jak tylko do służenia. Gazeta Frankfurtska pisze: przed mocniejszym w piasku klęczeć, to największa cnota obywateli państwa niemieckiego.

— W Berlinie, stolicy Niemiec, są żydzi górą w sprawach pieniężnych, w sprawach handlu i przemysłu. W komisyi nakładającéj podatek od handlu i przemysłu zasiada 16 żydów, a 4 chrześcian.

— Pokazuje się coraz więcéj, że angielskiemu lekarzowi Mackenziemu, który leczył zmarłego cesarza Fryderyka, zbytnie chodziło o pieniądze. Lekarz ten napisał książkę o chorobie cesarza i zrobił ugodę z pewnym drukarzem niemieckim, że tenże najpierw wydrukuje książkę. Tymczasem nim książka została wydrukowana po niemiecku, dr. Mackenzie ogłosił takową po angielsku, i kazał sobie za to wiele zapłacić, przez co naturalnie niemiecki drukarz miał wiele szkody, bo kto kupił książkę po angielsku, już jéj potém po niemiecku nie kupił. Drukarz niemiecki zaskarżył za to dr. Mackenziego.

AUSTRYA.

— Niezliczone są dobroczynne dzieła, które fundowano w Austryi z powodu rocznicy 40-letnich rządów cesarza. Pomiędzy innemi złożyli profesorowie uniwersytetu lwowskiego 11 tysięcy reńskich na założenie „domu akademickiego", w którym się ma urządzić tania kuchnia dla ubogich studentów, i inne miłosierne urządzenia dla uczącéj się młodzieży. Bardzo wiele wyższych urzędów pozakładało fundacye miłosierne z powodu jubileuszu cesarza. Tak cesarz jako i narody austryackie wystawili sobie wspaniałe świadectwo szlachetnego usposobienia, bo cesarz objawił takie życzenie, aby w ten sposób obchodzono jego jubileusz, a narody zrozumiały i wykonały jego inteneye. W innych krajach to kupują dobra dla osobistéj korzyści mężów obchodzących jubileusze.

ROSYA.

— Na drogach żelaznych, nawet prywatnych, zakazano urzędnikom używać innego języka jak tylko rosyjskiego.

— Rozwiedziona królowa serbska, Natalia, przybyła do Rosyi. Mówią, że Serbia zrobiła przymierze z Rosyą. Byłaby to sprawa bardzo ważna.

FRANCYA.

— Mają we Francyi zaprowadzić znowu nowy sposób wybierania. Teraz wybierają w każdym okręgu posłów wszystkich naraz, teraz mają wybierać każdego z osobna. I rząd jest za nowym sposobem i wiele stronnictw, lecz nie z miłości ojczyzny, nie dla tego, jakoby sprawa dobra ogólnego zyskała przez to, lecz dla tego, że rząd i stronnictwa myślą przez to przy władzy się utrzymać, albo dojść do władzy. Każdy o sobie myśli, a nie o ojczyźnie i o ogóle.

— Patryoci francuzcy, t. j. ludzie kochający prawdziwie swoją ojczyznę, widzą ze strachem, że ludności wiejskiéj coraz ubywa, ludności po miastach coraz więcéj. W ogóle ludu ubywa i staje się on coraz gorszym, cieleśnie i duchowo. Przyczyną główną jest brak wiary, religii i życia według wiary. Oprócz tego niszczą naród: pijaństwo, rozwiezłość ludzi pojedyńczych i rodzin, zbytnie palenie tytoniu (tabaki).

WŁOCHY.

— Smutno, że kraje katolickie z nazwiska, Włochy, Francya, odznaczają się po części bezbożnością. Rzucają n. p. w Rzymie do kościołów napełnionych pobożnymi bomby papierowe, które mogą się stać niebezpiecznemi przez to, że sprawiają popłoch.

— W Rzymie musiano zamknąć uniwersytet, ponieważ się zbuntowali studenci, którym się nie podobały rozporządzenia władzy. Rząd i przywódzcy narodu buntują się przeciw Bogu, a przeciw rządowi buntuje się naród, od młodzieży począwszy.

— Minister Krispi napisał do rządów zagranicznych okólnik, aby takowe nie mięszały się do sprawy, gdyby Ojciec św. miał wyjechać ze Rzymu, i aby nie pozwoliły oświadczać się katolikom w różnych krajach za doczesną władzą Ojca św. i jego samodzielnością.

ANGLIA.

— Anglicy oświadczają, że jeżeli Niemcy myślą się zapuszczać w głąb Afryki, to oni za nimi nie pójdą. Doszły do Anglii wiadomości z Afryki, według których jest nadzieja, że sławny podróżnik, Stanley, nie zginął.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** W ostatnim czasie przeszły w mieście naszém aż trzy posiadłości w inne ręce. I tak restaurator p. Gruneberg sprzedał swój dom w rynku kupcowi, p. Bulicie z Olsztyna za 10 tysięcy 500 talarów. — Pani Menzel sprzedała swój dom wraz z handlem, w Prostéj ulicy położony, za 20 tysięcy talarów niejakiemuś p. Schenk z Binde. — Aptekarz p. Erdmann sprzedał swą aptekę panu Hennings z Frydlandu za 83 tysięcy talarów. Pan Erdmann kupił tę aptekę za 75 tysięcy talarów, a przed niespełna cztery laty została ona sprzedaną za 63 tysiące talarów.

Pierwszym prokuratorem przy tutejszym sądzie ziemiańskim mianowany został pan Flenck ze Szczecina.

* **Gietrzwałd.** We środę rozpoczęli żydzi łowić ryby na jeziorze Rentyńskiem (blisko Gietrzwałdu) dwoma niewodami. Zaraz w pierwszym dniu ułowili sześćdziesiąt beczek ryb. W jednéj wieczornéj toni wyciągnęli trzydzieści i kilka beczek samuteńkich czystych uklejów. Jest to rodzaj małych czterocalowych rybków, za beczkę których żądano dziesięć marek i to zaraz na jeziorze.

* **Bartółty.** W nocy z niedzieli na poniedziałek skradziono tutejszemu proboszczowi, ks. Schwent ze stajni dwa konie w wartości 200 talarów.

* **Rudolf Falb we Wiedniu,** sławny badacz zjawisk przyrody, ogłosił dawniéj, że ostatni dzień ubiegłego roku nie minie bez wstrząśnień. I istotnie w dniu tym dały się uczuć wstrząśnienia ziemi. W Tulonie i Arles zapadło się nawet kilka domów. Wieś Tivoli w pobliżu miasta Mende zalała nagle woda i mieszkańcy ledwie uciekli. W południowéj Francyi panowały wielkie orkany i gwałtowne ulewy w dniu 31 grudnia.

* **Fordon.** Brutalnego czynu dopuścił się tu ktoś w nocy na Nowy rok. Nad ranem spostrzeżono, że brama prowadząca na cmentarz żydowski była otwartą i 30 drogocennych nagrobków wywróconych i potrzaskanych. Również potrzaskane było jedno drogie ogrodzenie żelazne. Szkodę ztąd powstałą obliczają blisko na 3 tysiące marek. Jednego podejrzanego o ten czyn haniebny już aresztowano. Jest nim jakiś czeladnik kowalski.

* **We Wąbrzeźnie** swego czasu zakazała policya odprawiania procesyi w dni krzyżowe. Na zażalenie do król. regencyi odebrał ks. prałat Połomski dnia 22 grudnia r. z. odpowiedź, że landratowi polecono, aby zakaz ten cofnął.

* **Bydgoszcz.** W piątek podczas nabożeństwa w kościele katolickim jakaś kobieta z Gorzyszkowa, widocznie w napadzie obłąkania, ugryzła obok stojącego mężczyznę w palec, poczém rzuciła się na odprawiającego mszą św. księdza i usiłowała zedrzeć z niego ornat. Ostatecznie przytrzymano ją i oddano w ręce policyi. Śledztwo wykaże, czy kobieta ta jest obłąkaną.

* **Toruń.** W nocy na Nowy rok pozwolił sobie tu ktoś niegodziwego figla. Właściciel handlu Hübner nakazał sprzedawaczkom, aby w czasie jego nieobecności nie otwierały składu. Około 12téj zapukał ktoś do drzwi, a jedna z dziewczyn chciała przez dziurkę od klucza zobaczyć kto jest. Wtém wystrzelił ów ze dworu z pistoletu teszyngowego, a kula utkwiła dziewczynie w twarzy, i jest obawa, że oko straci. Sprawcy dotąd nie wyśledzono.

* **Węgobork.** W nocy z 27 na 28 z. m. wybuchł w stajni właściciela dóbr S. w w Wilhelmshöh ogień, który podsycany panującym w tym dniu wichrem nie tylko stajnię ale i obok stojącą gorzelnią w popiół obrócił. Około 42 tucznych wołów, które już były sprzedane i na drugi dzień miały być daléj odstawione, nie zdołano wyratować i spaliły się. Przyczyna pożaru dotąd nieznana.

* **Z Sztumskiego.** We wsi Stangenberg wydarzył się dnia 3 b. m. okropny wypadek. Dawniejszy posiedziciel, Zieliński, przebywał od niedawnego czasu w odwiedzinach u właściciela Schulza i pomagał mu zrzucać słomy z stoga. Przytém pośliznął się

Zieliński i spadł głową na dół tak nieszczęśliwie, że sobie czaszkę pogruchotał i na miejscu żyć przestał.

* **Wrocław.** W sobotę ścięty został na dziedzińcu więzienia tutejszego czeladnik stolarski i pomocniczy dozórca więzienny Hugo Richter, skazany na karę śmierci przez sąd przysięgłych za zamordowanie Julianny Illgner. Egzekucyi dokonał kat Kraus.

* **Berlin.** We czwartek, zeszłego tygodnia rano wprowadzono uroczyście z plebanii do kościoła św. Jadwigi nowego proboszcza, ks. dr. Jähnela. Prowadził go ks. biskup Assmann w licznéj procesyi, w któréj brało także udział Towarzystwo polskie z swoją chorągwią. Nowy proboszcz odprawił uroczystą mszą św. Mnóstwo było delegacyi.

* **Kcynia.** Nauczyciela Hankiego z pobliskiéj wsi odwiedziło w święta Bożego Narodzenia dwóch przyjaciół. Jeden z nich spostrzegł na stole rewolwer i wziął go w ręce. Choć go H. ostrzegł, że rewolwer jest nabity, nie zważał na to, tylko majstrował przy nim tak długo, aż nabój nie puścił i ciężko zranił Hankiego, który leży bez przytomności.

* **Pies zbawca.** Niejaki L., syn właściciela dóbr rycerskich w Prusach, po krótkiéj a ciężkiéj chorobie zmarł. Ciało złożono na katafalku i już zabierano się do zamknięcia trumny i wyniesienia jéj na cmentarz, gdy nagle do pokoju wpadł pies zmarłego, rzucił się na wieko i jął lizać pana swego, przyczém zadrapał go w policzek. Z rany puściła się krew, a wezwany natychmiast lekarz stwierdził, iż młody człowiek leżał tylko w letargu. Gdyby nie przywiązanie psa, nieszczęśliwy przebudziłby się, ale w grobie.

* **Statystyczne biuro pruskie** podaje ciekawe szczegóły co do osób liczących przeszło 100 lat wieku. Naliczono w Prusach osób takich 1 grudnia 1871 r. 434, 1 grudnia 1875 r. 381, 1 grudnia 1880 r. 359, 1 grudnia 1885 r. 91. Z ostatnich przypada na W. Ks. Poznańskie 28, na Prusy Zachodnie 26, na Śląsk 14, na Prusy Wschodnie 13, na Szlezwik-Holsztyn, Westfalią, Pomorze i Hesyą po 2, na prowincyą nadreńską i Brandenburgią po 1. Pomiędzy 91 staruszkami przeważały kobiety. Najwięcéj lat liczyły 2 wdowy, jedna w powiecie toruńskim (mająca 115 lat i 7 miesięcy), a druga w powiecie ragnickim (mająca 110 lat życia).

* **Tajemnica wynalazcy.** Z Nowego Jorku donoszą, iż wynalazca motoru Keely, inżynier Keely w Filadelfii, który utrzymuje, że za pomocą kilku kropli wody zdoła wytwarzać olbrzymią siłę roboczą, ma być obecnie zmuszony sądownie tajemnicę swoją wyznać akcyonaryuszom towarzystwa, jakie utworzył. Keely wyłudził od rodaków swoich milion dolarów na ową cudowną maszynę i pomimo, że akcyonaryuszów wystawił na dwunastoletnią próbę cierpliwości, nie chce jeszcze objaśnić swego wynalazku. Sąd przeto kazał go aresztować i mechanizm motoru wyjaśnić.

* **Do czego prowadzi pijaństwo?** Major Rutk Brawley służył pod jenerałem Mc Clellanem, a porzuciwszy karyerę wojskową, oddał się spekulacyom, trzymał omnibusy, hotele itd. W przeciągu lat kilkunastu miał gotówki milion dolarów. Powodzenie go zepsuło, zaczął pić i prędzéj aniżeli zarobił, stracił całą fortunę. Znaleziono go w Nowym Jorku w łachmanach na ulicy nieżywego.

* **Po amerykńsku.** U fórty kościoła Metodystów w mieście Elov w Illinois odbył się w tych dniach pojedynek. Pan Horiston, rozwiedziony z żoną, był zazdrosny o niejakiego Hazlewood'a, który zalecał się do niéj. Obaj przeciwnicy spotkali się u wejścia do kościoła w chwili, gdy zaczynało się nabożeństwo. Jednocześnie prawie obaj wydobyli rewolwery i poczęli do siebie strzelać. Padło ośm kul, z których pięć zraniło Horistona, a trzy Hazlewooda. Strzały wywołały wielką panikę w kościele, tak, iż nabożeństwo musiało zostać przerwane. Kobiety i dzieci uciekały przez okna. Horiston, jako napastnik, został aresztowany; jest on niebezpiecznie raniony. Stan Hazlewooda również nie budzi żadnych nadziei.

Z Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Bardzo pocieszającą jest wiadomość, nam udzielona, że do głównéj biblioteki Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu, zgłaszają się bibliotekarze z wszystkich stron z prośbą o nowe zapasy książek. Niestety jednak, nie wszystkim wymaganiom Towarzystwo zadość uczynić może. Fundusze nie wpływają w odpowiedniéj obfitości. Wysełki książek nawet chwilowo zupełnie zawiesić musiano. Spodziewamy się jednak, że posucha ta wkrótce znów ustanie, a skoro to nastąpi, Towarzystwo nie omieszka ogłosić w pismach publicznych, że znów po książki zgłaszać się można. Zależeć to będzie głównie od rychłego przypływu funduszów.

ROZMAITOSCI.

— Z Kopenhagi (w Danii, po niemiecku Dänemark) donoszą pisma o strasznéj historyi:

Parę tygodni temu zmarł w Kopenhadze w szpitalu ubogich pewien człowiek, wieku lat 70, nazwiskiem I. P. Kjoege; ponieważ nie miał nikogo z familii lub znajomych, którzyby się nim interesowali, dla tego ciało jego oddane zostało do chirurgicznéj akademii, dla naukowych doświadczeń przez młodych studentów medycyny.

Historya tego człowieka jest następująca:

Przed laty 50-ciu na cmentarzu głównym w Kopenhadze popełniano bardzo wiele rabunków na trupach osób bogato pochowanych. Trumny często bywały odkopywane i ciała w nich się znajdujące obdzierano ze wszystkich kosztowności.

Policya długo tropiła za sprawcami zbrodni, lecz wszelkie poszukiwania okazały się bezskutecznemi i rabunki się ciągle powtarzały. W końcu, gdy policya temu tamy położyć nie mogła, wyszło rozporządzenie, zakazujące chowania ciał z kosztownościami, i takowe miało ten dobry skutek, że zbrodnie obdzierania trupów od razu ustały.

Od tego czasu ubiegło lat kilka i o zbrodni obdzierania trupów na cmentarzu prawie zapomniano, gdy w tém pewnego dnia wezwano nagle księdza do pewnego umierającego robotnika. Ten na łożu śmiertelnem wyznał księdzu, że on jest uczestnikiem wyżéj opisanych zbrodni i że jego wspólnikiem był I. P. Kjoege. Przy téj sposobności opowiedział księdzu niektóre straszliwe zdarzenia, które mu się przytrafiły przy obdzieraniu trupów, a które słuchającego księdza wprowadziły w osłupienie.

I tak naprzykład opowiadał on, że pewnéj nocy udał się ze swym wspólnikiem na cmentarz, gdzie obaj byli grabarzami żony pewnego bogatego obywatela, którą pochowano w tym samym dniu. Na palcu pani ta miała pierścionek brylantowy, lecz ten tak mocno siedział, że nie było innéj rady, tylko trzeba było palec urznąć razem z pierścionkiem. Przy pierwszym dotknięciu palca nożem zauważyli obaj zbrodniarze z przerażeniem, że trup zaczął się ruszać, za drugim zaś otworzył oczy i przyszedł do przytomności. Pani podniósłszy głowę, błagalnym głosem prosiła obydwóch zbrodniarzy o miłosierdzie i darowanie życia, obiecując wielkie sumy pieniędzy i przysięgając, że o tém co zaszło nikomu nie powie, byleby jéj pomogli i odprowadzili ją do domu.

Lecz przejęci strachem obydwaj zbrodniarze po krótkim namyśle rozcięli jéj głowę na wpół szpadlem, poczém trup tą razą na prawdę powalił się w trumnę.

Tak opowiadał umierający księdzu i zaraz ducha wyzionął, lecz powieści téj sprawdzić nie można było, z powodu, że historya działa się przed wielu laty. Zbrodniarz J. P. Kjoege nie chciał się do niczego przyznać, ale udowodniono mu, że należał do zbrodni obdzierania trupów i wskutek tego skazany został na wiele lat do więzienia.

Po odsiedzeniu kary więziennéj, puszczony na wolność, Kjoege kilka lat tułał się, prowadząc życie nędzne, aż nareszcie podupadły na siłach i zdrowiu oddany został do szpitala ubogich, gdzie przez cały czas tam swego pobytu aż do śmierci żył w pogardzie u współtowarzyszów.

Po śmierci jego niedawnéj, ciało złożono do trupiarni. Tu pokazało się, że było ono całe ozdobione rozmaitemi figurami, czyli tatuowane, (jak mówią Amerykanie, t. j. nakłute śpilkami). Na piersiach był wyrażony krzyż, nad którym unosiły się dwa anioły. Na lewym ręku nad łokciem, było było wyryte serce i w około tegoż nazwiska: „J. P. Kjoege i Loviae Petersen", niżej zaś łokcia dwie kobiety nagie w postaci nieprzyzwoitéj, na koniec na jednym udzie wymalowana była trumna, nad którą w pochylonéj postaci znajdował się mężczyzna. W rysunku tym Kjoege przedstawił swe własne zbrodnie.

Król. pruska loterya klasowa.

Główne i ostatnie ciągnienie 15 stycznia — 2 lutego 1889

Główna wygrana **600000 marek.**

Do tegó polecam: Losy oryginalne pod warunkiem zwrotu cały 240 m., pół 120 m., ćwiartka 60 m, daléj na skład albo losy do udziału cały 220 m, pół 110 m., ćwiartka 55 m., ósemka 27 i pół marki, dziesiątka 22 m., szesnastka 14 m., dwudziestka 11 m., trzydziesto druga 7 m., czterdziestka 6 i pół m., sześćdziesiąta czwarta 4 m.

Wypłata wygranych na żądanie zaraz. Ponieważ mało już losów mam w zapasie, proszę o wczesne zamówienia. Aby mieć więcéj widoków wygrania, poleca się o ile możności wziąść cząstki rozmaitych numerów.

AUG. FUHSE, Dom bankowy. BERLIN, W., Friedrichstrasse 79, im Faberhause.

Porto i lista 0,60 m. Za granicę 2 m.

Adres do telegramów: Fuhsebank-Berlin.

Handel drogeryjny

Wiktoria

Prosta ulica nr. 33-ci

poleca:

Towary apteczne,
Farby,
Mydła do prania i do mycia,
Świece w rozmaitych gatunkach po cenach jak najtańszych.

6 tysięcy marek na pewną hipotekę jest do wypożyczenia. Gdzie? powié Eksp. „Gazety Olszt."

8 mórg roli

dobréj ziemi, nowy budynek z ogrodem i stodoła, są z wolnéj ręki za 900 talarów zaraz do sprzedania.

Joachim Kopowski
w Giławach.
(Gillau p. Gr. Rauschken).

Kalendarze

na rok 1889

po 50 fen. są do nabycia w w drukarni „Gaz. Olszt."

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 3. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 18 stycznia 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

☞ „Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze zapisywać można na pocztach lub u listowego. Kosztuje kwartalnie na poczcie 75 fen., z odnoszeniem w dom 90 fen. W cennika pocztowym zapisana: 6-ter Nachtrag 21 a. Prosimy o liczne zapisywanie.

Numera początkowe mamy w zapasie i przesyłamy je nowo przystępującym abonentom.

O poszanowaniu rodziców.

(Dokończenie).

Dawniéj bali się żołnierki, jakby ognia piekielnego, bo téż jeno sami urwisze żołnierzami bywali i ztąd mawiano, że kto nie słucha ojca, matki, ten niech słucha psiéj skóry, to jest wojskowego bębna, kiedy go oddadzą do żołnierzy, rady sobie z nim nie wiedząc. Wtedy nikt do wojska sam się nie stawił, ale łapano chłopaków nocą. Był téż jeszcze inny sposób, a ten się nazywał werbunek i był taki, że oficerowie jeździli po miastach i młodych ludzi sobie namawiali, podkupywali, lub gwałtem z nienacka chwytali. Do jednego takiego oficera, który grube pieniądze obiecywał tym, którzy do niego przystaną, przyszedł młodzieniec bardzo porządny, a drżąc z wystraszenia jakiegoś, sam mu się ofiarował na żołnierza. Oficer jakoś mu nie dowierzał. Wypłaciwszy przecież obiecywane parę set talarów, szedł za nim z daleka i patrzał, co ten z pieniędzmi zrobi, o które mu tak bardzo jakoś chodziło. Aż oto młodzieniec idzie prosto do więzienia i wykupuje z niego swego ojca, który tam siedział za długi. Nie chciał ojcu powiedzieć, zkąd do pieniędzy przyszedł, aż dopiero kiedy ojciec począł się obawiać, czy aby poczciwym sposobem syn je nabył, całą rzecz wyjawił. Ojciec w płacz i ani słuchać o takiéj wolności, za którąby się syn zaprzedał. Syn także w płacz i w prożby. „Ojcze kochany, powiada, toć na nas dzieci miałeś tyle wydatków, za nas siedzisz, więc pozwól, niech ja ci się odwdzięczę!“ Byliby długo płakali nad sobą, gdyby nie ów poczciwy oficer, który się téż na taki piękny przykład miłości rozczulił i pieniądze darował, a takiego syna ojcu wziąść nie chciał.

To aż serce się raduje, kiedy człek takie rzeczy słyszy, wszak prawda? Więc jeszcze z téj saméj beczki!

Był kupiec jeden bogaty w wielkiém mieście nadmorskiém. Ten miał wiele okrętów, które jeździły na morzu i wiele a drogich towarów zwoziły; z tych złoto w dom kupcowi płynęło. Ale większém bogactwem nad okręta, towary i złoto były dobre dzieci, które przy pomocy boskiéj sobie wychował. Stary już był, kiedy mu wypadła droga za morze. Więc pojechał, bo od tego zależało bardzo wiele. W drodze miał nieszczęście jedno po drugiém. Burza zastała ich na morzu, trzeba było wszystek bardzo drogi towar w morze wyrzucić, żeby tylko okrętowi ulżyć i życie ratować. Burza minęła, lecz napadli ich rozbójnicy morscy i zabrali w niewolę. Sprzedali potém kupca jako niewolnika jakiemuś bogatemu Turkowi, który do najcięższéj roboty starca używał. Podobno musiał w pługu ciągnąć, jakby bydlę jakie, nieprzymierzając. Dowiedziano się w domu o jego nieszczęściu i chciano go wykupić, ale Turek wielkich pieniędzy żądał, a tych nie było, bo różne nieszczęścia majątek pochłonęły. Więc dwa lata był w tym ucisku. Jednéj nocy, kiedy sobie tak leży na barłogu w chlewie zamknięty, bo takie miał tam zawsze pomieszczenie, otwierają się drzwi i bierze go człowiek jakiś silny na bary i wynosi daleko nad morze. Tam sadza go w łódź, całuje, zdejmuje z niego niewolnicze łachmany, daje piękne obleczenie i odchodzi z jego łachmanami ku chlewowi, z którego go przyniósł. Ludzie na łodzi odwożą go do okrętu, a okręt jedzie z nim do domu. W drodze nic się nie dowiedział, jeno że już wolny i do domu jedzie. Dopiero w domu posłyszał, że to syn jego starszy cały czas nad tém pracował, żeby okręt nająć, pojechać, ojca wysłać do domu na wolność, a w jego łachmanach pozostać w niewoli, aby Turek nie miał krzywdy, boć on starego zapłacił rozbójnikom. Takie dziecko mieć, a wiedzieć, na jakie okropne poświęciło się męki, to ojcu serce rozdziera. Tak było i staruszkowi kupcowi. Przecież Pan Bóg dobre wynagrodził, bo Turkowi serce zmiękło, skoro się o prawdzie dowiedział. Puścił więc szlachetnego młodzieńca na wolność i wielkiemi pieniędzmi go obdarzył. Ojciec w domu téż wiele znowu z czasem odzyskał, co sobie inni poprzywłaszczali. Syn wrócił i była radość i było szczęście, bo było błogosławieństwo boskie zasłużone cnotą.

To śliczny przykład, wszak prawda? Serce rośnie z radości! Więc jeszcze jeden w téj treści.

Był pan polski bardzo bogaty i na wysokim urzędzie. Wiem jego nazwisko, wiem i imię i mógłbym ci je wypisać, tylko że żyją jeszcze jego potomkowie i krewni, a tych urażać nie trzeba. Ten w starości jakoś zeszedł z drogi prawéj i dopuścił się czegoś złego, za co sąd karał. A był podówczas własny syn jego sędzią w tym powiecie i musiał ojca sądzić. Cóż zrobił? myślisz, że tak wykręcił, iż ojca kara minęła? Nieprawda, bo sędzia przed Bogiem odpowiadać musi, a sprawiedliwość świętsza nad wszystko. Więc myślisz, że osądził i ukarał ojca jak należało? I to nie ze wszystkiém prawda. Oto ci powiem! Syn ten był i sprawiedliwym sędzią i dzieckiem miłującém ojca. Osądził więc winowajcę, jak prawo i obowiązek sędziowski kazał, a potém do nóg ojcu upadł i poszedł karę za niego odsiedzieć! Tak zrobił. I to pięknie! i to serce rozwesela!

Późniéj umieścimy więcéj takich przykładów.

Najwyższy podatek — pijaństwo.

Posłuchajmy, jak pewien patryota niemiecki wyrażał się w r. 1866 o piciu wódki:

„Najwyższy podatek nakładamy sobie dobrowolnie przez picie wódki. Około 11 litrów wódki przypada rocznie na głowę w cesarstwie niemieckiem, co przy 47 milionowéj ludności wynosi 496 milionów marek, licząc kieliszek tylko po 6 fen. Utrzymanie roczne wojska i marynarki nie wynosi nawet tak wysokiéj sumy. Jak to stękamy pod ciężarem wydatków na wojsko — a jak mało myślimy o pozbyciu się o wiele jeszcze większego podatku na wódkę. A owe 496 milionów nie wyczerpują jeszcze całego wydatku, jaki ponosimy dla wódki. Z wielkich sum, jakie wydajemy na domy obłąkanych, lazarety, więzienia i domy poprawy, przypada znaczny procent na rachunek wódki. Dyrektor domu dla obłąkanych w Stefansfeldzie oświadczył na pewnem zebraniu publiczném, że na 553 mężczyzn przyjętych do jego zakładu było 163 pijaków, czyli 29 procent, — i że przecięciowo w niemieckich domach dla obłąkanych przypada 25 procent na pijaków. Poszukiwania statystyczne zebrane w 120 więzieniach wykazały, że z 32 tysiące 837 więźniów 13,06 czyli 41½

procent popełniło występek pod wpływem alkoholu. Ile chorób z gorzałki powstaje, o tém wié każdy, a najlepiéj lekarze, którzyby mogli ciekawych dostarczać materyałów statystycznych. Dla tego precz z podatkiem wódczanym — a będziemy zdrowsi, lepsi i szczęśliwsi."

Tak wołał Niemiec w r. 1886, kiedy jeszcze nie było rzeczywistego podatku konsumpcyjnego od spirytusu. Cóż my Polacy na to powiedzieć mamy? jaki kolosalny dobrowolny podatek my sami składamy? Jeżeli wedle powyższego obliczenia na całe państwo niemieckie wypada wydatku na wódkę 496 milionów marek, to na naszą blisko 3 milionową ludność wypada około 50 milionów marek rocznie! A jeżeli teraz dodamy jeszcze podatek konsumpcyjny — 30 fen. od litra spirytusu — to strach pomyśleć, jakie tu bajeczne sumy płacimy dobrowolnie — na naszą zgubę fizyczną i moralną, kiedy na nasze najświętsze cele i potrzeby ciężko nam nieraz zebrać kilka tysięcy marek. Oszczędźmy tylko na owym dobrowolnym podatku 3 milionowym 1 procent — i otrzymaną ztąd oszczędność, w wysokości 300 tysięcy marek, obróćmy na pomoc naukową, Czytelnie ludowe, na elementarze i t. p. — a bez obawy patrzeć będziemy mogli w przyszłość. A gdybyśmy nie 1 prc., lecz dajmy na to 50 prc. corocznie oszczędzili, to mielibyśmy dostateczne fundusze i na ratowanie ziemi naszéj i na domy przemysłowe.

Widzimy, że przyszłość nasza jest w naszém ręku i od nas samych zależy. Naturalnie, że we wyższych stanach mniéj powinno się pić piwa i wina. Może tu mniéj pijaństwa, lecz zawsze wielki zbytek. Szukajmy ratunku w naprawie całego społeczeństwa. Jak bronimy się zazwyczaj i reklamujemy przeciwko podatkom rządowym, tak oprzyjmy się i reklamujmy przeciwko podatkom, jakie na nas nakłada spirytus, a które dotychczas dobrowolnie, bez szemrania — ba! tak chętnie płacimy! („Oręd.")

NIEMCY.

— Profesor, tajny radzca, senator Geffken ogłosił nieco z papierów cesarza Fryderyka o wojnie francuskiéj i założeniu cesarstwa niemieckiego, Bismark napisał list do Cesarza, że to zdrada tajemnic rządowych, że z tego nieprzyjaciele będą mieli korzyść, a Niemcy szkodę, że trzeba Geffkenowi proces wytoczyć. Nie tylko to uczyniono, ale Geffkena uwięziono, chociaż dawał cały swój wielki majątek jako kaucyą, że nie ucieczе. Gazety służalcze zaraz ogłosiły Geffkena nieprzyjacielem państwa i byłyby go powiesiły. Zrobiono wielkie śledztwo, pisano, badano, szukano, oskarżono Geffkena przed sądem w Lipsku, sąd zbadał oskarżenie i kazał Geffkena uwolnić po trzech miesiącach więzienia, bo nie znalazł winy!

Ludzie szlachetni cieszą się z takiego postępowania sądu, zaufanie do sędziów się polepszyło, a służalcy nie wiedzą, co na to powiedzieć i kręcą się jak nadzy w pokrzywach, aby się jako unlewinnić. Piszą, że Geffkena uwolniono, bo nie ma dobrze w głowie, że jest winnym, ale nie miał złéj woli itp.

— Jednoroczna służba wojskowa podobno i w armii niemieckiéj uledz znacznemu ograniczeniu. Komisya wojskowa postanowiła, jak donosi „Fremdenblatt", aby w przyszłości jedynie świadectwo do prymy wyższéj gimnazyalnéj uprawniało do jednorocznéj służby, daléj, ażeby ci jednoroczni, którzy po 6 miesiącach nie okażą się odpowiednimi do pełnienia obowiązków oficerskich, jeszcze rok drugi służyli. Do dwuletniéj służby uprawniać zaś ma ukończenie 6 klasowéj szkoły średniéj.

— Kapitan Wismann, który po Afryce podróżował, został powołany jako pomocnik do ministerstwa spraw zewnętrznych, i ma przewodniczyć w wyprawie do Afryki.

— Sejm pruski został otwarty we wtorek. W tymże samym czasie obradują téż posłowie w parlamencie. Ponieważ wielu posłów jest wybranych i do sejmu i do parlamentu w jednéj osobie, dla tego jest bardzo niewygodnie, że obrady sejmowe i parlamentowe odbywają się razem. Rząd powiada, że to się nie da inaczéj urządzić, posłowie powiadają, żeby się to dało zrobić, gdyby rząd zawczasu przysposobił sprawy, nad któremi radzić wypada, i gdyby nie zwoływano posłów dopiero na ostatni termin.

— Ci urzędnicy cesarstwa niemieckiego, którzy jeszcze nie mają mundurów (uniformów), mają takowe dostać. Nawet burmistrze mają być umundurowani. I to jest znak, jako państwo pruskie i niemieckie coraz więcéj staje się państwem zupełnie wojskowem.

— Jedni głoszą, że handel i przemysł w Niemczech bardzo się podniósł, że wszystkie fabryki mają do czynienia, że drogi żelazne nie mogą nadążyć przywozić i wywozić towarów, że kraj się bogaci. Drudzy mówią, że to tylko tak jest na oko, że większy handel jest przez to, że fabrykują tanie, lecz złe towary, że siła robotników zbyt jest wytężona, że zbogacają się ci, którzy już są bogaci, lud, naród jednak nie staje się zamożniejszym, że rzemiosła i rólnictwo upadają, że w gruncie nie lepiéj, lecz gorzéj.

— Dawniejszy minister Puttkamer otrzymał najwyższy order pruski, czarnego orła. Ponieważ tenże minister został złożony z urzędu, ponieważ zbyt ograniczał wolność wyborczą i opierał się na policyi, dla tego wielu uważa, że nadanie mu orderu jest znakiem, iż nie możemy się spodziewać rządów liberalniejszych.

— Są ludzie i gazety, które w kraju i za granicą wietrzą wszędzie nieprzyjaciół państwa niemieckiego. Posądzano teraz dawniejszego posła angielskiego Morriera, że podczas wojny francuzkiéj zdradził Bazainowi sprawy wojska niemieckiego. Posądziła go o to gazeta kolońska. Morrier powiada, że gazeta musiała wejrzeć w jakie dokumenta rządowe i napisał list do młodego do młodego Bismarka. Zresztą dowiódł Anglik, że posądzanie go zdradę jest fałszem i oszczerstwem.

— Ojciec św. ofiarował 50 tysięcy franków na kościół w Hanowerze, który się buduje pod opieką Windhorsta.

— Na australskiéj wyspie Samoa starają się o panowanie Niemcy, Anglicy i Amerykanie. Jest tam kilku królików pogańskich, a jedni popierają tego, drudzy innego królika. Żołnierze z okrętów niemieckich napadnięci zostali przez krajowców i stracili jakie 50 ludzi. Dostawszy pomoc z innych okrętów, spalili Niemcy kilka wsi. Takie sprawy nie wyjdą na dobre ani szerzeniu chrześciaństwa, ani cywilizacyi.

— Młodszy syn ks. Bismarka został prezesem rejencyi w Hanowerze.

FRANCYA.

— Francya ma 35 miliardów długu publicznego, t. j. zaciągniętego przez rząd i gminy.

— Sprawa paszportów dla Francuzów jadących do Alzacyi została jeszcze więcéj obostrzona przez rząd niemiecki. Teraz musi każdy podać, dla czego jedzie, jakie ma interesa.

— Francya zajmuje się głównie wyborem Bulanżera na posła w Paryżu. Bulanżer ogłosił, że jest za republiką, nie za królestwem, lecz chce lepszych rządów w republice. Pytanie tylko, czy tak myśli jak mówi.

— Prezydent z powodu Nowego roku zaręczał, że Francya nie chce wojny już dla tego samego, że w tym roku ma się odbyć wystawa w Paryżu. Lud francuski téż nie chce wojny, ponieważ jest zmaterya-lizowany, t. j. że o nic więcéj nie dba, jak tylko o chleb powszedni.

— Z powodu wystawy tegorocznéj, która się ma odbyć w Paryżu ku uczczeniu największéj rewolucyi przed stu laty, chcą Francuzi wybudować wieżę żelazną tak wysoką, jakiéj nigdzie nie ma. Wieża wyrosła już na przeszło 200 metrów, lecz podobno zaczyna się chwiać i pytanie, czy będzie ją można dokończyć.

WŁOCHY.

— Ojciec św. wysłał okólnik do Irlandczyków, aby zbić fałszywe pogłoski, jakoby Ojciec św. więcéj sprzyjał rządowi angielskiemu, aniżeli Irlandczykom. Ojciec św. zaręcza, że właśnie Irlandczyków bardzo miłuje, ponieważ są nieszczęśliwi, a jednak wytrwali we wierze i religii, bo i ojciec miłuje najwięcéj dzieci nieszczęśliwe. Rady dane im przez Ojca św., aby zaniechali środków nieprawych we walce przeciw Anglikom, miały to na celu, aby dobra sprawa irlandzka niczém się nie splamiła. Ojciec św. posyła Irlandczykom część darów, jakie otrzymał z powodu jubileuszu swego, aby je rozdać pomiędzy ubogie kościoły. W końcu upomina Ojciec św. Irlandczyków, aby nie wątpili o jego miłości, aby nie słuchali zwodzicieli fałszywie tłumaczących słowa jego, i którzyby chcieli osłabić wiarę Kościołowi katolickiemu, która tak wysokie miejsce zajmuje pomiędzy cnotami ludu irlandzkiego.

— Dawny minister angielski, Gladstone bawi we Włoszech i chce Ojcu św. ustnie wyjaśnić sprawę Irlandyi.

— Ojciec św. chce ustanowić nauczycieli języków słowiańskich przy akademii św. Apolinarego w Rzymie.

— Góra Wulkaniczna Wezuwiusz pod Neapolem zaczyna znowu wyrzucać ogień i gorejące kruszce i kamienie, które płyną jak woda ognista.

— W Rzymie odbył się wiec ludowy, na którym wystąpiono przeciw temu, że rządy europejskie zamieniają lud we wojska, że obracają siły i pieniądze ludu głównie na cele wojskowe, że od rządów idą wojny, bo jeden naród z drugim samby wojny nie prowadził. Narody powinny żyć ze sobą w zgodzie braterskiéj. To bardzo ładnie się słyszy, lecz póki wielka część Włochów należy do największych wrogów religii, chrześciaństwa, to gadanie o pokoju i braterstwie ludu nic nie znaczy.

— Z powodu końca roku jubileuszowego, Ojciec św. celebrował dnia 31 grudnia w kościele św. Piotra. Odśpiewano hymn dziękczynny, kościół był przepełniony, a lud zebrany z zapałem witał Papieża. Pomiędzy pobożnych rozdawano drukowaną encyklikę papiezką, na dwa dni przedtém ogłoszoną.

Ojciec św. ofiarował na gwiazdkę dla ubóstwa miasta Rzymu 10 tysięcy marek, dla biednych księży 2 i pół tysiąca, Biskupowi ateńskiemu zaś posłał znaczny fundusz na założenie seminaryum duchownego grecko-katolickiego.

Konsystorz kardynalski odbędzie się na wiosnę i wtedy także prekanonizowanymi będą biskupi dla Polski; dotąd na dwóch się zgodzono, co do trzeciego są jeszcze pewne trudności.

Walka z urzędowemi Włochami na dobre się rozpoczęła; dość głośno mówią o za-

miarze Ojca św. opuszczenia Rzymu, jeżeli rząd nie zmieni swojego postępowania względem Kościoła.

ANGLIA.

— Anglicy w zdradliwy sposób zabili kilku Afrykańczyków, udając, że się nie chcą z nimi ugodzić. Namawiali jednych murzynów, aby zabili drugich. Póki Europejczycy tak będą postępowali, to się Afrykańczycy nie nawrócą i nie mogą kochać i szanować Europejczyków. Lecz Anglicy nawet dla Irlandczyków nie są chrześcianami, ciągle słychać, jak bogaci panowie angielscy bez miłosierdzia wyrzucają biedaych dzierżawców irlandzkich, skoro nie mogą na czas zapłacić najmu swego.

AMERYKA.

— Nawet Ameryka zbroić się musi w obec tego, że cała Europa o niczém innem prawie nie myśli, jak o wojsku, karabinach, armatach i szablach. Amerykanie chcą przynajmniéj swoje brzegi morskie zabezpieczyć i ustawić ogromne armaty dynamitowe, aby odpędzić tych, którzyby chcieli do Ameryki się zapuścić z chęci zysku i panowania.

— Z różnych miejsc nadchodzą telegraficzne doniesienia o strasznych skutkach orkanu (wichru, trąby powietrznéj), z dnia 9-go b. m. W Pensylwanii, jako i środkowych i zachodnich Stanach wielu ludzi utraciło już życie — a wielu ciężkie poniosło rany. Z pod gruzów fabryki jedwabiu w Reading, którą orkan sprzątnął jakby domek z kart, detąd wydobyto pięciu zabitych i trzydziestu czterech ciężko rannych; według obliczeń, jeszcze blisko 90 osób leży pod rumowiskami. — W Pittsburgu runęła kamienica wysoka na 80 stóp, grzebiąc znaczną liczbę ofiar; wydobyto już 14 trupów i 35 rannych — a większa liczba leży dotąd pod zwalonemi murami. Olbrzymi most wiszący, z żelaza i stali, najbliższy wodospadowi Niagary, zrzucony został przez straszliwy ten orkan do rzeki — a pozostały tylko murowane wieże mostu. — Na kolei Huntington Brodlup Railroad także w Pensylwanii, wykoleił się w tych dniach pociąg pasażerski zdążający z Huntington do Filadelfii. Zabitych jest osób 18, rannych znacznie więcéj; w liczbie ostatnich znajdujemy polskie nazwisko niejakiéj Maryi Laterskiéj.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Od 15go b. m. wychodzić zaczęło w naszém mieście trzecie pismo niemieckie pod tytułem: „Ostpreussisches Intelligenz-Blatt.“ Nakładcami tego pisma są introligator i właściciel drukarni p. Rohfleisch i kupiec p. Silberstein ztąd. Redaktorem jest p. Silberstein. — Ponieważ pismo to nas wcale nie obchodzi, wstrzymujemy się téż od wszelkiéj krytyki.

W Olsztynie ma stanąć podobno wkrótce nowy kościół ewangielicki dla żołnierzy.

Pociąg osobowy olsztyńsko-królewiecki, który według planu jazdy ma stanąć w Królewcu rano o godz. 9téj min. 38, doznał przeszkody skutkiem pęknięcia obręczy u koła. Podróżni przewiezieni zostali daléj pociągiem, który o 10téj przed południem z Tczewa przychodzi.

Weteran Kazimierz Koza z Woryt otrzymał za pośrednictwem tutejszéj komendy wojskowéj na gwiazdkę 64 marki.

Jeden szwadron pułku dragonów załogujących w Olsztynie został na próbę zaopatrzony w lance. Są one nieco krotsze od tych, jakich używają kirysyerzy i ułani. Celem wyćwiczenia dragonów w robieniu lancą odkomenderowano jednego podoficera od ułanów do Olsztyna.

Sztab 3ciéj brygardy piechoty, jako i 3ci wschodnio-pruski pułk grenadyerów nr. 4 opuszczą 29go marca r. b. Gdańsk i przybędą do Olsztyna.

Burmistrz Krause z Liebemühl skazany został przez olsztyński sąd przysięgłych za przestępstwo w urzędzie na 9 lat więzienia.

Minister oświaty przesłał landratowi olsztyńskiemu 10 obrazów zmarłego cesarza Wilhelma I., celem rozdania ich po szkołach. Podług orzeczenia inspektorów powiatowych otrzymały takie obrazy szkoły w następujących wsiach: Nowéj Kaletce, Redykajnach, Łuchwaldzie, Gietrzwałdzie, Roznowie, Nowéjwsi, Wójtowie, Bartółtach, Jedzbarku i Marcinkowie.

Z dyecezyi warmińskiéj. Według najnowszego spisu jest nasza dyecezya podzielona na 16 dekanatów, z których największym co do liczby komunikantów jest dekanat olsztyński. Liczba kościołów i kaplic wynosi 180 do 190. Księży czynnych jest w dyecezyi warmińskiéj 294, z których 11 obchodziło 50-letni jubileusz kapłaństwa. Najstarszym z duchowieństwa jest emerytowany proboszcz ks. Hasselberg z Licperka. Liczy on 87 lat życia, a 52 kapłaństwa. W bieżącym roku obchodzić będzie swój 50-letni jubileusz kapłaństwa proboszcz tumski, ks. Krüger we Fromborku. Najprzewielebniejszy ks. Biskup warmiński, dr. Andrzéj Thiel jest w 63-cim roku życia. — W seminaryum duchownem w Brunsberdze znajduje się obecnie 30 kleryków, z których 5-ciu wkrótco otrzyma święcenia kapłańskie. Liczba komunikantów w całéj dyecezyi wynosi 106 tysięcy 693 dusz.

* **Wartembork.** Służąca K. z Purdy, która mocno podejrzaną była o to, że w grudniu roku zeszłego swe nieślubne dziecko ze świata zgładziła i dla tego zemknęła, została teraz aresztowaną. Przyznała się téż do zbrodni.

* **Starytarg.** Przybyło tu 2 konduktorów i 12 robotników, aby wymierzyć nową koléj z Malborka do Kiszporka. Robotnicy wkwaterowali się do karczmarza Dosta. W nocy ze środy na czwartek położyło się 7miu z nich w jednéj izbie spać, a jeden zamknął klapę od pieca. Rano znaleziono wszystkich uduszonych. Posłano natychmiast po lekarza do Sztumu, który przybył o 11éj przed poł. i zaraz kazał wynieść tych ludzi wodą zimną oblewać i trzeć szczotkami. Jednego już nie docerano, drugi umarł następnego dnia, a reszta 5ciu są tak słabi, że wątpią o ich wyzdrowieniu. Ludzie ci pochodzą podobno od Liebemühl i ten co już był nieżywy gdy lekarz przybył, miał lat 19, a ten co następnego dnia umarł miał lat 24 i miał być rzeźnikiem.

* **Tczew.** W nocy na poniedziałek znalazł pewien robotnik na tutejszym dworcu śmierć wskutek tego, że zeskoczył z pociągu w czasie jazdy, poślizgnął się i został przejechany.

* **Z Wejherowa** donoszą: Pewien obywatel tutejszy, właściciel kamienicy, wypowiedział jednemu z lokatorów swoich pomieszkanie, ponieważ tenże komornego płacić mu nie chciał. Krótko przed terminem obchodził ów lokator swe imieniny, na które pomiędzy innymi zaprosił i swego gospodarza. Po sutéj kolacyi, podczas któréj kieliszek nie małą odgrywał rolę, zaproponowano tańce, a że izba była nie zbyt obszerna, postanowiono sprzęty z niéj wynieść. Zabrano się do roboty i w kilku minutach izba była próżna, ale sprzęty zamiast do sieni — powędrowały do nowego pomieszkania obchodzącego imieniny. — Gospodarz poznał się na sztuce dopiero po niewczasie.

* **Elbląg.** Dziewczyna 25-letnia utrzymywała stósunki karygodne z 12-letnim synem swego państwa. Obecnie wytoczono jéj o to proces.

* W Kirchderne pod Dortmundem zmuszają dzieci katolickie, aby chodziły na naukę religii protestanckiéj aż do 12-go lub 13-go roku, potém dopiero idą do sąsiednich księży na naukę. W szkole muszą sobie kupić protestancki śpiewnik, protestancki katechizm, protestancką biblią z obrazem Lutra. Z tych książek muszą się uczyć, chociaż rodzice i dzieci nie chcą. Rodzice ze łzami w oczach to opowiadają. I to się dzieje od wielu lat. (Tremonia).

* **Chełmno.** Tutejsze polskie Towarzystwo Przemysłowców chciało dać przedstawienie amatorskie. Jak „Gazeta Toruńska“ donosi, nie pozwoliła policya o przedstawieniu tém donieść ani listami, ani ogłoszeniami w gazetach. Nadto żaden z grających nie miał wystąpić w narodowym stroju. — Wskutek tego zakazu krawcy chełmnieńscy nie mogą nadążyć szyć polskich czamarek, tak wielu chce je nosić po ulicach.

* **Okropny wypadek** zdarzył się w pierwsze święto Bożego Narodzenia u przewozu przez Wisłokę pod Gawłuszycami, w powiecie mieleckim w Galicyi. Podczas przewożenia powracających z kościoła włościan, wywróciła się łódź przepełniona ludźmi, z których troje: Sebastyan Paluch i Jakób Sojek z Gawłuszowic, oraz Maryanna Sulikowa z Ostrówka, utonęło. Zwłoki Palucha tylko zostały odszukane. Przeciw dzierżawcy przewozu, Chaimowi Grünbergowi, i przeciw przewoźnikowi wytoczone zostało dochodzenie karne.

* **W Londynie** wystawa wyrobów polskich powiodła się świetnie. Salony Willisa były przepełnione publicznością, która wyrobami temi bardzo się interesowała. Dział robot kobiecych przyniósł przeszło 700 rubli dochodu w ciągu trzech dni. Hafty ze składu św. Marty w Warszawie zjednały sobie nabywców, bo księżna Walii nabyła znaczną część. Hafty z pod kierunku pani Maryi Górskiéj zwróciły uwagę księżnéj Beatryczy, która znaczną ilość zakupiła dla królowéj matki. Wyroby garncarskie z fabryki hr. Dzieduszyckiego podobały się ogólnie i téż chętnie kupowano. Tak to przemysł polski wyrabia sobie pole odbytu w dalekich nawet krajach; zatém rączo bierzmy się coraz tłumniéj do przemysłu.

* **Z Świecia** donoszą do „Gazety Tor.“, że p. Rożyckiego z Brachlina, zasiadającego w sejmiku powiatowym od lat wielu, bo prawie od samego początku zaprowadzenia ordynacyi powiatowéj, nie wybrano w dniu 10 b. m. ponownie do sejmiku, a to z téj przyczyny, że p. Rożycki podczas ostatnich wyborów do sejmu pruskiego w charakterze komisarza wyborczego dopuścił się téj niesłychanéj zbrodni, iż przetłómaczył prawa wyborcze z niemieckiego języka na polski. Wypadek ten znany, dał on bowiem swego czasu powód do wymiany zdań, czy tłómaczenie podobne jest dozwolone lub nie i czy takowe uważać można za publiczne przemówienie — (Ansprache) w lokalu wyborczym. Tak bowiem rzecz tę pojmowano i wybory z okręgu topolińskiego unieważnić chciano. Wówczas wniosek ten nie przeszedł i p. R. całe z tego zarzutu wyszedł, na dzień 10go b. m. zaś nastręczyła się sposobność dania mu odwetu za popełnione przekroczenie, zemsta, choć leniwa, nagnała go w ręce sprawiedliwości. Wymierzono mu ją w zupełności, a nas pozbawiono jedynego reprezentanta w sejmiku powiatowym.

* **Lipiny** (na Górnym Śląsku). O następującym zabawnym zdarzeniu opisuje korespondent „Głosu ludu górnoślązkiego“:

W dzień św. Trzech Króli, t. j. w nie-

dzielę 6go b. m. krótko przed godz. 2gą po południu przyszła jedna niewiasta do składu łokciowego w Lipinach, aby nakupić towaru, jakiego jéj było potrzeba. Pan Mosiek jako kupiec zręczny, nawykładał sporo towaru, myśląc, że kobieta ze wszystkiego coś kupi. Tymczasem zbliżyła się druga godzina, a ponieważ składy w niedzielę i święta od drugiéj do czwartéj muszą być zamknięte, więc kupczyk nie objaśniwszy poprzednio niewiasty, zabarykadował nagle drzwi i okna składu. Niewiasta, widząc się naraz w ciemności grobowéj, myślała, że ją chcą zabić, więc woła „gwałtu rety", biegnie do okna i ciągnie za rzemień, chcąc sobie otworzyć. Pan Mosiek zaś mniemając, że go chce niewiasta wystawić na niebezpieczeństwo w obec policyi, że podczas zakazanych godzin ma skład otwarty, ciągnie niewiastę napowrót, aby ją tylnemi drzwiami wypuścić. Teraz niewiasta czując się w objęciach pana Mośka, przekonaną była, że ją chcą prowadzić na zabicie, więc z całą gwałtownością i rozpaczą rzuciła się na przeciwnika. Wszczęła się zajadła walka, podczas któréj nieomal wszystek ów wyłożony towar na ziemię pospadał.

Pan Mosiek widząc, że to nie przelewki, mniemał, że ma do czynienia z waryatką i daléj w nogi przez drzwi prowadzące na podwórze. Ponieważ zaś wiedział, że niewiasta pospieszy za nim, więc całemi siłami uchwycił za klamkę, ażeby mniemanéj waryatki nie wypuścić. Ta jednak z siłą lwicy szarpnąwszy za klamkę, wydostała się na wolność, a żyd w nogi na podwórze. Tu dopiero rzecz się wyjaśniła. Oboje zapaśnicy rozeszli się z całym spokojem każdy w swą stronę. Pan Mosiek, ze strachu blady jak śnieg, niewiasta ze zmęczenia po takiéj walce czerwona jak burak, długo będą zapewne mieli w pamięci tegoroczną uroczystość św. Trzech Króli.

* **Malbork.** Żona robotnika Sch. w Willenberg porodziła w tych dniach syna, który ważył blizko 14 funtów. Młody „Goliat", (gdyż tak postanowił ojciec dziecko nazwać), jako i matka, są przy zdrowiu.

* **Z Kaszub** piszą do „Pielgrzyma": Może uszło méj uwagi, że już który z księży „Pielgrzymowi" doniósł, co się tyczy niemieckiego śpiewu polskich dzieci szkólnych podczas codziennych mszy św. Z méj strony mogę podać, że pisma z rejencyi pod tym względem prawda nie mam; natomiast wiem, że jeden z proboszczów na Kaszubach poruszył czasu swego sprawę udziału dzieci szkólnych przy mszach św. prywatnie i ustnie przed kompetentną osobą z Gdańska, na co odebrał odpowiedź: „i owszém, niech chodzą; selbstverständlich będą po niemiecku w kościele śpiewać", na co proboszcz selbstverständlich odpowiedział, po pierwsze, że parafia z bardzo drobnemi wyjątkami czysto polska, i po drugie, że bez wiedzy i woli władzy biskupiéj zmian zaprowadzać nie może. Nastąpiła chwila milczenia po obu stronach.

* **W Mikstacie** (w Poznańskim) zaprowadzono przed dwoma laty w szkole miejskiéj w I klasie wykład religii w niemieckim języku. Rodzice udali się do król. rejencyi z zażaleniem na powiatowego inspektora szkólnego, z którego rozporządzenia niemiecką religią w szkole téj czysto polskiéj zaprowadzono. Dnia 27 marca r. z., jak piszą do „Kur.", odpisała rejencya, że dzieci w I klasie tak dalece postąpiły w niemieckiem języku, że mogą się uczyć w tym języku religii św. Ojcowie dzieci udali się teraz do ministra oświecenia w Berlinie, od którego nadeszła z dnia 10 grudnia r. z. kategoryczna odpowiedź, że w téj sprawie nic zmienić nie może, bo wszystko jest w porządku. Zebrawszy potrzebne dokumenta udali się ojcowie do Najprzew. Arcypasterza ks. dr. Dindera, prosząc o pomoc w téj sprawie i zamyślają odesłać ją także do posła powiatu ostrzeszowskiego, ks. dr. Radziejewskiego. Z czterech nauczycieli jest tam dwóch z Wrocławia, nie władających wcale językiem polskim. I w Komorowie otrzymano jako drugiego nauczyciela Niemca.

ROZMAITOSCI.

— **Z życia Alfreda Kruppa.** Fabryczne zakłady zgasłego przed kilku miesiącami „króla armat" były wzorowo urządzone i wzorowo prowadzone, do ważniejszych zwłaszcza czynności używani byli ludzie wypróbowani i doświadczeni, na których z wszelką pewnością spuścić się było można. Wielkiéj oględności potrzeba było przy używaniu ogromnego młota, prawdziwego olbrzyma w swoim rodzaju, ktory niebywałemi rozmiarami w zdumienie wprawiał nawet ludzi najbujniejszéj wyobraźni. — Kiedy przed kilku laty cesarz Wilhelm zwiedzał zakłady Kruppa, uprzejmy gospodarz, tłómacząc dostojnemu gościowi mechanizm olbrzymiego młota, wskazał na robotnika Ackermanna, który młotem kierował, i chwalił nadzwyczajnie jego zręczność, czujność i przytomność umysłu. „Możnaby śmiało — mówił Krupp, położyć rękę na olbrzymiem kowadle, gdy młot spada z góry — a Ackermann z pewnością zdoła go powstrzymać na kilka linii przed ręką." Monarcha zdziwiony tém twierdzeniem oświadczył, że chciałby uczynić próbę, ale nie z ręką, lecz — z zegarkiem i wydobywszy kosztowny, brylantami sadzony, złoty zegarek, kazał go położyć na kowadle, a Krupp wydał rozkaz spuszczenia młota. Niebawem rozległ się świst pary, dał się słyszeć łoskot parowych machin i kół transmisyjnych. — Ackermann stał jak kamienny posąg na swem wywyższeniu, czekając, aż się poruszy olbrzymie młociско. Nagle runął ten prawdziwy kolos z szybkością błyskawicy — i prawie jeszcze prędzéj zatrzymał się na dwie linie przed kopertą zegarka, a rozpromieniony robotnik wydobył drogocenny przedmiot i z tryumfującą miną wyciągnął rękę do cesarza, aby mu wręczyć zegarek. — „Zatrzymaj go, mój Ackermanie, — rzekł monarcha — jako pamiątkę pobytu mego w waszym zakładzie i jako nagrodę twej zręczności." Robotnik nie miał odwagi przyjąć tak kosztownego daru i ciągle trzymał wyciągniętą ku cesarzowi rękę, z któréj wreszcie p. Krupp wziął zegarek, dodając: „Wezmę ja tymczasem podarek ten do schowania." — Gdy Krupp wytłumaczył cesarzowi mechanizm, za pomocą którego młot spadający zatrzymać można, i gdy obszedłszy ten ogromny aparat, zbliżyli się znów do stanowiska Ackermanna, wręczył mu tenże zegarek obwiniony w tysiącmarkówkę. — Krupp cierpiał w ostatnim czasie bardzo wiele i przeszło przez rok cały nie wstał z łoża boleści. Wszystkie znakomitości lekarskie spieszyły mu z pomocą — ale pomódz nie mogły. W końcu zawezwał Krupp lekarza księcia Bismarka i powiedział do niego: „Drogi panie profesorze przedłuż mi życie na lat 10, a ofiaruję ci milion marek za tę przysługę." Niestety, śmierć ani p. Schweningera się nie boi i milionowy bogacz wyprosić jéj się nie mógł.

— **Na targu.** W Krakowie na targu sprzedawała przekupka flaki, które tamże ugotowane, ciepłe jeszcze kupującym wylewała na talerze. Przyszedł też chłop i zażądał porcyą za trzy grosze. Jedząc, z oburzeniem wyciągnął z talerza kawał płata, i podnosząc go pod nos przekupki, krzyknął:

— A cóż to? jest to porządek? płaty we flakach?

— A cóż to? — odkrzyknie rezolutnie niezmięszana przekupka — tobyś ty chłopie chamie chciał za trzy grosze flaków z aksamitem?...

— **Popełniamy błąd kiedy?** — oto: Jeżeli się zrażamy małą przeszkodą,

jeżeli chcemy używać jednego lekarstwa na wszystkie choroby,

jeżeli żądamy aby wszyscy ludzie tak myśleli jak my,

jeżeli się spodziewamy, że kiedyś wszystko będziemy rozumieć,

jeżeli nie jesteśmy pobłażliwi dla innych,

jeżeli się kłopocemy o to, czego osięgnąć lub zmienić nie można,

jeżeli uważamy jakieś rzeczy za niemożebne do wykonania, dla tego tylko, że sami ich wykonać nie możemy,

a ze wszystkich największy błąd: jeżeli nie czytamy naszych polskich gazet.

— **Nie dość tego.** Przyjaciel szepce do ucha młodemu małżonkowi: „Zmiłuj się, jak téż mógłeś sobie wziąść taką kobietę? kulawa i zyzowata! — Nie bój się, mój kochany, mów głośno; ona cię nie usłyszy, bo jest zupełnie głucha.

— **Rozumowanie pachciarza.** No, dziwna rzecz, i woda czysta i mleko czyste... a jak się je zmięsza razem, zaraz są fałszowane.

— **Ludzie się boją,** żeby na nich dachówka nie spadła, a gdyby posłyszeli, że na nich spada jaka kamienica, toby się cieszyli.

— **Obrachowano** na nowo, że słońce jest odległe od zimie 20 milionów mil geograficznych.

179 król. pruska loterya klasowa.

Główne i ostatnie ciągnienie do 2 lutego 1889. Codziennie 4 tysiące wygranych.

Główna wygrana **600000 marek.**

Od dziś aż do ostatniego dnia ciągnień polecam:

Losy oryginalne pod warunkiem zwrotu i udziały cały 198 m., pół 99 m., ćwiartka 49 i poł m., ósemka 25 m., dziesiątka 20 m., szesnastka 12 i pół m., dwudziestka 10 m., trzydziesto druga 6 i pół m., czterdziestka 5 i pół m., sześćdziesiąta czwarta 3,25 m.

Daléj polecam losy oryginalne bez zwrotu, które zupełnie w posiadanie szanownych graczy przechodzi: cały 240 m., pół 120 m., ćwiartka 60 m.

Za wyszłe losy daję po cenach powyższych natychmiast nowe losy, ponieważ wygrane w czasie ciągnień z dnia na dzień się zwiększają. Losy wygrane, choć nie odemnie wzięte, biorę w zapłatę.

AUG. FUHSE, Dom bankowy. BERLIN, W., Friedrichstrasse 79, im Faberhause.

Porto i lista 0,60 m. Za granicę 2 m.

Adres do telegramów: Fuhsebank-Berlin.

Ciągnienie 15 stycznia 1889.
Losy St. Arnual 1 m. 11 losów 10 m.
Losy Kölner Domb. 3 m. 10 losów 29 i pół m.
Za 10 m. 2 kolońskie 5 Arnual losów.
Za 20 m. 4 kolońskie i 10 Arnual losów. Porto i lista 50 fen.

A. Fuhse, Berlin W.

6 tysięcy marek na pewną hipotekę jest do wypożyczenia. Gdzie? powié Eksp. „Gazety Olszt."

Repozytoryum z 32 szufiadami, ciężarki, waga i miary są tanio do sprzedania. Bliższéj wiadomości udzieli drukarnia „Gazety Olszt."

Handel drogeryjny

Wiktoria

Prosta ulica nr. 33-ci poleca:

Towary apteczne,
Farby,
Mydła do prania i do mycia,
Świece w rozmaitych gatunkach
po cenach jak najtańszych.

Kalendarze

na rok 1889

po 50 fen. są do nabycia w w drukarni „Gaz. Olszt."

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 4. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 25 stycznia 1889. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Jak to Bartosz Zawada wygrał na loteryi.

(Powiastka z prawdziwego zdarzenia).

„Piękna to rzecz ta loterya, bo człowiek jak postawi trzy numera a trafi, to za każdego postawionego centa wypłacą mu w gotowiźnie pięknemi nowemi papierkami 48 reńskich.“ Tak myślał sobie Bartek Zawada, młody gospodarz z Zalesia wracając z jarmarku z Zalesia, wracając z jarmarku w miasteczku.

Nie wiedział on o tém, że to tyle pieniędzy można wygrać za centa; przypadkiem tylko o tém się dowiedział.

Zaszedł on w mieście do składu, kupić sobie paczkę tytoniu, i tam zobaczył, że ludziska cisnęli się do stolika, przy którym siedział w okularach na nosie stary Abramko, kolektant loteryi, i ciągle pisał a pisał numera w książkę i odcinał kartki a ludziom oddawał, a ludzie płacili to po 10 to po 20 centów; a znalazł się nawet taki, któren postawił całego papierka.

Gdy Bartosz spojrzał na tego gospodarza, co tak całego papierka postawił na loteryi, poznał w nim znajomego Wojciecha Susla, gospodarza z sąsiedniéj wsi Piaseczny, co zeszłego roku sprzedał mu krowinę — więc zbliżył się do niego i podając rękę, rzekł: A! to wy Wojciechu? a co tu porabiacie? — Zagadnięty Wojciech podniósł dumnie głowę do góry, karteczkę loteryjną schował do kamizelki i rzekł: A toć przecie widzicie, że postawiłem papierka na loteryi.

Bartek nic nie odpowiedział, choć ciekawy był bardzo dowiedzieć się coś o loteryi, ale wstyd go brał, że był takim nieukiem i na loteryi się nie rozumiał, więc milcząc, szedł obok Wojciecha, nie mogąc sobie dać rady, jak by tu zaspokoić swoją ciekawość.

— Ależ co skwar, to skwar Wojciechu; — żeby tylko Pan Jezus nie nasłał na nas jakiego utrapienia, bo to ludzie powiadają, że tamtego tygodnia w Kowalówce grad taki padał, jak kurze jaja — wybił też żyta i ziemniaki, że aż czarno na polu, a i kilka sztuk bydła, co nie zdołało uciec do domu przed burzą, pozabijał na polu! — Ot, wiecie co, Wojciechu, możebyśmy wstąpili do Moška na szklaneczkę piwa, co to u niego z lodu dostać można, bo strasznie gorąco.

Wojciech nic nie mówił, splunął tylko na wspomnienie chłodnego piwka — i zaszli do Moška, gdzie zasiedli przy stole, a wkrótce usłużny żydziak pejsaty postawił przed nimi dwie półlitrówki zimnego piwa.

Na odnowienie znajomości Bartek i Wojciech stuknęli szklanicami i pociągnęli po dobrym łyku, bo w izbie szynkownéj było djabelnie gorąco.

— To wy Wojciechu umiecie grać na loteryi? A powiedźcie mi też, co to weźmiecie za tego papierka, co postawiliście na loteryi?

— Ho, ho! odrzekł Wojciech, ono by to było dosyć, i człek nie potrzebowałby się marnować za pługiem, jak jakie bydlę, albo gnój nakładać, bo to widzicie Bartku, nie ma jak loterya, bo za centa, jak traficie trzy numera, to weźmiecie czterdzieści ośm nowiuteńkich papierków. Oby tylko Matka Najświętsza pomogła, żeby się trafiło 3 numera, to by się wzięło za jednego papierka tyle pieniędzy, że by człowiek nie wiedział, co z niemi robić!

— No ale przecie, odparł Bartek, wiele weźmiecie sąsiedzie za tego papierka, jak traficie?

— Ba! ba! byłoby pieniędzy jak plewy; ja się pytałem tego żyda w okularach co zapisuje numera, to mi powiedział, że wzięłoby się 4,800 papierków. A toć tyle pieniędzy nie wiem czy jest nawet u Srula co pożycza na zastawy.

Bartoszowi aż się ciemno zrobiło, i schwycił się oburącz za głowę na wzmiankę, co to za jednego papierka można wygrać na loteryi — wychylił duszkiem resztę piwa i kazał żydziakowi przynieść jeszcze dwie szklanki.

Gdy świeże szklanice zjawiły się na stole, Bartosz przysunął się bliżéj do sąsiada, a biorąc szklankę w rękę, rzekł, zachęcając:

— No, sąsiedzie, daj nam Boże! — i wychylili do polowy.

— No ale powiedzcie mi przecie Wojciechu, bo to wy jakieście służyli w wojsku, toście siła rzeczy widzieli na świecie i siła się nauczyli; a jak to stawia się na loteryi?

— A, no! to trzeba wiedzieć jak stawiać, bo widzicie Bartoszu, nie wszystkie numera są dobre do stawiania. Najlepsze są te numera, co się przyśnią nad ranem, albo przynajmniéj po północy. A jakby wam przyśniły się kiedy numera na nowiu, to już takie najlepsze i można na nie postawić choćby całego papierka.

— No patrzcież, Wojciechu; a co robić, jak się komu numera nie chcą śnić, a chciałby wygrać na loteryi?

— Ba! i na to jest rada, odrzekł Wojciech, a że ja wam nie zapomniał, żeście mi łońskiego roku sprzedali nie złą krowinę, i jakeście powiedzieli, że ona jest cielną, tak i była i do ośmiu tygodni miała ładną cieliczkę, co i chowa się szczęśliwie — to i ja dla was zrobię co mogę i powiem wam co robić, jak się numera nie chcą komu śnić. Bo to widzicie, najlepsze numera są te, co same się przyśnią; no, ale jakby się komu nie chciały śnić, to jest na to rada.

To rzekłszy, wyciągnął Wojciech z kieszeni książeczkę i rozłożył ją na stole przed zdziwionym Bartoszem.

Bartosz wziął w rękę książeczkę i przeczytał jéj tytuł: „Sennik egipski, czyli wykład snów z liczbami na loteryę.“

Zaczął je przeglądać, ale nic a nic nie rozumiał. Było tam naprzykład napisano: Arcybiskup 2, 7, 77, Cesarz 1, 17, 90 i t. d. Były też w książeczce obrazki, ale tak niezgrabnie wykonane, że trudno było wiedzieć, co to wszystko znaczy, ale poczciwy Wojciech, jako dobry sąsiad, wszystko Bartoszowi objaśnił, tak, że w krótkim czasie już on zrozumiał, co tam wszystko znaczyło, i jak to się robi, jeżeli się numera nie śnią, a przecież chciałoby się postawić na loteryi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Biskup krakowski księciem.

Wielki zaszczyt spadł na naród polski. Cesarz austryacki Franciszek Józef, znany ze życzliwości swéj dla Polaków, pozwolił, aby każdorazowy Biskup krakowski nosił tytuł księcia. Obecnie jest Biskupem krakowskim Najprzew. ks. Biskup Dunajewski, którego brat jest ministrem skarbu.

Militaryzm w Europie.

Kiedy spojrzymy na ubiegły rok, to przedewszystkiem wpada w oczy, jako się

rządy we wszystkich krajach zbroją od stóp do głowy. Całe narody stają się niczém innem, jak jednem wielkiem wojskiem. Jedni stoją pod bronią, drudzy już się wyćwiczyli, są w domu, lecz muszą być każdéj chwili gotowi do tego, aby za broń schwycić, muszą stawać na ćwiczenia wojskowe, na apele, stoją w związku z wojskiem i z administracyą wojskową. Po całym kraju, po miastach i po wsiach rozciąga się cała sieć związków wojackich, landwerowych dla oficerów i szeregowców. Dawniejsi oficerowie, którzy przeszli do rezerwy lub landwery, uważają tytuł oficerski za ważniejszy, aniżeli ten, który noszą w stanie cywilnym. Sędzia dumniejszym jest, że jest oficerem, aniżeli, że jest sędzią; podobnież nauczyciel gimnazyalny dumniejszy często z tytułu lejtnanta, aniżeli z tytułu doktora filozofii i t. d. Ludzie nie czują potrzeby należenia do związku jakiego cywilnego, do cechu, do czytelni, do kółka jakiego, do związku włościańskiego, lecz należą do związku wojackiego. Jednem słowem, cały kraj robi wrażenie wojskowe, wojenne. Większa część podatków idzie na wojsko. Monarchowie przedewszystkiem troszczą się o wojsko i sprawy wojskowe, o manewra, ćwiczenia wojskowe, parady, na obrazkach nie widać monarchów inaczéj odmalowanych, jak tylko jako żołnierzy, w mundurach. W ludzie wszędzie przebija duch wojskowy, dzieci ubierają po wojskowemu, starsi chodzą w czapkach wojskowych, są dumni z tego, że nosili mundur, albo że pójdą na wojnę. Wojskowi, oficerowie i podoficerowie mają wiele przywilejów, coraz więcéj zajmują urzędów, wszystko jest im ułatwione.

Tak się rzecz ma mniéj lub więcéj w całéj Europie, w każdem państwie, przynajmniéj w państwach większych, może z wyjątkiem Anglii, gdzie nie ma przymusu, aby każdy zdrowy człowiek służył we wojsku, gdzie wojsko składa się z ochotników.

Mimo to, że każde państwo europejskie wygląda jak oboz, że wszystko nosi na sobie sechę wojskową, że wszystko jest po wojskowemu urządzone, mimo to wszyscy zgadzają się na to, że wojna jest nieszczęściem, że dzieła i sprawy wojenne nie powinny stać na pierwszem miejscu, że sprawy pokojowe, handlowe, rólnicze, przemysłowe, naukowe, rzemieślnicze, są ważniejsze i korzystniejsze dla ludu, że te sprawy trzeba głównie popierać, bo one się opłacają. Wszystkie rządy zaręczają, że chcą pokoju, a nie chcą wojny. Jeden rząd spędza winę na drugi, że tylko dla tego się zbroi, ponieważ ów sąsiad powiększa wojska, zaprowadza lepsze karabiny, buduje fortece według najnowszego systemu, buduje okręta wojenne i t. d. Wreszcie też powiadają, że najlepiéj pokój jest zapewniony, jeżeli się ma tak silne wojsko i okręta, i fortece, i tak dobrą broń i porządek wojskowy, że nikt nie może śmieć zaczepić kraju.

Mimo tych pięknych słów czują tu wszyscy, że żyjemy w czasach niepewnych, że lada chwila może być wojna, że wojska i sprawy wojskowe tyle potrzebują sił ludu w najlepszym wieku człowieka, tyle pieniędzy, że narody się niszczą i rujnują. Handel i przemysł nie może się tak rozwijać, kwitnąć, jak się należy, ponieważ i narody nie są pewne jutra, i ponieważ stósunki pomiędzy narodami nie są w gruncie przyjacielskie; z jednéj i drugiéj strony granicy utrudnione stósunki.

Militaryzm, wojskowość, jest jednem z najpierwszych źródeł nieskończonego złego pod względem duchowym i materyalnym, majątkowym.

I w nowym roku nie ma nadziei, iżby się polepszyło pod tym względem. Jedynem lekarstwem na wojenne sprawy byłoby to, iżby zapanowała prawdziwa chrześciańska miłość bliźniego. Taka miłość jest owocem ducha prawdziwego chrześciańskiego. Ponieważ zaś ducha Chrystusowego coraz mniéj na świecie, zamiast coraz więcéj, od młodzieży szkólnéj począwszy aż do starych, od prostaków aż do uczonych i wysoko postawionych osób, dla tego nie ma nadziei, iżby się spełniły w nowym roku słowa anielskie: „pokój ludziom.“ Nie będzie pokoju, ponieważ za mało jest „ludzi dobréj woli.“ Może nie będzie wojny i w przyszłym roku, lecz prawdziwego pokoju, bezpieczeństwa téż nie będzie. Nikt nie będzie się cieszył bezpieczeństwem, spokojem, pewnością, że się nic nie zmieni, że nie będzie wojny, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, że można spokojnie interesa robić na długie lata w kraju i za granicą.

Nie tylko, że nikt nie jest pewnym, że będzie spokój, że nie będzie wojny, lecz bardzo często słyszy się pomiędzy ludem głosy: oby była wojna, a wielka, a gruntowna!

A kiedy się człowiek pyta, czemu ludzie mają tak dziwne życzenia, to odpowiadają tak: jest źle, i nie ma nadziei, iżby było bez wojny lepiéj. Zarobki liche, albo wcale ich nie ma, roboty coraz to cięższe, handel nie idzie, panowie źle się obchodzą z robotnikami, a urzędnicy pańscy jeszcze gorsi jak panowie, podatki i różne ciężary już nie do zniesienia; w szkołach nie jest tak, jak ma być; jeżeli się komu jaka krzywda stanie, to już dla samych kosztów i innych trudności trudno mu szukać sprawiedliwości; policyjnych i innych przepisów co nie miara, gdzie się człowiek obróci, to o jakiś paragraf zawadzi, i płać kary. Choćby człowiek miał nie wiem jaką głowę, toby wszystkich paragrafów spamiętać sobie nie mógł. Trzebaby książkę z paragrafami nosić w kieszeni. Samorządu w gminach zbyt małe, wszystko jest w ręku urzędników. Zarobek odbierają fabryki i fabrykanci, i ci co mają wielkie pieniądze, a kto ich nie ma, ten musi iść w służbę bogaczy, musi się zgodzić na warunki, jakie oni mu podadzą, bo jeżeli nie, to mu wolno umrzeć z głodu, zaraz lub powoli, z rodziną swoją, albo stanie on się ciężarem gminy, która ponosi ogromne ciężary dla ubogich, a jednak nie może ubóstwu zaradzić, ponieważ troska o ubogich odbywa się w sposób biórowy, policyjny, a nie w sposób ugruntowany na religii i miłości chrześciańskiéj bliźniego.

Takie słyszy się mowy pomiędzy ludźmi. I tu znowu czuć, że brak ducha chrześciańskiego, brak wiary, miłości Boga i bliźniego jest wielką przyczyną, że stósunki wewnątrz kraju są ciężkie i duszne dla ludu, że nie ma w ludzie zadowolenia i szczęścia. Źródłem głównem złego w polityce zewnętrznéj, w stósunkach jednego kraju do drugiego, i w stóstunkach wewnętrznych w kraju pojedyńczem, główne źródło złego jest to, że nie ma ducha Chrystusowego w ludziach, a przynajmniéj jest go za mało, a mianowicie u tych, którzy mają najwięcéj mocy, siły, pieniędzy, wpływu.

Z tego źródła płynie i drugie zjawisko najważniejsze, na które patrzeliśmy w ubiegłym roku, które po sprawach wojskowych zajmowało najwięcéj ludzi, t. j. socyalizm i sprawy społeczne. I znowu po wszystkich krajach mniéj lub więcéj socyalizm ludzi niepokoił i zajmował. Pełno rozruchów socyalistycznych, spórek, procesów socyalistycznych, praw przeciw socyalistom i t. d. Łatwo każdy uzna, a nawet i człowiek nie wierzący uznać musi, że gdyby była wszędzie miłość prawdziwa chrześciańska Boga i bliźniego, toby nie było socyalizmu. Wtenczas bowiem wszyscy wypełnialiby przykazanie boskie, nie byłoby n. p. pracy w niedziele i święta po fabrykach, nie obciążanoby bliźniego zbytnią robotą, danoby mu taką zapłatę, iżby mógł żyć po ludzku z rodziną. Gdyby była miłość bliźniego, toby nie wyzywano, nie bito, nie karano niesprawiedliwie. Gdyby była miłość prawdziwa Boga i bliźniego, toby nie było pijaków, złodziei, zabijaków i innych złoczyńców. Gdyby był od góry do dołu duch Chrystusów, toby panowało szczęście w rodzinach, gminach, krajach całych, toby panowała przyjaźń pomiędzy ludami a rządami, pomiędzy jednym rządem i narodem a drugim, pomiędzy wielkimi a małymi, pomiędzy Bogiem a ludźmi.

Najważniejszą rzeczą jest tedy, aby każdy starał się o to, iżby wyrobić w sobie ducha Chrystusowego, iżby swe uczynki, słowa i myśli zastósować do prawa i ducha Chrystusowego, aby szerzyć miłość Boga i bliźniego, i zasady chrześciańskie. Skoro więcéj będzie na świecie ludzi pełnych ducha chrześciańskiego, to będzie lepiéj na świecie. Jeżeli będzie przeciwnie, to będzie i musi być coraz gorzéj. (Katolik).

NIEMCY.

— W zeszłym tygodniu obchodził poseł dr. Windhorst 70tą rocznicę swych urodzin. Przyjaciele uczcili go wspólnym obiadem na sali hotelu „Kaiserhof.“ W obiedzie tym wzięło udział przeszło 200 posłów, nie tylko ze stronnictwa centrum, ale i z Koła polskiego i z kilku innych frakcyi. Pierwszy toast na cześć solenizanta wzniósł baron Franckenstein, prezes frakcyi centrum w parlamencie niemieckim. Po nim przemawiał baron Schorlemer z Alst i wzniósł toast na cześć żony i córki dr. Windhorsta. W imieniu Koła polskiego uczcił solenizanta p. Józef Kościelski, sławiąc go jako „obrońcę i przyjaciela w nieszczęściu.“ Poseł Guerber, Alzatczyk, toastował na cześć „obrońcy katolickiego Kościoła“, a p. Senestry uczcił go mianem „obrońcy prawa i sprawiedliwości.“ Solenizant odpowiedział na wszystkie te dowody czci i przywiązania w pięknéj mowie, w któréj przedewszystkiém zwrócił uwagę na ciężkie walki, jakie dotąd stronnictwo centrum ustawicznie niemal staczać musiało. Ale nigdy mu zarzucić nie było można, iżby kiedykolwiek odbiegło było od swéj zasady „sprawiedliwości dla wszystkich.“ Walka dawniejsza przeciwko sile była atoli łatwiejszą od dzisiejszéj, ponieważ przeciwnik dzisiaj ukrywa plany swoje po za słodką miną przyjaciela. „Pytałem się siebie samego — mówił w końcu czcigodny poseł — czy zdołam jeszcze daléj walczyć dla dobréj sprawy; dzisiaj w obec tych dowodów uznania i zachęty powiedzieć sobie muszę, iż usunięcie się moje byłoby niewdzięcznością. Trzeba wytrwać do końca.“

Piękna i wzniesła uroczystość zakończyła się dopiero o godz. 9téj wieczorem.

— „Staatsanzeiger“ donosi, iż minister sprawiedliwości dr. Friedberg ustąpił ze stanowiska swego. Kto będzie następcą jego nie wiadomo. Obiegają pogłoski, iż ministrem sprawiedliwości zostanie dotychczasowy pierwszy prokurator rzeszy, p. Tessendorf.

— W tych dniach zamieściła konserwatywna „Kreuz Ztg,“ obszerny artykuł, zawierający gorzkie skargi na coraz większe obniżanie monarszéj godności przez prasę środkową (mianowicie „Koeln. Ztg.“), która w swoim czasie nie wahała się ubliżać cesarzowi Fryderykowi i jego dostojnéj małżonce, a dzisiaj zakrywa się firmą cesarza Wilhelma i nadużywa przy każdéj sposobności jego imienia. Artykuł ten, napisany bardzo ostro, wywołał wielkie wrażenie. Uchodzi on ogólnie za cios skierowany przeciwko

księciu Bismarckowi. Prasa niezależna wnosi ztąd, iż konserwatyści uważają sprawę swą za straconą i dla tego na nic już nie zważają, albo też, że właśnie posiadają w wysokich kołach silne poparcie. Organ kanclerski jest napaścią tą wielce zmieszany, i nie wiedząc co odpowiedzieć, oświadcza, iż od wszelkiéj krytyki rzeczonego artykułu się wstrzymuje głównie dla tego, że artykuł ten znalazł uznanie w kołach wolnomyślnych.

— Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. dr. Dinder bawi od kilku dni w Berlinie. W poniedziałek po południu był na audyencyi u cesarza i otrzymał zaproszenie na śniadanie. Spodziewają się także przybycia ks. Arcybiskupa kolońskiego.

— Cesarz wyraził rektorowi i dziekanom berlińskiego uniwersytetu niezadowolenie swoje z powodu szerzącéj się coraz więcéj niewiary wśród studentów uniwersytetckich.

— Wkrótce już prawdopodobnie przyjdzie pod obrady w sejmie pruskim projekt powiększenia listy cywilnéj cesarza o $3^1/_2$ miliona marek.

— Były minister Puttkamer zaproszony został, bawiąc w Berlinie, na śniadanie do zamku cesarskiego. Uderzyło natomiast wszystkich, iż burmistrz miasta Berlina, p. Forkenbeck, nie został zaproszony na niedzielną uroczystość orderową.

— Tegoroczny „deszcz“ orderów był bardzo obfity. Ordery otrzymało przeszło 1500 osób, z tych 712-tu dostało order orła czerwonego.

— Cesarz Wilhelm ukończy w przyszłą niedzielę 30 rok życia. „Boersen Cour.“ donosi, iż książęta i monarchowie niemieccy zamierzają w dniu tym przybyć do Berlina i osobiście złożyć cesarzowi swe życzenia.

— Na budowę nowych dróg żelaznych zażąda ministerstwo robót publicznych podobno 100 milionów marek kredytu, a na pomnożenie wagonów i t. d. 60 milionów marek.

— W Szlezwiku skasowany zupełnie został w szkole język duński. Rząd chce Duńczyków tam zniemczyć.

W tym celu zaprowadzony został od niedawna w Alzacyi i Lotaryngii język niemiecki w sądach. Dotąd w niektórych sądach po francuzku można było mówić. Teraz tylko testament może być po francuzku pisany. Wszędzie te same środki germanizacyjne.

— W sprawie małżeństw mieszanych donosi „Neisser Ztg.“: „Za zezwoleniem dowódzcy 6 korpusu wydał komendant 12 dywizyi rozkaz, ażeby każdy opuszczający aktywną służbę protestancki podoficer podpisał rewers, iż ożeniwszy się wychowywać będzie bez względu na wyznanie żony synów swoich w protestanckim wyznaniu.“ Czy i katolickim podoficerom nakazano synów swoich po katolicku wychowywać, o tém „Neissener Ztg.“ nie wspomina.

— Cesarz Wilhelm będzie dnia 4 lutego r. b. na obiedzie u ambasadora rosyjskiego w Berlinie, hr. Szuwałowa.

— W prasie niemieckiéj obiega pogłoska, iż cesarzowa Fryderykowa wcale już nie ma zamiaru powrócić do Niemiec.

FRANCYA.

— We Francyi daléj się kłócą, a nawet miał się z powodu obrazy odbyć pojedynek między prezesem ministrów Floquetem a deputowanym Laur, stronnikiem Bulanżera. Lecz choć minister nie chce cofnąć swoich słów, odrzuca pojedynek, żądając, aby Laur swoje zarzuty w sejmie powtórzył. Tego znów poseł ów nie chce.

I monarchiści, co są za przywróceniem królestwa, chcą wydać w sprawie owych wyborów odezwę do narodu.

WŁOCHY.

— Rzym. Urzędowy dziennik papieski „Osservatore Romano“ zamieszcza obszerny artykuł, w którym powiedziano, iż Papież ożywionym był zawsze szczególniejszą miłością dla Polaków i Irlandczyków, i że wszystkie doniesienia dzienników liberalnych, usiłujących przedstawić rzeczy w odmiennem świetle, pozbawione są wszelkiéj podstawy i mają jedynie na celu sianie między ludnością katolicką nieufności do Stolicy św.

— Krotko po zebraniu katolików dla narady nad zniesieniem niewolnictwa, odbył się 14-go b. m. tak zwany kongres pokojowy w Medyolanie. Zwołali go ci Włosi, którzy nie chcą przymierza z Niemcami i Austryą, tylko z Francyą. To też przybyło wielu zaproszonych Francuzów. Gwar był okrutny, a rząd obawiając się rezruchów, miał wojsko w pogotowiu. Mówcy żądali zerwania tego przymierza, które, jak mówili, jest przyczyną ciągłego niebezpieczeństwa wojny.

Żądano także, żeby urządzić sądy polubowe, rozjemcze, żeby w razie sporów i niezgody państwa tam mogły się pogodzić bez wylewu krwi, spokojnie, jak w takich sądach ludzie robią.

Rewizye Czytelni i zabieranie książek.

Rewizye Czytelni Ludowych odbywają się na zasadzie paragrafu 98 Ordynacyi procesu karnego, który brzmi jak następuje:

„Areszt na przedmioty nakłada sędzia, a w razie grożącego niebezpieczeństwa król. prokurator lub urzędnicy policyjni i bezpieczeństwa publicznego, którzy jako pomocnicy prokuratora, obowiązani są wykonywać jego polecenia.

„Jeżeli aresztu dokonano bez sądowego rozporządzenia, urzędnik dokonywujący aresztu powinien w przeciągu trzech dni postarać się o sądowe zatwierdzenie aresztu, skoro przy aresztowaniu ani sam dotknięty, ani nikt z dorosłych domowników nie był obecnym, albo jeżeli sam dotknięty obecny, lub dorosły domownik jego, przeciwko aresztowi wyraźnie zaprotestował. Dotknięty każdego czasu może wnieść o sądowe rozstrzygnięcie sprawy. Póki skarga nie wytoczona, rozstrzyga tu sędzia okręgowy (Amtsrichter), w którego okręgu aresztu dokonano.“

Częstokroć się zdarza, że przy rewizyach dotknięci bywają straszeni procesem i karami, a następnie, skoro rewizyi i aresztu książek dokonano, cała sprawa usypia, bo dotknięty w protokóle nie kazał zapisać protestu przeciwko aresztowi książek niezakazanych.

Może objaśnienie powyższe niejednemu da wskazówkę, jak prawa swego bronić prawnym sposobem.

Prośba w sprawie Czytelni.

Przed kilku dniami podały gazety wiadomość, że w głównéj bibliotece „Towarzystwa Czytelni Ludowych“ w Poznaniu wszystkie zapasy wyczerpane. Skutkiem tego nie mogą chwilowo czytelnie spodziewać się nowych przesyłek.

Potwierdzamy najzupełniéj wiadomość tę i prosimy wstrzymać się chwilowo z wszystkiemi żądaniami książek, bo żadną miarą uwzględnić ich nie możemy. Nader szczupło wpływające fundusze obracać musimy na zaspokojenie dawnych zobowiązań. Skoro tylko będziemy mogli przystąpić do robienia nowych zakupów, donieśiemy o tém przez wszystkie pisma. Robimy co w siłach naszych, ale nad siły nie podobna nam obciążać „Towarzystwa“ zobowiązaniami. Niechajże też członkowie pomyślą o tém, żeby skuteczniéj poprzeć nasze usiłowania, skoro wołanie o książki wzmaga się z dniem każdym. Wszelkie rady i wskazówki są nam bardzo cenne, ale najpożądańszym byłby czyn, zasilający skutecznie kasę naszą.

Zarząd „Towarzystwa Czytelni Ludowych“ w Poznaniu.

Ks. Zdzisław Czartoryski, prezes. Dr. W. Łebiński, sekretarz.

(Oby powyższe słowa wzruszyły wszystkich, którzy czytają książki z Czytelni ludowych. Redakcya „Gazety Olszt.“ przyjmuje na ten cel choć najmniejsze datki i prześle takowe dokąd się należy. Przyp. Red. „Gaz. Olszt.“).

Przestroga.

Jedno z pism poznańskich pisząc o wiecach szkólnych, stawia wniosek dotyczący naszego Towarzystwa. Pisze ono:

„Niech na Wiec zjadą przedewszystkiem panowie delegaci i bibliotekarze Czytelni ludowych, żeby na tymże Wiecu

1. sami zdali sprawę z ruchu czytelni i z trudności, z jakiemi walczą,

2. nauczyli się różnych sposobów właściwego postępowania i ukrzepili w trudném działaniu.“

W obec wniosku powyższego oświadczamy co następuje:

Wniosek powyższy, zrobiony w najlepszéj wierze, mógłby Towarzystwo nasze narazić na wielkie nieprzyjemności, gdyby Szanowni Delegaci i bibliotekarze nasi zastósowali się do jego życzenia. Reprezentanci i urzędnicy Towarzystwa naszego w właściwym charakterze swym mogą brać udział tylko w zebraniach, zwołanych przez niżéj podpisany zarząd, na zasadzie ustaw naszych. A ponieważ my byt Towarzystwa zasadzamy na ścisłem przestrzeganiu ustaw, które sobie sami nadaliśmy, oraz praw krajowych, które nas obowięzują, przestrzegamy delegatów i bibliotekarzy naszych, żeby w charakterze swoim wstrzymali się od wystąpień, nie zgodnych z zadaniem naszego Towarzystwa.

Poznań, dnia 23 stycznia 1889.

Zarząd „Towarzystwa Czytelni Ludowych“ w Poznaniu.

Zdzisław Ks. Czartoryski, prezes. Dr. W. Łebiński, sekretarz.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Z powodu uroczystości orderowéj otrzymał radzca tutejszego sądu ziemiańskiego, p. Marauhn order orła czerwonego czwartéj klasy.

W zeszłą niedzielę pomiędzy 8 a 9tą godziną wieczorem napadnięty został w ulicy Lipsztackiéj robotnik K. przez niejakiegoś N., znanego opryszka, i pożgany nożem. K. ma kilka ran na głowie i rękę przedartą. Napastnikowi wytoczono śledztwo.

W pruskim sądownictwie ma być według etatu na rok 1889/90 pomnożona liczba urzędników. Nowych sędziów w naszéj prowincyi otrzymają: Ełk: dyrektora sądu ziemiańskiego; Olsztyn, Działdowo, Lec, Jańsbork, Ełk, Biała i Heydekrug po 2-ch sędziów ziemiańskich; Heydekrug prokuratora. Także liczba urzędników biórowych ma być znacznie powiększona.

* Jondorf, dnia 23 stycznia. Z dobrowolnych składek tutejszych pobożnych mieszkańców wybudowano tu już przed kilku laty, choć skromnie urządzoną, ale pomimo to piękną kapliczkę z chórem. Poświęcona została nasza mała świątynia przed kilku już laty przez dawniejszego zarządzcę parafii bartęzkiéj, teraźniejszego proboszcza w Lesinach na Mazurach, ks. Jabłońskiego. Dziś mieliśmy tę radość, że w naszéj kapliczce odbyła się za pozwoleniem Najprzew. ks. Biskupa warmińskiego pierwsza msza św., odprawiona przez ks. kapelana Barczewskiego z Biskupca, rodowitego Jondorfiaka

* Gutsztat. W zeszłym tygodniu zabił leśniczy Sp. w Kossen wieprza. W tym samym dniu przybyli do niego w odwiedziny sekretarz K. i stolarz Sch. z nadleśnictwa Wichertshof i przyrządzono im kawał surowego mięsa. Sp. jadł mało z tego mięsa, podczas gdy dwaj jego goście porządnie sobie podjedli. Wkrótce potém zachorowali wszyscy trzej, gdyż mięso było trychinowate. K. odwieziony został do kliniki do Królewca, gdzie zmarł już, a dwaj drudzy leżą ciężko chorzy.

Straszną zbrodnią popełniono tutaj na ślusarzu Birth ztąd. Nieznana osoba zapukała do okna jego mieszkania i zawołała: Birth! wyjdź szybko, bo złodzieje są w kuźni. Birth zapalił latarnią i udał się do kuźni, która znajduje się niedaleko więzienia sądowego, i tak jest odległą, że możnaby tam z łatwością w cichości kogo zamordować. Gdy Birth drzwi kuźni otwierał, otrzymał uderzenie ciężkim młotem w głowę i kilka pchnięć nożem. Na krzyk jego o pomoc napastnicy uciekli. Birth leży ciężko chory; przywołany natychmiast lekarz zeszył mu rany. Dotąd nie wiadomo, kto są owi napastnicy; domyślają się tylko, że pochodzą oni ze Smolan.

* Frombork. W niedzielę udzielił Najprzewielebniejszy ks. Biskup święceń na subdyakonów następującym klerykom: Franciszkowi Schulc, Krämerowi, Lilienweissowi, Ferdynandowi Schulc, Kanigowskiemu i Kossendey'owi.

* Królewiec. W sprytowni Ziemera na Steindamm eksplodował kocieł maszyny parowéj. Jeden z robotników został ciężko, a siedmiu innych lżéj pokaleczonych.

We środę zeszłego tygodnia przy kopaniu żwiru pod Lauth zasypała ziemi dwóch robotników, a dwóch innych ciężko pokaleczyła.

* W Berlinie nowo założone Towarzystwo Przemysłowe „Piast“ zamierza dnia 26go b. m. wieczorem o godz. 8méj w lokalu przy Ackerstr. 123 obchodzić święto swych niby „podstrzyżyn“, które się skromną zabawą z tańcami zakończą.

Prosimy przeto uprzejmie wszystkich tu zamieszkałych ziomków naszych, aby nas swą obecnością łaskawie zaszczycili. Wstęp wolny. Zarząd.

* W Młynkowie pod Czarnkowem (w Poznańskiem) odkryto na gruncie należącym do właściciela Henke źródło, którego woda zdaje się być dobrą na cierpienia żołądka i pęcherze. Na wiosnę ma tam stanąć dom lecznicy i do picia wody.

* Rzym. Z powodu wklęśnięcia się ziemi zapadły 4 domy w Kasela pod Rawenną. Dziesięć zabitych wydobyto dotąd z pod gruzów, a jeszcze dziesięciu osób dotąd nie odszukano.

* Mogilno (w Poznańskiem). W nocy na niedzielę około godz. 3ciéj zrana napadli rabusie na wilę Zofiówkę, zamieszkałą przez panią B. i jéj kuzynkę pannę M., a wyważywszy okiennice, domagali się pieniędzy. Napastników zdołała ostatecznie służba spłoszyć. Podczas ucieczki pogubili oni narzędzia i sznury. Policya jest podobno na tropie złodziei.

ROZMAITOSCI.

— Skutki uderzenia w twarz. Sławny kaznodzieja dr. Veith był żydem. Ojciec jego posiadał starą biblią, z któréj podczas uroczystych okoliczności rodzinie swojéj czytywał. Chciwy nauki syn jego bardzo tę księgę polubił i czytał ją tak pilnie, że treść jej całkiem na pamięć umiał, gdy się do Pragi na uniwersytet na kursa filozoficzne udawał. W Pradze odwiedzał Veith, mimo że żyd, dosyć regularnie naukę religii wykładanéj katolickim studentom. Jakże się zdziwił, gdy tu słyszał przytaczane miejsca z Pisma św., których on, jako znawca biblii, nigdy nie czytał. Młody izraelita postarał się o pewność, że rzeczywiście owe czytane przez profesora ustępy z Biblii pochodzą, ukrył atoli swoją ciekawość co do braku owych miejsc w biblii ojcowskiéj aż do końca roku szkolnego; to też zaledwie przekroczył z początkiem wakacyi progi domu rodzicielskiego, aliści już ślęczał nad starą Biblią, starając się wyszukać tych miejsc, które profesor pragskiéj akademii co do przyjść mającego Zbawiciela z Pisma św. cytował. Lecz jakże zdumiał, gdy przy ścisłem badaniu dostrzegł, że właśnie karty zawierające owe ustępy były zniszczone albo starannie ze sobą sklejone. Na współ zirytowany, na współ oburzony biegnie młody Veith do ojca i pyta go się, czemu to te miejsca zniszczone lub sklejone? Całą odpowiedzią ojca było uderzenie syna w twarz, które sprawiło, że od tego czasu Veith tem gorliwiéj zagłębiał się w prawdy wiary katolickiéj, które go nareszcie do chrześciaństwa i do kościoła katolickiego doprowadziły.

— Czego Kasper pomimo najszczerszéj chęci uczynić nie może. Probeszcz: „Kasprze, słyszycie, wyście wielkim grubianem dla waszéj poczciwéj żony. Powinniście być rad, że tak doskonałą kobietę macie, powinniście ją za to na rękach nosić.“ Kasperi „Tego pomimo najszczerszéj chęci uczynić nie mogę, bo moja kobieta waży półtrzecia centnara.“

— Trzech podróżnych przyszło do karczmy żądając noclegu — ale tam jedno tylko łóżko, każdy chciał na niem spocząć. Powstała kłótnia i wreszcie sprawa wytoczyła się przed gospodarza, który przyrzekł sprawiedliwie ich rozsądzić. Naprzód tedy zapytał jednego:

„Kto Waé Pan jesteś i jakie są czyny jego?“

„Jestem landsztumista“, odpowiedział, „leżałem ośm miesięcy przy oblężeniu Gdańska.“

„Oho, kiedyś Waé Pan ośm miesięcy leżał, to miałeś czas wypocząć.“

„A Waé Pan?“

„Ja jestem burmistrz, który przez trzy lata w sądach zasiadałem.“

„Toś pan jeszcze bardziéj wypoczął“, rzekł gospodarz, „a Waszmość?“ zapytał ostatniego.

„Ja jestem Bonifrater, który przeszło lat dziesięć chodzę zbierać jałmużnę na szpital.“

„Co? Waé Pan dziesięć lat chodzisz? to Waé Pan najbardziéj potrzebujesz spoczynku. Weź pan łóżko.“

— „Będę zakonnicą i zakonnicą być nie przestanę“, — mówiła pewna młoda panienka. Myślałby kto, że ona chce wstąpić do klasztoru, gdy przeciwnie nie jest bynajmniéj jéj wolą; owszém, kocha się w młodym oficerze od ułanów i dla tego bardzo naturalnie jest zakonnicą, to jest trzyma stronę konnicy.

— Co jest niedorzecznością? Przegrywać pieniądze w karty i gniewać się o to. Pytać się redaktora o liczbę jego prenumeratorów. Pytać się restauratora, czy ma dobre wina. Własne swoje tajemnice wypaplać i spodziewać się, że drudzy je zamilczą. Chwalić w obec kochanki piękność jéj przyjaciółki itp.

— Wieża Eiffel w Paryżu dosięgła już wysokości 225 metrew, zatém wznosi się o 50 metrów ponad najwyższe gmachy stolicy Nadsekwańskiéj. Robotnicy zatrudnieni przy wieży doznają w tych dniach z wysokości wieży rzadkiego widoku morza mgły. Na wysokości 115 metrów znajduje się restauracya dla robotników.

— Niezbyt miły sposób konkurów (zaleceni) panuje w Nowéj Kaledonii i na okolicznych wyspach. Mieszkanki stron tamtejszych w patryarchalnej prostocie chodzą same po wodę do studzien i źródeł. Skoro młodzieniec jaki upatrzy sobie którą z dziewic i zapłonie ku niéj afektem, wówczas ukryty za skałą lub krzakiem czatuje na lubą, a w chwili, gdy ta zbliża się z dzbankiem i nachyla, aby zaczerpnąć wody, konkurent wybiega z ukrycia, a korzystając z bezbronnéj postawy dziewczyny, rzuca się na nią i popycha tak silnie, że oblubienica wpada do wody. Następnie wyciąga ją za włosy z toni i wlecze do swéj chaty, częstokroć zranioną i pokrwawioną, w tak niezwykły sposób pojętą żonę.

Sprzedaż drzewa.

We wtorek, dnia 29 b. m. o wpół do 10-téj przed poł. w Stabigudzie.

Tegoż dnia odbędzie się w Stabigudzie po południu o 3ciéj wydzierżawienie łąk w lesie na lat 6.

179 król. pruska loterya klasowa.

Główne i ostatnie ciągnienie do 2 lutego 1889. Codziennie 4 tysiące wygranych.

Główna wygrana **600000 marek.**

Od dziś aż do ostatniego dnia ciągnień polecam:

Losy oryginalne pod warunkiem zwrotu i udziały

cały 198 m., pół 99 m., ćwiartka 49 i pół m., ósemka 25 m., dziesiątka 20 m., szesnastka 12 i pół m., dwudziestka 10 m., trzydziesto druga 6 i pół m., czterdziestka 5 i pół m., sześćdziesiąta czwarta 3,25 m.

Daléj polecam losy oryginalne bez zwrotu, które zupełnie w posiadaniu szanownych graczy przechodzi: cały 240 m., pół 120 m., ćwiartka 60 m. Za wyszłe losy daję po cenach powyższych natychmiast nowe losy, ponieważ wygrane w czasie ciągnień z dnia na dzień się zwiększają. Losy wygrane, choć nie odemnie wzięte, biorę w zapłatę.

AUG. FUHSE, Dom bankowy, BERLIN, W., Friedrichstrasse 79, im Faberhause.

Porto i lista 0,60 m. Za granicę 2 m.

Adres do telegramów: Fuhsebank-Berlin.

Ciągnienie 15 stycznia 1889.
Losy St. Arnual 1 m. 11 losów 10 m.
Losy Kölner Domb. 3 m. 10 losów 29 i pół m.
Za 10 m. 2 kolońskie 5 Arnual losów.
Za 20 m. 4 koleńskie i 10 Arnual losów. Porto i lista 50 fen.

A. Fuhse, Berlin W.

6 tysięcy marek na pewną hipotekę jest do wypożyczenia. Gdzie? powié Eksp. „Gazety Olszt.“

Repozytoryum z 32 szufladami, ciężarki, waga i miary są tanio do sprzedania. Bliższéj wiadomości udzieli drukarnia „Gazety Olszt.“

Handel drogeryjny

Wiktoria

Prosta ulica nr. 33 ei polecа:

Towary apteczne,
Farby,
Mydła do prania i do mycia,
Świece w rozmaitych gatunkach po cenach jak najtańszych.

Kalendarze

na rok 1889

po 50 fen. są do nabycia w w drukarni „Gaz. Olszt.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 5. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 1 lutego 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Zaproszenie do przedpłaty.

Każdy, ktoby chciał mieć „Gazetę Olsztyńską“ przez miesiące luty i marzec, niech wprost do nas przyśle 60 fen. w znaczkach pocztowych, a będziemy mu przesyłać gazetę pod opaską. Ci, którzy sami chcą odbierać od nas gazetę, płacą na te dwa miesiące tylko 40 fen. Prosimy o liczne zamówienia.

Redakcya „Gazety Olszt.“

Jak to Bartosz Zawada wygrał na loteryi.

(Powiastka z prawdziwego zdarzenia).

(Ciąg dalszy).

Już się słońce miało ku zachodowi, gdy nasi znajomi opuścili szynkownię u Mośka, uścisnąwszy sobie dłonie serdecznie. Bartosz z wdzięczności dla sąsiada, że go tyle pożytecznych rzeczy nauczył, zapłacił cały rachunek; a jako nieprzyzwyczajony do nadmiernego używania trunków, chociaż to było tylko chłodne piwo od Mośka — chwiejnym krokiem podążył do domu. W drodze do Zalesia wszystkie 90 numerów kręciły się w głowie naszego Bartosza i trudny był wybór, jakieby tu z nich postawić, a postanowił sobie, że zacznie stawiać na loteryi, bo to przecież nie żarty za centa wygrać 48 papierków — no, a to trzeba już być głupcem wierutnym, ażeby nie spróbować szczęścia.

— Ale co zrobić, jak by się numera nie śniły; — bo to mnie, jak zapamiętam, to jeszcze nigdy w życiu nie śniły się numera. — A no, to przecież Wojciech dał na to radę, ażeby w Jaśle kupić sennik za 20 centów, tam gdzie książki sprzedają. No, nie takie to wielkie pieniądze 20 centów, tylko że to do Jasła 2 mile — a tu siano na pokosach leży; — ha no! zobaczymy, zdaje się, że powinna być pogoda, to i nic się złego z sianem nie stanie, jak sobie jeszcze jeden dzień dłużéj na pokosach poleży, — ot lepiéj wyschnie, i człowiek będzie spokojniejszy, żeby się nie zagrzało; — a sennik muszę zaraz jutro kupić, bo inaczéj trudno wygrać na loteryi.

Tak rozmyślał Bartosz, dochodząc już do wrót swojéj zagrody; — pies podwórzowy Kruczek, wybiegł na jego spotkanie, radośnie szczekając, ale zamiast zwykłego pogłaskania, otrzymał na przywitanie kopnięcie nogą, bo Bartosz teraz o czém innem myślał; dzieci też dwoje, Kachna i Janek wybiegły co żywo naprzeciw ojca i zaczęły ciekawie zaglądać do kobiałki, wołając: „Tatusiu, a przynieśliście nam bułki z miasta?“ Ale bułek nie było — nie było też ani soli ani nafty, których żona kazała kupić w mieście, bo naszemu Bartoszowi to wszystko nie było w głowie i o tém zapomniał — tylko myślał, że to na loteryi za centa wygrać można 48 papierków.

* * *

Nazajutrz rano słońce posunęło się wysoko; Małgorzata już i krowy wydoiła, posprzątała i pozamiatała izbę, a i jedzenie nawet już się kończyło gotować; Janek też popędził obydwie krówki na pastwisko, mała Kasia bawiła się z Kruczkiem na podwórzu — a Bartosz jeszcze nie podniósł się z posłania.

Małgorzata coraz się więcéj niecierpliwiła, bo dzionek był piękny, a siano leżało na pokosach; chciała z mężem iść gromadzić je i składać w kopki. Zaczęła coraz głośniéj stukać i drzwiami trzaskać, myśląc, że Bartosz prędzéj się przebudzi, ale to wszystko nie pomagało; Bartosz chrapał sobie w najlepsze. Nareszcie zniecierpliwiona, zaczęła go ciągnąć za rękę, wołając:

— Bartek! a co ty sobie myślisz, siano na pokosach, a ty się będziesz wylegiwał; a toć Szymon i Walek już poszli do siana a tobie ani w głowie! Wstawaj mi zaraz, bo ci całą konew wody chlusnę na głowę.

Na taką groźbę Bartosz zerwał się na równe nogi, zaczął oczy przecierać i ziewnął potężnie z parę razy. Prędko się też ogarnął, a już misa kaszy z mlekiem i druga z ziemniakami stanęła na stole. Posiliwszy się Bartosz, jakoś się nie spieszył pozbierać narzędzia, które potrzebne były do grabienia siana, ale siedział i zamyślił się.

— A rusz się też już raz i poprzynoś widły i grabie, bo pora iść do siana — rzekła Małgorzata.

— Kiedy bo widzisz moja Małgosiu — odparł Bartosz skrobiąc się w głowę — ja tam wczoraj wracając z miasta, zachodził na łąkę i oglądał siano, ale że pokosy grube, to jeszcze nie dobrze wyschło, i jeszcze nie można go grabić, ale zdaje się, że dziś będzie pogoda, to lepiéj przeschnie i jutro je zgrabiemy; a tu wypadł jeszcze i interes do urzędu powiatowego, więc dziś jeszcze iść muszę do Jasła.

— W imię Ojca i Syna! a to co znowu za interes, — zawołała Małgorzata łamiąc ręce, — to skaranie Boże z tym nicponiem: wczoraj nie kupił ani soli, ani nafty, a dziś zamiast iść do siana, wymyśla jakiś interes, ażeby siano zgniło.

— A no juści jest interes, bo jakby nie było, to bym tam nie szedł i kwita, więc mi daj święty spokój. — To rzekłszy, wziął za kapelusz i wyszedł z chaty.

Potém posunął prosto gościńcem do Jasła. Po drodze zapomniał o sianie na pokosach i sprzeczce jaką miał z Małgorzatą z togo powodu, i zaczął rozmyślać, co mu się też śniło; przypomniał sobie, że widział we śnie anioła z dużą trąbą i bystrą rzekę. Więc kiedy kupił sennik za 20 centów i zaczął go zaraz przeglądać, znalazł tam anioła a koło tego wypisane były numera 3, 43 90. — Aha, no to dobrze, to już i jest co postawić na loteryi; ba, ale bo anioł był z trąbą, co by też to trąba miała za znaczenie w sennika. Ucieszył się więc bardzo, gdy odszukał i trąbę w książeczce, a stały tam znów inne numera, a to 20, 75, 85. — No, to i dobrze — pomyślał sobie Bartosz — ale bo i rzeka mi się śniła, no, zobaczymy, co to znowu rzeka przedstawia. — Rzeka oznaczała numera 7, 35, 65.

— To trzebaby postawić jakieś trzy numera, ale które też z nich będą dobre? ha, żeby to wiedzieć — rozmyślał Bartosz idąc ku loteryi, gdzie była wystawiona tablica z numerami. Wszedł do izby loteryjnéj, a kolektant, młody żydek o rudych włosach i brodzie, skinął uprzejmie głową na powitanie Bartosza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z rozpraw w sejmie niemieckim i pruskim.

Parlament niemiecki po Nowym Roku wiele prac rozpoczął, lecz niedaleko postąpił, bo sprawy trudne. Najwięcéj posłowie się pocą w komisyi, w któréj obradują nad prawem o inwalidach-robotnikach. Na ogólnych zebraniach takie sprawy przerobiono.

Львівська Бібліотека
АН УРСР

Najpierw mówiono o wyborach. Posłowie lepsi skarżyli się na to, że ze strony urzędników i panów na wyborców wpływano, przez co wybory przestały być wolnemi. Ze strony posłów poddańczych odezwały się takie głosy, że lud jest ciemny i jak dziecko, nie wie jak sobie przy wyborach postąpić; nie wie, co wybory znaczą, trzeba go więc prowadzić, że robotnik powinien się stósować do tego, kto mu daje zarobek.

Drugą ważniejszą sprawą był wniosek posłów lepszych, aby urządzono sądy fabryczne, t. j. sądy polubowne (schiedsgerichte) dla sporów pomiędzy robotnikami a panami. Sądy takie miałyby się składać z panów i robotników i ludzi niezależnych, obeznanych ze sprawami fabrycznemi. Sędziom na sądach trudno takie sprawy sądzić należycie, ponieważ nie wiedzą, jak to sprawy fabryczne i robotnicze wyglądały z bliska. Sądy polubowne mogłyby się bardzo do tego przyczynić, aby stósunek pomiędzy panami a robotnikami był przyjacielski. Ustanowienie takich sądów głównie zależy od rządów, które jednak zapewnie tak prędko do nich się nie zabiorą. Posłowie z centrum i socyaliści zażądali, aby jednak robotnicy sami wybierali ludzi, którzyby należeć mieli z ich strony do sądów. Socyaliści żądali, aby i robotnice miały głos, ponieważ jest wiele fabryk, w których tylko kobiety pracują. Przy téj sposobności posłowie, którzy są robotnikami, upominali rząd i innych posłów, aby nareszcie zaczęli robić prawa ku obronie robotników, bo jeszcze jest wiele takich miejsc, w których robotnicy muszą pracować 14 i więcéj, aż do 18 godzin. Obkładanie luster żywem srebrem powinno być zakazane, bo zabija. Na niektórych okrętach maszynista niejeden nie mogąc wytrzymać przy ogniu, w morze wskakuje. Piekarze i woźnice też mają bardzo ciężko. Tych wszystkich ludzi, a potém kobiety i dzieci we fabrykach trzeba prawem obronić.

Żądano też znowu, aby ustanowiono więcéj inspektorów fabrycznych, których mianowicie w Prusach jest bardzo mało, aby inspektorowie dozorowali nie tylko fabryki, lecz i warsztaty i inne prace w domu dla fabryk i spekulantów się odbywające.

Z innych spraw w parlamencie wypada nadmienić te: Minister zapowiedział prawo przeciw pijaństwu. — Ganiono niektóre urządzenia przy budowie kanału pomiędzy morzem bałtyckiem a niemieckiem, np. że urządzono kuchnie, z których robotnicy jeść muszą, lecz to podobno dobra rzecz. Skarżono się na to, że zakazano przyjmować robotników socyalistów. — Posłowie wstawiali się za niższymi urzędnikami przy poczcie i telegrafach, aby mieli więcéj wolności w niedzielę. Minister oświadczył, że już się to dzieje. Posłowie socyaliści skarżyli się, że zabierano listy na poczcie do socyalistów adresowane. Minister oświadczył, że to tylko się działo z polecenia sędziego śledczego i prokuratora.

— We wtorek zeszłego tygodnia rozpoczęły się na dobre obrady w sejmie. Jak zawsze tak i teraz zaczęto od spraw pieniężnych. Już przed tygodniem minister skarbu przedstawił położenie skarbu pruskiego jako coraz lepsze. Dochody coraz większe, prawie ze wszystkich źródeł dochodów płynie więcéj dochodów, aniżeli się rząd spodziewał, wszędzie nadwyżki. Minister się cieszy, że w czasach biedniejszych nie przestano spraw wszystkich daléj prowadzić, lecz choć powoli, we wszystkiem daléj postępowano. Minister ma jak najlepsze nadzieje na przyszłość. W sprawach handlu, przemysłu i innych przedstawia mu się wszystko wybornie.

Posłowie nie wszyscy byli tego zdania, że jesteśmy bardzo bogaci.

Poseł Huene oświadczył, że posłowie z centrum nie przystaną na nowe podatki pośrednie t. j. takie, które się płacą przez to, że się kupują towary obciążone podatkiem. Przynajmniéj połowa podatku gruntowego i od domu powinna być oddana gminom, aby im ulżyć. — Pensye urzędników niższych przy drogach żelaznych powinny być podwyższone. Zapomogi dla duchownych katolickich i protestanckich powinny być równe, teraz jednak duchowny katolicki po 25 latach dopiero tyle dostanie, ile protestancki po 5 latach. Ze mniéj dochodów z wódki, to bardzo dobrze, bo widać, że mniéj wódki piją. — Fundusze dla nauczycieli elementarnych zależą zanadto jeszcze od samowoli rządu.

Poseł Hobrecht (liberalista) wogóle był kontent ze stanu skarbu, lecz żądał, aby wydane nowe prawo dla gmin wiejskich. Póki tego nie będzie, to nie można zreformować podatków ani innych spraw w kraju.

Poseł Rickert (postępowiec) ganił wogóle sposób gospodarstwa skarbowego. Dowodził mianowicie, że chociaż w Prusach można 12 milionów użyć na zapłacenie długów, i choć w ogóle sprawy skarbowe w Prusach dobrze stoją, to jednak polepszenia nie ma, ponieważ każdy obywatel pruski jest zarazem obywatelem cesarstwa niemieckiego, a tu wydatki i ciężary się powiększają. Od 10 lat pomnożyły się wydatki na 300 milionów, ciężary obywatela cesarstwa niemieckiego są daleko większe, aniżeli ulgi, jakie obywatel pruski otrzymuje. — W mowie tronowéj wyrażono, że wkładki do kas oszczędności się powiększyły, lecz wkładki pochodzą od ludzi bogatszych. Poseł Rickert kończy tém, że chwilowo więcéj dochodów, bo większe podatki, lecz więcéj będzie wydatków, i znowu zabraknie pieniędzy, i znowu będą potrzebne nowe ciężary.

Minister skarbu zbijał twierdzenia Rickerta: wydatki cesarstwa były konieczne i potrzebne ze względu na wojsko. Wkładki do kas oszczędności pochodzą od uboższych.

Walny wiec.

W dniu 20 lutego, a nie 12 go, jak jak o tém poprzednio donosiliśmy, odbędzie się walny wiec w Poznaniu. Radzić będą na nim o sprawie szkólnéj w ogóle, o sprawie prywatnéj nauki języka polskiego, o wykładzie religii św. dla dzieci polskich, wreszcie o wychodźtwie i oszczędności.

Daléj na wiecu zwrócą uwagę rodziców i opiekunów na to, by nie ustawali się starać, aby, jak to uroczyście przyrzekł minister oświecenia, nauka św. religii dzieciom polskim była wykładaną w języku ich ojczystym. W związku z tą sprawą jest nominacya nauczycieli — reguluje ją prawo z dnia 15 lipca 1886 roku, nadając dozorom szkólnym i gminnym prawo protestowania. Z prawa tego korzystać należy i protestować wszędzie i zawsze, gdy nauczyciel nie umie po polsku. Przez to bowiem niweczy się możność wykładu religii św. w języku ojczystym dzieci i przekreśla się uroczyste przyrzeczenia ministra.

Ponieważ jeszcze i inne sprawy wielkiéj wagi przyjdą pod obrady i z pewnością gruntownie będą wyłożone i wyjaśnione, więc dobrzeby było, aby i z Warmii jak najwięcéj osób na ten wiec do Poznania podążyło. O ile dotychczas nam wiadomo, wybiera się kilka osób na wiec, lecz jest to jeszcze wszystko mało. Z każdéj wioski powinno się przynajmniéj ze dwóch wybrać, aby wspólnie uskarżyć się na to, co nas boli, pocieszyć się wzajemnie i bronić, o ile na to prawo pozwala. Nie potrzeba dodawać, że bracia nasi w Poznaniu przyjmą Warmijaków serdecznie.

Dobrzeby było też, aby ci, co mają zamiar do Poznania jechać, porozumieli się wzajemnie i wyjechali wspólnie. My na żądanie udzielimy rady i wskażemy tych, co pojadą, aby się z nimi połączyć.

A więc daléj na wiec do Poznania!

NIEMCY.

— Audyencye arcybiskupów ks. dr. Dindera i ks. dr. Krementza u cesarza trwały bardzo krótko. Kwestyi kościelno-politycznéj nie poruszono wcale. Mówiono o niéj natomiast podczas wizyt, złożonych przez księży arcybiskupów u ministra wyznań.

— Agenci namawiają ludzi, aby wędrowali do Brazylii, i powiadają, że rząd brazylijski daje pomoc emigrantom. Tymczasem pokazuje się, że nim emigranci siadają na okręt, muszą podpisać papier, że od rządu brazylijskiego nic żądać nie będą. Niechaj więc nikt do Brazylii się nie puszcza. Wogóle z agentami się wdawać nie trzeba z wyjątkiem agentów katolickiego stowarzyszenia św. Rafała. Mianowicie polski lud dobroduszny i łatwowierny powinien się mieć na baczności. Niedawno donoszono z Ameryki północnéj, że Polaczka jakiegoś Amerykanin traktował jak niewolnika, wiele kazał robić, mało dawał jeść, w łańcuchach trzymał.

— Choć Bawarya jest całkiem katolicka, to jednak rząd liberalistyczny nie popiera dobrych katolików, na urzęda, profesorów, na nauczycieli elementarnych nawet posuwa rząd innowierców albo lichych katolików.

— We Wyrtembergii socyaliści bardzo się szerzą.

— Pruscy posłowie wszystkich stronnictw zgodzili się na to, żeby cesarz pobierał rocznie 3½ miliona marek rocznie więcéj, bo ma bardzo wielkie wydatki.

— Policyą we wielkich miastach utrzymuje rząd. Ma wyjść prawo, aby obywatele tych miast dopłacali na utrzymanie policyi. W Berlinie ma przypaść 2 marki podatku na policyą.

— Cesarz mianował w dniu swych urodzin brata swego księcia Henryka kapitanem marynarki (tyt ł ten odpowiada randze pułkownika w wojsku lądowém). Daléj nadał ministrom dr. Gosslerowi i Scholzowi wielkie krzyże orderu orła czerwonego, ministrom hr. Herbetowi Bismarckowi i Herrfurtowi ordery orła czerwonego pierwszéj klasy, a ministrowi Wedellowi gwiazdę orderu orła czerwonego drugiéj klasy. Nadprokurator rzeszy Tessendorf otrzymał krzyż komturów orderu domu Hohenzollernów.

— Profesor Geffken przybył już do stacyi leczniczéj Kreuzlingen pod Konstancyą. Geffken posiada, jak donoszą „Münch. Nachr.“, humor dobry. Sam oświadczył, iż w kuratelę go nie wzięto, i że „czuje się zdrowym, z czego pewne osoby niezbyt się cieszą. Przybyłem tu jedynie sił nowych nabrać, które mi w przyszłości bardzo będą potrzebne. Żądają odemnie, ażebym dobrowolnie ustąpił ze stanowiska emerytowanego profesora, w przeciwnym razie grożą mi wytoczeniem procesu dyscyplinarnego. Ale tego tylko oczekuję; będę się tak bronił, iż wiele rzeczy wyjdzie na jaw.

— Cesarz polecił kanclerzowi podziękować w jego imieniu w stósownéj formie za wszystkie życzenia jakie doszły cesarza w dniu urodzin.

— W zakładzie misyjnym Sct. Ottilien pod Monachium ochrzcono w tych dniach bratanka Kacyka kameruńskiego, który zamierza przygotowywać się do zawo-

du misyonarskiego. Ojcem chrzestnym był dr. Windhorst.

FRANCYA.

— Francya ma oprócz wewnętrznych kłopotów i zewnętrzne. W Tonkinie, kraju leżącym na południe wschód w Azyi między Chinami a Indyami wschodniemi, coraz bardziéj głowę podnoszą powstańcy, chcący wypędzić Francuzów. Jak donosi konsul tamtejszy, to nawet pod bramami miasta Hanoi kupcy nie są bezpieczni. Dla tego nie można zmniejszyć wojskowych załóg, jakby niektórzy chcieli, lecz raczéj je pomnożyć.

— Szkoły klasztorne, kościelne ciągle rząd kasuje, lecz za to wiele wolnych szkół powstaje, na które katolicy bardzo wiele pieniędzy składają.

— Ks. kardynał Lavigerie wrócił już do Afryki, na swą stolicę arcybiskupią w Algierze, należącym do Francyi. Podobno wystąpienia w sprawie zniesienia niewolnictwa bardzo go osłabiły.

— Bulanżer odniósł świetne zwycięztwo wyborcze w mieście Paryżu: został 240 tysiącami głosów obrany. Niemcy w tém zwycięztwie widzą zbliżającą się wojnę z Francyą.

WŁOCHY.

— O Ojcu św. rozniesiono w ostatnich dniach pogłoski, jakoby był obłożnie chory. Są to wymysły tych, którzy spekulują na jakieś zmiany w Watykanie.

Ojciec św. ma się dobrze. Jego nadworny lekarz dr. Ceccarelli codzień go odwiedza i daje rady, jak się Ojciec św. ma zachować. Przy osobach, które skończyły lat 70, jak Ojciec św., najważniejszą rzeczą jest zachowanie umiarkowania przy jedzeniu i ruchu. Ojciec św. skromnie jada, a kuchnia jego wydaje na dzień 3 do 5 marek. Ojcu św. szkodzi jedynie długa praca, przygotowywanie i pisanie encyklik w późną noc. Po takiéj pracy musi być oczywiście na drugi dzień zmęczony i wtedy dr. Ceccarelli daje swoje rady, aby Ojciec św. chodził spać rychléj.

— Ciężkie tu bardzo obecnie czasy, jak dawno nie pamiętają. W stolicy saméj, w Rzymie zabranym Ojcu św. wiele domów bankowych zbankrutowało, a drugie bliskie są upadku. Przedsiębiorcy niektórzy musieli zawiesić roboty przy budowie domów dla braku pieniędzy.

— Rząd włoski nową wielką krzywdę zamierza wyrządzić Kościołowi katolickiemu, bo chce fundusze z rozmaitych pobożnych fundacyi zamienić na rentę włoską. Gazety katolickie protestują przeciw temu nowemu gwałtowi, który zabrałby Kościołowi około półtora miliarda franków.

— Góra ognista Wezuwiusz przy Neapolu znowu się odzywa olbrzymim hukiem. Dym silny z otworu u góry (krateru) wychodzi i płynie lawa.

AFRYKA.

— W Afryce krajowcy napadają misyonarzy i krew męczeńska nawet płynęła w Zanzybarze. Katolicka stacya misyjna w Pugu napadnięta została w dniu 13-go bm. przez rokoszan, którzy zamordowali dwóch zakonników i jednę zakonnicę, a pojmali w niewolę trzech zakonników i jednę zakonnicę. Jednemu ze zakonników udało się uciec z niewoli. Ponieważ się świeccy spekulanci z nimi źle i nie po chrześciańsku obchodzili, dla tego cierpi na tém szerzenie wiary. Kiedy się szuka Królestwa niebieskiego naprzód, to i zyski doczesne dostają się człowiekowi w dodatku, a jeżeli się szuka tylko zysków doczesnych, to się traci wszystko. Zresztą sprawa z wyzwoleniem murzynów pogorszyła się w ostatnich dniach. Arabowie już wiedzą, że Papież chce rozbić ich wojowniczy handel. W środkowéj Afryce nad jeziorami Wiktoryi w kraju Uganda przyszedł do korony król Mwonga i powołał na wysokich urzędników wielu chrześcian. Arabowie, wiedząc co się święci, pozabijali tych chrześcian, zburzyli wszystkie stacye misyjne w kraju Uganda, misyonarze schronili się do Usambiro. Jest to wielka klęska dla sprawy chrześciańskiéj w Afryce i wiele jeszcze pewnie krwi popłynie, zanim Stolica św. zapewni murzynom w Afryce wolność i prawa stworzenia Boskiego.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Urodziny cesarskie obchodzono w mieście naszém bardzo uroczyście. W obiedzie danym z tego powodu na sali hotelu „Deutsches Haus“ wzięło udział 190 osób, a na zdrowie cesarza wzniósł toast oberstlajtnat p. v. d. Knesebeck. Za samo wino przy obiedzie wypite zebrał hotelista, p. Bernoth 1218 m. — Iluminacya wieczorem także pięknie wypadła. W wielu oknach widniały portrety Cesarza i rozmaite napisy.

Tak nazwana „brama“ w mieście naszém, przy ulicy Podgórnéj położona, w któréj się znajduje więzienie, ma być rozebraną i nowy gmach więzienny ma być wybudowany.

* Z powiatu sztumskiego donoszą do „Geselligera“, że gospodarz Kohnert ze Szkaradowa jechał do lasu rybewskiego po drzewo; krótko przed Nową wsią napadł na niego wilk, którego ludzie opodal za Kohnertem jadący odstraszyli. Kohnert zawiadomił nadleśniczego o owem zdarzeniu, a ten stwierdził, że w rzeczy saméj wilk w lesie się znajduje. Nadleśniczy z powodu wielkiéj odległości do wilka strzelić nie mógł.

* **Morąg.** We wsi Z. umarł młodzieniec 21-letni po dość długiéj chorobie. W nocy po pogrzebie śniło się księdzu, że pochowany zmarły nie umarł, tylko w letargu leży. Gdy się ksiądz obudził, myśl ta nie dała mu spokoju, wstał zatém, poszedł na cmentarz i przy pomocy stróża odkopawszy grób, znalazł z przerażeniem zmarłego leżącego na brzuchu, przytém podrapanego na twarzy i z podartym ubiorem — lecz teraz już istotnie zmarłego. Aby uniknąć większéj rozpaczy rodziców i krewnych, zobowiązał ów ksiądz stróża do zachowania jak najgłębszéj tajemnicy o tym wypadku — mimo to stróż nie zdołał tajemnicy dochować — więc wyszło to na jaw.

* **Królewiec.** Kościół katolicki, który zabrali starokatolicy i który dotychczas mają w posiadaniu, ma zostać katolikom w krótkim czasie zwrócony, gdyż układy, jakie w téj mierze prowadzono, są podobno na ukończeniu.

* **Srebrne wesele po raz drugi.** W takiem położeniu znajduje się pani Renata Iglińska z Bydgoszczy. Obchodziła ona pierwsze srebrne wesele z pierwszym swym mężem, poczém owdowiała i wyszła powtórnie za mąż za Karola Iglińskiego, z którym w szczęśliwem pożyciu 25 lat spędziła. Jubilatka cieszy się niezakłóconem zdrowiem.

* **W miasteczku Żninie (w Poznańskiem)** dwaj ojcowie rodzin, Banaszak i Warda siedzieli w kozie za karę szkólną. Woźny napalił w piecu węglami, a rano ich bez życia znaleziono. Zaczadzili się biedacy.

* **We Wrocławiu** został szewc pewien, już 71 lat mający skazany na 5 lat więzienia w domu karnym. Wykazało się, że przed 10 latami popełnił krzywoprzysięstwo w interesie pewnéj osoby, za co otrzymał tysiąc marek nagrody. Po téj słodkiéj nagrodzie za zły uczynek teraz bardzo gorzka spotkała go kara.

* **Zajmujący gość** przebywa obecnie w murach Wiednia. Przed kilku dniami przybył tamże Arcybiskup Edessy w Mezopotamii, rytuału syryjsko-katolickiego, dr. filozofii i teologii, Efraim Rihmani. Arcybiskup ma lat 39, urodzony jest w Mossui, na miejscu starożytnéj Niniwy, studya odbywał w instytucie Propagandy w Rzymie i mówi po syryjsku, arabsku, turecku, francusku, włosku, angielsku i wreszcie po łacinie. Z Wiednia uda się Arcybiskup do Węgier, a ztamtąd powróci do swéj odległéj ojczyzny.

* **Pieniądze w gałganach.** Jakiś Berlińczyk schował swoje oszczędności w worek z gałganami, lękając się, aby mu ich gdzieindziéj nie skradziono. Żona jego nie wiedząc o niczém, sprzedała szczęśliwie ów worek, a z nim i oszczędności mężowskie. Strapione biedaczysko udało się do policyi z prośbą o pomoc, aby mógł odzyskać swoje 20 tysięcy marek. Policya spełniła swój obowiązek, wykryła worek i znalazła w nim nie 20, ale około 30 tysięcy marek. Oszczędny Berlińczyk nie wiedział nawet ile zdołał uciułać.

* **Uniwersytet gregoryański** w Rzymie, który po roku 1870 miał tylko 190 studentów, podniósł się obecnie do liczby 708 — pomiędzy którymi znajduje się 19 narodowości i to: Włochów 196, Francuzów 127, Polaków 25, Niemców 102, Amerykanów 61 z południa a 21 z północy, Austryaków 35, Anglików 36, Belgijczyków 22, Szkotów 19, Hiszpanów 14, Szwajcarów 13, Węgrów 12, Holędrów 7, Irlandczyków 2, Bułgarów 2, Armeńczyków 2, Portugalczyk 1, Indyanin 1.

* **Pomysłowy samouk.** Ciekawą jest wiadomość o jednym młodym szlachcicu cząstkowym, Janie Rodziewiczu, mieszkającym we wsi Janowie, niedaleko od Niemna. Nauki on ma bardzo mało, bo tylko rok był w szkółce włościańskiéj, a siedzi wśród puszczy, daleko od miasteczka i od ludzi. Cóż on tedy robi. Oto w swoim pokoju przy malutkim ściennym zegarze urządził tak, że gdy nastawi zegar, aby obudził go w nocy, o któréj chce godzinie, to go z łóżkiem podejmuje i sadza. Na stoliku w jego izbie stoi szafka w kształcie kapliczki; tam chłopczyk z drzewa rzeźbiony i ukryty wychodzi o oznaczonéj godzinie i zapałką lampkę zapala. Wszystko to urządzone misternie, a jednak tak po prostu. Trzecią jego robotą jest motowidło, co liczy nitki i pasma, urządzone bardzo sztucznie. Maszynerya mieści się w małéj niby szafeczce, która na wierzchu ma jakby tarczę na zegarze i dwie wskazówki pokazujące liczbę zwiniętych nitek i pasem. Po nametaniu zaś każdego pasma dzwoni. Ten pomysłowy samouczek ma lat 26, jest słabego zdrowia i około gospodarki pracować nie może. Radzono mu, aby się jeszcze udał na naukę do jakiéj warszawskiéj fabryki, ale odpowiedział, że nie byłby w stanie tego zrobić.

Iluż to takich jak on zdolnych ludzi marnuje się bez nauki, kiedy mogliby dużo użyteczniejszych rzeczy dokonać, gdyby swoje zdolności wykształcili!

* **W Zgromadzeniu** Ojców Zmartwychwstańców, przeważnie z Polaków złożoném, zaszły następujące zmiany: Ojciec Ad. Bakanowski został przełożonym domu w Krakowie, w miejsce O. Leona Zbyszewskiego, powołanego na stałe do Rzymu, nadto przeniesieni zostali: O. Al. Lipiński ze Lwowa do Krakowa, O. Wł. Orpiszewski z Krakowa do Lwowa. W Krakowie Zgromadzenie liczy 4 Ojców: Bakanowski, Pawlicki, Kasprzycki i Lipiński, oprócz tego ma 5 alumnów, 2 nowicyuszów i 2 postulantów, 6 braciszków. Jednym z nowicyuszów jest były biskup

Protestancki, który zamieszkał w Rzymie, i przez Kardynała Parochiego Zgromadzeniu Polecony, przyjęty został. Skończył uniwersytet w Oksfordzie. Nazywa się Le Grand, jest rodem Francuz, ale wychował się w Anglii, gdzie też i biskupem anglikańskim został.

* We Francyi postanowiono katolicki uniwersytet w Lugdunie rozszerzyć przez urządzenie fakultetu medycznego. Ogłoszono pierwszą subskrypcyą na ten cel, która wykazuje pokaźną liczbę 390 tysięcy franków. Na czele stoi Najprzew. Arcybiskup Lugduński Wieński (Viennane), który jako kanclerz katolickiego uniwersytetu legował 20 tysięcy fr. na pierwsze łóżko w szpitalu św. Józefa. Tenże sam na ten sam cel otrzymał w darze w dzień św. Józefa od osoby niechcącéj być nazwaną 100 tysięcy franków. Następne 100 tysięcy złożył ks. Delarouche pleban z Ainay i ks. Gourgont, pleban z St. Francois de Sales łącznie ze swymi parafianami jako legat na 10 łóżek. Taka ofiara wprawia nas w podziw i zdumienie i należy tylko życzyć sobie, aby i gdzie indziéj katolicy równą ofiarnością się odznaczali, szczególnie gdzie należy zaspokoić gwałtowne potrzeby dzisiejszych stósunków. — Miłosierni miłosierdzia dostąpią.

† Ś. p. Ignacy Domejko, znakomity geolog i mineralog, serdeczny druh Adama Mickiewicza, zmarł dnia 23 b. m. w Sant Yago, stolicy Chili, dokąd przed kilku dniami powrócił dla odwiedzenia syna i ukończenia kilku prac naukowych, do których materyały gromadził na miejscu. Wyjeżdżał z kraju czerstwy, z otuchą powrotu do rodziny, gdzie sędziwą pragnął złożyć głowę.

S. p. Ignacy Domejko urodził się we wsi Niedźwiarce w Grodzieńskiem dnia 22 sierpnia 1802 roku z ojca Hipolita, prezydenta sądów ziemskich nowogrodzkich i Karoliny z Amatów. Nauki rozpoczął w roku 1812 w szkole pijarskiéj w Szczuczynie, uniwersyteckie zaś w Wilnie, gdzie się zapisał na wydział matematyczny. Po powstaniu w r. 1831, w którym brał żywy udział, emigrował do Francyi, gdzie słuchając kursów w szkole górniczéj, wyrobił się na dzielnego chemika i mineraloga. Pisma francuskie, pisząc o jego ostatnim pobycie w Paryżu przypomniały, iż właśnie przed pół wiekiem pierwsze sobie zdobył wawrzyny na polu mineralogii i chemii.

Niech odpoczywa w pokoju!

* Lubawa. W Marzęcicach zaczadził się deputatnik Olszewski. W czwartek wieczorem napalił sobie tęgo w piecu, a w piątek rano znaleziono go w łóżku bez duszy.

* Puck. Proces o skradzenie pszenicy z okrętu toczyć się będzie przed tutejszym sądem na początku lutego. Liczba oskarżonych półwyspiarzy wynosi 206.

* Leśniczy S. w Koźlu zabił orła, który z rospostartemi skrzydłami miał 2 metry 25 centymetrów (7 stóp) szerokości. Ogółem zabił on na swéj posadzie pod Koźlem 35 orłów.

* Student Eichler, syn superintendenta w Pasewalk, został za zastrzelenie studenta Bluhma w pojedynku, przez sąd przysięgłych w Berlinie skazany na dwuletnie więzienie w fortecy. Sąd uznał winę, ale zaprzeczył, żeby morderstwo było rozmyślném.

* W Berlinie zarznięto w przeszłym roku 8420 koni; najwięcéj koni zużył ogród zoologiczny (zwierzyniec).

ROZMAITOSCI.

— Płaczki greckie. Płaczkami zwano te kobiety, które za pieniądze przy pogrzebach płaczą. Taki zwyczaj był na Wschodzie, co widzimy np. w historyi św., gdzie to w domu Jaira Pan Jezus wypędził niewiasty płaczące. Ale i dziś jeszcze ów zwyczaj w tamtych stronach się utrzymał, a pewien podróżny opisuje go nam tak, jak go w Grecyi widział. „Wchodzą one — opowiada ów podróżny — całkiem z wesołą miną w dom żałoby, gdzie przez chwilę się hałaśliwie z krewnemi zmarłego układają o cenę wylać się mających łez, potém zaś wypróżniwszy kilka dzbanów wina, rozpoczynają swoje lamentacye. Z początku słychać jakieś ponure jęki, przerywane cichem łkaniem. Zwolna jednak te jęki potężnieją i niebawem zdaje się, że kobiety te z żalu i smutku się rozpłyną. Wylewając strumienie łez, rzucają się na ziemię, wyrywają sobie całemi garściami fałszywe włosy i drapią sobie grubo bielidłem nasmarowaną twarz. Potem następuje litania, nareszcie uroczysty śpiew żałobny, w którym każda z tych płaczek osobno zwrotki śpiewa. Cała ta ceremonia trwa wedle ugody, pół godziny i dłużéj i powtarza się od dnia śmierci aż do dnia pogrzebu, w którém one również udział biorą. Ale zaledwo trumnę oddane ziemi, już z weselą miną wracają do domu żałoby, gdzie jedząc i pijąc wesołe pieśni wywodzą.“ Jaki kraj, taki obyczaj.

— Dziwny testament zrobił milionowy bogacz Tagliabai w Medyolanie (we Włoszech). Rozporządził on bowiem, że 50 zamiataczy ulic w swym ubiorze roboczym za jego trumną pójdzie, za co 50 tysięcy lirów (lir po 80 fen.) po nim odziedziczyć mają. Tagliabai był w swéj młodości także zamiataczem ulic.

— Chłop i lekarz. Chłop doktorowi szepcąc do ucha: „Jeżeli Pan doktor moją żonę uleczy, to mu chętnie za to zapłacę 100 marek, a jeśli ją p. dokter otruje — to też dostanie 100 marek.“

Po pogrzebie. Chłop: „Co — ja panu doktorowi mam zapłacić, a za co? Czy ją pan doktor uzdrowił?“

„Nie!“

„Czy ją pan doktor otruł?“

„Ah — głupstwo!“

„No, toć sam pan widzi, — za co ja mam Mu zapłacić?“

— Napomnienia pana Giełdowicza, które dawał swemu synowi:

Pamiętaj synu, że szlachetniéj brzmi spekulacya giełdowa, niż pospolite słowo kradzież.

Miéj synu szacunek dla każdego gałgana, bo z gałgana może być papier, a z papieru pieniądz, pieniądz zaś jest potęga, a potęga tworzy znowu — gałgany.

Gdy się żenisz, pytaj zawsze ile ma pieniędzy? — a nigdy ile lat? — bo lata same przybywają, a pieniądze ubywają.

Nie bierz nigdy udziału w towarzystwie akcyjnem, chyba tylko jako prezydent, lub członek rady nadzorczéj.

Pamiętaj synu o swoich dłużnikach, bo sami nie będą o tobie pamiętać.

Jeżeli koniecznie kraść ci potrzeba, natenczas nie kradnij wcale, albo cały milion od razu, a pozostaniesz przynajmniéj uczciwym człowiekiem.

Jeżeli koniecznie potrzeba pożyczyć, natenczas jedź w powozie do kapitalistów, bo gdy pójdziesz pieszo, nikt ci fenyga nie da.

— Pewien student wziął książkę swego współucznia. Otworzywszy ją, znalazł w niéj czerwony złoty w papierek uwinięty, i wziął go sobie. Postrzegł to współuczeń, i zaskarżył go przed swoim nauczycielem. Nauczyciel strofowawszy go o to słowy, chciał go skarać, jak należało. Naówczas rzecze ów student do nauczyciela: Ja się nie przyznaję do żadnéj winy, ponieważ to czyniąc, wykonałem rozkaz Pański. Na co mu nauczyciel zdziwiony odrzecze: jak to mój rozkaz? Student mu na to odpowie: Pan mi tyle razy kazałeś, abym jak najczęściéj książki miał w ręku, a co w nich dobrego znajdę, żebym z nich na pożytek mój wybierał. Ja tę książkę wziąwszy w ręce, nic w niéj dla mego pożytku nie znalazłem lepszego, nad ten czerwony złoty, przeto go wziąłem dla siebie.

— Przed i po ślubie. Młoda para chce się rozwieść. Ksiądz, który ich namawiał do zgody i znał ich od dawna, więc zapytał:

„I cóż to was powoduje do tego kroku? Wszakżeście się pobrali z miłości?“

„A tak, powiada żona, tylko przed ślubem biło jego serce, a po ślubie bije jego pięść!“

— Pewnemu Panu na pół wieku pościel wystarczy, bo dopiero nad rankiem spać przychodzi.“

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 30 stycznia. (Biuro Wolffa). Następca tronu austryacko-węgierskiego Rudolf zmarł nagle w Meidling pod Baden, zapewne ruszony paraliżem.

☛ Zwracamy wyraźnie uwagę na to, że wiec poznański, który odbyć się miał we wtorek, 12 lutego, odbędzie się dopiero

we środę, dnia 20 lutego,

a to dla tego, że sala, w któréj wiec się odbyć ma, na 12 lutego już jest zajętą.

179 król. pruska loterya klasowa.

Główne i ostatnie ciągnienie do 2 lutego 1889. Codziennie 4 tysiące wygranych.

Główna wygrana **600000 marek.**

Od dziś aż do ostatniego dnia ciągnień polecam:

Losy oryginalne pod warunkiem zwrotu i udziały

cały 198 m., pół 99 m., ćwiartka 49 i poł m., ósemka 25 m., dziesiątka 20 m., szesnastka 12 i pół m., dwudziestka 10 m., trzydziesto druga 6 i pół m., czterdziestka 5 i pół m., sześćdziesiąta czwarta 3,25 m.

Daléj polecam losy oryginalne bez zwrotu, które zupełnie w posiadanie szanownych graczy przechodzi: cały 240 m., pół 120 m., ćwiartka 60 m.

Za wyszłe losy daję po cenach powyższych natychmiast nowe losy, ponieważ wygrane w czasie ciągnień z dnia na dzień się zwiększają. Losy wygrane, choć nie odemnie wzięte, biorę w zapłatę.

AUG. FUHSE, Dom bankowy. BERLIN, W., Friedrichstrasse 79, im Faberhause.

Porto i lista 0,60 m. Za granicę 2 m.

Adres do telegramów: Fuhsebank-Berlin.

Ciągnienie 15 stycznia 1889.
Losy St. Arnual 1 m. 11 losów 10 m.
Losy Kölner Domb. 3 m. 10 losów 29 i pół m.
Za 10 m. 2 koleńskie 5 Arnual losów.
Za 20 m. 4 koleńskie i 10 Arnual losów. Porto i lista 50 fen.

A. Fuhse, Berlin W.

☛ **6 tysięcy marek na pewną hipotekę jest do wypożyczenia.** Gdzie? powié Eksp. „Gazety Olszt.“

☛ Repozytoryum z 32 szufiadami, ciężarki, waga i miary są tanio do sprzedania. Bliższéj wiadomości udzieli drukarnia „Gazety Olszt.“

Handel drogeryjny

Wiktoria

Prosta ulica nr. 33 ci poleca:

Towary apteczne,
Farby,
Mydła do prania i do mycia,
Świece w rozmaitych gatunkach
po cenach jak najtańszych.

Kalendarze

na rok 1889

po 50 fen. są do nabycia w w drukarni „Gaz. Olszt.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 6. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 8 lutego 1889. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

WALNY WIEC

odbędzie się

dnia 20 lutego o godz. 11-téj przed południem

na sali Odeum na Piekarach nr. 17.

Porządek obrad:

1) Zagajenie.
2) Wybór przewodniczącego i biura.
3) Sprawozdanie z czynności komisyi wiecowéj.
4) Wybór nowéj komisyi.
5) Sprawa szkólna.
6) Prywatna nauka języka polskiego i wykładu religii św.
7) Sprawa wychodźtwa.
8) Sprawa oszczędności.

Na wiec ten niżéj podpisana komisya wiecowa jak najuprzejmiéj zaprasza wszystkich rodaków.

Poznań, dnia 1 lutego 1889.

Komisya wiecowa:

Ks. Antoniewicz, dziekan. Brzeski Julian. Chełkowski Franciszek. Chełkowski Ildefons. Książę Czartoryski Zdzisław. Hr. Dąmbski Stefan. Dobrowolski Franciszek, redaktor. Dr. Jackowski T. Jaczyński Czesław. Ks. Janas. Ks. dr. Kantecki. Dr. M. Kantecki, redaktor. Karłowski L. Kościelski Adam. Kośmider Maksymilian. Kozłowski Karól. Lipski Wojciech. Łukomski Ignacy. Morawski Stanisław. Moszczeński Teodor. Mycielski Józef. Niemojowski Wincenty. Parczewski Józef. Ksiądz Sieg. Hr. Szembek Aleksander. Trąmpczyński Wojciech. Ks. W[illegible]. Więckowski Michał. Żółtowski Stan. Dr. Żychliński. Żychliński Józef.

O godzinie 10-téj odbędzie się dla wiecowników msza św. w kościele św. Marcina.

Jak to Bartosz Zawada wygrał na loteryi.

(Powiastka z prawdziwego zdarzenia).

(Ciąg dalszy).

— Siadajcie panie gospodarzu — rzekł kolektant — a jakie mam pisać numera?

— Ot, widzicie panie kupcze, gdyby to człowiek wiedział, jakie numera wyjdą, to by i nie było turbacyi. Ale bo wy sami może będziecie lepiéj wiedzieć, co ja mam robić. Śnił mi się anioł z trąbą i bystra rzeka. A tu w senniku wychodzi z tego wszystkiego aż 9 numerów, a Wojciech z Piaseczny, co to na loteryi się zna, mówił mi, że trzy numera najlepiéj stawiać, bo za jednego centa jak trafi to płacą 48 papierków.

— Nu, to dobrze mam panie gospodarzu mówił ten Wojciech, że na trzy numera grać to najlepiéj, bo można dużo wygrać, ot nie będzie temu więcéj jak sześć tygodni, to także wygrał tutaj jeden gospodarz z Kamienny, i za 20 centów wziął 960 reńskich, a ja jemu zaraz sam wypłacił pieniądze. Nu a co do tego, że jest 9 numerów, to także strachu nie ma, bo to im więcéj numerów się stawia, tém łatwiéj wygrać.

— A to dobrze mówicie, zapiszcie tam te numera com wam mówił. — Kolektant był posłuszny i zapisał podane trzy rządki numerów. — Ny, a po wiele myślicie postawić na każden rządek? — Bartosz wahając się rzekł: — Ba, jakby to człowiek wiedział, że wygra!

— Nu, czemu nie ma wygrać, każden co stawia, to może wygrać; wasze wszystkie numera to są bardzo dobre; daj Boże, żeby wyszły! więc wiele mam zapisać?

— Ha, niech już będzie po 20 centów na każden rządek, kiedy mówicie, że moje numera są dobre.

Kolektant zapisał i odciął trzy karteczki wręczając je Bartoszowi. Zapłacił więc Bartosz 60 centów na loteryę, sennik kosztował 20 centów, a i kilkanaście centów poszło na przekąskę i szklankę piwa. Zabierał się już do domu, ale przypomniał sobie, że Małgosia strasznie na niego była rozsierdzona, więc myśli sobie: ot, żeby się kobiecisko ucieszyło, trzeba jéj przynieść jakiego gościńca; więc zaszedł do kramu i wybrał piękną chuścinę na głowę za 5 szóstek; wziął téż i bułek parę i obwarzanków i uszczęśliwiony wrócił z powrotem do Zalesia.

Dnia tego, w którym Bartosz chodził do Jasła, była piękna pogoda, więc na łąkach aż się mrowiło od ludzi, bo każden chciał siano jak najprędzéj zgromadzić, uwijali się ludzie jak mogli i do wieczora prawie wszyscy poskładali siano w kopki. Dziwili się téż wszyscy, czemu Bartosza i Małgorzatę nie widzieli na łące, więc jeden drugiego pytał, co by to znaczyło, boć przecie Bartosz to najpracowitszy gospodarz w całéj wsi, a dziś taka piękna pogoda, i ludziska pozgromadzali co kto miał, a jego siano leży na pokosach. Zaczęli ludzie kiwać głowami, a jeden z nich odezwał się: — Nie chybi, że Bartosz zaniemógł.

Ale Bartosz był zdrów i wróciwszy wieczorem do domu udał się na spoczynek marząc, co to on zrobi około swojego gospodarstwa, jak wygra na loteryi. Tymczasem po pięknéj pogodzie, jaka była za dnia, wieczorem zerwał się silny wiatr, zaczęło grzmieć, a błyskawice co chwila przerzynały wężykowatem swoim światłem ciemności nocy; deszcz téż lunął jak z cebra, i lał noc całą. Nad ranem zaczęło się trochę przecierać, ale nie długo trwało, z po-

łudnia puścił się drobniejszy deszczyk z małemi przerwami i zabrało się na trzydniówkę; a o gromadzeniu siana w kopki mowy być nie mogło.

Kiedy nareszcie się wypogodziło, ci co mieli siano pogromadzone, pospieszyli na łąkę, rozrzucili kopy, przesuszyli, a przed wieczorem było już suche; na drugi dzień zaczęli je wozić i wieczorem każden gospodarz miał je w stodole. Po nastaniu pogody poszedł i Bartosz na łąkę, ale siano na pokosach leżące tak przemokło, że się Bartosz za głowę schwycił, a Małgorzata, co krówki swoje lubiła dobrze karmić, aż się rozpłakała.

Nic to jednak nie pomogło, bo choć pokosy siana roztrząsano, przewracano, a nareszcie i dosuszono, to przecież nie wiele ono było warte, bo zczerniało i popleśniało. Bartosz pocieszał się, że jak wygra na loteryi, to kupi dobrego siana dla krów i koni, i ciągle myślał tylko o wygranéj.

Nareszcie zbliżył się dzień ciągnienia; Bartosz pospieszył do miasteczka. Jeden numer trafił, a drugi chybił tylko o jedno oczko. — Ha! cóż robić, no ale widać, że można trafić, boć przecie już i nie wiele brakowało, a byłbym wygrał; więc postawił znów kilka rządków zebranych ze snów podług sennika, i znowu ubyło z kieszeni Bartka piętnaście szóstek.

To stawianie na loteryi i chybianie o jedno oczko powtarzało się bardzo często, ale Bartosz nic nie wygrał, przeciwnie ubywał każdego ciągnienia papierek albo i więcéj.

Wygrał nareszcie Bartosz, ale tylko ambo, to jest na trzy numera które postawił, trafił dwa, więc nie dostał za centa 48 papierków, ale wszystkiego tylko 4 reńskie. Jednakowoż wygraną tą choć mizerną zachęcony został do dalszych stawek, bo rozumował sobie: kiedy człowiek trafił dwa numera, to co by nie miał trafić trzy. Od téj pory stawiał co ciągnienie 2 lub 3 reńskie i każdym razem przegrywał. Żona płakała i sprzeczała się z nim zaklinając, żeby już nie stawiał, i żeby się opamiętał, ale to nie skutkowało, gdyż Bartosz był już namiętnym loterzystą.

Gospodarstwo tymczasem zaczęło upadać, bo gdzie może ono iść dobrze, jeśli człowiek myśli o czém innem, a nie o tém z czego chleb je, a do tego zmarnuje grosz jaki się zarobi?

Na dobitek złego i rok był nieurodzajny, bo deszcze często przechodziły, zboże po większéj części powaliło się, i namłot jego nie był szczególny, bo kopa wydawała zaledwie pół korca, a i ziemniaki chybiły.

Siano było źle zebrane, bo zgniło na pokosach, krowiny pochudły i nie dawały ani naparstka mleka, a tu na loteryi Bartosz nie wygrał i nie było za co kupić lepszego siana, które im kupić obiecywał. (Dokończenie nastąpi).

W sprawie śpiewu ludowego w kościele

odebrał „Katolik“ pismo, które w całości podajemy, gdyż i u nas podobnie wypierają powoli śpiew polski z kościołów. Artykuł ten brzmi jak następuje:

„W 10-tym numerze „Oberschl. Volks-Zeitung“ znajdujemy pod tytułem: „Nowy sąd o śpiewie ludowym w kościele“ odbitkę artykułu z katolickiego miesięcznika pisma dla spraw kościelnych, mającego na celu popierać dążności t. z. „Caecilien-Vereine“ i usprawiedliwić wypieranie śpiewu ludowego z kościoła.

Aby uniknąć wszelkiego nieporozumienia, zaznaczamy zaraz na wstępie, że nie tylko nie jesteśmy przeciwnikami tego śpiewu liturgicznego, lecz owszém cenimy i szanujemy go jako śpiew kościelny. Lecz na wprowadzenie go do Kościołów Górnego Slązka zgodzić się nie możemy i podajemy przyczyny.

Nie mówimy bliżéj o wielkich trudnościach, które stoją na przeszkodzie wprowadzeniu liturgicznego śpiewu w małych miastach i po wsiach. I o tém się nie będziemy rozpisywać, że śpiew ten nie ma téj siły i własności, by niejako odnowić oblicze ziemi, jak to gorący jego zwolennicy i przyjaciele się spodziewają po jego wprowadzeniu do kościołów. Tam, gdzie już dawno się to stało i śpiew ten utracił już urok nowości, widać, że ani na samych śpiewaków ani na lud cały nie robi wielkiego wpływu. Wiadomo téż dokładnie, że pieśni te, które lud zna od dziecka, przy każdéj sposobności z radością śpiewa, gdzie się tylko zdarzy.

Nie będziemy téż bliżéj dowodzić, że oprócz biskupa nikt nie ma prawa zmieniać stary, przez długie czasy zwyczajem uświęcony porządek kościelny, nie ma więc prawa nowy zaprowadzać zwyczaj, który do tego boleśnie lud odczuwa.

Trzeba nam tylko zwrócić uwagę na lokalne stósunki Górnego Slązka i charakter jego ludu, aby się przekonać, że tu tak zwane „Caecilien-Vereine“ nie spełniają czysto apostolskiego posłannictwa i źle przysługują się sprawie Kościoła św. Dzieje się to mianowicie wtedy, jeżeli przekraczają swe zadanie, aby pielęgnować śpiew kościelny gregoryański, który Ojciec św. Leon XIII dekretem z dnia 26-go kwietnia 1882 roku za autentyczny to jest prawdziwy uznał po naprawie różnych błędów w biegu czasu w nim powstałych, źle robią, jeżeli rugują śpiew ludowy z kościoła i zaprowadzają śpiew ów liturgiczny w jego miejsce podczas mszy św. tam, gdzie dotąd przez tyle wieków nie był w używaniu.

Wiadomo każdemu, w jak biednem położeniu znajduje się lud górnoślązki, gdyż szkoła nie może teraz spełnić skutecznie swego obowiązku względem wykształcenia ducha religijnego młodzieży, gdy nauka w nieznanéj zupełnie dzieciom lub mało zrozumiałéj mowie duszy i serca przeniknąć na wskroś nie jest w stanie. Rodzice biedni zmuszeni ciągle pracować ciężko na kawałek chleba, nie mają także ani czasu, a zwykle ani zdolności do należytego kształcenia dzieci. Tak więc w największéj części religijne wychowanie naszych dzieci polega jedynie na naukach i nabożeństwie w kościele.

A tego nabożeństwa bardzo ważną częścią jest śpiew i to ludowy; ma on nieocenioną wartość jako środek popierający wychowanie religijne i jako silne ogniwo, łączące młodsze pokolenie i cały lud z kościołem. Przez ten śpiew lud bardzo żywy i niejako czynny bierze udział w nabożeństwie, w swój sposób odprawia je niejako wspólnie z kapłanem.

Unoszą się wszędzie nad pobożnością i ofiarnością ludu naszego, i mają słuszność. Lud jest pobożny, ale tam głównie, gdzie spieszy do kościoła według starego zwyczaju z śpiewnikiem w ręku. Gdzie zaś śpiewnik idzie w zapomnienie, a z nim i śpiew ludowy ustaje, a za to w ręku elegancka książeczka modlitewna, to już zły znak, bo stygnie tam rzewność i ciepło religijnych uczuć, a wzrasta owe w wymienionym u góry artykule tyle potępione „Form-Christentum“, to jest chrześciaństwo nie tyle w duszy tkwiące, jak we formach, na zewnątrz się tylko pokazujące, nieszczere i zimne.

Przed tem zjawiskiem tak ważnem trudno zamykać oczy. Kto zna charakter naszego ludu, ten wie, jak on jest na wskreś śpiewny i poetycznie usposobiony, i jak bardzo dla tego lgnie do śpiewu. Dla tego téż śpiew ludowy kościelny w naszych stronach jest rzeczą tak ważną. Śpiew liturgiczny, artystyczny nie ma tego wychowawczego wpływu na lud, gdyż nie płynie mu z serca i duszy, nie rozgrzewa go na wskroś, nie podnosi więc pobożności jako obcy, może nawet niezrozumiały. Za to śpiew ludowy, pieśni jego, łącząc w sobie poezyą i muzykę, prostoty ale i uczucia pełne, wstrząsają silnie sercem i duszą człowieka i tak w wysokim stopniu ducha religijnego popierają i wzmacniają.

Nie dziw więc, że lud prawdami w pieśni zawartemi zupełnie przejęty i wzruszony, silnym głosem, nieraz zanadto może silnym, śpiewa. Ależ nie umie on swych uczuć tak powstrzymywać, niejako zatajać, jak delikatnie wychowany mieszczanin. Ale czy z tego mamy się gorszyć? Czy dla tego śpiew taki wyszydzać należy, przezywać go „Geplärr“ t. j. beczeniem? Według tego zdania, to Panu Bogu modlitwa bogacza i ludzi uczonych w paradnych słowach ujęta musiałaby się lepiéj podobać, niż prosta i skromna modlitwa biedaka, co nawet czytać nie umie. A jakże często właśnie przeciwnie się dzieje! Pan Bóg patrzy tylko na serce, a to pewna, że z serca ten głośny, prosty śpiew płynie. To téż śpiew ludowy jest niejako termometrem (miarą ciepła) życia ludu naszego; gdzie on kwitnie, tam jeszcze serca żywo dla wiary św. katolickiéj biją. Mówi się dla tego: „póty serca, póki śpiewu.“

Z tego téż powodu nieodżałowanéj pamięci ks. kanonik Ficek, który znał lud górnoślązki jak ojciec swe dzieci, starał się bardzo o śpiew ludowy i wyrzekł owe pamiętne słowa: „Póty będzie lud górnoślązki katolickim, póki będzie śpiewał swe godzinki, to jest póki zachowa swój śpiew polski.“ Kto więc pielęgnuje ten śpiew ludowy, ten spełnia zarazem święte apostolskie posłannictwo.

Dla tego to do Was, kochani rodzice, zwracamy się z gorącą prośbą błagalną, uczcie dziatki swoje śpiewać religijne polskie pieśni! Naśladujcie waszych ojców i dziadów, którzy to po trudach całodziennéj pracy nucili wieczorem te piękne polskie pieśni. Tak i ciało wypoczynek znajdowało po pracy i dusza miała obfity pożytek. Wstydzić się swoich pieśni wcale nie potrzebujecie, bo melodya ich piękna i treść święta, i jeżeli te nasze polskie pieśni nie są wyższe rzewnością i tkliwem uczuciem od pieśni innych narodów, to w każdym razie wcale a wcale niżéj nie stoją.

I ten oto skarb po przodkach naszych odebrany, co wam dodaje pociechy w niedoli, zachowajcie, dredzy rodzice, i dla dzieci waszych, aby i one mogły tą pieśnią rodzinną wynurzyć uczucia swych serc przed Bogiem. To wasz święty obowiązek, za którego spełnienie hojna czeka nagroda, bo to serca młodzieży utwierdza w miłości do Boga i popiera wielce pobożność. Niechaj was, rodacy moi, zachęcą do tego słowa poety.

„Spiewaj ludu polski, złoty,
Wypowiadaj swe tęsknoty!
Jak się zrobisz cudzoziemcem...
W oczach będziesz miał wzrok wilczy,
Będziesz milczał jak wilk milczy,
Będziesz hydził ojce stare,
I mieć będziesz obcą wiarę!“

Śmierć cesarzewicza Rudolfa.

Jak w zeszłym numerze donosiliśmy, miał cesarzewicz austryacki, Rudolf zakończyć nagle życie skutkiem ruszenia paraliżu. Teraz się pokazało, że nieszczęśliwy książę sam sobie życie odebrał wystrzałem z rewolweru. Stało się to w środę, dnia 30-go stycznia po 7-méj godz. rano, gdyż jeszcze o tym czasie wysłał służbę z pałacu umyślnie, aby zostać sam. Pałac ten znajduje się w Meierling pod Baden, 4 mile od Wiednia, dokąd w poniedziałek na polowanie z kilku znajomymi się był udał. Nikt strzału nie słyszał i dopiero gdy na mocne pukanie nikt się nie odezwał, przemocą drzwi wyważono i znaleziono go bez życia. Rewolwer leżał obok łóżka na ziemi, bo w łóżku się zastrzelił. Przedtém narzekał zmarły na ból głowy i nieraz mówił znajomym, że pewnie nie długo pożyje. Miał podbno nerwy podrażnione mocno.

Wszędzie mówią teraz o nieszczęściu, które przez tak tragiczną śmierć następcy tronu dotknęło zacny dom cesarski i państwo austryackie. Żal szczery i współczucie wszędzie się objawia wielkie.

Był to młody książę, bo dopiero 21-go sierpnia zeszłego roku skończył 30 lat życia, więc 5 miesięcy był tylko starszy od cesarza Wilhelma II. Dnia 10-go maja 1881 zaślubił arcyksiężnę Stefanię, córkę króla belgijskiego. Zostawił tylko jednę córeczkę 6-letnią. Zmarły był feldmarszałkiem i wiceadmirałem, a roku zeszłego został generalnym inspektorem, to jest najwyższym zwierzchnikiem piechoty całéj. Biedna wdowa po nim ma dopiero 24 lat, i tak jak nieboszczyk, bardzo jest lubiana od wszystkich.

Najbliżéj tronu stoi terez brat cesarza Franciszka Józefa, arcyksiążę Karól Ludwik, urodzony w r. 1833, który jednakże podobno zrzekł się praw do tronu na rzecz syna swego, Franciszka Ferdynanda, mającego 26 lat wieku.

Co spowodowało cesarzewicza Rudolfa do odebrania sobie życia, tego napewno nikt nie wie. Cesarzewicz skarżył się w ostatnim czasie dość często na ból głowy, unikał zabaw i chodził w zamyśleniu, a do kilku zaufanych osob wyraził się, żo już pewnie długo żyć nie będzie. Nikt przecież nie myślał, że tak wcześnie i sam młody ten książę życie sobie odbierze.

Na wieść o tém wypadku w rodzinie cesarza austryackiego dochodził żal prawie do rozpaczy. Cesarz długo nie mógł przyjść do siebie. Cesarzowa i arcyksiężna Stefania były w żalu swym nieutulone. Po południu dopiero wydano rozkaz przewiezienia zwłok arcyksięcia do Wiednia. W tym celu wyjechało do Meierling kilku wyższych dygnitarzy i kapelan zamkowy ks. Mayer. Znaleziono w sypialni zmarłego papiery opieczętowane. Ksiądz Mayer pobłogosławił zwłoki, które następnie przewieziono osobnym pociągiem do Wiednia, dokąd pociąg przybył około północy. Na peronie i na około dworca oczekiwały na trumnę tłumy publiczności w głuchem i żałosnem milczeniu. Gdy trumnę wyniesiono z wagonu, odkryły się jak na komendę głów tysiące. Trumnę przewieziono w 6-konnym powozie do zamku. Za powozem postępował książę Hohenlohe, ks. kapelan Mayer, oraz kilku adjutantów zmarłego. W zamku postawiono trumnę na przygotowany na prędce katafalk w pokojach zmarłego.

Pogrzeb cesarzewicza odbył się we wtorek bardzo skromnie. Zwłoki złożone w grobie familijnym.

Nie do uwierzenia — a jednak prawdziwe.

W ostatnich dniach października roku zeszłego przechodził pewien gospodarz z pewnéj wioski powiatu olsztyńskiego koło szkoły w tym właśnie czasie, kiedy dzieci mają tak zwaną pauzę, t. j. kiedy wypuszcza się je na dwór i spostrzegł dwoje dzieci mających na piersiach zawieszone tabliczki łupkowe z napisem: Du darfst nicht polnisch sprechen! (Nie powinieneś mówić po polsku). Rozgniewany włościanin, że dzieci polskie w tak niegodziwy traktuje się sposób, zdiął im tabliczki razem ze sznurkiem z szyi i schował je do swéj kieszeni. Nauczyciel zadenuncyował go za to do komisarza obwodowego (Amtsvorstehera), ale nawet tenże uznał takie postępowanie nauczyciela za nieprawne i uwolnił obwinionego od kary i kosztów.

Biedne nasze dziatki! Oby się Bóg nad niemi zlitował!

NIEMCY.

— Berlin. Staraniem tutejszego ambasadora austryackiego, hrabiego Schoechenyiego, odbyła się dzisiaj w kościele św. Jadwigi, bogato przystrojonym, msza żałobna za duszę arcyksięcia Rudolfa. Mszę tę odprawił ks. proboszcz Jahnel w asystencyi trzech innych księży. Na nabożeństwie tém byli obecni: cesarz Wilhelm wraz z dostojną swą małżonką, kilku książąt krwi królewskiéj i niemieckich, wszyscy ministrowie, generałowie z hr. Moltkem, Blumenthalem i Papem na czele, ciało dyplomatyczne, wielu członków ciał prawodawczych i mnóstwo dygnitarzy i przedstawicieli arystokracyi niemieckiéj.

— W tych dniach wyruszy ekspedycya kapitana Wissmanna do Afryki. Każdy z jéj 60 tysięcy członków otrzymał po tysiąc marek zaliczki na stósowne wyekwipowanie się. Broń i amunicyą otrzymają po drodze. Kapitan Wissmann zamierza szeregowców zwerbować w Egipcie.

— Przy ostatnich wyborach do parlamentu wybrano wielu rządowców, bo rozgłoszono, że inne stronnictwa są przeciw powiększeniu wojska, a więc za osłabieniem Niemiec. To nie było prawdą, lecz obrano rządowców. Teraz kiedy się pomiarkowano, to gdzie ponowne odbywały się wybory, już żadnego rządowca nie wybrano. W Offenbachu w Badenii znowu wybrano członka centrum, gdzie w ostatnim czasie posłował liberalista.

— We Wrocławiu znów wybrany socyalista, krawiec Kühn. Katolicy głosy swe w ściślejszych tych wyborach dali na postępowca, ale widać, że niektórzy kartelowcy woleli na socyalistę głosować.

— Ministrem sprawiedliwości zostanie podobno p. Schelling, urzędnik tego ministerstwa. Z charakteru swego jest człowiekiem biórowym.

Czytajmy gazety!

Hej bracia włościanie, jak to miłe przecie,
Gdy człowiek się dowie, co się dzieje w świecie.
A pewnie się dowie, kto czyta gazety,
Których jeszcze po wsiach tak mało, niestety!
W gazetach czytamy nauki, przestrogi,
Ażebyśmy z prawéj nie zboczyli drogi.

Ile tam przykładów, jak to nędznie żyją
Ludzie, co nie wodę, lecz gorzałkę piją.
Jak to nędznie żyją, jak to giną marnie,
Bo żyd ich majątek za wódkę zagarnie.

I znowu czytamy, jak się człek bogaci,
Gdy żyje uczciwie, pieniędzy nie traci.
Kto pieniądze ceni i czasu szanuje,
Tego nigdy w życiu ten nie pożałuje.

Wiecie bracia moi, że oświata, praca,
Rozumna oszczędność człowieka zbogaca.
Kto czyta gazety i korzysta z tego,
Ten ominie w życiu bardzo wiele złego.

Ciemno jako w bucie jest w głowie człowieka
Co stroni od gazet i książek z daleka.
Pieniądz za gazety stokroć nam się wraca,
Głupi nieświadomy najwięcéj utraca.

A więc bracia drodzy, jest powinność nasza:
Niech jeden drugiego do gazet zaprasza.
Nie trzeba więc zważać na głupie gadania,
Tylko prędzéj za to wziąść się do zadania.

Daléj więc za ręce, z kagańcem oświaty
Bijmy śmiało do drzwi i najmniejszéj chaty.
A gdy nam już wszystkim rozjaśni się w głowie,
To nam nic nie zrobią najwięksi wrogowie.

Błażéj Półterak z Mokrzanki.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

Lekarstwo dla drobiu.

Spotyka się w gazetach wiadomości, że są okolice, gdzie drób zdycha. Jest to klęska nie mała. Podajemy sposób, który okazał się już kilka razy bardzo zbawiennym w czasie zarazy na ptactwo.

Trzeba ususzyć jęczmienia w piecu, potém wygarnąć, i dopóki jeszcze ciepły, skropić terpentyną. Tego ziarna dać rano ptactwu nietylko choremu, ale i zdrowym sztukom, a te prawdopodobnie od zarazy się uratują. Drób tak nakarmiony zostawić dnia tego w kurniku, zamiótłszy go jednak czysto, bo czystość wszędzie jest pierwszym warunkiem zdrowia.

Gęsiom podczas zarazy daje się z bardzo dobrym skutkiem kawałki słoniny maczane w dziegciu. Gęsi trzeba także zostawić w kurniku, a do wody dla nich pozostawionéj dodać trochę kamfory. Można téż zamiast kamfory użyć wody takiéj, w któréj przez kilka dni wpierw mókł czosnek.

Dla gospodyń.

Zupa z kartofli czyli kartoflanka.

Każda strawa, choćby najskromniejsza, najprostsza, ale zrobiona czysto i starannie, może być zdrowa i smaczna, a jednakże nie wszystkie gospodynie pochwalić się mogą, iż wszystko co gotują, przyrządzają jak się należy.

Zupa z kartofili to rzecz bardzo prosta i zwykła, ale podajemy wam na nią sposób, jakiego może nie znacie, a który, gdy go raz spróbujecie, dobry wam się wyda:

Czysto obrane i opłukane kartofle trzeba pokrajać w nie bardzo grube plasterki, zalać zimną wodą i postawić na ogniu. Kiedy zacznie się gotować, odlać pierwszą wodę i na nowo zimnéj nalać. Jeżeli kartoflanki ma być ze dwa garnce, to włożyć do garnka

cztery marchwie czysto oskrobane, wypłukane i drobno pokrajane; wrzucić dwa korzenie pietruszki, dwie cebule na cztery części pokrajane i kilkanaście ziarn pieprzu; również i listek bobkowego ziela, jak kto lubi. W lecie można dodać zielonego kopru lub zielonéj pietruszki. Posoliwszy to wszystko razem trzyma się garnek na ogniu. Kiedy już kartofle ugotowane, trzeba wziąść pół kwarty albo trzy kwaterki słodkiego mleka, lub świeżéj maślanki, i łyżkę mąki, a rozbiwszy to łyżką, zalać gotującą zupę. Kto chce mieć jeszcze lepszą kartoflankę, niech doda kawałek masła, ale to już nie jest konieczne.

Trzeba uważać, aby się kartofle zanadto nie rozgotowały. Mąki dużo dawać nie trzeba, bo zupa byłaby za gęsta. Można zupę zasypać kaszą albo zacierką, a wtedy prędko człowieka zasyci.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Targ wtorkowy na bydło nie był bardzo ożywiony. Pierwszy raz odbywał się téż targ przy przystanku kolejowym za koszarami strzelców, a nie jak dawniéj na rynku remontowem.

* Rasząg. U nas, choć wieska jest mała, bo liczy tylko 17 włók roli, to jednak, dzięki Bogu, oświaty jest wiele, a to przez czytanie gazet polskich. W przeszłym kwartale trzymano u nas trzy numera „Przyjaciela“ z Torunia, dwie „Gazety Olszt.“ i jednego „Pielgrzyma“, a na ten kwartał jeszcze dwóch zapisało „Gazetę Olszt.“ Na wybory jesteśmy pouczeni, to idzie zawsze zgodnie i dobrze. Gdyby i te większe wioski chciały mojéj rady słuchać i „Gazetę Olsztyńską“ licznie zapisywać, to byśmy ją mogli dwa razy w tydzień odbierać.

* W Kruzach pod Bisztynkiem zamordowano w nocy z soboty na niedzielę owdowiałą karczmarkę Friese. Pieniądze z kasy były zabrane. Ciało znaleziono w szypialni z roztrzaskaną czaszką. Morderey dotąd nie wykryto.

* Pukowice (powiat sztumski). W sobotę, 26 stycznia były w tutejszéj czysto polskiéj szkole urodziny naszego Najjaśniejszego króla i cesarza obchodzone. Uroczystość była wspaniała i ucieszająca, lecz jednak boleśnie, iż polskie dzieci wszystko tylko po niemiecku powiadały, a nic po polsku. Lecz cóż począć w teraźniejszych czasach. Nic więcéj, jak tylko szczerze westchnąć i powiedzieć: Daj Panie Boże nam cierpliwość i wytrwałość, daj doczekać, aby mogło być po polsku i po niemiecku uczone w szkołach, do których polskie dzieci chodzą. — W niedzielę była iluminacya na cześć cesarza w szkole, we wiosce, a nawet i po polach, na wybudowaniach.

* Działdowo. W czwartek zeszłego tygodnia znaleziono pasterza Jana Krawolickiego na drodze blizko miasta zmarzłego. Wracał on z jarmarku, gdzie tęgo podpił.

* Z nad granicy rosyjskiéj. W pewnéj wsi pod Suwałkami obchodzono wesele córki tamtejszego gospodarza. Wszyscy bawili się ochoczo, gdy nagle późnym wieczorem znikł pan młody. Szukano go wszędzie, a gdy go znaleźć nie było można, rozeszli się goście w smutku do domu. Dopiero po kilku dniach znaleziono młodego pana w pobliskim lesie zastrzelonego. Czy tu popełniono samobójstwo czy morderstwo z zazdrości, pokaże śledztwo. — W zaprzeszły czwartek urządził właściciel dóbr D. polowanie, po ukończeniu którego miano strzelców odwieść saniami do domu. Na dnie sani ułożono najprzód fuzye. Jeden z właścicieli, którego fuzya źle leżała, chciał ją poprawić, gdy nagle fuzya puściła i cały nabój na sarny utkwił mu w brzuchu, tak, że na miejscu żyć przestał.

* Malbork. Straszne nieszczęście wydarzyło się dnia 28 z. m. na ostatniéj stacyi kolei malborsko-mławskiéj. Przy ustawianiu wagonów chciał robotnik Ksawerski przejść przez szyny właśnie w chwili, gdy lokomotywa z miejsca ruszyła. Ta pochwyciła go i przecięła na dwie części, tak, że na miejscu żyć przestał. Nieszczęśliwy pozostawił żonę i 6 małych dzieci w opłakanem położeniu.

* Ełk. O dobroci naszego Cesarza dowodzi następujący wypadek: Gospodarz O. w Gingen dostał nakaz wyniesienia się wraz z familią za granicę, ponieważ rodzice jego przybyli tudotąd z Polski i nie przyjęli dotychczas poddaństwa pruskiego. Po wielu staraniach kazał sobie ów gospodarz napisać prośbę do cesarza o pozwolenie zostania w kraju i pojechał z żoną sam do Berlina, aby w razie potrzeby poprzeć ustnie swoją prośbę. Cesarz przyjął obu wieśniaków łaskawie, a z żoną gospodarza, która nieco po niemiecku umie, rozmawiał cesarz dość długo. Następnie dano im jeszcze pieniądze na podróż. Po kilku tygodniach nadeszła radosna wiadomość z Berlina, że owemu gospodarzowi wolno w Prusaca pozostać.

* Z Rzymu otrzymał „Kur. Pozn.“ telegram, wedle którego ks. kardynał Ledóchowski zapadł na silne zapalenie płuc. Polecamy tego dostojnika Kościoła i rodaka naszego pobożnym modłom Czytelników naszych.

ROZMAITOSCI.

— Przeciw modom! Na kongresie przyrodników w Kolonii Virchow, uczony niemiecki, silnie powstawał przeciw krawcom płci obojéj i szewcom o ustawiczne kaleczenie ciała ludzkiego. Ród ludzki wie, że znaczną część swoich ułomności i chorób zawdzięcza tym panom i paniom, którzy częstokroć uważają się za naszych dobroczyńców. Nasamprzód dostało się braciom po szydle i dratwie. Dziatwa ta bowiem, wymyśliwszy wąsko zakończone obuwie, wykrzywia naturalny kształt stopy i zmienia kierunek palców. Wstrzymuje również przez to naturalne krążenie krwi w dolnych kończynach naszego ciała. Do okaleczenia przyczyniają się również pończochy i skarpetki maszynowéj roboty. Ztąd pochodzą odciski, ztąd guzy i wrzody... Ztąd nawet w późniejszych latach pojawia się podagra, straszliwy nieprzyjaciel nóg osłabionych. Wprawdzie nie doszliśmy jeszcze do takiego stanu, w jakim pozostają nogi chinek; ta groźna przecież chwila stoi tuż u progu naszéj cywilizacyi!..

Kształtowanie pięknej „figury“ przez wązkie staniki i gorsety u pań, a odpowiednie kamizelki i koszulki u panów jest zbyt rozpowszechnione i zbyt znane, by szeroko się o tém rozpisywać. Wystarczy wspomnieć, iż klatka piersiowa ideału piękności, Wenus medycejskiéj, stoi zupełnie w odwrotnym stósunku do takiejże, jaką chlubi się dzisiejsza światowa dama.

A przecież powinniśmy starać się o przywrócenie dawnych kształtów piersi ludzkiéj. Jest to możliwem. Dowodzi tego wschód, dowodzą tego dawne obrazy z czasów, kiedy gorset był jeszcze rzeczą nieznaną. Wartoby także pamiętać, że prócz szkód widocznych na zewnątrz, owe zbyt silne ściskanie się przynosi zaburzenie wewnętrzne. Cierpią na tém organa oddychania i trawienia. Nacisk ustawicznie wykonywany na nie skraca życie i wykoślawia całą ludność tak zwanego świata cywilizowanego.

Podniosłym tedy głosem Virchow zażądał na końcu swojego odczytu, by przynajmniéj młodzież strzeżono od tych tortur. Ludziom dorosłym dzisiaj już żadne zmiany nie pomogą. Dzieci nasze, inaczéj ubierane, mogą stanowić ziarno przyszłych prawdziwie zdrowych i prawidłowo zbudowanych pokoleń.

— Ciekawe szczegóły z życia pośród Eskimosów podaje badacz, dr. Boas w buletynie geograficznego towarzystwa amerykańskiego. Między innemi pisze dr. Boas, iż wielką przyjemność stanowi jazda w lekkich saniach, ciągnionych przez dobre psy po gładkich powierzchniach lodu lub twardym śniegu. Śród takich warunków można z łatwością przebyć w jeden dzień 70 mil angielskich. Ale jazda taka wymaga wielkiéj zręczności i uwagi. Niebawem ten lub ów pies zaczyna ustawać w biegu; wówczas woźnica natychmiast woła jego imie i uderza go batem; musi jednak koniecznie trafić tego psa, którego wołał, albowiem gdy uderzy innego, ten obrażony rzuca się na winowajcę. Woźnica, który nie chce dopuścić do walki między swemi psami, miesza się do sporu i w jednéj chwili cała gromada rzuca się na siebie, tworząc wyjącą, kąsającą się masę. Najsilniejsze razy nie są w stanie psów rozpędzić; trzeba cierpliwie czekać, dopóki się same nie uspokoją i potém rozprowadzić poplątane cugle i ceprzędzéj, nie oglądając się ani w prawo, ani w lewo, zająć swoje miejsce, gdyż z chwilą, gdy cugle są w porządku, psy ruszają z miejsca jak szalone, tak, iż trudno jest nawet skoczyć do sanek. Zanim dr. Boas obznajmił się ze wszystkiemi przyzwyczajeniami tych psów, zwracał się często do woźnicy z zapytaniem o nazwę góry, zatoki, wyspy i t. p. Psy, słyszących ich mówiących, odwracały się, siadały nagle i patrzały na nich jakby pragnąc dowiedzieć się, co mowią ze sobą. Nie pozwalają one stanowczo na żadną rozmowę, ale z niemi zawsze jeden z jadących musi mówić naprzykład: „Hop, hop, leccie, leccie! Ach patrzcie, tam stoi dom, śliczny mały domek! Lećcież!“ Gdy woźnica chce skręcić na prawo, trzaska biczem z lewéj strony i woła śpiewnym tonem: „Aua, ja aua, au aua!“ Dopóki tak woła, psy coraz bardziéj kierują się na prawo. Stacyi oczywiście nigdzie w drodze nie ma, podróżni więc zmuszeni są sobie budować chatki ze śniegu, gdzie się posilają zabieraną ze sobą strawą, złożoną zawsze z łoju, zamrożonego mięsa, feki i wody — i spędzają noce. W tych śniegowych chatach zimno daje się uczuć dotkliwie, gdy termometr Fahrenheit'a wskazuje 40 do 50 stopni niżej zera.

— Drobnostka. Byłeś już karany? — zapytał sędzia oskarżonego.

— Tak jest, — odpowiada tenże — musiałem zapłacić 5 talarów kary za uderzenie kogoś w twarz.

— A zresztą nie byłeś karany?

— Nie — ale, ale byłbym prawie zapomniał: siedziałem téż 7 lat w więzieniu za kradzież.

— Na czytelnie ludowe złożył p. Jagała z Hochwałdu 20 fen.

GOSPODARSTWO

5 włók, chcę z wolnéj ręki sprzedać. Łąki i torf w obfitości. Ziemia wszystka pszenna. Zapłata podług ugody. Bliższych wiadomości udzieli Eksped. „Gazety Olszt.“

Ciągnienie 15 stycznia 1889.
Losy St. Arnual 1 m. 11 losów 10 m.
Losy Kölner Domb. 3 m. 10 losów 29 i pół m.
Za 10 m. 2 koleńskie 5 Arnual losów.
Za 20 m. 4 koleńskie i 10 Arnual losów. Porto i lista 50 fen.

A. Fuhse, Berlin W.

H. Magendanz

w Olsztynie przy ulicy Gutsztackiéj, w ogrodzie „Kaisergarten“, poleca swój skład zaopatrzony w piwa krajowe i zagraniczne.

Kalendarze

na rok 1889

po 50 fen. są do nabycia w w drukarni „Gaz. Olszt.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 7. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 15 lutego 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Jak to Bartosz Zawada wygrał na loteryi.

(Powiastka z prawdziwego zdarzenia).

(Dokończenie).

Tak minęło dwa lata, a Bartosz nie mógł się już opamiętać, żeby zaprzestać stawek na loteryę, żal mu zresztą było przegranych już pieniędzy, lecz ciągle był tego przekonania, że wkrótce się odegra. Składał wszystkie kartki loteryjne i nazbierał ich sporo, a raz jak żony nie było w domu, jak wziął liczyć a liczyć, to naliczył, że przez te dwa lata przegrał na loteryi 251 papierków, a na to wszystko wygrał tylko dwa razy po cztery reńskie.

A jak tu jeszcze obliczyć stratę przez upadek gospodarstwa, które Bartosz zaniedbał! — Zasumował się na dobre, bo czuł wyrzuty sumienia, które mu mówiło: że źle robi, bo własne dzieci krzywdzi, a jako człowiek słabego ducha, bo i od stawiania na loteryi nie mógł się powstrzymać i wstyd go było, że w biedę popadł, więc zaczął rozmyślać i wymyślił, że już jemu nic innego nie zostaje, tylko życie sobie odebrać!...

Właśnie w tym czasie i Małgorzata zaczęła rozmyślać nad swojem i dzieci swoich smutnem położeniem, i radzić się krewniaków, jakby to naprawić to nieszczęście, które od dwóch lat dom ich nawiedziło.

Więc radzili krewniacy, ażeby Bartosza jako marnotrawcę przedstawić do sądu i wziąść pod kuratelę. Bo to w takich wypadkach sąd ma prawo naznaczyć dla gospodarstwa opiekuna, tak jakby ojca nie było; rzeczą tego opiekuna jest pilnować całego gospodarstwa, aby dzieci nie były krzywdzone, a marnotrawca nie ma już żadnego prawa wtrącać się do gospodarstwa.

Ale Małgorzata, która była z kościami poczciwa kobiecina, nie chciała rzeczy téj doprowadzać do ostateczności, i wolała ona pierwéj w swém utrapieniu pójść po radę do księdza proboszcza. Ksiądz, wysłuchawszy wszystkiego z uwagą, pokiwał smutnie głową, i przyrzekł, że zrobi, co będzie można. Zawołał więc Bartosza do siebie, i zaczął mu przedstawiać całą ohydę jego postępowania, że dzieci swoje krzywdzi, i przed Bogiem będzie za to odpowiedzialny, że i sam zmarnieje do szczętu i zejdzie na żebry jeżeli się nie poprawi, bo gra w loteryę to taki sam grzech jak pijaństwo i tak samo jest obrzydliwe i straszne, bo z loteryi nikt jeszcze nie dorobił się niczego, a dużo ludzi zgubiło siebie i rodziny zupełnie, a nawet już i sejmy nad tém myślą, żeby loteryę skasować, bo ona jest zgubą wielu ludzi.

— Zresztą zastanów się Bartoszu — mówił daléj pleban — czy jest jakiekolwiek podobieństwo trafienia trzech numerów — to prawie nigdy się nie zdarza, tak jest trudne; bo wyobraź sobie naprzykład, że w owczarni jest 90 owiec, między nimi jest 85 białych a czarnych 5. Otóż ja tobie zawiążę oczy chustką, ale dobrze, tak żebyś nic nie widział i każę ci szukać trzech czarnych owiec między wszystkiemi białemi. Czasem może się zdarzyć, że przypadkiem złapiesz jedną czarną owcę, bardzo rzadko, ażebyś mógł trafić na dwie czarne, ale ażebyś miał połapać wszystkie trzy czarne, to jest prawie nie możliwe a przynajmniéj nieprawdopodobne. Tak samo i z loteryą, jeden numer czasem trafisz, dwa rzadziéj, bo jak się sam przekonałeś, przez dwa lata zaledwie dwa razy ci się to udało: a trzy numera nigdy byś nie trafił, gdybyś grał na loteryi nawet całe życie.

Trafiło to do rozsądku i sumienia Bartosza, zaczął całować ręce proboszcza i przyrzekł, że się poprawi i zaprzestanie grać w loteryę.

Nazajutrz kazał ksiądz Bartoszowi przyjść do spowiedzi i przystąpił do komunii świętéj, na jego intencyę odprawił téż mszę świętą, aby Bóg wszechmocny utwierdził go w dobrym zamiarze i dodał sił do wytrwania.

Od tego czasu Bartosz poprawił się szczerze. Wziął się on na nowo do pracy około roli, a że był pracowity, pilny i zapobiegliwy, więc chociaż z początku było trudno sobie dać radę, bo i chudoba się zmniejszyła i było nie dosiane w polu, i coś tam żydowi było się winno, to pomaleńku przy pomocy Boskiéj wszystko się poprawiło.

Zaraz téż następnego roku piękny był urodzaj i ziemniaki téż obrodziły, jak już dawno przedtém; więc i Bartosz, mając swoich kilka prosiaków, za radą Małgorzaty wykarmił niemi dwa wieprzki własne, i wziął za nie 65 papierków. Potém kupił znowu inne, i na tych nie źle zarobił, i było za co kupić zaraz dobrą krowę na miejsce téj co zginęła, było téż z czego żydowski dług oddać. Zaczęło téż u Bartosza gospodarstwo iść całkiem inaczéj; bo teraz zrobił się także oszczędnym: każdego roku składał kilkanaście lub kilkadziesiąt reńskich do kasy oszczędności, a że to już dosyć dawno, jak zaprzestał grać w loteryę, to już i przykupił parę morgów gruntu.

Nie dawno temu na lustracyach „Kółek rólniczych“ zwiedzałem gospodarstwo naszego Bartosza, jest on najlepszym i najzamożniejszym gospodarzem w całem Zalesiu, a o téj nieszczęśliwéj loteryi słyszałem na własne uszy od niego samego. Na zakończenie swego opowiadania rzekł: Ał człowiek szuka szczęścia, nie wiedzieć gdzie, a nie pomyśli, że je tylko w pracy i wypełnianiu swoich obowiązków znaleść może. Nic to nie warte, co lekko przychodzi, bo tylko uczciwa praca ludzi wzbogaca.

A możeście ciekawi co téż stało się z Wojciechem Suslem z Piasecznéj, który Bartosza nauczył grać w loteryę?

I Wojciech stawiał a stawiał na loteryi, póki był jakiś grosz w kalecie; jak go już nie stało, to wyprzedawał chudobę pomału i grał daléj; a gdy i chudoby zabrakło, to sprzedawał grunta po morgu. Ale i gruntu zabrakło, więc Wojciech sprzedał chatę i resztki ojcowizny i wyniósł się do miasteczka, ażeby być bliżéj loteryi! — Żona ze zgryzoty umarła, a dzieci rozebrali krewni na poniewierkę.

W krótkim czasie Wojciech przegrał resztki swojego mienia, a nie mając już co stawiać na loteryi, ani za co kupić kawałka chleba, najął się za stróża u tego starego żyda z okularami, kolektanta, co trzyma loteryą.

A tak nie mając sam już co stawiać, przypatruje się tylko wystawionym na tablicy numerom. S. W.

Walny wiec.

Jak już wszystkim naszym Czytelnikom wiadomo, odbędzie się w przyszłą środę, dnia 20 go b. m. walny wiec w Poznaniu, na który zapewne i kilka osób

z Warmii się wybierze. Radzić będą na wiecu tym o sprawach bardzo ważnych, dotyczących wykładu religii św. w języku ojczystym, o wychodźtwie, oszczędności, wogóle o sprawach które gniotą nasze społeczeństwo polskie i jak temu złemu zaradzić. Dobrze by więc było, aby jak najwięcéj Warmijaków na wiec ten podążyło, gdzie bracia nasi z nad Warty mile ich przyjmą i gdzie w gronie rodaków wynurzyć będą mogli to, co nas wszystkich obecnie gnębi. Niech więc nikt nie żałuje tych parę marek, które na podróż do Poznania wyda, niech się długo nie namyśla, czy jechać lub nie, bo zaręczamy mu, że żal mu nie będzie za podróż gdy wróci do domu pokrzepiony na duchu, z pozdrowieniem od braci z pod całego zaboru pruskiego.

Od jednego z szan. Czytelników naszych z Warmii, który na Wiec do Poznania pojedzie, odbieramy porządek jazdy, który niech sobie każdy spamięta, kto na wiec jechać chce, aby się nie błąkać i wspólnie jechać. Porządek jest taki:

Kto w Wartemborku wsiada na koléj, musi wyruszyć we Wtorek pociągiem odchodzącym rano o godz. 9téj, a z Olsztyna o wpół do 10-téj. Do Poznania zajadą o godz. 10-téj wieczorem, we środę rano na mszą św. do kościoła św. Marcina, potém na narady, wieczorem do teatru polskiego, we czwartek obejrzeć miasto i osobliwości Poznania, a wieczorem o 6téj z powrotem do domu. Koléj kosztuje 4-tą klasą od Wartemborka do Poznania i z powrotem 12 m. 80 fen., od Olsztyna 12 m. 20 fen.

Z Poznania piszą nam, że we wtorek wieczorem o godz. 10-téj oczekiwać będą na dworcu kolejowym w Poznaniu gospodarze wiecowi na przybycie Warmiaków. Gospodarzów tych poznać będzie można po białych kokardach, a zaprowadzą oni przybyłych na nocleg, który każdy otrzyma bezpłatnie, jedzenie otrzyma także każdy bezpłatnie — słowem, będą Warmiacy serdecznie przyjęci. — W dniu wiecu, to jest we środę daną będzie w teatrze sztuka ludowa „Krakowiacy i Górale.“

Widać z tego wszystkiego, jak miłe nam gotują przyjęcie bracia Poznaniacy, dla tego też każdy, komu jakokolwiek okoliczności pozwalają, niech na wiec podąży. Ponieważ utrzymanie w Poznaniu będzie darmo, więc tylko każdy koléj opłaci. Nie żałujmy tych parę marek i stańmy tam, gdzie radzić będą o zachowaniu najżywotniejszych kwestyi naszych, bo o obronie wiary św. i języka.

Pogrzeb cesarzewicza Rudolfa.

Po przywiezieniu zwłok z Meyerling do Wiednia, ustawiono je w kaplicy zamkowéj. W Poniedziałek, 4-go b. m. była kaplica od rana 8-méj godziny otwarta, aby ludność mogła zobaczyć zwłoki dostojnego nieboszczyka. Ludu zebrały się już masy o godz. 6 téj rano, tak, że tłok przy zamku powstał niesłychany. Słychać było krzyki i jęki tłoczonych nielitościwie, a gdy policya nie wystarczyła dla zrobienia porządku, zawezwać musiano wojsko. Jednak podobno poranionych zostało wiele osób, drugie omdlały itd.

We wtorek od 8méj do 10téj godz. rano jeszcze publiczność mogła wchodzić do kaplicy, ale już większy był porządek.

Kaplica cała wybita była czarną materyą, potężne świeczniki stały po bokach trumny, obok warta honorowa i modlący się. Cesarzewicz ubrany był w biały mundur jeneralski, na piersiach zielono-czerwoną wstęgę orderu św. Szczepana, a w ręku mały krucyfiks ze słoniowéj kości. Rany na skroni nie widać, włosy zaczesano tak, aby ją zakryły. Kilka sal obok zapełniono pysznemi wieńcami.

O godz. 10-téj zamknięto już kaplicę, żeby przygotować wszystko do pogrzebu. Nieprzejrzane rzesze ludzi czekały przy zamku, na drodze, gdzie pochód miał przechodzić i przy kościele Kapucynów, gdzie złożyć miano ciało na wieczny spoczynek, aby raz jeszcze, po raz ostatni zobaczyć choć trumnę tego, w którym tak wielkie pokładano nadzieje. Żal głęboki był na wszystkich twarzach widoczny.

Para cesarska, wdowa arcyksiężna Stefania i wszyscy członkowie rodziny cesarskiéj wysłuchali mszy św. żałobnéj za duszę zgasłego następcy tronu. Nabożeństwo skończyło się w południe, poczém wszystkie dzwony stolicy żałobnym odezwały się jękiem.

Cała rodzina cesarska zebrała się jeszcze raz u trumny, aby pożegnać śmiertelne, tak drogie szczątki nieboszczyka.

O godz. 4 téj zwłoki raz jeszcze pokropił proboszcz nadworny, poczém przeniesiono trumnę do czarnego kosztownego karawanu; sześć siwych koni go ciągnęło. Na trumnie tylko jeden złożono olbrzymi wieniec od cesarzowéj matki. Gwardye cesarskie stały w szyku paradowym w dwóch rzędach na całéj drodze, którędy pochód żałobny przechodził. Giełda i handle były zamknięte, wszędzie powiewały czarne chorągwie. Według zwyczaju dom cesarski czekał na przyjęcie zwłok w kościele Kapucynów, więc tylko wojsko, urzędnicy dworscy itd. szli w pochodzie.

Kościół Kapucynów także wewnątrz cały wybity był czarną materyą. Po obu stronach wielkiego ołtarza były urządzone siedzenia dla rodziny cesarskiéj, najwyższych urzędników cesarstwa, oraz posłów zagranicznych.

Gdy już nadszedł pochód z trumną przed kościół Kapucynów, cesarz Franciszek Józef, a z nim też i cała rodzina cesarska udała się na swoje miejsca przed wielki ołtarz. Książę arcybiskup wiedeński Ganglbauer z wysokiem duchowieństwem, i najwyżsi urzędnicy dworscy oczekiwali na trumnę przy wejściu i towarzyszyli jéj przy wnoszeniu do kościoła na katafalk. Gdy skończyły się pienia żałobne, pokropił raz jeszcze trumnę arcybiskup, a cesarz wzruszony do głębi wzrok mocno utkwił w trumnę syna jedynaka, poczém upadł na kolana do modlitwy, co cała rodzina cesarska także uczyniła.

Teraz zdjęto trumnę, aby zanieść ją do grobowca; wśród modłów żałobnych i świateł pochodni zniesiono ją na dół. Cesarz szedł za trumną spokojny, pewnym krokiem, a za nim książęta. Tu w grobowcu jednak boleść go tak złamała, że upadł na kolana i zapłakał. Według zwyczaju zapytał się najwyższy ochmistrz dworu Ojca gwardyana Kapucynów, czy wie, że to są zwłoki arcyksięcia Rudolfa i chce je troskliwie przechowywać, na co tenże odpowiedział, że tak. Potém cesarz z otoczeniem swem się oddalił.

W grobach tych w kościele Kapucynów spoczywało już 112 osób z domu cesarskiéj rodziny Habsburgow, z któréj cesarz austyacki pochodzi. Arcyksiążę Rudolf jest 113-tym.

Cesarzowa matka oraz wdowa po nieboszczyku i arcyksiężna podług zwyczaju nie były obecne przy tym pochowaniu zwłok, lecz modliły się w kaplicy zamkowéj.

Pogrzeb na wyraźne żądanie cesarza odbył się w tak skromny sposób. Różni monarchowie chcieli nań przybyć, oraz niezliczona liczba deputacyi, towarzystw, bractw itd., lecz cesarz sobie tego nie życzył, ponieważ nieboszczyk w tak smutny sposób zakończył młode swe życie. Cesarz Franciszek złożył znowu wielki dowód swéj religijności, bo poddał się woli Bożéj, i tylko dla tego prosił o pogrzeb kościelny dla swego syna, ponieważ lekarze uczeni pod przysięgą zeznali, że badając mózg nieboszczyka, przekonali się, że w ostatnim czasie nie był w porządku, więc samobójstwo w przystępie chwilowego obłędu popełnił.

Wszystkie ludy Austryi dzień tego pogrzebu godnie obchodziły; wszędzie odbywały się nabożeństwa żałobne w kraju. Ale i wszystkie inne kraje Europy brały w tém udział i po stolicach wszystkich, jak w Berlinie, Paryżu, Petersburgu, w Serbii, Szwecyi itd. urządzone uroczyste nabożeństwa, na których monarchowie i najwyżsi dostojnicy byli obecni.

NIEMCY.

W parlamencie obradowano nad wnioskiem socyalistów, aby zniesiono cła od zboża. Posłowie różnie o tém myślą, ale wniosek téż pewnie upadnie.

Brömel (postępowiec) mówił: Nie prawdą jest, jakoby rólnictwo w Niemczech było zrujnowane, że jest ściśnięte, to prawda, lecz pomódz można rólnikom nie przez cła, lecz przez to, że się ulży produkcyi i uczyni się takową tańszą. To jest postęp, że wszędzie panowie musieli nieco więcéj ustąpić z dochodów dla robotników. Rólnictwu może się polepszyć bez ceł. Tak było w Anglii. Skutkiem cła musi robotnik płacić 20 do 25 procent ze swego dochodu więcéj. Zboże w Niemczech jest właśnie o tyle droższe od zagranicznego, ile cło wynosi. Więc ceny chleba i mąki są większe. Cła znieść to nie jest łatwo teraz, mniejby było dochodów, lecz możnaby mniéj panom dać zysku przy palarniach, toby skarb państwa nie miał mniéj dochodów. Dziś już stan rólniczy nie dostarcza, jak mówiono, najwięcéj oficerów i urzędników, i nie potrzeba go z tego powodu więcéj ochraniać. Dziś wszystkie stany równo służą ojczyźnie. Robotnik służy ojczyźnie w trudniejszych stósunkach, aniżeli oficerowie i urzędnicy. Robotnicy nie żądają przywilejów, lecz sprawiedliwości.

Ze strony liberalistów oświadczył Bennigsen, że cła nie przyniosły rólnikom tych korzyści, jakich się po nich spodziewano, jednakowoż tymczasem trzeba cła jeszcze zatrzymać.

Poseł Rickert (postępowiec) powiedział, że liberaliści, jeżeli są tego zdania, powinni przynajmniéj głosować za tém, aby cła zniżono.

— Rząd stawi wniosek do parlamentu, ażeby już po uchwaleniu wydatków na armią wyznaczył jeszcze znaczną sumę na powiększenie artyleryi.

— Ustawa na socyalistów ma być zmieniona, t. j. złagodzona. W tym względzie toczą się narady w ministerstwie. Już teraz postępują z socyalistami łagodniéj i od pewnego czasu nie wypędzają ich przynajmniéj z miejsca ich zamieszkania stałego. To wypędzanie socyalistów najwięcéj krwi psuło między ludem a przyczyniało się do tego, że wypędzeni socyaliści roznosili zaciekłą agitacyą po mniejszych miastach.

— W Poznańskiem pewien ksiądz żądał, aby mógł udzielać dzieciom naukę katechizmową w szkole, ponieważ dzieciom zimno w kościele. Rząd nie pozwolił na to. Sprawę tę trzeba wyjaśnić. Są szkoły, które całkiem należą do parafii katolickiéj, gdzie rząd do budowy szkoły nic się nie przyczynia. W takim razie dozór szkólny może dać pozwolenie księdzu, aby po za lekcyami szkólnemi uczył dzieci katechizmu w budynku szkólnym. Niech w każdéj parafii

katolicy zbadają, jak u nich sprawa stoi, i niech według tego sobie postąpią.

— O nowych męczennikach rozesłał dom macierzyński w St. Ottilien w Bawaryi następujące ogłoszenie:

„W klasztorze misyjnym św. Benedykta w Pugu w apostolskiéj prefekturze południowego Sansybaru (Niemiecka wschodnia Afryka) w oktawę Trzech Króli, 13 stycznia roku 1889, otrzymali z łaski Bożéj zwycięzką palmę śmierci męczeńskiéj za Królestwo Chrystusowe i sprawiedliwość czcigodny brat Benedykt Kantwerk z zakonu benedyktyńskiego, urodzony w Seiferdan na Śląsku; czcigodny brat Piotr Michl z zakonu benedyktyńskiego, urodzony w Aschaffenburg 4-go kwietnia r. 1863; w klasztorze misyjnym św. Scholastyki w Pugu czcigodna siostra M. Marta Wansing z zakonu Benedyktynek, urodzona w Hengelen w Westfalii 12-go grudnia 1864 r. W drugim roku ich świętéj profesyi, po życiu najwierniejszego wypełniania obowiązków, padli pod sztyletami nieprzyjaciół Chrystusa.

— Niemcy wypowiedziały zupełną wojnę królowi Mataafa na wyspie Samoa. Choć Amerykanie na to krzywo patrzą, jednak pewnie się z Niemcami zgodzą.

— Cesarz bardzo uroczyście, siedząc w białéj sali zamkowéj na tronie w otoczeniu książąt i ministrów, przyjął wysłanników sułtana z kraju Marokko. Kraj ten leży na zachodniem końcu północnéj Afryki. Przywieźli oni z sobą wiele darów dla cesarza i cesarzowéj, jak dywany kosztowne, trzewiczki złotem wyszywane i t. d., a mianowicie 6 koni arabskich. Mowę odczytał główny przewodnik deputacyi w arabskiéj mowie, a tłumacz przełożył ją na francuskie.

— Policya w Dysseldorfie zwróciła na to uwagę, że piekarze się zmawiają ze sobą i wyznaczają zbyt wysokie ceny chleba. Dla tego policya chce ogłaszać ceny chleba ze sąsiednich miejsc, jeżeli tam chleb jest tańszy.

— Z Afryki przychodzą ciągle niedobre wieści o rozruchach i niepokojach. Jest też niebezpieczeństwo, że interesa niemieckie i angielskie nie zawsze będą w zgodzie.

— Na ratowanie ziemi polskiéj w Poznańskiem utworzono bank. Nareszcie znalazło się dosyć ludzi w Poznańskiem, Galicyi i Polsce, którzy złożyli po tysiąc marek na 1200 akcyi, czyli 1 milion 200 tysięcy marek. Teraz bank rozpocznie swe prace.

— Donoszą, że wskutek układów rządu rosyjskiego z Ojcem św. mają być obsadzone 3 stolice biskupie w Polsce, które teraz nie mają pasterzy. Biskupem płockim ma zostać ks. Nowodworski, a biskupstwo lubelskie ma objąć ks. Jaraczewski, który tą dyecezyą teraz zarządza. Na biskupstwo we Wilnie na Litwie ma być powołany ks. Simon, który jest rektorem katolickiego seminaryum duchownego w Petersburgu.

— Do sejmu wnet rząd wniesie życzenie, aby Cesarzowi dać z kasy państwa $3^1/_2$ miliona marek rocznie więcéj, bo wydatki coraz większe, zamki królewskie i urządzenia ich zaniedbane, potrzebują odnowienia, król pruski jako Cesarz niemiecki musi świetniéj występować. Chciano 5 milionów rocznie więcéj, lecz o tém posłowie słuchać nie chcieli. Na $3^1/_2$ miliona to pewnie większa część posłów przystanie.

— W sam dzień urodzin cesarskich zostały na rozkaz Cesarza wszystkie sztandary i chorągwie wojskowe przeniesione przeniesione z pałacu, w którym mieszkał niebożczyk cesarz Wilhelm I do zamku, w którym teraźniejszy Cesarz mieszka. Na dawnem miejscu zostawały one przez 28 lat.

Także w dniu swych urodzin nadał Cesarz pismem do ministra wojny wystósowanem, 76 regimentom i batalionom pruskim nazwy według sławnych królów i wodzów pruskich. Ma się tak uczcić ich pamięć.

— Dwór cesarski będzie nosił żałobę po śmierci arcyksięcia Rudolfa przez 3 tygodnie. Oficerowie zaś pułków ojcu jego cesarzowi austryackiemu i samemu nieboszczykowi należących przez 8 dni mają nosić żałobę.

Cesarz Wilhelm chciał koniecznie pojechać na pogrzeb, bo z nieboszczykiem żył w wielkiéj przyjaźni, lecz na wyraźne życzenie cesarza Franciszka tego zaniechał.

— Cesarz wydał upomnienie, aby oficerowie chronili się od zbytków w jedzeniu i piciu, mieszkaniu, zabawach, koniach i t. d., aby żyli oszczędnie i prosto, bo to tak na żołnierzy przystoi, a zbytek psuje i czyni ludzi zniewieściałymi. Skutkiem tego mają od oficerów żądać mniéj majątku, bo teraz każdy, kto chce być oficerem musi dostawać z domu zapomogę.

— „Reichsanzeiger“ ogłasza teraz nazwiska poległych i rannych marynarzy w potyczce pod Apia, na głównéj wyspie samoańskiéj. Jako poległych wymienia organ rządowy 14 szeregowców i 1 oficera, jako ciężko rannych 31 szeregowców i 2 oficerów, z których atoli kilku wskutek ran poniesionych umarło, i wreszcie 9 lekko rannych. Z wcale pokaźnych liczb tych przekonać się możemy, iż potyczka musiała być niezwykle krwawą i zaciętą, jeżeli marynarze niemieccy pomimo doskonałego uzbrojenia swego tak znaczne ponieśli straty. Potyczkę tę atoli uważać należy jedynie za wstęp do dalszych krwawych walk. Co za straty i ofiary Niemców jeszcze czekają, to naprzód obliczyć się nie da. W każdym razie flota niemiecka ma jeszcze bardzo ciężkie zadanie do spełnienia.

AUSTRYA.

— Cesarzewicz austryacki nie dał przykładu dobrego katolika, odbierając sam sobie życie. Natomiast stary cesarz jest wzorem, jak się katolik w nieszczęściu zachować powinien. Ani na chwilę nie przestał wypełniać swych obowiązków, pociesza innych i wskazuje im, co mają robić. Przyjął zaraz Sakramenta św., aby się wzmocnić łaską boską.

Cesarz Franciszek oświadczył ministrom, że teraz utracił wszystko, co mu było najdroższe, więc tém bardziéj będzie spełniał swój obowiązek dla dobra swych ludów. Ciągle też spełnia urzędowe czynności. Podziwiają jego siłę, ale jéj Pan Bog dodaje temu szlachetnemu i pobożnemu monarsze.

Cesarz wydał też odezwę zatytułowaną: „do mych ludów.“ Głosi tu nieszczęśliwy monarcha swym poddanym o smutku, który go dotknął, oświadcza, że daléj dla ich dobra chce pracować i dziękuje od siebie, strapionéj cesarzowéj i od biednéj wdowy za współczucie, które mu ludy w tém nieszczęściu z serca okazały.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. We wtorek rano ucięła maszyna w stolarni parowéj p. Orłowskiego pewnemu czeladnikowi dwa palce u prawéj ręki.

Czeladnika kowalskiego pracującego u p. J. Reitzuga pobiło kilku innych czeladników i uczni kowalskich, i musiano go odnieść do lazaretu. Głównych przywódzców tego napadu już aresztowano.

Magistrat tutejszy postanowił zakupić posiadłość przy ulicy Ogrodowéj położoną, a do sióstr Flakowskich należącą, za cenę 12 tysięcy talarów i założyć tam gazownią.

* Z okolicy Olsztyna. Na „Walny wiec“ czyli wielkie zebranie, na naradę do Poznania na 20 b. m., to jest w przyszłą środę odbyć się mający, potrzeba koniecznie, aby od nas z Warmii jeżeli nie więcéj, to choć tylko po dwóch z każdéj parafii pojechało. Albowiem będą tam ważne rzeczy omawiane, Kto ma więc ochotę, niechaj się wybiera, bo czas najwyższy. Najlepiéj zebrać się wszyscy do Olsztyna choćby na noc już w przyszły poniedziałek. A we wtorek rano o godz. 2giéj min. 54 już wyjeżdżać pociągiem, który to z Olsztyna rozpoczyna swój bieg. Tym pociągiem idzie 4 klasa i zajedzie się do Poznania już na kwadrans na jedenastą przed południem. To jest najlepiéj, bo można sobie całe popołudnie miasto oglądać. Innym pociągiem można jechać we wtorek przed południem który z Olsztyna odjeżdża o pół do 10-téj, 4 klasa też idzie, a przybywa na godz. 10tą wieczorem do Poznania. We środę odbędzie się wiec, i jeśli takowy ukończy się przed wieczorem, to można już o godz. 6 wieczorem wyjeżdżać, a na godz. 2gą w nocy w Olsztynie być. Albo we czwartek z rana o godz. 8méj wyjechać z Poznania a na 6-tą wieczorem być w Olsztynie. Daléj więc bracia!

* Ryjewo. Przed tutejszym sądem stawał pewien posiedziciel ziemski, oskarżony o nieprawne polowanie i poszkodowanie. Obwinionego spotkało raz to nieszczęście, że uganiając się za zającem, zastrzelił przez nieostrożność swego własnego psa w wartości 120 marek. To go tak rozgniewało, że za jaką bądź cenę postanowił się na zającu zemścić. W zapędzie swoim nie zważał na nic, skutkiem czego dostał się w plantacye kwiatów, które uszkodził, następnie wpadł w w ręce leśniczego, który go za to, że nie posiadał karty uprawniającéj go do polowania, pociągnął do odpowiedzialności. Tak więc biedny strzelec nie tylko, że stracił tak cennego psa, lecz musiał nadto zapłacić 10 m. za uszkodzenie plantacyi i 95 m. kosztów sądowych, ogółem zatém stracił 235 m. Drogi zając, który nawet, jakby na urągowisko, życia swojego przytém nie postradał.

* Bydgoszcz. Oberżyście Majewskiemu z Prądów zginął przed 9 laty 13 letni syn, a wszelkie poszukiwania za nim były bezskuteczne, sądzono, że się zarwał na lodzie i znikł bez śladu. Można sobie wyobrazić radość rodziców, gdy w tych dniach odebrali od opłakiwanego syna list, w którym donosi, iż jest aktorem w Monachium i że wkrótce odwiedzi swoich rodziców.

Porucznik Tiedemann z 11 pomorskiego pułku dragonów uda się do Sansibaru wraz z dr. Petersem, ktory już Afrykę zwiedzał.

* W Brodnicy pewien obywatel zaprosił swoich przyjaciół na ucztę, wśród któréj podano na stół i pieczeń z zająca. Goście nie mogli się dość nachwalić dobroci téj pieczeni i jéj miłemu zapachowi. Gospodarz rozpoczął przy końcu uczty pogadankę o użyteczności psa i zakończył ją słowami, że i podana co dopiero pieczeń nie była zająca, ale — psia. Można sobie wyobrazić przerażenie gości, którzy po psiéj pieczeni zmykali jak oparzeni.

* Toruń. W roku 1868 wyszła w Poznaniu książeczka ludowa: „O poczciwym Janku i dobréj Marysi, książka, którą Kuba kupił Jankowi i Marysi.“ Wyrokiem tutejszego sądu ziemiańskiego skazano książkę tę na zniszczenie. Na piątkowem posiedzeniu wydziału karnego tutejszego sądu ziemiańskiego rozpatrywano sprawę nowego wydania z r. 1883 podobnéj książki, któréj kilka egzemplarzy zabrano z czytelni ludowéj w Turznie.

* **Solec, nad Wisłą.** Zeszłéj nocy okradziono w sposób bezczelny tutejszy kościół katolicki. Zabrano kielich srebrny, pozłacany, krzyż z ołtarza, kilka lichtarzy mosiężnych i alfenidowych, kobierzec i pieniądze z dwóch skarbonek. Złodziéj otworzył drzwi kościelne wytrychem. Podejrzany o zbrodnię tę jest czeladnik ślusarski, który w podróży z Torunia do Bydgoszczy zamieszkał w tutejszéj gospodzie. Wieczorem wydalił się z gospody rzekomo dla zebrania jakiéj jałmużny, wrócił jednakże dopiero o godz. 7méj rano, a pobawiwszy krótko, wyszedł i już więcéj nie wrócił. — Podejrzany ślusarczyk jest wzrostu średniego, krępy, ma rysy szty wne, najeżone włosy i takąż brodę krótko przystrzyżoną.

* **Złotów.** Przed kilku tygodniami zniknął ztąd i podobno szczęśliwie dopłynął do Ameryki rektor tutejszéj szkoły miejskiéj i pastor pomocniczy Schmidt. Powodem do tego szybkiego wyjazdu były zbrodnicze przeciw moralności. Od roku był Schmidt ożeniony. Pastor Thümmel z Remscheid zbiera podobne wypadeczki. Mógłby więc i ten pod rubryką czynów „zwierzęcych, bydlęcych“ do swego zbioru zapisać i przy sposobności w wycieczkach swych na duchownych katolickich przytoczyć.

* **W Berlinie** szklarz Polak wywiesił obrazek zwyczajny z podpisem po niemiecku: „Polak tylko B ga się boi.“ Policya zmusiła go do usunięcia tego obrazka. Zatém tylko samym Niemcom bać się wolno Boga a Polakom dla czego nie wolno?

* **W Berlinie** odbył się bal murzyński. Blisko 60 murzynów tam s ę bawiło, a z białych mało kto miał przystęp. Niektórzy murzyni ożenili się z Berliniankami i te żony z sobą przyprowadzili.

* **W okolicy Poczdamu** powiesił malarz w gniewie zamordował młodą swą żonę za to, że podług jego zdania wydała na jakieś zakupno 30 fen. za wiele. To już więcéj jak szaleństwo.

* **W Hamburgu** morderca spedytora nazwiskiem Daut został przez sąd przysięgłych na śmierć skazany.

* **Przygoda w drodze.** Niejaki pan K. D., obywatel z pogranicza gubernii Łomżyńskiéj i Suwalskiéj, będąc w dniu 1go lutego w miasteczku Grajewie, musiał prędko wracać do domu. Nie zważał więc ani na noc, ani nawet na zamieć, i karetą na saniach w czwórkę koni wyruszył w drogę. Ale już gdzieś niedaleko od Rajgrodu kareta z końmi uwięzła w śniegu. Niepodobna było po ciemku ani wyjechać ztamtąd, ani znaleźć drogi. Woźnica więc, po naradzie z panem wyprzągł konie, trzy przywiązał do kozła a na czwartego wsiadł i pojechał szukać jakiéj pomocy. Pan D. pozostał sam w karecie. Czekał i czekał, aż nareszcie słyszy zdala wycie wilków. Wystraszone ich głosem konie porwały uzdy i czmychnęły w przeciwną stronę jak szalone. Tymczasem wycie coraz bardziéj się zbliżało i w końcu zgłodniałe wilki, poczuwszy człowieka, rzuciły się na karetę i poczęły ją szarpać. Pan D polecał się Bogu. Wtém przypomina mu się historyjka o skrzypku w wilczym dole, a wiozł właśnie skrzypce w pudle. Wydobywa więc je i zaczyna wodzić smyczkiem po strunach. Wilki od razu przestały się do [illegible] kończył, wilki znowu szturmują. Zaczął więc grać powtórnie, aby wilki powstrzymać. I musiał tak biedak całą noc pracować, bo woźnica, dostawszy się do wsi i wezwawszy ludzi na ratunek, nie mógł z nimi do karety trafić, dopiero po rozedniemu ją odnalazł. Wilki też wtedy, posłyszawszy zdala strzały i głosy ludzkie, same uciekły.

☛ Warmiacy, mający chęć udania się na zgromadzenie polskie do Poznania, które tamże dnia 20 lutego się odbędzie, zechcą wyjechać na wtorek dnia 19go tego miesiąca tym pociągiem, który odjeżdża z R e t f l i s a o godzinie 8 min. 37 rano, z G i p s e w a o wpół do 9téj, z Wartemborka o 9téj, z Olsztyna o pół do 10téj, z Biesala o 10 téj godz. rano i to czwartą klasą, ażeby wszyscy wspólnie podróż odbywali.

Kwatery są w Poznaniu gotowe.

Wyjazd z Poznania nastąpi we czwartek o godz 6téj wieczorem, przyjazd do Olsztyna o 2giéj w nocy.

(Z naszéj strony dodajemy, że podług tego planu wybierają się prawie wszyscy, co do Poznania na wiec chcą jechać. Radzimy też wszystkim, aby pomimo zamieszczonych na drugiéj i na trzeciéj stronie podanych planów jazdy, trzymali się najlepiéj powyższego. Zresztą i z Poznania piszą nam, aby Warmiacy we wtorek wieczorem przyjechali, gdyż o tym czasie będą ich na dworcu oczekiwać gospodarze wiecowi. Przyp. Red. Gaz. Olszt.)

ROZMAITOSCI.

— N a j m ł o d s z y król europejski, Alfons XIII-ty, władzca Hiszpanii, skończy wkrótce lat — trzy. Mimo tego niemowlęcego prawie wieku posiada on, tak jak każdy inny monarcha, swój dwór wojskowy i cywilny pierwszy składa się z jenerałów i fligiel adjutantów, drugi z guwernantki, pani Tacon, który wychowywała już Alfonsa XII, nauczycielki Angielki, lekarzy kilku bu.grabiów, jednéj damy dworu, paziów i służących pałacowych, Z rana ubierają monarchę służące, mamka jego bowiem nie zajmuje się takiemi usługami, jedynym jéj obowiązkiem jest karmić go, odbywać z nim przechadzki i podczas uroczystości urzędowych trzymać go na rękach. Mały król nie sypia razem w łóżku ze swoją karmicielką według zwyczaju panującego w Hiszpanii, lecz kołyska jego stoi obok jej łoża. Gdy zaś w nocy się obudzi, mamka musi wstać i siedzieć przy nim. Skoro monarchę ubiorą, niosą go na dzień dobry do dostojnéj matki, u któréj często obecnym jest wizytom ministrów i członków rodziny i obejętny na opowiadane wkoło niego wieści o uporze i wybuchach gniewu księcia Montpensier, o tem co perabia, czego pragnie jego babka, bawi się i śmieje wesoło. Nie rzadko mamka i matka walczą o dostojnego malca; pierwsza kocha go czule, a gdy tylko się rozpłacze, chce go niezwłocznie wynosić z pokoju, na co znów królowa rejentka nie zawsze się zgadza. Zdarzyło się niedawno, iż królowa chciała syna swego pokazać margrabinie Ayerbe, gdy wszakże otworzyły drzwi do jego pokoju, mamka stanęła w progu i wzbroniła im wejścia, gdyż monarcha spał; królowa i margrabina z uśmiechem usłuchały rozkazu. Obiady jada król u siebie, nie u matki, wraz ze swoim dworem. Słowem jest to dotąd najszczęśliwszy monarcha na kuli ziemskiéj jedna tylko dręczy go plaga, a gdyby był w stanie ją zrozumieć zatrułaby mu życie niewątpliwie. Jego królewska Mość mianowicie jest prześladowaną, ściganą, umęczoną przez fotografów. Tydzień nie minie, żeby królewskie dziecko nie pozowało jakiemu fotografowi. Fotografowano je jak podaje rękę matce, w całéj figurze, w półpiersiu siedzący, stojący w czepeczku, w kapeluszu, z gołą główką — słowem na wszelkie możliwe sposoby. Marzeniem każdego fotografa madryckiego jest zdejmować podobiznę dziecięcego monarchy, albowiem fotografie te rozchodzą się tysiącami. Szczególny a jedyny w swoim rodzaju widok przedstawia się w dniach przyjęcia w wielkiéj sali pałacu królewskiego w Madrycie. Na tronie św. Ferdynanda i Karola V zasiada jasnowłose, wesolutkie dziecko, trzymane przez mamkę, na prawo zajmuje miejsce królowa regentka z infantkami, daléj stoją grandowie z przykrytą głową, z obu stron damy dworu i szlachta i rozpoczyna się wielkie przedstawienie wyższych przedstawicieli władz wojskowych w lśniących mundurych, ciała dyplomatycznego, wszystkich wyższych urzędników, a każdy ze czcią schyla głowę przed trzyletnim władzcą, któremu ta ceremonia nieraz dokucza.

— W A m e r y c e stracono po raz pierwszy złoczyńcę za pomocą elektryczności. Przypadkowo był to Niemiec nazwiskiem Józef Reitsch, a skazany na śmierć za zamordowanie żony. Zanim przystąpiono do wykonania na nim wyroku śmierci, spróbowano tego nowego sposobu na cielęciu i na koniu, które to zwierzęta padły od razu, zabite prądem elektrycznym. Reitscha posadzono na drewnianem krześle o pochyłéj poręczy, przymocowanem silnemi klamrami do podłogi, poczem przywiązano go rzemieniem do owego krzesła Na szyję włożono mu pierścień metalowy, a głowę oparto o kulę metalową, poczém puszczono prąd elektryczny. Iskra elektryczna w przebiegu pomiędzy kulą a pierścieniem uderzyła w mózg i spowodowała śmierć zbrodniarza natychmiastową. Przy rewizyi lekarskiéj, dokonanéj na ciele, zauważono, że mózg był zupełnie krwią przesiąkły.

— W i c h e r B o r a. Z Tryestu (port austryacki nad morzem Adryatyckiem) donoszą, że tam w pierwszych dniach zeszłego miesiąca srożył się Bora (wiatr północny) tak silny, jak go najstarsi ludzie nie zapamiętali. Komunikacya nawet piesza na ulicach groziła niebezpieczeństwem życia, wicher bowiem porywał najsilniejszych i najcięższych ludzi i rzucał nimi jak piłkami. Nadto spadały co chwila na głowę przechodniów dachówki, gonty i inne przedmioty porwane przez wicher. Na przedmieściu St Giovani pozrywał wicher z wielu domów całe dachy. W porcie (przystań) rzucił jednego z majtków w morze, gdzie biedak utonął. Ten sam los spotkał pewnego muzykanta, który porwany został z ulicy Muggia i także rzucony w morze, utonął.

Sprzedaż drzewa.

Dnia 19 lutego o godz. 9téj w Jenkowie.

We środę, dnia 20 lutego o pół do 10éj w Stabigudzie.

W czwartek, 21 lutego o godz. 9téj w Jełgunie.

We wtorek, 19 lutego o 10 w Jabłonce.

W piątek, 22 lutego o 10téj w Biesalu.

We wtorek, 26 lutego o 10téj w Łukcie.

— N a c z y t e l n i e l u d o w e złożył p. Sędrowski z Olsztyna 50 fen. Poprzednio zebraliśmy 1 m. 70. Razem mamy 2 m. 20 fen.

GOSPODARSTWO

5 włók, chcę z wolnéj ręki sprzedać. Łąki i torf w obfitości. Ziemia wszystka pazenna. Zapłata podług ugody. Bliższych wiadomości udzieli Eksped. „Gazety Olszt.“

Ciągnienie 15 stycznia 1889.
Losy St. Arnual 1 m. 11 losów 10 m.
Losy Kölner Domb. 3 m. 10 losów 29 i pół m.
Za 10 m. 2 koleńskie 5 Arnual losów.
Za 20 m. 4 koleńskie i 10 Arnual losów. Porto i lista 50 fen.

A. Fuhse, Berlin W.

H. Magendanz

w O l s z t y n i e przy ulicy Gutsztackiéj, w ogrodzie „Kaisergarten“, poleca swój skład zaopatrzony w piwa krajowe i zagraniczne

Kalendarze

na rok 1889

po 50 fen. są do nabycia w w drukarni „Gaz. Olszt.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 8. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 22 lutego 1889. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Mogiła pod lasem.

W staréj, drewnianéj dzwonnicy wiejskiego kościółka dzwon zahuczał. Był to Wielki Czwartek; pola czerniały pod topniejącym śniegiem, mgła poranna ścieliła się po ziemi, — górą powiewał wiosenny wietrzyk a ulubiony ptaszek rólników, skowronek — wzbił się w powietrze i z wysoka śpiewał radosną piosnkę. Lud wioskowy zgromadził się dziś wcześnie przed kościołem; niejeden przyszedł z całorocznemi grzechami, by je wyznać u kratek i na drogę życia posilić się świętym Chlebem Żywota. Ci stanęli na boku, koło dzwonicy, i czekając aż kościół otworzą, modlili się po cichu, rozważając w duchu swoje winy; inni, dla skrócenia czasu, zaczęli gwarzyć o swych sprawach i gospodarskich kłopotach, bo choć były one wspólne i jednakie, miło to zawsze wygadać się każdemu z tém, co mu leży na sercu. Więc zaczęła się gawędka o tém, że praca w polu zbliża się, a niejeden sił do niéj nie ma, bo głód dokuczać zaczyna, że i chudobie dać nie ma co wiele, a trawy nie prędko się doczeka; — podobne rozmowy prowadzili, aż póki stary organista, brząkając kluczami i śpiewając po cichu psalmy, nie przeszedł przez cmentarz i nie otworzył drzwi świątyni. Wieśniacy spiesznie ruszyli za nim i wnet kościółek napełnił się pobożnymi.

Po chwili sędziwy pleban wszedł bocznemi drzwiami i zmówiwszy strzelistą jakąś modlitwę u stopni ołtarza, zasiadł w konfesyonale; spojrzał łagodnie na zgromadzonych, a skreśliwszy krzyż święty nad głową pierwszego, który przy nim ukląkł, słuchać zaczął jego zeznań. Tak poszło z drugim, trzecim, czwartym, dziesiątym; — jedni za drugimi odchodzili od kratek, w oku niejednego błyszczały łzy rzewnego żalu po téj rozmowie z Bogiem samym prowadzonéj, z głębi skruszonego ducha.

Z kolei przystąpiła do spowiedzi młoda jakaś dziewczyna. Na jéj czole jasnem jak biała karta świeciła taka niewinność i swoboda, że każdy kto na nią spojrzał, rzekłby, że pewnie żadna cięższa wina nigdy nie splamiła jéj duszy. W oczach tylko przebijało się jakieś zakłopotanie; — schyliła głowę z pokorą i do kratek się zbliżyła. Złożywszy ręce, wyznania swe szeptać zaczęła.

Lecz minęło pół godziny, potém trzy kwadranse, wreszcie przeszła godzina cała, a młoda pokutnica klęczała jeszcze. Stary spowiednik z ojcowską dobrocią długo ją jeszcze pytał i coś powtarzał, — twarz jego jednak zasępiła się mocno po wysłuchaniu dziewczyny. Wreszcie skończyła się spowiedź, kapłan dłużéj niż nad innymi modlił się nad nią w skupieniu, lecz napróżno czekała biedna na znak rozgrzeszenia: widać, że grzechy jéj zbyt były ciężkie, aby miłosierdzie Boże tak prędko zmiłowało się nad nią. — Wstała z klęczek i już zaraz strasznéj pokuty miała początek, gdy podniósłszy oczy, spotkała tyle ludzkich źrenic, które ciekawie w nią patrzyły. Nie mogła płaczu powstrzymać i wybuchnęła głośnem łkaniem, które echo po kościele rozniosło, a zasłoniwszy oczy ręką, skryła się za filar stojący przy bocznym ołtarzu z obrazem Maryi Panny, ucieczki grzesznych, i tam boleść swą i żal okrutny w cichych słowach i głębokich westchnieniach wylewała.

Spowiedź szła daléj; ludzie kapłańską ręką rozgrzeszani usuwali się na bok, coraz mniéj ich już stało przy plebanie; wreszcie nadszedł stary jakiś wieśniak z siwą głową; ukląkłszy przy konfesyonale, pokornie się przeżegnał i spowiedź zaczął z kolei.

Zdawałoby się, że spowiedź jego nie potrwa długo; tak cichy i prostego ducha człowiek jakież przewinienia mieć może? Krew stara krąży już wolniéj i spokojniéj niż u młodego, do nienawiści ani krzywdy ludzkiéj nie pobudza; — nawet zakrystyan pewny, że kapłan wkrótce starca odprawi, zapalił już świece na ołtarzu, czekając rychło do mszy świętéj stanie.

Tymczasem wieśniak wciąż coś w ucho wkładał spowiednikowi. Przeszło znów pół godziny i trzy kwadranse i cała nareszcie godzina, a pleban ze starym coś ciągle rozmawiał. Widać było na obu twarzach wielkie wzruszenie; w końcu starzec padł na twarz, ksiądz nad nim odmówił modlitwy, oba się spłakali, lecz widać, że łzy te nie obmyły jeszcze winy pokutnika, bo także odpuszczenia nie otrzymał; jęknął całą piersią i padł krzyżem na ziemię. Ludzie z przejęciem i strachem patrzyli na biedaka, ale nikt tajemnicy jego domyśleć się nie mógł.

Zaczęła się wreszcie święta ofiara, kościelni chłopcy dziś kleketek zamiast dzwonków użyli; odgłos ich smutny przypominał kościelną dni tych żałobę. Kapłan otworzywszy złotą puszkę, obdzielił świętą Hostyą młodych i starych, którzy z przejęciem uklękli, tylko biedny siwy wieśniak i młoda dziewczyna łkając, kryli się za filary kościoła, czując się dziś odepchniętemi od Pańskiego stołu.

Gdy wreszcie pleban po skończeniu mszy świętéj przeniósł Najświętszy Sakrament do przygotowanéj ciemnicy, a lud zebrany rozważając pamiątkę Jezusowego więzienia i ze skruszonem sercem odmówiwszy pacierze, rozszedł się do domów, zostało tylko dwoje nierozgrzeszonych, klęczących przed ołtarzem Maryi Panny. Czoła schylili na ziemię, tarzając je w prochu. Wreszcie podniósł się starzec i wsparty na kiju wyszedł z kościoła, modląc się po cichu. Dziewczyna jeszcze została; po długiéj chwili dopiero podniosła się z klęczek i zwróciła ku wyjściu. Przyklękła raz jeszcze na progu, a przeżegnawszy się krzyżem św. wyszła z kościoła i udała się ścieżką która prowadziła w pole.

Za stodołami stały gromadnie krzyże wioskowego cmentarza. Daléj stał dąb pochyły, za nim droga do lasu wiodąca. Obok téj drożyny, dotykając już lasu, sterczała piaskowa mogiła. Nie było widać na niéj krzyżyka, ani nawet drzewka, tkwiły tu tylko przeszłoroczne zczerniałe łodygi ostu i pokrzywy. Piasek gdzie niegdzie zburzony był wichrem, który nieraz tu zabłądził, zresztą cisza tu panowała prawdziwie grobowa: mogiła stała samotna, trzoda ze wsi tu nie dochodziła, ptaszek nawet się nie odzywał, zdawałoby się, że to jakieś miejsce przeklęte od Boga i od ludzi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Ermländerka“ i wiec.

Pod takim tytułem pisze „Kurjer Poznański“, jedna z najpoważniejszych gazet polsko-katolickich w Prusach, co następuje:

„Wychodząca w Brunsberdze „Ermländ. Ztg.“ oświadcza, że „w interesie Warmii od udziału w walnym wiecu poznańskim stanowczo odradzać trzeba. Prowincya poznań-

ka jest w politycznym i narodowym względzie zupełnie inaczéj postawioną niż polska część Warmii, i interes Warmii we wszystkich kwestyach, które tam mają być omawiane, jest zupełnie inny jak interes Poznania. Niechaj znani agitatorowie polscy przecież nareszcie Warmią uchronią swych rad i życzeń!"

Te słowa zapewne żadnego warmińskiego Polaka od udziału w walnym wiecu poznańskim nie powstrzymują, bo nie są uzasadnionemi — dodaje „Pielgrzym." Warmińscy Polacy mają obowiązek bronienia swéj narodowości tak jak Poznaniacy; ponieważ na polskiéj Warmii skutek germanizacyi byłby niebezpieczniejszym, niż w Poznańskiém, dla tego obrona jest tém więcéj naglącą. Zresztą obecny ruch na polskiéj Warmii wychodzi z tamtejszego ludu samego, a nie od obcych „agitatorów." Najlepszymi agitatorami są: usunięcie mowy polskiéj ze szkół i zaprowadzenie kazań niemieckich w kościołach, w których dawniéj prawie wyłącznie po polsku się wygłaszały.

„Ermländerce" zaś dałoby się najlepiéj po nosie, gdyby w pierwszéj linii Polacy, a następnie ci czytelnicy wszyscy, czy to ze stanu świeckiego, czy téż duchownego, którzy mają poczucie sprawiedliwości, „Ermländerkę" prenumeratą wspierać poprzestali — gdyż uznać powinni, że postępowanie katolickiéj „Ermländerki" w obec nas Polaków jéj współwyznawców jest haniebnem.

Wiec walny

w Poznaniu, który się w środę odbył, zagaił o godz. 11-téj p. Zychliński z Usarzewa, jako przewodniczący komisyi wiecowéj. P. Zeyland w imieniu miasta serdecznie witał wiecowników. Na przewodniczącego wybrano p. Kazimierza Chłapowskiego z Kopaszewa, na jego zastępców pp. Różyckiego, ks. dr. Sadowskiego z Siedlemina. Na ławników wybrano pp. Grzelewskiego i innych z Warmii.

Pan Fr. Dobrowolski zdał obszernie sprawę z całorocznéj czynności komisyi wiecowéj. Przemawiali następnie: p. dr. Kantecki, książę Zdzisław Czartoryski i ks. prob. Sieg. Na wniosek przewodniczącego, p. Kazimierza Chłapowskiego, wybrano dotychczasową komisyą wiecową i nadał z prawem kooptacyi.

Wiecownicy przyjęli następujące

Rezolucye wiecowe.

Zebrani na wiecu Polacy oświadczają, że

1) Usunięcie nauki czytania i pisania w języku polskim sprzeciwia się przyrodzonemu prawu Polaków, i prócz tego prawom zagwarantowanym im traktatami międzynarodowemi i przyrzeczeniami królów pruskich.

2) Brak téj nauki przyczyni się niewątpliwie do obniżenia oświaty i skutkiem tego szkodliwy jest ludności polskiéj tak pod względem moralnym, jako i materyalnym, ponieważ bez wykształcenia w języku ojczystym nauka w szkołach nie przyniesie żadnego pożytku.

3) Ojców rodzin i niewiasty Polki wzywamy, aby skierowali wszystkie swe usiłowania w celu odwrócenia szkody grożącéj nam w obec teraźniejszego systemu szkólnego i aby wspólnemi siłami wzięli się do obrony języka ojczystego przez nauczanie w domu, zakładanie szkółek prywatnych i łączenie się w tym celu w stowarzyszenia.

4) Opuszczenie kraju rodzinnego na zawsze jest potępienia godném; kto zmuszony okolicznościami wychodzi z kraju, zobowiązany jest starać się o to, ażeby się sam wraz z rodziną nie wynarodowił.

NIEMCY.

— W parlamencie niemieckim broniło się dwóch posłów Duńczyków przed tém, aby w Szlezwigu, w okolicach duńskich nie zaprowadzano wszędzie w urzędach i szkołach języka niemieckiego samego, lecz aby stósowano się do obywateli, których językiem ojczystym jest język duński. Dowodzili, że młodzież nie nauczy się należycie po niemiecku, i że wszystkie usiłowania zniemczenia Duńczyków na nic się nie przydadzą. To zupełnie tak jak u nas.

Posłowie przyzwolili, aby Cesarzowi płacono rocznie $3^1/_2$ miliona marek więcéj z kasy państwa pruskiego, a więc teraz 15 milionów rocznie. Tylko kilku posłów postępowych było temu przeciwnych, ponieważ nie stawiono dosyć dowodów, że potrzeba podwyższenia. Byliegotowi podwyższyć płacę cesarzowom wdowom i dać kasie cesarskiéj jednorazową zapomogę, lecz nie chcieli na zawsze obciążać więcéj kasy państwa. Inni posłowie wstrzymali się od głosowania, a większa część głosowała za podwyższeniem.

— Wielka, a może większa część Niemców chciałaby gwałtem i jak najprędzéj zgładzić ze świata Polaków i wszystko co polskie. Często odzywają się w gazetach głosy, że rząd z Polakami jeszcze za łagodnie sobie postępuje. Gniewają się Niemcy, że coraz więcéj kupców i adwokatów, a może i lekarzy polskich się mnoży. Kiedy żydów prześladowano, to im przynajmniéj nie przeszkadzano w kupiectwie i nie zazdroszczono im tego. Polakom niczego nie życzą, niedługo może powietrza i słońca będą im chcieli ująć. Od nieprzyjaciół można się wiele nauczyć. Ponieważ Niemcy nie życzą sobie, aby Polacy oddawali się kupiectwu, przemysłowi, naukom i zawodom niezależnym, dla tego Polacy powinni się coraz więcéj i silniéj brać do tego, ponieważ to widocznie jest na pożytek narodowi polskiemu, kiedy się nie podoba tym, którzyby chcieli zagłady Polaków.

— Archidyecezya bamberska w Bawaryi czyni przygotowania do obchodu w październiku roku bieżącego siedemsetnéj rocznicy kanonizacyi (policzenia w poczet świętych) swojego biskupa św. Ottona. Św. Otton mówił biegle po polsku i nawrócił zachodnich Pomorzan (mieszkańców Pomeranii z pomocą króla polskiego Bolesława Krzywoustego). Była to wzorowa misya między poganami: Św. Otton, hojnie zaopatrzony w przybory kościelne, opowiadał Pomorzanom słowo Boże w ich ojczystym języku, a król polski, dzielny Władysław, stał z wojskiem w bliskości granicy, aby bronić apostoła.

— W Berlinie ma być wystawiony wspaniały pomnik dla cesarza Wilhelma I. na koszt państwa. Rząd ogłosił kilka nagród za wzory do pomnika, a najwyższa nagroda wynosi 10 tysięcy marek.

Ma téż być wybudowana wielka katedra protestancka z grobowcem królewskim. Rząd już pierwszą ratę na to żąda, ale nie wiedzieć jeszcze, wiele w całości będzie kosztował, może bardzo wiele. Więc centrum nie bardzo jest za tém, zwłaszcza, że według jego zdania protestanckie kościoły powinni za protestanckie pieniądze budować. Gdy rząd co daje na katolickie kościoły, to inna rzecz, bo zabrał katolickim kościołom wielkie dobra, a i kościołów wiele katolickich zamienił na protestanckie.

— Bismark ma podobno aż 50 orderów z różnych krajów, a syn jego i pomocnik Herbert 36 sztuk. Tak to, kto wielki, to każdy o nim pamięta.

Ale nie brak takich, co mu są przeciwni nawet w samych Niemczech, i osoby wysoko postawione w Berlinie. Mówią téż, że gdyby ks. Bismark umarł, to jego syn i pomocnik kanclerzem w jego miejsce nie będzie.

FRANCYA.

— Nawet masoni pobili się na swem zebraniu. Obyczaje tu coraz gorsze, naprawa konieczna.

— Rząd i część posłów chce zmienić konstytucyą (ustawy fundamentalne państwa). Aleć to ludzie nie winni, że tak źle. Drudzy nawet chcieliby ograniczyć prawo prasy (gazet) i zgromadzeń. To zły znak, kiedy rząd republikański zamierza wolność ukracać.

— Z Niemcami znów zadarli Francuzi. Lekarzowi wojskowemu Eudes nie chcieli Niemcy dać paszportu do Strasburga, gdzie chciał odwiedzić chorą ciężko matkę. Pułkownik Senard uwiadomił o tém nawet swe wojsko i wzywał do nieprzyjaźni przeciw Niemcom. Ale minister wojny chcąc to załagodzić, zganił go i zakazał politykę prowadzić w wojsku.

WŁOCHY.

— Włoscy sekciarze w samym Rzymie wielkie niedawno popełnili świętokradztwo, raczéj bezbożność zbrodniczą. Tłum dziki wpadł do bazyliki Lateraneńskiéj z kapeluszami na głowach i cygarami w ustach. Krzycząc złośliwie obrzucali błotem obrazy święte, a zakrystyanowi, który ich chciał od tego powstrzymać, ledwie się udało uciec z życiem, bo już go jeden ze sztyletem gonił. Aż skóra martwieje, gdy się czyta, że ludzie bez wiary tak szaleją.

— Dnia 11-go lutego odbył się konsystorz, na którym Ojciec św. miał do kardynałów alokucyą czyli przemowę. Powiedział, że stara się o przywrócenie i utrzymanie dobrych stósunków przyjaznych z rządami, aby Kościół mógł tém zbawienniéj działać. Wyraził téż Ojciec św. nadzieję, że z Rosyą wnet dojdzie do porozumienia.

Dziś jeszcze nie może ogłosić nowych Biskupów dla Polski, lecz mogą być Polacy spokojni, bo będzie bronił ich interesów.

Wspomniał téż Ojciec św. o tych straszliwych zaburzeniach w Rzymie, narzekał, że utrzymanie pokoju zbrojnego tyle na ludy nakłada ciężarów. Ale pokój wtedy tylko może być stały, jeżeli nie na mieczu i armatach się opiera, lecz na religii i wierze Chrystusa Pana.

ANGLIA.

— Anglicy uciskają bardzo biedną Irlandyą. Posła irlandzkiego O'Brien wzięto do więzienia, chciano mu ogolić głowę i wsadzić suknie więzienne. Zupełnie jak z podpalaczem lub zbrodniarzem postępowali. Bili go nawet mocno i w koszuli przez długi czas w zimnéj celi musiał siedzieć. Lud na to bardzo się oburzył, a nawet uczciwi Anglicy to potępiają. Biskupi irlandzcy — 26 razem — wystosowali pismo do burmistrza Dublinu, stolicy Irlandyi, w którém występują przeciw takiemu barbarzyństwu. To poskutkowało, bo więźniowi trochę ulżono. Duchowieństwo irlandzkie szczerze jest przywiązane do swéj ojczyzny i broni ludu.

— Pewna gazeta angielska bardzo wystąpiła przeciw ks. Bismarkowi i jego rodzinie. Dziwne tam gadanie, że ks. Bismark jakoby mocno wierzył, że nie umrze przed rokiem 1890, ale po za rok 1894 żyć nie będzie.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

Jak należy doić krowy.

Sposób dojenia krów i obchodzenie się z niemi przy dojeniu nie jest taką małą rzeczą, jak się to niejednemu może wydaje; a chociaż każda gospodyni, a nawet każda dziewka na wsi umie niby krowy doić, ale mało jest takich, co wiedzą, jak to trzeba robić, żeby krowa dawała dużo i tłustego mleka.

Takie krowy, które mało dają mleka, dobra dojka umie czasem tak rozdoić, że po kilku tygodniach dają go drugie tyle, co przedtém.

Często się znowu zdarza, że tylko przez złe dojenie krowa daje mniéj mleka, niżby dawała, gdyby dojona była jak należy; a jeśli trafi się, że zachoruje na wymię, albo krótko po ocieleniu straci mleko, to główną przyczyną tego bywa najczęściéj złe dojenie. Im krowa jest bardziéj mleczna, tém delikatniejsze ma wymię i tém łatwiéj można je zepsuć przy dojeniu.

Utrzymywanie więc wymion krów w należytem stanie jest rzeczą bardzo ważną i potrzebuje wielkiéj troskliwości, a właśnie przez złe dojenie najłatwiéj można sprowadzić chorobę wymienia.

Najważniejsze jest to, żeby krowę wydajać zawsze do czysta. Jeśli cielę ssie, to najprzód trzeba na to baczyć, aby dopuszczać je do ssania tylko 3 lub 4 razy na dzień, a powtóre — aby po każdem ssaniu ściągnąć mleko do ostatniéj kropli. Przez zostawianie mleka w wymieniu, nietylko przyzwyczaja się krowę do zatrzymywania mleka i doprowadza się ją do tego, że późniéj daje go coraz mniéj, ale jeszcze traci się to właśnie mleko, które jest najgęstsze i najtłustsze; gdyż wiadomo, że mleko zdajane na ostatku ma w sobie 3 razy tyle tłuszczu czyli śmietanki, co to, które płynie w początku dojenia.

Chcąc, aby krowa dawała dużo i dobrego mleka, trzeba ją zawczasu, jeszcze przed ocieleniem, przyzwyczajać stać spokojnie przy dojeniu. Cielną jałówkę trzeba już przyuczać do tego, żeby pozwalała dotykać się ręką wymienia; należy więc często głaskać je pod brzuchem i po wymieniu, a przytém dać w nagrodę jaki przysmak, naprzykład kawałek chleba z solą, marchew, lub coś podobnego. Najbardziéj jednak trzeba pilnować po pierwszem ocieleniu, aby pierwiastka była wydajana do ostatniéj kropli, a przytém obchodzić się z nią tak łagodnie, aby dojenie nie sprawiało jéj żadnéj przykrości, ale przeciwnie robiło jéj ulgę. Wtedy nie przyzwyczai się ona do zatrzymywania mleka w wymieniu i nie stanie się, jak nazywają, „twardą“ do dojenia.

Niedobrze też robią gospodynie, zakładając krowom przy dojeniu świeżą paszę, bo wtedy, chociaż krowa zajęta jedzeniem, stoi spokojnie, ale często i zatrzymuje mleko w wymieniu. Wreszcie odpuszczanie mleka przy jedzeniu przeciwne jest naturze krowy; można się zaś o tém przekonać, dojąc krowę na pastwisku, bo wtedy przy dojeniu przestaje ona skubać trawę i wcale o jedzeniu nie myśli, tak samo jak wtedy, gdy cielę ssie matkę na pastwisku. Najlepiéj więc zakładać trawę, siano, albo inną jaką smaczną paszę dopiero po wydojeniu krowy, bo gdy ona się do tego przyzwyczai, to chętnie poddaje się dojeniu, wiedząc, że im prędzéj odpuści wszystko mleko, tém rychléj dostanie trawy albo siana.

Dojenie powinno zawsze odbywać się w jednéj i téj saméj porze, tak, jak i zadawanie paszy krowom. Dobrze też jest, gdy zawsze jedna i ta sama osoba doi krowy, bo bydlę, jak wiadomo, łatwo się do człowieka przyzwyczaja, a jeśli dojarka dobrze się z nim obchodzi, nie krzyczy nad niem, nie szturcha, to i ono chętnie staje do dojenia i wszystko mleko oddaje.

Przy samem dojeniu jedne kobiety ujmują całą dłonią promień (czyli cycek) i ściskają dłoń, a tym sposobem nagniatając lekko promień, zestrzykują mleko do skopka; inne zaś ujmują promień tylko samemi palcami i pociągają niemi po promieniu z góry na dół. Otóż z tych dwóch sposobów dojenia pierwszy jest daleko lepszy, a tylko przy samem końcu dojenia można ściągać palcami resztki mleka, którego już przez dojenie całą dłonią nie możnaby zestrzyknąć. Także przy dojeniu jałówek, u których zwykle promienie są jeszcze za krótkie, aby je całą dłonią ująć, należy je ciągnąć palcami.

Przez pierwsze dwa lub trzy miesiące po ocieleniu, albo też i dłużéj jeszcze, jeśli krowa daje dużo mleka, należy doić ją trzy razy dziennie. Bardzo mleczne krowy, których wymię szybko nabiera na pastwisku mlekiem, tak, że te aż wycieka na ziemię kroplami, zdajają czasem nawet 4 lub 5 razy dziennie, bo przez to zapobiega się różnym chorobom wymienia, które, chociaż nie zawsze widoczne, prowadzą jednak do tego, że krowa staje się późniéj mniéj mleczną. Krowy dające w ogóle nie wiele mleka można już w kilka tygodni po ocieleniu doić tylko 2 razy dzień; późniéj zaś, gdy krowa już ustaje z mlekiem, nie od razu ją zapuszczać, ale doić ją raz na dzień, choćby dawała tylko po odrobinie mleka, i dopiero na kilka tygodni przed ocieleniem ją zapuścić.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Znowu wydarzyło się wielkie nieszczęście skutkiem zawczesnego zamknięcia klapy pieca, po napaleniu węglami. Żona podmistrzka (polhera) murarskiego Majewskiego napaliła tęgo w kuchni węglami na noc, zamknęła klapę a drzwi do sypialni otworzyła. Na drugi dzień rano znaleziono całą familią, składającą się z 5 osób, zaczadzonych. Pomimo usilnych starań lekarskich nie zdołano już docerać 4-letniego chłopca, a i sam Majewski zmarł po dwóch dniach. Żona i dwoje dzieci leżą jeszcze ciężko chorzy.

W mieście naszém osiedlił się nowy lekarz, katolik, pan Władysław Zawadzki. Czytelnikom naszym polecamy go w razie potrzeby i życzymy mu dobrego powodzenia.

* **Frombork.** Sekretarz biskupi, ks. dr. Liedtke otrzymał od Ojca św. krzyż za starania około urządzenia jubileuszu papiezkiego.

* **Toruń.** Dwunastu starszych podoficerów 11-go pułku artyleryi pieszéj dostanie wkrótce urlop na rok, aby wstąpić do załogi kolonialnéj w wschodniéj Afryce. Szczególnie będą tacy podoficerowie uwzględniani, którzy są rzemieślnikami. Miejsca w pułku będą mieli zawsze otwarte.

* Z **Chełmży** podał „Westpr. Volksblatt“ pod dniem 2 stycznia r. b. wiadomość, że w Łążynie ustanowiono drugiego nauczyciela protestanckiego, chociaż do szkoły téj żadne dziecko protestanckie nie uczęszcza. Na to otrzymał wspomniany dziennik sprostowanie od powiatowego szkólnego inspektora Gruhela, według którego do szkoły w Łążynie uczęszczało w czasie zamianowania nauczyciela 17 dzieci protestanckich, a obecnie 21 dzieci. — Na to odpowiada „Westpr. Volksblatt“, że jest to zawsze uprzywilejowaniem protestantów, że 21 dzieciach protestanckich a przeszło 100 dzieciach katolickich ustanawia się drugiego nauczyciela protestanckiego. Gdzie używają w całych Prusach katolicy takiego przywileju?

* **W Nowem** wyśledziła policya dwóch chłopców szkólnych w wieku 13 i 14 lat, którzy za pomocą wytrychów dostawali się do sklepu pewnego kupca i kradli mu przez dłuższy czas różne towary, zwłaszcza 60 do 70 butelek wina. Gdzie je podziewali, jeszcze nie wiadomo.

* **Gubin** (na Dolnym Śląsku). Morderstwo przed 7 laty popełnione będzie jeszcze w tym miesiącu przed tutejszym sądem przysięgłych sądzone. W roku 1882 znikł z pobliża miasta Gubina pewien posiedziciel młyna, którego trup dopiero po niejakimś czasie w lesie został znaleziony. Głowa była od reszty ciała odłączona. Wypadek ten był swego czasu powodem wielkiego popłochu, a przy poszukiwaniach za mordercą było trzech komisarzy kryminalnych z Berlina zatrudnionych. Podejrzenie padło nareszcie na innego posiedziciela młyna, który jednak znikł bez śladu. Po kilku latach udało się dziwnym zbiegiem okoliczności winowajcę w Ameryce schwycić. Gdy go wtenczas transportowano koleją żelazną, wskoczył do rzeki Delaware i przepłynąwszy ją, chciał uciec. Ale mu się sztuczka nie udała, gdyż przytrzymano go natychmiast, a obecnie już tak daleko jest sprawa załatwiona, że niezadługo sądy przysięgłych całą tę sprawę rozstrzygną.

* **Berlin.** Szanownych rodaków zamieszkałych w Berlinie, zawiadomia się o nowe mającem się założyć Towarzystwie gimnastycznem pod nazwą „Sokół.“ Spodziewamy się, iż szanowni rodacy zechcą popierać to nowe Towarzystwo, którego cele te same, co Tow. „Sokołów“ poznańskich, w dodatku podtrzymywanie narodowości polskiéj w Berlinie. W tym celu zapraszamy wszystkich interesujących się tą sprawą na pierwsze posiedzenie, które się odbędzie w przyszły poniedziałek, t. j. 25 t. m. przy Wallstr. 20, w lokalu Leonarda Weiss-Bier-Hallen wieczorem o godzinie $8^1/_2$.

M. Kapczyński. Kliszczyński. Czarnowski.

P. S. Szanowne Redakcye wszystkich pism polskich upraszamy o łaskawe umieszczenie tego ogłoszenia w swych łamach.

* **Walka z wilkiem.** „Gazeta Polska“ donosi: Poza Górnemi Stanowcami znajduje się chata wiejska, któréj właścicielka 60-letnia Amalia Grenwisch zabiła w tych dniach prosię i ułożyła je przed progiem chaty, aby rozebrać mięso. Gdy gospodyni weszła na chwilę do izby, zjawił się na podwórzu gość niespodziany w postaci wilka, który widocznie zwabiony kwikiem zabijanego prosiaka, czatował poza płotem. Zarłocznik jednym skokiem znalazł się przy zabitem prosięciu, w minucie rozdarł je na kawały i większą połowę chwyciwszy, począł z nią umykać. Tymczasem wybiegła zrozpaczona gospodyni i puściła się w pogoń za rabusiem. Wilkowi było niewygodnie umykać, gdyż mięso ciężyło mu w paszczy. To też kobieta dopędziła go, a nie mając innéj broni, uderzyła go nożem. Wilk puścił zdobycz, obrócił się i chwycił Grenwischową za rękę, z któréj odkąsił dwa palce. Staruszka ze strachu i bólu upadła na ziemię, wilk zaś, podniósłszy napowrót prosiaka, popędził w pole. Grenwischowa leży chora niebezpiecznie.

* **W Rzymie** ma być sprzedany kościół św. Stanisława, który przepełniony jest dzisiaj jeszcze licznemi pamiątkami polskiemi. — O kościele tym ks. Ign. Polkowski pisze, że Stanisław Hozyusz, biskup Warmiński, mianowany przez Grzegorza XIII-go kardynałem, wyprosił u Papieża, aby przeznaczył dla Polaków osobny kościół, podobnie jak już posiadały swoje kościoły i inne narody. Grzegórz XIII-ty oddał więc na ten cel starożytny, bo z XII-go jeszcze wieku kościół Zbawiciela. Stefan Batory, król polski i małżonka jego Anna Jagielonka upośażyli

go. Była to więc własność narodowa, aż do najazdu wojsk napoleońskich na Rzym. Wtedy to kościół ten zamieniono na koszary, wreszcie ogołocony z różnych ozdób, sprzedany został jakiemuś żydowi w Liworno. Cesarz rosyjski Aleksander I., wiedziony szlachetną myślą wskrzeszenia Królestwa Polskiego choć w małych granicach, odkupił tę budowę za 10 tysięcy skudów i do dawnéj przywrócił świetności. Odtąd kościół ten stał się własnością cesarzów rosyjskich. I dziś ma być sprzedany za 600 tysięcy franków. Kościół ten od czasów Hozyusza przez trzy wieki był łącznikiem Polski z wiecznem miastem. Wszystkie pisma polskie wzywają więc rodaków, żeby zebrali potrzebne pieniądze i odkupili tę narodową pamiątkę. — A może jeszcze i cesarz rosyjski cofnie swój zamiar co do sprzedaży takowego

† Starytarg. Dnia 2 lutego zmarł w domu chorych w Malborku ks. Lorkowski, proboszcz tutejszéj parafii, w 70-tym roku życia. Ciało nieboszczyka przywieziono dnia 6 b. m. wieczorem na karawanie w czwórkę koni zaprzężonym z Malborka do Staregotargu gdzie następnego dnia przy wielkim udziale duchowieństwa i ludu wiernego do grobu złożone zostało.

* Na Śląsku chcą w szkołach ludowych znieść to, aby dzieci pozdrawiały przełożonych swych po katolicku. „Schlesische Volkszeitung“ przypomina przy téj sposobności zabawne zdarzenie, które się przytrafiło pewnemu inspektorowi szkólnemu w czasie kulturkampfu w pewnéj polskiéj szkole. Wchodząc do szkoły, rzekł ów inspektor do dzieci: „Nie pozdrawiajcie mnie więcéj słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! bo gdybyście tak pozdrowili żyda lub poganina, tobyście go tém obrazili. Najlepiéj mówcie „dzień dobry“, to jest dla wszystkich stósowne. Jak więc powiecie na drugi raz, gdy przyjdę“, pytał daléj p. inspektor. „Dzień dobry“, była odpowiedź. „Dla czego tak mnie pozdrowicie“, zapytał p. inspektor, na co odebrał niespodziewaną odpowiedź: „Bo pan jesteś żydem.“ „Ja nie jestem żydem“, odpowiedział zmieszany p. inspektor, „ja tylko mówię, że moglibyście na takiego trafić.“ Dzieci, chcąc błąd naprawić, odezwały się: „Pan jesteś poganinem!“ „Tym nie jestem“, rzekł zniechęcony p. inspektor i — ulotnił się.

* W Hali stało się na dworcu kolei żelaznéj wielkie nieszczęście. Ażeby usunąć z toru śnieg, wysłano osobny pociąg z 75 robotnikami, którzy przez pomyłkę zeskoczyli z fałszywéj strony w chwili, gdy nadjechał pociąg, który wskutek zawiei się spóźnił. Nastąpiła straszliwa scena. Na razie policzono 8 zabitych i tyluż ciężko rannych. Ilu otrzymało lekkie rany, dotychczas nie skonstatowano. Pomiędzy zabitymi znajdują się także robotnicy Polacy. Główna wina spada na dozórcę robotników, który pierwszy z fałszywéj strony zeskoczył; za nim poszli robotnicy.

ROZMAITOSCI.

— Okręty, które przewożą ludzi z Europy do Ameryki są dziś tak wielkie, że mogłyby naraz zabrać całe jakie małe miasteczko. Różnych potrzeb do życia mieści się na takim okręcie więcéj, aniżeli w małem miasteczku przed żniwami. Otóż na okręcie „Etruzia“ tak wygląda, kiedy się wybiera w podróż na 22 dni. Do okrętu należy 287 ludzi, podróżnych jest 547. Dla wszystkich zabierają 12 tysięcy 550 funtów mięsa świeżego, 760 funtów mięsa peklowanego i 8 tysięcy 800 funtów innego mięsa i ryb, 1 tysiąc 320 sztuk drobiu, 15 beczek ziemniaków, 30 koszyków jarzyn, 220 litrów lodu, 1 tysiąc litrów mleka, 11 tysięcy 500 jaj. Oprócz tego 650 funtów herbaty, 4 tysiące 400 funtów cukru, 1 tysiąc 200 funtów kawy, 3 tysiące 500 funtów szynki, 2 tysiące funtów masła i t. d., 1 tysiąc 100 flaszek szampana, 850 flaszek innego wina, 6 tysięcy flaszek piwa z jednego gatunku, a 2 tysiące 500 flaszek z drugiego, 4 tysiące 500 flaszek wody sodowéj. Z wszystkiego na końcu podróży mało co zostanie.

— Jak długo starczą węgle? Strach pomyśleć o tém że węgli pod ziemią z czasem zabraknie, bo cóżbyśmy robili bez węgla, mianowicie w fabrykach, czémbyśmy opalali lokomotywy, czém nasze piece i kuchnie? A jednak wszystko na świecie ma swój koniec, to i węgle muszą się przebrać, bo masami go wydobywają. W Niemczech wychodzi rocznie węgla około 60 milionów beczek, a pod ziemią ma się jeszcze znajdować 400,030 milionów beczek, najwięcéj nad rzeką Ruhr i w Górnym Śląsku. — W Austryi, w Czechach już większa część węgli wybrana, lecz pokłady na Morawie, Śląsku, we Węgrzech prawie jeszcze nie tknięte. — Rosya téż nie potrzebuje mieć strachu, bo chociaż zabraknie węgla w kopalniach domeckich, moskiewskich, dąbrowskich, to jeszcze są nienaruszone na Kaukazie, Uralu, w Syberyi. — Belgia i Francya wydobywa rocznie ze swej ziemi około 20 milionów beczek, lecz to dla Francyi nie wystarcza i musi sprowadzać węgle z innych krajów, a w Belgii wydobywanie trudne i coraz mniéj się opłaca. Włochy i Hiszpania téż sprowadzają węgiel, bo ich kopalnie jeszcze słabe, a Szwecya nader mało ma węgla. — Turcya ma kopalnie nad Czarnem morzem, lecz tylko sto tysięcy beczek rocznie wydobywa. — Najgorzej w Anglii wygląda, której fabryki nieskończenie wiele opału potrzebują. Najstarsze tu są kopalnie, lecz téż najwięcéj z nich wybrano i ledwo na 100 lat starczy zapas podziemny. W r. 1854 wydobywano w Anglii 66 milionów beczek węgla a teraz 163 miliony beczek. — W Ameryce główne kopalnie są w Pensylwanii, gdzie wydobywają 36 milionów beczek. Drugie tyle marnieje, bo bardzo lekkomyślnie prowadzą tam górnictwo, a za 75 lat węgla tam nie będzie. Lecz w innych częściach Ameryki są większe bogactwa węgla. — Wiele węgla posiadają Chiny i Indye. Na całym świecie wydobywają teraz 306 milionów beczek węgla kamiennego, a 86 milionów beczek węgla brunatnego rocznie.

— Senna jawie. „Czego szukasz“? pyta żona Łykalskiego, który w nocy wstał z łóżka po ciemku i szukał coś w szafie.

„Szukam flaszki z wódką.“

„A na co ci teraz w nocy wódka‘?

„Muszę się koniecznie napić, bo mi się śniło, że bardzo tłustą jadłem kiełbasę i obawiam się, aby mi nie zaszkodziła.“

— Na jarmarku. „Ej Mośku! przedaliście mi konia takiego, co wcale nie chce źréć.“

„Ny! o co Wam chodzi, Marcinie! na dzisiejsze czasy to właśnie taki koń jest najlepszy.

— Pewnego razu szło dwóch oficerów przechadzką, gdy nagle począł ulewny deszcz padać. Było to właśnie przed komendanturą, więc schowali się do budki odwachowéj (schilderhaus). Mieszkający naprzeciwko generał widząc to, otworzył okno i odezwał się do żołnierza chodzącego na straży:

„I cóż tak maszerujesz po deszczu, czyż nie możesz wnijść do budy, ośle.“

„Przepraszam pana generała, nie mogę, gdyż tam już jest dwóch. (Ma się rozumieć, że os....)

— „Ach czemuż ja nie jestem zegarem!“ odezwał się łotr, którego na szubienicę prowadzono, — „zegar idzie choć wisi, a ja już nie pójdę.

Sprzedaż drzewa.

W poniedziałek, 25 lutego o 9 w Jonkowie.
W środę, 27 lutego o 9 w Olsztynie w hotelu p. Buchhorna.
W poniedziałek, 4 marca o 9téj w Jelągniu z nadleśnictw: Purdy, Łańska (Lanskerofen) i Ramuka.

— Na czytelnie ludowe złożył p. Józef Waleśkowski z Jendorfa 50 fen. Razem mamy dotąd 2 m. 70 fen. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Reperacye
maszyn do szycia
wszystkich systemów
wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak najtańszéj cenie przez
C. Neidlinger,
nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Królowéj.
W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

Osiedliłem się jako
lekarz praktyczny
w Olsztynie i mieszkam przy ulicy Prostéj (Richtstrasse) nr. 39, w domu kupca p. Adolfa Lewinschn.
W. Zawadzki,
lekarz praktyczny.

GOSPODARSTWO
5 włók, chcę z wolnéj ręki sprzedać. Łąki i torf w obfitości. Ziemia wszystka pszenna. Zapłata podług ugody. Bliższych wiadomości udzieli Eksped. „Gazety Olszt.“

Kalendarze
na rok 1889
po 50 fen. są do nabycia w w drukarni „Gaz. Olszt.“

H. Magendanz
w Olsztynie przy ulicy Gutsztackiéj, w ogrodzie „Kaisergarten“, poleca swój skład zaopatrzony w piwa krajowe i zagraniczne.

Makulaturę
(stary papier) ma na sprzedaż drukarnia „Gazety Olszt.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 9. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 1 marca 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Mogiła pod lasem.

(Ciąg dalszy).

Gdybyście się spytali żebraka co od wsi do wsi wlecze się o kiju za jałmużną — kto leży w tym grobie — odpowiedziałby, że pochowano tam syna ubogiéj wdowy, także niebożczki, który umiał różne układać piosenki, a zimą grywał na skrzypcach w gospodzie. Chłopiec ten dziwne snuł myśli w swéj głowie; mowy jego nieraz nie rozumieli ludzie. Lecz na rok przed śmiercią zdało się jakby chwilami oniemiał; unikał ludzi i słowa nie przemówił, jak zaklęty; późniéj znów zaczął do gospody za często zaglądać i nad kieliszkiem czasem całą noc przesiedział pijąc bez miary, a nikt we wsi nie mógł mu kompanii w tém piciu dotrzymać. Potém błądził po polach spiewając dziwne pieśni i cisnąc głowę rękami. W końcu schwycił go jakiś obłęd, nikogo słuchać nie chciał i nie jedząc ani pijąc osłabł i padłszy na piasek oddał Bogu ducha. Tu go znaleziono i w témże miejscu grób mu wykopawszy, złożono ciało na spoczynek, by czekało na dzień zmartwychwstania.

Młoda dziewczyna wyszedłszy z kościoła, biegła ścieżką przez pola wiodącą i aż o las się oparłszy, zatrzymała się przy piaskowéj mogile. Zastała już tam siwego starca, który dziś również nierozgrzeszony wyszedł ze świątyni. Widać, że wiązało ich coś z sobą i jedna myśl do tego samotnego grobu ich sprowadziła. Wieśniak klęczał pochylony nad mogiłą; oparłszy się na dłoni, odmawiał z książki pokutne psalmy. Niejedna łza gorzka stoczyła się w piasek, a gdy wreszcie podniósł głowę i z czoła odgarnął siwe włosy, dziewczę poznało, że to poczciwy i lubiany powszechnie grajek z wsi sąsiedniéj, człowiek szczerego serca i dobry przyjaciel zmarłego. Poznawszy go, zmieszała się dziewczyna i chciała się cofnąć w gąszcz leśną, ale starzec zwróciwszy ku niéj głowę, spojrzał chmurnym wzrokiem i dziko się zaśmiawszy, rzekł:

— Ha, i ty tutaj Marto! dwoje nas morderców zeszło się płakać na grobie ofiary! Znam cię, słyszałem o tobie, — po co tu przyszłaś, płocha zalotnico, udawać żal nad skonem chłopca? Jeżeli chcesz nad nim płakać i o przebaczenie go prosić, to spóźniłaś się. Biedny Szymon twardo śpi w swéj trumnie, już go nie obudzimy; dusza jego gdzieś z czyśca spogląda ku nam dwojgu, którzyśmy mu zatratę przygotowali. Idź precz, dziewczyno, i nie zamącaj spokoju niebożczykowi!

Skończywszy te ostre słowa, starzec znów ujął książkę by daléj odczytywać psalmy, a biedna dziewczyna, złamana tylu ciosami, co dziś na nią padły, rzuciła się na piasek, cisnąc czoło o żwir ostry. Z piersi jéj wydobyły się jęki, których wstrzymać nie mogła i cicho łkając, klęczała z twarzą ku ziemi zwisłą.

Stary grajek spojrzał na nią i żal mu się zrobiło. Wzruszony, rzekł do niéj:

— Wypłacz się dziecię, to ci będzie lepiéj.

I sam dał folgę swemu żalowi i rzewnemi łzami zapłakał.

Marta również płakała; gdyby jéj łzy palące doszły przez piasek aż w grobowe łoże Szymona, byłyby mu piersi rozgrzały, tyle w nich żalu się mieściło. Gdy płacz ulżył jéj bólu, czuła, że serce jéj pragnie smutkiem swym z drugim się podzielić i nie bacząc na to, że starzec ciągle jeszcze chmurny, tak do niego mówić zaczęła:

— I wy, ojcze Ambroży, wyrzutem mi w oczy rzucacie? To niesprawiedliwie, na Boga! Klnę się na wszystko co najświętsze, że tylko przez pustotę zgrzeszyłam i rozmyślnéj ciężkiéj winy na sercu nie noszę! Musicie wiedzieć całą jego i moją historyą:

Kiedy do naszéj wsi ze starą matką się sprowadził, chłopcy tutejsi niechętnie na niego patrzyli, bo nie dzielił z nimi wesołych zabaw, śmieli się, zowiąc go odludkiem, ale miał on w sobie moc dziwną, przez którą odgadnąć umiał, co ktoś w sercu pomyślał. Nieraz żart pusty zamarł na ustach któregoś z naszéj młodzieży, gdy Szymon spojrzał nań tylko. I ja bywałam dawniéj płocha, ale od czasu jak w jego oblicze popatrzyłam, i usłyszałam tęskne jego piosenki, zawstydziłam się w duchu i przestałam lubić lekkomyślne żarty i zabawy. On odgadywał także i moje myśli i widzieliśmy, iż tak Pan Bóg stworzył nasze dusze, że rozumiały się z sobą. Gdy on co wieczora wracając z roboty, siadł na starym kamieniu, który leżał nad rzeką pod pochyłą wierzbą i zamyślony spoglądał na wieczorną zorzę, ja tam nieraz także się znalazłam, szukając owcy zbłąkanéj, albo przez matkę posłana, idąc do sąsiadów, lub z nakazu dziadka po zostawione na trawie wędki lub węcierze. Szymon wtedy, rzekłszy mi: dobry wieczór, — coś więcéj do mnie przemówił, a ja, jak przykuta do miejsca, stałam słuchając jego słów rzewnych i łagodnych. Czułam, że tak go pokochałam, iż mi ciągle był na myśli, a gdy go bywało, dzień cały nie widzę, już mi czegoś brakło, i serce smutkiem się ściskało. Szymon raz rzekł do mnie:

— Marto moja! odkąd cię poznałem, czuję, że bez namysłu złożyłbym całe moje szczęście w twoje ręce; nic ci ofiarować nie mogę, jeno ubóstwo i swoje piosenki, ale ty dziewczyno, póki o ciebie starszym się nie pokłonię, póki nam przed ołtarzem stułą rąk nie zwiążą, pytam ciebie: czy mnie lubisz? — czy serca swego i myśli nie puścisz płocho? za innymi? bo wtedy biada byłaby nam obojgu i nić szczęścia zerwałaby się na zawsze! — Szymon mówiąc to, miał łzy w oczach; wtedy uklękłam przed nim i zawołałam:

— Nie daj Boże, aby kiedykolwiek serca nasze się zmieniły i ostygły ku sobie!

On chciał coś odrzec i podziękować; ale ja zerwałam się i pędem biegłam do chaty, pełna radości ale i trwogi. Późno już było; gdy wbiegłam do chaty, musiałam być bardzo blada, bo dziadek nawet spojrzawszy na mnie przygasłemi oczami zawołał:

— Co ci jest Marto, słaba jesteś? napij się wody i usiądź na ławie, przyjdziesz może do siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. dr. Smoczyński z Krakowa,

który się zeszłego roku tak gorliwie zajmował pielgrzymką galicyjską do Rzymu, napisał książkę: „O języku rosyjskim w nabożeństwie katolickiem.“ — Jak wiadomo, Rosya radaby to ustępstwo uzyskać od O. ca św., lecz w téj książce wykazano, jakieby ztąd niebezpieczeństwo dla Kościoła św. wynikło. Ojciec św. dostał tę książkę i posłał za to autorowi, co ją napisał, swe błogosławieństwo.

Ojciec św. wie dobrze, że w kościele oprócz jednolitego łacińskiego języka ten

tylko powinien być używany, którym lud mówi. Inaczéj wielkie szkody dla dusz i Kościoła wyniknąć muszą.

Nie potrzebujemy téj prawdy obszernie dowodzić, bo każdy rozumny człowiek wie dobrze, że kiedy w szkole potrzebna nauka w języku ojczystym, jeżeli się chce rozum oświecić, to tém więcéj potrzebne to w kościele, gdzie się ma oświecić serce i wzmocnić duszę i prowadzić do pobożności i cnoty.

Najlepszy przykład pod tym względem dał nam sam Pan Bóg najmędrszy i wszystkowiedzący, więc potrzeba nam tylko iść za tym przykładem. Oto chociaż za czasów pracy apostołów język łaciński był niejako państwowym i urzędowym w całym prawie świecie, który podlegał Rzymianom, choć grecka mowa bardzo też była rozpowszechniona, jednak wielce cudownym sposobem dał Bóg moc apostołom mówienia różnemi językami. Wszędzie do nawrócić się mających i do owieczek swoich w ich ojczystym, rodzinnym przemawiać mieli języku.

Widać według tego wzoru, że nie wierni są dla kapłanów, lecz kapłani dla pożytku duchownego swych owieczek. A ten pożytek da się tylko wtedy osięgnąć, jeżeli w dobrze zrozumiałym języku do ludu, do serca wiernych przemawiać, serca te wzruszyć i rozgrzać można. Lichym, kaleczonym i błędnym językiem trudno tego dokazać. To też kapłan każdy gorliwy za obowiązek sumienia z woli bożéj uznawać sobie musi dokładne nauczenie się języka swych wiernych, dla których pracuje. Inaczéj największe prace i wysilenia tylko połowiczny dadzą skutek. Daléj też każdy biskup, następca apostołów, wszyscy kapłani i lud wierny musi się starać o to, aby nabożeństwo dla ludu, śpiew kościelny i nauka religii tylko w ojczystym ludowym języku się odbywały. Inaczéj Pan Bóg zażąda kiedyś surowo rachunku i odpowiedzialności za te szkody, które dla dusz wiernych wypłyną, ukarze mocno za dusze, które może w obcym uczone języku, nie mogły się przejąć należycie prawdami bożemi i zginęły z téj winy na wieki!

(Katolik).

Z polskiéj Warmii,

dnia 25 lutego 1889.

Na usiłowania „Ermländische Zeitung“, z jakiemi w piśmie swoim odmawiała Polaków z Warmii od udziału we Wiecu poznańskim — warto i z naszéj strony choć kilku słowami odpowiedzieć.

Ta niemiecka „Ermländerka“ pisze niby, że położenie polityczne Warmii i jéj potrzeby są całkiem inne, jak Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Jeżeli tak twierdzi, to już chyba nie zna ni tego ni tamtego; a jeżli cokolwiek zna nasze położenie i potrzeby, a przytém tak pisze — no to już jéj natura ją do tego nagina, bo natura ciągnie wilka do lasu.

Niechże nam tedy „Ermländerka“ wyłuszczy, w czém się różnią potrzeby i położenie polityczne nas Polaków na Warmii od Polaków w Poznańskiém. Czy tém, że nam już dawniéj język polski wypędzono ze szkół, z religii i z kościołów? i że lud polski na Warmii już się nie ma wcale za kogo schronić i tylko sam w sobie myśli i odczuwa to, co go tak bardzo gniecie? Panów polskich już tu nie mamy, bo jedni już dawno zniemczeli i zlutrzyli się, a inni — no, cóż tu o nich pisać. Czy „Ermländerka“ chce, abyśmy się tu jak najprędzéj zlutrzyli?... Czego nie chcesz aby ci inni czynili, tego im też nie czyń.

My Polacy na Warmii mamy jednakowe prawa z Polakami w Poznańskiem i tych praw razem dopominać się powinniśmy koniecznie, bo nasza Warmia wchodziła wraz Prusami Zachodniemi i Poznańskiem w skład Polski. A gdy nas Prusy wraz z innymi rozebrały w roku 1772, to nam na Kongresie Wiedeńskim Europejskie mocarstwa zagwarantowały w imię Trójcy Przenajświętszéj naszą religią katolicką, narodowość i język polski pozostawić i trzymać w poszanowaniu. Następnie i król pruski potwierdził i zaprzysiągł swoim i swych następców imieniem toż samo dla nas Polaków. A teraz czyż „Ermländerka“ ślepo patrzy na to, co się dzieje z naszą narodowością polską, z naszym polskim językiem a tém samém i z religią przez niezrozumiałe nauki szkólne i kościelne?

Pomimo odradzania „Ermländerki“ rząd pruski sam tego chce, abyśmy się Warmiacy z Poznaniakami łączyli wzajem w ściślejsze związki. Rząd pruski pokumał nas Polaków na Warmii z Polakami w Poznańskiem przez ks. Dindera i ks. Jedzinka i to pomimo naszéj woli. Ci dwaj księża, teraz jako wysocy dostojnicy Kościoła — bo pierwszy jest Arcybiskupem w Poznaniu, a drugi kanonikiem tamże — są rodowitymi Warmiakami, i pomimo zniemczałych ich familii przyswoili sobie język polski tu w Warmii, a w Poznaniu ten język polski mogą wygładzić. Ks. Jedzink jest z polskiéj krwi, bo jego familia pochodzi z Galicyi, a tu we Warmii się zniemczyła. A i ks. Dinder podobno też z Dindałów (Dyndała) a zatém z Polaków pochodzi.

Ci więc dwaj dostojnicy Kościoła nie poszli do Poznania z własnéj woli; myśmy ich też tam nie wypędzili, a Poznaniacy ich nam też nie wydzierali. Stało się to za wyraźną wolą rządu. Przykład idzie z góry. Dziwny to zbieg okoliczności okoliczności, ale rząd nam pokazał wyraźnie, jak się my Polacy z Warmii z Polakami Poznańskiemi łączyć i swych praw przynależnych dopominać mamy.

Spodziewamy się, że nas „Ermländerka“ już nie będzie odmawiała od pójścia do Poznania na wiece, a jeźli jeszcze piśnie, to ją oblejemy — ukropem. Niechże już raz zaprzestanie „Ermländerka“ opiekować się nami, bo my jéj rady i opieki nie chcemy.

Jeszcze o wiecu.

Na wiec poznański stawiło się we środę zeszłego tygodnia około półczwarta tysiąca rodaków z pod zaboru pruskiego. Pomimo odradzań „Ermländerki“ (na którą zresztą nikt nie zważa) pojechało na wiec i pięciu Warmiaków, którzy zostali bardzo serdecznie tam przyjęci, a dwóch z nich wybrano nawet na ławników. Z Raszęga wysłali Warmiacy, nie mogący się na wiec udać następujące pismo:

„Nie mogąc dla przeszkód osobistych na wiec stanąć, niniejszem oświadczamy, że przystajemy do uchwał wiecowych. (Podpis) Jakób Mazuch. Józef Barabasz. Ignacy Tyziak.“

Warmiacy odwiedzili także po wiecu swych rodaków w Poznaniu, jako to Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa dr. Dindera i ks. kanonika Jedzinka, którzy pochodzą z Warmii. Ks. kanonik Jedzink przyjął i ugościł bardzo miłe naszych wiecowników, a i ks. Arcybiskup przyjął ich łaskawie, udzielił im Arcypasterskiego błogosławieństwa i napominał, aby ufność mieli w Bogu, który wszystko złe jest wstanie odwrócić od nas. Tak pokrzepieni na duchu, wrócili Warmiacy do domów swoich i z wdzięcznością w sercu wspominają o przyjęciu, jakiego w Poznaniu doznali.

Bez żadnéj agitacyi więc, w którą zawsze „Ermländerka“ bije, ale w poczuciu praw nam przynależnych stanęli i Warmiacy obok braci z nad Warty, jedną myślą złączeni, celem obrony wiary naszéj św. i języka ojczystego. A obrona ta, ponieważ żąda przywrócenia praw nam od Boga danych, więc w końcu musi zwyciężyć.

Strachy na Lachy.

W pewnéj wiosce kościelnéj powiatu olsztyńskiego rewidował żandarm u pewnego gospodarza po kilka razy bibliotekę polską, o któréj dowiedział się, jak się zdaje, przez nauczyciela, — tenże bowiem wypytywał się dzieci w szkole, czy nie wiedzą, ktoby miał u siebie książki polskie. — Gospodarz, niechcąc ciągle być nagabywanym, oddał biblioteczkę komu innemu. Mimo to odwiedzał go jeszcze żandarm i powiedział mu, że w ogóle w naszych wioskach nikt nie powinien mieć u siebie żadnéj polskiéj książki oprócz książki do nabożeństwa. (Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe. Przyp. Red.)

Lecz jeszcze nie koniec. Przy ostatniéj wizycie znalazł ten sam żandarm u tego samego gospodarza w szafie polski przepis używania Pain Ekspelleru — i oto co się stało? Nawet tę niewinną broszurkę uznał za „staatsgefährlich“ i zabrał ją ze sobą.

Jak się dowiadujemy, to w Mokinach i w Kronowie miał rewidować toruński komisarz Rex biblioteki Czytelni Ludowych i obłożył pewną część książek aresztem.

NIEMCY.

— Cesarz zajmuje się bardzo sprawą robotników. Do deputacyi komitetu, który urządzi w Berlinie wkrótce wystawę przedmiotów służących do zapobiegania nieszczęściom przy pracy, rzekł, że robotników trzeba przekonać, iż wszędzie są uważani za równouprawnionych poddanych państwa, jak drudzy obywatele. Wtedy nie będą się tak zarażali socyalizmem.

— Parlament ma się zebrać dopiero w pierwszych dniach marca. Ma mu być przedłożone żądanie 130 tysięcy marek na urządzenie pałacu cesarskiego w Strasburgu.

— Sędziwy feldmarszałek Moltke obchodzić będzie dnia 8-go marca 70-letnią rocznicę swéj służby wojskowéj.

— Studentów w 21 niemieckich akademiach zapisanych jest w téj zimie 28 tysięcy 923. W Berlinie jest ich 5 tysięcy 790, więc ładne mogliby już tworzyć miasteczko, a we Wrocławiu 1312.

— Książę pruski Fryderyk Leopold wstąpił do wielkiéj loży masońskiéj w Berlinie. Radość u masonów ztąd wielka. Cesarz podobno do nich nie należy.

— Kościół św. Krzyża w Nysie wskutek rozporządzenia naczelnego prezesa zwrócony został napowrót katolikom. Już 13 lat mieli go starokatolicy w posiadaniu. Radość ztąd wielka. Starokatolikom dano do użytku stary, ewangielicki kościół garnizonowy.

— Ks. Jan Assmann, nowy Biskup wojskowy, wydał do swego podwładnego duchowieństwa pierwszy list pasterski, pokorny i serdeczny, w którym je wzywa do pomocy w trudnym urzędzie i udziela swego błogosławieństwa. — Obecnie zwiedza ks. Biskup kościoły do niego należące.

— Ks. kanonik dr. Franz z Wrocławia ustąpił ze swego miejsca. Gazeta „Post“ donosi, że ks. Franz dla tego ustą-

pił, ponieważ nie było zgody między nim, a księciem-biskupem Koppem. Za życia chorowitego księcia biskupa Herzoga ks. Franz rządził prawie dyecezyą, ale teraźniejszemu Biskupowi się jego wpływ nie podobał, zwłaszcza, że ks. kanonik Franz w obec rządu występował swobodnie i niezależnie.

Ks. Franz wziął na rok urlop i bawi w swym majątku Dolnéj Hermance na Ślązku, gdzie chce założyć wielką kolonią dla najmniéj 40 rodzin. Jak wiadomo odebrał ks. Franz od swego przyjaciela milion talarów spadku.

— Jak wiadomo, rząd przesadza polskich nauczycieli z Poznańskiego i Prus Zachodnich w niemieckie zupełnie strony, a na ich miejsce sprowadza Niemców nie umiejących po polsku. Dzieje się to téż w celach szerzenia niemczyzny. Biedni nauczyciele są z tego bardzo nieszczęśliwi, że ze stron rodzinnych, gdzie mają rodziców, krewnych i przyjaciół, wychodzić muszą na obczyznę. Ale więcéj to jeszcze dla ich żon bolesne, boć kobiety mają miększe serce. Dochody nauczycieli nie są tak wielkie, żeby mogli myśleć o jeżdżeniu do swoich stron choć w czasie wakacyi, więc rzadko je zobaczą. Teraz donoszą do „Dziennika Pozn.“, że żona nauczyciela p. Schönborn w niemieckich stronach zachorowała z tęsknoty za ojczyzną. Aż lekarze to stwierdzili urzędownie i na prośbę pana Sch. minister pozwolił im wrócić do Poznańskiego, gdzie im dał inną posadę.

AUSTRYA.

— Różne pogłoski z powodu śmierci arcyksięcia Rudolfa nie ustają. Teraz znów głoszą, że nieboszczyk tak był rozmiłowany w owéj baronównie Vetsera, iż myślał zrzec się prawa do tronu i wziąwszy ją za żonę, mieszkać gdzie spokojnie. Mówią téż, że nie w swoim pałacu w Meierling, lecz w domku dozórcy leśnego się zastrzelił fuzyą tegoż dozórcy. Najprzód jednak otruła się owa baronówna strychniną, poczém książę zielenią ją dokoła obłożył i zapalił świece, a wtedy sobie życie odebrał. — Nie tak wnet pewnie dowiemy się zupełnéj prawdy.

Wieńce złożone na trumnie arcyksięcia Rudolfa — było ich razem 865 — kosztowały razem blizko 200 tysięcy marek. Najkosztowniejszym był wieniec od paryzkich dziennikarzy, bo kosztował 1000 franków; po nim następuje wieniec od angielskiéj królowéj Wiktoryi za 400 złr. i t. d.

FRANCYA.

— We Francyi wciąż źle. Ministrowie co chwilę się zmieniają, a każdy inaczéj chce rządzić. Od ostatniéj wojny z Niemcami, t. j. w czasie 18 lat, było tam już 28 ministerstw z blisko 300 ministrami. Obecnie wybrano prezesem ministrów Tirarda, który jest zarazem ministrem handlu.

— Za Bulanżerem jest podobno wielu oficerów w wojsku, zwłaszcza przy piechocie. Rosya téż wolałaby jego rządy, jak obecny mierząd, bo myśli, że on przywróci cesarstwo lub królestwo. Z tegoby się bardzo cieszyła, bo mogłaby wtedy z Francyą zrobić sojusz i związek wspólny. Teraz za wielka jest niepewność, więc trudno dowierzać, bo co chwila ministrowie upadają, to jeden może to obalić, co inny zrobił.

— Z Francyi wybiera się znów w jesieni r. b. wielka pielgrzymka do Rzymu. W Paryżu i innych wielkich miastach czynią już przygotowania. Sądzą, że zbierze się z 10 tysięcy osób. We Francyi jest wiele niedowiarstwa i oziębłości, ale téż wiele zapału i religijności.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** W środę około 4téj po południu stanęły tu sanie przed magistratem, na których znajdował się trup podstarzałego mężczyzny. Był to żebrak, który od 30 lat, jak wykazują jego papiery, opuścił swoją ojczyznę — Rosyą — i tułał się po świecie. W Mondkach leżał przez 5 dni chorym, dla tego przywieźć go chciano do tutejszego zakładu chorych, ale nieborak w drodze ducha wyzionął.

* **Wartembork.** W rzece Pisie znaleziono przed śluzą właściciela młyna p. Ciecierskiego ciało robotnika liczącego około 60 lat. Nie znaleziono przy nim żadnych papierów, lecz zdaje się, że jest to jaki biedny wędrowny, któremu się życie sprzykrzyło i utopił się.

* **Stary Wartembork.** Pani Klein zaprosiła brata swego p. Woelk na kiełbasy z wieprza, którego kazała zabić. W wieprzu tym były trychiny, skutkiem czego Kleinowa i Woelk zmarli, a dwoje dzieci Kleinowéj leży bez nadziei wyzdrowienia.

* **Purda.** Zeszłego tygodnia znikł bez śladu wyrobnik B. z Małéj Purdy, wraz pewną niewiastą, a żonę swą i dziecko pozostawił.

* **Lubawa.** W niedzielę rano znaleziono czeladnika młynarskiego, który pracował u p. Lamparskiego, bez zmysłów w łożu leżącego. Napalił on poprzedniego wieczora tęgo w piecu i zamknął zawcześnie klapę. Przewieziono go natychmiast do lazaretu, gdzie jednakże zmarł w poniedziałek rano.

* **Kwidzyn.** Cały pułk grenadyerów króla Fryderyka Wilhelma I (2 gi wschodniopruski nr. 3) zostanie od 1 kwietnia przeniesiony tuztąd do Tylży.

* **Frombork.** 25-letni jubileusz kapłaństwa obchodzić będzie w roku bieżącym 10 księży naszéj dyecezyi i to na dniu 31 lipca. Nazwiska księży tych są: proboszcz Buchholz w Pietrzwałdzie, proboszcz Erdmann w Schillgallen, proboszcz Fink w Mühlhausen, kapelan lokalny Fromm w Basien, proboszcz Kamiński w Fromborku, proboszcz Kuhnigk w Jonkowie, profesor dr. Krause w Brunsbergu, kapelan Stadge w Kiwitach, proboszcz Szadowski w Starym Wartemborku, dyrektor Zagermann w Springborn. Trzej księża, którzy także w r. 1864 wyświęceni zostali, zmarli. 50-letniego jubileuszu kapłaństwa nie będzie w tym roku żaden ksiądz z naszéj dyecezyi obchodził.

* **Królewiec.** Z dniem 1 kwietnia zostanie dawniejszy kościół katolicki, który do tego czasu miał w posiadaniu starokatolicy oddany napowrót katolikom.

* **W Poznaniu** niejakiś p. Flaum, którego rodzina od przeszło 100 lat osiadła w tém mieście, stawał przed sądem jako świadek i podpisał się urzędowo „Flaum“, jak zawsze ojciec, dziadek itd. się podpisywał. Ale sędzia zaczął mu dogadywać, że powinien się pisać „Pflaum“, bo jak dowodzi nazwisko, z niemieckiego rodu pochodzi. Pan ten nie zgodził się na żądanie sędziego, bo rodzina jego oddawna polska.

Za to zaskarżono go i dwa razy miał termin w sądzie ławniczym, ale wygrał sprawę.

Do téj wiadomości dodaje „Dzien. Pozn.“:

„Co prawda — to niemożemy zrozumieć, dla czegoby nazwisko „Pflaum“ miało być lepszem od „Flaum“, albo dla czegoby Pflaum musiał być Niemcem, Flaum zaś może być Polakiem. Przecież nazwisko nie stanowi o narodowości. Tak dobrze Podbielski naprzykład, skoro chce, może być Niemcem, jak nie tylko Flaum, ale nawet Pflaum może być Polakiem, jeśli w téj narodowości został wychowanym i chce w niéj pozostać. Ale mniejsza o to — ważniejszą rzeczą, że p. Flaum nie pozwolił zmienić swego nazwiska, ani téż dodać do niego owéj litery „P.“ Dla każdego jego nazwisko powinno być drogiem, każdy powinien bronić nietykalności jego — p. Flaum postąpił sobie jak obywatel świadomy swych praw.

Niechaj przykład jego przyświeca każdemu, do którego nazwiska chciano dodać, ująć, lub zmienić jaką literę. Nawet kropki z nad i — nie pozwać z nazwiska swego odejmować.

* **Na posła** do sejmu pruskiego z powiatów grodzisko-kościańsko-nowotomysko-śmigielskiego postawił komitet wyborczy prowincyonalny na W. Ks. Poznańskie w miejsce ś. p. Teofila Magdzińskiego księcia Zdzisława Czartoryskiego z Sielca.

* **Kara śmierci.** W sobotę o godz. 6½ rano została na podwórzu więziennem w Wrocławiu dopełnioną kara śmierci na stolarzu Józefie Krahl, osądzonym na śmierć za zamordowanie policyanta Pöttera. Wyrok śmierci wydał sąd przysięgłych w Wrocławiu w dniu 1 października 1888 roku.

* **Wrocław.** Kandydat na rabina Maks. Bernstein został skazany na trzy miesiące więzienia za utoczenie krwi chłopcu chrześciańskiemu. Sprawa tak się miała: Rzeczony kandydat spotkawszy pewnego razu na mieście ośmioletniego chłopca Seweryna Hackego, zapytał go, czy lubi czekoladki. Odebrawszy potakującą odpowiedź, posłał go z pieniędzmi do sąsiedniéj cukierni. Potém zwabił chłopca do swego pomieszkania, zadrasnął go w pewne miejsce ciała śpilką i upuścił kilka kropli krwi do przygotowanéj szklanki. Krew ściągnął bibułą wedle opowiadania chłopca, poczém go wypuścił. Oskarżony nie zaprzeczał, że zwabił chłopca do siebie, ale zapierał się stanowczo popełnienia czynu, a jeżeli go popełnił, to zapewne się stało w przystępie pomięszania zmysłów. Sąd nie wdając się w dalsze zbieranie dowodów, uznał skaleczenie ciała za udowodnione uwierzywszy słowom chłopca umysłowo rozwiniętego i zawyrokował karę więzienia trzechmiesięczną.

* **Z Magdeburga** wysłano niedawno koleją trumnę ze zwłokami do Rosyi. W pobliżu Torunia usłyszał nagle szafner w wagonie, w którym trumna ta stała, stukanie i dał znak do zatrzymania pociągu; nie znaleziono atoli nic podejrzanego i sądzono, że szafnerowi pod wpływem alkoholu coś się przyśniło. Tymczasem podczas dalszéj podróży stukanie się znowu powtórzyło. Zatrzymano ponownie pociąg, a gdy wieko trumny podniesiono, wyskoczył rzekomy trup z trumny i począł uciekać, lecz go przytrzymano. Przy dalszém badaniu pokazało się, że tym sposobem chciano do Rosyi przemycić przedmioty ze złota wartości około 24 tysiące marek.

* **Nawróceni.** Trzy tygodnie temu nastąpiło w Medyolanie przejście jedynéj córki angielskiego jenerała Satchwella na łono Kościoła katolickiego. Papież polecił wręczyć nawróconéj na pamiątkę wspaniały krzyż i udzielił jéj błogosławieństwa apostolskiego. Dwa nawrócenia wśród wybitnych członków kolonii niemieckiéj w Rzymie wywołały również głębokie wrażenie. Pierwszym jest baron Fryderyk Warendorff, drugim baron Egber van der Berg.

* **Ameryka.** Z Nowego Jorku pod datą 20-go b. m. donoszą znów, że w Alabamie, Georgii i Virginii szalał tak srogi wicher, że całe domostwa z ziemi sprzątał. — W Atlanie uniósł wysoko w górę drewniany chłopski domek, w którym cała familia się znajdowała i poniósł go prawie o jednę milę angielską, zkąd gdy nagle ku ziemi upadł, wszystkich znajdujących się wewnątrz zabił i gruzami pokrył.

* „Westpr. Volksblatt“, organ katolików niemieckich w Prusach Zachodnich gniewa się, że w „Pielgrzymie“ i w „Gazecie Toruńskiéj“ zbierają pieniądze na Czytelnie Ludowe, zamiast na Africaverein i pisze, że Polacy są przeciw Papieżowi. Zarzuca Polakom, że nie chcą składać ofiary na dalsze cele kościelne. Zarzuty to nie słuszne. Polacy dają chętnie dla Papieża świętopietrze, dadzą chętnie grosz na każdy cel religijny, ale w obec Africavereinów są we wyjątkowem położeniu. Niech „Westpr. Volksbl.“ pamięta, że w tych dniach p. Massenbach zakazał kolportowania polskich książek do nabożeństwa. Niech więc „Westpr. Volksbl.“ płacze nad murzynami, niech ich wreszcie więcéj kocha, jak nas katolików, ale nam Polakom niech da spokój.

* **Wałcz.** Pewien tutejszy robotnik przypłacił niedawno temu kalectwem chciwość swoją. Wyszedł on podobno do sąsiedniego Dykowa na stanowisko, aby upolować jelenia lub zająca i sprawić sobie smaczny kąsek. Zabrał z sobą starą, zardzewiałą fuzyą, któréj lufa, gdy strzał puścił, pękła i niefortunnemu strzelcowi urwała dwa palce i kawał nosa, a na dobitkę nieszczęścia podobno biedak nawet jedno oko utraci, które jest niebezpiecznie zranione.

* 3064 języków panuje na kuli ziemskiéj, któréj mieszkańcy wyznawają przeszło tysiąc religii. Liczba mężczyzn równa się prawie liczbie kobiet. Wiek przeciętny u ludzi jest 33. Jedna czwarta ludzi umiera przed rokiem siedmnastym. Pomiędzy 1000 osobami tylko jedna osięga wiek 100 lat, a 6 żyje 65 lat. Z miliarda przeszło ludzi żyjących na kuli ziemskiéj umiera rocznie 35,214,200, dziennie 96,480, na godzinę 4020, na minutę 67, na sekundę 1. Rodzi się rocznie 36 702,000, dziennie 108 tysięcy 800, na godzinę 4200, na minutę 70. Żonaci dłużéj żyją niż nieżonaci, wstrzemięźliwi i pracowici dłużéj niż leniwcy i hulaki; ludy cywilizowane cieszą się dłuższém życiem niż niecywilizowane. Osoby wielkiego wzrostu dłużéj żyją niż małego. Kobiety przed osiągnięciem 15 roku lepsze mają warunki życia od mężczyzn, niż po roku 15. Liczba osób żyjących w małżeństwie do osób w stanie bezżennym przedstawia się jak 75 : 1000. Dzieci urodzone podczas wiosny silniéj są zbudowane jak w innéj porze roku. Ludzie rodzą się i umierają częściéj w nocy jak we dnie. Z ludności męzkiéj tylko czwarta część zdolną jest do noszenia broni i pełnienia służby wojskowéj.

ROZMAITOSCI.

— Londyn. Straszną i przerażającą donoszą wieść z Swansea, w Walii. Rano o godzinie 5-téj przebudziwszy się pani Kent, właścicielka Zajazdu ujrzała, że pewien murzyn w jéj sypialni zapala świecę. Poruszyła więc męża swego i mówi: „słuchaj, jakiś człowiek tu jest,“ Pan Kent wyskoczywszy, rozpoczął walkę o ciemku z murzynem. Pani Kent przypomina sobie, że mąż jéj ma rewolwer pod poduszką, chwyta go, ale się boi wystrzelić po ciemku, dopiero gdy już rozeznać mogła walczących, strzela i trafia murzyna w biodro. Tenże padł z wyciem i klątwą na ziemię, a gdy przestraszona kobieta otworzywszy drzwi wołała o pomoc, murzyn podniósł się, chwycił za lustro i rzucił je na nią — lecz szczęściem że jej nie trafił. Ale światło zagasło — i zbrodniarz znikł. — Gdy na nowo zapalono świecę, znaleziono gospodarza domu, skutkiem zadanych ran umierającego. Miał on ciężkie skaleczenia od brzytwy w szyję i brzuch. Po dwugodzinnem też cierpieniu zmarł. Straszna ta wieść rozbiegła się w jednej chwili. Wszyscy sąsiedzi, oraz policya podwoiła straż i za śladami stóp, po świeżo spadniętym śniegu, znaleziono wreszcie mordercę w pewnéj ruderze w piecu, do którego się schronił. Był on od stóp do głów krwią zbreczony z postrzelonem biodrem. Policya ledwo murzyna tego uchroniła od zemsty ludu, który chciał pomścić ofiarę zbrodni. Pan Kent bowiem był od wszystkich bardzo lubiany, liczył on lat 38, a od 20 lat mieszkał w Swansea. Murzyn mimo obrony policyi, nim go dostawiono do więzienia, po drodze odebrał kilka gwałtownych uderzeń po głowie. Rany jednak nie są niebezpieczne.

— Indyanie i telegraf. W Ameryce południowéj kradną Indyanie druty i słupy telegraficzne. Przy zakładaniu nowéj linii telegraficznéj w Chili jenerał Sinto w dowcipny sposób zabezpieczył się przeciw rabusiom. Zwołał 50 indyjskich jeńców a pokazawszy im druty, połączone z aparatem telegraficznym, rzekł: „Ostrzegam was, abyście nigdy drutów tych nie dotykali, gdyż się wam ręce do nich przylepią.“ Indyanie uśmiechnęli się na to niedowierzająco. Wówczas jenerał kazał im spróbować. Jeden pochwycił odważnie za końce drutów, równocześnie zaś puszczono prąd elektryczny. Indyanin rażony silnem prądem aż podskoczył, gdy mu zaś jenerał kazał puścić druty, krzyczał, iż nie może tego w żaden sposób uczynić. Po chwili wstrzymano prąd elektryczny, a Indyanin puścił druty, przyrzekając, iż już nigdy ich nie dotknie. Z kolei musieli wszyscy zbliżać się do drutów i z każdym doświadczenie powtarzano. W końcu jenerał zalecił wszystkim milczenie w téj sprawie, co było najskuteczniejszym środkiem, aby nazajutrz wiedziała o tém cała osada, a następnie wszystkie pokolenia indyjskie. Od tego czasu drutom i słupom telegraficznym w Chili nie grozi już z téj strony żadne niebezpieczeństwo.

— Przekleństwo rabina. W mieście Słucku zdarzały się zeszłego lata częste pożary. Wszyscy mieszkańcy byli pewni, że to z podpalania i że podpalaczami są złodzieje z pomiędzy żydów, którzy chcą wśród popłochu łatwiéj kraść. Nie można było jednak nigdy schwytać ich na gorącym uczynku. Nareszcie rabin tamtejszy postanowił raz koniec położyć. Zwołał wszystkich żydów do bóżnicy i tam z wielką uroczystością rzucił straszną klątwę na tych, co podpalają miasto. Wszyscy obecni truchleli na głos rabina wyklinającego, a u kilku podpalaczy, znajdujących się podczas tego w synagodze, tak się wzruszyło sumienie, że przyszli zaraz potém do rabina, przyznali się do zbrodni i błagali go, aby choć przed śmiercią zdjął z nich straszną klątwę. Odtąd pożary ustały.

— Teraźniejsze zapusty powinny wziąść za herb worek większéj części obywateli, bo ten za pusty.

— Dobrze, że kury nie są elegantki, co się lubią po świecie kręcić, bo byśmy nigdy kurcząt nie mieli.

— W górach. — Ależ panie, ta skała jest strasznie stroma... Ja się boję, ja bez osła nie pójdę.

— Ależ bądź pani spokojną, przecież ja pani towarzyszę...

— „Ale ja się nie zdam do wojska, ja tylko na jedno oko widzę“, udawał rekrut. „To też dla żołnierza więcéj nie potrzeba“, odpowiedział stary kapral, „drugie oko jest tylko dla zbytku.“

— Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Wiedniu. Pomocnik złotnika nazwiskiem Enderle otruł siebie i pięcioro swych dzieci trucizną zwaną sinkiem potasu. Żona jego przed paru miesiącami także odebrała sobie życie przez napicie się nadzwyczaj mocnego ługu. Zdaje się, że choroba umysłowa popchnęła go do tego kroku.

Osiedliłem się jako

lekarz praktyczny

w Olsztynie i mieszkam przy ulicy Prostéj (Richtstrasse) nr. 39, w domu kupca p. Adolfa Lewinsohn.

W. Zawadzki,

lekarz praktyczny.

Reperacye

maszyn do szycia

wszystkich systemów

wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak najtańszéj cenie przez

C. Neidlinger,

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karolowéj.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

Sprzedaż drzewa.

Dnia 14-go marca o godzinie 10-téj przed południem sprzedawać będę w oborzy w Zazdrości drogą licytacyjną drzewo budulcowe i na opał z mojego lasu w Linowie.

Joachim Grudzieński z Linowa.

V. Teterra

mistrz szewski, przy ulicy bankowéj, w bliskości kupca p. Barczyńskiego, poleca się do wykonywania wszelkich robót w zakres szewski wchodzących. Obuwie dla mężczyzn i kobiet podług miary wykończa się w 24 godzinach. Ręczy się za trwały towar i dobry krój.

H. Magendanz

w Olsztynie przy ulicy Gutsztackiéj, w ogrodzie „Kaisergarten“, poleca swój skład zaopatrzony w piwa krajowe i zagraniczne.

GOSPODARSTWO

5 włók, chcę z wolnéj ręki sprzedać. Łąki i torf w obfitości. Ziemia wszystka pszenna. Zapłata podług ugody. Bliższych wiadomości udzieli Eksped. „Gazety Olszt.“

AUGUST KRAJEWSKI

przy ulicy Prostéj nr. 4, poleca się szanownéj Publiczności jako

mistrz krawiecki.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się w krótkim czasie i po cenach umiarkowanych.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 10. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 8 marca 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Mogiła pod lasem.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce potém były nasze zaręczyny, a na przyszłą wiosnę postanowiono ślub nasz; ale na zapowiedzi i wesele trzeba było pieniędzy, a u nas bieda zupełna. Wtedy Szymon, nie wiele myśląc, przystał na flisa i gdy inni jego towarzysze szli ochoczo śpiewając, na tę wędrówkę, on smętny jak jodła na grobie przyszedł się ze mną pożegnać. Oh! smutny to był wieczór! Ciemne chmury zwisły nad borem, serce tęsknotą się ścisnęło. Mieliśmy się rozstać na pół roku; pomyślałam, że nad siły będzie mi czekać tak długo, że tyle niebezpieczeństw grozi kochanemu Szymonowi, że na Niemnie tyle głębin pochłonąć go może, że tam daleko spotkać może dużo dziewcząt ładniejszych odemnie i o biednéj Marcie zapomni. Posmutniałam srodze i zmówiłam pacierz do jego św. Anioła Stróża, aby go strzegł od przeszkód i burzy, a serce od zwodniczéj ponęty.

Szymon żegnając mię, rzekł mi:

— Bądź zdrowa i nie smuć się; da Bóg wrócę zdrów i cały, a wtedy wesele przyspieszymy. Ale przeklęty niech będzie ten, co przyrzeczeń nie dochowa. Pamiętaj Marto, serce kobiety bywa często nie stałe, a pół roku czasu, to ciężka dla niego próba!

Uklękłam znów przed nim i odpowiedziałam:

— Niech mię Bóg biedną ukarze, jeżeli przez ten czas o kim innym pomyślę. Zanadto silnie ciebie pokochałam, aby znalazł się ktoś na świecie całym, dla kogobym tobie sprzeniewierzyć się miała!

On mi uwierzył, uścisnął i rozstaliśmy się, a ja spłakana wróciłam do chaty, gdzie od téj chwili zaczęły się wlec dla mnie długie, ciężkie godziny tęsknoty. Pierwszego ranka, po obudzeniu, zdawało mi się, że dnia tego nie przeżyję, wszędzie jego szukałam, a nadaremnie; pustym mi się świat wydał, a serce mało z żalu nie pękło na dwoje. Potém wzięłam się do jakiejś ciężkiéj pracy, późniéj nadeszły wesołe moje rówieniczki i tak chwilami myśl zajmowałam. Przeszło tak dwa czy trzy tygodnie, lecz choć myśl ciągle zwracałam do Szymona, nie czułam już takiego żalu jak zrazu, zaczęłam się nawet śmiać z innymi, aż mię strach zdjął nieraz tego, że Szymon gdyby wrócił zastałby mię już inną, nie tak jak wprzód poważną, bo już namówiona przez puste dziewczęta i chłopców swywolnych, zaczęłam nawet do gospody zachodzić i puszczać się w taniec, aby smutek odpędzić.

U strzelca pod borem był syn jedynak, młody, wesół i bogaty. Ten często do dziadka mego zachodził, a gdy nadeszła niedziela, on w gospodzie zamawiał skrzypce i kupował miodu i piwa na ochotę. Nie kochałam go ja tam wcale, bo mi tylko Szymon serce zajmował, ale myślałem sobie: cóż szkodzi, że i ja się zabawię i inni i cóż winnam, że on na mnie tylko oczy zwraca i na krok mię nie odstępuje; grzechu przecie w tém nie mam. Tak sobie sama tłumaczyłam własne postępowanie, chociaż w duszy czułam, że źle czynię, taką marnością się zajmując; ale pokusa do zabawy silna jest, a młodzież wiejska wdzięczną mi była za okazyą do częstych tańców.

Jednéj niedzieli, hulanka szła jeszcze raźniéj i gwarniéj niż zawsze. Już się ściemniło, skrzypek wygrywał wesoło a ja z młodym strzelcem w parze, wiodłam rej w tańcu, trzymając go za ręce. Wymykając się i kręcąc swywoliłam śmiejąc się do rozpuku, jak nigdy jeszcze...

Wtém wszedł do gospody jakiś podróżny z tłómoczkiem, a spojrzawszy po izbie dziwnym jakimś wzrokiem, usiadł sobie w ciemnym kącie i patrzył na tańce przez całą godzinę, a może i więcéj. Ci co bliżéj siedzieli już go poznali, ale ja rozbawiona ani spojrzałam w ten kąt ciemny i daléj po izbie ugaiałam.

Nagle dał się słyszeć łoskot na podłodze wraz z głuchym jękiem; grajek przerwał grę swą, wszyscy ku przybyłemu zwrócili się; podano światło, — i ja się przysunęłam, ale jakiż był mój przestrach, gdy w zemdlałym człowieku poznałam Szymona! — Zbladłam i krzyknęłam, zdało mi się, że grom z nieba uderzył mi w serce, całą szkaradę méj płochości teraz dopiero uczułam...

Ludzie tymczasem jęli go ratować, skrapiać wodą i wołać po imieniu; on się ocknął, ponuro popatrzył, zachwiał się i nie rzekłszy słowa, wyszedł z gospody. Pobiegłam za nim wołając:

— Szymonie! zlituj się, przebacz mi, powitaj mię, mój drogi!

Ale on spojrzał złowrogo i nic nie mówiąc, zwrócił się w stronę lasu. Ja go dogonałam i klękając mu na drodze, pragnęłam go zatrzymać, lecz mię drżącą ręką odepchnął, mówiąc:

— Zabiłaś mię, Marto, odebrałaś wiarę we wszystko, co mi było drogiem. Przeklętą bądź! Nie dla mnie już ten świat, bywajcie zdrowi!

Gdy mu zaszłam drogę, znów mię odepchnął i nic nie mówiąc, wpadł do lasu. Mnie zaćmiło się w oczach i padłam głową na ziemię a gdy chłód nocny mię orzeźwił, wróciłam do chaty, gdzie przez dwa tygodnie leżałam w ciężkiéj gorącze. Bóg nie chciał widać mojéj śmierci, bo podźwignęłam się w końcu z choroby, ale gdy pierwszy raz wstałam z łóżka, już Szymona we wsi nie było; mówiono mi tylko, że ciągle błądzi gdzieś po lasach i pieśni zawodzi, a do nikogo słowa nie przemówi.

Tymczasem w nędznéj jego chacie dogorywała matka staruszka. Poszłam ją pocieszyć po stracie syna, ale rzucała na mnie przekleństwami, zwąc zabójczynią swego Szymona. Drugiego dnia także nie chciała mię widzieć, dopiero w ostatnich dniach choroby już mię nie odepchnęła i byłam przy jéj ostatniéj godzinie. Szymon raz podszedł do matczynéj chaty, ale ujrzawszy mię w oknie, wrócił do lasu. Po pogrzebie zjawił się znowu i zapłakał nad świeżą mogiłą. Późniéj raz znowu przywlókł się do wsi, ale obdarty i blady, a gdy zaszedł do karczmy, to już pił póki nie upadł na ziemię, a gdy znów wstał wołał: dajcie kieliszek, precz z tém życiem przeklętem!

(Dokończenie nastąpi).

Mowa ks. Zdzisława Czartoryskiego,

miana na wiecu w Poznaniu w dniu 20 go lutego 1889 roku.

Szanowni Rodacy i serdeczni bracia i druhy!

W męczeńskich dziejach ojczyzny naszéj znowu rok jeden wymazanym został: do zwycięzkiéj palmy cierpień i bólów jeden liść więcéj przybył. I po owym roku pracy i znoju schodzimy się dziś znowu, by o tych bólach pomówić, nad niemi zapłakać, nowy

jęk skargi usłyszeć, poradzić, użalić się i pocieszyć.

Lecz, gdy na salę tę wzrok mój rzucam, to mimowoli myśl mi przychodzi, czy nie brak z nas kogo, czy wszyscy się tu zeszliśmy? Czy na owéj drodze ciernistéj między krzyżami i mogiłami żaden z nas nie upadł? Czy go siły nie opuściły, czy zdradzieckiem zwątpieniem osłabiony szranków walczących nie opuścił? Bo wielkiéj odwagi nam trzeba, któraby

„...zaburzyła pierś jeszcze nie zbrojną,
Od któréj nerwy w człowieku nie zmiękną,
Ale się staną niby harfą strojną,
I bite pieśnią zapału nie pękną."

A może wielu już nie ma, którzy ukończyli tę smutną życia wędrówkę i nagrodę otrzymali? O, poszło ich wielu, i takich, których kochaliśmy, i takich którzy nas kochali, którzy nas bronili; i poszli tam do Boga, łzy nasze zanieśli i powiedzieli, jak smutno w Wielkopolskiéj ziemi, powiedzieli, że przeszli

„...przez rodzinne sioła,
Przez łąk zielenie i przez kłosów,
Ze w kłosie każdym szemrzą ziemi żale,
I lilia polna o litość już woła."

Cześć się tym posłannikom należy, ale i cześć wam Rodacy, którzy, choć coraz nam ciaśniéj i duszniéj, ducha nie tracicie, którzy, choć się kruszy święta nasza ziemia, w któréj „ojców rola i braci kajdany", tak ją szczerze kochacie i w pamięci macie, że Polak nadzieją żyje i nie traci nadziei, będąc pewnym, że, jak po śmierci Chrystusowéj „dnia trzeciego się rozwidni, i na wieki będzie rano."

Czy widział kto z was Rodacy obraz krakowskiego mistrza, który niedawno w grodzie naszym był wystawiony? Kto widział, niech o nim wspomni, a kto nie, tego prowadziébym pragnął, aby ów obraz, przedstawiający jedną z najtragiczniejszych chwil historyi naszéj, t. j. bitwę pod Olszynką, w pamięć wbił sobie.

Tam na froncie samym walczy powstańców szczupła gromada. Jest ich kilku, kilkunastu zaledwie, niczém są wobec potęgi nieprzyjaciela; wiedzą, że ich śmierć czeka a jednak z oczu ich bije taka łuna, taka pewność zwycięztwa, z takim świętym zapałem wystawiają naprzeciw lancom nieprzyjacielskim swe młodzieńcze piersi, że widocznie nie czują gorącéj krwi, która im z ran sączy, nie widzą nieprzyjacielskich bagnetów ale z pewnym, że tak powiem zachwytem ku nim postępując. O! bo oni wiedzą, że za matkę, za ojczyznę walczą, oni wiedzą, że powinność swą czynią, że się nie poddają, ale w imię Boga i ojczyzny bój toczą; bo oni wiedzą:

„O świętéj miłości kochanéj ojczyzny.
Czują ją tylko umysły poczciwe.
Dla niéj zajadłe smakują trucizny,
Dla niéj węzły i pęta niezelżywe."

Jeżeli o naszych bólach, o naszéj żałobie dziś mówić mamy, to niezawodnie wszyscy uznać musimy, że prawdziwy bolów ból, tj. ten, który nasze ojcowskie serca rani, ten, pod którym jęczą i płaczą dziś ojców i matek tysiące, widzących jak ich dziatki chcą gwałtem wynarodowić.

Wiele o szkólnictwie dzisiejszem mówiono, wiele dzienniki nasze pisały, wiele mówiono na wiecach wygłaszano i za nie marki płacono lub w celach więziennych siedziano; a mimo tego serce i sumienie milczeć nam zakazuje; owszem słowa do ust cisnie, wołające o pomoc, o radę, o prawo i sprawiedliwość. Panowie, którzy tu policyą zastępujecie i me słowa skrzętnie zapisujecie, czemu was tak mało? Jabym pragnął, abyście wszyscy tu przyszli, którzy znacie z zawodu wnętrza pałaców, kościołów i chat naszych wiejskich, a którzy także może ojcami jesteście i dziatki drobne macie i wasbym w imię miłości waszéj ojcowskiéj zaklął i na świadki wezwał, jak słusznie tu wołamy i skargę podnosimy. Nie od wczoraj od lat wielu z postępem oświaty szkoły są budowane — i na co? Na to, aby w nich dzieci, mające być późniéj obywatelami lub podporą każdego państwa, uczyły się, kształciły i wychowywały.

Wielki szereg myślicieli i pedagogów na to się zgodził, w téj myśli działali oni i pisali, wymyślając coraz to nowe, coraz więcéj ulepszone metody uczenia, zdążające wszystkie do tego samego celu, to jest do najpraktyczniejszego i najszybszego wykształcenia i wyuczenia dzieci. Naprózno jednak szukalibyśmy metody uczenia ich w niezrozumiałym i obcym dla nich języku, gdyż metoda podobna mogłaby tylko przytępiać umysły, przewracać w głowie ze szkodą a nie pożytkiem dzieci. Jeden z najsławniejszych pedagogów, Grzegorz Piramowicz, którego wychowaniu tyle wielkich ludzi zawdzięczamy, wyraził się w swém wielkiéj bardzo wagi dziele „O powinnościach nauczyciela" w ten sposób:

„Wszystkie sposoby choć pilnego i umiejętnego nauczyciela nie będą skuteczne, jeżeli tego nie dokaże, ażeby dzieci lubiły naukę. Najprzód najwięcéj na tém zależy, aby ci, którzy najpierwsze początki zwyczajnie suche dziecięciu dają, nie sprawili w niem przez swoją nieroztropność i niewiadomość wstrętu i unikania od nauki."

Pierwsze takie wrażenia w umyśle dziecięcym ledwie zgładzone być mogą. Uczyni naukę miłą i pożyteczną nauczyciel, jeżeli z niemi rozmawia w sposób łatwy, przystępny i zrozumiały; jeżeli sobie zjedna miłość i zaufanie ich, a najważniejszém, aby wierzył w to, czego uczy, ażeby łączył się z dziećmi nie tylko myślą, ale i sercem.

A teraz pytam was, kochani słuchacze, gdzież tu w naszych szkołach mowa być może o wspólnéj wierze, o wspólności myśli i serca, kiedy nauczyciel dzieci a dzieci nauczyciela nie rozumieją, a nieraz nienawidzą? Jest on Polakiem, to przy najściślejszém wypełnianiu swych obowiązków w skuteczność ich wierzyć nie może. Jest on Niemcem, to może lepiéj nawet słuszność słów tych uznać musi, mozoląc się z dziećmi, które zaprawdę jak na niemieckiem siedzą kazaniu. I oni są służbistami i obowiązek swój ściśle wypełniają, szumno brzmiące może nieraz raporta o swéj pracy „schulinspektorom", a ci ministrom składają, ale tego jestem pewien, że spytać się którego z nich przy zamkniętych drzwiach i bez świadków, co o swéj nauce myśli, to każden z nich ramionami ruszy i przyzna, że ich praca jest bez korzyści, a nawet bez sensu.

Wiem, że ów sławny reskrypt ministra Altensteina bardzo jest nielubiany i przez nieprzyjazne nam organa krytykowany, ale właśnie dla tego z prawdziwą radością lubię go powtarzać, choć niejednemu to w niesmak:

„Odebrać człowiekowi jego język ojczysty, a tém samem całą jego zdolność wyobraźni i pojmowania — a w miejsce tego chcieć mu sztucznie narzucić inny język, byłoby zupełnie przewrotną drogą kształcenia, już w obec jednéj jednostki, a cóż dopiero powiedzieć o ludzie całym."

Gdy więc stawiamy sobie to pytanie: czy szkoła dzisiejsza uczy? — śmiało, jednogłośnie odpowiedzieć musimy, że nie; zachodzi więc pytanie, czy ona wychowuje — także nie, bo na czém wychowanie głównie zasadzać się powinno? Na miłości Boga i na znajomości Boga, a ponieważ o owéj najwyższéj idei dzieci nauczyć się nie mogą, przeto trudne, aby o wychowaniu mowa być mogła. Szkoła zerwała, że tak powiem, z Kościołem, nie wpuszczając do swego wnętrza kapłana i katechizmu, w ojczystym wykładanego języku. Zerwała z domem rodzicielskim, bo rodzice do téj szkoły, w któréj dzieci nieraz biją i karzą, że Boga w obcym języku chwalić nie chcą, zaufania mieć nie mogą. Do tego dołączyć wypada ową gorycz i zniechęcenie, które wszyscy czuć musimy, płacąc podatki na te szkoły, widząc owe osiem lat naprózno przez dzieci na ławach szkólnych spędzone, po których wreszcie pod rodzinną powracają strzechę, nie nauczywszy się niczego, a zapomniawszy nieraz pacierza polskiego.

(Dokończenie nastąpi).

NIEMCY.

— Cesarz Wilhelm był na uczcie u ks. Bismarka, gdzie byli także wszyscy ministrowie, daléj u posła rosyjskiego, będzie téż u włoskiego i francuskiego.

— Cesarz ma zwyczaj niespodzianie o różnym czasie wpadać do koszar, alarmuje garnizon, wojsko musi jak najprędzéj się uszykować i stanąć w linii.

— Według „Börsen Ztg." ma cesarz rozporządzić, żeby dzień 9 go marca, jako dzień śmierci cesarza Wilhelma I w całym kraju zawsze uroczyście był obchodzony. Niektórzy mówią, że to ma być jakoby nowy dzień „pokuty i modlitwy", lecz inni przeczą.

— W Berlinie strejkuje od 2ch miesięcy 210 czeladników kamieniarskich. Wsparcia konieczne wyniosą 15 tysięcy marek. Zebranie kamieniarzy zamknęła policya na podstawie prawa przeciw socyalistom.

— Objętość dóbr cesarskich składa się z 83 dóbr z 98,746 hektarami ziemi; z tych przypada na ziemię uprawną i łąki 29 365 hektarów, na lasy 55,560 ha. Dochodzi do tego jeszcze odziedziczona po książętach brunswickich posiadłość Oleśnica (Oels) w Śląsku z 65 dóbr z 40,186 hektarami ziemi.

— Cesarz mianował starszego syna i pomocnika kanclerza hr. Herberta Bismarka nadpułkownikiem (Oberstleutnant) a młodszego syna Wilhelma I ministra oświaty Gosslera majorami.

— Cesarzowa wdowa Fryderykowa z Londynu przybyła do Kilonii, gdzie jéj synowa, żona księcia Henryka, jest bliską rozwiązania.

— Rękodzielnicy fabryczni w Berlinie umawiają się, aby na wiosnę zażądać większéj płacy od przedsiębiorców. Jeżeli ci nie zgodzą się na to, powstanie bezrobocie. To samo zapowiedzieli wszyscy robotnicy przy budowlach w Hirszbergu.

— Tegoroczne jesienne manewra cesarskie odbędą się między 7-mym i 10-tym korpusem w Westfalii.

— Głoszą, że najstarsza siostra cesarza, księżniczka Wiktorya ma zaślubić księcia Karola, trzeciego syna króla szwedzkiego Oskara. Młody książę ma przybyć do Berlina na manewra kawaleryi. — Dawniéj sądzono na pewno, że książę Aleksander Battenberg, co to panował w Bułgaryi, zostanie mężem księżniczki. Tymczasem książę Battenberg już się ożenił z pewną śpiewaczką, nazwiskiem Loisinger. Jest ona niskiego pochodzenia, ale ma być bardzo piękną i cnotliwą, więc się w niéj zakochał tak gorąco ów książę.

BELGIA.

— Na Belgią jakby się uwzięło nieszczęście; bo ciągle straszliwe tam zachodzą

wypadki. Najprzód pożar zniszczył wielkie walcownie, a w końcu wielką fabrykę papy. Spaliło się 10 olbrzymich kadzi, z których każda miała po 50 tysięcy litrów smoły. Ugasić tego ognia nie można było, więc przeszło dwa dni trwał, aż się smoła wypaliła. Od gorączki zajęły się statki obładowane na rzece Sambre, lecz z ludzi nikt nie stracił życia. Istna kraina nieszczęść ta Belgia.

WŁOCHY.

— Bieda i niezadowolenie ludu z rządów Krispiego się wzmaga. Chciał on z Włoch nagle zrobić wielkie państwo, ale się przegalopował. Z Francyą zaczął zadzierać, jakby chciał pokazać, że ufny w pomoc sprzymierzyńców jéj się nie boi; Francya rozgniewana odrzuciła związek handlowy, teraz towary leżą, zwłaszcza wino, które dawniéj prawie wszystko szło do Francyi, a ztąd straty wielkie. Podobno jednak powoli nawracają się do Francyi, by ów związek handlowy przywrócić. Tak to na świecie, kiedy bieda, to do żyda.

Krispi podobno chce ustąpić, ale na życzenie króla tymczasem daléj rządy prowadzi. Pewnie też będzie umiał tak się wyślizgnąć z tych opałów, że zostanie.

— Rzym. Ks. kardynał Ledóchowski zupełnie podźwignął się z niebezpiecznéj choroby, ale siły wracają powoli. Lekarze doradzają wyjazd z Rzymu, w którym teraz niezdrowe powietrze, ale kardynał o tém ani słyszeć nie chce, bo rokowania z Rosyą ciągle się toczą, choć krokiem żółwim. Prekonizacya trzech nowych biskupów dla królestwa polskiego i przeniesienie trzech innych odbędzie się na konsystorzu w końcu marca, jeśli do tego czasu z Petersburga nadejdą potrzebne papiery.

Podania niedawno wiadomość o wystawieniu przez Rosyą na sprzedaż kościoła św. Stanisława, wymaga poprawki téj, że nie cesarz Aleksander I kupił ów Dom Boży od żyda, ale biskupi polscy złożyli na ten cel 100 tysięcy złp. lecz kontrakt kupna zawarła wtenczas ambasada rosyjska w imieniu swego rządu. Ona też od tego czasu kościołem tym i domami do niego należącymi zarządzała przez osobnego administratora. Ostatnim z nich był emerytowany baletmistrz carski, rodem Włoch. Księży polskich przy kościele nie było, a tylko się przytulisko (hospicium) dla naszych pielgrzymów znajdowało.

— Alokucya t. j. przemowa Ojca św. do kardynałów na konsystorzu z dnia 11-go lutego bardzo jest ważna.

Papież jako ojciec wszystkich wiernych ubolewa nad przewrotnemi i smutnemi stósunkami, jakie obecnie panują na świecie. Wszyscy pragną pokoju, a wszyscy ciągle gotują się do wojny, lud pragnie wolności i swobody, a robi gwałty i zaburzenia. To wszystko krwawi serce zastępcy Pana Jezusa, gdy patrzy na te namiętności ludzkie rozżarzone bez hamulca i granic, gdy w duszy przedstawia sobie obraz strasznych nieszczęść, jakie wojna wobec tyle wojsk i tak udoskonalonych narzędzi morderczych na ludzkość sprowadzić musi.

I w mądrości swojéj łatwo Ojciec chrześciaństwa znajduje źródło tego złego, odgaduje powody, które je wywołują.

Otóż brak sprawiedliwości i miłości to są przyczyny tego stanu przykrego, a dziś brak ich wielki u pojedyńczych ludzi, jak i u całych narodów. Dopóki do tych cnót świat nie wróci, dobrze być nigdy nie może; bo gdzie nie ma sprawiedliwości, tam są gwałty, prześladowanie i ucisk, a gdzie te występki trwają, tam z drugiéj strony żal i gorycz, nienawiść i chęć zemsty. Gdzie nie ma miłości, tam nie ma litości nad nędzą, tam nie ma wyrozumiałości i przebaczenia i cierpliwości, a z drugiéj strony zazdrość, kradzieże, rabunki, chęć posiadania rzeczy drugim należących, socyalizm i komunizm.

W powrocie do sprawiedliwości i miłości, słusznie upatruje Ojciec św. jedyne lekarstwo dla ludzkości, jedyny sposób utrwalenia pokoju i porządku na świecie. Gdy zaś tylko wiara boska, religia nasza św. i Kościół pielęgnują te cnoty dla uszczęśliwienia ludzkości na świecie niezbędnie potrzebne, przeto nawołuje najwyższy Pasterz ludy wszystkie, owieczki swoje, by się garnęły do tego źródła zbawienia, do wiary katolickiéj i Kościoła św.

Oby skołatana i takim ogromem złego nękana ludzkość usłuchała zbawczego głosu Namiestnika Chrystusowego.

— W środę 20-go lutego przypadała 11-letnia rocznica wyboru Ojca św. Leona XIII-go na Papieża. Kardynałowie i dostojnicy Kościoła składali przeto swe życzenia. Na dniu zaś 3-go marca, jako w rocznicę koronacyi, ciało dyplomatyczne, t. j. posłowie obcych państw będą winszowali Ojcu św.

ANGLIA.

— Tryumf Irlandczyków wielki. Za pomocą sfałszowanych listów niecny oszust Pigott chciał ich zbeszcześcić przed światem i rząd oburzyć przeciw nim, a tu w końcu sam przyznał, że za pieniądze wszystko sfałszował. Chcieli go wziąść do kozy, ale ptaszek podły umknął. Gazeta „Times“ straszną ma ztąd sromotę i okropne koszta, bo przeszło 2 miliony marek kosztów sądowych, a przeszło milion innych. Gdyby Parnel oskarżony a teraz tryumfujący żądał wynagrodzenia za obrazę, to jeszcze wiele będzie kosztować. Sprawdziło się przysłowie: „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.“

— W pewnéj miejscowości w Anglii spadły 3 wagony pospiesznego pociągu z wysokiéj tamy na dół, przyczém miało się zabić około 35 osób.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

O zadławieniu u bydła.

Aby pokarm mógł się dostać do żołądka, musi przejść przez przełyk.

Przełyk leży z lewéj strony szyi w tém miejscu, gdzie jest rowek, w którym krew puszczają. Kto chce wiedzieć, gdzie idzie ten przełyk, niech da koniowi garść siana, a sam patrzy na rowek po lewéj stronie. W chwili, gdy zwierzę połknie siano, to patrzący zobaczy, jak kęs przechodzi z góry na dół. Lepiéj jeszcze to widać, gdy koń pije.

Czasami w tém miejscu uwięźnie połknięty kartofel, burak i t. p. i następuje zadławienie.

Bywał nieraz taki wypadek, który nawet kończył się śmiercią, a zawsze pochodziło to z niedopatrzenia. Nic łatwiejszego, jak niedopuścić zadławienia; należy tylko dopilnować, żeby parobek drobno posiekał kartofle czy buraki. Jeżeli się dają kartofle gotowane, to i tak lepiéj je pierwéj posiekać, bo prędzéj się ugotują.

Zapas buraków trzeba trzymać daleko od drzwi, bo bydło wychydząc z obory, chwyta co koło niego leży i najłatwiéj się może wtedy udławić. Kiedy zdarzy się jednak, że pomimo całéj ostrożności zwierzę się zadławi, wtenczas trzeba je ratować. Przedewszystkiem pysk szeroko otworzyć i zobaczyć, czy nie ma jeszcze buraka blisko gardzieli; a gdyby było widać tam korzenek, to uchwycić za niego i wyciągnąć. U koni rękę może włożyć w gardziel kobieta dorosła, u bydła dziecko lub taki ktoś, co ma rękę małą, a to z przyczyny, że u tych zwierząt pysk się zwęża, a raczéj szczęki zbliżają się do siebie przy gardzieli tak, że dużéj ręki prawie włożyć nie można. Należy téż nie zapominać, że u koni znajduje się zasłonka podniebieniowa, którą trzeba delikatnie palcami podnieść i dopiero rękę do gardzieli wsunąć, aby to, co uwięzło, wyciągnąć.

Rozumie się, że inni ludzie muszą wtedy mocno trzymać głowę i szczęki zwierzęciu, ażeby ono raptem nie zamknęło pyska i nie ukąsiło, a nozdrzy przytém nie ściskać, bo można konia udusić.

Jeżeli jednak połknięty przedmiot nie znajduje się już w początku przełyku, lecz daléj, to trzeba wtedy obmacać szyję w owym żłóbku, w którym idzie przełyk, i jeżeli natrafi się na ten przedmiot, to się przekonać, czy da się on rozgnieść, jak naprzykład gotowany kartofel lub jaje. Gdy i to nie pomoże, pozostaje tylko jeden sposób: trzeba prętem przepchać do żołądka. Do tego przepchnięcia bierze się gładki giętki pręt, długi trzy łokcie; na końcu mocno obwięzuje go się gałganiem lub mięką skórką od rękawicy, następnie smaruje się cały pręt oliwą, i otworzywszy pysk, kładzie się ten pręt do gardła, wpychając go powoli w przełyk. Gdy namacza się prętem przedmiot połknięty, wtenczas trzeba dość mocno lecz ostrożnie pchać daléj, dopóki owego kęsa nie przepchnie się do żołądka. Bydłu można to zrobić dość łatwo, ale koniom trudniéj, gdyż przełyk tych zwierząt zbliżając się do żołądka jest bardzo wązki; przytém — wsadzając pręt w gardziel koniowi, trzeba podejść pod zasłonkę podniebieniową.

Czy rzecz dławiąca została już do żołądka prętem wepchnięta, poznasz to po tém, iż daléj pręt wchodzi łatwiéj, i szturchając nim nie czujesz już nic twardego. Wtedy należy pręt wyjąć, dać zwierzęciu wody, a późniéj jeszcze przez dwa dni nic mu nie dawać, oprócz pójła z otrąb i mąki, dopóki przełyk podrapany prętem zupełnie się nie zagoi.

Gdyby i tego ostatniego sposobu przeciw zadławieniu nie można było użyć, to już trzeba bydło zarznąć na mięso.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Według przedstawionego wydziałowi prowincyonalnemu obrachunku ma zakład dla obłąkanych w Kortowie kosztować 3 i pół miliona marek, na co sejm prowincyonalny uchwalił 2 miliony 915 tysięcy 900 marek, a reszta później ma zostać uchwaloną.

W gimnazyum tutejszem odbędzie się dnia 15 b. m. ustny egzamin abituryencki, do którego zgłosiło się pięciu prymanerów.

Na ostatnim posiedzeniu rajców miejskich radzono o uroczystym przyjęciu wojska, które z Gdańska tudotąd przybędzie.

* **Gutsztat.** Rendant tutejszéj kasy miejskiéj Sarde poczyniwszy rozmaite sprzeniewierzenia, drapnął. Powiadają, że już się miał zastrzelić.

* **Reszel.** I w naszéj okolicy stracił skutkiem zawiei śnieżnych pewien człowiek życie. Właściciela Olesz z Kabin, który wieczorem chciał iść z gościńca do domu, znaleziono w śniegu nieżywego. Ze ciało Olesza znaleziono zawdzięczać można jedynie krukom, które się w wielkiéj liczbie nad ciałem jego zgromadziły i przez to zwróciły uwagę ludzi.

* **Olsztynek.** Do zegarmistrza Kitsch, którego żona właśnie po rozwiązaniu była, przyszedł wędrowny czeladnik, żądając wsparcia. Ponieważ hardo się postawiał i wyjść nie chciał, wyrzucono go za drzwi. Ze zemsty za to uderzył ów wędrownik kijem w okno i stłukł je, czém się żona zegarmistrza tak przestraszyła, że popadła w kurcze i na drugi dzień rano zmarła. Z pewnością uda się owego opryszka wyśledzić i ukarać.

* **Z powiatu chełmińskiego.** O okropnym czynie donoszą do „Geselligera“: We wsi D. mieszka od dłuższego czasu u swego zięcia dawniejszy właściciel J., który swoją własność, obejmującą przeszło 300 mórg ziemi, w całem znaczeniu tego słowa przechulał i przetrwonił. Gdy zięć z żoną udali się dnia 21-go b. m. na robotę, J. wysłał 8-letniego wnuka i 3-letnią wnuczkę na dwór. Pozostawszy sam, wyjął z kolebki 6-miesięczne dziecko, położył je na ziemi i toporem je zabił. Zbrodnią tę popełnił dla tego, jak twierdzi, aby mu życie odebrano, lub żeby w danym razie znaleść na całe życie schronienie.

* **W Berlinie** zaszedł straszny wypadek. Biedna wdowa po blachmistrzu, która nie mogła wyżywić dwojga swych dzieci, w obłąkaniu z tych kłopotów usiłowała zabić je tępym nożem, potém siekierą. Ale na krzyk dzieci ratunek jeszcze na czas nadszedł; sama nieszczęśliwa kobieta przedtém wypiła kwasu siarczanego i fosforu i umarła w szpitalu w strasznych boleściach.

* **Z powiatu wejherowskiego.** Wdowa po robotniku Neumanie z Celowby ma za zamiar wyjechać z swą rodziną za synem do Ameryki, który tam od kilku lat mieszka. Pozostała jéj jedyna tylko krowa, którą w tych dniach sprzedała jakiemuś obcemu handlarzowi za 120 marek, które otrzymała w dwudziestemarkówkach w złocie. Gdy później jedną z nich chciała biedna kobieta zmienić, wykazało się, że wszystkie 20-markówki są fałszywe. Nie można być dość ostróżnym z przyjmowaniem pieniędzy od obcych handlarzy.

* **W sprawie biednych Bułgarów-Unitów** ogłasza w „Katoliku“ O. Grzegórz Piegsa (zapewne Franciszkanin) następującą

Usilną prośbę do mych rodaków.

Sześć już mniéj więcéj lat temu, jak w Bułgaryi, w okręgu sistowskim osiadło około 200 familii rzymsko-katolickich Bułgarów z Banatu, w Węgrzech austryackich, zakładając wieś nazwiskiem Dragomirowo. Przodkowie ich się byli schronili do Węgier austryackich przed prześladowaniem chrześcian ze strony Turków; teraz zaś po oswobodzeniu Bułgaryi wielu powraca do swéj ojczyzny. Niestety, wszyscy są biedni; prócz tego zaś w pierwszych trzech lub czterech latach wielka posucha i szczury zasiewy ich do szczętu zniszczyły; biedacy popadli w długi i potrzeba im kilka lat urodzajnych z rzędu, aby się podźwignęli. Pomimo to Najprzewielebniejszy ks. Biskup mikopolski Hipolit Agosto zaradził natychmiast ich potrzebom duchownym, powołując niżéj podpisanego z Rokicz pod Leśnicą (na Górnym Śląsku).

Z początku celebrowałem mszą św. pod gołem niebem, kazawszy na czterech słupach rozpiąć wielką matę z trzciny; mieszkałem z biedakami w ich chatach z gliny; nareszcie udało nam się, dzięki zabiegom naszego ubogiego Biskupa miejscowego, wystawić tymczasowy kościołek, później zaś małe probostwo, również z ubitéj ziemi zbudowane, a pokryte trzciną. Za dzwonicę służy nam drzewo o dwóch konarach, jak można się o tém przekonać z fotografii kościółka, którą w ekspedycyi „Katolika“ zostawiłem, aby ciekawi zobaczyć ją mogli.

Niestety, z żalem naszym największym kościółek nasz w zeszłym roku padł pastwą płomieni. Zmuszeni więc jesteśmy zapukać do serc szlachetnych o łaskawą pomoc, abyśmy mogli jak najprędzéj zabrać się do budowy domu Bożego; tymczasem służba Boża odbywa się w probostwie, zaledwie kilka osób pomieścić mogącém. Pokładam ufność w mych współziomkach szanownych, którzy z pewnością poprą piękny zamiar; albowiem potrzeba wielka nie tylko kościoła w naszéj wiosce, ale i szkoły.

Gdyby w okolicy naszéj było wielu katolików, sprawa byłaby łatwą; lecz niestety, w okręgu sistowskim znajduje się tylko 5 wsi.

Drodzy bracia i siostry, krwią Chrystusa Pana odkupieni, drodzy rodacy, dopomóżcie o ile środki wasze starczą, biednym bułgarskim braciom w Chrystusie, nie mającym domu Bożego.

My natomiast ze strony misyi nie przestaniemy za naszych szlachetnych dobrodziejów wznosić modły do Boga i ofiarować mszą świętą.

Ekspedycya „Katolika“ przyjmie chętnie składki na ten cel złożone.

O. Grzegórz Piegsa.

* **Sąd może**, jak wiadomo, zwolnić oskarżonego od zasiadania na ławie oskarżonych. Niedawno orzekł zaś trubunał w pewnym przypadku, że jeżeli ktoś założy protest przeciwko karze policyjnéj i odniesie się do sądu, natenczas nie jest on w oczach sądu „oskarżonym“ i nie można go zmusić do zasiadania na ławie oskarżonych. Tak samo i w skardze prywatnéj nie można obwinionego do tego zmusić; tu stawa „strona przeciwko stronie.“

* **Warszawa.** W czwartek rano o godz. 5¾ powstał wybuch w fabryce żelaza Lilpopa Raua i Lewensztejna na rogu Smolnéj i Książęcéj. Dzieło zniszczenia jest straszliwe. Kawał oficyny parowéj, gdzie były kotły machiny parowéj, daléj warsztaty, młocarnia i stolarnia leżą w gruzach. Ściana oficyny zawaliła się ze wszystkiém na długości kilkudziesięciu stóp. Dachu nie było ani śladu na długości paruset kroków. Wśród gruzów zewnątrz oficyny sterczały kawały kotła parowego, którego pęknięcie było przyczyną całego wypadku. Z miejsca, gdzie było palenisko kotłowe, wydobywały się płomienie. Dwóch robotników jest zabitych, kilkunastu rannych. Szczęśliwą była ta okoliczność, że wybuch nastąpił w chwili, gdy w warsztatach przyległych nikt jeszcze nie pracował. W sąsiednich budynkach, a nawet dalszych, powypadało wiele szyb. — Strata wynosi przypuszczalnie do 50 tysięcy rubli.

ROZMAITOSCI.

— Pewien rękodzielnik kazał pójść chłopcu swemu do rzeźnika imieniem Dawida i wziąść od niego na kredyt kreski cielęce na obiad. Chłopak wróciwszy, zastał swego pana czytającego pismo święte domownikom, a usłyszawszy jak wymawiał do nich te wyrazy objaśniające tekst czytany przez siebie: „Jakież są słowa Dawida?“

„Panie — zawołał chłopak — Dawid powiedział, że nie da kresek cielęcych bez pieniędzy.“

Osiedliłem się jako

lekarz praktyczny

w Olsztynie i mieszkam przy ulicy Prostéj (Richtstrasse) nr. 39, w domu kupca p. Adolfa Lewinsohn.

W. Zawadzki,

lekarz praktyczny.

Reperacye

maszyn do szycia

wszystkich systemów

wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak najtańszéj cenie przez

C. Neidlinger,

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karólowéj.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

Sprzedaż drzewa.

Dnia 14-go marca o godzinie 10-téj przed południem sprzedawać będę w oberży w Zazdrości drogą licytacyjną drzewo budulcowe i na opał z mojego lasu w Linowie.

Joachim Grudzieński z Linowa.

V. Teterra

mistrz szewski,

przy ulicy bankowéj, w bliskości kupca p. Barczyńskiego, poleca się do wykonywania wszelkich robót w zakres szewski wchodzących. Obuwie dla mężczyzn i kobiet podług miary wykończa się w 24 godzinach. Ręczy się za trwały towar i dobry krój.

H. Magendanz

w Olsztynie przy ulicy Gutsztackiéj, w ogrodzie „Kaisergarten“, poleca swój skład zaopatrzony w piwa krajowe i zagraniczne.

Dom drewniany

w dobrym jeszcze stanie, o czterech izbach chcę do rozebrania sprzedać.

J. Kusza w Jondorfie.
(Jemendorf p. Allenstein).

AUGUST KRAJEWSKI

przy ulicy Prostéj nr. 4, poleca się szanownéj Publiczności jako

mistrz krawiecki.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się w krótkim czasie i po cenach umiarkowanych.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 11. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 15 marca 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Mogiła pod lasem.

(Dokończenie).

Raz przemówiłam do niego, ale nie wiem czy mię poznał, bo zgrzytnął zębami i odwrócił się odemnie, wychylił czarkę i zasnął na ławie. Niedługo potém już go niebyło na téj ziemi. Widzicie teraz ojeze Ambroży, przed wami jak przed księdzem na spowiedzi wszystko szczerze wypowiedziałam: nie grzeszyłam dobrowolnie, ale że zabójstwo cięży mi nad głową, nie dostałam dziś rozgrzeszenia, lecz mi kazano modlić się nad grobem nieszczęśliwego w pokorze i skrusze, aż miłosierdzie Boże ubłagam.

Marta skończywszy mówić, ukryła twarz w ręce i długo płakała; stary Ambroży westchnął głęboko i załamawszy dłonie, rzekł do niéj:

— Zaprawdę, zbyt późno żal w sercu uczułaś i chcesz się poprawić, dziewczyno; mogę ci dać tylko smutną tę pociechę, że masz przed sobą drugiego zabójcę. Tyś Szymona w obłęd wprowadziła, a ja przyspieszyłem mu śmierć haniebną, bo choć stary i doświadczony, jam mu gorącym napojem poradził ból serca zalewać. Kiedy błąkając się po lesie, raz w pół nieprzytomny przywlókł się do mojéj chaty, rzucił mi się na szyję, wołając: Ojcze Ambroży, ty znałeś Martę, weź książkę i pomódl się za nią, bo choć niby żyje jeszcze i śmieje się, już ona zamarła dla mnie, w jéj miejsce tylko zimny robak pozostał. — Potém gorzko się zaśmiał z wyschłéj piersi i padł na ławkę. Żal mi się go zrobiło i chcąc go jak najprędzéj i najprościéj pocieszyć rzekłem:

— Słuchaj Szymonie, źle robisz, że dla jednéj dziewczyny zatruwasz sobie życie; ta cię zdradziła, to szukaj innéj która cię pocieszy, a tymczasem stara to prawda: „dobry trunek na frasunek!“ mam tu gdzieś miód stary, wypij, to zaraz o biedzie zapomnisz. Szymon mi przerwał:

— Nie, ojcze Ambroży, próbowałem ja już raz pić w zmartwieniu, ale mi to nie pomogło; trunek rozpala, a tu i tak serce od żaru pęka!

Ale ja nalegałem, mówiąc: Trunek to dar Boży, on nawet w żyły starego młode siły wlewa, zresztą nie jest on dany dla szczęśliwych, lecz właśnie dla cierpiących, na osłodę w płaczu i smutku.

Mówiłem to wszystko w najlepszéj chęci, myśląc, że go tém uleczę, że gdy raz wstręt do kieliszka pokona, będzie nadal weselszym. Wreszcie zakląłem go, że jeśli kocha Boga, jeśli chce być dobrym kolegą i mnie dobrze życzy, niech tylko skosztuje trunku. Skosztował na me zaklęcia i wypił nawet czarkę do dna, nalał drugą, trzecią, a gdym mu już ją wyrwać chciał, odepchnął mi rękę oczy mu się zaiskrzyły i krzyknął wściekle:

— Dajcie mi pić, niech się w piekle ogień piekielny pali; naléj mi miodu, gorzałki czy smoły i pijmy razem zdrowie zdrajczyni!

Potém znów kieliszek jeden za drugim wychylał, aż póki mu z bezwładnéj ręki nie wypadł, rzucił kilka przekleństw i wybiegł brnąc lasem i jarem gdzie go oczy poniosły. Od tego czasu pił bez ustanku i miary i zgubił go wreszcie trunek, zmarnował młode lata i legł nieszczęsny koło leśnéj drożyny. Myśmy go zabili oboje Marto, ty na duszy, a ja na ciele, i zdawało nam się, że tak łatwo zaraz rozgrzeszenie dostaniemy, gdy on tam w czyśćcu może przez nas srogie męki cierpi?... Lecz nam ręka kapłańska wstrzymała tych win odpuszczenie; za pokutę wskazano nam własne sumienie i skruszoną modlitwę. Aż w dzień Zaduszny wolno nam znów będzie otworzyć przed kapłanem serce i sumienie, a teraz pozostał nam tylko pacierz na tym grobie dla pokrzepienia duszy i odpędzenia rozpaczy co tak serce ciśnie. Może ten męczennik co tu leży odpuści nam cośmy mu zawinili i gdy z męki będzie wyzwolony, Boga za nami błagać będzie. Módlmy się więc!

I starzec znów głowę skłonił na ręce i czytał przerwane psalmy ze łkaniem, dziewczyna jęcząc powtarzała jego słowa. Tymczasem wieczorne słońce wyjrzawszy z za chmury, rzuciło złoty odblask na ziemię, lasy i wioskę i blade twarze dwojga pokutników jasnością błogą oświeciło. Dzwon jęknął na Anioł Pański, a potém cisza zaległa głęboka.

Gdy nadszedł dzień Zaduszny, kapłan widząc szczery żal w sercu starca i dziewczyny, rozgrzeszył ich z win przeszłych; Marta w sercu nosiła jeszcze czas jakiś żałobę po miłym chłopcu, ale gdy wreszcie zjawił się nowy i poprosił o rękę, dano na zapowiedzi i ślub się odbył. Marta miała gospodarstwo, męża, później Pan Bóg dał dzieci, i równie jak stary Ambroży, rzadko może wspomniała młodego nieboszczyka.

Grób Szymona pozostał samotnym, wiatr daléj rozwiewa piasek z mogiły, w któréj spoczął człowiek prawego ale zbyt miękkiego serca, który zawiódłszy się na drogiéj dziewczynie, stracił wiarę w Boga i ludzi i cenne dary Boże: życie i rozum na marne puścił. Może Bóg łaskawszy w swych sądach niż ludzie także mu w wielkiem Swem miłosierdziu, odpuścił tę winę, bo biedak ciężki miał koniec młodzieńczego żywota!

Mowa ks. Zdzisława Czartoryskiego,

miana na wiecu w Poznaniu, w dniu 20-go lutego 1889 roku.

(Dokończenie).

Uznawszy więc ogólnie, że szkólnictwo dzisiejsze dla naszych dzieci jest zgubne i zły tylko owoc wydające, wszelkiemi siłami starać się musimy, aby złemu zapobiedz i je naprawić. Obowiązek nasz jest dwojaki: z jednéj strony bronić, uskarzać, protestować, posłów naszych o zastępstwo i pomoc prosić, do których mimo szyderczych i nienawistnych artykułów żydowskich piśmideł z Frankfurtu i z nad Warty, zawsze zaufanie mamy, ich prace cenimy i im za nie dziękujemy. Bez wątpienia, że nie jest miłem owo ciągłe wysyłanie bezskutecznych próśb i petycyi, ale ustawać nam w nich nie wolno i żądać i protestować będziemy aż do pomyślnego skutku. To jest jedna strona — ale druga, to jest pamiętanie o dzieciach w domu i w rodzinie, pamiętanie, że ona musi szkołę zastąpić, że nie tylko mamy prawo, ale nawet święty obowiązek uczenia dzieci mowy ojczystéj.

Mowa ojczysta! Ojcowie, matki, dzieci, czy wy wiecie, co to znaczy? Czy wy wiecie, że to wasze znamię, wasz charakter i wasz skarb najdroższy? czy wy wiecie, że kto posiada i zachowuje mowę ojczystą, w tego ręku jest niejako klucz od jego celi więziennéj? czy wy wiecie, że mowa ojczysta to jest ów medal Zbawicielki, któren matka synowi zakłada, gdy w dalekie idzie boje i kraje. Różne były koleje, przez które młodzieniec ów przechodził, i zczerniał ów medal od słot i niepogody, zardzewiał od krwi i potu, kula nieprzyjacielska spłaszczyła się o niego a on przeszedł

Wszystkie burze i szaleństwa
Znakiem cichego, boskiego męczeństwa.

A gdy po latach wielu powraca ów mło-

dzieniec do matki zmieniony i zestarzały, ona go w pierwszéj chwili nie poznaje, dopiero widząc ów medal Zbawicielki, któren sama dziecięciu swemu na piersiach zawiesiła, woła do niego głosem wielkim: Pójdź tu, mój synu, bo ty jesteś moim synem.

O chowajcie ów medal, kochajcie mowę waszą ojczystą, ażeby gdy nadejdzie czas i godzina wybije, aby i do was zawołano: Polakami zostaliście, męczennikami wprawdzie, ale męczennikami Polakami.

A niech ten wrogi nam prąd górę weźmie, jeżeli zapomnimy o obowiązach naszych, to jakaż przyszłość dzieci wasze czekać będzie? Nieznane im będą dzieje ojców naszych, niezrozumiałe będą im radości i boleści nasze, i jakże ci będzie, stary ojcze, gdy pojdziesz do świątyni Pańskiéj i tam wśród ofiary mszy św. na starym może, zniszczonym, ale polskim Duninie modlić się będziesz, a syn twój niemiecką książkę otworzy, bo na polskiéj czytać nie będzie umiał?

A gdy wzniesie się ku niebu owa pogrobowa pieśń ów hejnał nasz polski: „Święty Boże, święty mocny, nieśmiertelny", syn twój milczeć będzie, gdyż mu pieśń ta nieznaną, on się jéj w szkole nie nauczył. Gdy wreszcie ostatnia twa godzina wybije i otoczony liczną drużyną dziatek i wnuków modlitwy ich żądać będziesz, wtedy konać będziesz, biedny Polaku, wśród niezrozumiałego i wstrętnego ci szeptu niemieckiego pacierza. Ale odwróćmy oczy od tego wstrętnego obrazu, któreby tylko przeciwników naszych mógł uradować. Przeciwnie pełni ufności w Boga, któren narody stworzył i sam nad niemi panuje, wznieśmy nasze serca i wznieśmy nasz sztandar narodowy, na którym wypisane jest hasło nasze, to jest:

„wiara, nadzieja i miłość."
„Wiara w tę ojczyznę nieśmiertelną,
a mimo działów niepodzielną."

Nadzieja, że może:

„Usłucha nas duch boży
I stracony dźwięk ten przyjmie
I do pieśni świata włoży."

I wreszcie miłość ku owéj Polsce wiekuistéj

ziemsko potężnéj
i anielsko czystéj.

Serdeczne druhy — więc dłoń do dłoni w obronie świętości naszych, dłoń do dłoni w uczeniu dziatwy naszéj — i dłoń do dłoni, aby wysoko wznosił się nasz sztandar narodowy i świat cały wiedział, żeśmy jeszcze nie zginęli!

NIEMCY.

— Konsul niemiecki w Samoa zawarł z królem Mataafa rozejm pokojowy. Mataafa zobowiązał się przeszkodzić niszczeniu niemieckich plantacyi. — Cesarz Aleksander nie zjedzie do Berlina w marcu. Dzienniki niemieckie, szerzące wiadomości o przybyciu cesarza do Berlina, zaprzeczają im teraz stanowczo. — Według doniesień gazet angielskich Rosya zamysla na prawdę w Afganistanie rozpocząć stanowcze kroki. Osiemnaście tysięcy wojska zebrała już nad afgańską granicą.

— W Bagamojo w Afryce przyszło pomiędzy niemieckiemi marynarzami a czarnymi powstańcami do zawziętéj walki, w któréj powstańcy zostali pobici a nawet dowódzca ich Buszir został raniony. Zdobyto także dwie armaty na powstańcach, któredawniéj zostały towarzystwu wschodnio-afrykańskiemu zabrane przez tychże powstańców. — Zabito wielu Arabów, a wojsko niemieckie nie poniosło żadnych strat.

— Nauczyciel religii gimnazyum w Essen ks. dr. Fischer został mianowany przez ks. arcybiskupa kolońskiego kanonikiem, a potém prekonizowany przez Ojca św. na biskupa w Juliopolis i sufragana arcybiskupa kolońskiego.

— Dnia 8 go marca obchodził jenerał-feldmarszałek Moltke rzadki, bo 70-letni jubileusz służby wojskowéj, który przed nim tylko cesarz Wilhelm I i feldmarszałek hr. Wrangel obchodzili. Cesarz Wilhelm przesłał jubilatowi z serdecznemi wyrazami popiersie swoje z bronzu, przedstawiające go w mundurze gwardyi huzarskiéj. Cesarzowa Augusta ofiarowała mu statuetkę, przedstawiającą zmarłego jéj małżonka, wyrażając w własnoręcznem piśmie wdzięczność swoją i życzenia. Cesarzowa Fryderykowa, również książę Henryk i żona jego przesłali jubilatowi telegraficzne życzenia. Książę badeński obdarzył jubilata brylantowym orderem wierności, a wszyscy książęta niemieccy ponadsyłali też własnoręczne lub telegraficzne powinszowania.

— Biskupi we wszystkich dyecezyach wydali jak corocznie na post listy pasterskie, które w ubiegłą niedzielę z ambon odczytane zostały. Ks. arcybiskup poznański i książę biskup wrocławski ubolewają nad wielkim brakiem księży, jaki w dyecezyach tych panuje, a że i w dyecezyi chełmińskiéj i w naszéj brak duchownych uczuć się daje, więc widać, że wszędzie w stronach, gdzie lud polski się znajduje, smutne pod tym względem jest położenie. Arcybiskup poznański i biskup wrocławski nawołują więc rodziców i nauczycieli, by religijnie wychowywali dzieci, aby w nich zaszczepić ochotę i powołanie do stanu kapłańskiego.

— Cesarz z cesarzową obiadowali 5-go marca u posła francuskiego Herbette. Sala jadalna przepysznie była przystrojona.

Cesarz przyjmował na posłuchaniu kilku oficerów z ekspedycyi afrykańskiéj Wissmanna. Byli oni w mundurach, jakie w Afryce nosić będą.

— Mówią, że wnet się odbędzie ślub księżniczki Zofii, drugiéj córki cesarzowéj wdowy Fryderykowéj, a siostry cesarza Wilhelma z królewiczem greckim.

— Cesarski statek „Hohenzollern" będzie zawsze gotów do usług cesarza. Służba marynarska składać się ma ze 135 marynarzy z różnych części marynarki wybranych.

— Wielkie wrażenie wywołało niedawne w Berlinie aresztowanie feldfebla Hauch. Uczy on bowiem mustry młodego następcę tronu. Podobno ma być ukaranym za jakieś przewinienie w służbie.

— W Elberfeldzie, w nadreńskiéj prowincyi toczy się obecnie wielki proces socyalistyczny. Oskarżonych jest około 100 osób, a na świadków kilka set powołano, także prawie wszystkich socyalistycznych posłów z parlamentu.

— W Magdeburgu, w prowincyi saskiéj zostało za udział w socyalistycznem stowarzyszeniu skazanych 4 socyalistów na 3 miesiące, a 1 na 9 miesięcy więzienia.

— W sejmie mówiono w przeszłym tygodniu o wielu sprawach dotyczących nas katolików. Przeciwnicy centrum twierdzą, że rozprawy były wielokrotnie czcze i nudne, ponieważ mówcy centrowi wprawdzie wiele mówili, ale jednak ich skargi i narzekania nie mają żadnéj podstawy. Żaden katolik nie będzie przeczył, że od czasu walki kulturnéj wiele się zmieniło na lepsze, albowiem ustały wypędzania i więzienia księży, zniesiono proboszczów rządowych, przestano prześladować Biskupów i t. d., ale czy dla tego już wszystko w porządku? Nam się zdaje, że najważniejszem pytaniem jest pewnie to: czy dawniejszy stan rzeczy jest w zupełności przywrócony? Czy katolicy, czy Kościół katolicki odzyskał swoje dawne prawa? Tego pytania pewnie nikt nie potwierdzi i dla tego już to samo jest słusznym powodem do skargi. Mówcy centrowi poruszyli kilka punktów, które mają ważne znaczenie. O prawach dla Jezuitów nie chcemy tu wspominać, ale jakże ma się rzecz z przywróceniem zakonów? Ta sprawa przecież wcale jeszcze nie załatwiona. A daléj sprawa szkólna i sprawa równouprawnienia katolików z protestantami dowodzi najdobitniéj, jak my katolicy ciągle jeszcze dręczeni jesteśmy przez tego ducha, który zasiał walkę kulturną.

AUSTRYA.

— W radzie państwa przyznano, że położenie pieniężne Austryi coraz bardziéj się polepsza. Ministrem skarbu jest Polak, dr. Dunajewski, brat księcia biskupa krakowskiego, tęgi człowiek.

— W miejsce arcyksięcia Rudolfa mianował cesarz generalnym inspektorem piechoty generała Königa.

Podobno zmarły następca tronu wskutek gry w karty zostawił 8 milionów złotych długu i stracił swe klejnoty.

Cesarz zrobił fundacyą bogatą, aby w kościele św. Szczepana codziennie odprawiała się msza św. za spokój duszy jego syna.

— Zamek w Meierling, gdzie to popełnił samobójstwo arcyksiążę Rudolf, ma być zupełnie zniszczonym. Na miejscu jego zasadzą drzewa i połączą z wielkim lasem otaczającym go.

— Lud węgierski zaczyna żądać, aby zamiast języka niemieckiego zaprowadzono węgierski w ich wojsku.

FRANCYA.

— Pewne pismo paryzkie zamieściło wiadomość, że królowa angielska Wiktorya i cesarzowa Fryderykowa mają zamiar przejść na katolicyzm. Wieść ta, jak przypuszczać można urosła ztąd, że pewnego razu przy stole w pałacu królowéj angielskiéj wszczęła się rozmowa o Wiecznem Mieście (Rzymie) i o Ojcu św. Cesarzowa Fryderykowa powiedziała wówczas: Mąż mój po powrocie z Rzymu, gdzie miał po raz pierwszy posłuchanie u Papieża Leona XIII go, rzekł do mnie z zapałem: „Nie rozumiem, jak można prowadzić wojnę ze starcem tak świętym, tak mądrym i tak dobrym!" Od tego czasu — mówiła cesarzowa daléj — doznaję uczucia czci bez granic, ilekroć słyszę wymawiane imię Leona XIII-go. — Królowa Wiktorya odpowiedziała: „Moja córko droga, dzielę w zupełności twe uczucia dla osoby Ojca św." Otóż rozmowa ta, jak się zdaje, wywoła tę pogłoskę, którą podaje gazeta francuzka.

WŁOCHY.

— W sobotę, dnia 2-go marca, jako w rocznicę koronacyi swojéj papiezkiéj a jednocześnie i w dniu urodzin swoich Ojciec św. wraz z kardynałami i członkami dyplomatycznego ciała wysłuchał mszy św. odprawionéj w kaplicy sykstyńskiéj przez kardynała Laurenziego. W południe przyjmował kardynałów i prałatów składających mu życzenia. Ułożony adres z powodu téj uroczystości odczytał kardynał Valleta. — Papież w odpowiedzi na adres ten zaznaczył, że wstępując w 80-ty rok życia swego a w 12-ty papieztwa, czuje konieczność błagania Boga o pomoc w obecnym trudnem dla Kościoła położeniu. Kardynałowie znają groźne dla Kościoła ogólne położenie w Europie. Kościół utracił niezależność i wolność działania, a poddany pod władzę innego mocarstwa, ciężko odczuwa wszelkie wewnętrzne niebezpieczeństwa, spadające na Włochy, jak

n. p. ostatnie rozruchy w Rzymie i powikłania na zewnątrz, budzące obawę o samego Papieża, jako i o sprawę religii katolickiéj we Włoszech. Mylne są przypuszczenia, jakoby Kościół we Włoszech używał wyjątkowéj swobody — bo odebranie władzy świeckiéj było ciężkiem targnięciem się na niezależność Papieża. Prócz tego Ojciec św. wymienił wszystkie gwałty, jakich się ostatniemi czasy dopuścił rząd włoski w obec Papieża i Kościoła — a które dla ludu włoskiego sprowadzają niebezpieczeństwo utraty religii i poznania obowiązków. W końcu nadmienił Ojciec św., że Włochy srogo odczują skutki takiego stanu rzeczy; nie będą one mogły cieszyć się powodzeniem, jeżeli nie zaprzestaną walki przeciw Kościołowi.

— Według sprawozdania kościelnego liczył Kościół katolicki w końcu ubiegłego roku: 60 kardynałów, 10 patryarchów obydwóch obrządków, t. j. łacińskiego i wschodniego, 771 arcybiskupów i biskupów łacińskiego obrządku, a 56 arcybiskupów i biskupów wschodniego obrządku, 307 tytularnych arcybiskupów, 113 bez tytułu.

— Dnia 25-go lutego umarł w Rzymie kardynał Sacconi, prodataryusz papiezki. Jest to taki dostojnik, który zajmuje się wydatkami dworu papieskiego. Podobno w jego miejsce ma zostać mianowany ks. kardynał Ledóchowski, skoro po chorobie swojéj zupełnie przyjdzie do zdrowia.

Na zapalenie płuc zachorował także kapelan i sekretarz ks. kardynała Ledóchowskiego, ks. Moszczyński, który zawsze jest z nim razem od czasów wydalenia z Prus ks. arcybiskupa poznańskiego w początkach walki kulturnéj.

— Ojciec św. różnym osobom po różnych krajach przesłał teraz ów krzyż jaki ustanowił w nagrodę za zasługi około uświetnienia ostatniego jego jubileuszu położone. Na srebrnym krzyżu znajduje się z jednéj strony łaciński napis: „Pro ecclesia et pontifice“, t. j. „za Kościół i Papieża.“

SERBIA.

— Z Serbii ważne mamy do zanotowania wiadomości. Oto król Milan złożył koronę, czyli że zrzekł się królestwa i rządów i Serbii na rzecz syna swojego. Że zaś nowy król serbski nie ma jeszcze lat tyle, aby mógł samodzielnie krajem rządzić, dodał mu król trzech doradzców czyli rejentów: Ristiéza, Pretica i Belimarkowica.

Jak najnowsze telegramy donosły, zgromadzili się na zamku oficerowie serbscy, ciało dyplomatyczne i ministrowie, w obecności których król Milan odczytał proklamacyę, potém sam złożył w obec arcybiskupa przysięgę na wierność nowemu królowi, toż samo uczynili zaraz i oficerowie, składając nowemu monarsze przysięgę wierności.

ANGLIA.

— Ks. kardynał Manning, 81-letni starzec, arcybiskup londyński obchodzić będzie 25-letni jubileusz biskupstwa. Dla uczczenia téj uroczystéj pamiątki wzywa komitet dam z najwyższéj arystokracyi katolików angielskich do składania ofiar. Ma z tych pieniędzy być odpłacony znaczny dług, który ciąży na katedralnym kościele.

Ks. arcybiskup Manning był najprzód anglikaninem, a dopiero poźniéj przeszedł na katolicką wiarę. Jak on tak i wiele innych osób wysokich rodów i uczonych w Anglii się nawraca. Za pomocą nauki przychodzą oni do przekonania, że tylko z grzesznego powodu oderwał przed przeszło 300 laty król Henryk VIII całą Anglią od katolickiego Kościoła. Żądał on rozwodu od Papieża, chcąc inną osobę pojąć za żonę. Papież tego uczynić nie mógł, a on ze zemsty nową założył wiarę, do któréj przyjęcia zmusił cały kraj.

— Ów Pigott, który za pieniądze wielkie przez sfałszowanie listów chciał Parnela i Irlandczyków zniszczyć, uciekł i w Madrycie w Hiszpanii się zástrzelił. Nędzny to koniec podłego człowieka.

Gazeta „Times“ oświadcza publicznie, że ubolewa bardzo, iż dała się oszukać i przeprasza Parnela. W sejmie wielce uczczono tego przywódzcę Irlandyi, bo gdy powstał, aby przemówić, wielu posłów powstało i powitało go gorącymi okrzykami.

AMERYKA.

— Na morzach amerykańskich i angielskich straszne szalały burze. Parowiec „Trawe“ płynący z Nowego Jorku do Bremy utonął; wiózł on milion dolarów i 600 worków listów i innych przedmiotów.

— W Ameryce ma się odbyć narada wszystkich mocarstw, aby lepiéj uregulować sprawy morskie, okrętowe, żeglugi i rybołóstwa.

— W pewnéj fabryce nabojów wybuchających nastąpiła eksplozya, przyczém spalił się ów gmach, lecz niestety i wiele z zajętych tam robotnic.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Dom, w którym odbywa swe posiedzenia katolicki „Gesellenverein“, a który ma nosić nazwę Kopernika, zadzierżawił od 1 go lipca r. b. p. Rogalla, dotychczasowy dzierżawca włók plebańskich w Szembargu, za 500 talarów rocznie.

Od niedzieli panuje u nas odwilż, a powietrze prawie wiosenne topi śnieg po ulicach i dachach.

Na wystrojenie miasta w dzień przybycia nowego garnizonu przeznaczył magistrat olsztyński 300 marek.

* **Gronity.** We wtorek zapustny chciało tu sobie kilka osób potańczyć, a że we wsi izby dostać nie mogli, poszli do pewnego gospodarza na wybudowaniu i tam tańczyli do 3-ciéj godziny rano. Gdy miano iść do domu, chciano odprowadzić pewnego młodego człowieka, który tęgo sobie podpił, ale on koniecznie się uparł, że sam pójdzie, bo to niby był przy wojsku, to wiele wytrzyma. Poszedł tedy sam, ale nie mógł trafić do domu, więc błądził po śniegu do rana. W kilku miejscach wywrócił się w śnieg, a potém gramolił się po czterech. Rano widząc ludzie takie ślady po śniegu, poczęli po nich iść i znaleźli owego młodego człowieka na wpół skostniałego. Docucono go wprawdzie, ale ma tak odmrożone ręce i nogi, że mu je będzie pewno trzeba odjąć. Może to przypadek, ale mówią ludzie, że to kara Boża za przeciąganie zabaw do środy Popielcowéj.

* **Ostruda.** Dnia 2-go b. m. wybuchł w warsztatach mistrza garncarskiego Götz ogień, który w popiół obrócił warsztaty i stajnią. Na nieszczęście zginął w płomieniach jeden czeladnik garncarski, który chciał ratować swe rzeczy.

* **Ryjewo.** W nocy na 6 b. m. spaliła się posiadłość wdowy Glińskiéj. Straż ogniowa dzielnie się spisała i zdołała wyratować cały inwentarz żywy i martwy, który nie był zabezpieczony.

* **Pruszcz pod Gdańskiem.** W Lisewie usiłował jakiś oszust na inspektorze i dozorcy podobny uczynek popełnić, jak Petrich w Osielsku, z tą różnicą, że znajdował się w otoczeniu czterech chłopów. Inspektor i dozórca z odwagą się bronili i z pomocą robotników spłoszyli napastników. Właściwy sprawca, w ubiorze policyanta, uciekł. Innych aresztowano, a ci powiadają, że ów oszust zabrał ich ze sobą z Tczewa, zapłacił za nich na kolei żelaznéj i do Lisewa zaprowadził. Przywódzca napastników był znany zbrodniarz Wilm, który już kilka razy wyłamał się z więzienia i w Prągowie schwytanym został.

* **W Toruniu** dyakoniski (protestanckie siostry miłosierdzia) budują lazaret. — W Toruniu także na moście żelaznym w jednym filarze postawiony będzie posąg zmarłego cesarza Wilhelma. Posąg ten wykonany będzie z piaskowca i kosztować ma 5400 m.

* **Katowice.** W niedzielę 3-go marca wieczorem o godz. wpół do 10-téj wydarzył się na dworcu tutejszym straszliwy wypadek. Wchodzącym bowiem na dworzec pociągiem zaczepiony został tutejszy kondukter P. tak nieszczęśliwie, że mu obie nogi zgruchotane zostały. Rannego odstawiono do Beguszyc, gdzie mu niezwłocznie obie nogi odjąć musiano.

* **Mysłowice.** (Smierć we wrzącéj wodzie). We środę, 6-go marca służąca kupca Freunda w Mysłowicach miała dziecko wykąpać i nalała wrzącéj wody do wanny, a następnie poszła po zimną wodę — zostawiwszy na nieszczęście dziecko 5 lat mające przy wannie, które samo będąc przechyliło się i wpadło w ten war, i od poparzenia w kilka godzin zmarło.

* **Rybnik.** We wtorek, 5-go marca najechał pociąg kolejowy na wóz, który zgruchotał, a woźnicy nogi obciął.

* **W Raciborzu** w ubiegłą środę o godz. wpół do 9-téj z rana 16-letni uczeń fabryki Jan Długosz z Ostrogu poniósł śmierć okropną. Chciał on bowiem odjąć rzemień transmisyjny w czasie biegu maszyny, a tu koło maszynowe go porwało i głowę mu od razu na dwie części rozpołowiło, jednę rękę całkiem odcięło, a druga tylko na skórze jeszcze wisiała a i nogi zupełnie pogruchotane zostały. To téż biedak na miejscu żyć przestał.

* **Pod Raciborzem** przejechał dnia 22 b. m. pociąg pospieszny 16-letnią dziewczynę. Głowa była zmiazdzona, dla tego nie można było poznać zabitéj. Pokazało się poźniéj, że to robotnica z fabryki cykoryi w Ostrogu, która wracając do Markowic, obrała zakazaną drogę po torze kolei żelaznéj, a skutkiem śnieżnéj zawieruchy, włożywszy chustkę na głowę, nie słyszała nadchodzącego pociągu.

* **O strasznem mężobójstwie** jakie się wydarzyło temi dniami w powiecie Wielko-Strzeleckim (na Śląsku) donoszą co następuje: 65-letni w najwyższym stopniu na suchoty cierpiący niejaki Kalka, żyjący ze swoją także już wiekową żoną, oraz z zięciem w ciągłem nieporozumieniu, naraz, a było to 9-go grudnia roku zeszłego, zdrzymnął się chory. Ze zaś puls i oddech były bardzo słabe, żona jego sądząc, że już umiera, poszła co tchu i kazała zadzwonić w konający dzwonek, ale jakież było jéj zdziwienie, gdy wróciwszy zastała męża, którego rada byłaby widzieć umarłym, rzeźwiejszego nawet i który ją prosił o posiłek. Zamiast więc uczynić prośbie jego zadość, pochwyciła nóż i zadała mu cztery ciężkie rany w szyję, skutkiem których nieszczęśliwy zmarł. Potém uwinęła się, krew obmyła, rany watą zacisnęła a szyję umarłemu chustką obwiązawszy, poprosiła znajomą sobie kobietę, aby pomogła jéj ubrać zwłoki męża, nadmieniając, żeby nie poruszała koszuli ani chustki na szyi. Mimo tych ostrożności przestępstwo się nie ukryło, bo kobieta pomagająca dostrzegła rany na umarłym, nie miała jednak odwagi by komukolwiek wyznać to co widziała. I tym sposobem pogrzeb zamordowanego odbył się bez prze-

szkody 12-go grudnia roku zeszłego. Dopiero po kilku tygodniach wygadała się ta kobieta do znajomych, że od czasu śmierci Kalki ciągle ją dręczy niepokój i z myśli jéj tenże nie schodzi, który musiał być chyba zamordowanym. Pogłoski te doszły do wiadomości sołtysa, który zawiadomił król. prokuratoryą, a ta kazała zwłoki z grobu wydobyć, nad któremi 19-go z. m. dopełnili sekcyi: chirurg powiatowy dr. Graetzer i fizyk powiatowy p. dr. Broll, wykazawszy, że śmierć Kalki spowodowały cztery ciężkie rany zadane w krtań. Skutkiem tego odkrycia, wyrodna żona uwięzioną została.

* We Wrocławiu jeden z robotników się powiesił, a drugi nałogowy pijak zamykał żonę i dzieci nie dając im jeść — chciał je widocznie głodem pomorzyć. Policya tych nieszczęśliwych i wynędzniałych zabrała do lazaretu, gdzie nieszczęśliwa kobieta wydawszy dzieciątko na świat, umarła tamże.

* Berlin. Podajemy tu sprawozdanie policyjne na okaz, jak to wiele nieszczęść w takiem wielkiem mieście w krótkim czasie zajść może:

W nocy na 25 go lutego kupiec pewien spadł z poza poręczy schodów do jego domu prowadzących na dół i wskutek wstrząśnienia mózgu wkrótce skonał.

Rano dnia 25 go znaleziono pewnego portyera powieszonego w jego mieszkaniu.

Przed południem skoczył jakiś mężczyzna około 50 lat mający do kanału i utonął.

W tymże samym czasie zastrzelił się w sklepie pewnego domu pewien kupiec.

Po południu chciał sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru czeladnik piekarski. Lecz odniósł tylko ciężką ranę.

Wieczorem chciała się otruć jakaś staruszka, sprzykrzywszy sobie życie. Jeszcze żywą wzięto do lazaretu.

O mniejszych wypadkach wcale nie ma mowy, a te straszliwe w tak wielkiéj ilości zdarzyły się w przeciągu jednéj nocy i jednego dnia!

* W Szubinie (w Poznańskiem) powiesił się nauczyciel W. z powodu, że na nim ciążyły podejrzenia, iż popełnił defraudacyę przy uporządkowaniu biblioteki po zmarłym adwokacie K.

* W Kilonii i w Gdańsku do warsztatów okrętowych w Wilhelmshafen zarządy poszukują robotników. — W Gdańsku 1-go marca spaliła się jedna z najstarszych lóż masońskich. Sala i obrazy zniszczone zupełnie zostały.

* W Reims, we Francyi zaszedł w zaprzeszłym tygodniu straszny wypadek. Jeden z najbogatszych obywateli, pan de B.ary zaprosił na 12 z. m. 195 osób z najwyższych rodzin na wspaniały bal. Zaledwie rozpoczęły się tańce, gdy nagle jedna z pań wydała przeraźliwy okrzyk — firanki u jednego okna zapaliły się od zbyt blizko stojącéj świecy. Pani owa, która pierwsza spostrzegła płomień, straciła ze strachu przytomność, rzuciła się do okna i rozerwała je. Zimny powiew wiatru wpadł do sali, rozniecił niewielki jeszcze ogień i w jednéj chwili płomienie rozdmuchiwane wiatrem w szalonym pędzie wirowały po sali. W przeciągu 5 ciu minut cały dom stał w ogniu. Zrozpaczeni, a nieprzytomni z trwogi goście, gospodarstwo, służba w płonącéj odzieży uciekali, krzycząc przeraźliwie, przez okna, drzwi i schody. Długo odzywały się rozdzierające wołania o pomoc wśród płomieni. Na ulicy, pokrytéj śniegiem na kilka stóp wysokości — rzecz nader rzadka w Reims — panie w płonących sukniach balowych biegały, krzycząc i załamując ręce, inne tarzały się w śniegu, chcąc stłumić ogień, inne znów miały ognistą koronę na czole — rozszalały żywioł chciwie palił ich włosy. Wszędzie ranni i poparzeni. Straż ogniowa zastała już tylko nagie mury téj wspaniałéj siedziby państwa de Bary. W domach sąsiednich do dzisiaj leżą jeszcze chorzy i poranieni, a kto wie, ile ofiar pociągnie za sobą owa straszliwa noc balowa.

Walne Zebranie

Towarzystwa Czytelni Ludowych

w Poznaniu

odbędzie się dnia 26 marca r. b. o godzinie 4 téj po poł. na sali hotelu francuskiego.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego.
2. Odczytanie protokułu z roku zeszłego.
3. Sprawozdanie zarządu.
4. sprawozdanie komisyi rewizyjnéj.
5. Zmiana Statutów:
   a, § 1 dodanie słowa „bezpłatnych“
   b, nowy § 12
   Wybrany przez Zarząd syndyk ma prawo zastępować Towarzystwo na zewnątrz w obec władz, sądów i osób prywatnych bez osobnego upoważnienia każdorazowego.
6. Zatwierdzenie kooptowanego członka dyrekcyi.
7. Wybór komisyi rewizyjnéj.
8) Wnioski.

Zarząd.

ROZMAITOSCI.

— „Życie złodziei.“ Pod tym tytułem ukazała się w Budapeszcie książka napisana przez miejscowego inspektora policyi, pana Kelomana Bekes, a zawierająca ciekawe bardzo szczegoły. Między innemi autor przytacza, iż głównemi ogniskami zorganizowanych band złodziejskich w Europie są: Londyn, Paryż, Berlin, Wiedeń, Petersburg, Warszawa, Odesa i Budapeszt. Londyn wszelako góruje w tym kierunku ponad wszystkiemi innemi miastami. W r. 1880 naprzykład zapisanych było statystycznie 30 tysięcy przestępców różnego gatunku, operujących w stolicy Anglii na polu prostéj kradzieży, fałszerstwa pieniędzy, oszustwa i t. p. Pan Bekes usiłuje wykazać, iż najwięcéj złodziei rekrutuje się z robotników mających pracę nocną. Na zasadzie statystycznych spisów można dowieść, iż w wielkich miastach większa część złodziei była piekarzami lub kelneraml w restauracyach, a więc ludźmi zajętemi w nocy. Pierwszą szkołą złodzieja jest włóczenie się po nocach i pobyt w nocnych knajpach. Złodzieje, z małemi wyjątkami, są to ludzie bez wykształcenia i umysłowo podupadli zupełnie. Do nauki szkólnéj nie czuli nigdy żadnéj skłonności; rodzice starają się tylko wszczepiać w dzieci swoje spryt złodziejski. W siódmym roku życia dzieci złodziei rozpoczynają swoją działalność. Pierwszem ich zadaniem jest zwiedzać różne gmachy i przynosić opisy drzwi i okien. Języka złodziejskiego uczy się dziecko jako języka rodzinnego, bo złodzieje między sobą innéj mowy nawet w domu nie używają wcale.

Aukcya!

Z powodu zdania dzierżawy zamierzam

we czwartek, dnia 21-go marca

r godz. 10-téj przed południem na podwórzu plebańskim w Bartęgu wyprzedać mój inwentarz żywy i martwy najwięcéj dającemu za natychmiastową zapłatą, do czego mających chęć kupna zapraszam.

Sprzedawane będą:

18 koni, pomiędzy tymi dwie dobre klacze do rozpłodu, 2 dwuletnie i 3 trzyletnie źrebaki, 5 krów, młockarnia, sieczkarnia, rozwerk, maszyna do czyszczenia zboża, kilka wozów i sanek roboczych, bryczka do wyjazdu, rozmaite pługi na dwa i cztery konie i inne porządki gospodarcze.

Kusza, Jondorf.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączamy Ogłoszenie księgarni katolickiéj A. Samulowskiego w Gietrzwałdzie, na które zwracamy uwagę Czytelników naszych.

☞ Ktoby chciał mieć jeszcze **KALENDARZ**, niech się spieszy, bo mamy już tylko kilka egzemplarzy w zapasie.

Drukarnia „Gaz. Olszt.“

F. Moser,

mistrz malarski w Olsztynie

poleca się szanownemu Duchowieństwu do wykonywania wszelkich malarstw kościelnych, jako i do malowania obrazów i odnowienia takowych.

4-ch czeladników malarskich

znajdzie natychmiast zatrudnienie ale tylko za osobistem przedstawieniem się, u

F. Moser

w Olsztynie.

Reperacye

maszyn do szycia

wszystkich systemów

wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak jak najtańszéj cenie przez

C. Weidlinger,

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karólowéj.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

V. Teterra

mistrz szewski,

przy ulicy bankowéj, w bliskości kupca p. Barczyńskiego, poleca się do wykonywania wszelkich robót w zakres szewski wchodzących. Obuwie dla mężczyzn i kobiet podług miary wykończa się w 24 godzinach. Ręczy się za trwały towar i dobry krój.

Dom drewniany

w dobrym jeszcze stanie, o czterech izbach chcę do rozebrania sprzedać.

J. Kusza w Jondorfie.

(Jomendorf p. Allenstein).

AUGUST KRAJEWSKI

przy ulicy Prostéj nr. 4, poleca się szanownéj Publiczności jako **mistrz krawiecki.**

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się w krótkim czasie i po cenach umiarkowanych.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 12. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 22 marca 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Zaproszenie do przedpłaty.

Stary kwartał schyla się ku końcowi, a nowy tuż przededrzwiami. Czas tedy najwyższy do zapisywania sobie gazety. Mamy zaufanie do szanownych Czytelników naszych, że nie tylko sami wiernymi nam pozostaną, ale i znajomych i sąsiadów swoich do zapisywania sobie pisemka naszego nakłaniać będą. Łącząc się tylko w jeden łańcuch — ogniwo do ogniwa — radę sobie damy i niezginiemy. A więc w imię Boże! szanowni Rodacy, nie żałujcie tych kilku trojaków, które na gazetę wydacie, bo to się Wam stokrotnie wynagrodzi. Niejeden powie może: Co tam, teraz nadchodzi robota w polu, nie ma czasu do czytania! Tak nie jest, kochany bracie, do przeczytania gazety pozostanie Ci i po pracy dosyć czasu, choćby tylko w niedzielę.

Prosimy téż szanownych Czytelników naszych, żeby sobie gazetę zapisywali o ile możności wprost na poczcie, albo u listowego, bo w ten sposób regularnie ją odbierać będą i każdego czasu na urzędzie pocztowym regularnego dostarczania gazety dopominać się mogą.

„Gazeta Olsztyńska“ zapisana jest w cenniku pocztowym (Zeitungspreisliste): 6 ter Nachtrag 21 a.

Nawrócony a Przenajśw. Sakrament.

Uczony niemiecki baron Fr. Gruben, zmarły w lecie przeszłego roku w jednem z dzieł swoich opowiada co następuje:

W mieście nad Renem, w którém niejaki czas przebywałem, poznałem malarza; odwiedzałem go często, ponieważ powierzyłem mu kilka prac. Zwrócił uwagę moją na siebie w kościele niezwykłą pobożnością przed Przenajświętszym Sakramentem Ołtarza; zdziwiłem się przeto niemało, dowiedziawszy się od niego samego, że dawniéj był protestantem. Prosiłem go, aby mi opowiedział historyą swego nawrócenia, na co taką usłyszałem odpowiedź:

Mój ojciec był urzędnikiem i w skromnych pozostawał warunkach. Niestety straciłem wcześnie oboje rodziców, a odziedziczyłem sumkę maleńką, którą zawiadował za mnie brat mój o wiele starszy, bogato ożeniony, który mnie dał w naukę do litografa, wyznaczył mi mały pokoik na strychu i ilekroć potrzebowałem pieniędzy, po trosze wypłacał. Zresztą mało się o mnie troszczył. W takiem opuszczeniu miałem wiele smutnych godzin. Gdy mi więc było bardzo ciężko na sercu, chodziłem do katolickiego kościoła i padałem na kolana na stopniach ołtarza. Bo aczkolwiek nigdy z nikim o tém nie mówiłem, wiedziałem jednak, że Bóg tutaj jest w inny zupełnie sposób obecnym, jak w naszych kościołach protestanckich, do których chodziłem co niedzielę na kazanie, w których mnie jednakże nic nie zatrzymywało, skoro ksiądz przestał mówić i spiew zamilkł. Pewnego dnia oświadczył mi mój opiekun, wręczając mi kilka talarów, że kapitał mój wyczerpany, zawiadowstwo jego skończone i nie jest mu możliwem nadal się mną zajmować. Stanąłem jak wryty, powstrzymując łzy, a oprzytomniawszy, udałem się z troską w sercu do mego pokoiku na strych. Nie jadłem nic prócz suchego chleba, który popijałem szklanką zimnéj wody; ale pomimo to ubywało z dniem każdym gotówki stanowiącéj mój majątek, aż nakoniec pewnego poranku posiadałem tylko jeszcze tyle, aby kupić kilka bułek. Nie byłem zdolny udać się do mego brata, który był tak twardego względem mnie serca, z prośbą o jałmużnę; rozumiałem zatém, że przyjdzie mi umrzeć z głodu. Z żalem w sercu zwiedziłem miejsca ulubione, aby się z niemi pożegnać. Potém pobiegłem do kościoła katolickiego; nie spostrzegłem w nim nikogo; ukląkłem przed ołtarzem i opowiedziałem Panu Bogu, którego obecność tam czułem, moją straszną niedolę. Uśmierzyła się boleść i troska w mem sercu, poszedłem do warsztatu, a zaledwie zacząłem pracę, majster kazał mnie zawołać i oświadczył mi, że jest ze mnie w téj mierze zadowolony, iż odtąd wyznacza mi płacę tygodniową. Któż opisze mą radość i wdzięczność! Darowano mi życie! — Szczególna, że nigdy nie pomyślałem o tém, aby zostać katolikiem, chociaż gorliwiéj aniżeli przedtém modliłem się często przed ołtarzem w kościele katolickim. Z ośmnastym rokiem odłożyłem tyle z zarobku jako litograf, że mogłem zapisać się na akademią w Monachium. Tamto raz w chłodny wieczór listopadowy siedziałem w piwiarni u okna popijając z kufla. Nagle usłyszałem głos dzwonka; widzę, jak ksiądz, przed którym niosą dwie latarnie, idzie z Przenajświętszym Sakramentem do chorego. Zwykle w takim razie idzie za kapłanem mnóstwo ludu, aby w modlitwie oddać cześć Przenajświętszemu Sakramentowi. Tym razem nie spostrzegłem nikogo; zdawało mi się, że zimny, ze śniegiem pomięszany deszcz powstrzymuje wszystkich. Pomyślałem wtenczas: jeźli żaden katolik nie idzie, to ty oddaj cześć Panu. Pozostawiłem piwo i postępując z odkrytą głową za kapłanem, zaszedłem w ciasną uliczkę, w któréj ksiądz, zanim wszedł do domu choréj osoby, obrócił się, aby według zwyczaju udzielić błogosławieństwa. Zdziwiony zapewne, że mnie jednego widzi przed sobą, trzymał przez dłuższą chwilę Przenajświętszy Sakrament przedemną. I oto naraz serce me drgnęło dziwnie wzruszone, gdym tak w ciemniéj nocy stał oko w oko przed moim Bogiem; szlochając głośno padłem na kolana; gdym się zaś podniósł i sam pozostałem, niezachwiany powziąłem zamiar, aby przejść na katolicyzm; już nazajutrz z rana wyszukałem księdza, aby mnie nauczył zasad wiary katolickiéj.

Mowa ks. proboszcza Siega,

miana na wiecu w Poznaniu, w dniu 20 go lutego 1889 roku.

Nie będę się dziś rozwodził nad tém, jak boleśnie dotknęły nas rozporządzenia rządowe, które stoją w niesłychanem przeciwieństwie do zobowiązań podjętych przez rząd przy zaborze kraju naszego i do obietnic poręczonych słowem monarchów pruskich. Poręczone nam i obiecywano swobodny rozwój narodowości, a nawet utworzenie instytucyi narodowych z poręki rządu dla spokojnego rozwoju języka i obyczaju narodowego: a dziś ten język nasz, droga spuścizna po ojcach, wyparty nawet ze szkoły, i to nie już ze szkół wyższych, lecz i z najniższych, w których podają dzieciom naszym początki wiedzy ludzkiéj.

Rzeczywiście siekierę do korzenia narodu naszego przyłożono tém rozporządzeniem, odbierając dziecku naszemu wiedzę i umiejętność w ojczystym jego języku, ba! nawet znajomość czytania i pisania w mowie ojczystej. Jeżeli które z rozporządzeń rządowych, to właśnie one ze szkoły wykluczające naukę czytania i pisania polskiego mogłoby sprawić, iżby dopełniło się srogie słowo, które raz padło z ławy ministeryalnéj w sejmie: „Musicie być Niemcami!“

Jeden z zagorzałych posłów niemieckich urągał raz w sejmie Polakom, że ich język gruby, nieokrzesany, wcale nie piśmienny, że jest tylko gwarą w potocznem, codziennem użyciu — (eine Sprechsprache), że w

w piśmiennéj mowie mamy chyba katechizm i elementarz. Bogu dzięki! nie potrzebujem się powstydzić spuścizny po ojcach naszych, mowy naszéj ojczystéj, bo język nasz polski nie tylko jest jeden z najbogatszych, obfity w brzmienia i dźwięki, giętki, dobitny, dzielny, lecz i w nim mamy skarby, wielkie myśli, wiedzy i sztuki w pieśni i opowieści, w drukach starych i nowych, w tak zwanem piśmiennictwie. Innego zdania są niektórzy uczeni Niemcy, którzy dzieła nieśmiertelnego naszego wieszcza Mickiewicza na niemiecki przełożyli język, jak Nitschmann, a w ostatnich czasach pan Köbler utwory poetyckie Asnyka przerobił na swój język i jak sam pisze, temi prawdziwemi perłami zbogacił literaturę niemiecką.

Lecz na cóż przydałaby się choć najobfitsza krynica wiedzy, oświaty narodowéj, gdyby nie było sposobu czerpania z niéj? Otóż wiadrem, którém czerpać możesz wodę żywą żywéj oświaty, żyjącego narodu swojego w języku ojczystym. Bez tego wszystkie te skarby, złożone w mowie twéj ojczystéj, będą jakoby zaklęte dla ciebie, bo tobie niedostępne; bez tego mowa twoja powoli spadałaby na coraz niższy szczebel gwary (Sprechsprache) coraz więcéj nieokrzesanéj, grubéj, zeszpeconéj naleciałościami z mowy obcéj, ażby się stała niezrozumiałą bratu twemu rodakowi, może tuż o miedzę sąsiadującemu; bez tego nieświadom piękności i bogactwa języka ojców, świadom sobie tylko, że mówisz nieokrzesanie, wnet mógłbyś powstydzić się téj gwary, a z nią i mowy wogóle ojczystéj: a wtedy gotowy z ciebie odstępca od narodu. Tak do niedawna działo się u Słowaków, u Czechów, Ślązaków, z których każdy jako tako wykształcony człowiek stawał się Madziarem, Niemcem. — Ale na szczęście, to niebezpieczeństwo wynarodowienia się dziś, gdy wszystkie narody w Europie i najmniejsze poczuły się w prawach swoich i nie chcą już iść na pogrój obcych narodowości, obcego języka, obcéj oświaty, dziś ono nie tak straszne, żebyśmy aż o przyszłości swojéj zwątpić mieli. Przedewszystkiem otuchą napełnić nas może przykład pobratymców naszych Czechów. — Złamani w krwawych zapasach pod Białą Górą, stracili szlachtę, która wytępiona mieczem, lub zniemczała; a kiedy i mieszczanie po większéj części zniemczeli, zaledwie lud wiejski przechował język i obyczaj ojczysty. A oto po kilku wiekach poniżenia dźwiga się ten naród do dawnéj siły i odzyskuje mieszczan, a nawet szlachtę dla języka i obyczaju ojczystego. Przekonałem się w ostatnich czasach, że mieszczanie w zupełnie zniemczonych stronach zawiązali się w stowarzyszenia pomiędzy sobą — w domu uczą się ich dzieci po czesku czytać, zapoznają się z czeską literaturą, starsi schodzą się w tak zwanéj „besedzie“ słowiańskiéj i tam odczytami, utrzymywaniem biblioteki dzieł słowiańskich, krzepią ducha narodowego. Przechodził ich język daleko większy ucisk, bo niektórzy nawet spowiedź św. w młodości swojéj byli zmuszeni po niemiecku odprawiać, a mimo to Czechami pozostali. Jak niewiasta iskrę w popiele tlejącą rozdmucha tchnieniem piersi swéj na domowem ognisku, tak zaledwie tlejącą iskrę narodowości rozpłomienił w sobie ten naród pracą własną ducha. A zatém i zbawienie Twoje z Ciebie, Izraelu!

Pierwszy to przykład narodu pognębionego, który nie siłą miecza, lecz siłą duchową oświaty dźwignął się z poniżenia wielu wieków. Wspomniany już przezemnie zagorzalec, poseł niemiecki, który urągał Polakom, że mają tylko gwarę potoczną, a że w piśmiennéj mowie swojéj mają chyba elementarz i katechizm, nie wiedzą, że o tym elementarzu i katechiźmie z taką pogardą się nie mówi, bo to dzielna broń duchowa. Tak jest: elementarzem i katechizmem obronim się od zagłady, jak się obronili Czesi. Najpierwsza broń nasza to elementarz, t. j. książka początkowéj nauki czytania i pisania. Nie zatraci się poczucie i świadomość polskiego w nas ducha dopóki czytać będziemy po polsku. Słyszałem o wojaku Polaku, a w ostatnim czasie o niedawno zmarłym uczonym Ignacym Domejce, którzy na obczyźnie długie lata przebywając, odcięci od wszelkiéj styczności z rodakami, z krajem swoim, nie zapomnieli swéj mowy rodzinnéj dla tego jedynie, że się na polskiéj do nabożeństwa książce modlili.

Daj więc matko i ojcze w ręce dziecka twego rychło elementarz polski, żeby nauczyło się czytać w ojczystym języku, iżby przez naukę czytania mogło pozostać w duchowym związku z tobą, z ojcami twoimi, z dziadami i pradziadami, z narodem swoim. Nie sądź, że obarczysz umysł dziecka swego, umęczony już nauką szkólną. Owszem umysł dziecka twojego ożyje, odetchnie pod rosą ojczystego języka. Nie zastawiaj się nieumiejętnością nauczania. Przecież możesz się wyręczyć dzieckiem swojém już umiejącem czytać po polsku. Niechaj twoje starsze dziecko uczy młodsze, tak jak je uczy pacierza, z nim go razem odmawiając. Wynagródź ten trud dziecku swojemu książeczką do nabożeństwa, a nawet jaką świecką książeczką zajmującą, a zachęcisz je tém dostatecznie. Z pokolenia na pokolenie tak przechodzić będzie umiejętność czytania. Jeżeli sam umiesz czytać, w niedziele i święta, w wieczory dni powszednich ucz sam dziecko swoje, nie za wiele od razu, ze spokojem a wytrwałością. Twój to przedewszystkiem obowiązek, rodzicu; bo troska o dobro i ciała i duszy dziecka doczesne i wieczne zwierzona tobie od Boga. Szkoła zastępowała cię niegdyś w dopełnieniu tego obowiązku, dziś, gdy tego nie czyni, obowiązek ten całkowicie spada na ciebie.

Ktoby sam nie umiał czytać, ani nie miał dziecka umiejącego czytać, niechaj postara się o kogoś chętnego do téj przysługi. Minister oświaty zaręczył, że przeszkód nie będzie stawiał prywatnemu nauczaniu czytania i pisania polskiego. — Mimo to niektóre władze podrzędne sprzeciwiały się nauczaniu temu. — Prawo szkólne zapowiedziane w konstytucyi pruskiéj z r. 1850, dotąd się nie ukazało. Podlegamy więc, niestety! przestarzałym przepisom instrukcyi ministeryalnéj z dnia 31 grudnia 1839 r. Wedle téjże:

1) kto chce założyć szkołę prywatną, musi wykazać rejencyi swoją kwalifikacyą naukową i moralną. Kwalifikacyą naukową ma każda osoba, która złożyła egzamin nauczycielski, daléj każdy duchowny. Kwalifikacyą moralną zaś ma dyrygent szkoły prywatnéj wykazać świadectwami policyi i proboszcza ze swojego pobytu w ostatnich trzech latach. Rejencya jednakże może pomimo to odmówić zezwolenia, jeżeli szkoły nie uważa za potrzebną. (Zatém dla nas to rozporządzenie obecnie bez wartości.)

2) Prywatni nauczyciele, którzy za pieniądze chcą udzielać lekcyi w przedmiotach nie wchodzących w zakres szkoły ludowéj (a więc i polskiego języka) potrzebują tylko złożyć atesta moralności od policyi i proboszcza u miejscowéj władzy szkólnéj (a więc w W. Księstwie Poznańskiém przesłać te papiery inspektorowi szkół) i stawić wniosek o zezwolenie na udzielanie lekcyi; w razie nie udzielenia mogą się zażalić u rejencyi a daléj u ministra. Dowodów kwalifikacyi nie potrzeba.

Oprócz tego nie potrzebują atestów moralności duchowni i egzaminowani nauczyciele, u tych wystarcza proste doniesienie inspektorowi szkólnemu, iż mają zamiar uczyć prywatnie języka polskiego. Wedle § 18 instrukcyi wolno nauczycielom prywatnym udzielać lekcyi równocześnie dzieciom z większéj ilości familii, jeżeli kontrakt jest zrobiony: a) za pewną zapłatą, b) z każdą familią z osobna, c) jeżeli odnosi się do pojedyńczego przedmiotu naukowego — a więc wolno udzielać polskiego dzieciom kilku familii równocześnie bez osobnego pozwolenia, dopóki takiéj szkółki nie można uważać za szkołę, t. j. dopóki wstęp do niéj nie jest dowolnym. (Przepis ten jest bardzo kanczukowym. Policya jest tutaj wszechwładna, ale wedle dotychczasowéj praktyki nie uważano nauki udzielanéj równocześnie 5 lub 6 dzieciom za „szkołę.“)

3) Instrukcya powyższa odnosi się tylko do nauczycieli prywatnych, którzy z nauczania robią proceder (a więc każą sobie płacić). Uczenie za darmo, za proceder uważać nie można, a więc nie podlega ono wymienionym powyżéj ograniczeniom. Gdyby to jednak było wątpliwém, w takim razie trzeba będzie resztę przeprowadzić na drodze sądowéj.

Minister Gossler oświadczył, że rząd prywatnéj nauce czytania i pisania w języku polskim przeszkód stawiać nie będzie. Jeżeli więc policya gdziekolwiek stawi jakieś przeszkody, to trzeba to policzyć na karb zbytniéj gorliwości urzędników. Główna rzecz, ażeby się nie dać takiemi nagabywaniami odstraszyć, ale natychmiast zrobić za pośrednictwem komisyi wiecowéj zażalenie a ewentualnie wprowadzić sprawę na drogę sądową, t. j. wtedy, jeźli policya należy jaką karę. Należy ostatecznie przypomnieć p. ministrowi jego obietnicę i użalić się w sejmie.

(Dokończenie nastąpi).

NIEMCY.

— Różne pisma niemieckie w Berlinie podają tę wiadomość z Ameryki północnéj, że niedawno wybrany prezydent amerykański Harrison wcale nie zdaje się być takim przyjacielem pokoju i Niemców, jak to sobie obiecywano. To też między Amerykanami odzywają się teraz bardzo śmiało głosy za wojną o wyspy Samoa. Na tych wyspach są Niemcy za innym królem, niż Amerykanie. Od kilku miesięcy jest tam o to wojna. W jednéj bitwie padło coś 37 Niemców. Pan Bismark nie chciałby doprowadzić do większego rozlewu krwi i pragnął w dobry sposób porozumieć się z Ameryką i Anglią. Więc zaprosił Amerykę i Anglią na naradę czyli konferencyą do Berlina. Konferencya będzie, ale kto wie, czy się na co zda, bo Amerykanie odzywają się teraz coraz głośniéj za tém, żeby Niemców wogóle z tych wysp wypędzić i wojnę na morzu z nimi rozpocząć.

Do Afryki wyprawili Niemcy kapitana Wissmanna, który sobie oddział wojska formuje, jak to już donosiliśmy. Anglicy przecież zapowiadają, że te Afryki nie uspokoi, ale owszém bardziéj murzynów i Arabów rozwścieklí, tak iż żywa dusza europejska ztamtąd uciec nie zdoła. — Misyonarzy katolickich z zakonu Benedyktynów, których w Afryce Arabowie z murzynami pojmali w niewolą, udało się szczęśliwie wykupić. Wszędzie po świecie odzywają się głosy o tém, że niemiecka kompania wschodnio-afrykańska źle i surowo sobie postępowała i że to ona tak całą Afrykę na białych ludzi oburzyła.

— W Passawie w Bawaryi zmarł w środę ubiegłą tamtejszy biskup, ksiądz Weckert.

— Wiele znów mowy o podróżach Cesarza. Ma on niedługo wybrać się do

Anglii, gdzie już czynią przygotowania do przyjęcia tak dostojnego gościa. Na cześć jego odbyć się mają wielkie ćwiczenia wojskowe. — Daléj głoszą, że z okazyi zaślubin swéj siostry, księżniczki Zofii z greckim królewiczem, Cesarz w październiku pojedzie do Aten, stolicy Grecyi, zkąd wpadnie do Konstantynopola, by odwiedzić sułtana tureckiego.

— Ow feldfebel Hauck, który uczył musztry młodego następcę tronu, a którego aresztowano, sfałszował podobno dokument urzędowy. Spisując podoficerów, mających postąpić na wyższy stopień, czyli awansować, za pieniądze zamilczał o jednym, iż dostał kiedyś karę.

— Ślązki sejm prowincyonalny uchwalił 200 tysięcy marek na budowę pomnika dla cesarza Wilhelma I. we Wrocławiu. Trzecią część kosztów t. j. 100 tysięcy marek ma dać miasto i zebrane składki.

— W Szwajcaryi w Einsiedeln odprawił przed Bożem Narodzeniem pierwszą mszą św. syn bogatego milionera Benzigera. Pogardził on skarbami ziemskiemi dla osiągnięcia niebieskich i został ubogim zakonnikiem, przyjmując ostrą regułę Karmelitów bosych. — Do tego samego zakonu żeńskiego należy i jego siostra.

WŁOCHY.

— Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. zajęty jest obecnie encykliką, która będzie ogłoszoną około Wielkiéj nocy, a w któréj z większą niż dotąd stanowczością podniesioną zostanie sprawa pokoju europejskiego i i stósunków między Stolicą Apostolską a Włochami. Nie wiadomo, czy w téj encyklice Ojciec św. zażąda zwołania kongresu europejskiego, to tylko pewna, że kilku kardynałom powierzone zostało dokonanie prac przygotowawczych w tym względzie. W ostatnich dniach Ojciec św. uległ zaziębieniu, tak, że z polecenia lekarzy był zmuszony pozostawać w łóżku.

ANGLIA.

— Arcybiskup prymas Irlandyi użala się w liście swym postnym na smutne położenie Ojca św. we Włoszech.

Z tego powodu zaszedł w katolickim kościele św. Pawła w Clonmel 5-go b. m. dziwny wypadek. Gdy kapłan przeczytał ów list pasterski z zarzutami na krzywdzący Ojca św. rząd włoski, powstał oficer i nakazał żołnierzom opuścić kościół, kapłan zaś wezwał ich do pozostania, co téż uczynili. Tylko dwóch podoficerów wyszło za oficerem. Oficer ów za tak niewłaściwe postępowanie został podobno aresztem ukarany.

— Anglia na dobre się zbroi i gotuje do wojny. Każdy port ma być tak urządzony, że w przeciągu 10 dni będzie mógł być zaopatrzony w miny podmorskie. — Stolica nie dostanie fortów dla obrony, lecz potrzebną liczbę oszańcowanych obozów.

Z wiosną, jak zwykle, wzmagają się obawy wojenne. Oby Bóg jak dotąd, przewlec raczył tę straszną wojnę, bo to będzie prawdziwy dzień sądny.

Sprawozdanie roczne z czynności

Towarz. „Przytulisko“ w Berlinie

za rok 1888.

Przypominamy, że celem „Przytuliska“ jest wspieranie Polaków przybywających do Berlina radą, udzielaniem przytułku i pomocy uznanéj za potrzebną i możliwą według kasy stowarzyszenia, aby zagrodzić szukaniu wsparcia już to po Towarzystwach polskich, już to po domach prywatnych.

Towarzystwo liczy obecnie 72 czynnych członków, wstąpiło 15, ubyło 3 z powodu wyjazdu lub innych okoliczności, pozostało na bieżący rok 68 czynnych członków. Posiedzeń odbyło Towarzystwo 11 zwyczajnych, 1 walne i 1 zarządu.

Liczba uczęszczających na posiedzenia członków wynosiła przeciętnie 18. Oprócz uroczystości rocznicy Towarzystwo urządziło latem jednę wycieczkę i w jesieni jedno przedstawienie amatorskie na korzyść Towarzystwa.

Z dochodów swoich utrzymuje Towarzystwo „Przytulisko“ przy Kleine Andreasstr. nr. 4 mieszkanie i pomieszczenie, w którém daje przybyłym tu wędrownym rodakom przez trzy dni bezpłatny nocleg, śniadanie, obiad i kolacyą, oraz jeżeli zarząd uzna za potrzebne także bilet z powrotem do kraju.

Towarzystwo „Przytulisko“ dało przytułek w ubiegłym roku 270 mężczyznom i 10 niewiastom ze wszystkich dzielnic Polski.

Noclegów	udzielono	695,
śniadań	„	664,
obiadów	„	422,
kolacyi	„	570.

Następnie będącym w Przytulisku w czasie świąt uroczystych, jak Bożego narodzenia i Wielkiéjnocy, wyprawiono Gwiazdkę i Święconkę.

Oprócz tego odebrały 3 osoby najpotrzebniejszą odzież. Wysłało także Towarzystwo własnym kosztem 10 osób z powrotem do kraju, a 7 osób kosztem osób prywatnych za rekomendacyą „Przytuliska.“

Stan kasy jest następujący:

Remanent z roku 1887. . .	211,63 Mk.
Dochodu w roku ubiegłym. .	575.60 Mk.
razem	787,23 Mk.
Rozchód w roku ubiegłym. .	549,45 Mk.
Pozostaje w kasie na r. 1889.	237,83 Mk.

Na rok bieżący zostali wybrani do Zarządu następujący panowie: Józef Kościelski jako Patron Towarzystwa „Przytulisko“ w miejsce ś. p. Teofila Magdzińskiego; Hennig jako prezes; Berkan jako zastępca; Leon Grudowski jako sekretarz; Wróblewski jako zastępca; Gryca jako skarbnik; Radziszewski jako zastępca; Cybulski jako gospodarz „Przytuliska.“ Na okręgowych wybrani następujący panowie: Skąpski, Berkan, Tomaszewski, Grylewicz, Kopeć I., Kopeć II., Bobowski i Łukowski.

Zebrania zwyczajne „Przytuliska“ odbywają się co miesiąc i to w środę po pierwszym każdego miesiąca, wieczorem o godz. 9-téj przy Komandantenstr. Nr. 20 (Armin-Hallen).

ZARZĄD.

Hennig,	Leon Grudowski,
prezes.	sekretarz.
Skalitzerstr. 54.	Ritterstr. 118.
Gryca,	Cybulski,
skarbnik.	gospodarz „Przytuliska.“
Lindenstr. 66.	Kleine Andreasstr. 4.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Niezamężna Marya Kojtka z Purdy saazaną została we środę zeszłego tygodnia przez tutejszy sąd przysięgłych na 3 lata więzienia za zamordowanie dziecka.

W piątek zeszłego tygodnia odbył się w tutejszem gimnazyum egzamin abituryencki pod przewodnictwem radzcy szkólnego pana Trosien. Swiadectwo dojrzałości otrzymali następujący prymanerzy: Gefe, Hellberdt, Hinz i Kull; pierwszy został zwolniony od ustnego egzaminu.

W Olsztynie rozszerza się coraz bardziéj pogłoska, że jeszcze jeden pułk kawaleryi ma do miasta naszego przybyć, i to gdański pułk huzarów. Na pewno stwierdzić tego jeszcze nie można, choć jest to możebne, zwłaszcza, że komenda wojskowa stara się widocznie wciąż o to, aby jak najwięcéj kawaleryi mieć blizko granicy.

* Chełmno, 16 marca 1889. Dziś zdało pod przewodnictwem dyrektora 12 abituryentów tutejszego gimnazyum popis dojrzałości. Pomiędzy składającymi byli następujący rodacy nasi: Chrzanowski Józef, Czapla Tadeusz, Fetke Józef, Łopianowski Wiktor, Rutkowski Roman i Trzebiatowski Kaźmirz.

* Malbork. Malarz Ryszard Klein tuztąd uratował 29 grudnia r. z. troje dzieci nauczyciela Rinke z Liebenau od utonięcia. Pan prezes regencyjny donosi o tém publicznie i wyznaczył wybawcy 30 marek nagrody.

* Iława. Maszyna pociągu toruńsko-wystruckiego doznała w czasie wjazdu na tutejszy dworzec skutkiem pęknięcia obręczy. Obręcz ta przebiła próg wagonu, na którym stał palecz i zdruzgotała mu obie nogi aż do kolan. Nieszczęśliwemu musiano téż obie nogi aż do kolan odjąć

* Potrójne morderstwo zostało popełnione niedawno na przedmieściu Brześcia Litewskiego, wywołując wielkie wrażenie. W dniu 8-go b. m. o godz. 7-méj z rana ktoś z sąsiadów zapukał do drzwi starozakonnego Skórnika, który się zajmował wymianą pieniędzy papierowych, lecz zastał drzwi zamknięte z zewnątrz. Począł więc pukać do drzwi silniéj, lecz wszystko napróżno. Wówczas przywołano policyą i drzwi domu wyważono. Okropny widok przedstawił się oczom przybyłych; na podłodze leżały trzy trupy: samego Skórnika, jego żony i młodszego dziecka. Starszy syn Skórnika, 10-letni chłopak, strasznie wylękniony siedział nieruchomy i wybladły, wciśnięty w kąt koło pieca. Trupy wszystkich były silnie pokrwawione. Głowa samego Skórnika rozpłataną na dwoje; na obnażonéj piersi kilka ran głębokich, zadanych nożem, który znaleziono w pobliżu. Skórnikowa i jéj córka zostały zabite przez uderzenie w głowę tępem narzędziem.

Rozwinięte w téj sprawie śledztwo wykryło co następuje:

Wieczorem około godz. 11-téj dnia poprzedniego do mieszkania Skórnika ktoś silnie zapukał. Gospodarz otworzył mu drzwi. Do izby weszło dwóch ludzi, którzy według opowiadania pozostałego przy życiu chłopca prosili gospodarza, ażeby zmienił im 25-rublowy papierek. Skórnik nie chciał, mówiąc, że przyszli zapóźno. Gdy jednak przybyli obiecali za zmianę papierka 30 kopiejek, Skórnik się zgodził i wydobył skrzynkę napełnioną banknotami. Wówczas przybyli rzucili się nań i jeden uderzył go toporem w głowę, drugi pchnął nożem w piersi. Co daléj się działo, dzieciak nie umiał powiedzieć. Widocznie pod wpływem strachu omdlał i nie widział już nic dokoła. Omdleniu swemu w kącie niewidocznym musiał zawdzięczać ocalenie. Gdy się ocknął, miał przed sobą trzy trupy. Pudełko, w którém Skórnik chował zwykle pieniądze, znaleziono puste; na dnie jednak skrzynki znajdował się jeden papierek rublowy. Dwóch podejrzanych o zbrodnią żydów aresztowano, lecz wypuszczono ich wobec tego, że syn Skórnika zeznał iż zbrodnię tę popełnili chrześcianie.

* Samobójstwo na komendę. Porucznik Magnesius, którego pułk stoi załogą w Klausenburgu, liczący lat 27, awansował dopiero niedawno. Liczni jego przyjaciele znali go jako wesołego i darem zabawienia towarzystwa upośażonego kolegę. W zeszłą sobotę

o godzinie 3-ciéj po południu udał się do koszar, gdzie rozlokowaną była jego kompania. Żołnierze spostrzegli, że niezwykle jest zachmurzonym i sądzili, że jest chorym. Wszedł do tylnéj izby i zdjął ze ściany karabin Manlichera. W téj chwili weszło dwóch żołnierzy, którym kazał wyjść. Będąc sam, nabił broń ostrym nabojem i zawołał na jednego z żołnierzy, nazwiskiem Badokan. Żołnierz wszedł, czekając na rozkaz. „Chcę się przekonać, czy umiesz dobrze celować", rzekł porucznik. Badokan nie przypuszczał, aby karabin był nabity. Porucznik zakomenderował: „Celuj do mego lewego oka — baczność! cel!" Żołnierz wycelował z odległości trzech kroków do porucznika, który lewem okiem patrzył w lufę. Po kilku sekundach, gdy Magnesius zakomenderował: „pal!" padł strzał i Magnesius runął na ziemię. Kula przeszyła mu głowę i wpadła przez okno na drugą stronę. Śmiertelnie przestraszony Badokan wybiegł i w okamgnieniu cała izba napełniła się żołnierzami. Przyczyna samobójstwa nieznana. W pozostawionym liście pożegnalnym Magnesiusa do kapitana pisze on, że żołnierz, który go zastrzelił jest niewinny. W mieście mówią, że kłótnia przed paru dniami z kilku młodymi ludźmi jest w związku z samobójstwem. Prócz ojca opłakuje nieszczęśliwego dziewięciu braci.

* Dzwon carski, lany z czystego srebra, ważący 10 pudów, jak donosi „Russkij Kuryer", umieszczony będzie w wieży kościoła prawosławnego w Charkowie, na pamiątkę nieszczęścia pod Borkami. Dzwon ten raz tylko dziennie będzie używany o godz. 1széj z południa jako godzinie, w któréj się to nieszczęście stało, na żadne inne cele dzwonu nie będą używać.

Dzień 21-go marca.

Wreszcie wiosna zawitała,
Zimy pęta rozerwała,
Masy śniegu już topnieją,
Do wód się potokiem leją;
Wnet i lody popękają,
Co dziś wody pokrywają,
Łąki też się zazielenią,
Pola swoją postać zmienią,
Oracz pługiem je poryje
I nasienie w ziemię skryje,
Wyczekując obfitego
Plonu od Wszechmogącego.
Wnet téż do nas i śpiewaki,
Ulubione nasze ptaki,
Wrócą, aby razem z nami,
Z niebieskiemi Zastępami
Chwalić wspólnie Stwórcę swego,
Rządzcę i dawcę wszystkiego.

Jan Liszewski.

ROZMAITOSCI.

* Walka z tygrysem. W Strasburgu w menażeryi Berga odegrała się pełna zgrozy scena. Berg sprowadził do siebie Batty-Hempella, pogromcę zwierząt (syna słynnego ongi pogromcy Battyego), który w przeciągu jedenastu dni ułaskawił dwa czternaste miesięczne tygrysy i parę dwuletnich lwow. Przed dwoma miesiącami Batty zamierzał pierwszy raz wystąpić z niemi publicznie.

Do téj pory ćwiczenia ze zwierzętami odbywał pogromca bez surduta, w obec widzów jednak wystąpił w stroju huzarskim, nadto wszedł do klatki inną niż zwykle stroną. Zaledwie drzwi za sobą zamknął, gdy jeden z tygrysów w wściekłych skokach rzucił się ku niemu, a uwisnąwszy na nim, jął go straszliwie uderzać łapami.

Wśród publiczności powstało zamieszanie, wołano ratunku, Berg i dozórcy rzucili się z żelaznemi prętami na pomoc pogromcy, ten jednak zatrzymał ich zapewnieniem, iż sam sobie da radę. I rozpoczęła się straszliwa walka. Nagle Batty upadł na kolana. Rzucono się do pochodni, ale i tym razem nie wielki wzrostem ale silny nielada pogromca dał sobie radę. Podniósł się, a pochwyciwszy tygrysa w zbięcia, rzucił go o ścianę; dusił go jedną ręką a drugą okładał żelazną szpicrutą, dopóki zwierz nie cofnął się w kąt klatki. Następnie, mierząc wroga oczyma, zdjął ze siebie mundur i najspokojniéj rozpoczął ćwiczenia.

Na zakończenie wpuścił Batty do klatki lwa, a podczas gdy ten ostatni ryczące szarpał się z tygrysami, pogromca stał długi czas wśród rozwścieczonych, ale zawsze posłusznych mu bestyi. Z katastrofy powyższéj prócz kilku zadrapnięć, wyszedł pogromca cało, jedynie strój huzarski ucierpiał mocno.

— Mokre obuwie. Każdy doświadczył, jaką sprawia przykrość wzuwanie przemoczonego obuwia wskutek długiego chodzenia po błocie lub śniegu, oraz jak trudno je doprowadzić do pożądanego stanu miękkości skóry, gdy się obuwie nagle wysuszy. Przykrość ta dobrze jest znana gospodarzom i myśliwym.

Bardzo dobrym na to środkiem jest nasypanie do przemoczonych butów suchego owsa. Ziarno to chciwie wciąga wilgoć ze skóry, a pęczniejąc rozciąga obuwie i nie daje mu się zsychać. Nazajutrz po wysmarowaniu butów wytrząsa się z nich mokry owies i rozpościera na słońcu lub w pobliżu pieca do wysuszenia, poczém może być znowu do tegoż celu użyty. Im suchszy będzie owies, tém lepiéj.

— „Słowo to wiatr" mówi stare przysłowie. — Oj gdyby to była prawda — powiadał pewien gospodarz, który miał bardzo gadatliwą żonę — to moja kobieta obracałaby wszystkie w atraki na świecie.

— Dziewczynka mała spotkawszy znajomego człowieka wiozącego wóz pełen zabitych świń, pzdrowiła go. Woźnica, chcąc z niej zażartować, rzekł: „Cóż to, kłaniasz ty się zabitym świniom?" „Ale zkąd zaś panie", była odpowiedź bystréj dziewczyny, „pozdrowiłam tylko żywą."

— Wypełnienie zlecenia. Pewnego pana odbiegł na ulicy piesek i mimo nawoływania wrócić się nie chciał. Wtedy pan skinął na posługacza.

— Ot, pobiegnijże za moim pieskiem, — rzekł do niego.

Posługacz pobiegł i wkrótce znikł razem z pieskiem na zakręcie ulicy. Pan, nie mogąc się doczekać powrotu, poszedł do domu. Nad wieczorem pies przybiegł do domu, a za nim zdyszany, sapiący posługacz.

— Do kaduka! — krzyknął pan — nie mógłeś go prędzéj złowić?

— I czemu nie, — odrzekł posługacz, — ale pan mi tego nie poleciłeś, tylko kazałeś biedz za nim. Zlecenie to wykonałem rzetelnie. Biegałem przez 5 godzin, za godzinę należy mi się 1 marka, czyni razem 5 marek.

Pan zapłacił, ale postanowił na przyszłość wyraźniejsze dawać zlecenia.

— Rudolf Falb ów sławny badacz natury oznacza w roku 1889 następujące dni jako „krytyczne", z których mają być szczególniej niebezpiecznymi: 15-ty kwiecień, 15 maj, 24 październik, 17 marzec, 9 wrzesień, 23 listopad. — Mniéj niebezpiecznemi mają być: 13 ty czerwiec, 25 wrzesień, 22 grudzień †, 1 styczeń †, 31 styczeń. — 1 marzec, 9 październik, 12 lipiec †, 31 marzec, 15 luty, 26 sierpień, 7 listopad, 30 kwiecień, 17 styczeń †. — 23 lipiec, 7 grudzień, 20 maj, 28 czerwiec †. — Krzyżyki oznaczają ciemności. Zobaczymy czy i w tym roku jego przepowiednie się ziszczą.

☛ Na Czytelnie Ludowe złożył p. Szarnewski z Szemwalda 50 fen. Razem zebraliśmy 3 m. 20 fen. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Szanownemu Duchowieństwu polecam się do wykonywania **figur św. Pańskich w drzewie, Grobów Pana Jezusa,** jako i innych wchodzących w zakres rzeźbiarstwa robót po nader nizkich cenach. Usługa rzetelna, ceny umiarkowane.

L. Lorkowski,

Olsztyn, (Adler u. Kirchhofstr.)

Reperacye

maszyn do szycia

wszystkich systemów

wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak jak najtańszéj cenie przez

C. Neidlinger,

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karolowéj.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

KAWALER liczący około lat 30, poszukuje towarzyszki życia. Panienki, któreby wyjść chciały za człowieka wykształconego i zajmującego zaszczytne stanowisko, raczą się zgłosić z całem zaufaniem pod lit. A. B. do Eksp. „Gaz. Olszt."

Załączenie fotografii pożądane. Za dyskrecyą ręczy się słowem honoru. Listy i fotografie zwracają się.

Kapitały

po 4% wśród 22½-razowego czystego zysku, a więc nie kocznie na pierwsze miejsce, zwracane po 6 miesięcznem wypowiedzeniu, są do wyp życzenia na posiadłości ziemskie.

Bliższéj wiadomości udzieli Eksp. tej gazety.

Dom drewniany

w dobrym jeszcze stanie, o czterech izbach chcę do rozebrania sprzedać.

J. Kusza w Jondorfie.
(Jomendorf p. Allenstein).

☛ Ktoby chciał mieć jeszcze **KALENDARZ,** niech się spieszy, bo mamy już tylko kilka egzemplarzy w zapasie.

Drukarnia „Gaz. Olszt."

Figurę

Matki Boskiéj z dzieciątkiem,

rzeźbioną z drzewa, 1,10 wysoką, polichromowaną, premiowaną na wystawie w Olsztynie, mam zamiar sprzedać z powodu przeniesienia się do innéj miejscowości za nader nizką cenę, bo tylko za 200 marek.

Ludwik Lorkowski,
rzeźbiarz w Olsztynie.

AUGUST KRAJEWSKI

przy ulicy Prostéj nr. 4, poleca się szanownéj Publiczności jako **mistrz krawiecki.**

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się w krótkim czasie i po cenach umiarkowanych.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 12. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 22 marca 1889. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Ostatni numer w tym kwartale. Kto jeszcze gazety nie zapisał, niech to zaraz uczyni, aby następny numer na czas odebrać. „Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na kwartał w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen., a z odnoszeniem w dom przez listowego 90 fen.

Prosimy o poparcie nas jak najliczniejszem abonamentem.

Do Matek!

Światło dobroczynne obecnéj cywilizacyi stawia ludzkość coraz w lepszych warunkach pod względem wynalazków i postępu nauki.

Jednak jedna z najgłówniejszych podstaw życia — wychowanie dzieci — nie stanęła na stopniu gruntownego zaszczepiania dobrych zasad.

Mamy dzieła wychowawcze, pisane przez ludzi światłych, zastósowane do ducha czasu, ale czy matki czytają te dzieła? — Czy obowiązek badania charakteru dzieci i szukania środków zaradczych jest na ich uwadze w celu złagodzenia złych popędów?

Każda prawie matka wychowuje dzieci według rozwoju własnego wykształcenia, nie zgłębiając, co będzie dobrem dla ich przyszłości.

Są matki, co nie zajmują się wcale dziećmi, powierzają je obcym, nie dbając o zasady, mając tylko na celu ogładę powierzchowną, dopóki małe, bawią się dziećmi jak miłą zabawką. Ubogie matki, pracując same na utrzymanie rodziny, starają się tylko zaspakajać potrzeby cielesne, a moralność, przyszłe ich szczęście, zostawiają losowi. A przecież główny kierunek w wychowaniu jest w rękach matek. Wyrabianie charakteru wczesne daje grunt szczęścia w dalszem życiu.

Wychowanie zaczyna się od pierwszego roku życia; dobra matka wcześnie zaszczepia w sercach uczucie litości dla cierpiących, potrzebujących naszéj opieki, broni od złego obchodzenia się ze zwierzętami, nie dozwala męczyć pieska, kotka, ani robaka. Bo każde stworzenie ma swoje przeznaczanie, — dzieci przy zabawie zaprawiają się do gnębienia niższych tworów Boskich. Przy takich zabawach obojętnieje uczucie na cierpienia ludzkie. — Dochodzi obojętność do tego stopnia, że syn lub córka patrzy na zgon rodziców jako wynik naturalny przeznaczenia. Tu łączą się częstokroć chciwe poglądy na spadek po rodzicach. Zapomina młodzieniec lub dziewica, że ta ręka martwa gotowa była do wszelkich ofiar dla dzieci, że to serce biło tylko dla rodziny; materyalizm tłumi uczucie, a może rozpieszczenie zaszczepiło samolubstwo do tego stopnia, że dzieci zapominają o najdroższych węzłach rodzinnych. A czyja to wina? — rodziców.

Ludzie rozumni stawiając budynek, dają dobre fundamenta, zaopatrują przed wpływem powietrza. — A rodzice budując przyszłość swym dzieciom, zostawiają je nieprzygotowane na walki w życiu, nie wyrabiają panowania nad sobą, nie uczą ścisłego zachowywania zasad ewangelicznych, poczucia osobistéj godności. W czém się objawia miłość macierzyńska? — W pieszczotach, w dogadzaniu wszelkim zachciankom dzieci.

Jakiż gwałt sercu rodzice zadawać muszą, chcąc przygotować te drobne rączki do pracy, ten wdzięczny uśmiech do znoszenia przykreści życiowych!

Nie jedna matka powiada: — Nacierpi się moje dziecko w przyszłości, niech dziś używa, bo któż mu będzie osładzał życie, jak zbraknie rodziców? Jest to prawda, świat nie pieści, wprzęga każdego w koło ruchu ogólnego, a tych, co się ociągają w pracy, chłoszcze bez litości.

Wielkie zadanie rodziców, żeby dzieciom torować drogę do szczęścia w przyszłości; do tego pewne są drogi: nawyknienie do pracy, wyrabianie wszelkich władz w latach dziecięcych, jest podstawą do wyrabiania charakteru. Widzimy, czém jest wyrabianie sił, mamy dowody na dzieciach ludu, wcześnie wciąganych do pracy. Mamy dowody wyrabiania ruchów ciała, wyrabiania muszkułów, na nieszczęśliwych dzieciach wyćwiczonych przez kuglarzy. Gimnastyka dzielnie wyrabia siły i daje zdrowie; tak się dzieje z umysłem; wcześnie rozwijając umysł i pamięć, ułatwia się nabywanie nauki.

Rozpuszczone dzieci są leniwe, zachowują wszelkie władze w nieczynności; jak członki, tak umysł może dojść do niedołęztwa, niepobudzany ciągle do działalności.

Zkąd pochodzi ta ogólna wada opieszałości w wykonaniu powziętych zamiarów, gorąco na razie popieranych, ten brak wytrwałości, stawiający nas niżéj od innych przedsiębiorczych narodów? Wina to wychowania.

Wielka to praca, nieustanne czuwanie rodziców nad wyrobieniem sił, rozwijaniem umysłu, kształceniem serca. Nie każde dziecko ma umysł obiecujący i chęci do nauki, nie każde dziecko jednym sposobem prowadzić można; oko matki bacznie śledzić powinno na każdym kroku usposobienie dzieci i wynajdywać środki łagodzące charakter. Dzieci od lat najmniejszych zaniedbane, niechętne do nauki, nie są ciekawe, nie myślą, nie badają przedmiotów otaczających, należy im tłómaczyć wszystko, co pod zmysły podpada, aby myślom podawać coraz nowy zasiłek. Niejednemu człowiekowi, nie mającemu w latach dziecięcych rozumnych przewodników, następnie nauki, tak każdemu potrzebnéj, poświadczenie dopiero otwiera oczy na wszystko, budzi się jakby ze snu; niejeden przez bolesne doświadczenie dochodzi do poznania obowiązków życiowych, których mu nie wytknęli rodzice.

Wychowanie dobre w zasadach religijnych bronić będzie przed ogólną zarazą demoralizacyi. Widzimy młodzież zbaczającą z drogi uczciwości i godności osobistéj, goniącą za lekkiemi zyskami. Brak wiary, brak miłości rodzinnéj prowadzi na te bezdroża. Kto w sercu wiary nie ma, gdzie będzie szukał pociechy w godzinach smutku, ciężkich do przeżycia? Wielka odpowiedzialność cięży na tych, którzy usiłują zachwiać wiarę, a tym sposobem popchnąć ludzkość do wielkich zboczeń.

Hańbą jest, chcieć obalić gmach wiekowy, jedyne szczęście na téj ciemnéj dronze żywota, nie mogąc go zastąpić innym, dającym tak wzniosłe zasady, jakie nam daje chrześcianizm.

Język polski w sejmie pruskim.

W środę zeszłego tygodnia przyszedł na porządek obrad wniosek o język wykładowy w szkołach ludowych. Chodziło tu najwięcéj o udzielanie dzieciom polskim prawd religijnych w ich ojczystym języku.

Posłowie polscy, pan Czarliński i ksiądz prałat dr. Stablewski dzielnie bronili języka polskiego, ale niestety, cały sejm słuchał obojętnie ich przemówień.

Gdy sobie przypomnimy lata dawniejsze

i koleje wniosku Koła polskiego, pisze „Kuryer Poznański“, przyznać musimy, że dawniéj inne było zainteresowanie się stronnictw sejmowych dla sprawy naszéj. Głosy te, z któremi się przy takich sposobnościach odzywano, nie były, z małemi wyjątkami, dla nas sympatyczne; doznawaliśmy nawet takiego zawodu, że, n. p. w r. 1883, przy wniosku językowym poseł warmijski ks. dr. Kolberg zwrócił się przeciw nam w ostréj filipice — ale bądź co bądź było przynajmniéj z kim walczyć.

Dzisiaj oprócz majora Szmuli, który zręcznie bronił języka polskiego na Górnym Śląsku — nikt z reszty stronnictw niemieckich nie przemówił — zdaje się, jakby wszyscy czekali na to, aby jak najprędzéj sprawę naszą ubić i zepchnąć ją ciężarem głosów swoich z porządku obrad.

Już to było podpadające, że z frakcyi katolickiéj tylko 4 posłów ze Śląska wniosek nasz podpisało — katolicey posłowie z Warmii usunęli się od podpisów, jak gdyby przez to znać dawali, że zgadzają się na to, aby język polski wykluczony był z powiatów reszelskiego i olsztyńskiego, aby łączność językowa dawnych ziem polskich urzędownie zerwaną została, aby się ziściły dawne plany i zamysły Biskupa warmijskiego Tüngena.

Nie przemawiały téż znane i uznane powagi z frakcyi katolickiéj, pozostawiając głos wyłącznie wnioskodawcy i posłowi ks. dr. Stablewskiemu.

Ostatni mówca położył główny nacisk na dążność popierania protestantyzmu w szkołach ludowych, tak samo jak na to już poprzednio zwrócił był uwagę przy obradach nad etatem kolonizacyjnym wraz z posłem ks. dr. Jażdżewskim i panem Szalszą z Górnego Śląska.

Poseł ks. dr. Stablewski ma tę zaletę w przemówieniach swoich, że twierdzenia swoje popiera taką obfitością faktów i cyfr, iż nawet obfite zapiski i wyjątki z gazet, jakiemi dysponuje pan tajny radzca Kuegler, nie są zdolne zachwiać twierdzeń posła wrzesińskiego.

Tak samo téż było w środę, gdy ks. dr. Stablewski zestawił z wielką znajomością rzeczy stosunki wyznaniowe, gdy na przykładzie parafii lubaskiéj ilustrował tak zwane równouprawnienie katolików z protestantami, lub gdy przedstawiał gospodarkę ze stypendyami przeznaczonemi na popieranie niemczyzny w dzielnicach polskich.

Niestety doszliśmy już do tego, że najwymowniejsze słowa, najpewniejsze daty i cyfry nie robią już wrażenia ani na posłów ani na ministrów.

Czegośmy się niespodziewali, ziściło się więc. Nasi posłowie warmijscy, — mniejsza o ks. kan. Borowskiego, bo ten zastępuje niemieckie powiaty brunsberski i licperski — ale powiat olsztyński, zamieszkały po większéj części, a powiat reszelski po części przez ludność polską, reprezentowane przez p. Rarkowskiego, mają prawo i obowiązek żądania od swego posła obrony języka ojczystego w szkołach i kościołach. Powodowani téż temi względami, prawie jednogłośnie p. R. posłem obrali, lecz niestety! p. R. od obrony języka naszego, usunął się w stanowczéj chwili razem ze swoim kolegą.

Nauczka to dla nas nielada.

Mowa ks. proboszcza Siega,

miana na wiecu w Poznaniu, w dniu 20-go lutego 1889 roku.

(Dokończenie).

Już co prawda, to najpewniejsza będzie sprawa, jeżeli nauki dzieci podejmą się rodzice sami, wszędzie i zawsze, bo po za szkołą są dzieci wyłączną ich własnością

A cóż wtedy, kiedy rodzice czytać nie umieją? Rzadko się zdarzy, ażeby i ojciec i matka czytać nie umieli. Ale jeżeli oboje czytać nie umieją, niech się nauczy przynajmniéj jedno z nich i to to, które do nauki jest sposobnietsze i pojętniejsze.

Tu wdzięczne pole mają Kółka rodzicielskie, które obudzić powinny żądzę wiedzy w rodzicach, ażeby ci przeszczepili ją w dzieci swoje.

Co do Kółek rodzicielskich, najpraktyczniéj zakładać takie, w których statutami wszelka polityka wykluczona a które ograniczają swoję działalność na dzieci członków. Takie Kółka nie mają obowiązku zameldowania założenia swojego policyi, nie mają téż obowiązku donosić policyi o składzie członków, a w końcu mogą przyjmować i kobiety. Wszystkich tych korzyści zaś nie mają stowarzyszenia, które usiłują mieć wpływ na sprawy publiczne. — Wprawdzie policya poznańska chce Kółka rodzicielskie w parafii św. Wojciecha w Poznaniu pod przepisy towarzystw politycznych podciągnąć, ale mojém zdaniem powinniśmy w drodze zażalenia a ewent. w drodze sądowéj przejść. Czemu się zaleca Kółka rodzicielskie? Oto przez nie budzi się większe poczucie obowiązku — jak w bractwie, jak w stowarzyszeniu — macie tam i ułatwienie w wypełnianu obowiązków ofiary i dobrego uczynku, mianowicie wobec dzieci opuszczonych i zaniedbanych.

Tu zaś trudności ze strony władz policyjnych napotykać nie będą wcale; bo ministeryalne rozporządzenie z dnia 27 lutego 1862 usuwa wszelkie wtrącanie się policyi. W niém wywodzi minister, że cała instrukcya z dnia 31 grudnia 1839 odnosi się tylko do prywatnéj nauki dzieci a nie dorosłych, że zatém do nauczania dorosłych niepotrzeba koncesyi policyjnéj, że policya nie ma prawa zakazywać nauki dla dorosłych nawet dla rzekomego braku uzdolnienia moralnego. A więc bez wszelkich ograniczeń jest dozwolone nauczanie dorosłych. — Tak, ale jak tu dorosłych uczyć czytania? czy mają sylabizować na zwykłym elementarzu dla dzieci? Otóż to nie jest nic tak zbyt trudnego. Dorosły będzie przecież miał więcéj rozeznania od małego dziecka, a więc i prędzéj się nauczy. Możnaby i dla dorosłych ułożyć elementarz, któryby i starszemu umysłowi więcéj odpowiadał. Lecz i bez onego sylabizowania na elementarzu starszemu człowiekowi nie będzie zbyt trudno nauczyć się czytania. Byle poznał głoski jako tako, niechaj zaraz weźmie się do czytania na jakiéj litanii, pieśni, którą umie na pamięć całkiem lub choć przez pół. Jak przebije się przez trudności przy jednéj litanii, już mu łacniéj pójdzie praca ta duchowa daléj. Jest to sposób bardzo stary, którego używał niejakiś Jacotot. Ten mając wiele dzieci do nauki, pisał im na tablicy jakieś zdanie wszystkim zrozumiałe, znane i w niém kazał potém odszukiwać pojedyńcze wyrazy i głosy i znów głosy składać w wyrazy i czytać. Jest to nauka pełna trudu, ale i pełna ćwiczenia umysłu a na pewno wiodąca do celu.

Może nie od rzeczy będzie dać choć krótką wskazówkę, jak czytanie urządzić. Najprostszy sposób jest najpewniejszy. Podał go wiele lat temu, z jakie 40 i kilka znany pisarz i filozof nasz Trentowski w swojéj Chowannie, czyli nauce o wychowaniu. — Przedewszystkiém należy poznać głosy, które same się wymawiają bez pomocy innych, tak zwane samogłosy. Są to najpierw wspólne wszystkim językom głosy: a, e, i, y, o, u. Daléj właściwe polskiéj mowie: é pośrednie pomiędzy e i y, ó, pośrednie pomiędzy o i u, nosowe ą i ę, w których zlały się głosy n i m. Wszystkie inne głosy mowy ludzkiéj można tylko razem, społem z onemi już wymienionemi wymówić, dla czego téż zowią się spółgłosy. — Otóż zwykle nauczyciele silą się na wymówienie jakiegokolwiek tych niewymownych głosów i łączenie ich z samogłoskami w tak zwane zgłosy, co się sylabizowaniem nazywa. Trentowski słusznie poleca, żeby nie silić się na wygłoszenie osobno tego, co się wymówić samo nie da, lecz żeby uczyć od razu wymowy spółgłosów tych razem z samogłosami, czyli żeby od razu czytać zgłosy i wyrazy.

Uczyć dzieci swoich czytania polskiego powinni rodzice choćby dla tego, ażeby ich dziecko umiało się pomodlić z książki polskiéj, uczyć się wiary św. z historyi św. i katechizmu polskiego.

Czyż moglibyście rodzice dopuścić to, ażeby dziecko wasze w innym języku modły zanosiło do Boga, jak w tym, w którym je matka nauczyła pierwszych słów modlitwy pańskiéj? Albo czyż modlitwa w obcym języku zdolna pouczyć i przejąć nabożeństwem serce dziecięcia twojego? Albo czyż nauka wiary zdolna przemówić do serca, trafić do woli dziecięcia twojego, jeśli mu udzielaną będzie w języku obcym, przez pół zaledwie, albo wcale niezrozumiałym, a choćby zrozumiałym, to w języku, który nie jest mową trafiającą do serca jego, bo nie jest mową matki jego, mową ojców jego? To uznają nawet księża niemieckiego języka, n. p. na Śląsku, którzy dzieci w ich ojczystym języku do Sakramentów św. gotują, wiedząc doskonale, że nauka udzielana w języku obcym odstręczy te młode dusze od Kościoła, od Sakramentów św., od Boga.

Rząd do czasu zapewne jeszcze w szkołach pozwala uczyć religii w ojczystym języku, ale i to bardzo niedostatecznie. Nie wiem, jak jest gdzieindziéj, ale na Kujawach jest następujące w tym względzie rozporządzenie w niektórych szkołach. Nauka ma się co dzień rozpoczynać od nauki religii, na którą w 4 dni przeznaczone jest tylko po pół godziny, a w drugiéj połowie godziny udziela się nauki rachunków. Wiadomo, że pierwsze pół godziny zwykle niezmiernie się skraca, bo się wiele dzieci spóźnia. Więc nieraz pozostaje nauczycielowi zaledwie kwadrans godziny na naukę religii; czego w tak krótkim czasie mają się dzieci nauczyć, jeżeli nawet czytać po polsku nie będą umiały w książce katechizmowéj, albo jeżeli sam nauczyciel nie umie po polsku? W czasie nauki religii mają je nauczyciele uczyć jeszcze śpiewu pieśni kościelnych, — jak tu sobie nauczyciel poradzi, jeżeli i pieśni po polsku czytać nie będą umiały? Jest wprawdzie osobna godzina do nauki śpiewu, ale w téj godzinie mają dzieci śpiewać tylko pieśni światowe po niemiecku. W dwóch dniach są godziny początkowe całe przeznaczone na uczenie się historyi biblijnéj, ale bez książek, tylko za pomocą opowiadania i po niemiecku. Czy podobna, aby się czegokolwiek nauczyły z owych pięknych i wzniosłych powieści biblijnych, opowiadanych w języku obcym? Aby się nauczyły czegokolwiek bez katechizmu i bez bibliczki, albo śpiewać pobożnych pieśni bez śpiewnika, by, broń Boże, nie ujrzały jednéj litery polskiéj! Jak mało dziecko z nauki bez pomocy książki może korzystać, to każdy łacno wyrozumie. To téż powszechne są dziś skargi duchowieństwa na brak w nauce religii u młodzieży szkólnéj. Czy ksiądz dopiero ma uczyć dzieci czytania polskiego, ażeby je mógł nauczyć historyi św. i prawd katechizmowych? Prawda, że instrukcya ministeryalna z dnia 31 grudnia 1839 r. daje duchownym wolność nauczania bez pozwolenia jakiegobądź policyi, tylko o przedsięwzięciu swojém mają

miejscową władzę szkólną zawiadomić; ale gdyby na księży tę troskę o nauczenie dzieci czytania chciało się zwalać, jakżeż długo musiałaby trwać nauka przygotowawcza do Sakramentów św.? Waszym to znów obowiązkiem, chrześciańscy rodzice, uzupełniać braki szkólnéj nauki i uczyć dziatki swoje historyi św. i katechizmu. Wy za te dusze nieśmiertelne, wam od Boga powierzone, zdacie Panu Bogu rachunek, wy je zatém uczcie znać Boga i święte jego przykazania. Pomnijmy wszyscy na to, że jedynie wiara, jedynie religia św. zapewnić nam może pożądaną przyszłość pod każdym względem. Religia św. jest fundamentem wszystkich prawdziwych cnót, a zatém i miłości ojczyzny — ona tylko jedna wszystkie nasze usiłowania i prace uszlachetnia i daje im nadprzyrodzone namaszczenie. Wierność wierze ojców naszych i Kościołowi św. zapewni nam zwycięztwo, wierność temu Kościołowi, téj wierze, która przez tyle wieków prześladowana, zwyciężyła wszystkich nieprzyjaciół swoich i tym narodom, które ją przyjęły, przyniosła prawdziwą cywilizacyę, czyli oświatę.

Jak silną bronią jest religia w obronie narodowości, przekonuje nas pewien niemiecki prelegent w Kłajpedzie, który sarka na to, że Litwini są religijni i że nie szukają szczęścia po za swemi zagrodami. Przyznaje sam, że trzymanie się zagona ojczystego i wiary ojców jest bronią przeciw wynarodowieniu. — Księży, ojców waszych duchownych prawie wszystkich usunięto w ogóle od nadzoru nauki szkólnéj; nawet odmówiono wielu nadzoru nad nauką religii świętéj, choć to prawo poręczone konstytucyą pruską Kościołowi; innym księżom przyznano to prawo, ale pod warunkami, o które dopiero władza duchowna będzie musiała walki staczać, których przyjąć nie może, nie chcąc się zaprzeć znamienia katolickiego. Otóż w tych tak ciężkich czasach do was chrześciańscy rodzice należy stanąć na straży sumień dzieci waszych. Wy matki chrześciańskie, wy ojcowie chrześciańscy, jesteście urodzonymi inspektorami, urodzonymi nauczycielami dziatwy waszéj: do domowego ogniska waszego nie dotrze żadna potęga ludzka: mogą z kolan matki brać dzieci, żeby ich ucho poić dźwiękiem obcéj tylko mowy, żeby myśli każdéj dziecka kazać się ubierać w szatę obcego słowa, ale wasz wspólnie odmówiony z nim paciorek w ojczystéj mowie, wasza nauka o Bogu, o świętych Jego prawach, o świętéj Jego łasce — uratuje dziecku waszemu wraz ze skarbem jego wiary i skarb jego mowy i pobożnego obyczaju narodowego.

Książę kanclerz zapowiadając rozejm z Kościołem, oświadczył, że czego w kulturkampfie nie dało się osięgnąć w walce otwartéj z Kościołem, to na innem polu w dziedzinie szkoły postara się osięgnąć. — Odtąd one coraz nowsze rozporządzenia szkólne gromem padają; a z nich może najstraszliwszem ono wykluczenie nawet nauki czytania polskiego ze szkoły.

Ufni w opatrzne rządy boże choć ze ściśnionem sercem, ale spokojni patrzymy w przyszłość. Ta nawała złego, którą odparła pierś ludu wiernego w czasie wojny z Kościołem, prędzéj czy późniéj roztrąci się i dziś o pierś ludu polskiego i katolickiego, stojącego mocno przy wierze, lecz i przy języku i obyczaju ojców swoich.

NIEMCY.

— Cesarz skoro powietrze będzie dobre, w początku maja zamierza się przesiedlić do zamku Friedrichskron w Poczdamie. Dla tego nakazał urządzić go należycie do 1-go maja.

— Do Berlina ma przybyć cesarz austryacki po upływie żałoby, więc pewnie w początku sierpnia r. b.

— Cesarz Wilhelm II do masonów nie należy, choćby tego bardzo pragnęli. — Na posłuchaniu, danem wydziałowi zjednoczonych związków cechowych, Cesarz widząc u p. Cobana znak masoński, zawiązał rozmowę o masonii; powiedział, że od swego ojca i dziadka słyszał wiele dobrego o loży i pytał się, czy p. Coban był obecny przy przyjmowaniu księcia Fryderyka Leopolda do loży. Pan Coban odpowiedział, że nie był, ale wyraził oraz nadzieję, że i Jego majestat jako członka masonii będzie mógł powitać. Cesarz na to się tylko uśmiechnął.

— Za uwolnienie katolickich misyonarzy z Pugu zapłacono 6 tysięcy rupii, czyli przeszło 10 tysięcy marek i wydano 6 uwięzionych Arabów. Francuski misyonarz to wyprosił.

— Mówią, że Książę Biskup wrocławski ma zostać kardynałem.

— Jenerał Voigt Reetz mianowany został t. zw. kanonikiem katedry w Naumburgu. Jest on protestantem, lecz wielu jenerałów i dostaje taki tytuł i znaczne dochody ze skasowanych dawniéj biskupstw i dóbr, które zabrano katolikom. Ci panowie biorą znaczne dochody od 2 do 15 tysięcy marek, a tylko raz w rok muszą tam być na nabożeństwie w kościele, a potém przyjąć sprawozdanie rachunkowe z tych dóbr. I mieszkania urzędowe, jak nasi kanonicy dostają, lecz te dla własnego zysku, nie mieszkając tam, innym wynajmują. Takie katedry oprócz wymienionéj znajdują się jeszcze w Brandenburgu, Magdeburgu i Merseburgu.

— Rząd pruski zakazał dalszego wydawnictwa demokratycznéj berlińskiéj „Volkszeitung“ i to na podstawie prawa przeciw socyalistom. Posłowie postępowi mają z tego powodu interpelować rząd w parlamencie. Gazeta ta w rocznicę śmierci cesarza Wilhelma I niekorzystny o niebożczyku napisała artykuł. — Na drugi dzień tym samym nakładem wyszło nowe pismo „Der Arbeitsmarkt“, lecz i to skonfiskowano.

— W Solingen, w prowincyi nadreńskiéj, mieście sławnem bardzo z fabrykacyi noży i nożyczek nastąpiło starcie między bandą 40 pijanych ludzi, a policyą. Z powodu bójki po obu stronach wielu rannych, główny herszt aresztowany i będzie proces.

— Rozeszła się pogłoska, że ministrowie Gossler i Scholz mają ustąpić, ponieważ nie chcieli się zgodzić na wyznaczenie 2 milionów marek na fundusz do wspierania wdów i sierót po protestanckich pastorach. Żądała téj sumy t. zw. ewangielicka rada kościelna. Podobno w końcu zgodzili się na to, aby dać 800 tysięcy marek. Teraz pogłoski te ucichły.

— Ów kandydat na rabina, żyd Max Bernstein we Wrocławiu został aresztowany, gdyż wykazało się, że częściéj dzieciom chrześciańskim ntaczał krew i zabierał takową.

— Hr. Herbert Bismark dostał 37-my order, t. j. „order podwójnego smoka“ od cesarza chińskiego.

— Pokazało się, że wiele więcéj jest stósunkowo akademików protestanckich niż katolickich. Żydów téż wiele więcéj, bo mają pieniądze w ręku i pragną wpływów.

— Duńczycy, zamieszkujący Szlezwik, nie tracą ducha Dziś już nawet między duńskiemi dziećmi szkólnemi znajdują Niemcy przestępców politycznych. Oto w dzień królewskich urodzin wołały dzieci w Hoptrup, w powiecie Hadersleben, wychodząc po uroczystości ze szkoły: „Niech żyje Krystyan IX., król duński.“ Zandarm będący świadkiem tego, doniósł o tém władzy. Małych przestępców politycznych osądzono na karę. Każdy z nich musi przez 30 dni codziennie po nauce w szkole odsiedzieć godzinę aresztu.

— Przeciwko wychodźtwu robotników rólnych uchwaliło zebranie konserwatywnych właścicieli posiadłości ziemskich w Prusach Zachodnich na dniu 4 marca w Kwidzynie rezolucyą, a zarazem postanowiło wysłać do kanclerza i parlamentu petycyą, ażeby rząd się o to postarał, by 1) wszyscy robotnicy byli zobowiązani mieć książeczki służbowe, 2) żeby każdy chlebodawca, zatrudniający robotnika bez takiéj książeczki, był karany i 3) żeby zrywanie kontraktów było sądownie karane.

FRANCYA.

— We Francyi nowi ministrowie ostre rządy zaprowadzają i nie bejąc się krzykaczy, robią swoje a upornych karzą. Dobrze robią! Pozwolili téż wrócić jednemu wypędzonemu potomkowi królewskiego rodu.

— W maju r. b. rząd postanowił urządzić dwie wielkie uroczystości: 5 go w Wersalu na pamiątkę setnéj rocznicy zwołania t. zw. stanów generalnych, t. j. szlachty, duchowieństwa i mieszczan, co było początkiem rewolucyi za króla Ludwika XVI-go, którego potém ścięto; druga odbędzie się 6-go maja w Paryżu na uczczenie otwarcia wystawy.

ANGLIA.

— Angielski minister marynarki zażądał w parlamencie budowy aż 70 pancerników wojennych. Mają być zbudowane w przeciągu 4½ lat, a koszta wynoszą 430 milionów marek. — Aż strach pomyśleć, że to wszystko na większe tępienie ludzi w razie wojny. Ileby dobrego za te pieniądze uczynić można.

SZWECYA.

— Pięknie się odezwał król do apostolskiego prefekta. Gdy ten wyraził na audyencyi życzenie, by lepsze w świecie nastały czasy, by królowie byli prawdziwymi królami, a poddani byli prawdziwymi poddanymi, dodał monarcha: „a Bóg Bogiem być musi przedewszystkiem.“ Bo nie może król być dobrym królem, jeżeli nie uznaje Boga za najwyższego Pana, ani poddani wierni są i posłuszni bez tego.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Od niejakiego czasu zakładają się tu po wioskach kościelnych towarzystwa parafialne gospodarzy wiejskich. Niedawno temu założono za staraniem młodego p. J. Kuszy z Jondorfa takie towarzystwo w Bartęgu. Za staraniem tegoż samego pana przybędzie dnia 1 kwietnia o godz. 10-téj przed południem do Bartęga ks. kapelan Prahl z Jezioran (Seeburg) celem urządzenia kasy oszczędności i pożyczkowéj dla tegoż towarzystwa.

Jak królewiecka „Allgemeine Ztg.“ donosi, zastrzelił się w wagonie kolejowym w bliskości Olsztyna jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna. Siedział on w wagonie naprzeciw dwóch dam, wyjął nagle rewolwer, przyłożył do czoła i pociągnął, kula rozbiła czaszkę i śmierć wkrótce nastąpiła. Można sobie wystawić przerażenie owych pań. Miały one jednak jeszcze tyle przytomności, że pociągnęły za linę sygnałową i pociąg stanął. Powód samobójstwa jest dotąd niewytłómaczony.

* Wystruć. Młynarza Schneidra i jego żonę, których w roku zeszłym tutejsze sądy przysięgłych za morderstwo skazały na

śmierć, cesarz ułaskawił i zamienił karę śmierci na dożywotne więzienie w domu karnym. Schneider z namowy teraźniejszéj swéj żony zamordował jéj pierwszgo męża w tym celu, aby się z wdową mógł ożenić.

* Golub. Piszą ztąd do pism niemieckich, że pewien mieszkaniec tutejszy podchmieliwszy sobie dobrze i nabrawszy siarczystéj odwagi zaczepiał przez Drwęcę rosyjskich żołnierzy, którzy przeszedłszy przez zamarzniętą rzekę tak niemiłosiernie junaka poturbowali, że tenże leży obecnie bez nadziei wyleczenia się. Podobno bójki takie bardzo często się powtarzają, a niedawno temu mieli cywilni z Prus zabić dwóch Rosyan. Nie ma co mówić, ładne stósunki pograniczne.

A. Gliński,

restauracya pierwszorzędna

w rynku pod sieniami nr. 12-ty

poleca się szanownéj publiczności do łaskawego uwzględnienia. — Piwa krajowe i zagraniczne zawsze na składzie. — Potrawy zimne każdego czasu, mięsne i postne.

Najwyborniejszy melony gips nawozowy, łańcuchy dla bydła, łańcuchy dla cieląt, łańcuchy do szli, łańcuchy na dyszle, piły dla młynów, piły do rznięcia desek i drzewa, nożyce dla egrodowych, rydle, stalowe szufle i łopatki, stalowe widły do nawozu i siana, zamki i okucia do okien, cement Portlandzki, 180 kilogramów na beczkę, szyny kolejowe do budowni, papę na dach, trzcinę wiązaną do sufitów gipsowych, smołę z kamiennych węgli, drzwiczki do pieców, statki rzemieślnicze do każdego rzemiesła poleca po najtańszych cenach

Maurycy Lachmann,

skład i handel żelaza.

Wszelkie nowości na wiosnę, jako

płaszcze damskie, okrycia, materye na suknie z obsadami, niemieckiego i francuskiego fabrykatu

poleca

Juliusz Dittrich,

w rynku nr. 14.

Reperacye

maszyn do szycia

wszystkich systemów

wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak jak najtańszéj cenie przez

C. Neidlinger,

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Królowéj.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

Szanownemu Duchowieństwu polecam się do wykonywania **figur św. Pańskich w drzewie, Grobów Pana Jezusa,** jako i innych wchodzących w zakres rzeźbiarstwa robót po nader nizkich cenach. Usługa rzetelna, ceny umiarkowane.

L. Lorkowski,

Olsztyn, (Adler u. Kirchhofstr.)

Do wykonywania

wszelkich robót budowniczych

poleca się

Alojzy Wronka w Olsztynie,

ul. Dworcowa nr. 31.

Szanownym Czytelnikom naszym piszemy za darmo wszelkie prośby i zażalenia, wyjąwszy skargi sądowe.

Eksp. „Gazety Olszt."

Kapitały

po 4% wśród 22½-razowego czystego zysku, a więc nie kocznie na pierwsze miejsce, zwracane po 6-miesięcznem wypowiedzeniu, są do wypożyczenia na posiadłości ziemskie.

Bliższéj wiadomości udzieli Eksp. tej gazety.

Das „Ostpreusische Intelligenzblatt"

ist ein unparteiisches Provinzialblatt, erscheint viermal wöchentlich und kostet mit der hocheleganten Witznummer „Lustige Blätter" (Redaktion Paul v. Schönthan und Alexander Moczkowski) und der wöchentlich illustrirten Unterhaltungsbeilage

„All Deutschland"

nur Mk. 1,50 pro Vierteljahr

bei jeder Postanstalt.

Probenummern gratis und franco von der

Exped. des „Ostpreuss. Intelligenzblatt", Allenstein.

Die „Lustigen Blätter" allein bezogen kosten bei jeder Postanstal denselben Preis, wie unsere 3 Blätter zusammen.

Bestellungen bei der Post wolle man gefl. sofort aufgeben.

Do wykonywania budowli wszelkiego rodzaju również i rysunków, zwłaszcza dla szkół, kościołów i plebanii poleca się szanownéj publiczności i dozorom kościelnym

J. SKIBOWSKI,

mistrz budowniczy w Olsztynie, ulica Lipsztacka.

UCZEŃ syn porządnych rodziców, mający chęć wyuczenia się ślusarstwa, może się zgłosić do

Ernesta Neuber,

mistrza ślusarskiego w Olsztynie.

Drzewo budulcowe i na opał, drągi do szczepania i obciosania poleca ze swojego lasu

Joachim Grudzieński

w Linówie.

(Leynau p. Klaukendorf).

Sieczkarnie

od najmniejszych do największych mam na sprzedaż po zniżonéj cenie. Również maneże (roswerki) rozmaitego rodzaju.

J. Hoch, mistrz kowalski

w Szenwałdzie (Schoenwalde p. Klaukendorf)

Miejsca do budowania

przy ulicy Lipsztackiéj ma na sprzedaż

J. Bauchrowicz.

KAWALER liczący około lat 30, poszukuje towarzyszki życia. Panienki, któreby wyjść chciały za człowieka wykształconego i zajmującego zaszczytne stanowisko, raczą się zgłosić z całem zaufaniem pod lit. A. B. do Eksp. „Gaz. Olszt."

Załączenie fotografii pożądane. Za dyskrecyą ręczy się słowem honoru. Listy i fotografie zwracają się.

Ktoby chciał mieć jeszcze **KALENDARZ,** niech się spieszy, bo mamy już tylko kilka egzemplarzy w zapasie.

Drukarnia „Gaz. Olszt."

Kartofle do nasienia,

daberskie, ofiaruje i przyjmuje zamówienia w każdéj ilości

A. Silberbach w Olsztynie.

Członków towarzystwa rólniczego gospodarzy wiejskich na parafią

Bartężką

zaprasza na dzień 1 kwietnia o godz. 10-téj przed obiadem do Bartęga, dokąd także przybędzie ks. kapelan Prahl z Zyborka, celem urządzenia kasy oszczędności i pożyczkowéj

Zarząd.

UCZNIA,

syna porządnych rodziców, mającego chęć wyuczyć się stolarstwa, przyjmie natychmiast

J. Rastemborski,

mistrz stolarski w Olsztynie. (Schanzenstr).

Jako ajent

różnych towarzystw zabezpieczenia, n. p. od ognia — Kolonia, zwłaszcza dla urzędników, nauczycieli i leśniczych, — Nordstern, zabezpieczenia na życie, przypadek i starość, wyprawę dla dzieci, poleca się szanownéj publiczności

A. Gliński.

Wyborne makuchy konopiane (Hanfkuchen), najlepsze i najtańsze pożywienie dla koni i bydła ma zawsze na składzie

H. Schikorr.

Również przyjmuję zamówienia na gips w każdéj ilości.

Figurę

Matki Boskiéj z dzieciątkiem,

rzeźbioną z drzewa, 1,10 wysoką, polichromowaną, premiowaną na wystawie w Olsztynie, mam zamiar sprzedać z powodu przeniesienia się do innéj miejscowości za nader nizką cenę, bo tylko za 200 marek.

Ludwik Lorkowski,

rzeźbiarz w Olsztynie.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 14. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 5 kwietnia 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

„Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze zapisywać można na każdéj poczcie lub u listowego. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 90 fen. Prosimy o poparcie tego jedynego pisma polskiego na Warmii licznem zapisywaniem.

Czapla, ryby i rak.

Któżby nie znał choć jednéj z bajek, których najwięcéj po polsku napisał, sto lat temu, ksiądz arcybiskup Ignacy Krasicki? Nigdy się te bajki nie starzeją, a choć w nich mowa niby o różnych tylko zwierzętach, to jednak w każdym prawie czasie można je zastósować do ludzi prawdziwych. Bajka, mówiąc niby o zwierzętach, tnie ludziom prawdę, gorzką nieraz prawdę, a jednak uchodzi to jéj na sucho. Kiedy za gołą prawdę ludzie się obrażają, to za bajkę gniewać się nikt nie może, bo to... bajka.

Niejeden już czytał, ale drudzy jeszcze i nie słyszeli bajki Krasickiego o czapli, rybach i raku, więc ją tu przytoczę a wszyscy zobaczą, jak to i dziś z ludźmi podobnie bywa. Czapla jest to ptak duży na wysokich nogach, coś nakształt bociana, tylko szary i z grubym, brzydkim dzióbem, żywi się zaś rybami. A oto bajka o niéj:

Czapla stara, jak to bywa, trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła, na taki się sposób wzmogła:
Rzekła rybom: — Wy nie wiecie, a tu o was idzie.
Więc ryby wiedzieć chciały, czego się obawiać miały.
Czapla tedy powiada: — Wczora z wieczora
Podsłuchałam, jak rybacy rozmawiali: „Wiele pracy
Łowić wędką lub węcierzem; spuśćmy staw — wszystkie zabierzem;
Nie będą miały otuchy, skoro staw będzie suchy.“
Ryby w płacz, a czapla na to: — Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić, i gdzieindziéj was osadzić.
Jest tu drugi staw blizko, tam obierzcie siedlisko;
Chociaż pierwszy wysuszą, z drugiego was nie ruszą.
— Więc nas przenieś! — rzekły ryby. Wzdrygała się czapla niby,
Lecz dała się w końcu użyć: zaczęła rybom służyć.
Brała jedną po drugiéj w pysk, niby nieść mając, i tak pomału zjadając.
Zachciało się nakoniec skosztować i raki. Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Poznał zdradę, o zemstę zaraz się pokusił, i tak ujął za szyję, iż czaplę udusił,
Padła nieżywa. Tak zdrajcom bywa.

Choć to bajka, ale sprawdziła się ona teraz w jednéj wiosce.

Czapla — to istny obraz dzisiejszego pokątnego doradcy, który, „trochę ślepy, trochę krzywy“, zjawił się we wsi w ciasnéj surducinie, w dziurawych butach. Pod pachą miał plikę papierów, na nosie okulary, na głowie jakąś wytartą czapkę, a do tego w jednéj kieszeni kałamarz, a w drugiéj... pustki... Przybywszy do wsi, poszedł do karczmy, gdzie długo szwargotał z arendarzem. Widać, że prędko się zrozumieli z sobą, bo arendarz nalał mu spory kielich gorzały, arendarka zaś ukrajała kawał szabasowego kugla. I gorzałka i kugiel znikły w okamgnieniu, bo Czapla choć utykał na jedną nogę, zrobił dziś parę mil drogi, a to mu dodało pragnienia i głodu.

Było to właśnie w niedzielę. Po nabożeństwie napełniła się karczma ludem wracającym z kościoła. Karczmarz poznajomił zaraz kilku zamożniejszych gospodarzy z nieznanym im Czaplą. Ludzie patrzyli na niego z uszanowaniem. Arendarz rozpowiadał, że ten Czapla jest doskonałym adwokatem, że pisze prośby i skargi nietylko do sądu i powiatu, ale i do wszelkich wyższych władz. Zaraz téż otoczyli Czaplę, częstowano go wódką i przekąską, ten i ów opowiadał o swoich zajściach to z sąsiadem, to z wójtem, to z dziedzicem.

Czapla popijał, zajadał i słuchał, kiwając głową lub grożąc palcem. Tego jeszcze dnia napisał parę próśb, i brał nawet za nie niedrogo — tylko po kilka trojaków od każdéj. Tak téż sobie zjednał wieśniaków, iż w parę dni Czapla stał się pierwszą osobą we wsi. A gospodarze nabrali takiéj chęci do skarg i procesów, o jakiéj przedtém w téj cichéj wsi i słychu nie było. Procesy się mnożyły, Czapla zaś już urósł na wielmożnego pana Czaplę i brał nie po kilka trojaków, ale po kilka złotych.

Nie dosyć mu jednak było tych zysków. Zresztą ludzie zaczęli już po trochu narzekać, że jakoś procesy dużo kosztują, a korzyści nie przynoszą, jeno się wleką bez końca.

Pewnego dnia Czapla, wróciwszy z miasta, długo naradzał się z arendarzem. Układali się o coś do późnéj nocy. Nazajutrz przypadało święto, więc Czapla rozesłał wiadomość po wsi, żeby wszyscy gospodarze przyszli do karczmy, a on im powie wielką nowinę.

Gdy się chłopi zeszli, tak do nich przemawia:

— Przyniósłem wam coś nowego, czego się nie spodziewacie.

Chłopi popatrzyli na niego i zbliżyli się ciekawie, a Czapla wziął się pod boki i zawołał:

— Słuchajcie, gospodarze!

I stała się głęboka cicza, a Czapla wyjął jakiś papier z zanadrza, oznajmując, że to list gospodarza Macieja z niedalekiéj wsi, który przed paru laty sprzedał był chałupę, grunt, chudobę i wyszedł do Ameryki.

— Toć to ten Maciek, co to hultaił po jarmarkach i konikami handlował, — mówili gospodarze między sobą, — próżniaczysko! pewnie gdzie leży pod płotem.

— Nie zgadliście, przyjaciele, — rzekł Czapla. — On już nie Maciek, ale pan Maciéj, całą gębą pan. Słuchajcie co on tu pisze.

I Czapla zaczął tak czytać:

„Z początku szło mi trudno, ale dzisiaj, dzięki Bogu, mam piękną chałupę, jakby nieprzymierzając dwór naszego dziedzica. Mam las pod bokiem, rąbię go sobie, kiedy mi potrzeba. Na błoniu, w trawie po pas, pasie się moje stado koników i bydła. Kto chce majątek zrobić, niechaj tu do Ameryki przybywa, a za rok zostanie panem. A tutaj wolno wszystko! Każdy pan. Żebyście się przypatrzyli, jak teraz wyglądam i ja, i moja żona i dzieci, posyłam wam swoją fotografię.

List ten zrobił wielkie wrażenie. Czapla pokazał jeszcze i fotografię. Na obrazku widać było piękny dom z gankiem, w którym siedział pan Maciej w paltocie, w kapeluszu na głowie, z fajką na długim cybuchu, a obok niego pani Maciejowa w okazałym czepcu ze wstążkami i w bogatéj sukni. Małe Maciejęta bawiły się przed gankiem.

(Dokończenie nastąpi).

— Do przewodniczącego walnego wieca, p. Kaźmierza Chłapowskiego wystósował kard. hr. Ledóchowski pod dniem 20 lutego r. b. pismo następujące:

„Rzym, 27 marca 1889.

Kochany Panie Kazimierzu!

„Przychodząc do sił bardzo zwolna, dziś dopiero mogę Panu podziękować za łaskawe pismo z dnia 20 lutego, przesłane mi w imieniu Wiecowników Poznańskich, a winszujące mi odzyskanego szczęśliwie zdrowia.

„Jeżeli się do tego sposobna nadarzy okazya, proszę Pana, by wyrazić zechciał wszystkim członkom tego pamiętnego Zebrania wdzięczność moją, za okazaną mi przychylność, jako też zapewnienie niezmiennéj méj dla nich życzliwości.

M. Kard. Ledóchowski."

Zatopienie się okrętów.

Pod wyspą Apią w Afryce południowéj wydarzyło się, jak donoszą telegramy, wielkie nieszczęście. W nocy z 16 go na 17-go marca począł szaleć w okolicy wysp samoańskich straszliwy orkan. Powstał on w sposób tak nagły a niespodziewany, że siedem pancerników zagranicznych, znajdujących się na kotwicy w porcie Apii, nie zdołało już schronić się na pełne morze. Skutkiem tego poszły trzy okręty niemieckie na dno. Nazwiska tych okrętów były: „Eber", „Adler" i „Olga." Nasamprzód zerwała burza kotwice niemieckiéj kanonierskiéj łodzi „Eber" i pchnęła ją na skały koralowe, jeżące się w okół portu Apii; zdruzgotana kanonierka poczęła chwiać się, a skoro następnie wicher odepchnął ją od skały, natychmiast poszła na dno morza — stało się to o godzinie szóstéj z rana. Ponieważ cała załoga w największéj części znajdowała się nie na pokładzie, ale w dolnych kajutach — przeto nikt téż prawie nie zdołał ujść zagładzie.

Równie okropny los spotkał krzyżownik niemiecki „Adler." Potworny bałwan morski, napiętrzony aż po niebo, uniósł statek ten jak łupinę i rzucił go z przerażającą gwałtownością na pobliskie skały. Pancernik rozbił się na pojedyńcze części — a załoga poczęła rozpaczliwą walkę o życie przeciw rozszalałym żywiołom. Część marynarzy rzuciła się w bałwany morskie — a kilku najzręczniejszym udało się téż rzeczywiście dopłynąć aż do brzegu. Inni chronili się między maszty sterczące jeszcze z wody: tonęli w miarę jak i te zapadały się w otchłań. Uratowało się przecież kilku oficerów wraz z kapitanem statku.

Najmniéj ucierpiał trzeci statek „Olga", z którego cała załoga zdołała się wyratować. — Z kupieckich okrętów znajdujących się w porcie na kotwicy, rozbił orkan barkę „Piotra Godefroy" i 7 nadbrzeżnych statków, przyczém utonęły 4 osoby.

Ludzi zginęło w wodzie ze statków niemieckich 96, i to 9 oficerów i 87 majtków. Strata pieniężna skutkiem zatonięcia tych okrętów wynosi około 4 miliony marek.

Dodać należy, że na statku „Adler" znajdowali się Polacy: lekarz asystencyjny pierwszéj klasy dr. Tereszkiewicz i niższy płatnik marynarki państwowéj Szczodrowski. Prócz tego miał się jeszcze znajdować na pokładzie jednego ze statków trzeci Polak, Tomaszewski.

Co tam słychać w świecie?

— Cesarz Wilhelm był w niedzielę w Poznaniu. Wylała tam znowu rzeka Warta i pozalewała wiele ulic, tak że około 4 tysiące osób musiało się wynieść ze swych pomieszkań. Cesarz Wilhelm chcąc się przenać naocznie o spustoszeniu, jakie woda wyrządziła, przybył do Poznania rano o godz. 7méj, w towarzystwie ministra spraw wewnętrznych Herrfurtha, oraz kilku adjutantów. Na dworcu powitali Monarchę naczelny prezes hr. Zedlitz, komenderujący jenerał Hilgers, prezydent miasta Müller, prezes policyi dr. Bienko i inni dostojnicy urzędowi. Z dworca udał się Cesarz wprost do szkoły miejskiéj na św. Marcinie, gdzie umieszczono już 57 rodzin, ogółem dwieście siedmdziesiąt osób. Tutaj zabawił Monarcha z 10 minut, a następnie udał się przez ulicę Wilhelmowską i Podgórną na ulicę Strzelecką. Ztąd przez pomost udał się ku Wielkim Garbarom, gdzie wsiadł na czołno i popłynął ku mostowi chwaliszewskiemu. Przeszedłszy przez most pieszo, wsiadł Monarcha na wóz trenu i pojechał przez zalane Chwaliszewo, Plac tumski i Śródkę do szkoły przy ulicy Bydgoskiéj. Tutaj dowiadywał się Monarcha o stanie zdrowia zakwaterowanych biedaków, i wręczył rektorowi p. Heisigowi 500 marek na rzecz nieszczęśliwych. Ztąd udał się przez wielką śluzę Cesarz do fortu V-go pod Naramowicami, obejrzał go, a ztąd podążył na Kernwerk, gdzie nakazał zaalarmować cały garnizon.

Następnie udał się Monarcha przez Plac Działowy do ratusza, gdzie go przyjmował burmistrz p. Kalkowski; obejrzał ratusz i pospieszył do sali, gdzie zebrała się cała rada miejska. Tutaj wywiadywał się Monarcha o bliższe szczegóły powodzi, mianowicie wypytywał się u budowniczego miejskiego, jakimby sposobem można przyszłym powodziom zapobiedz. Potém pojechał Monarcha do komendantury, gdzie zaczekał, aż się zaalarmowane wojsko zbierze. O godz. 11-téj odbyła się na placu Wilhelmowskim parada. Cały garnizon wystąpił w pełnym rynsztunku. Najprzód defilowała piechota, następnie husarzy, artylerya z działami, tren z wozami.

Po paradzie pojechał Cesarz do rejencyi, gdzie spożył śniadanie, poczém o godz. 1éj min. 40 pojechał z powrotem do Berlina.

— W poniedziałek obchodził książę Bismark 74 tą rocznicę swych urodzin. Cesarz Wilhelm złożył księciu osobiście swe życzenia.

— Na 500 tysięcy marek kary, poniesienie kosztów i dopłacanie cła w wysokości 12-razowéj skazani zostali w tych dniach handlarze zboża Baruch i Heller w Dreźnie za kontrawencyą. Król saski odrzucił ich prośbę o ułaskawienie, wskutek czego sprzedany został należący do jednego z nich majątek ziemski, oszacowany na 204 tysiące marek za 140 tysiące marek.

— Hr. Herbert Bismark wyjechał do Londynu, w celu, jak donosi „Börsen Ztg." rozwiązania ostatnich kwestyi spornych w sprawie zbliżenia się Niemiec do Anglii za pomocą osobistego przedstawienia wspólności interesów. Faktem jest, iż obecnie chodzi jeszcze tylko o pewną różnicę zapatrywań, która da się usunąć za pomocą osobistéj rozmowy, a przeto można na pewno liczyć, iż przyjdzie do skutku przymierze niemiecko-angielskie.

— Książę Arenberg z Westfalii ofiarował na budowę nowego kościoła katolickiego w Bruch pod Reklinghausen 2 tysiące marek.

— Magdeburg. Biskup wojskowy ks. Assman wizytuje katolickie gminy wojskowe, był tu 18 z. m. Załoga tutejsza liczy 1300 katolickich żołnierzy, między nimi 900 Polaków. Zebrali się oni w kościele św. Sebastyana, a ks. biskup po mszy św. przemówił do nich najprzód po niemiecku, a potém po polsku. Podobno ustanowionym tu zostanie jako proboszcz wojskowy kapłan umiejący téż po polsku. Dotąd duchowieństwo parafialne obsługiwało katolickich żołnierzy.

— Z Rzymu donoszą, że w czasie kazania postnego słynnego kaznodziei, zakonnika Augustyna Montefeltro, w rzymskim kościele San Carlo, przepełnionym publicznością, eksplodowała nagle z okropnym hukiem petarda, położona za wielkim ołtarzem. W pierwszéj chwili ogarnęło znajdujących się w kościele wielkie przerażenie, wszyscy rzucili się do drzwi, przyczém kilka kobiet doznało uszkodzeń. Liczni policyanci rozstawieni po kościele, uspokoili wiernych i ojciec Augustyn dokończył kazania. Kościół tymczasem obstawiło wojsko i przy wychodzeniu publiczności z kościoła, aresztowała policya kilka osób. Rząd przeprowadzi energiczne śledztwo w téj sprawie.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj."

Ze wsi, 2 kwietnia.

Przypomną sobie kochani rodacy, jakto w zeszłéj jesieni przed ówczesnemi wyborami tak „Gazeta Olsztyńska" sama od siebie jak i jéj korespondent z reszelskiego nawoływali uparcie wszystkich wyborców Polaków katolików z powiatów Olsztyn-Reszel, aby zgodnie — wraz z Niemcami katolikami oddawali swe głosy li tylko na pana Barkowskiego z Olsztyna, t. j. w ogóle, aby tego pana obrać posłem na sejm do Berlina. Ktoby zaś inaczéj postąpił, tenby szkodził dobréj katolickiéj sprawie — wołał korespondent z reszelskiego.

Przeciwnie zaś pisał korespondent „ze wsi", bo nawoływał, aby Polacy warmińscy powstrzymali się całkiem od wyborów, jeżeli tu nie mogą wybrać takiego posła, któryby na sejmie w Berlinie razem z innymi polskimi posłami nie starał się o przywrócenie nauki polskiéj w szkołach naszych. Przeciw p. Barkowskiemu osobiście korespondent „ze wsi" nie oponował, ale żądał, aby ten pan oświadczył publicznie, iż będzie bronił na sejmie naszego polskiego języka wraz z innymi posłami polskimi, a wtenczas możemy go posłem obrać.

„Gazeta Olsztyńska" wtedy zaufała wręcz temu panu i wmawiała w czytelników, żeby go wybrano. I wybrano go. Ale jakże nam się spisał ten p. B. na sejmie? Oto gdy przed paru tygodniami polscy posłowie w Berlinie stawili wniosek o przywrócenie polskiego języka w szkołach naszych, to ten wniosek wraz z Polakami podpisało 3 Ślązaków i jeden centrowy; ale nasz p. Barkowski, chociaż przeważnie od Polaków tutaj obrany i wysłany był, to się na ten polski wniosek nie podpisał.

Gdy wiadomość tę z pism wyczytałem, ciężko mi się zrobiło na sercu. Myślałem, że przy obradach nad tym wnioskiem i nasz poseł ze słowem swoim do Polaków się przyłączy, co koniecznie uczynić był powinien, lecz nie uczynił. Pan R. został przeważnie przez Polaków na Warmii posłem obrany, i spodziewaliśmy się, że dopominać się będzie naszych najświętszych praw przysługujących nam w obec Boga i świata, że dopominać się będzie o nasz język usunięty ze szkół, z kościołów, z religii i pacierza; co się niestety nie stało.

Koenigreich Polen i pan inspektor szkólny.

Pod takim napisem otrzymał „Kuryer Poznański" ciekawą korespondencyą, którą tu w całości podajemy:

„Gorliwy inspektor powiatowy pan X. wchodzi do szkoły i zastaje zacnego nauczyciela zajętego nauką jeografii. Chodziło wła-

śnie o granicę „prowincyi poznańskiéj“ — która pokazała się niepoprawną, bo choć ją z Wielkiego Księstwa Poznańskiego zdegradowano do rzędu „prowincyi poznańskiéj“ — jeszcze tak bardzo jest upartą Polką, że na wschód graniczy nie z Rosyą, lecz z Królestwem Polskiém.

— Jak pan możesz takie fałsze dzieciom wbijać w głowę! Prowincya poznańska nie graniczy z żadnem Królestwem Polskiém, lecz z Rosyą.

— Ja temu nie winien, panie inspekterze — powiada nauczyciel. — Tu wyraźnie od góry aż do dołu przez całą wschodnią stronę mapy napisano jak dla wołu: Königreich Polen.

Pan inspektor oburzony na takie nieprzyjazne dla państwa pruskiego agitacye pana Handke'go, (tego, który mapy wydaje) — wzywa dozór szkólny, aby bezwłocznie kupił nową mapę — ale przezacny dozór szkólny zważywszy, iż ową mapę kupił niespełna przed rokiem, odmówił posłuszeństwa.

Od czegoż jednakże mamy nadzwyczajne fundusze na popieranie niemczyzny w „prowincyi poznańskiéj“? — Pan inspektor napisał do król. rejencyi podanie z prośbą o nową mapę, odpowiednią do wysokiego zadania nauki jeografii we wschodnich prowincyach.

Rejencya przysłała bez wahania nową mapę, która już tak dalece była postępową, że miała nawet nowe trzynaście powiatów — ale niestety wschodnia granica Księstwa Poznańskiego nazywała się tutaj „Königreich Polen.“ Starą mapę sprzedał dozór za 50 fen.

Gdy p. inspektor, wszedłszy niespodzianie do szkoły, znów przy nauce jeografii usłyszał „Königreich Polen“ — wstrząsł się cały z uniesienia, a gdy się przekonał, że na mapie rejencyjnéj rzeczywiście sterczało owo nieszczęsne „Królestwo Polskie“, chwycił za niebieski ołówek, Królestwo przekreślił — a wielkiemi głoskami wymalował

RUSSLAND.

Dwie noce spał pan inspekter dość spokojnie, ale trzeciéj zaczęły go trapić dziwne mary. Po przez niebieskie kształty autograficznego „Russlandu“ wyzierały, wytykały czarne główki drukowane głoski „Königreich Polen“, na głowach miały konfederatki, na grzbiecie kontusze z wylotami, na brzuchach lśniące pasy — na nogach palone buty. Z jednéj litery wyłaziła straszna kosa, z drugiéj ułańska chorągiewka, nad trzecią unosił się orzeł biały...

Pan inspektor pocił się i wiercił w betach, aż nad ranem ochłonąwszy wstał i napisał nowe podanie do rejencyi królewskiéj z prośbą o nową mapę, ale bez Königreich Polen, „da eine solche Bezeichnung des angrenzenden Weichselgebietes den pädagogischen Bestrebungen vollständig zuwiederlaufe.“

Druga mapa poszła w rupiecie — a trzecia, która przyszła z królewskiéj rejencyi, nosiła znów „przeklęty“ napis:

KOENIGREICH POLEN.

Pan inspektor zamierza podobno stawić wniosek o pociągnięcie p. Handkiego do odpowiedzialności, albo wydanie go Rosyi, że kraj „przywiślański“ śmie nazywać „Königreich Polen.“

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. W piątek i sobotę zeszłego tygodnia panował w mieście naszem ruch nadzwyczajny. W dniach tych bowiem przybyła nowa załoga wojskowa, i to w piątek artylerya z Grudziądza, a w sobotę 4ty pułk piechoty z Gdańska. Całe miasto było pięknie przystrojone w wieńce, chorągwie i różne napisy. W piątek rano wyjechał dotąd tu załogą stojący batalion strzelców do Ostrudy. Mamy więc teraz w Olsztynie dragonów, artyleryą i piechotę.

Ks. dziekan dr. Ritzko z Malborka mianowany został kanonikiem w Fromborku.

* W Gietkowie odbyło się we wtorek zeszłego tygodnia posiedzenie tamtejszego „Bauernvereinu.“ Zgodzono się jednogłośnie na zaprowadzenie kontraktów służebnych, o których urządzeniu i ważności mówił posiedziciel Kernałowski. Następnie zamówiło zebranie 150 centnarów gipsu z młyna rządowego w Brunsberdze. Posiedziciel Sendrowski (starszy) miał odczyt o drenowaniu. Przyjmowano też nowych członków.

* Królewiec. Z dniem 1-go kwietnia zwrócony został katolikom kościół, który od dość dawnego czasu mieli w posiadaniu starokatolicy. Wielka ztąd radość panuje więc pomiędzy katolikami, którzy dotąd w ciasnéj kaplicznéj nabożeństwo swe odprawiać musieli. Starokatolicy przenieśli się teraz do szpitalnego kościoła Loebenichta.

W sobotę zeszłego tygodnia zaszły w Królewcu aż trzy samobójstwa. W ulicy Koggen mieszkająca dziewczyna w wieku lat 44 otruła się, również otruł się robotnik i pewna wdowa na Sackheim mieszkający.

* W Pelplinie odbył się w zeszłym tygodniu egzamin 9 kleryków, którzy skończyli 3-letni kurs teologii. Jeden z tych ma 1-go kwietnia rozpocząć jednoroczną służbę wojskową, przez co wyświęcenie jego o rok się opóźni.

* W Grodzisku przy odbytych 29-go z. m. wyborach do sejmu pruskiego otrzymał książę Zdzisław Czartoryski 328 głosów — Jacobi 49.

* W Inowrocławiu jakiś blacharz, żyjący w rozłączeniu z żoną, w zeszły czwartek wszedłszy do izby teściowéj swojéj, w oczach jéj strzelił do siebie z rewolweru. Miałto być pono pijak i jako taki prowadzić niemoralne życie — które się tak sromotnie zakończyło.

* Gniezno. W zaprzeszły poniedziałek Najprzew. ks. biskup dr. Edward Likowski, sufragan poznański, udzielił w tutejszéj prastaréj katedrze święceń kapłańskich 5 dyakonom i 9 minorystom święceń subdyakonatu. W przeszłą niedzielę subdyakoni ci otrzymali już święcenia na dyakonów. W tydzień po Wielkiéjnocy przybyć ma do Gniezna 9-ciu alumnów (kleryków) z Monasteru, tak że ogólna liczba alumnów gnieźnieńskich wynosić będzie 18.

* W Berlinie zaszło w jednym miesiącu, w lutym r. b. aż 47 samobójstw i usiłowań samobójstwa przez powieszenie, zastrzelenie truciznę i utopienie. To straszny znak czasu, zbrodnie z braku wiary. — Znaleziono też w wodzie trupa, którego odciętą rękę dzieci niedawno znalazły w śniegu. Nieszczęśliwy ów człowiek, introligator Borchardt, jak się okazało, w obłąkaniu chcąc sobie odebrać życie, ranił się toporem w głowę, potém odciął sobie rękę, a w końcu wskoczył do wody.

* Fatalne chrzciny. Z powiatu rówieńskiego donoszą do „Słowa“, że w okolicy miasta Raczy rozegrał się w tych dniach w domu leśniczego niezwykle krwawy dramat, którego przebieg był następujący. Leśniczy, chcąc ochrzcić siedmiodniowe dziecko, co do stanu zdrowia którego miał wielkie wątpliwości, wyjechał nad wieczorem do pobliskiego miasteczka po kumów, pozostawiając chorą żonę pod dozorem włościanki. Dla wszelkiego bezpieczeństwa na odjezdnem zaopatrzył on chorą w nabity rewolwer. Dozorczyni wkrótce po wyjeździe pana domu udała się do wsi, zkąd powróciła do leśniczówki z mężem i oboje zaczęli domagać się od choréj wydania pieniędzy. Wylękniona kobieta wskazała złoczyńcom spiżarnią, gdzie w skrzyni miały się znajdować oszczędności męża, lecz skoro zbrodniarze weszli do wskazanéj komory, chora zwlekła się z łóżka i drzwi za niemi zamknęła na klucz. Wkrótce potém dał się słyszeć turkot podjeżdżającéj bryczki, a chora sądząc, że mąż jéj powraca, posłała sześcioletniego synka, by otworzył drzwi ojcu. Dziecko pobiegło w podskokach, wołając radośnie: „Tatusiu, mama zamknęła złodziei w spiżarni!“ ale w tejże chwili uderzone pałką w głowę, padło bez życia. Nie był to ojciec, lecz syn zamkniętych w spiżarni zbrodniarzy, który zajechał z furą po łupy. Wpadł on do pokoju choréj, pytając o swoich rodziców i grożąc jéj życiu. Chora chwyciła rewolwer i celnym strzałem powaliła rabusia na miejscu. Trup zabitego padł na łóżko choréj, ona zaś omdlała. W chwilę potém przybywa leśniczy, a widząc trupa dziecka i zbrodniarza na łóżku nieprzytomnéj żony, rażony atakiem apoplektycznym, padł bez życia. Przybyli z leśniczym kumowie wszedłszy do spiżarni znaleźli rabusiów powieszonych na belce.

— Na Czytelnie ludowe złożył p. Hermański z Ubstycha 20 f. Razem 3,40 m.

W środę o godz. 2¼ po południu zasnął w Bogu, opatrzony Sakramentami śś., mój najukochańszy Ojciec,

Oton Grunenberg,

licząc lat 62, o czém donosi wszystkim krewnym i znajomym, prosząc o westchnienie za duszę zmarłego

w smutku pogrążony syn

Paweł Grunenberg.

Niniejszym donoszę szanownéj Publiczności uniżenie, że kupiłem hotel po panu O. Grunenberg i proszę o zaszczycanie mnie takiem samem zaufaniem, jak mego poprzednika.

Nadmieniam zarazem, że w tym samym domu założyłem

handel

towarów kolonialnych

i delikatesów.

Z wysokim szacunkiem

BULITTA.

Wszelkie nowości na wiosnę, jako
płaszcze damskie, okrycia, materye na suknie
z obsadami, niemieckiego i francuskiego fabrykatu
poleca

Juliusz Dittrich,

w rynku nr. 14.

Das „Ostpreusische Intelligenzblatt“
ist ein unparteiisches Provinzialblatt, erscheint viermal wöchentlich und kostet mit der hocheleganten Witznummer „Lustige Blätter“ (Redaktion Paul v. Schönthan und Alexander Moczkowski) und der wöchentlich illustrirten Unterhaltungsbeilage

„All Deutschland“
nur Mk. 1,50 pro Vierteljahr
bei jeder Postanstalt.

Probenummern gratis und franco von der
Exped. des „Ostpreuss. Intelligenzblatt“, Allenstein.
Die „Lustigen Blätter“ allein bezogen kosten bei jeder Postanstal denselben Preis, wie unsere 3 Blätter zusammen.
Bestellungen bei der Post wolle man gefl. sofort aufgeben.

Najwyborniejszy melony gips nawozowy, łańcuchy dla bydła, łańcuchy dla cieląt, łańcuchy do szli, łańcuchy na dyszle, piły dla młynów, piły do rznięcia desek i drzewa, nożyce dla ogrodowych, rydle, stalowe szufle i łopatki, stalowe widły do nawozu i siana, zamki i okucia do okien, cement Portlandzki, 180 kilogramów na beczkę, szyny kolejowe do budowni, papę na dach, trzcinę wiązaną do sufitów gipsowych, smołę z kamiennych węgli, drzwiczki do pieców, statki rzemieślnicze do każdego rzemiesła poleca po najtańszych cenach

Maurycy Lachmann,

skład i handel żelaza.

A. Gliński,

restauracya pierwszorzędna
w rynku pod sieniami nr. 12-ty
poleca się szanownéj publiczności do łaskawego uwzględnienia. — Piwa krajowe i zagraniczne zawsze na składzie. — Potrawy zimne każdego czasu, mięsne i postne.

Reperacye

maszyn do szycia

wszystkich systemów
wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak jak najtańszéj cenie przez

C. Neidlinger,

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karólowéj.
W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

Szanownemu Duchowieństwu polecam się do wykonywania **figur św. Pańskich w drzewie, Grobów Pana Jezusa**, jako i innych wchodzących w zakres rzeźbiarstwa robót po nader nizkich cenach. Usługa rzetelna, ceny umiarkowane.

L. Lorkowski,

Olsztyn, (Adler u. Kirchhofstr.)

1000

litrów mleka dziennie,
w dowolnych miarach, za które się płaci natychmiast albo miesięcznie, kupuje

A. Lingnau,
Klebarska ulica.

Drzewo budulcowe i na opał, drągi do szczepania i obciosania z mojego lasu sprzedawać będę
w sobotę, dnia 13 kwietnia
o godz. 10-téj przed południem w oberży w Zazdrości.
Joachim Grudzieński
w Linówie.

Do wykonywania budowli wszelkiego rodzaju również i rysunków, zwłaszcza dla szkół, kościołów i plebanii poleca się szanownéj publiczności i dozorom kościelnym

J. SKIBOWSKI,
mistrz budowniczy w Olsztynie,
ulica Lipsztacka.

UCZEŃ syn porządnych rodziców, mający chęć wyuczenia się ślusarstwa, może się zgłosić do
Ernesta Neuber,
mistrza ślusarskiego w Olsztynie.

Dom w Olsztynie
przy ulicy Krzywéj położony ma tanio na sprzedaż

J. Gehrmann,
Górne przedmieście.

Sieczkarnie
od najmniejszych do największych mam na sprzedaż po zniżonéj cenie. Również maneże (roswerki) rozmaitego rodzaju.
J. Hoch, mistrz kowalski
w Szenwałdzie (Schoenwalde p. Klaukendorf).

Miejsca do budowania
przy ulicy Lipsztackiéj ma na sprzedaż
J. Bauchrowicz.

Mój budynek
wraz z piekarnią
i pięć mórg dobréj ziemi mam zamiar sprzedać natychmiast z wolnéj ręki.
L. Sikorski w Gietrzwałdzie.

F. Walter,

ulica Gutsztacka,
poleca na sezon wiosenny piece wszelkiego rodzaju.

Kartofle do nasienia,
daberskie, ofiaruje i przyjmuje zamówienia w każdéj ilości
A. Silberbach w Olsztynie.

Wyborne makuchy konopiane (Hanfkuchen), najlepsze i najtańsze pożywienie dla koni i bydła ma zawsze na składzie

H. Schikorr.

Również przyjmuję zamówienia na gips w każdéj ilości.

Udzielam
lekcyi języka polskiego,
(konwersacyi i pisania). Kto? powie Eksp. „Gazety Olszt.“

A. Matthias,
handel cygar i tabaki,
poleca się szanownéj Publiczności, zwłaszcza oberżystom na wsi.
Towar dobry, ceny umiarkowane.

Jako ajent

różnych towarzystw zabezpieczenia, n. p. od ognia — Kolonia, zwłaszcza dla urzędników, nauczycieli i leśniczych, — Nordstern, zabezpieczenia na życie, przypadek i starość, wyprawę dla dzieci, poleca się szanownéj publiczności
A. Gliński.

UCZNIA,

syna porządnych rodziców, mającego chęć wyuczyć się stolarstwa, przyjmie natychmiast
J. Rastemborski,
mistrz stolarski w Olsztynie.
(Schanzenstr).

Do wykonywania
wszelkich robót budowniczych
poleca się
Alojzy Wronka w Olsztynie,
ul. Dworcowa nr. 31.

Kapitały

po 4% wśród 22½-razowego czystego zysku, a więc nie koeznie na pierwsze miejsce, zwracane po 6-miesięcznem wypowiedzeniu, są do wypożyczenia na posiadłości ziemskie.

Bliższéj wiadomości udzieli Eksp. tej gazety.

KAWALER liczący około lat 30, poszukuje towarzyszki życia. Panienki, któreby wyjść chciały za człowieka wykształconego i zajmującego zaszczytne stanowisko, raczą się zgłosić z całem zaufaniem pod lit. A. B. do Eksp. „Gaz. Olszt.“
Załączenie fotografii pożądane. Za dyskrecyą ręczy się słowem honoru. Listy i fotografie zwracają się.

☞ Ktoby chciał mieć jeszcze **KALENDARZ**, niech się spieszy, bo mamy już tylko kilka egzemplarzy w zapasie.
Drukarnia „Gaz. Olszt.“

Figurę
Matki Boskiéj z dzieciątkiem,
rzeźbioną z drzewa, 1,10 wysoką, polichromowaną, premiowaną na wystawie w Olsztynie, mam zamiar sprzedać z powodu przeniesienia się do innéj miejscowości za nader nizką cenę, bo tylko za 200 marek.
Ludwik Lorkowski,
rzeźbiarz w Olsztynie.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie) Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 15. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 12 kwietnia 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

„Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze zapisywać można na każdéj poczcie lub u listowego. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 90 fen. Prosimy o poparcie tego jedynego pisma polskiego na Warmii licznem zapisywaniem.

Czapla, ryby i rak.

(Dokończenie).

Fotografia przechodziła z rąk do rąk; przyglądali jéj się wszyscy bardzo ciekawie i słychać było wykrzyki z podziwienia: „Toć że to Maciek! Któżby się spodziewał, że on wyjdzie na takiego pana!“

Kiedy się dosyć napatrzono, Czapla zawołał:

— Teraz przekonajcie się, że to nie święci garnki lepią. Maciek hultaj, a wyszedł w Ameryce na człowieka; czegóż dopiero spodziewać się mają porządni gospodarze, jakimi wy jesteście? W Ameryce, aby tylko kto chciał, może zrobić majątek i zostać panem.

Słowa te trafiły ludziom do przekonania. Zapał ogarnął całą wioskę, tak, że nie wyszło kilka tygodni, a już większa część gospodarzy sprzedawała grunta, chałupy, dobytek i wybierała się na przesiedlenie do Ameryki.

Czapla pisał prośby o paszporty, dostarczał biletów na podróż okrętami od miasta niemieckiego Hamburga aż do Ameryki, był głównym doradzcą przy sprzedażach gospodarstw i zbierał za to wszystko duże pieniądze. Karczmarz zaś faktorował między gospodarzami a kupującymi grunta, także obławiając się doskonale.

Niezadługo połowa wioski przeszła w inne ręce; jacyś nowi gospodarze w niéj osiedli, a dawni het gdzieś daleko za morza powędrowali.

Najsprytniejszy z nich wszystkich był Szymon Rak. Ale i ten uległ namowom Czapli, a nawet jeden z pierwszych do Ameryki wyjechał, bo chciał koniecznie wielkiego majątku się dorobić.

Minęło odtąd dwa lata. W karczmie po południu znowu było gwarno. Gawędzili o różnych rzeczach, a najwięcéj o tém, że jeszcze ten i ów z ich wsi i z wiosek sąsiednich, a nawet z miasteczka wybiera się do Ameryki. Część zaś ludzi siedziała w izdebce karczmarza, bo tam Czapla załatwiał różne interesa.

W tém wchodzi do szynkowni jakiś obdarty, zbiedzony człowiek, cały kurzem pokryty, z kijem w ręku i torbą na plecach.

Spojrzawszy na niego, wszyscy osłupieli. A toć to Szymon Rak, co wyjechał do Ameryki majątek robić...

Cała gromada obstąpiła go, przyglądając się mu ciekawie, a wszyscy znajomi zarzucili go pytaniami: co się to stało? po co wrócił? co tam w Ameryce słychać?

Ale Szymon tylko brwi marszczył, głową kiwał i milczał. Aż dopiero gdy posłyszał z drugiéj izby głos Czapli, zawołał:

— Aha, to i on tu jeszcze! Poczekajcie, wpierw jemu podziękuję.

I roztrącając wszystkich, wcisnął się do izby arendarza.

— Ty łgarzu, oszuście, łotrze! — wrzasnął strasznym głosem i rzucił się jak wściekły na Czaplę.

Zanim się kto mógł zmiarkować, już Czapla, okropnie potłuczony i oblany juchą, która mu się z nosa i z gęby puściła, leżał na ziemi.

Ludzie przemocą odciągnęli od niego Szymona. Ten, ochłonąwszy nieco z gniewu, dopiero zaczął opowiadać, jak dojechał do Ameryki; jak szukał Macieja pod wskazanym przez Czaplę adresem, ale go wcale nie znalazł; jak potém dowiedział się przypadkiem od kogoś, że Maciéj naprawdę był w Ameryce, ale żył w biedzie i umarł; jak on, Szymon Rak, nie mogąc niczego się dorobić, stracił prawie wszystko, co zabrał z domu, a za resztę pieniędzy kupił bilet na okręt, żeby wrócić do Europy; ile biedy i strachu miał podczas jazdy morzem, nareszcie — jak piechotą o żebranym chlebie wędrował z Hamburga przez kraje niemieckie.

— Oj, ten łotr Czapla, — kończył Szymon, — mało mu było zarobku z pisania próśb i skarg? Handluje nami ludźmi jak bydłem. Toć jemu spekulanci niemieccy i amerykańscy płacą za każdego z nas, kogo namówi jechać do Ameryki.

Słuchając opowiadania Szymona, jedni kiwali głowami i wzdychali co chwila: „mój Boże!“ — a drudzy, więcéj podchmieleni, grozili, że nie wypuszczą Czapli żywego.

Ale Czapla miał twarde życie. Odzyskawszy przytomność, podniósł się z ziemi, napił się wody podanéj mu przez karczmarkę, obmył się i cichaczem umknął z karczmy przez okno. Odtąd znikł jak kamfora. Ani we wsi, ani w całéj okolicy nikt nie wie, co się z nim stało. Znać wyniósł się daleko i znów pewnie żyje po dawnemu z głupich ludzi.

Nierozsądny pielgrzym.

— Historyjkę chciałbym słyszeć, — mówił lekkomyślny młody książę do swego mądrego nauczyciela, — nieznośną mi poważna nauka.

— Pewien pielgrzym, — począł nauczyciel — napełnił swój tłumok podróżny jadłem i owocami, ponieważ droga prowadziła go przez długą pustynię. W pierwszych dniach otaczały go zewsząd urodzajne łany. Zapomniał przeto o dalekiéj pustyni. Zamiast szukać tutaj owoców i napełnić worek wodą, otworzył tłumok i pożywał słodkie rzeczy, które w nich miał. Nareszcie doszedł do pustyni. Zaledwie dwa dni w niéj podróżował, skończył się zapas wody w worku jego. Zaczął więc narzekać i biadać, bo nigdzie ani źdźbła wody nie było widać; wszystko pokrywał rozpalony piasek. Dwa dni jeszcze znosił dręczony głodem i pragnieniem boleści niewymowne, trzeciego dnia padł martwy na ziemię.

— To był — przerwał mu książę — nierozsądny człowiek, skoro nie myślał o pustyni.

— Czyliż roztropniéj postępujesz? — zapytał go nauczyciel głosem surowym. — W daleką udałeś się podróż, która prowadzi do wieczności. Teraz masz szukać wiedzy i gromadzić skarby mądrości. Ale unikasz trudu i wolisz wiosnę życia swego trawić na bezużytecznych i dziecinnych zabawach. Atoli przyjdzie czas, w którym dostatek się zniszczy, gdy anioł śmierci otworzy ci długą pustynię, w któréj jedynie światło mądrości i cnoty przyświecać ci może.

Wiadomości kościelne.

— Ojciec św. Leon XIII cieszy się dobrem zdrowiem. W uroczystość Zwiastowania Najśw. Maryi Panny konsekrował kardynała Bansę na arcybiskupa Florencyi, a prałata Zini na arcybiskupa Sieny.

Daléj zamianował Ojciec św. monachijskiego nuncyusza Rufo Scilla major domusem i prefektem swego pałacu. Na uczcie urządzonéj w rzymskiem północno-amerykańskiem kolegium z okazyi założenia w Waszyngtonie katolickiego uniwersytetu, był kardynał Parochi i miał przemowę. Oświadczył w niéj, że gdyby Papież miał opuścić Europę, to znajdzie przytułek i gościnność u amerykańskich biskupów.

— Pielgrzmi amerykańscy, wybierający się w liczbie około 500 osób do Ziemi św., staną w tych dniach w Rzymie, gdzie złożą Ojcu św. bogate upominki i świętopietrze.

— Francuscy katoliccy studenci w Paryżu w liczbie 800 połączyli się w związek, o czém 14-go lutego telegraficznie zawiadomili Ojca św. Przewodniczy im senator Lucyan Brun.

— W Akwizgranie nad Renem trwała misya równocześnie we wszystkich 8 kościołach od 1 do 7 bm.

— W seminaryum duchownem we Wrocławiu wyświęcił Najprzew. Książę-Biskup 16-go marca 37 alumnów na subdyakonów. Między nimi znajduje się 12 tak zwanych „utrakwistów“, t. j. mówiących po niemiecku i po polsku lub morawsku. Najwięcéj między wszystkimi jest kleryków z Górnego Śląska.

— „Germania“ dowiaduje się, że rząd zamyśla owe 16 milionów zatrzymanych Biskupom i kościołom w czasie walki kulturnéj nie zwracać tymże, lecz zatrzymać w swem ręku jako fundusz na dopłaty dla pensyi duchownych i kościołów oraz cele religijne. I my wraz z „Germanią“ ubolewalibyśmy bardzo, gdyby tak się stało rzeczywiście. Pieniądze te należą się słusznie tym, którym je zatrzymano, i obowiązek wymaga, by im takowe zwrócono. Kościół sam wie téż najlepiéj, na co użyć tych pieniędzy, a tak dopieroby musiał prosić o pomoc w razie potrzeby. Jest téż obawa, że rząd możeby tylko takim duchownym dawał zapomogi, którzyby byli zupełnymi jego zwolennikami. Trzeba więc oddać Kościołowi te pieniądze.

— W zakładzie misyjnym w Bawaryi znajduje się obecnie 50 kandydatów do czynności misyjnych w wschodniéj Afryce, i to 20 kleryków i 30 rzemieślników. W lecie odejdzie znowu 20 misyonarzy do Afryki. W domu Sióstr znajduje się obecnie 10 zakonnic, które téż się przygotowują na misyą afrykańską.

Co tam słychać w świecie?

— Dużo biedy narobiła w tym roku znowu woda. Rzeki Wisła i Warta wystąpiły z swych koryt, zalewając nadbrzeżne okolice. Mianowicie ucierpiało znowu bardzo skutkiem powodzi miasto Poznań. Cesarz Wilhelm podarował na dotkniętych powodzią w Poznaniu 10 tysięcy marek. Obecnie i Najprzew. ks. Arcybiskup poznański Juliusz wzywa do składek na nieszczęśliwych powodzian, bo w wielu miejscach woda poniszczyła kościoły i plebanie, a parafianie biedni nie zdołają wszystkich tych ciężarów opłacić.

Obecnie woda opada. W Poznaniu zapadł się dom mieszkalny, ale szczęściem obyło się bez większego nieszczęścia.

— W Prusach Zachodnich był tak zwanem dyrektorem wydziału krajowego dr. Wehr, ogromny wróg polskości, który przy obradach nad ustawami przeciw Polakom jako poseł żądał bezlitośnego przeciw nim postępowania. Naraz musiał opuścić wysoką i dochodną swą posadę i złożył mandat poselski. Pokazało się, że wydał on z kasy prowincyonalnéj niejakiemu panu Holz, właścicielowi dóbr, 104 tysiące marek na spuszczenie wielkiego jeziora w okolicy Gdańska, choć tenże prawie nic przy niem robić nie dał, a niby na te prace w wysokich ratach brał pieniądze. Na sejmie prowincyonalnym wybiano komisyą dla zbadania téj sprawy, a jak w ostatnich czasach donoszą, ma pierwszemu być wytoczony proces.

— Przez Kolonią przejeżdżało 24 młodzieńców do Londynu i daléj do południowéj Afryki, gdzie wstąpią do ostrego zakonu Trapistów. Towarzyszył im pewien misyonarz.

— Minister wojny Bronsart ustąpił z zajmowanego przez siebie stanowiska, a w jego miejsce zamianowany został ministrem wojny jenerał Verdy.

— AUSTRYA. Z Wiednia donoszą, że mały pałacyk myśliwski Meierling, w którym się cesarzewicz austryacki zastrzelił, ma zamieniony zostać na klasztor Karmelitek.

— Samobójstwa w Austryi mnożą się coraz bardziéj. Teraz zastrzeliła się w Wiedniu wnuczka sławnego marszałka austryackiego, 34 lat licząca hrabianka Józefa Radecka. Cierpiała ona na nieuleczalną chorobę i to było powodem samobójstwa. Ojciec jéj, jenerał major Teodor hr. Radecki także sobie sam życie odebrał.

— ANGLICY bardzo po barbarzyńsku obchodzą się z Irlandczykami. W hrabstwie Kildare wolano nędzne lepianki wypędzanych dzierżawców irlandzkich spalić i zniszczyć, niż je zostawić im bezpłatnie. Sprawę tę tak opisują: W nocy na środę zapalili w Klongory egzekutorzy z polecenia właściciela 12 domków z których wypędzono biednych dzierżawców irlandzkich, zalegających z czynszem. Nie byli w stanie uiścić się z opłat dzierżawy, bo całe żniwo zabrała im powódź. Okrutny pan nie chciał czekać dłużéj i wydał rozkaz spalenia chat. Z początku sądzono, że pożar wybuchł przypadkowo, lecz gdy się chciano zabrać do gaszenia ognia, policya nie przypuściła nikogo. Co ogień nie zniszczył, dokończyły siekiery. W całéj okolicy panuje wielkie wzburzenie umysłów i obawiać się należy krwawéj zemsty. Tak postępują Anglicy z biednymi Irlandczykami i chcą, aby ci bez szemrania wszystko znosili. Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy.

Głos kapłana z więzienia.

Trudno mi z więzienia w którem myśl i ręce skrępowane, szeroko rozpisywać się o intrydze, któréj padłem ofiarą...

Tyle powiem: Od lat 15-tu pracowałem jako wydawca i pisarz ludowy. Pisma i książki przezemnie wydane, i dziś wszystkim stoją otworem. Powołuję się na te dokumenta i poddaję pod sąd całego świata: czy jest gdzie w tych wszystkich pismach moich, choćby ślad demagogii i zasiewania waśni społecznéj, między szlachtą a ludem?

Nie moja wina, że niektórym ludziom zdawało się, że wiece, pielgrzymki i zjazdy włościan, są przygotowaniem nowéj rzezi, — i że okrzyczawszy mię za „niebezpiecznego warchoła i demagoga w sutannie“ — postanowiono mię zgubić — i ku temu użyto nie nowego, ale najnędzniejszego środka rzucenia na mnie sromu przez wyroki sądowe.

Niestety, władze polityczne, niechętne oświacie ludu, która w nim budzi uczucie polskości i miłości ojczyzny, umiały do swych celów pozyskać niechętnego mi osobiście X. Arcybiskupa Morawskiego.

Takie dwie potęgi nie przebierające w środkach prawnych, musiały zgnieść jednego człowieka, mającego za jedyną broń: prawdę!

A więc władze te mię najprzód pozbawiły dochodów mego probostwa, rozbiły po prostu moje krwawe zapracowane mienie, a następnie, podmówiwszy nieuczciwego człowieka, otworzyły mi konkurs, aby mieć podstawę do karnego procesu.

Pod tym pozorem uwięziono mię przed 4-ma miesiącami i przetrząsnąwszy wszystkie moje czyny od lat 15-stu, zrewidowawszy wszystkie me papiery, wynaleziono jakobym sprzeniewierzył i oszukał ludzi na 1598 złotych reńskich! — Z takim zarzutem nie wstydzono się wystąpić przeciw człowiekowi, który od lat tylu całe swe mienie i pracę poświęcił wydawnictwom ludowym i wydał na nie swego własnego zapracowanego grosza przeszło 50 tysięcy!

Rozprawa wykaże całą bezzasadność tych zarzutów i podłość usnutéj przeciw mnie intrygi. Tymczasem jednak pragnę odzyskać wolność, któréj mię pozbawiają pod śmiesznym pozorem obawy abym nie uciekł.

Odzywam się tedy do ludzi serca, do Polaków i katolików, aby mię wybawili z więzienia, składając za mnie kaucyą! Odarty z wszystkiego, sam jéj złożyć nie mogę, ale ufam, że jeszcze się znajdą w kraju poczciwe i wierzące serca, które zechcą uczynić to miłosierdzie i kapłanowi-Polakowi wrócić podstępami wydartą mu wolność i możność skuteczniéj obrony swéj czci i zdeptanéj godności.

Lwów, dnia 3-go kwietnia 1889.

X. Stanisław Stojałowski.

Uprasza się wszystkie pisma polskie o powtórzenie téj odezwy.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Wczoraj, w czwartek odprawił w tutejszym kościele parafialnym pierwszą mszą św. nowo wyświęcony ksiądz Eugeniusz Kanigowski. Ludu zebrało się, jak na dzień roboczy, dość dużo. Krótko po 9tej godzinie rano wprowadzono prymicyanta w procesyi z plebanii do kościoła. Następnie wszedł na ambonę ksiądz Nitsch, dawniejszy kapelan olsztyński, a obecnie proboszcz w Swiętéjlipce, i wygłosił kazanie niemieckie. W czasie mszy św. powiedział kazanie polskie ks. Barczewski, obecnie zarządzca parafii w Wielbarku. Szanowny kaznodzieja rozwiódł się w pięknych słowach nad tém, jak długą i pełną doświadczeń drogą trzeba iść, aż się stanie godnym do przyjęcia kapłaństwa, i jak pełnym znaczenia jest stan kapłański. Następnie winszował mówca prymicyantowi błogosławieństwa Bożego i powodzenia na jego pierwszem miejscu w Biskupcu. Po mszy św. odbyło się ściskanie głów, która to ceremonia trwała blizko półtoréj godziny.

* Wartembork. Inspektor powiatowy szkólny Vigaru przeniesiony został na Śląsk. Na pożegnanie p. V. odbyła się w czwartek, zeszłego tygodnia w hotelu p. Schmelinga uczta, w któréj wzięło udział około 50 osób, pomiędzy temi wielu nauczycieli. — P. V. jest ostatnim protestantem, który na Warmii sprawował obowiązki inspektora szkólnego. Szczęśliwéj drogi!

* Frombork. W niedzielę zeszłą udzielił Najprzew. ks. Biskup święceń kapłańskich. — Nowo wyświęceni ci kapłani otrzymali miejsca: Kanigowski w Bi-

skupcu, Kossenday w Swiętéjlipce, Lilienweiss w Sztumie, Krämer w Wuslack, Ferdynand Schulz w Lichtfelde. Nowowyświęcony zaś ks. Franciszek Schulz udaje się na dalsze studya na akademią do Monasteru.

W ciągu lata będzie Najprzew. ks. Biskup wizytował dekanaty: Licperski, Nowystawski i Litewski, jako i miasta Brnusbergę, Tolkemit, Elbląg, a może i Królewiec i udzieleć tamże będzie Bierzmowania.

Kapelan Bludau z Kwidzyna udał się na dalsze studya na uniwersytet do Monasteru. W jego miejsce przybędzie do Kwidzyna ks. Schnarbach z Swiętéjlipki.

* Królewiec. W niedzielę odbyło się pierwsze nabożeństwo w tutejszym kościele parafialnym, który dotąd mieli starokatoliey w posiadaniu. Tłok był niezmierny. O godz. 10-téj odbyła się uroczysta procesya do pięknie przystrojonego kościoła. Uroczystą mszą św. z asystą odprawił ks. proboszcz Steffen, a kazanie powiedział ks. dyrektor Zagermann.

* W Królewcu w restauracyi na Steindamm pewien młody człowiek najadłszy się i napiwszy doskonale, zapłacił wszystko, a następnie wyjął rewolwer i zastrzelił się.

* Pelplin. W niedzielę, 7 b. m. zostali przez Najprzew. ks. Biskupa wyświęceni na dyakonów następujący subdyakoni: Mateusz Brill, Jan Gorczyński, Paweł Lessel, Wojciech Schulte i dr. filozofii Paweł Teichert. — W tym roku zamierza Najprzew. ks. Biskup wizytować od 13 do 26 maja kościoły w Jabłonowie, Lembargu, Nieżywięciu, w Brodnicy, w Radoszkach i Lidzbarku; od 1 do 13 lipca w Człuchowie, Ferstenowie, Koczale, Przechlewie i Konarzynach; od 26 sierpnia do 9 września w Luzinie, Strzepczu, Sierakowicach, Sulęczynie, Lipuszu i w Kościerzynie.

* W Pelplinie udusił 70-letni robotnik Cisowski swą żonę. Jak powiada, uczynił to w napadzie kurczy. Odstawiono go do więzienia w Tczewie.

* Świecie. Dnia 3 kwietnia wieczorem o godz. 10-téj wybuchł w owczarni w Skarszewach ogień. Owczarnia jak i stodoła, obie słomą kryte, stały w mgnieniu oka w płomieniach, tak, że o ratunku ani mowy nie było. Spaliło się 750 macior, 250 skopów, 12 świń i wielki zapas paszy. Ogień był podobno podłożony.

* Chełmża. Czeladnicy ciesielscy postanowili tu urządzić bezrobocie i sprowadzili celem organizacyi tegoż socyalistę z Hamburga. Temu udało się większą część czeladników poruszyć, że zaprzestali roboty, żądając większéj płacy. Organizator ten nie ograniczył jednak działalności swéj tylko na czeladnikach ciesielskich, ale obznajmiał z nauką socyalistyczną i innych czeladników, a nawet robotników ze wsi, którzy tudotąd przychodzą. W ostatnią niedzielę pouczył czcigodny ksiądz dziekan Kamiński z kazalnicy lud o szkodliwości nauk socyalistycznych i o złych skutkach, jakie bezrobocie mieć może dla czeladników i robotników, zganił ostro postępek czeladników ciesielskich i wyraził nadzieję, że zapewne błądzący się nawrócą. Ofiarował do tego czcigodny ks. dziekan swe pośrednictwo, aby błąd naprawić i robotnikom o ile możności płacę podwyższyć.

* Wałcz. Przed kilku tygodniami oddał właściciel dóbr Dahlmann z Mielęcina list z 800 marek na poczcie w Słopanowie. List ten nie doszedł podług adresu i gdzieś w drodze zaginął. W sobotę dnia 31 z. m. przybył do Słopanowa wyższy urzędnik z dyrekcyi poczty w Bydgoszczy celem bliższego zbadania téj sprawy. Dotąd podobno niczego się jeszcze nie dowiedziano.

* Osiek. Przed kilku dniami zaczadził się w swem pomieszkaniu tutejszy szklarz Danziger wraz z żoną i dorosłym synem. Znaleziono ich wszystkich w łóżku bez przytomności. Przywołany lekarz z Wyrzyska doprowadził ich do życia.

* Nidbork. W wsi Napiwodzie dostała jakaś kobieta na wielkim palcu wrzód, który jéj bardzo dolegał. W nieporadności swojéj udała się do „mądrego“, mieszkającego w téj saméj wsi, który oświadczył, że wrzód ten się zaraz zagoi, gdy „mądry“ wystrzeli nad palcem. Wziął więc pistolet, nabił go i wypalił. Nabój musiał być widocznie za silny, bo lufa pistoletu pękła i urwała kobiecie pół szczęki. Palec jéj się nie zagoił a na domiar złego zeszpeconą została i jeść teraz nie może, tylko trzeba ją sztucznie żywić. „Mądry“ wyszedł cało z téj katastrofy, lecz zapewne pociągną go do odpowiedzialności sądowéj.

* Świecie. Dnia 1 b. m. przed południem wywróciła się tu łódka, w któréj siedziała 75-letnia staruszka, 3 panny i 10-letni chłopiec. Chłopcu udało się wyratować na przewróconą łódź, na którą też wyciągnął staruszkę, dwie panny wyratowali szypry, lecz trzecia dostała się pod łódź i wyciągnięto ją z wody po dłuższym czasie już nieżywą. Wszelkie środki, aby ją do życia przywrócić, na nic się nie zdały.

* Opole (na Górnym Slązku). Dnia 1go b. m. o godz. 7-éj rano ścięty został w podwórzu tutejszego więzienia sądowego chałupnik Klemens z powiatu opolskiego, który zamordował swą żonę i podpalił dom i za to przez sądy przysięgłych skazany został na śmierć. Egzekucyi dokonał kat Krauts z Berlina.

* W pobliżu Rybnika (na Górnym Slązku, wydarzył się, jak donoszą „Nowiny Raciborskie“, dziwny wypadek. W jednéj wsi przywieziono do pewnego gospodarza beczkę spirytusu. Przy zdejmowaniu jéj z woza wylała się pewna ilość tego ostrego płynu na zmarzłą ziemię. Na podwórzu wałęsało się spero gęsi, które nadbiegły i rozlany spirytus pić poczęły. Nikt tego nie dostrzegł, a tymczasem gęsi się popiły i leżały jak nieżywe na ziemi. Wychodzi gospodyni i patrzy, a tu wszystkie gęsi pozdychały. Krzyk powstał wielki. Zbiegło się wielu sąsiadów, radzono długo, aż w końcu nabrano przekonania, że to jakaś złośliwa ręka gęsi te potruć musiała. Mięsa obawiano się użyć. Gospodyni postanowiła więc przynajmniéj pierze uratować i kazała nieżywe gęsi oskubać. To gdy uczyniono, wyrzucono ciała na podwórze, by je nazajutrz zakopać. Tymczasem gospodyni budzi się rano i słyszy na podwórzu wesołe gęganie. Zdziwiona wybiega i widzi wszystkie gęsi żywe, biegające po podwórzu i trzęsące się od zimna. Na krzyk jéj zbiegli się domownicy i porówno z nią się dziwili. Nikt na razie wytłómaczyć sobie nie mógł, co się stało, że gęsi oskubane odżyły. Później dopiero przypomniano sobie o rozlanym spirytusie i cud mniemany się wyjaśnił. Oskubane gęsi zamknięto do ciepłego chlewa, lecz długo trwało, zanim im pierze odrosło.

Tak nam o wypadku tym opowiadano, piszą „Nowiny Raciborskie.“ Kto chce niech wierzy.

* Niedźwiedź w odwiedzinach. Do domu nadleśniczego Dereka w Zaladzie na Wągrzech, wieczorem, kiedy nadleśniczy z żoną i dziećmi jadł wieczerzę, wszedł do pokoju wielki niedźwiedź. Żona i dzieci poczęły przeraźliwie krzyczeć, ale Derek nie tracąc przytomności, zamknął je w sąsiedniéj izbie, sam zaś porwał dubeltówkę i wybiegł oknem na podwórze, skąd przyglądał się niedźwiedziowi. Ten zjadł najprzód wieczerzę, a potém zabrał się do wyrzucania rzeczy ze skrzyni, która opodal stała. Nadleśniczy bojąc się, aby niedźwiedź nie potargał papierowych pieniędzy kasowych, które leżały na spodzie, strzelił i zabił gościa na miejscu; — jakież jednak było jego zdziwienie, gdy w leżącym przed sobą niedźwiedziu poznał leśniczego Józefa Dimitri, który pod niezwykłem przebraniem niedźwiedzia chciał widocznie kasę okraść.

* Na dobry pomysł wpadła żona pewnego szewca w Przemyślu. Mąż jéj był dobrym rzemieślnikiem, ale lubił niestety od czasu do czasu zanadto zaglądać do szklanki. Najgorzéj było, gdy w niedzielę się rozhulał, bo wtenczas, zasmakowawszy, poprawiał przez cały tydzień. Biedna żona nie wiedziała, jak temu zaradzić, bo ani prośby ani groźby nie skutkowały. Razu pewnego w niedzielę powrócił mąż jéj pijany jak bela do domu i rzuciwszy się na łóżko, zasnął snem twardym. Żona nie wiele myśląc, schwyciła za nożyczki i brzytwę i ogoliła panu mojstrowi głowę jak kolano. Pan majster budzi się rano, czuje jakiś niezwykły chłodny powiew wkoło głowy, chwyta się więc za włosy, a tu włosów niema. Ogolony majster gniewał się okrutnie, lecz włosy przez to nie odrosły, a że śmieszno jest wyjść z ogoloną głową między ludzi, więc pan majster usiadł w domu i z rozpaczy szył buty jak zawzięty. Odtąd też już się strzeże przyjść pijanym do domu, ażeby drugi raz włosów nie stracić.

* Wrocław. Rząd pozwolił Ojcom Franciszkanom osiedlić się w mieście naszem. Radość tutejszych katolików jest z powodu tego bardzo wielką.

* W Niedobczycach pod Rybnikiem (na Slązku) popełniono przed kilku dniami straszliwą zbrodnią. Mieszkała tam wraz z bratem swoim kobieta nazwiskiem Dziedek, która przed kilku laty rozwiodła się z mężem. Wieczorem dnia 4 b. m. zapomniała Dziedkowa zamknąć na noc drzwi od chaty. W nocy wpadło kilku mężczyzn, którzy rzucili się na śpiącą kobietę i na jéj brata. Ten ostatni zdołał po straszliwéj walce wyrwać się swym napastnikom i uciekł przez okno, wołając o pomoc. Gdy ludzie się zbiegli i do chaty się udali, zastali już Dziedkową bez duszy z przerzniętem na wskroś gardłem. Zawiadomiony o wypadku tym żandarm, puścił się w pogoń za zbrodniarzami i przyprowadził nad ranem schwytanego w pobliżu męża zamordowanéj Dziedkowéj, na którego odzieży znać było jeszcze ślady krwi. Na niego więc pada przedewszystkiem podejrzenie, iż zbrodnią ową popełnił. Wspólników jego dotąd atoli nie schwytano.

* Powodzie. Okropne wieści dochodzą z nad Wisły. W Królestwie Polskiem, zwłaszcza w okolicach Warszawy woda sprawiła straszne spustoszenie, przerwawszy wał ochronny. Pomimo rozpaczliwéj obrony mieszkańców, rozhukanego żywiołu nie dało się opanować i Wisła wylała na 3 mile kwadratowe w około. Ofiarą fal padło 18 wsi, a kilkoro ludzi utraciło życie. Bydła zginęło kilka set sztuk. Pod Modlinem wylała Wisła razem z wpadającą tu do niéj Narwią, zatapiając formalnie miasteczko Nowy Dwór. Kilkanaście domów runęło, kościół również stoi we wodzie. Wsie położone poniżéj Warszawy stoją zupełnie pod wodą, a nad utrzymaniem w całości wału ochronnego pracują setki rąk. Klęska zeszłoroczna powtórzyła się w całéj grozie — a toż dopiero początek!

Z Jarosławia donoszą: Budynki chłopskie za Sanem ogromnie poniszczone, niemożebne do zamieszkania i wymagające znacznego kosztu do naprawy.

Niniejszym donoszę szanownéj Publiczności uniżenie, że kupiłem hotel po panu O. Grunenberg i proszę o zaszczycanie mnie takiem samem zaufaniem, jak mego poprzednika.

Nadmieniam zarazem, że w tym samym domu założyłem

handel

towarów kolonialnych

i delikatesów.

Z wysokim szacunkiem

BULITTA

A. Gliński,

restauracya pierwszorzędna

w rynku pod sieniami nr. 12-ty

poleca się szanownéj publiczności do łaskawego uwzględnienia. — Piwa krajowe i zagraniczne zawsze na składzie. — Potrawy zimne każdego czasu, mięsne i postne.

Za bydło i świnie

płacę najwyższe ceny.

Andrzej Warpakowski,

mistrz rzeźnicki w Olsztynie, ulica Kościelna.

Tapety!

Polecam mój wielki skład tapet po nizkich cenach.

Borty w wartości 5 fen. za metr daję w dodatku do każdego pokoju.

F. Nipkow, Olsztyn,

ulica Podgórna nr. 4.

1000

litrów mleka dziennie,

w dowolnych miarach, za które się płaci natychmiast albo miesięcznie, kupuje

A. Lingnau,

Kiebarska ulica.

Drzewo budulcowe i na opał, drągi do szczepania i obciosania z mojego lasu sprzedawać będę

w sobotę, dnia 13 kwietnia

o godz. 10-téj przed południem w oberży w Zazdrości.

Joachim Grudzieński

w Linówie.

Cygara!

Polecam mój skład cygar Bremeńskich po rzeczywiście tanich cenach.

100 sztuk już od 1,80 m. począwszy.

F. Nipkow, Olsztyn,

ulica Podgórna nr. 4.

Udzielam

lekcyi języka polskiego,

(konwersacyi i pisania). Kto? powie Eksp. „Gazety Olszt."

Do wykonywania budowli wszelkiego rodzaju również i rysunków, zwłaszcza dla szkół, kościołów i plebanii poleca się szanownéj publiczności i dozorom kościelnym

J. SKIBOWSKI,

mistrz budowniczy w Olsztynie, ulica Lipsztacka.

UCZEŃ, syn porządnych rodziców, mający chęć wyuczenia się ślusarstwa, może się zgłosić do

Ernesta Neuber,

mistrza ślusarskiego w Olsztynie.

Dom w Olsztynie

przy ulicy Krzywéj położony ma tanie na sprzedaż

J. Gehrmann,

Górne przedmieście.

Sieczkarnie

od najmniejszych do największych mam na sprzedaż po zniżonéj cenie. Również maneże (roswerki) rozmaitego rodzaju.

J. Hoch, mistrz kowalski

w Szenwäldzie (Schoenwalde p. Klaukendorf).

Miejsca do budowania

przy ulicy Lipsztackiéj ma na sprzedaż

J. Bauchrowicz.

Mój budynek

wraz z piekarnią

i pięć mórg dobréj ziemi mam zamiar sprzedać natychmiast z wolnéj ręki.

L. Sikorski w Gietrzwałdzie.

F. Walter,

ulica Gutsztacka,

poleca na sezon wiosenny piece wszelkiego rodzaju.

Kartofle do nasienia,

daberskie, ofiaruje i przyjmuje zamówienia w każdéj ilości

A. Silberbach w Olsztynie.

Wszelkie nowości na wiosnę, jako

płaszcze damskie, okrycia, materye na suknie z obsadami, niemieckiego i francuskiego fabrykatu

poleca

Juliusz Dittrich,

w rynku nr. 14.

Reperacye

maszyn do szycia

wszystkich systemów

wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak jak najtańszéj cenie przez

C. Neidlinger,

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Królowéj.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

1000

korcy kartofli do jedzenia i sadzenia po taniéj cenie może dostarczyć

Franciszek Gromek

w Olsztynku (Hohenstein O.Pr.)

☛ Wyborne makuchy konopiane (Hanfkuchen), najlepsze i najtańsze pożywienie dla koni i bydła ma zawsze na składzie

H. Schikorr.

Również przyjmuję zamówienia na gips w każdéj ilości.

A. Matthias,

handel cygar i tabaki,

poleca się szanownéj Publiczności, zwłaszcza oberżystom na wsi.

Towar dobry, ceny umiarkowane.

Jako ajent

różnych towarzystw zabezpieczenia, n. p. od ognia — Kolonia, zwłaszcza dla urzędników, nauczycieli i leśniczych, — Nordstern, zabezpieczenia na życie, przypadek i stareść, wyprawę dla dzieci, poleca się szanownéj publiczności

A. Gliński.

UCZNIA,

syna porządnych rodziców, mającego chęć wyuczyć się stolarstwa, przyjmie natychmiast

J. Rastemborski,

mistrz stolarski w Olsztynie. (Schanzenstr).

Do wykonywania

wszelkich robót budowniczych

poleca się

Alojzy Wronka w Olsztynie,

ul. Dworcowa nr. 31.

FAJKI i LASKI,

aby ich się jak najprędzéj pozbyć, sprzedaję znacznie taniéj od cen zakupna.

F. Nipkow,

Olsztyn, ulica Podgórna nr. 4tv.

Kapitały

po 4% wśród 22½-razowego czystego zysku, a więc nie kocznie na pierwsze miejsce, zwracane po 6-miesięcznem wypowiedzeniu, są do wypożyczenia na posiadłości ziemskie.

Bliższéj wiadomości udzieli Eksp. téj gazety.

KAWALER liczący około lat 30, poszukuje towarzyszki życia. Panienki, któreby wyjść chciały za człowieka wykształconego i zajmującego zaszczytne stanowisko, raczą się zgłosić z całem zaufaniem pod lit. A. B. do Eksp. „Gaz. Olszt."

Załączenie fotografii pożądane. Za dyskrecya ręczy się słowem honoru. Listy i fotografie zwracają się.

☛ Ktoby chciał mieć jeszcze **KALENDARZ**, niech się spieszy, bo mamy już tylko kilka egzemplarzy w zapasie.

Drukarnia „Gaz. Olszt."

Figurę

Matki Boskiéj z dzieciątkiem,

rzeźbioną z drzewa, 1,10 wysoką, polichromowaną, premiowaną na wystawie w Olsztynie, mam zamiar sprzedać z powodu przeniesienia się do innéj miejscowości za nader nizką cenę, bo tylko za 200 marek.

Ludwik Lorkowski,

rzeźbiarz w Olsztynie.

W drukarni „Gazety Olszt." nabyć można:

Koronka na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, cena 10 fen.

Koronka 12 gwiazd, cena 5 fen.

Rosenkranz zu Ehren der Unbefleckten Empfängniss.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie) Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 16. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 19 kwietnia 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

„Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze zapisywać można na każdéj poczcie lub u listowego. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 90 fen. Prosimy o poparcie tego jedynego pisma polskiego na Warmii licznem zapisywaniem.

Numera początkowe z tego kwartału mamy w zapasie i przesyłamy je nowo przystępującym abonentom.

Szanownym Czytelnikom i Przyjaciołom pisma naszego zasyłamy serdeczne życzenia **Wesołych Świąt.**

Za ojcowe jagnię.

Noc zapadła, a z nią w obszernych lasach zaległa cisza, przerywana tylko od czasu do czasu przejmującym krzykiem puszczyka, lub śpiewem słowików, co rozsiadły się po gąszczach boru.

W jednéj tylko części lasu, gdzie węglarze czuwali nad kopcami, był ruch i rozlegały się nawoływania. Wśród kłębów dymu i migoczących światełek, od których naokoło jaskrawy blask padał, można było widzieć czujnego węglarza, jak z pospiechem zasypywał ziemią wydobywające się z kopca płomyki.

Od owych kopców prowadziła droga piaszczysta, ciężka, do Dębowéj Woli, wioski o pół mili odległéj.

Tą odludną drogą, chociaż tak późno, szedł ze wsi jakiś całowiek. Przystawał on często oglądając się za siebie, jak gdyby w obawie pogoni, to znów schodził z drogi i krył się między drzewa. Widząc go, łatwo było odgadnćć, że się czegoś boi i że sumienie go dręczy; widocznie musiał popełnić jakiś występek. Doszedłszy do szałasów, gdzie koczujący węglarze tymczasowe mieli mieszkania, wsunął się chyłkiem do jednego z nich, a zamknąwszy drzwi za sobą, szepnął przyciszonym głosem:

— Maryś! słuchaj! będziemy mieli co jeść i to dostatecznie: przyniosłem od ojca tłustego jagniaka.

— Skaranie Boskie! coś ty uczynił! a przecie to złodziejstwo wierutne!

— Co tam będziesz mi gadała! Jakie złodziejstwo? Przecież to ojcowy jagniak.

— A no i cóż, że ojcowy, kiedy ci go ojciec nie dał. Zobaczysz... zobaczysz! Pan Bóg cię pokarze, kiedy się złego imasz!

— Maryś! przecież ja to dla ciebie zrobiłem, boś mi już zmizerowana do szczętu, chudziątko ty moje!

— Co! ty myślisz, że jabym kradzionego ruszyła?... Ej Wojtuś! nie kuś ty Pana Boga, bo cię nieszczęście jakie napotka i tyle! Mówię ci, idź ty zaraz do ojca, do nóg mu upadnij, bo źle będzie.

Jakże go odniosę, kiedy już zakłuty?

— Oj, będzie teraz będzie na mnie biedną sierotę! I tak twój ojciec już na mnie wygaduje, że nawet na krowę nie miałam, a teraz to już i ludziom się chyba nie pokażę — lamentowała Maryśka, zanosząc się od płaczu.

Zawstydzony, zmartwiony płaczem żony, przemyśliwał Wojtek, jakby to całą tę sprawę naprawić. I jego teraz trapiło sumienie; czuł, że popełnił czyn haniebny, za który przyjdzie może dobrą sławą odpowiedzieć. Nie mogąc dłużéj słuchać płaczu Marysi, z głębokim żalem począł ją uspokajać:

— Maryś! Maryś! nie bój się... ja pójdę do ojca, jutro pójdę i wszystko powiem... jeno mi nie płacz, bo twoje płakanie serce mi rozdziera!... Słuchaj! jak życie całe, nigdy, ale to nigdy a nigdy więcéj złego się nie tknę.

Odobruchana serdecznym żalem męża zasnęła Marysia spokojnie.

Ojciec Wojtka, Marcin Woźniak, zamożny gospodorz, chciał był żenić syna z córką sąsiada, która dostawała w posagu sześć morgów gruntu; że jednak Wojtek rozmiłował się bardzo w ubogiéj Maryśce, zatém, za radą księdza proboszcza, póty męczył prośbami ojca, aż ich pobłogosławił, ale téż żadnéj nie dał pomocy. Tak tedy zaraz po ślubie czekała obojga młodych małżonków praca nad krwawym dorobkiem. Bieda zaglądała coraz częściéj do szałasu Wojtka, bo chociaż był pracowity i poczciwy chłopak, ale zarobek nie wystarczał na życie. Poręba była własnością kupca, który wyzyskiwał i obdzierał biedaków jak tylko mógł.

Na omastę już blisko trzeci tydzień nie było pieniędzy, a chociaż Wojtek chodził do ojca z prośbą o pomoc, nie był jednak w stanie przelamać uporu starego Marcina, który krótką dał mu odpowiedź:

— Kiedy ci się zachciało żenić z taką chudziną, to biadaj sobie, żeś ojca nie posłuchał od razu!

Dziś pożegnawszy ojca, wyszedł Wojtek z domu jego, z żalem niemałym patrząc na dobytek ojcowski, a trapiony myślą o głodnéj Maryśce swojéj, postanowił podzielić się z ojcem, zabierając mu tłuste jagnię. Wszak to chyba nie kradzież — pomyślał — a zresztą to dla Marysi. Opierał się Wojtek czas niejakiś téj myśli, aż wreszcie wziął nóż kuchenny i podkradłszy się pod stajenkę starego Marcina, zarznął najlepszego baranka.

Teraz wyrzuty sumienia nie dawały mu zasnąć spokojnie. Każdy szmer dosłyszany strachu go nabawiał. Zdawało mu się, że to ktoś nadchodzi szukać zabitego jagniaka. — Trzeba zatrzeć wszelki ślad występku — pomyślał. I zewlókłszy zakrwawioną koszulę, schował ją wraz z nożem za skrzynkę, a przywdziawszy świeżą, zabrał jagniaka i zagrzebał go w rozpoczęty kopiec, gdzie poprzedniego dnia drzewo układał.

— Spali się jagniak, koszula się upierze, nóż wymyję... to i wszystko przepadnie na zawsze.

Uspokojony takiemi myślami Wojtek położył się i zasnął niebawem snem twardym.

O świcie poszedł Wojtek do roboty, a Maryśka krzątała się smutna koło śniadania, myśląc sobie:

— Oj! co niedobrze, to niedobrze uczynił! — Ona byłaby stokroć wolała z głodu ginąć, niźli dopuścić się kradzieży.

W chwili właśnie, gdy tak rozmyślała, w uchylonych dzwiach szałasu ukazał się żandarm.

Na ten widok pociemniało w oczach Maryśce, zachwiała się i runęła zemdlona na ziemię.

— No, to on niezawodnie! — przemówił żandarm do swego towarzysza. — Dobrze, że kazaliśmy łotra pilnować. Ja go zaraz poznałem. Nie darmo miał dzisiaj świeżą koszulę, a jakeśmy przechodzili, to zbladł jak chusta.

— Daléj! do rewizyi! — komenderował sędzia śledczy, wchodząc do izby. — Idź tam który ocucić tę kobietę, zresztą wynieść ją na dwór, to się otrzeźwi sama.

Przy rewizyi znaleziono zakrwawio-

ną koszulę i nóż, na którym świeża krew zastygła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rewizye Czytelni Ludowych.

W ostatnim czasie doneszono znów często o rewizyi czytelni ludowych, które komisarz ministeryalny, Rex z Torunia, po rozmaitych powiatach odbywa.

Zdaje się, że chodzi obecnie o przekonanie się, czy książki rozmaitemi wyrokami sądowemi potępione, z czytelni usunięto. Na domysł ten naprowadzają głównie dwie okoliczności: powtarzanie rewizyi w czytelniach już rewidowanych poprzednio, a daléj wytaczanie procesów tym bibliotekarzom, u których znaleziono książkę już zasądzoną i to wprost o to, że właśnie zasądzoną książkę w czytelni jeszcze mieli.

Dnia 12 b. m. odbył p. Rex ponowną rewizyą, albo raczéj przybył do domu p. Fr. Pawłowskiego w Kowalewie dla odbycia rewizyi czy kontroli w czytelni tamtejszéj. Pan Pawłowski donosi donosi do „Gazety Toruńskiéj“ o tém, co następuje:

Wczoraj (12 b. m.) przybył do mego mieszkania p. Rex z panem burmistrzem i chciał rewizyą książek odbyć, ale na to nie pozwolono dla tego, że nie było mnie w domu, tylko mój syn i córka. Syn żądał okazania mu pisma i to mu téż pokazano, ale że było od pana landrata, więc syn powiedział, że pismo takie powinno być od rejencyi.

Żądano tedy od syna mego pokazania katalogu, ale i tego odmówił, gdyż ojca w domu nie ma, a on nie wie, gdzie katalog jest. Wtedy zażądano książki do zapisów (zapewne do zapisywania wypożyczonych książek czytelnikom). Pan Rex spojrzał w tę książkę i na tém się rewizya skończyła.

Spisano protokuł, zapisano, że ja byłem w Jabłonowie i że dla mojéj nieobecności na rewizyą nie pozwolono i katalogu nie pokazano. Protokuł przeczytano i żądano, aby syn i córka na nim się podpisali. Dzieci moje podpisu odmówiły, co także zapisano. W końcu pytał p. Rex mego syna, czy był razem ze mną w Poznaniu.

Gdy się po powrocie do domu o tém wszystkiém dowiedziałem, cieszyło mnie bardzo, że dzieci moje umiały sobie postąpić tak, jak to opisałem.

Pan komisarz ministeryalny Rex jest urzędnikiem i postępować musi według danego mu polecenia — dodaje „Gazeta Tor.“ Nam téż chodzi nie o niego, ale raczéj o to pytanie, czy według prawnego położenia rzeczy można nasełać rewizyami czytelnie nasze, które przecież nie za pieniądze i nie dla zarobku, a więc nie z procederu książki do czytania wydają. Z tém łączy się kwestya, czy można żądać przedłożenia katalogów i wykazu tych, którzy z czytelni biorą książki do czytania.

Nadmieniamy przytém — kończy „Gazeta Tor.“ — że trzeba będzie zarządowi Towarzystwa czytelni przedsięwziąć coś energicznego, aby raz już stanowczo i z pewnością książki zasądzone z czytelni usunąć.

Co tam słychać w świecie?

— Mamy teraz w Europie jednego panującego księcia więcéj. Jest nim nowy książę luksemburski, Adolf, który w tych dniach objął już rządy. Dotąd był księciem luksemburskim król Holandyi, ale że monarcha ten lada chwilę umrzeć może, powołano na tron luksemburski księcia Adolfa, jako najwięcéj do tronu uprawnionego. Jest to już pan nie młody, bo liczy 72 lat życia i ciężkie przechodził już koleje. Własne swe państwo, Hesyą Nasawską stracił w r. 1866 podczas wojny austryackiéj, przyłączono je bowiem wówczas do Prus. Książę Adolf długo téż błąkał się po świecie, aż wreszcie znowu na tron powołany został. Księstwo, które objął, nie jest wielkie, bo obejmuje zaledwie 47 mil kwadratowych, i liczy tyle mieszkańców, ile dobre dwa powiaty razem wzięte, ale jest sobie krajem wolnym i zamożnym, a co najważniejsze, ma zapewnione ze strony wszystkich sąsiednich mocarstw zupełne bezpieczeństwo i nietykalność granic. Wszyscy téż mają nadzieję, że księstewko to będzie pod rządami statecznego i doświadczonego księcia Adolfa i i nadal swobodnie się rozwijać.

— Jak się „Tilsiter Volkszeitung“ z dobrze poinformowanego źródła dowiaduje, ma znów w Prusach Wschodnich nastąpić posunięcie wojsk. Jeden batalion 41 pułku piechoty przeniesiony ma być do Tylży, drugi do Ragnety, Wystruccy ułani do Łozden, Pilkał i Szyrwentu, pułk huzarów Zietena i oddział artyleryi do Wystruci, a jedna albo dwie baterye do Ragnety.

† Ks. dr. Jan Bernard Brinkmann, Biskup monasterski, umarł w nocy na sobotę około godz. 3ciéj z rana, zupełnie niespodzianie, po 9-godzinnéj chorobie.

— ROSYA zbroi się bez przestanku i to nietylko w Europie ale i w Azyi, gdzie nabyła znów od cesarza perskiego (szacha) bardzo silną i ważną fortecę. Do Wiednia doniesione z nad granicy Królestwa Polskiego, że w okolicy Kielec gromadzi Rosya wielka siły pionierów i żołnierzy pracujących przy kładzeniu torów pod koleje żelazne i przy stawianiu telegrafów. Donoszą daléj, że tamże stawiają obecnie wielki arsenał, to jest skład broni i że gromadzą wiele drzewa i żelaza, do budowy nowych kolei żelaznych. Zdaje się więc, jakoby Rosya na prawdę myślała o wojnie.

Również i Prusy ściągają coraz więcéj wojska nad granicę rosyjską. Miasta pograniczne, jak Działdowo, Szczytno, Nidbork, Olsztyn i inne otrzymały liczną załogę.

— AUSTRYA. W Wiedniu, stolicy cesarstwa austryackiego osiedlało się coraz to więcéj Polaków. Brakło im atoli kościoła polskiego. Teraz donoszą gazety, że rząd, porozumiawszy się z arcybiskupem wiedeńskim, oddał polskiéj gminie w Wiedniu na własność kościół św. Ruprechta, wraz z całym majątkiem kościelnym. Kościół ten jest podobno najstarszym kościołem w Wiedniu. Odtąd będą się w nim odbywać li tylko nabożeństwa polskie. — Od 29-go kwietnia do 2-go maja obradować będzie w Wiedniu drugi walny wiec katolików austryackich.

— We FRANCYI dotąd jeszcze spokój nie zapanował. W wielu miastach francuzkich wydarzają się teraz bardzo często uliczne bijatyki pomiędzy stronnikami i przeciwnikami Bulanzera i nieraz wojsko z bronią w ręku walczących rozpędzać musi. Teraz wystąpił rząd francuzki z oskarżeniem przeciw Bulanżerowi, ponieważ tenże miał już od dawna nie tylko lud ale i wojsko potajemnie przeciwko rządowi buntować, miał przekupywać urzędników i porozumiewać się z obcemi mocarstwami. Bulanżer drapnął ze strachu do Brukseli, stołecznego miasta Belgii i co najważniejsza, naradza się tam z księciem francuzkim Wiktorem Bonapartem, którego czasu swego wraz z innemi książętami z Francyi wygnano, ponieważ miano ich w podejrzeniu iż chcą obalić rzeczpospolitą i przywrócić cesarstwo. Zdaje się więc, że Bulanżer był i jest tylko narzędziem w ręku tych książąt, zwłaszcza, iż wydało się, że ów mąciwoda już od lat kilku stykał się z księciem Bonapartem i z jego stronnikami. Książęta ci dawali téż podobno Bulanżerowi pieniądze na jego potajemne knowania. Senat francuzki, to jest najwyższa rada państwowa będzie sprawę tę sądzić i wyda wyrok zaocznie, który zostanie spełniony, skoro tylko Bulanżer dostanie się w ręce rządu francuzkiego.

Jeździ téż obecnie po Francyi poseł Antoine, który stara się o to, aby stronnictwa francuzkie porozumiały się z sobą i aby nastąpiła pomiędzy niemi zgoda. Ponieważ zaś każda z mów jego kończy się odezwą do Francuzów, ażeby nie zapomnieli o Alzacyi i Lotaryngii, którą to Niemcy w r. 1870 Francyi odebrały, więc podobają się mowy jego Francuzom bardzo i jedno miasto po drugiem zaprasza Antoina do siebie. Umiarkowane gazety francuzkie niebardzo zaś pochlebnie o tych mowach się wyrażają i przestrzegają rząd, że te gadaniny mogą więcéj jeszcze zaostrzyć i tak już naprężone stosunki między Francyą a Niemcami.

— WŁOCHOM poszczęściło się w Afryce. Główny ich przeciwnik, król abisyński zginął podczas Wojny z Arabami. Zeszłego roku Włosi ponieśli wielką klęskę od wojsk abisyńskich, a następnie zmarły król z całą swoją armią wyruszył przeciw Włochom, chcąc ich wypędzić z Afryki. Nie przyszło jednak do wojny, bo się Abisyńczycy cofnęli, ale Włosi mimo tego nie mogli rozszerzać swoich posiadłości z obawy przed królem abisyńskim. Teraz nadchodzi tak pożądana dla nich wiadomość: król nie żyje! To téż zaraz odezwały się głosy we Włoszech, aby korzystać z tego i zająć dwie abisyńskie prowincye, przylegające do Massawy. Minister Krispi sam w Izbie poruszył tę sprawę. Na przeszkodzie temu przedsięwzięciu stoi tylko brak pieniędzy, bo koszta téj nowéj wyprawy obliczają na 6 milionów. Rząd myśli jednak zaoszczędzić tę sumę w ten sposób, że zmniejszy manewry wojsk w kraju, a oszczędzone przez to pieniądze obróci na cele wyprawy. Spodziewać się należy nie długo wiadomości o nowych walkach Włochów w Afryce.

— W AFRYCE wciąż jeszcze walczą z Arabami, którzy to handlują niewolnikami jak bydłem. Przed kilku miesiącami uchwalił parlament niemiecki dwa miliony marek na zwalczenie wstrętnego handlu tego w wschodnio-afrykańskich posiadłościach swoich. Tymczasem dzisiaj dowiedział się świat z listu pewnego wiarogodnego podróżnika, że handel niewolnikami kwitnie i w zachodnio-afrykańskich posiadłościach niemieckich i że tam urzędnicy niemieccy spokojnie patrzą na to, jak Arabowie niemal publicznie sprzedawają nieszczęśliwych niewolników murzyńskich. Rząd zapewne wkrótce w to zajrzy, lecz ubolewać wypada, iż takie rzeczy wogóle zachodzić mogą.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

Oszczędne wychowanie cieląt.

Południowa Francya, w któréj obecnie przebywałem, odznacza się klimatem gorącym i suchym, gdyż tylko w zimie zamiast naszych śniegów, tutaj częste i obfite deszcze padają, które znowu w lecie są rzadkie, a za to wiatry suche i gorące powtarzają się. Z powodu takiego klimata łąk

tutaj bardzo mało i pokosy siana na nich wcale nie wielkie. Żeby więc choć cokolwiek powiększyć sobie zbiory paszy uprawiają potrosze na miejscach niższych lucernę i esparcetę. Chów więc bydła ze samój natury rzeczy jest ograniczony, mleka bardzo mało i to dobrze się spienięża, skoro tylko jest w stanie świeżym. Gospodarz zatém posiadający krowę, — gdyż tu nie każdy może ją z powodu braku paszy utrzymać, — nie chcąc tracić dochodu z mleka, skoro pragnie jednocześnie wychować nowo narodzone cielę, tak sobie z jego wyżywieniem postępuje:

Przez pierwszy tydzień po urodzeniu daje cielęciu mleko do picia, lecz po upływie tego czasu poczyna ilość dawanego mu mleka stopniowo zmniejszać, a na jego miejsce dodawać mocnego odwaru z dobrego siana, który do mleka dodaje.

Odwar ten tak tu przyrządzają: Drobne, ale jak najlepsze siano wybierają i rżną go na bardzo grubą sieczkę, którą wsypują do dużego glinianego garnka, ręką utłaczając, aby go cały napełniła, poczém dopiero nalewają tu ukropu wrzącego i po przykryciu pokrywką stawiają ten garnek w ciepłym miejscu na parę godzin. Po upływie tego czasu odlewają od siana wodę, która rozpuściła wszystkie w niem zawarte pożywne rozpuszczalne części, i dla tego nabyła koloru brunatnego, podobnego do herbaty. Wyciąg ten z siana, czyli raczéj napar po odlaniu może się nawet w lecie bez zepsucia w chłodnem miejscu przez dwa dni przechować. I ten to właśnie napar sienny z bardzo dobrym skutkiem dolewają do mleka przeznaczonego na pożywienie cielęcia. Siano zaś pozostałe w garnku po odlaniu z niego naparu dodają do paszy krowie.

Przez pierwszy tydzień po urodzeniu cielęcia żywi się ono mlekiem matki, jakeśmy to powyżéj powiedzieli, a to pozwalając mu je ssać lub też wydoiwszy je dawać mu do picia.

Ósmego dnia po urodzeniu zmniejszają o trzecią część ilość mleka dawanego cielęciu, a na jego miejsce dolewają tego naparu siennego, który możnaby po słuszności nazwać herbatą senną, ponieważ się zupełnie tak samo przyrządza jak herbata zwyczajna, którą ludzie piją. Cała różnica w tém, że tu siano się ukropem nalewa i dłużéj do naciągnienia zostawia.

Piętnastego dnia, czyli na początku trzeciego tygodnia zmniejszają tu ilość mleka do połowy, a jego ubytek zastępują powiększonem dolaniem tego naparu czyli herbaty siennéj, — co ma miejsce przez dwa tygodnie.

Kiedy zatém cielę liczy miesiąc czyli cztery tygodnie życia, zmniejszają mu jeszcze jego ilość mleka do trzeciéj części, a powiększając za to dodatek herbaty siennéj, co trwa przez dwa tygodnie.

Na początku siódmego tygodnia jeszcze zmniejszają tę ilość mleka, tak, że już często i trzeciéj części pierwiastkowéj ilości nie otrzymuje, a za to znów mu więcéj dodają herbaty siennéj, — co tak trwa znów przez parę tygodnie.

Na początku dziewiątego lub dziesiątego tygodnia już cielęciu do herbaty siennéj ledwo po trosze dodają mleka, aby tę herbatę zabielić, co znowu ma miejsce przez dwa lub trzy tygodnie, a cielę też tymczasowo już stopniowo przyzwyczaiło się do jedzenia siana lub skubania trawy na pastwisku, więc też przestają mu dawać ten napar sienny.

Jeżeli tylko wszystko tu jak należy zostanie wykonane, to jest to postępowanie bardzo dobre i korzystne, któreby nieraz mogło i u nas znaleść zastósowanie. Ileż to bowiem razy gospodarz, potrzebując mleka na obchód domowy, lub też na sprzedaż, zmuszony jest kilkodniowe cielę zmarnować, sprzedając na rzeź jak powiada. Używając jednak tego sposobu, mógłby łatwiéj swoje cielę wychować, a przynajmniéj dłużéj je trzymać, żeby podrósłszy na tę rzeź, więcéj za nie dostać.

Napar ten z siana jest bardzo dobry i pożywny, ale musi być zrobiony tak, jakeśmy to wyżéj podali. Przedewszystkim siano musi być jak najlepsze, gdyż jeżeli jest zapóźno, to jest po dojrzeniu sprzątnione, czyli wtedy, gdy chociaż nazywa się sianem, jest tylko przestałą słomą trawną, która dla tego użytku na nicby się nie zdała. Również siano kwaśne, grube, z mchem przyciętym pomięszane, spleśniałe, nadgniłe z powodu długich deszczów po skoszeniu, do tego celu wcale nieprzydatne. Tu już koniecznie potrzebnem jest dobre siano łąkowe, w właściwéj porze skoszone, gdyż tylko takie wydać może napar pożywny i zdrowy, którym stopniowo część mleka zastępując, wychowa się cielę dobrze.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Z nadejściem cieplejszéj pory zapanował w mieście naszem niezwykły ruch budowlany. Domy zaczęte w zeszłym roku wykończają z pospiechem, a oprócz tego mają już dotąd budowniczy olsztyńscy zamówienia na 27 nowo stanąć mających domów.

* Gipsowo. Panowie właściciel cegielni Kunigk i kapitalista Will z Wartemborka mają zamiar pobudować w bliskości naszéj wioski piłę. Ponieważ w tutejszéj okolicy dużo jest lasu, spodziewać się można, że panowie przedsiębiorcy dobry zrobią interes.

* Toruń. W Stewkach przed kilku tygodniami pokąsał pies pewnego restauratora syna mieszkańca Krügra. Rodzice nie wiele na to zważali, gdyż rana zdawała się zagajać. Po niejakim czasie zastrzelono owego psa i stwierdzono, że był wściekły. Dopiero teraz zawezwał Krüger lekarza do swego syna, lecz już było zapóźno. Chłopiec dostał wścieklizny i zmarł na tę chorobę przed kilku dniami.

† Ś. p. hr. Żółtowski, dziedzic Urbanowa i Ptaszkowa (w Poznańskiem) zmarł we Wrocławiu dnia 16-go b. m. po trzechmiesięcznéj ciężkiéj słabości. Niech odpoczywa w pokoju!

* W Wielkiem Księstwie Poznańskiem wyrządził tegoroczny wylew rzeki Warty niesłychane szkody i to mianowicie w powiecie śremskim. Starzy ludzie tam nie pamiętają, żeby kiedy woda w Warcie tak wysoko stała, jak tego roku. Wezbrała ona do 6 centymetrów wyżéj, aniżeli roku zeszłego. W polach i pomieszkaniach wyrządziła straszne spustoszenia; w roku zeszłym zalała w całym powiecie 46 tysięcy mórg pola, w tym roku zaś 50 tysięcy mórg; powódź teraźniejsza była wogóle groźniejszą, aniżeli zeszłoroczna. Ludzie głowy tracą. Gospodarze napracują się w polu w jesieni na to, aby woda wszystko im z pola spłukała. Niejednemu ręce opadają i ochota do dalszéj pracy odstępuje go.

* W Chojnicach, (w W. Ks. Poznańskiem) kupił sobie pewien pomer mularski kolorowe pończochy, a mając przytém ranę otwartą na nodze, farbą od tych pończoch zatruł sobie krew i z zatrucia tego umarł.

* Miłosław (w Poznańskiem). Żona pewnego tutejszego zegarmistrza wyjechała niedawno do Ameryki. Gdy tam przybyła, nie dozwolono jéj wysieść z okrętu, ponieważ nie mogła się wykazać dostatecznym majątkiem i chcąc nie chcąc wrócić musiała wraz z dwojgiem swoich dzieci do dawniejszéj swéj siedziby. Niechby to było przestrogą dla innych, którzy prawie bez grosza wybierają się do Ameryki i tam majątek zbić myślą. Teraz Ameryka takich biedaków co nic nie mają, nie przyjmuje, bo ich już ma dosyć w kraju.

* Z Poznania wysłał pewien restaurator list frankowany fałszowanym znaczkiem pocztowym. Sąd skazał go za to na 3 miesiące więzienia. Nauka ztąd, że nieraz drobne na pozór przyczyny smutne wywołują następstwa.

* Z rejencyi kwidzyńskiéj piszą do „Kuryera Pozn.“ co następuje: „Wiadomo czytelnikom „Kuryera“ — i było z tego wiele po gazetach radości, — że wyszedł rozkaz ministeryalny, aby wszystkie imiona polskie były przez urzędników państwowych pisane poprawną polską pisownią. Nakaz to rozsądny i sprawiedliwy. Ale cóż się dzieje? Oto imiona polskie bywają przez urzędników przekręcane i zmieniane jak dawniéj — tak i teraz. A więc takiego respektu doznaje ministeryalne rozporządzenie? Tak niestety, bo podobno wyszły z pewnéj strony jakieś poufne wskazówki, opiewające, że tylko na wyraźne żądanie mają urzędnicy zatrzymywać polską pisownią, a jeżeli nikt tego nie żąda, to można pisać, jak tam komu do gustu. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Wygadała się z tém przedemną wiaregodna osoba. Dla tego baczność Polacy, nie pozwalajcie żadnemu urzędnikowi przekręcać swoich nieraz tak pięknych imion. Pan minister chce, abyście tego wyraźnie żądali, a więc żądajcie zawsze i wszędzie u sołtysa, u burmistrza, w sądzie i na landraturze, bo kto z praw mu przynależnych nie korzysta, ten nie wart zwać się obywatelem.

* Polski katechizm a żandarm. Z powiatu opolskiego donoszą donoszą do „Oberschlesische Volks Ztg.“: W jednéj miejscowości tutejszego powiatu znalazł żandarm polski katechism, który zgubiło któreś z dzieci szkólnych. Gorliwy służbista posłał natychmiast katechizm do landrata, zkąd książka powędrowała do inspektora szkólnego. Ostatni wziął miejscowego nauczyciela na ścisły egzamin, i zabronił mu pod najsurowszemi karami, aby nie cierpiał w szkole żadnéj polskiéj książki. Teraz więc przynajmniéj Ojczyzna jest ocalona, a nasze polskie dzieci szkólne staną się w najkrótszym czasie niemieckiemi, na wzór owego indywiduum, które napisało następujące pokwitowanie: „7 Funt Petroleom 1 m. 20 fen. In Worten ein Mark zwanzik pfenige habe ich fom die Kirche Forstant rihtig und bar ärhalten verriber hir mit kfitire fir das Petroleom.“

* Śledzie połowiły się w morzu bałtyckiem tak obficie, że trudno o odbiorców na tak wielką masę towaru. Ceny wskutek tego są też bardzo nizkie; podobno nawet transport się nie opłaca. Pewien rybak miał zamiar odstawić dwie fury śledzi do Lubeki. Obliczywszy się jednak, wolał śledzie wpuścić znowu do morza; miał bowiem do tego interesu jeszcze dołożyć 15 marek.

* Z Berlina donoszą ciekawą wiadomość, że znany kat Krauts, który toporem ścinał skazanych na śmierć zbrodniarzy, niedawno kopnięciem nogi w brzuch pomocnika swego Gumnicha na drugi świat wyprawił. Było to w czasie bójki między niemi wszczętéj, która niestety udowodniła, jak silne pan kat ma nogi. Został on aresztowany.

* Jan Zjeżdżałka ma się stawić do wojska, do czego potrzebna mu jest metryka. Nie umiejąc ani po polsku ani po niemiecku się wyrazić — boć w szkole tego się nauczyć nie mógł — prosi jakiegoś kolegę Niemca, aby tenże wystósował podanie do księdza proboszcza. Tak, ale ten kolega ni-

ma pojęcia o naszych stósunkach, a więc przedewszystkiem pisze: „Geehrter Herr Pastor!“ Następnie wielką mu trudność sprawia podpisanie nazwiska. Zjeżdżalka — nazwisko to coś nakształt gór czeskich w jego pojęciu — pisze atoli, tak jak umie, i to jak? — oto Zizalka. Teraz ty proboszczu szukaj tego nazwiska w księgach kościelnych!

* 130-letni emigrant. W Saratowie mieszka niejaki p. Saen, który liczy 130 lat wieku. Jest Francuzem — przybył do Rosyi w roku 1812 z wielką armią Napoleona, następnie pozostał w Rosyi. Pomimo tak niesłychanie zgrzybiałego wieku, starzec ten jest zupełnie zdrów i rzeźki; wzrok ma doskonały, tylko słuch mu nie dopisuje — na jedno ucho ogłuchł zupełnie, na drugie słyszy bardzo mało. Pamięć ma bardzo dobrą i chętnie opowiada dawno ubiegłe wypadki.

* O strasznéj zbrodni donoszą z Węgier. Jakiś właściciel winnic spostrzegł, że mu ktoś kradnie wino z piwnicy. Zaczaił się więc na złodziei za beczkami. I rzeczywiście przybyło ich kilku i zaczęło po swojemu gospodarować. Nieszczęśliwy właściciel wyszedł ze swojéj kryjówki, ażeby ich nastraszyć. Zbrodniarze pochwycili go atoli i wpakowali w prasę do wytłaczania wina i zgnietli na miazgę. Potém sprowadzili jakiegoś przemytnika tabecznego, który przypadkiem przechodził i zmusili go do picia krwi wytłoczonéj z właściciela. Na zakończenie popili się jednak do tego stopnia, że leżeli w piwnicy bez ducha. Przemytnik zdołał wtedy pobiedz do wsi i opowiedział wtedy o téj bestyalnéj zwrodni. Pijanych złoczyńców zakuto w kajdany i odstawiono do więzienia.

* W Rzymie zapadł się nowo wybudowany dom i pogrzebał wielu robotników. Dotąd wydobyto z pod gruzów czterech zabitych i dwóch rannych.

* Szach czyli cesarz perski, który bawi obecnie w prowincyach swoich graniczących z Rosyą, odwiedzi 2 czerwca cara rosyjskiego w Petersburgu, a ztamtąd uda się do Berlina.

Wiosna.

Świat się budzi — słonko wstaje,
Jasny promień nas ogrzeje,
Zazielenią nam się gaje,
I wiosenny dzień zadnieje!

I wesoła — i zielona
I cudownie znów odziana
Nasza ziemia wyzwolona
Nasza ziemia ukochana
W cudów idzie czas!

Wiosna, wiosna łan nasz budzi,
Ale tylko nasze łany!
Nie ogrzeje serca ludzi,
Nie ukoi — ród znękany —

Bo tu wieczna zima grozi,
Serca trzyma nam w okowie,
Lodowatym wichrem mrozi,
I nie wiosny nie zapowie,
Nie wyzwoli nas!

Coraz zimniéj na tym świecie,
Zastygają serca w łonie,
Same wichry i zamiecie,
W téj rodzinnéj naszéj stronie.

W téj zimowéj naszéj doli
Duch zastygnąć u nas może,
Może zmrozić nas w niewoli,
Zniszczyć nasze dary Boże,
Polski zniszczyć łan!

Pokąd słońce wiary — ludzi
Czystą enotą nie ogrzeje
I do pracy nie rozbudzi:
Nasza wiosna — nie zadnieje!

Lecz gdy wiara się ustali,
A do pracy lud się rzuci:
Wiosna — wiosna się zapali
I zimowe więzy zrzuci —
Wyzwoli nas Pan!

Sprzedaż drzewa.

Dnia 24 kwietnia o godz. 10téj w Bartółtach.
Dnia 29 kwietnia o 10-téj w Purdzie.
W piątek, 26 kwietnia o 10-téj w Jabłonce.
We wtorek, 30 kwietnia o 10-téj w Biesalu.
W piątek, 3 maja o 10téj w Łukcie (Locken).

— Na Czytelnie ludowe złożyli: p. Hoch z Szomwałda 50 fen., W. z Szomwałda 55 fen. Razem dotąd zebraliśmy 4 m. 45 fen.

Moją restauracyą

„Flora“

otworzyłem i przyjąłem na wyszynk i rozsprzedania w sądkach wyborne piwo Kinderhofskie (zamek Gierdawy) i polecam takowe po najtańszych cenach.

Emil Ohlenschlaeger.

F. Walter,

ulica Gutsztacka,

poleca na sezon wiosenny piece wszelkiego rodzaju.

Dom w Olsztynie

przy ulicy Krzywéj położony ma tanio na sprzedaż

J. Gehrmann,
Górne przedmieście.

Tapety!

Polecam mój wielki skład tapet po nizkich cenach.

Borty w wartości 5 fen. za metr daję w dodatku do każdego pokoju.

F. Nipkow, Olsztyn,
ulica Podgórna nr. 4.

1000

litrów mleka dziennie,

w dowolnych miarach, za które się płaci natychmiast albo miesięcznie, kupuje

A. Lingnau,
Kiebarska ulica.

Udzielam

lekcyi języka polskiego,

(konwersacyi i pisania). Kto? powie Eksp. „Gazety Olszt.“

Najwyborniejszy melony gips nawozowy, łańcuchy dla bydła, łańcuchy dla cieląt, łańcuchy do szli, łańcuchy na dyszle, piły dla młynów, piły do rznięcia desek i drzewa, nożyce dla ogrodowych, rydle, stalowe szufle i łopatki, stalowe widły do nawozu i siana, zamki i okucia do okien, cement Portlandzki, 180 kilogramów na beczkę, szyny kolejowe do budowni, papę na dach, trzcinę wiązaną do sufitów gipsowych, smołę z kamiennych węgli, drzwiczki do pieców, statki rzemieślnicze do każdego rzemiesła poleca po najtańszych cenach

Maurycy Lachmann,

handel żelaza.

Niniejszym donoszę szanownéj Publiczności uniżenie, że kupiłem hotel po panu O. Grunenberg i proszę o zaszczycanie mnie takiem samem zaufaniem, jak mego poprzednika.

Nadmieniam zarazem, że w tym samym domu założyłem

handel

towarów kolonialnych

i delikatesów.

Z wysokim szacunkiem

BULITTA

Reperacye

maszyn do szycia

wszystkich systemów

wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak najtańszéj cenie przez

C. Neidlinger,

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karólowéj.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

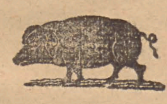

Za bydło i świnie

płacę najwyższe ceny.

Andrzej Warpakowski,
mistrz rzeźnicki w Olsztynie,
ulica Kościelna.

FAJKI i LASKI,

aby ich się jak najprędzéj pozbyć, sprzedaję znacznie taniéj od cen zakupna.

F. Nipkow,

Olsztyn, ulica Podgórna nr. 4ty.

A. Matthias,
handel cygar
i tabaki,

poleca się szanownéj Publiczności, zwłaszcza oberżystom na wsi.

Towar dobry, ceny umiarkowane.

Cygara!

Polecam mój skład cygar Bremeńskich po rzeczywiście tanich cenach.

100 sztuk już od 1,80 m. począwszy.

F. Nipkow, Olsztyn,
ulica Podgórna nr. 4.

1000

korcy kartofli do jedzenia i sadzenia po taniéj cenie może dostarczyć

Franciszek Gromek
w Olsztynku (Hohenstein O.Pr.)

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie) Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 17. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 26 kwietnia 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Za ojcowe jagnię.

(Ciąg dalszy).

— Przyprowadzić teraz tego chłopa! — rzekł sędzia.

Po chwili wprowadzono Wojtka ze zwieszoną głową, bladego i drżącego jak liść osiny.

— Czy to twoja koszula i twój nóż? — zapytał sędzia.

— Moje — odpowiedział Wojtek drżącym głosem.

— Więc przyznajesz się do wszystkiego?

Wojtek zamilkł, zacisnąwszy usta konwulsyjnie.

Na kilka następnych pytań nie odebrał sędzia żadnéj odpowiedzi, a widząc, że domniemany zbrodniarz postanowił milczeć uparcie, kazał zaprowadzić go na miejsce popełnionéj zbrodni.

Wojtek pewny był, że zaprowadzą go do domu ojca... Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy strażnicy, założywszy mu na ręce kajdany, podążyli w inną stronę lasu, aż doszli do drogi wiodącéj ku miastu. Szli kawał tą drogą, a sędzia szeptał na ucho pomocnikowi swemu:

— Patrzaj, jaki łotr przebiegły! ani okiem nie mrugnął, przechodząc koło krzaków, gdzie sam przecież trupa rzucić musiał... Hej strażnicy, dosyć już tego!... teraz na miejsce z nim!

Po tych słowach sędziego strażnik prowadzący Wojtka na łańcuszku, zawiódł go do krzaków i zatrzymał się przed niemi.

Wojtek nie wiedział, co się z nim dzieje; rozpacz niema opanowała go do tego stopnia, iż wpatrzony w ziemię nie spostrzegł zrazu leżącego o kilka kroków przed nim człowieka. Był to trup zamordowanego dzisiejszéj nocy kupca, właściciela owéj Poręby, w któréj Wojtek pracował przy układaniu kopców.

Sędzia wpatrywał się pilnie w nieruchomą twarz Wojtka, który wzrok swój w ziemi utopił, pogrążony w strasznym smutku.

— Nie udawaj niewinnego! — rzecze nagle sędzia — my się na takich sztuczkach dobrze znamy.

Głos sędziego zbudził Wojtka z zamyślenia. Podniósł głowę i teraz dopiero spostrzegł leżącego przed nim trupa.

Szeroko rozwarte oczy kupca zdawały się patrzeć na niego, a patrzyły tak strasznie, że chłopu włosy na głowie stanęły z przerażenia.

— A co!... nie mówiłem? teraz nie potrafi dłużéj udawać, patrząc na ofiarę zbrodni własnéj. Słuchaj! — rzecze sędzia głośniéj — przyznajesz się do zamordowania tego człowieka?

— Ja?... — krzyknął Wojtek, i głos zamarł mu w piersi na myśl, że o taką zbrodnię jego posądzać mogą.

— No dosyć tego udawania! odprowadzić go do miasta! — zawołał sędzia.

Nadjechała furmanka, na którą wsiedli strażnicy z Wojtkiem i ruszyli w drogę...

Co się po uwięzieniu Wojtka z Marysią działo, to wie jeden tylko Bóg, który na opuszczone przez ludzi sieroty spogląda.

Wzgardzona przez wieś całą, tułała się biedaczka płacząc dniami i nocami, aż wreszcie postanowiła opuścić rodzinne strony, gdzie ludzka krzywda nadto ją dręczyła. Wyznanie rzeczywistéj winy męża na nic by się nie przydało, bo któżby temu uwierzył... Wolała więc ponieść w świat boleść swoją — i niebawem znikła ze wsi... że nikt już o niéj nie zasłyszał więcéj.

Stary Woźniak, dowiedziawszy się o uwięzieniu Wojtka, nie chciał długi czas wierzyć, aby syn jego mógł być mordercą. Przekonali go jednak ludzie, opowiadając o dowodach, jakie na śledztwie wykryto. Wpadł wtedy stary w rozpacz straszną, wyrzekając na syna i przeklinając go.

— To ta Maryśka temu winna! — mawiał często. — Kobieto, ja ci tego nie zapomnę nigdy!... To ona go namówiła... ona... — I kryjąc twarz w dłoniach, szlochał nieszczęsny starzec, a łzy orały coraz to nowe zmarszczki na zgrzybiałéj jego twarzy.

Wysiadywał często godziny całe w nieutulonym żalu.

Zazdrośni sąsiedzi cieszyli się teraz niemiłosiernie z nieszczęścia starego Woźniaka.

— A czy to ja nie mówiłam, że to nicpoń chłopak? — mówiła Jacentowa.

— A niedoczekanie jego!... Chorobа! Mojéj Antoni to nie chciał, a z tą zachlapaną siermięgą się ożenił! A żebyś zmarniał w kryminale, zbójco ty jakiś.

Tak mówili źli ludzie... A było ich sporo w Dębowéj Woli, — bo gdzież ich niema?

Dobrzy, choć nie cieszyli się z nieszczęścia sąsiada, to przecież i oni opowiadali niejedno o tak niezwykłem zdarzeniu.

Jeden był tylko człowiek we wsi, który nigdy słówkiem nie odezwał się o całéj téj sprawie. Był to niejaki Bartłomiéj Mitręga, pijak, człowiek bez czci i wiary; nie było zwady, nie było szkody, ani zgoła jakiegokolwiek nieporządku, gdzieby się bez Mitręgi obyło. Na każdem posiedzeniu w sądzie miał sprawę, albo stawał jako świadek. W karczmie przesiadywał najmniéj trzy dni w tygodniu, marnując dobytek, chociaż w domu jego czworo drobnéj dziatwy marło prawie z głodu, a żona leżała chora bez żadnéj opieki.

Od dnia, kiedy aresztowano Wojtka, Mitręga zmienił się nie do poznania. Do karczmy nie zaglądał już wcale, przeciwnie: robił około swéj gospodarki z niesłychaną pilnością, nie odchodząc od domu. Jednak co dawniéj był wesoły do zbytku, to dziś stał się milczący i ponury, z ludźmi nie rozmawiał wcale, a jeżeli go ktoś natarczywie zaczepiał, zbywał go kilku słowami.

Taka raptowna zmiana w postępopowaniu Mitręgi jakoś dziwnie wyglądała, aż ludzie zaczęli mówić o niéj i głowy sobie suszyli, co by to znaczyło.

— Musiał chyba gdzieś pieniędzy naorać — mówiono, bo gdzieżby znowu taki ladaco tak rychło zarobić mógł tyle, żeby wszystkim popłacić. A jeszcze koni i krów nakupował.

— A ja wam powiadam, że on coś zmądrował i pewnikiem będzie niedługo siedział w kryminale. Sama widziałam, jak na jarmarku coś strasznie z żydem gadał, z tym rudym Joskiem złodziejem. Niby to ja jego nie znam, czy co?

— Cóż by znowu zawdy mieli jeno kraść i rozbijać! — napominała Jacentową Gorzelicha. — Albo już i tyle niedość, co o nas gadają wszędy i nawyzywali naszą wieś?

— A ja wam powiadam, że coś zmądrował, — powtarzała Jacentowa swoje.

(Dokończenie nastąpi).

Co tam słychać w świecie?

— NIEMCY. Konferencya czyli narada w sprawie wysp samoańskich ma się pierwszego maja zebrać w Berlinie. Stronę niemiecką zastępować będzie na naradzie téj hr. Herbert Bismarck, amerykańską zaś niejakiś Bates, który jest podobno wielkim nieprzyjacielem Niemiec. — Obiegają po gazetach pogłoski, że pierwszy minister angielski Lord Salisbury ma po świętach przybyć do Berlina. Jeżeli wiadomość ta się sprawdzi, to łatwo przypuścić można, że Anglia chce zawrzeć z Niemcami przymierze.

Rząd niemiecki zamówił w pewnéj austryackiéj fabryce broni 450 tysięcy karabinów wojskowych systemu Mannlichera, które używane są w Austryi, a teraz mają być zaprowadzone i w wojsku niemieckiem.

W Berlinie robiono próby z nowym balonem, to jest ze statkiem powietrznym, który zbudował niejakiś Serroux. Balon ten był bardzo wielki, bo prawie 15 metrów wysoki. Próby udały się doskonale. Podobno balony chce rząd niemiecki zużytkować podczas wojny.

Rząd zamierza wszystkim posłom socyalistycznym wytoczyć proces, bo twierdzi, że tworzą oni pomiędzy sobą tajny związek polityczny, jaki w Niemczech jest zakazanym.

Podatek dochodowy w Prusach ma być na innych podstawach uporządkowany. Dotąd obliczają podatek ten na 3 precent od dochodu, później zaś ma być na półtora obliczony. Odnosi się to jedynie do dochodów z pracy. Przy dochodach zaś z kapitałów i gruntów mają być pobierane 3 procenta. Drobne kapitały mają być zupełnie wolne od podatku. Kto będzie miał dochodu więcéj jak 3 tysiące marek, ten będzie płacił także 3 procent od dochodu. Ma być także zaprowadzona deklaracya, w któréj każdy musi oświadczyć, ile ma rocznie dochodu.

W Kamerunie, niemieckiéj posiadłości w Afryce, zaszły podobno znowu krwawe walki pomiędzy załogą niemieckich okrętów wojennych a murzynami.

— Podróż króla włoskiego do Berlina naznaczono na 10-go maja.

— Wzrost długów Rzeszy. Północno-niemiecki Związek zaciągnął przed wojną francuzką z r. 1870, w trzech latach: 1867, 1868 i 1869 tylko pożyczkę, w sumie 50 milionów 350 tysięcy marek. Obydwa lata wojenne: 1870 i 71 powiększyły dług północno-niemieckiego Związku do 486 milionów marek w końcu r. 1870, a do 770 milionów marek w końcu roku 1871; ale fundusze z kontrybucyi francuzkiéj pozwoliły zmazać od razu ten dług, i dostarczyły także pieniędzy na pokrycie wielu nadzwyczajnych potrzeb lat następnych. W ten sposób była Rzesza w roku 1874 prawie bez długu. Bezprocentowy dług rzeszy stworzono przez wydanie banknotów kasy Rzeszy. Dług powstał przez to, że banknoty kasy Rzeszy podzielone zostały pomiędzy poszczególne państwa, aby im dostarczyć środków do wymiany obiegających jeszcze papierowych pieniędzy państwowych.

Od roku etatowego 1876/77 rozpoczęło się atoli w coraz większych rozmiarach zaciąganie oprocentowanych pożyczek rzeszy, głównie na pokrycie jednorazowych wydatków na wojsko i marynarkę. Odtąd oprocentowana pożyczka rzeszy w poszczególnych lat etatowych dosięgała następujących cyfr:

31 marca	1877	—	16,300,000	marek.
31 „	78	—	72,203,600	„
31 „	79	—	138,860,770	„
31 „	80	—	218,057,600	„
31 „	81	—	267,786,500	„
31 „	82	—	319,239,000	„
31 „	83	—	348,951,500	„
31 „	84	—	373,125,000	„
31 „	85	—	410,000,000	„
31 „	86	—	440,000,000	„
31 „	87	—	486,201,000	„
31 „	88	—	650,000,000	„

W dniu 15-go listopada 1888 dosięgła już suma oprocentowanéj pożyczki Rzeszy 818 milionów 787 tysięcy marek. Rząd Rzeszy znajdował się w tym czasie jeszcze w posiadaniu kredytów, które dotąd nie zostały zrealizowane w sumie 329 milionów 435 tysięcy marek. Do tego dochodzi w nowym etacie za rok 1889/90 i w etacie dodatkowym dalsze żądanie w sumie 90 tysięcy milionów 391 tysięcy 517 marek. Przyjąwszy, że kredyty te zrealizowane zostaną mniéj więcéj al pari, to aż do końca r. 1888 oprocentowana pożyczka Rzeszy dosięgnie cyfry marek 1238 milionów 614 tysięcy. Ładne cyfry — w rzeczy saméj! W przeciągu lat 18 spotrzebowano kontrybucyą francuzką w sumie 5 tysięcy milionów marek a nadto zaciągnięte pożyczkę w kwocie 1227 milionów marek.

— ROSYA. „Przegląd katolicki“ donosi, że najdostojniejszy ksiądz Arcybiskup warszawski, Wincenty Chościak-Popiel, brewem z dnia 16 listopada r. z. otrzymał od Ojca św. w uznaniu swoich prac i zasług pasterskich godność asystenta tronu papieskiego. Brewe to zostało za pozwoleniem carskiem pod dniem 16 marca r. b. księdzu Arcybiskupowi doręczone wraz z pozwoleniem używania powyższéj godności.

— FRANCYA. W Paryżu toczy się śledztwo w sprawie Bulanżera coraz daléj. Policya zakazała teraz krzyczeć po ulicach „niech żyje Bulanżer!“ bo okrzyk ten uważa za rewolucyjny. Obiegają téż po Paryżu różne pogłoski, o których trudno powiedzieć czy są prawdziwe lub nie. Tak naprzykład donosi jedna z gazet francuzkich, iż Bulanżer otrzymywać miał pieniądze za swe wiehłactwa od dwóch amerykańskich bogaczów, którym przyrzekł, że gdy obejmie rządy Francyi, to im wydzierżawi wszystkie podmorskie telegrafy francuzkie. Może w tém być niemało prawdy, boć już od dawna świat się dziwił, zkąd to ów Bulanżer brał pieniądze, które rozsypywał niemal pełnemi garściami pomiędzy swoich stronników. Majątku znaczniejszego nigdy on nie posiadał, musiał mu więc ktoś pieniądze dawać.

— RZYM. Ojciec św. był podobno rzeczywiście przez kilka dni nieco cierpiący, lecz dzisiaj już odzyskał zupełnie zdrowie, za co powinniśmy szczerze Bogu podziękować. Jak zwykle tak i w roku bieżącym otrzyma jedna z najenetliwszych księżniczek katolickich z rąk Ojca św. tak zwaną złotą różę cnoty. Kosztowny ten klejnot dostanie się w tym roku arcyksiężniczce austryackiéj Stefanii, wdowie po arcyksięciu Rudolfie. — W tych dniach mianował Ojciec św. arcybiskupów pragskiego i salcburskiego kardynałami.

W Rzymie wybuchły znowu pomiędzy robotnikami rozruchy i niepokoje. Bieda tam panuje wielka, bo rząd włoski źle się gospodarzy i kraj w coraz to większą wprowadza nędzę. Dawniéj budowano w Rzymie corocznie po kilkaset kamienic; robotnicy przybywali więc tamdotąd tłumami z całego kraju. Dzisiaj część przedsiębierców pobankrutowała, poczęści wskutek zbyt wielkich podatków i ciężarów, a reszta przestała budować. Najgorzéj więc wyszli na tém owi robotnicy, którym teraz braknie pracy i zarobku. Gdy jeszcze Rzym cały podlegał Ojcu św., inne tam jeszcze było życie i biedy prawie nieznano, lecz dzisiaj pod rządami włoskich liberałów grożą wiecznemu miastu jeszcze najróżniejsze nieszczęścia.

— Rząd włoski masoński pozwolił w teatrze w Rzymie przedstawić sztukę, która Judasza jakoby bierze w obronę. Jest to straszna obraza uczuć religijnych katolików, a rząd choć pogański, powinien pamiętać, że we Włoszech katolicka religia jest panująca. Ale doczeka się on i tak już występujących na jaw smutnych rezultatów swego postępowania.

— W HISZPANII zaczyna téż bezbożność podnosić głowę na sposób włoski. Otóż w kościele katedralnym w Walencyi włożył ktoś w sam Wielki piątek za ołtarz bombę napełnioną prochem, która pękła w czasie mszy św. i zburzyła cały ołtarz, wywołując wśród zapełniających kościół tłumów niezmierny popłoch. Dotąd braknie jeszcze pewniejszych wiadomości. Podobno wiele osób postradało życie wśród tłoku, jaki powstał po wybuchu u drzwi kościoła.

— AMERYKA. Piękny przykład dało 5 republik środkowéj Ameryki: Kostarika, Gwatemala, Nikaragua, Salwador i Honduras. Oto zrobiły one między sobą umowę, że w razie jakich nieporozumień nie będą prowadziły z sobą wojny, lecz oddadzą je do rozstrzygnienia jakiemu państwu w Ameryce lub Europie. A więc rozlew krwi wykluczony i pragnąć trzeba, by inne kraje również tak postąpiły!

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

O wyborze cieląt do chowu.

Wychów cielęcia kosztuje, gdy się wszystko mleko, ziarno lub szrót i siano porachuje, dużo i już z tego powodu nie jest to wszystko jedno, czy silnie i dobrze zbudowane cielę czy jakiego biedaka zostawiamy, bo w pierwszym razie wartość wyrosłéj sztuki może wynosić nad sto złotych w drugim zaś ledwie pięćdziesiąt. Źle, bardzo źle rachują tedy ci, którzy cielę, za które im rzeźnik bardzo mało podaje, do chowu przeznaczają.

Ogólna zasada chowu bydła, że jak byk tak i krowa przeciętnie równy wpływ na utwór płodu wywierają, wskazuje, żebyśmy tylko od dobrze zbudowanych i w użytku wyborowych krów po stósownych buchajach, komu okoliczności pozwalają, przedewszystkiem po krajowych buhajach, cielęta zostawiali. Cieląt od pierwiastek nie zostawia się zwykle z tego powodu, gdyż takich nie można jeszcze co do mleczności ocenić, cielęta od nich téż często za małe bywają. Lecz za nieodzowną regułę tego stawiać nie należy i gdy pierwiastka od mlecznéj krowy przychodzi, odznaki mleczności na niéj widzieć można a cielę silnie zbudowane, to bez wszelkiéj obawy takowe do chowu przeznaczyć można.

Cieląt z następującymi wadami nie należy do chowu zostawiać: z wzrostem w stosunku do średniéj wielkości za małym lub za słabo zbudowanym; z wielką głową; z kłębem grzbietowym śpiczastym, wysokim i wązkim; z grzbietem nierównym, wklęsłym lub wypukłym, z brzuchem wyraźnie obwisłym; z złem ustawieniem nóg. Co się sierści dotyczy, to maść czerwona lub czerwono srokata z wyjątkiem dużo białego zasługuje na pierwszeństwo, bo bydło takie na naszych targach bywa drożéj płacone i jest także pożądanem, żeby z czasem do równolitego szlagu dojść, z którego względu téż na buhaje rasa kurlandzka przez rząd wskazaną została.

Cielęta można w każdéj porze roku do chowu zostawiać, lecz na pierwszeństwo za-

służą cielęta zimowe, gdyż gospodyni i czeladź ma więcéj czasu aby je troskliwie pielęgnować, cielęta takie zaś o tyle wyrosną, że je zarówno z bydłem na pastwisko pędzić można, bo im bardzo płazy. Z drugiéj strony brak mleka w zimie stoi często na przeszkodzie; miesiące letnie mniéj sprzyjają zostawieniu z tego głównie powodu, iż wtenczas cielęta często na biegunkę chorują a muchy im bardzo dokuczają, lecz troskliwe pielęgnowanie i tu zaradzić może.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. W trzecie święte Wielkanocne odbyło się w hotelu „Kronprinz“ walne posiedzenie towarzystwa pszczelarzy na okolicę olsztyńską. Z przeczytanego na tém posiedzeniu sprawozdania rocznego wykazuje się, że w końcu roku 1888 liczyło towarzystwo 27 członków, pomiędzy którymi było nauczycieli, 9 właścicieli ziemskich i 5 osób rozmaitych zawodów. Do zarządu należeli panowie: Knoblauch jako przewodniczący, Kołodziński jako sekretarz, Boczek jako kasyer. Zastępcą przewodniczącego był p. Jeżewski z Szonwałdu, zastępcą sekretarza p. Kuhn z Dajtk.

Towarzystwo odbyło 7 zwyczajnych posiedzeń, 4 w hotelu p. Hahna i w „Kaisergarten“, 2 na pszczelnikach w celu praktycznych doświadczeń. Z dniem 1 kwietnia 1888 r. złączyło się tutejsze towarzystwo z centralnem towarzystwem hodowców pszczół w Królewcu.

Na wtorkowem posiedzeniu był także obecny p. Rarkowski, poseł na sejm pruski, i przeczytał mowę posła śląskiego p. Letochy, który to bardzo się ujmuje za hodowaniem pszczół, ponieważ rólnik z tego bez wielkiéj pracy dużo ma korzyści. Mowę tę przyjęło towarzystwo z wielkim zapałem i wysłało natychmiast telegram z podziękowaniem dla pana Letochy.

† Wartembork. We środę zeszłego tygodnia zmarł po długoletnim cierpieniu, opatrzony Sakramentami św., ks. kanonik i dziekan Stock. W drugie święte Wielkanocne o 5-téj godz. po południu przeniesiono ciało Zmarłego wśród odgłosu dzwonów z plebani do kościoła. We wtorek od 10ttéj godziny rano rozpoczęło się nabożeństwo żałobne, a o 12-téj wyprowadzono ciało na cmentarz. Ludu zebrało się około 3 tysiące. Księży było 25, pomiędzy nimi dwech kanoników z Fromborka: ks. dr. Hippler i ks. Feyerstein. Kondukt pogrzebowy prowadził bratanek Zmarłego, ks. proboszcz Stock z Purdy. — S. p. ks. kanonik Stock był podobno jednym z kandydatów zaproponowanych przez ks. arcybiskupa Filipa Krementza przed czterema laty na Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, ale ze względu na słabość zdrowie bezwarunkowo odmówił.

W końcu tego miesiąca zamierza nauczyciel gimnazyalny p. Wohlgemuth otworzyć tutaj wyższą szkołę dla chłopców, w któréj ci mają być przysposabiani do niższych i średnich klas gimnazyalnych.

* Olsztynek. Nauczyciel Kassner z Nowéj Kaletki otrzymał pozwolenie na otworzenie w mieście naszém prywatnéj szkoły katolickiéj.

Powiesił się tu księgarz i introligator N., który w bardzo biednem znajdował się położeniu.

* Lubawa. Tutejsza izba karna skazała za przeszkadzanie w nabożeństwie wdowę Szumską z Radomna na tydzień, zamężną Maryannę Haskową z Jamielnika na trzy dni więzienia.

W powiecie lubawskim poszarpał pies sześcioletnie dziecko powracające ze szkoły i to literalnie w drobne kawały.

* Ryjewo. W królewskim lesie w pobliżu Benewa znaleziono dnia 16-go b. m. po południu wisielca. Papiery, jakie znaleziono w jego kieszeni, wystawione były na niejakiego Majera z Gniewu, który był w ostatnim czasie rządzcą w Bystrzeczu ale posadę tę utracił dla nagannego prowadzenia się i pijaństwa.

* Pelplin. W pierwszéj połowie zeszłego tygodnia, jako w końcu roku studyów teologicznych, odbywały się ustne egzamina w tutejszem seminaryum duchownem w obecności Areypasterza. Wszyscy klerycy złożyli egzamin z pomyślnym skutkiem. Niestety dwóch kleryków trzeciego kursu musi studya swe przerwać, aby zadosyć uczynić obowiązkowi służby wojskowéj. Nowych kleryków zgłosiło się podobno już 13. Nowy rok studyów rozpocznie się we wtorek 7 maja.

Sekcya trupa Cisowskiéj, o któréj pisano, że mąż jéj ją udusił, wykazała, że to nieprawda. Cisowska umarła albo w kurczach, albo wskutek zaczadzenia.

* Z Gdańska donoszą do „Geselligera“, że komisarz Rex zrewidował nagle trzy tamtejsze biblioteki polskie i zabrał większą liczbę pism.

* Toruń. W Wielki piątek po południu między godziną 5 a 6-tą było wielkie zbiegowisko przed komendaturą na Nowém mieście w Toruniu a następnie i przed ratuszem w rynku staromiejskim. Pod strażą wojskową przyprowadzono bowiem człowieka porządnie ubranego, o którym gruchła wieść, że to szpieg rosyjski, którego schwytać miano na jednym z fortów wysuniętych wraz z rysunkami tychże. Dopiero około godziny 9-téj wieczorem pokazało się podobno, że trzymany pod zamknięciem niebezpieczny człowiek jest sobie po prostu buchalter Kirschstein, pracujący u przedsiębiorcy budowniczego Kampmanna. Wypuszczone go więc natychmiast na wolność, gdy go p. Kampann rekognoskował. — Do pomyłki téj dała powód podobno ta pogłoska, że policya i komendantura tutejsza odebrać miały z awiadomienie o wysłaniu czy przebywaniu tu w Toruniu jakiegoś pułkownika rosyjskiego dla zdjęcia rysunków z tutejszych fortyfikacyi. Równocześnie miano odebrać fotografią owego wysłańca, a Kirschstein miał to nieszczęście, że był zupełnie do téj fotografii podobny.

* Racibórz (na Gornym Śląsku.) We czwartek zeszłego tygodnia rano o godzinie wpół do 6-téj ścięto na dziedzińcu tutejszego więzienia sądowego Stefana Horzana, skazanego na śmierć za rozmyślne zamordowanie borowego Janosza. Horzan liczył dopiero 38 rok życia i był z zawodu szewcem. Karany w młodych latach trzykrotnie więzieniem za kradzież, odsiedział od roku 1876 do 1888 lat dwanaście w domu karnym za zabicie leśniczego Zaiczka. Ale nawet tak ciężka kara nie zdołała naprawić zatwardziałego zbrodniarza. Horzan nie długo cieszył się wolnością. Wkrótce po odsiedzeniu swéj kary zamordował w lesie wrzesińskim borowego Janosza. Schwytany i osadzony na nowo w więzieniu, nie przyznał się wprawdzie do zbrodni, lecz pomimo to na mocy niezbitych dowodów winy przez tutejszy sąd przysięgłych jednogłośnie na śmierć skazany został. Cesarz wyrok ten potwierdził. W środę po południu udał się pierwszy prokuretor tutejszy do celi Horzana, który od chwili zapadnięcia wyroku okuty był w kajdany, i oświadczył mu, iż sąd naznaczył spełnienie wyroku na czwartek rano. Horzan przyjął wieść tę obojętnie. Wieczorem odwiedził go ks. kuratus Krahl, by udzielić mu ostatniéj pociechy i nakłonić go do przyznania się do winy. Ale zatwardziały grzesznik odrzucił wszelką domoc duchowną. Ksiądz kuratus Krahl odwiedził go jeszcze dwukrotnie, lecz zawsze bezskutecznie. Nawet widok pieńka i topora nie zdołał zmiękczyć téj hardéj i zaskrzepłéj w grzechu duszy. Rano o godz. wpół do 6-téj zebrało się na dziedzińcu więziennym szczupłe grono zaproszonych świadków. Na znak pierwszego prokuratora przyprowadzono skazanego, który wciąż jeszcze zachowywał pozorny spokój i dawną hardość. Po odczytaniu wyroku zapytał go się prokurator po raz ostatni, czy chce się przyznać do winy, ale i teraz brzmiała odpowiedź: „Nie!“ Wówczas to oddał prokurator Horzana w ręce kata. W jednéj chwili zdjęto z niego suknie więzienne i zaledwie nachylono mu głowę na pieniek, już błysnął topór i głowa zbrodniarza odpadła od tułowia. Cios zadany był z taką siłą, że topór przeciąwszy kark, utkwił jeszcze na półtora cala głęboko w pieńku. Ciało ściętego zbrodniarza włożono do trumny drewnianéj i zakopano na pobliskim cmentarzu więziennym.

Egzekucyi dokonał kat Reindl z Magdeburga w zastępstwie berlińskiego kata Krautsa, który jak wiadomo znajduje się obecnie w więzieniu śledczym. Dopomagali mu przy wykonaniu wyroku dwaj synowie i jeden siostrzeniec jego. Topór Reindla waży 9 funtów. Otrzymał on za wykonanie wyroku 30 marek i zwrot kosztów podróży.

* Z Kastropu (w Westfalii) donoszą do „Orędownika“ co następuje: (Zapalenie gazów w kopalni Erin). Donoszę Szan. Redakcyi o smutnym przypadku, jaki się zdarzył dnia 9-go b. m. w kopalni Erin. O godz. 12-téj przed południem zapaliły się w kopalni gazy, jak tu mówią „Wetter.“ Od razu 9 trupem się położyło, a 3 umarło w lazarecie w wielkich boleściach, a więc dwunastu w jednym momencie śmierć poniosło.

Jest to okropna śmierć, bo całkiem ciało jest spalone; kto od razu nie zostanie zabity, ten w okropnych jękach musi umierać. Pomiędzy zabitymi było 8 katolików. 2 ewanielików i dwóch naszych braci: jeden Franciszek Nowak urodził się w r. 1849 w mieście Ostrowie; drugi Wawrzyn Kazubek urodził się w r. 1867 w Koźminie. Obaj byli samotni. Dnia 13 b. m. w sobotę o godz. wpół do 5-téj po południu zaprowadziliśmy ich na wieczny spoczynek. Stanęło trzech księży, 6 Towarzystw, także i nasze Towarzystwo św. Wawrzyńca, a w pochodzie ludzi około 7 tysięcy; był to pogrzeb wspaniały. A dla nas Polaków było bardzo smutnie, że my Polacy tak musimy na téj obcéj ziemi ginąć.

Wieczny spokój ich duszom!

* W sprawie kościoła św. Stanisława w Rzymie otrzymuje „Czas“ doniesienie, że jedna z bardzo poważnych instytucyi katolickich francuzkich ma zamiar połączenia się z usiłowaniami Polaków dla nabycia kościoła i przyległych budynków na wspólną własność w celu, któryby mógł się stać nowem ogniwem między dwoma narodami, a ogniwem tém silniejszém, że zwróconém ku chwale Boga. Skromne datki, które popłynęły na pierwszą wieść, że kościół historycznie z Polską złączony, ma być sprzedany, znajdują teraz punkt oparcia.

* W Monako, mieście sławnem z gry w ruletę, bawiło w ciągu ostatniego karnawału 50 tysięcy osób. W ciągu tego czasu zaszło 15 pojedynków i 16 samobójstw. Jakiś bogaty Anglik przegrał tam 1 milion 300 tysięcy franków, poczém usiłował się zastrzelić, lecz to mu się nie udało, ciężko rannemu będzie trzeba rękę odjąć. Od 1-go grudnia 1888 r. do 31 marca r. b. wynosi czysty zysk kasyna szesnaście milionów marek.

* **Wiec polski na obczyźnie.** W Egeln w Saxonii odbędzie się w drugą niedzielę po Wielkiéjnocy, dnia 5 maja b. r. o godz. 2-giéj po południu w lokalu „Bundesschlösschen“ Letta wiec w sprawie założenia Towarzystwa na wzór towarzystwa polskiego w Gelsenkirchen.

* **Do tak zwanych „Kriegervereinów“** werbują na obczyźnie a mianowicie w okolicy Bochum w Westfalii jak donosi „Westf. Volks Zeitung“ mianowicie bawiących tam dla zarobku Polaków. Rozmaici fabrykanci, inspektorzy fabryk i inni dozorujący pracą wyraźnie jako warunek im to stawiają. A więc baczność Polacy, należy iść za przykładem Polaków w Gelsenkirchen i innych miejscowościach, którzy pomyśleli o założeniu polskich towarzystw na obczyźnie.

* **Ceremoniał otwarcia wystawy paryskiéj** już został uchwalonym. W poniedziałek dnia 6 maja o godz. 2-giéj po południu zagrzmią działa w chwili, gdy urzędowy orszak z prezydentem Carnotem na czele wejdzie do środkowéj hali wystawy. Wszystkie gmachy rządowe, pomniki, place i ważniejsze ulice mają być przyozdobione kwiatami, dywanami i sztandarami. Wieczorem wielka iluminacya i uroczystość wenecka na rzece Sekwanie, muzyki wojskowe na statkach; wszystkie łodzie i statki prywatne przystrojone. Właściciele najpiękniéj przybranych otrzymają stósowne medale pamiątkowe. W trzech punktach miasta zostaną spalone wielkie fajerwerki, nadto przez ulice miasta kroczyć będzie olbrzymi czapstrzyk. Weźmie w nim udział kilka muzyk wojskowych, przeszło tysiąc dobosżów i chóry amatorskie stowarzyszeń gimnastycznych. Orszak ten otoczą żołnierze, niosący pochodnie.

* **Pokaźny szereg nazwisk niemieckiéj** wysokiéj arystokracyi znajduje się w spisie zakonnic niemieckich. Z pięciu hrabianek Stolberg-Stolberg trzy są Franciszkami, jedna Karmelitanką, jedna w zakonie „ubogiego dzieciątka Jezus.“ Dwie hrabianki Schaffgotsch są w zakonie Pań Serca Jezusowego, tak samo dwie hrabianki Galen. Hrabianka Droste jest Siostrą Miłosierdzia w zakonie św. Karola Boromeusza, hrabianka Mirweldt jest Salezyanką, hrabianka Landsberg w zakonie dobrego Pasterza, hrabianka Metternich jest Franciszkanką, hrabianka Schmiesing i hrabianka Kersenbrock wstąpiły do Sacré Coeur, hrabianka Rohiano jest w zakonie ubogiego Dzieciątka Jezus, baronówna Brenken jest Siostrą Chrześciańskiego Miłosierdzia, baronówna Droste-Hähloff jest w zakonie Sacré Coeur, baronówna Druffel tak samo, baronówna Ketteler jest Siostrą Miłosierdzia, dwie baronówny Loë w Sacré Coeur, trzy baronówny Scherlemer są Siostrami Miłosierdzia (św. Klemensa) i w zakonie Dobrego Pasterza. Tak samo w zakonach męzkich doczytać się można wielu nazwisk szlachty niemieckiéj.

* **Z Nowego Jorku** donoszą, że w Dakocie od kilku dni szaleje straszny pożar łąk, który dotarł już do stanu (prowincyi) Minnesota. Pożar zniszczył już pięć miast i wiele wsi. Straty są tak wielkie, że nawet w przybliżeniu obliczyć się chwilowo nie dadzą.

ROZMAITOSCI.

— **Nowy kometa** pokazał się w Ameryce a za miesiąc pono i nas już zaszczyci swą wizytą, t. j. i u nas stanie się widzialny. Tymczasem zaś gwiaździarze zapowiadają nam w tym roku bardzo ciepłe, albo raczej gorące lato. Temperatura wedle doświadczeń ostatnich lat 50 ma stać w odwrotnym stósunku do ilości plam na słońcu. Tych plam będzie w tym roku jak najmniéj — a więc gorąca jak najwięcéj. Zalecają się z tego powodu jak najlżejsze materye na ubiory latowe. Tak mówią astronomowie, — czy prawda, czas pokaże.

— **Wielkiéj zbrodni** dopuszczono się w Galacie (części miasta Konstantynopola). W jednéj z tamtejszych piekarni był zatrudniony młody 15-letni Grek, który w tureckiéj loteryi wygrał 300 tysięcy franków. Przekonawszy się w banku otemańskim, że rzeczywiście ta suma na los jego przypadła, przybiegł do domu i tu wszystkim o swem szczęściu opowiadał. Właściciel piekarni a z nim i czeladnicy postanowili sobie los greka przywłaszczyć. W tym celu tedy związali biednego chłopaka i wrzucili go w ogień palący się w piecu do pieczenia chleba. Na drugi dzień przyszedł właściciel piekarni do banku i zaprezentował los; lecz urzędnik przypomniawszy sobie, że wczoraj inna osoba u niego była, zaczął piekarza badać, ten zaś zaczął się plątać w swych odpowiedziach i to doprowadziło nareszcie do odkrycia ochydnéj zbrodni.

— **Liczba katolików** w Stanach Zjednoczonych północnéj Ameryki wynosi obecnie 12 milionów. Z tych przypada na wschodnią część 5 milionów 823 tysiące, na południowe 2 miliony 215 tysięcy. Księży katolickich w Stanach Zjednoczonych znajduje się 8 tysięcy 118, kościołów katolickich 7 tysięcy 353, kaplic tysiąc 480, seminaryów teologicznych 32, kolegiów 125, akademii 549 i 2 tysiące 799 szkół kościelnych z 597 tysięcy 200 uczniami. Na czele kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych znajduje się 73 biskupów, 13 arcybiskupów i 1 kardynał. Ludność katolicka w Stanach wynosi piątą część ogólnéj ludności.

— **W Częstochowie** w kaplicy Matki Boskiéj na Jasnéj Górze pracujący przy naprawie płyt w posadzce robotnik, natrafił na nieznany dotąd otwór, w którym znaleziono ozdobną trumnę dębową zbitą z grubych desek. Po otworzeniu wieka przekonano się, że w trumnie mieszczą się zwłoki kobiety bogato ubranéj, ze złotym krzyżem w rękach. Na razie nie wiadomo czyje to mogą być zwłoki i zarządaono poszukiwania, które jednak z powodu zaginionych dawniéj w czasie pożaru klasztoru dokumentów, bardzo są utrudnione.

— **Letarg.** We wsi Sosnowie na Podolu, w Tarnopolskiem zdarzył się ciekawy wypadek. Włościanka Maryanna Kopciowa mająca lat 50, nagle zmarła. Musiał więc przybyć do wsi sędzia śledczy z lekarzem, aby zbadać przyczynę śmierci. Nie mając czasu wcześniéj, przyjechali oni dopiero na trzeci dzień. Już lekarz miał rozrzynać ciało kobiety, gdy ta nagle otwiera oczy i zaczyna mówić pacierz. Potém wstała zupełnie zdrowa. Pokazało się, że śmierć jéj nie była prawdziwa, tylko pozorna, zwana letargiem. Szczęście, że w tym wypadku sędzia śledczy się spóźnił.

— **Milion** rubli za życie. W Odesie w Rosyi 22-go z. m. syn rosyjskiego milionera Brodzkiego zmarł na tyfus. Ojciec jego ogłosił, że da milion rubli temu, kto mu syna od śmierci wybawi. Najsławniejsi lekarze z całej Europy byli przy łożu chorego, lecz ich starania nic nie pomogły. Od śmierci żadne miliony nie wykupią człowieka.

— **Pierwsza pomoc.** Chłop: Panie doktorze, mojéj starej wypadł przed trzema tygodniami synek z rąk i tak się potłukł, że jeszcze dziś ma głowę napuchłą.

Doktór. A cóż to uczyniliście, gdy to się stało?

Chłop. Ja dałem zaraz mojéj staréj, z przepreszeniem pana doktora, w pysk.

— **Powien pijak** wielkim był wody nieprzyjacielem, wszędzie ją ganił, jako najszkodliwszą zdrowiu. Zdarzyło się, że zachorował był śmiertelnie, gorączka go mocno paliła, i wielkie pragnienie wzniecała. Prosi o wodę, alić mu rzekną domowi, uśmiechając się, że on wody nigdy przedtém cierpieć nie mógł. Chory im na to odpowie: Albożnie wiecie, że dobry chrześcianin mający umierać, powinien się pogodzić z swoim nieprzyjacielem.

Manež (Rosswerk) drewniany, w dobrym jeszcze stanie, którego używać można do robienia sieczki i do młócenia, ma na sprzedaż

Weichert w Kołakach.
(Kollaken p. Wartenburg).

Za bydło i świnie
płacę najwyższe ceny.
Andrzej Warpakowski,
mistrz rzeźnicki w Olsztynie,
ulica Kościelna.

FAJKI i LASKI,
aby ich się jak najprędzéj pozbyć, sprzedaję znacznie taniéj od ceu zakupna.
F. Nipkow,
Olsztyn, ulica Podgórna nr. 4tr.

Cygara!
Polecam mój skład cygar Bremeńskich po rzeczywiście tanich cenach.
100 sztuk już od 1,80 m. począwszy.
F. Nipkow, Olsztyn,

1000
korcy kartofli do jedzenia i sadzenia po taniéj cenie może dostarczyć
Franciszek Gromek
w Olsztynku (Hohenstein O.Pr.)

Najpiękniejszy Inowrocławski
gips nawozowy
w znanym najlepszym gatunku poleca tanio
Max Barczinski.

Reperacye
maszyn do szycia
wszystkich systemów
wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak najtańszéj cenie przez
C. Neidlinger,
nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karólowéj.
W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

Moją restauracyą
„Flora“
otworzyłem i przyjąłem na wyszynk i rozsprzedania w sądkach wyborne piwo Kinderhofskie (zamek Gierdawy) i polecam takowe po najtańszych cenach.
Emil Ohlenschlaeger.

Tapety!
Polecam mój wielki skład tapet po nizkich cenach.
Borty w wartości 5 fen. za metr daję w dodatku do każdego pokoju.
F. Nipkow, Olsztyn,
ulica Podgórna nr. 4.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie) Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 18. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 3 kwietnia 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Za ojcowe jagnię.

(Dokończenie).

Takie i tym podobne przypuszczenia krążyły między ludźmi, a podawane z ust do ust rosły w najpotworniejszy sposób.

Opowiadano sobie cichaczem, jakoby Mitręga był hersztem bandy zbójeckiéj, że do téj bandy należał Wojtek, że ciągnęli na losy o zamordowaniu kupca i że nieszczęśliwemu chłopakowi wypadło zabić.

Tak zeszedł cały rok, który Wojtkowi i Marysi wydawał się wiekiem.

Wojtek, jako niebezpieczny zbrodniarz, trzymany był w więzieniu na osobności; nie wolno mu było rozmawiać z innymi. A że nie było świadków, którzyby zeznaniem dowiedli zbrodni jego, Wojtek zaś ciągle zapierał się, więc zapadł wyrok, żeby Wojtka trzymać w więzieniu sandomierskiém, aż póki się sprawa cała dostatecznie nie wyjaśni.

Marysia, opuściwszy rodzinną wioskę, błąkała się długi czas w okolicy, aż litościwi państwo jacyś wzięli ją do służby. W téj służbie zjednała ona sobie w krótkim czasie miłość i szacunek całego dworu. Dziedziczka litowała się nad opuszczoną sierotą, patrząc na jéj smutek niepocieszony. A że była to pani dobra i uczynna, więc Marysia postanowiła zwierzyć się przed nią ze zmartwieniami swojemi.

Wysłuchawszy całego opowiadania, pocieszyła ją dziedziczka i obiecała, że dziedzic sam w téj sprawie pojedzie niebawem do Sandomierza i postara się o zarządzenie nowego śledztwa.

Jakoż pojechał dziedzic do Sandomierza, gdzie miał stosunki i znajomości, a uzyskawszy od władzy pozwolenie widzenia się z Wojtkiem w towarzystwie sędziego śledczego, poszedł go odwiedzić w więziennéj celi.

Skoro posłyszał nasz Wojtek o Marysi, zapłakał tak serdecznie, a tak rzewnie, że i dziedzicowi łzy w oczach stanęły. Usłuchawszy jego rady, Wojtek wyznał dosłownie to samo, co Maryśka opowiadała. Sędzia śledczy począł z ciekawością wypytywać go, dla czego od razu do prawdy się nie przyznał, jeżeli tak było rzeczywiście, jak opowiada.

— Ha! wielmożny panie sędzio, juścić gdybym był wyznał po prawdzie, to by mię byli za złodziejstwo także zamknęli, a wtedy ludzie mogliby mię zawdy nazywać kryminalistą, a ja, wielmożny sędzio, póki żyję nigdy cudzego nie ruszyłem. Jeno co mi się tak jakoś widziało, że ojcowe to tak niby jakby moje. Ale mię Pan Bóg ukarał, bo widać, że i to grzech. Niech już to wielmożny sędzia łaskawy będzie na mnie, a o tym jagniaku nie mówi! — błagał Wojtek, patrząc miłosiernie w oczy sędziemu.

Opowiadanie to wzruszyło sędziego do głębi. Widział on palec Boży w całéj téj sprawi i był już przekonany o niewinności Wojtka, obiecał mu tedy, że będzie uwolniony, jak tylko nowo zarządzone śledztwo dowiedzie niewinności jego.

Ludzie mylą się często mimo najlepszych chęci, bo są ludźmi, — ale sprawiedliwość Boska nieomylne wydaje wyroki.

Nowe śledztwo było bezskuteczne, czas zatarł wszelki ślad zbrodni.

Sędzia pocieszał Wojtka, że Bóg, ukarawszy go dostatecznie, dopomoże w końcu bezsilnéj w tym razie sprawiedliwości ludzkiéj; ale że na teraz musi uledz prawu, które bez dowodów niezbitych nie mogło go uwolnić. Za pomocą poczciwego sędziego widywał téż Wojtek od czasu do czasu Marysię, a dla rozrywki dostał robotę przy przebudowywaniu gmachu więziennego.

Dziedzic odwiedził z Marysią starego Woźniaka, który nabrał jakoś przekonania do synowéj i przyjął jéj usługi dosyć chętnie. Rozchorowawszy się ciężko, leżał już blizko trzeci miesiąc i gasł w oczach prawie. W zmartwieniu swojem tak zdziczał, iż on, ojciec dziś wierzyć nie chciał, gdy mu o niewinności syna mówiono.

— A czemuż go nie puszczą, kiej nie winien? — mówił z goryczą. — On zabił... zabił... O Boże! mój syn... Wojtuś!... i zanosił się stary od płaczu.

Była to już jakoś poźna jesień. Stary zaniemógł bardzo, a Maryśka, noc całą nad nim czuwając, zasnęła była przy łóżku chorego, gdy w tém zbudziło ją głośne a wesołe: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

— Na wieki wieków! — odrzekła ocknąwszy się i wybiegła ucałować rękę wchodzącemu proboszczowi na przywitanie.

— Czy staremu gorzéj? — zapytał proboszcz troskliwie.

— Ciągiem tak samo — odrzekła Marysia.

Chory się przebudził i silił się przemówić do księdza, lecz ten przerwał mu wesoło:

— Bóg okazał wreszcie miłosierdzie swoje, mój stary, bo oto przed godziną zeznał Mitręga w obec świadków, jako on zamordował kupca w lesie. Wojtek powróci za dni parę, a ja jutro z ambony ogłoszę zeznanie umierającego Mitręgi.

— Dobrodzieju!... — wybełkotał tylko stary Woźniak, a strumienie łez polały się po wybladłéj jego twarzy, ale były to łzy radości niewysłowionéj.

Marysia rozpromieniona całowała ręce ojca, który przyciskał jéj głowę do piersi szepcąc:

— Daruj mi Maryś, daruj... jabym nie skonał bez tego spokojny... daruj staremu!...

— Tatuńciu złocisty, a toż ja was prosić będę, a nie wy mnie. Naparłam się nieszczęśliwa Wojtusiowi, i to cała wina jego. Żebym ja go była nie chciała, toby się był tyle nie namizerował dla mnie.

Po wsi całéj rozeszła się w mgnieniu oka nowina o zeznaniu Mitręgi, a wszyscy niebawem poczęli mówić o Wojtku, jako o najzacniejszym chłopaku.

— A nie mówiłem, że to ten Mitręga zmądrował?... Temu złodziejowi nigdy wierzyć nie można, A gdy go Pan Bóg pokarał sprawiedliwie, kiej na tém samiuteńkiem miejscu szkapa go rozniosła, gdzie tego cholerę kupca mordował! A łeb to sobie o tę samą choicę rozwalił, pod którą kupca zawlókł... — Tak mówił jeden z sąsiadów.

W trzy dni potém przyjechał Wojtek uwolniony z więzienia, a gromada zwołana przez wójta zbiegła się przed chytę powitać niewinnego.

W chacie rozczulające było przywitanie ojca z synem: — „Wojtuś!“ — krzyknął stary ujrzawszy syna, - i zerwawszy się z łóżka, chwycił w objęcia ukochanego jedynaka.

Odtąd powracały staremu siły z dniem każdym — i dziś najczerstwiejszem cieszy się zdrówiem.

Skoro Wojtek wyszedł przywitać gromadę, zabrzmiał potężny okrzyk:

— „Niech żyje Wojtek!“ i zaczęli go ściskać starzy i młodzi.

Odtąd żył już z żoną spokójnie w swéj chacie. Ojcu winę swą opowiedział i otrzymał przebaczenie, ale ojcowe jagnię całe życie pamiętał.

Komisya wiecowa

ogłasza następujące pismo:

Komisya wiecowa, którą walny wiec w Poznaniu z dnia 20-go lutego r. b. w dotychczasowym jéj składzie zatwierdził, dobrawszy sobie do pomocy świeże siły, postanowiła na nowo przystąpić do pracy wskazanéj dokładnie programem wspomnianego wyżéj zebrania. Walny wiec wskazał przedewszystkiem potrzebę wieców lokalnych, na których mieszkańcy czy to jednéj parafii, czy jednego okręgu szkólnego porozumieć się winni co do nauki polskiego języka i pouczać wzajemnie co do najskuteczniejszego jéj przeprowadzenia. — Komisya występowała dotychczas wszędzie, gdzie się po temu zdarzała sposobność, ze zakładaniem Kółek rodzicielskich, jako najodpowiedniejszym środkiem do szerzenia znajomości ojczystego języka, — dziś atoli przekonawszy się, że tworzenie takich Kółek napotyka tu i owdzie na nieprzebyte przeszkody, pozostawia do woli obywatelom poszczególnych okolic wybór środków, jakie za najwłaściwsze uznają. Nie mniéj jednak powtarza i dzisiaj komisya raz jeszcze, że gdzie tylko są widoki powodzenia, kółka rodzicielskie zakładać należy, gdyż za pomocą tego rodzaju instytucyi nie tylko można szerzyć znajomość języka polskiego, ale nadto propagować w jak najdalszych zakątkach zakładanie rozumnie dobranych biblioteczek, niezbędnych do podniesienia oświaty pomiędzy naszą uboższą młodzieżą.

W dniu 20-go marca r. b. oświadczył p. minister Gossler w sejmie pruskim najwyraźniéj, że rząd pruski nie skrzywi palca na Kółka rodzicielskie, że wolno daléj wedle rozporządzenia ministeryalnego z r. 1839 uczyć wszystkim, byle się postarali o tak zwany „Erlaubnisschein“, który władza każdéj osobie moralnie się prowadzącéj wydać jest zniewolona, — co więcéj pan minister powiedział, że kapłanom wolno bez wszystkiego udzielać prywatnéj nauki w języku polskim. Pan minister wypowiedział to wszystko, aby nam zarzucić, że mimo braku wszelkich przeszkod ze strony rządu, my Polacy, robiący zawsze wiele hałasu na zewnątrz, nie uczyniliśmy w rzeczywistości nic, albo bardzo mało celem zapewnienia polskiéj dziatwie znajomości polskiego języka.

Gorzkie to były słowa, tém bardziéj, że w pewnéj części zasłużone. Cóż wobec tego robić? jak postępować należy? Oto korzystać w całéj pełni z tego mimowolnego napomnienia i tak wyraźnie zapewnionéj nam wolności nauczania, czynić wszystko, na co pozwolą, lub na co „przez spary patrzeć“ będą władze, nie zaniedbać żadnéj sposobności, by tylko jak najdaléj posunąć i jak najbardziéj wydoskonalić dzieło prywatnéj nauki języka polskiego.

A więc do wytrwałéj pracy w imię Boże! Zwołujmy wiece celem objaśniania się wzajemnego co do środków najłatwiejszych uczenia polskiego języka. Gdzie nie ma polskiego dziedzica, ani księdza, lub gdzieby — czego nie daj Boże — usuwali się od udziału we wspólnéj pracy, tam niech mieszczaństwo lub włościanie sami zabiorą się do dzieła, a znajdą w członkach komisyi chętną pomoc. Szerzmy jak najgorliwiéj elementarze i uczmy dziatwę ojczystego języka, czyńmy wszystko, aby już nigdy w przyszłości ministrowie pruscy nie mogli się o nas odzywać w sejmie z takiem lekceważeniem, jak minister Gossler w dniu 20 marca roku bieżącego.

Obywatelki Polki! mamy nadzieję, że Wy staniecie w pierwszym szeregu do pracy i tym sposobem stwierdzicie, że nietylko, jak to z pewnéj strony utrzymywano, jednostki z pośród Was, lecz Wy wszystkie gotowe jesteście do poświęcenia.

Pamiętajmy wszyscy, że bez nauki polskiego języka szkoła nie będzie mogła dać dzieciom należytego wykształcenia, daléj, że dziecko nie będzie umiało modlić się na polskiéj książce; jeżeli zatém my nie nauczymy dziecka polskiego języka w domu, to narazimy na szwank jego moralne i religijne wychowanie.

Komisya wiecowa czuwać będzie gorliwie nad wykonaniem programu, jaki walny wiec z dnia 20-go lutego zakreślił dziełu szerzenia znajomości polskiego języka. Ktokolwiek ma jakieś wątpliwości co do sposobu uczenia języka polskiego, niech się zgłosi celem zasięgnięcia rady do jednego z członków komisyi, albo téż do sekretarza dr. M. Kanteckiego.

Poznań, 4-go kwietnia 1889.

Ks. Anteniewicz, dziekan. Bronikowski Bolesław. Brzeski Julian. Chełkowski Franciszek. Chełkowski Ildefons. Chełmicki Piotr. Ks. Chybicki, dziekan. Chłapowski Józef. Chosłowski Stan. Ks. Czartoryski Zdzisław. Daszkiewicz Józef. Hr. Dąmbski. Fr. Dobrowolski, redaktor. Grudziński Adam. Ks. dr. Dziedziński, proboszcz. Haza-Radlic. Hulewicz Jan. Dr. Jackowski Tadeusz. Jaczyński Czesław. K. Janas, proboszcz. Jaraczewski Włodzimirz. Ks. dr. Kantecki. Dr. Kantecki M., redaktor. Karczewski Włodzimirz. Ks. Klarowicz z Jaktorowa, proboszcz. Koczorowski Adolf. Kościelski Adam. Kośmider Maksymilian. Ks. Komf, proboszcz. Kozłowski Tomasz. Hr. Kwilecki Stefan. Ks. dr. Lewicki, proboszcz. Lipski Wojciech. Łubieński Wojciech. Łukomski. Morawski Stanisław. Moszczeński Teodor. Mycielski Józef. Niemojowski Wincenty. Parczewski Józef. Hr. Plater Stanisław. Janta Połczyński Władysław. Ks. Sieg, proboszcz. Hr. Szembek. Hr. Szołdrski. Trąmpczyński W., adwokat. Ks. Wawrzyniak, administrator. Więckowski Michał. Zabłocki Henryk. Ks. Ziętkiewicz, dziekan. Dr. Zwolski, profesor. Zółtowski Marceli. Zółtowski Stanisław. Dr. Zychliński Józef.

Co tam słychać w świecie?

— „Germania“ żąda zaprowadzenia zakonów męzkich w Berlinie, aby ich zbawienna działalność mogła powstrzymać szerzenie się socyalizmu, który coraz bardziéj lud roboczy zaraża. Kościołów tam mało, kapłanów także brak wielki, więc masy ludu, między nimi i wielu polskich robotników żyje bez wszelkiéj pociechy religijnéj. Smutne to sprawy i koniecznie trzeba zawczasu zaradzić téj biedzie duchowéj, by złe skutki, jak bezbożność, zbrodnie i socyalizm zanadto się nie wzmogły. Oj, choćby mniéj fortec i wojska, a więcéj kościołów i księży!

— W Poznaniu zmarł człowiek uczony i zacny, ś. p. dr. Milewski. Był on dawniéj radzcą rejencyjnym i szkólnym w Poznaniu, lecz gdy w r. 1873 tłumnie wydalano profesorów polskich ztamtąd, chciano go przenieść do Minden, lecz on odrzucił tę ofertę i dał się pensyonować. Odtąd służył gorliwie dobréj sprawie, broniąc zawsze interesów swéj nieszczęśliwéj ojczyzny polskiéj.

— AUSTRYA. We Wiedniu zrobili woźnice i konduktorzy tramwajów, t. j. kolei konnych, strejk w same święta. Sami strejkujący dość spokojnie się zachowywali, lecz tłum ludu w różnych stronach robił hałasy i rzucał kamieniami na wozy tramwajowe, które inni ludzie obsługiwali. Policya, a gdy tłum ludu rzucał na nią kamieniami i kilka osób zranił, i wojsko musiało zaprowadzić porządek, rozpędzając hałasujących. Aresztowano ze 100 osób.

— We FRANCYI równocześnie z pracami około ukończenia przygotowań do wystawy, przy których zajętych jest dziennie 20 tysięcy, a w nocy 5 tysięcy ludzi, daléj się toczą rewizye, przesłuchy i badania w sprawie procesu Bulanżera. On zaś już siedzi w Londynie, stolicy Anglii, dokąd był wyjechał jak jaki książę panujący raniutko w środę 24-go b. m. Towarzyszyło mu kilku jego wiernych, a jechali z Brukseli do Ostendy nadzwyczajnym pociągiem, ztamtąd zaś do brzegów Anglii statkiem ofiarowanym Bulanżerowi do usług przez angielskich wielbicieli. Jednak przyjęcie go w Londynie było bardzo zimne, tu i owdzie ktoś wykrzyknął mu „wiwat“, ale sykania i gwizdania téż nie brakło. Rząd angielski ze znaną gościnnością w kraju trapić go nie będzie, jeżeli nie przeskrobnie nic przeciw prawom krajowym, tak jak zawsze dawała schronienie ludziom opuszczającym kraj ojczysty z powodów politycznych. Zresztą Bulanżer zamyśla po wyborach wrócić do ojczyzny, a gotów to zaraz, jak mówił, uczynić, jeżeli prawdziwy sąd prowadzić będzie proces przeciw niemu, a nie senat, który składa się z samych jego nieprzyjaciół.

Przedstawiciele mocarstw zagranicznych postanowili nie brać udziału w uroczystościach wystawy francuzkiéj. Nic to dziwnego, gdyż wystawa ta urządzona jest na pamiątkę rewolucyi z przed stu laty, która chociaż wyrobiła wolność ludowi, zarazem potoki krwi niewinnéj rozlała, rozpoczynając rzeź tę krwawem ścięciem własnego króla, jego żony i syna. Trudno więc żądać, by posłowie krajów monarchicznych byli obecni na owych uroczystościach.

— Z WŁOCH jakeś nigdy nic pocieszającego nie słychać, tylko o biedzie, rozruchach i nieszczęściach. Znów tam aresztowano kilku wysokich urzędników celnych, którzy wskutek rożnych sprzeniewierzeń o przeszło milion lirów skarb ukrzywdzili. — Na wyspie Sycylii rozboje na porządku dziennym. Na pewnéj drodze, którędy musiała przejeżdżać poczta, powiązali rabusie w poprzek drogi sznury, tak, że konie się poplątały i upadły. Wtedy wypadłszy, rzucili się na dwóch karabinierów towarzyszących poczcie i zrabowali wszystko.

— RZYM. Ojciec święty przyjmował w drugie święto wielkanocne po południu życzenia kardynałów i prałatów. Po przemowie kardynała Monaco Lavaletta rozmawiał Ojciec św. czas dłuższy o jedności, jaka panuje wśród katolików i biskupów katolickich. Najwspanialszym dowodem téj jedności są liczne wiece katolików odbywające się teraz po całym świecie. Ojciec św. wyraził w końcu swe ubolewanie, że ustawiczne rozterki polityczne osłabiają katolików francuzkich i pozbawiają ich siły przeciwko napaściom obłudy i niewiary.

— W SZWAJCARYI zmarł w majętności swéj Broelberg pod Zurychem ś. p.

hr. Władysław Broel Plater. Był to zacny patryota polski, który nieraz publicznie protestował przeciw jéj uciskaniu i bronił ojczystéj sprawy z sił całych. Założył też w Rapperswylu muzeum narodowe, które teraz staje się własnością narodu.

— SERBIA obchodzić będzie w roku bieżącym smutną rocznicę. Pięćset lat bowiem mija, jak Serbia po bitwie na Kossowskich polach straciła swą niepodległość i stała się prowincyą turecką. Ile w ciągu pięciowiekowéj swéj niewoli naród serbski wycierpiał krzywd i upokerzeń, nikt spisać nie zdoła. Ale dziś jest wolnym i niezależnym i dla tego zamierza uroczyście obchodzić smutną tę pamiątkę, by z niéj zaczerpnąć nowych sił i hartu duchowego do przyszłego życia swego. Uroczystość pamiątkowa odbędzie się dnia 15-go czerwca. W dniu tym ma być położony kamień węgielny pod pomnik dla bohaterów poległych w kosowskiéj bitwie i ustanowiony osobny order dla królów i następców tronu serbskiego. Na koszt państwa rozdaną zostanie pomiędzy lud książeczka, zawierająca pieśni o owéj pamiętnéj bitwie i stósowne obrazki, a młody monarcha serbski namaszczony zostanie na króla w klasztorze żukskim, w którym namaszczano dawnych carów serbskich.

— AMERYKA. Oklahama, ziemia na dalekim zachodzie stanów Zjednoczonych, dotąd dla osadników zamknięta jako tak zwana rezerwa, została rozporządzeniem prezydenta dla nich otwartą. Wiele tysięcy ludzi z rodzinami, wozami i bydłem czekało na tę chwilę na granicy, a gdy cofnięto straże, tłumy rzuciły się na nowo nabyte ziemie. Ponieważ jednak tylko mała część może dostać grunta orne, z obawy rozlewu krwi stoi tam wojsko. — W Nowym Jorku zniszczył znów pożar wielką fabrykę smalcu, przyczém 2ch ludzi śmierć znalazło, a kilku odniosło rany. Szkody wynoszą coś 3 miliony dolarów.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Jak donoszą, mają w sierpniu obdyć się w blizkości Olsztyna trzydniowe manewra korpusu.

Pan Holtzki, dawniejszy właściciel „Kaisergarten“, zakupił kawał gruntu w blizkości wyższéj szkoły dziewcząt i zamierza pobudować tam hotel.

Przypominamy, że nadszedł czas do obierania drzew z gąsienic. Kto tego zaniedbuje, podlega karze pieniężnéj do 60 marek lub więzieniu do 14 dni.

Od 1-go maja urządzono w naszéj okolicy w następujących miejscowościach nowe agentury pocztowe: W Klebarku w związku z agenturą pocztową w Klewkach. Do agentury téj przydzielono Wójtowo i M. Klebark z olsztyńskiéj poczty, Bogdany i Skajboty z wartemborskiéj poczty, Patryki i Silice z Purdzkiéj poczty. — W Bredynku (powiat roszelski) w związku z urzędem pocztowym w Biskupcu. Do agentury téj przyłączone zostaną miejscowości Neulustig, Zawady, Stanislewo i Stryjewo z poczty Biskupieckiéj.

* Barsztyn. Parobek Leopold Sandryna z Kruzów skazany został za zamordowanie karczmarki wdowy Bader z Kruzów na śmierć.

* Starytarg. Na probostwo tutejsze prezentowany został przez naczelnego prezesa Prus Zachodnich ks. Palmowski z Koźleńca (Sonsborka) na Mazurach.

* W Królewcu jakiś robotnik przybył na policyę, ażeby zameldować śmierć dwojga swoich maleńkich dzieci. Zapytany o przyczynę śmierci, odpowiedział najspokojniéj, że niezawodnie umarły z głodu. I rzeczywiście przekonała się komisya, że tak być musiało. W całem mieszkaniu bowiem nie znaleziono ani źdźbła pokarmu ani opału; za posłanie służyło biedniéj rodzinie kilka garści sitowia. Okropnie!

* Morąg. Następujący wypadek, jaki się zdarzył w pewnéj sąsiedniéj wiosce w poniedziałek dnia 15 b. m., niech posłuży za przestrogę dla rodziców. Kilku chłopaków bawiło się tém, że przelatywali między śmigami w biegu będącego wiatraka. Gdy to także próbował 12-letni chłopiec pewnego robotnika kolejowego, pochwyciły go śmigi i rzuciły o ziemię. Jeszcze tego samego dnia biedny chłopiec skutkiem odniesionych ran umarł.

* W Świeciu wykopane przy kopaniu żwiru ludzki szkielet. Niegdyś stała na tém miejscu stajnia hotelowa, jest zatém wszelkie prawdopodobieństwo, że na znalezionym nieboszczyku popełniono morderstwo.

* Soldany w pow. węgoborskim. Przed tygodniem mniéj więcéj miał być aresztowany tutejszy właściciel dóbr Werner za jakąś nieczystą sprawę. Gdy weszli urzędnicy, którzy go mieli odstawić do więzienia śledczego w Bydgoszczy, W. prosił ich o chwilkę czasu, aby się mógł przebrać. Ledwo wyszedł do innego pokoju, zażył strychniny i wkrótce żyć przestał.

* Bydgoszcz. Śledztwo przeciwko ekonomowi Petrichowi, który w Grudniu r. z. napadł na dom ks. proboszcza w Osielsku, już jest ukończone i akta śledcze odesłane zostały prokuratorowi. Przeciwko P. jest jeszcze w toku kilka innych nieczystych spraw. — Na rozporządzenie prokuratora wykopano dnia 18 go b. m. w wsi Kabocie ciało 76-letniéj staruszki, która była na wymiarze u pewnego gospodarza i jak wieści chodziły, przez niego otrutą została. Śledztwo wykaże, czy wieści te nie są zmyślone.

* Inowrocław. Ciekawa sprawa toczyła się dnia 18-go b. m. przed tutejszą Izbą karną. Na ławie oskarżonych zasiadł nauczyciel żydowski D. z St., oskarżony o pozbawienie wolności 10-letniéj uczennicy Pauliny G. Dnia 6-go czerwca r. z. została Paulina ukarana trzcinką, poczém nauczyciel związał jéj sznurkiem ręce i zamknął do chlewa na 5 do 6 godzin bez pożywienia, skutkiem czego miała dostać w nocy kilka razy kurczy. Oskarżony tłómaczy swoje postępowanie tém, że Paulinie, która jest na wychowaniu u kobiety J., brak wszelkiego domowego wychowania i że cztery czy pięć razy była karana za kradzież. Dnia 6-go czerwca skradła z kasy restauratora W. jednę markę i nie chciała się do tego przyznać. Gdy ją oskarżony zrewidował, znalazł u niéj pieniądze i za to ją ukarał. Jako świadek zawezwana J. zeznaje, że wychowanica jéj miała kilka razy w nocy kurcze i dnia następnego także, a że ich dziecko dawniéj nie miewało, powstały one z przelęknienia z powodu ukarania i zamknięcia w chlewie. Przy zeznaniach swoich tak się nieprzyzwoicie zachowała na sali sądowéj, że ją z niéj wyprowadzono. Ukarana Paulina zeznała, że popełniła kilka kradzieży i że za skradzenie jednéj marki u restauratora W. ukaraną została trzcinką, lecz że to ją wcale nie bolało. Daléj zeznaje, że ją matka namówiła do tego, aby zeznała, że miała kurcze, aby nauczyć nauczyciela moresu. I inni świadkowie zeznali wszyscy na korzyść nauczyciela, którego sąd od wszelkiéj winy i kary uwolnił.

* Poznań. „Kuryer Pozn.“ pisze co następuje: „Dopiero dzisiaj donosi nam nasz korespondent o uroczystości poważnego nastroju, jaka się odbyła w Wielki czwartek w kościele Biezdrowskim. U stopni ołtarza rzęsistem światłem oblanego złożył czcigodny pan marszałek Kurnatowski z wielkiem przejęciem się wyznanie wiary katolickiéj w ręce swego proboszcza ks. lic. Jaskólskiego, w kółku najściślejszem zacnéj rodziny swojéj. Po wyznaniu wiary przemówił w krótkich a uroczystych słowach ks. proboszcz, sławiąc cudowne drogi Opatrzności Boskiéj, która męża znanego chlubnie w społeczeństwie polskiem z prac i poświęceń postawiła u ołtarza, u którego, jak mówca zaznaczył, dziś ułożyły się wszystkie pamiątki polskie, pod którego skrzydła utuliły się i polski język i obyczaj, a na który naród przez wszystkie wieki swojego bytu zawsze z czcią i szczęściem spoglądał. Na mszy świętéj przyjął potém czcigodny pan Marszałek otoczony szanowną swoją małżonką, synami i córką z rąk księdza proboszcza po raz pierwszy Najświętsze Ciało wielkanocnego Baranka wielkanocnego. Do rodziny przyłączyli się u ołtarza i państwo hrabiostwo Bnińscy z Ćmachowa, dając wyraz wielkiéj radości z uroczystości, która się odbyła poważnie i z wysokim nastrojem religijnym.

* W Berlinie ma być w tak zwanéj białéj sali zamku cesarskiego zaprowadzone oświetlenie elektryczne. W tym celu przewieziono do fabryki kolosalne pająki kryształowe. Lecz na ulicy zderzył się z tym wozem drugi, należący do jakiegoś rzeźnika, a uderzenie było tak silne, że spora ilość owych szklanych lichtarzy podruzgotała się w tysiące kawałków.

* W Kolonii nad Renem wypuszczony został niedawno z więzienia jakiś mężczyzna, który skazany był na całe życie domu karnego, lecz wskutek ułaskawienia cesarskiego, teraz po 21 latach wypuszczony został na wolność. Człowiek ten wyszedłszy pierwszy raz na ulicę, płakał jak dziecko ze wzruszenia, jakoś wcale nie mogąc uwierzyć, że może wszędzie chodzić swobodnie. Pierwszy też raz po 21 latach wypił kufel piwa i zapalił cygaro. Miasto ledwie mógł poznać, tak się w tym czasie zmieniło.

* W Hamburgu dane znać policyi o strasznéj zbrodni dokonanéj w Winsen nad Suhą, a mianowicie, że pewien krawiec, było to w niedzielę palmową, zamordował w okropny sposób żonę swoją, z którą już dotąd żył lat 10. Związał on ją nieprzymierzając jak bydlę na rzeź, i dopiero zaczął się nad nią pastwić: najpierw oderznął jéj język, potém wykłuł oczy, a nareszcie podciąwszy gardło, oddalił się, — i nieszczęśliwą ofiarę swoją w takim pozostawił stanie, którą też nazajutrz tak znaleziono. Samego zbrodniarza pochwycono w zaprzeszły wtorek, 16-go kwietnia i wtrącono do więzienia.

* Lipsk. Nadworny liwerant, pan Robert Kiehle w Lipsku, wynalazł hamulec za pomocą którego woźnica z łatwością osadzi na miejscu rozbiegające się konie. Pan Kiehl zyskał patent na swój wynalazek, a ponieważ hamulec podobno nie wiele kosztuje, zapewne wkrótce postarają się o niego właściciele zwłaszcza dzikich koni.

* W Luksemburgu skazano pewnego rzeźnika na cztery lata ciężkiego więzienia. Udowodniono mu bowiem straszliwe rzeczy: wyrabiał on kiszki z bydła niezdrowego, oprócz tego używał on na swe fabrykaty mięso zdechłego wołu, zdechłéj krowy i cieląt nieulęgniony jeszcze. Wyrok ogłoszono kosztem skazańca w 5 pismach. Niestety niesumienny rzeźnik uciekł.

* Straszne morderstwo popełniono w lesie golubskim na 50-letnim pasterzu Matuszewskim. Nieznany morderca wybił Matuszewskiemu jedno oko, uciął jedno ucho i zadał za pomocą toporka liczne rany w głowę, a potém wrzucił trupa w pobliskie

bagno. Jako silnie podejrzanego uwięziono gospodarza Szczeweryńskiego; przy rewizyi znaleziono u niego pokrwawiony toporek a ubranie jego było krwią zbryzgane. Powodem do zbrodni miała być podobno zazdrość, gdyż Matuszewski poszedł tego dnia do lasu z jakąś dziewczyną.

* Ze Szpandawy (w Brandenburgii) piszą: Pewnie się jeszcze nikomu do tego czasu nie zdarzyło, żeby zapomniał dzień, w którym miał się odbyć jego ślub. U nas jednak jeden taki wypadek istotnie zaszedł. Pewien tutejszy ślusarz zaręczył się z jakąś dziewczyną w Szczecinie. Przed dwoma tygodniami miała młoda para się połączyć. W Szczecinie było już wszystko przygotowane do téj uroczystości, tymczasem w Szpandawie młody narzeczony udał się, jak zwykle, w dzień, w którym wesele się miało odbyć, do pracy, nie myślał wcale o tém, iż narzeczona i krewni z tęsknotą go oczekują. Około południa jednak nie mało się wystraszył, gdy otrzymał telegram ze Szczecina, wzywający go do natychmiastowego przybycia. Teraz dopiero pospieszył coprędzéj do domu i ubrawszy się w weselne odzienie, udał się najbliższym pociągiem w podróż. Późno w noc przybył na miejsce przeznaczone, a ślub odbył się na drugi dzień, dzięki wyrozumiałości narzeczonéj, gdyż inna na jéj miejscu pewnieby się odmyśliła takiemu „zapominalskiemu“ poświęcać swoją przyszłość.

* Z Raciborza piszą do „Breslauer Morgenzeitung“: „13-letnie dziewczę szkólne z Dolnego Rydułtowa, które występowało przed tutejszą izbą karną jako świadek i nie rozumiało pytań zadanych w niemieckim języku, odpowiedziało na pytanie przewodniczącego, czy się nie nauczyło w szkole po niemiecku, że uczy się w szkole po niemiecku czytać i pisać, ale nie wie, co to (czytanie i pisanie) po polsku znaczy.“ Tak wyglądają postępy nauki elementarnéj pod koniec dziewiętnastego wieku!

ROZMAITOSCI.

— Śmierć łakomcy. W Ameryce umarł 80-letni starzec Samuel Humbert, wielki skąpca i łakomiec z poniesionych ran od złodziei zamaskowanych, którzy mu świecami podeszwy u nóg parzyli, aby im powiedział, gdzie ma pieniądze schowane. Skąpiec ból przetrzymał, a nie poznał, gdzie schował pieniądze. Nawet gdy już był bliskim śmierci, nie chciał nikomu powiedzieć o pieniędzach, aż dwie minuty przed zgonem wyrzekł ledwie trzy następujące słowa: pod tą deską i nie mógł już więcéj mówić.

— Cesarz chiński z pewnością najwięcéj potrzebuje służących, gdyż do noszenia parasola ma aż 10 ludzi.

— Skutki złego żartu. Służącą pewną w obwodzie rejencyi lignickiéj zastraszono wiadomością iż w jéj komorze kiedyś był się powiesił jakiś człowiek. Gdy więc razu pewnego wszedłszy do swéj komory usłyszała głucho jęczenie, które wydawał ukryty dla figlów pod jéj łóżkiem parobek, na śmierć wylękła wypadła wołając o pomoc. Po pół godziny dostała napadu kurczy, które odtąd niestety co kila tygodni się powtarzają.

— Pociąg w płomieniach. W Stanie Dakota w Ameryce przejeżdżał pociąg przez stepy, aż spostrzeżono, że się pali trawa. Zatrzymano pociąg, chcąc nawrócić, lecz niebawem i z tyłu ogień wybuchnął. Straszna śmierć groziła wszystkim; już gorączka i dym zaczęły tamować oddech, już wozy się nadpaliły, wtém puszczono dalej pociąg, który w szalonym pędzie szczęśliwie przedostał się przez owo morze ognisto.

— W Ameryce po miastach budują ogromne domy, tak niezmiernéj wysokości, że my o podobnym sposobie budowania wyobrażenia nie mamy. Dziesięć, dwanaście, nawet czternaście piętr mają tam kamienice, a tak są one obszerne, że po 250 do 300 rodzin zamieszkuje w jednéj. Niestety nie zawsze kamienice te dają bezpieczeństwo życia — i tak zdarzyło się w tych dniach w Chicago, że fundamenta 14-piętrowéj nowéj kamienicy nie mogły wstrzymać ciężaru materyału budowlanego, usunęły się i cała kamienica się zapadła. Szczęściem, że wypadek ten stał się w niedzielę, zatém nikt życia nie stracił, a 125 robotników było zatrudnionych przy budowli.

— W Paryżu straszna i okropna scena zaniepokoiła w tych dniach mieszkańców ulicy Berey. Tamże pod numerem 251 mieszkająca wdowa Siodne została około godziny 6-téj nad ranem przebudzona straszliwym jękiem i wołaniem o ratunek przez swego 6-letniego synka Ludwika. Gdy weszła do bocznego pokoju oczom jéj przedstawił się przerażający widok. Na podłodze leżał jéj mały Ludwiczek z rozpłatanym brzuchem, a obok niego o dwa lata starszy brat Klemens z przerzniętem gardłem, bo właśnie Klemens napadł w nocy małego Ludwika, rozciął mu brzuch brzytwą, a następnie sobie gardło. Gdy przywołane policyę, młody bratobójca już nie żył.

— Żywcem spalona na wozie siana. Jedna z gazet wiedeńskich pisze co następuje: Pewien gospodarz wysłał do Wiednia ogromną furę siana; na téj furze siedział parobek i dziewczyna. Parobek palił fajkę i leżał sobie najwygodniej w sianie, a kazał dziewczynie uważać na konie. W takiéj postawie leżąc po wypaleniu fajki takową wytrząsnął tak niedbale, że pozostałe szczątki palącego się tytoniu wrzucił przez niedbalstwo do siana, które już i tak na słońcu mocno były rozgrzane i nadzwyczaj suche. W oka mgnieniu cała fura stanęła w płomieniach. Parobek nie wiele się namyślając zeskoczył z fury, zostawiając dziewczynę na pastwę ognia. Ogień był straszny, ponieważ kilkanaście centnarów siana było na furze. Dziewczyna w ogromnych boleściach popalenia krzyczała w niebogłosy wołając ratunku, lecz żadna pomoc udzieloną jéj być nie mogła. Rzuciła się w rozpaczy i bólu w płomienie i w taki sposób stoczyła się na ziemię. Ogień ten był tak ogromny, że z dalekich okolic zwabił ludzi, którzy téż przyprowadzili z sobą pobliskiego lekarza, a ten w téj chwili użył środków łagodzących. Następnie odwieziono chorą do szpitala, lecz o uratowaniu życia nie mogło być mowy — ponieważ poparzenie było już za ogromne. Parobka tego za nieostrożne obchodzenie się z ogniem pociągnięto do odpowiedzialności.

— Do Jerozolimy na święta wielkanocne przybyło 6 tysięcy pielgrzymów chrześciańskich, ztąd okazał się wielki brak pomieszkań. Z powodu jednoczesnego prawie terminu świąt katolickich, greckich i ormiańskich obawiają się tam zaburzeń.

Całkowita wyprzedaż

Jähnig'a składu towarów konkursowych

po jak najtańszych cenach. ☞ Kapelusze z ubraniem dla pań i panienek już od 2ch marek począwszy.

Najwyborniejszy melony gips nawozowy, łańcuchy dla bydła, łańcuchy dla cieląt, łańcuchy do szli, łańcuchy na dyszle, piły dla młynów, piły do rznięcia desek i drzewa, nożyce dla ogrodowych, rydle, stalowe szufle i łopatki, stalowe widły do nawozu i siana, zamki i okucia do okien, cement Portlandzki, 180 kilogramów na beczkę, szyny kolejowe do budowni, papę na dach, trzcinę wiązaną do sufitów gipsowych, smołę z kamiennych węgli, drzwiczki do pieców, statki rzemieślnicze do każdego rzemiosła poleca po najtańszych cenach

Maurycy Lachmann,

handel żelaza.

Reperacye

maszyn do szycia

wszystkich systemów

wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak jak najtańszéj cenie przez

C. Neidlinger,

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karólowéj.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

Tylko 3 dni!

w czasie butlowania dobre słodkie i wytrawne górne-węgierskie wino, litr 2 marki, 10 litrów 18 m. 50 fen., poleca

Wichura, handel win.

10,000 marek

może być przezemnie na własności ziemskie na pierwsze miejsce wypożyczone.

Juliusz Hernberg.

Mleko

w każdéj ilości kupuje dziennie i płaci punktualnie

A. Lingnau

przy szosie klebarskiéj.

UCZEŃ

znajdzie natychmiast miejsce w méj dystylacyi i handlu towarów kolonialnych.

Maks Barczinski,

Olsztyn, ulica Prosta.

Najpiękniejszy Inowrocławski

gips nawozowy

w znanym najlepszym gatunku poleca tanio

Max Barczinski.

Moją restauracyą

„Flora“

otworzyłem i przyjąłem na wyszynk i rozsprzedania w sądkach wyborne piwo Kinderhofskie (zamek Gierdawy) i polecam takowe po najtańszych cenach.

Emil Ohlenschlaeger.

P. Rutkowski,

ulica Podgórna nr. 11ty, poleca zegarki ścienne i kieszonkowe po nader niskich cenach.

Również polecam łańcuszki, bransoletki, pierścionki i t. p. rzeczy po umiarkowanéj cenie.

Manež (Rosswerk) drewniany, w dobrym jeszcze stanie, którego używać można do robienia sieczki i do młócenia, ma na sprzedaż

Weichert w Kołakach.

(Kollaken p. Wartenburg).

W drukarni „Gazety Olszt.“ nabyć można

Koronka na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, cena 10 fen.

Koronka 12 gwiazd, cena 5 fen.

Rosenkranz zu Ehren der Unbefleckten Empfängniss.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie) Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 19. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 10 maja 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Kto się w opiekę poda Panu swemu.

Było to roku 1706, a były w kraju wielkie rozruchy, Leszczyński szamotał się ze Sasem, los igrał berłem, i jakby piłkę z jednéj ręki przerzucał do drugiéj, w końcu pozostało berło w ręku tego, który podkowy łamać umiał, Sasa. Słońce zachodziło a miało się na słotę. Przed oknami karczemki stanął szlachcic pewien, na koniu jadący. Posłyszeli ludzie, co w karczmie byli, tętent jadącego i pospieszyli do okna, obawą przejęci, bo w czasie rozruchów gość nie zawsze miły, i na jednego, co coś przyniesie, będzie dziesięciu co wezmą. Twarz i postawa przybyłego szlachcica nie miała wojackiéj twarzy, nie miała ni wąsa ani korda przy boku, uzbrojony był on tylko krótkim kańczugiem co mu wisiał u ręki. Wstąpiła dusza w mieszkańców karczmy a żyd karczmarz odezwał się do stróża:

— Jak się zdaje, nie wygląda on na niebezpiecznego i sam jeden jedzie, więc mu otwórz wrota.

— Niech będzie pochwalony — przemówił szlachcic, wjeżdżając do sieni. — Bóg wam zapłać, żeście mię przyjęli, na wielką się słotę zanosi, objechałem wszystkie gospody w mieście, nikt mnie przyjąć nie chciał, niech ich nie znam, jacy niedobrzy mieszkańcy; przecież do biesa nic złegó nie patrzy mi z oczu.

To mówiąc zsiadł z konia szlachcic podróżny, a konia oddawszy Markowi, szedł ku izbie szynkownéj, otrząsając z czapki krople deszczowe.

— Wielmożny Pan z daleka — zapytał żyd!

— Ho! ho! z daleka, aż od Sandomierza!

— Od Sandomierza! jak słychać tam wojna w Sandomierskim.

— Ho! ho! starosta Grudczyński zuch, nieda sobie w kaszę dmuchać, a sam dmucha i dobrze, — zuch jakby drugi Czarnecki.

— To tam niebezpieczno jechać — zagadał żyd.

— Nie wiem o tém, bo nieznam co niebezpieczne; jak długo żyję, nigdy o tém nie myślałem; nikomu nic złego nie zrobiłem, i mnie nic złego nie zrobi żaden.

Rozgościł się szlachcic w izbie, palnął gorzały, a po wieczerzy, nie długo bawiąc, odmówił pacierz, przeżegnał się i ległszy na posłaniu zasnął.

Żyd z Markiem stróżem długo jeszcze gwarzyli.

Nazajutrz, skoro świt, zerwał się szlachcic, gospodyni uwarzyła mu mleka, a przy śniadaniu żyd pokłoniwszy się znowu do szlachcica zagadał:

— Bez urazy... Wielmożny Pan w którą stronę jedzie?

— Otóż to właśnie, że sam nie wiem i ciebie zapytać się muszę o drogę, jeżeliś dobry, to mi powiedz, daleko ztąd Lipinki?

— Nie daleko, dwie mile.

— Na południe stanę w Lipinkach?

— A dla czego by WPan nie miał stanąć?

— No proszę, a mnie powiedziano, że to gdzieś w górach wielkich, chociaż to w Lipinkach proboszczem jest ks. Wieściński, rodzony mój wujaszek.

— Kłaniam uniżenie, ks. proboszcz nigdy tędy nie przejeżdża, żeby do mnie nie wstąpił.

— To znacie tedy wuja mojego?

— Czemuż bym go nie miał znać?

— A co tam słychać o nim?

— A co było słychać, wszystko dobrze.

— Pięknie mi dobrze! ks. Wieściński przecież bardzo zachorował niebezpiecznie, tak mi pisano, może skończy!

— No, to WPan sukcesyę po nim weźmie, a ludzie mówią, że ksiądz proboszcz ma gotówkę.

— Nie wiem o tém.

— Ale ja wiem i winszuję WPanu jak najwięcéj.

— Dajmy temu pokój, raczéj zobacz mój żydku, czy koń gotów, i powiedz co się należy.

Poszedł żyd do stajni, wybiegła za nim żydówka i z Markiem coś gadali długo, ale cicho. Gdy karczmarz do izby wrócił, szlachcic przypomniał mu rachunek.

— Nic nie nagli — rzekł żyd — WPan powracać będzie to zapłaci, a będzie wtedy czém płacić.

— Dobry jesteś mój żydku, nie lubię długów, ale jeśli mam wiarę u ciebie, a zechcesz mi poczekać, przyznam się tobie, że w trzosie moim nie mam tylko kilka złotych, złe teraz czasy... oj złe!

— Będą lepsze, niech no WPan wezmie po wuju tę gotówkę, WPan raczy z powrotem do nas, będzie miał wszelką wygodę i usługę, mam stary miodek lewocki.

— Co do tego bądź spokojny, mój żydku, dług każdy jest i bywał u mnie świętym, nikogom jak żyję nie skrzywdził, Boże zachowaj! zapłacę wszystko co do grosza i za poczekanie się odwdzięczę.

— Mam więc słowo WPana.

— Masz słowo i rękę moją.

To rzekłszy szlachcic, podał żydowi rękę, żyd nadstawił swoję, ale ręka żydowska drżała i trzęsła się jak w febrze.

— Co tobie żydku? — zapytał szlachcic, patrząc żydowi w oczy. Żyd spuścił oczy w ziemię, cofnął rękę i zająkał się w odpowiedzi. Wszedł Marek stróż, oznajmując, iż koń gotowy.

Szlachcic palnął gorzały i niebawiąc się wsiadł na konia i odjechał.

Żyd wraz ze stróżem swoim Markiem odprowadzili szlachcica na gościniec i patrzyli długo za odjeżdżającym. Gdy już zniknął z oczu, dopiero obejrzawszy się dokoła żyd, zaczął mówić do stroża, głaszcząc sobie brodę:

— No cóż ty myślisz Marku!

— Cóżbym myślał — odpowiedział stróż. Głos jego był gruby, jakby z garnka, widocznie było gardło spalone od wódki.

— Ej Marku! ten szlachcic to filut jakiś.

— Niekoniecznie.

— Jakże wam się zdaje, Marku, wróci? wstąpi do nas z powrotem?

— Alboż ja wiem.

— Jeżeli wróci... pamiętajcie Marku.

— Dyć pamiętam przécie.

— Tylko Marku, żebyś nie zdradził, nie wygadał się, bo jak czasem w pałkę nalejesz.

— Wiem ci ja wiem co gadać a co nie gadać, albom was zdradził kiedy?

— Jeżeli nam się uda, wielkie pieniądze nam się znaczą. Ty Marku do połowy należysz, sumiennie się z tobą podzielę.

— Żeby się jeno udało.

— Co się nie ma udać? bo rozumiecie, mój Marku, upoję go miodem, będzie spał jak zabity, lada dziecko podoła śpiącemu. Cicho o tém... ludzie idą drogą.

Żyd z Markiem i żoną odeszli do karczmy. (Dalszy ciąg nastąpi).

Wydalania z Prus i Rosyi.

W świeżéj jeszcze u wszystkich pamięci owe nieszczęsne wydalania. Tysiące pracowitych ludzi, co długie nieraz lata pracowali w Prusiech na kawałek chleba, przyczém niejeden i grosik sobie na starość zaoszczędził lub chatę i ziemi kawałek nabył, ludzie, którzy sami lub dzieci tychże wypełniali wszystkie obowiązki jako poddani tutejsi, bo i w wojsku służyli i płacili podatki, musieli nagle na dany rozkaz opuszczać ten kraj i nie wiedząc co się z nimi stanie, wychodzić w inne znów strony. Ilez to wskutek tego łez popłynęło, ile straty i niedoli powstało, na tośmy patrzeli i czułe serce odgadnie doskonale. Ale sprawa ta ciągle jeszcze pokutuje. Tu i owdzie jeszcze zdołał się zatrzymać, jakby rozbitek jaki, jeden lub garstka polskich naszych braci z zaboru rosyjskiego lub austryackiego, i tych spotyka jeszcze smutny ten los, że muszą się wynosić ze swych dotychczasowych siedzib.

Wszak w ostatnich jeszcze czasach z Król. Huty wydalone zostało 7-letnie dziewczę, które tamże do elementarnéj szkoły chodziło; nic nie pomogła prośba ojca u najwyższéj władzy. Także w Katowicach taki sam rozkaz opuszczenia granic pruskich odebrało dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka. Uczęszczali oni tamże do szkół, bo matka z Prus pochodzi. Ten sam los spotkał ośmiu chłopców wyznania mojżeszowego, którzy rodem z Sosnowic, Częstochowy i Warszawy od kilku lat uczyli się w gimnazyum w Katowicach i pilnością i dobrem sprawowaniem się pozyskali sobie uznanie swych nauczycieli.

Ale już i Niemcy sami przyszli do tego uznania, że wielu między nimi jest przeciwników tych wydalań. Wiemy już, że choć nie z litości, chociaż i takich jest wielu, lecz z potrzeby i dla korzyści własnéj wielu rólników żąda, żeby na nowo wolno było robotników rólnych z Polski i Galicyi sprowadzać do roboty, bo nie mogą nieraz dostać dość ludzi do obrobienia ziemi.

I my prawie pewni jesteśmy, że z tych powodów prędzéj czy późniéj takie pozwolenie nastąpić będzie musiało, bo we wschodnich prowincyach państwa, t. j. w Prusach Zachodnich, Poznańskiem i Slazku (na Warmii także Przyp. Red. Gaz. Olszt.) brak robotnika coraz dotkliwiéj czuć się daje. I niedziw, wiele tysięcy wydalono, a wiele znów na czas robót polnych przenosi się na zachód, do Saksonii mianowicie, gdzie lepszy mają zarobek.

Ale z tych wydalań dla Prus i inne smutne wypływają szkody. Oto Rosya ich przykładem pouczona w te same wstępuje ślady i odpłaca się ze swéj strony również wydalaniem. Wpradzie nie robi ona tego dotąd tak nagle i tłumnie, więcéj powoli i pojedyńczo, lecz coraz daléj. A niechże kiedy powstanie wielka niechęć ku Prusom, to jednem pociągnięciem pióra, wydaniem dekretu, wiele, wiele tysięcy poddanych pruskich może wyrzucić z granic swego kraju. A pamiętać należy, że te szkody dla Niemców byłyby daleko gorsze. Gdy lud polski wydalony był tylko prostą zajęty robotą, to w Rosyi wiele jest bogatych fabrykantów, właścicieli majątków, rządzców i t. d. Straty więc z wydalania dla nich powstałe daleko byłyby większe.

Głównie jednak dotąd, jak wspomnieliśmy, rząd rosyjski tylko pojedyńcze z różnych stron wydala poddanych niemieckich. Za to coraz więcéj nad nimi rozciąga nadzór policyjny i surowemi rozporządzeniami utrudnia komunikacyą graniczną.

Wykażemy to różnymi przykładami.

W tych dniach otóż musiał wrócić z Warszawy do Wrocławia pewien nauczyciel, rodowity Niemiec, ponieważ nie mógł przed tamtejszą władzą policyjną dostatecznie wykazać, że przyswoił sobie już o tyle język rosyjski, aby mógł w nim nauke niemieckiego języka udzielać. Wybrał się do Królestwa jeszcze za rządów cara Aleksandra II go, kiedy to w Kongresówce i całem państwie rosyjskiem poszukiwano bardzo niemieckich nauczycieli i płacono im wygórowane honoraria — i pracował w kilku instytucyach prywatnych za dobrą bardzo płacę.

Jak nam opowiada nieszczęśliwy banita, którego los wskutek niespodzianego wydalenia zupełnie zwichnięty, dostaną niezadługo takim samym dekretem wydalającym nawet tacy niemieccy poddani, którzy obeznani dokładnie z językiem rosyjskim, od wielu lat sprawują tam obowiązki nauczycieli, a to najprzód dla tego, że niemieckie szkoły wszędzie zamykają, daléj, że żywioł niemiecki wystawiony jest od pewnego czasu w sferach rządowych na bezwzględną nienawiść.

Nowych i to ostrzejszych środków represyjnych postanowił rząd rosyjski użyć względem kupców i handlarzy nadgranicznych. I tak donoszą równocześnie z Woźnik w powiecie lublinieckim i z Mysłowic, że począwszy od 13-go kwietnia nie wolno pruskim rzeźnikom na pobliskich polskich targowiskach w Kozichgłowach, Zarkach i t. d. zakupywać bydła i nierogacizny, jeżeli nie wylegitymują się patentem kupca pierwszéj gildy, co się równa rocznéj opłacie 718 rubli. Ponieważ zaś ci rzeźnicy nie w komisowych interesach, lecz głównie dla miejscowéj potrzeby bydło na polskich targach skupywali, równa się w dalszéj konsekwencyi nakaz taki zupełnemu zamknięciu polskiéj granicy dla pruskiego handlu.

Naczelnik powiatu będzińskiego w inny sposób sobie poradził, aby tylko zamknąć granicę dla pruskich sąsiadów. Zarządził otóż już dawniéj wbrew konwencyi zawartéj między Rosyą a Prusami w roku 1835, że tak zwane półpaszporty, t. j. legitymacye podróżne, które miejscowa władza policyjna wystawia, walor mają tylko na tydzień a nie, jak dotychczas bywało, na dwa tygodnie. Według rozporządzenia tegoż urzędnika wolno Ślązakom mojżeszowego wyznania przechodzić przez granicę tylko za rocznym paszportem. Łagodniejszym trochę okazał się pan naczelnik dla Ślązaków, którzy chrześciańską religią wyznają. Potrzebują oni mieć tylko tak zwane legitymacye tygodniowe, lecz przed powrotem do domu winni się postarać o wizę powiatowéj władzy rosyjskiéj. Ostatnie wreszcie rozporządzenie, które z początku bieżącego miesiąca pochodzi, tak wyraźnie jest skierowanem ku wyparciu żywiołu niemieckiego z Polski, że odnieść je należy nie do samowoli jakiego podrzędnego urzędnika granicznego, lecz do najwyższych instancyi w Petersburgu. Albowiem wszystkim urzędnikom, robotnikom i przemysłowcom, którzy w Polsce mieszkają i za okazaniem gratisowéj legitymacyi przez granicę przechodzić mogli, odebrano już te legitymacye z nadmienieniem, że urzędnicy graniczni przepuszczać ich będą tylko za okazaniem rocznych paszportów, które wystawia naczelnik powiatowy w Będzinie za opłatą pięciu rubli. Kto się do tego rozporządzenia nie zastósuje, podpadnie karze porządkowéj w wysokości trzydziestu rubli.

Takim sposobem ustała też komunikacya graniczna zupełnie.

Nowe obostrzenia wydała rosyjska władza centralna względem budynków fabrycznych, które w kordonie granicznym, t. j. w obrębie 875 sążni od granicy się znajdują. I tak obowiązani są najprzód właściciele hut i kopalni na żądanie wyższego urzędu celnego udzielić bezpłatnie wygodnego pomieszczenia dla wszystkich urzędników celnych.

Wszelkie zmiany i większe reperacye takich budynków fabrycznych dozwolone są tylko za osobnem pozwoleniem ministra, zarządzającemi dobrami koronnemi, w porozumieniu z jenerał gubernatorem w Warszawie, z ministrami wojny, finansów i spraw wewnętrznych. Osobne rozporządzenie ministeryalne zarządzi nadto kontrolę rządową nad wykonywaniem odnośnych budowli. Nowe budynki w obwodzie górniczo-przemysłowym wolno tylko pod tym warunkiem stawiać, jeżeli właściciel zobowiąże się najściśléj zastósować do surowych przepisów. A wreszcie osobom, które należą do załogi granicznéj, wolno w obrębie kordonu granicznego wszystkie budynki mieszkalne i fabryczne każdego czasu rewidować według regulaminu wydanego dla urzędników policyjnych na takie przypadki, które żadnéj zwłoki nie cierpią.

Innemi słowy nie przybrane w formę regulaminową zakłady górniczo-przemysłowe w obrębie kordonu granicznego, których większa część jest własnością Niemców, oddane są odtąd pod ścisły dozór policyjny urzędników rosyjskich.

Takiemi oto środkami odwdzięcza się rząd rosyjski sąsiedniemu, zaprzyjaźnionemu państwu za gościnność okazywaną względem jego poddanych. (Katolik).

Co tam słychać w świecie?

— Dnia 29-go kwietnia rozpoczęła się w Berlinie konferencya w sprawie wysp Samoa; przewodniczy hr. Herbert Bismark.

— Głoszą, że hr. Herbert Bismark podczas ostatniego swego pobytu w Londynie robił starania w celu zawarcia przymierza z Anglią, która w razie wojny prusko-francuskiéj miałaby swą flotę wojenną dać Niemcom na pomoc. Podobno rząd angielski gotówby się na to zgodzić, jeżeli Niemcy zobowiążą się poprzeć Anglią przeciw Rosyi, gdyby ta ostatnia chciała zabrać Konstantynopol.

— O stanie zdrowia bawarskiéj królowéj matki coraz smutniejsze dochodzą wieści. Podobno spodziewają się rychłego jéj końca. Biedna ta Bawarya! Król Ludwik II w sile wieku w obłędzie się utopił, brat zaś jego, obecny król Otton I nieuleczalnie chory na pomięszanie zmysłów. 27-go z. m. obchodzono jego urodziny, lecz on żadnego o tém nie miał pojęcia, tak jak nie wie o swéj godności monarszéj, żyjąc w pewnym zamku strzeżony należycie. Jak wiadomo w jego imieniu jako rejent sprawuje rządy książę Luitpold.

— W Berlinie jest teraz wystawa wszystkich tych wynalazków, przyrządów i urządzeń które służą i służyć mają do zabezpieczenia robotników przy pracy, aby im maszyny nie łamały kości, aby się nie parzyli lub w inny jaki nieszczęśliwy sposób na zdrowiu szkody przy pracy i przez tę pracę nie ponosili. Rzecz bardzo piękna. Król sam otworzył wystawę ze uroczyście.

— Sejm pruski został rozwiązany. Wszyscy w głowę zachodzili, czemu to się tak nagle stało, bo posłów zwołano po świętach na sesyą, a kiedy ci obrady rozpoczęli, powiedziano im, że mogą się rozjechać, bo król sejm zamyka. Przed świętami zapowiadano, że sejmowi przedłożą nową ustawę jak mają być rozkładane i nakładane podatki stałe, t. j. które płacimy do kasy gotówką, że rząd przedłoży projekt: co zrobić z 16 milionami marek, które biskupstwom katolickim zabrano podczas walki kulturnéj. A tu naraz posłów rozpuszczono, nie powiadając im czemu. Teraz zaczynają powoli

przebąkiwać, czemu się tak stało. Otóż ks. Bismark nie mógł się zgodzić z ministrem skarbu p. Scholzem. Minister skarbu utrzymuje, że podatek stały tylko wtedy można sprawiedliwie rozłożyć na wszystkich obywateli, jeżeli każdy w osobnéj deklaracyi oświadczy, ile ma dochodu i majątku, i jeżeli będzie kara nałożona na tego, który w deklaracyi skłamie. Ks. Bismark nie chce się zgodzić na deklaracyą, bo powiada, że wtedy rząd będzie się mięszał zanadto do ksieski każdego obywatela. Do porozumienia przyjść nie mogło, bo minister nie chciał odstąpić od swego zdania. W skutek tego rząd nie mógł przedłożyć sejmowi nowéj ustawy co do rozkładu podatków i z téj przyczyny tak nagle puszczono posłów do domu.

— AUSTRYA. Wiec katolików austryackich odbył się w Wiedniu nadzwyczaj wspaniale. Zebrało się około 2 tysiące osób, pomiędzy tymi wielu Polaków. Po powitaniu od miasta Wiednia hr. Bloom, przewodniczący wieca, wezwał hr. Stanisława Tarnowskiego, profesora krakowskiego, do przemowy w imieniu na wskroś katolickiego narodu polskiego.

Hr. Tarnowski zaznaczył, iż po raz pierwszy dana jest Polakom sposobność brania udziału w zebraniu współwyznawców innéj narodowości, a opuszczenie takowéj byłoby ciężkiem zaniedbaniem obowiązku względem Kościoła i rodaków. Skreślając rys historyczny stósunków kościelnych w poszczególnych dzielnicach Polski w bieżącem stuleciu, oraz zaznaczając wpływ religijny emigracyi polskiéj w Francyi i założenie kongregacyi Zmartwychwstańców, przedstawiając obecne położenie Kościoła i siłę wiary katolickiéj między Polakami, przedstawiając daléj jako jedyny środek przeciwko propagandzie antireligijnéj energiczną obronę we wszystkich kierunkach, mówca zaleca rozwagę i oświadcza, iż jednym z najgłówniejszych czynników dla zapewnienia prawdziwie religijnéj przyszłości jest kształcenie młodzieży w szkole, zadość czyniącéj w wyższym stopniu katolickim uczuciom ludności.

Mówca zakończył temi słowy: Przed setkami lat przyjęliśmy, będąc narodem w wieku niemowlęcym, chrzest święty. Obecne nasze położenie uważamy jako czas bierzmowania, tego Sakramentu, który się otrzymuje w dojrzalszych latach i z własnéj woli, a który wspiera nas w wytrzymaniu wszystkich prób życia z niezem nienaruszoną wiarą i duszą. Miejmy téż nadzieję, iż Bóg pomoże nam w pozostaniu wiernymi Jemu, Jego Kościołowi i widoméj Tegoż Głowie, Następcy św. Piotra. Mowę hr. Tarnowskiego przyjęto oklaskami.

Wiecownicy wysłali téż do Ojca św. telegram następującéj treści:

„Uczestnicy II-go ogólnego wieca katolickiego z całéj monarchii błagają dla swoich obrad o błogosławieństwo ojca św., jako rękojmią pomocy Bożéj. Ponawiają wszystkie protesta poprzednich zebrań katolików austryackich przeciw naruszeniu odwiecznych praw Kościoła, przeciw ograniczeniu wolności swego najwyższego Pasterza, tudzież przeciw odjęciu mu podstaw materyalnych, jakich do sprawowania swego świętego urzędu koniecznie potrzebuje.

Z zapewnieniem niezłomnego wytrwania przy swojéj wierze i najwierniejszego przywiązania do Namiestnika Chrystusowego na ziemi, żądają nieodzownéj zupełnéj udzielności Papieża w tych rozmiarach i z temi rękojmiami, których oznaczenie wyłącznie do Papieża należy, i uroczyście podnoszą swój głos przeciw wszelkim układom co do stanowiska Stolicy św., któreby bez Papieża zawarto.“

W drugim dniu obrad odczytano telegram przysłany przez kardynała Rampollę w imieniu Papieża. W telegramie tym Papież podnosi, że pozbawiony jest potrzebnéj wolności i niezawisłości i wyraża wdzięczność za przysłany mu telegram, który był dla niego prawdziwie serdeczną pociechą.

Wiec został zamknięty dnia 2 maja udzieleniem błogosławieństwa papieskiego przez ks. kardynała Arcybiskupa wiedeńskiego.

W osobnéj rezolucyi domagał się wiec, aby w Austryi prawnie były zaprowadzone szkoły wyznaniowe, w którychby się młodzież po katolicku wychowywała.

— SERBIA. Król Milan ma powrócić do Belgradu w połowie maja, gdzie zabawi około 3 tygodnie, poczém uda się na wystawę do Paryża.

Powiadają, że Milan zaczyna się trochę obawiać o przyszłość Serbii w rękach rządu opiekuńczego i dla tego powraca, aby się naocznie przekonać, jak nowo obrani rejenci gospodarują. Królowa Natalia podobno tak prędko do Serbii nie przybędzie.

— FRANCYA nie myśli dziś o niczem, jak tylko o wystawie. Jest téż rzeczą pewną, że Paryż na wystawie dobre zrobi interesa, gdyż zjazd gości ze wszystkich części świata zapowiada się świetnie. W obec tego zapominają trochę o Bulanżerze, który spokojnie siedzi sobie w Londynie.

— HOLANDYA. Król, któremu nie sądzono już życia, i ustanowiono nawet w imieniu jego rejencyę, zastępującą go w wypełnianiu obowiązków monarchy, przychodzi powoli do zdrowia. Prawdopodobnie niedługo wyjedzie do krajów południowych w celu dalszéj kuracyi. Rejencya będzie zniesioną.

— HISZPANIA. W stolicy państwa w Madrycie odbył się również w tym samym czasie, co w Wiedniu, zjazd katolików.

W ogóle wiece katolickie coraz częściéj się odbywają to w tym, to w owym kraju, z czego powinniśmy się cieszyć, albowiem wszelki ruch wśród ludności katolickiéj będzie podnosił powagę, wpływy i władzę Stolicy Apostolskiéj.

Z Torbowa do Garncowa.

Wszedł raz w progi dziad nieznany,
Torbami był obwieszony
I łachmanami odziany,
Rzekł: „Niech będzie pochwalony...“

„Na wiek wieków“ odpowiada
Gosposia tém zagadnięta,
A dziadowi nie jest rada,
Bo gotowaniem zajęta.

Dziad się pyta: „Pani złota!
Czyście tylko sami w domu?“
„A tak, bo w polu robota,
Więc nie czas tu być nikomu.“

Dziad się żegna i odmawia
„Ojcze nasz“ z pobożną miną;
Gosposia garniec wystawia
Z gęsiem mięsiem i czarniną.

Chcąc darzyć jałmużną dziada,
(A była szczera z natury)
Dała szperkę i wypada,
By mu przynieść mąki z góry.

Dziad na mięso ślinę łykał,
Ale żeby się nie zdradził
Mięso z garnca powymykał,
A kurp' z torby w garniec wsadził.

Gosposia téż już wracała,
Dziad niby kończył pacierze,
I jeszcze mu mąki dała,
Dziad niby dziękował szczerze.

Lecz mu sumienie pukało,
Więc jeszcze mowę zaczyna:
„Wiecie Pani co się stało?“
— „Nie wiem; co tam za nowina?“

„Ot gąsierowski z garncowa
Sprowadził się do torbowa,
A znów kurpiowski z torbowa
Przeciągnął się do garncowa.“

Gospodyni nie ciekawa
Rzecze: „Cóż mnie to obchodzi“...
Dziad natychmiast prędko wstawa
I z domu żwawo odchodzi.

Domownicy z pola głodni
Zeszli się już w koło stołu,
I jak w pracy byli zgodni
Chcieli zjeść obiad pospołu.

Gosposia nic nie przeczuwa,
Na kluski czarninę wlewa,
A tu z garnca się wysuwa
Brzydki kurp' zamiast mięsiwa.

Krzyknęła więc: „cóż za psota,
Co się stało, co to znaczy...“
Ach wiem, — to ów dziad niecnota,
To zrobił ów dziad żebraczy.“

Tak więc poszło z tém obiadem:
Jedni się z téj rzeczy śmiali,
Drudzy szli w pogoń za dziadem,
Lecz nie wiem, czy go dognali.

Andrzej z Gietrzwałdu.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** W zeszły wtorek w południe przejechany został pewien chłopak przy ulicy Prestéj w bliskości rynku. Koło przeszło mu przez nogi, ale żadnych większych uszkodzeń nie poniósł. Ostrożnie więc na ulicy! Furmanka należała podobno do gospodarza P. z Tomaszkowa, który z tego powodu dużo może mieć nieprzyjemności.

W sobotę zeszłego tygodnia po południu odbyły się na placu pod Dajtkami wyścigi konne, w których brali udział oficerowie od załogujących tu dragonów i artyleryi. Następne wyścigi mają się odbyć bliżéj miasta.

Izba karna tutejszego sądu skazała dawniejszego buchaltra Otona Hebron z Olsztyna za sprzeniewierzenie na 9 miesięcy więzienia. Pracował on w filii fabryki maszyn Vetschau'a i odbierał pieniądze, które spotrzebował i nie wpisał ich do księgi. W 14 przypadkach sprzeniewierzył on 979 m.

Trzecie tegoroczne posiedzenia sądu przysięgłych rozpoczną się dnia 17 b. m. pod przewodnictwem dyrektora sądu ziemiańskiego p. Wagner i trwać będą prawdopodobnie 14 dni.

Cesarz Wilhelm przyjedzie w pierwszych dniach czerwca na łowy do hrabiego Dohna w Prökelwitz. Już teraz czynią wielkie przygotowania na przyjęcie monarchy.

* **Nowe Wierzchuby** (parafia Sętalska). Dnia 2-go maja wyniosł się tuztąd na własne życzenie nauczyciel p. Karol Sokolowski (Niemiec) do Księstwa Poznańskiego, mianowicie do Welna w powiecie gnieźnieńskim. Widać, że „in Polen ist noch was zu holen.“

* **Brunsberga.** Do tutejszego seminaryum duchownego zostało na Wielkanoc 9 alumnów nowo przyjętych; siedmiu z nich jest którzy drugi rok tu są, a dwóch pierwszy rok.

* **Lubawa.** Dnia 29-go z. m. obchodził tu ks. Hipolit Zmijewski 50-letni jubileusz kapłaństwa. W rzadkiéj téj i wzniosłéj uroczystości wzięła udział nader wielka liczba publiczności z całéj okolicy. Po uroczystéj

mszy św. wygłosił w końcu mowę do uroczystości zastósowaną ks, dziekan Wierzbowski. W imieniu Jubilata przyjmował jego przyjaciół z prawdziwie polską gościnnością ks. dziekan Sartowski. Księży zjechało się trzynastu. Listów i telegramów odebrał Jubilat moc wielką z różnych i dalekich stron. Oby Bóg wszechmogący raczył czcigodnego Jubilata zachować przy zdrowiu jak najdłużéj.

* **Trzemeszno.** (Czuła małżonka). Budnik M. z Łukaszewka powrócił niedawno w rozweselonem usposobieniu z targu do domu. Czuła małżonka rozpoczęła z nim kłótnią, a chwyciwszy ostatecznie za nóż, zadała mu kilka ran. Gdy się M. udało jéj niebezpieczne to narzędzie z rąk odebrać, chwyciła za kawał drewna i biła męża po głowie i plecach tak długo, aż drzewo w kawałki się potrzaskało. Pod razami takiemi cofnął się M. do sieni i na podwórze, lecz tu spadł na niego prawdziwy deszcz kamieni tak, że pokrwawiony upadł na ziemię. Ostatecznie zlitowali się sąsiedzi nad biednym M., związali czułą małżonkę i odstawili ją do Gniezna, gdzie osadzono ją w więzieniu.

* **Galanterya niemiecka.** Czytamy w „Kuryerze Warszawskim“: Wiele osób zamożniejszych otrzymuje prospekta i „zaproszenia“ do niemieckich zakładów leczniczych. Na cyrkularzach znajduje się dopisek, iż „pobyt osób z Królestwa w granicach państwa niemieckiego nie natrafia na żadne przeszkody.“ O ile nam wiadomo, dodaje „Kuryer Warszawski“, publiczność zrażona smutnem doświadczeniem, bynajmniéj nie ma zamiaru korzystać z gościnności niemieckiéj.

* **Po amerykańsku.** W pewnem miasteczku amerykańskiem kupił zamożny gospodarz niemiecki z dzierżawcą swoim, Czechem na wspólkę dobrą krowę mleczną. Ponieważ zaś gospodarz wyłożył pieniądze na kupno, przeto chciał się też zabezpieczyć, i w kontrakcie kupnym zostało zapisanem, że pierwsza połowa krowy należy do niemieckiego gospodarza, a druga do czeskiego pachciarza. Gdy atoli Niemiec chciał mieć połowę mleka, zauważył Czech, że pierwsza połowa krowy jest niezawodnie przednią połową i dla tego on jako właściciel tylnéj połowy ma wyłączne prawo do mleka. Udano się do sędziego pokoju, a ten uznał, że Czech ma słuszność, bo głowa należy do pierwszéj, a tylna część do drugiéj połowy. Lecz nie koniec na tém. Kilka dni temu, gdy Czech doił krowę, ta nasamprzód kopnęła go jedną z tylnych nóg, a na domiar wybodła go rogami. Co do kopnięcia nie mógł nic mówić, bo to pochodziło od jego połowy, lecz za pobodzenie zażądał od właściciela pierwszéj połowy 25 dolarów wynagrodzenia i wniósł przeciw niemu skargę o tę kwotę. I teraz sąd amerykański przyznał pachciarzowi słuszność i skazał gospodarza na zapłacenie żądanego wynagrodzenia. Dziwne to są stosunki w téj Ameryce, nieprawdaż?

ROZMAITOSCI.

— **Kontrakt z redaktorem.** Rzecz dzieje się w Ameryce, gdzie tyle się wydarza rzeczy ciekawych i nowych, że stary świat, który nowemu długo służył za wzór, mógłby teraz bezpiecznie niejedno od nowego nauczyć się świata. Do redakcyi pisma czasowego w jednem z miast Stanów Zjednoczonych przyszedł raz wieśniak na wiosnę, aby zapłacić za jakiś anons. Redaktor po ukończonym obrachunku zaproponował mu, aby zapisał gazetę.

— Kiedy nie mam pieniędzy! — odpowiedział wieśniak.

— Ale masz kury zapewne! — rzekł redaktor.

— Kur mam dosyć naturalnie, lecz cóż to pomoże.

— Ja ci będę przysyłał moją gazetę przez cały rok, a ty dasz mi za nią to, co jedna kura zniesie ci jaj i wysiedzi kurcząt przez lato.

— Przystaję! — powiedział wieśniak i klapnął redaktora w rękę pełén radości, był bowiem przekonany, że mu się udało kapitalny zrobić interes.

Dzień po dniu mija. Wieśniak dostawał gazetę regularnie, zaczął więc czytać i nie mało się zdziwił, że tu i owdzie zdybał się z wiadomościami gospodarskiemi, przepisami lekarskiemi, które się jemu i rodzinie przydały, a prócz tego nieraz się uśmiał serdecznie, czytając zabawne anegdotki i pocieszne zdarzenia. W październiku przybył znowu do miasteczka i wszedł do redaktora.

— Panie redaktorze — rzekł do niego — przychodzę zapłacić. Proszę z sobą przed dom, gdzie jest mój wóz.

Redaktor się uśmiechnął i poszedł za nim: było 18 kurcząt wyrosłych i 10 tuzinów jaj. Wartość kurcząt i jaj porachowana po cenach najniższych przenosiła dwa i pół dolara, cenę prenumeracyjną.

— To oczywiście głupota — ozwał się wieśniak — jeżeli kto mówi, że nie może trzymać gazety. Kur mam przecie dosyć na moim dziedzińcu, przez to co przywiozłem nie czuję żadnego ubytku, a przecież jedna kura zapłaciła mi całoroczną prenumeratę.

— Jeszcze ci się dolar należy reszty! — odparł redaktor.

— A broń Boże! kontrakt jest kontraktem. Pańskie pismo jest mi więcéj warte. I teraz, jak który z sąsiadów powie mi, że nie może trzymać gazety, powiem mu zaraz, że jedną z kur swoich może zapłacić ją na cały rok.

Powyższą historyjkę — pisze „Głos ludu górnośląskiego“ — wyczytaliśmy w pewnéj amerykańskiéj gazecie. U nas gazety są tańsze, jak w Ameryce, a jednak bardzo wiele jest takich, którzy o czytanie wcale nie dbają; niejeden zapisałby może dopiero wtenczas gazetę, gdyby mu redakcya w dodatku do niéj ofiarowała kurę, kurczęta i jaja.

— **Odważny obrońca.** „Kuryer Lwowski“ donosi: Przed kilkoma dniami trzech zbójów napadło na plebanię w wsi Gaworów, w powiecie makowskim, a dostawszy się do mieszkania proboszcza, zażądali od niego pod groźbą śmierci, pieniędzy. Ksiądz, nie spodziewając się żadnéj obrony, oddał im 3 tysiące rubli srebrnych, które zebrał długoletnią oszczędnością, a które przeznaczył na odnowienie świątyni. Wtedy rabusie, ażeby snać łatwiéj udała się im ucieczka, postanowili zabrać konie i bryczkę proboszcza. Zamiar spełnili, gdy jednak zaprzęgali konie, obudził się przy nich śpiący chłopak, a porwawszy siekierę, dwóch zbrodniarzy gospodarujących w stajni, zamknął tamże, trzeciego zaś, pilnującego księdza, zabił. Po spełnieniu tego czynu zaczął dzwonić na alarm, wskutek czego inni mieszkańcy wioski się zbiegli i złoczyńców schwycili. Odważny obrońca za swoję śmiałość został hojnie wynagrodzony.

— **Małpa skrzypkiem.** W Londynie produkuje się od pewnego czasu małpa, grająca na skrzypcach. Nauczono ją sześciu drobnych sztuczek, które podobno nie źle wykonywa; nauka trwała tylko dwa lata, a jeden z krytyków londyńskich w w recenzyi dla żartów napisanéj o czworo-ręcznéj artystce twierdzi, że człowiek w przeciągu tak krótkiego czasu do nie wiele większych rezultatów dochodzi, ucząc się gry na tym instrumencie. Małpa wychodzi na estradę we fraku i białym krawacie, gra na dziecinnych skrzypcach i podczas koncertu zachowuje się nader poważnie.

— **W pewnéj wsi** wytykano linią nowéj kolei żelaznéj, ktora przez grunt jednego z gospodarzy przechodzić miała w tém miejscu, gdzie stała stodoła. Urzędnicy poprosili gospodarza, aby im otworzył stodołę, gdyż chcą drogę wymierzyć i poczęli mu tłumaczyć, że tu tędy kolej będzie przechodzić. „No, z Panem Bogiem — rzecze chłopek — możecie tu przejeżdżać, ale to wam z góry powiadam, że tu wam nie będę stał przez cały dzień, aby wreta otwierać i zamykać, gdy będziecie przejeżdżać!“

Północno-niemieckie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia.

(Norddeutsche Allgemeine Hagel-Versicherungsgesellschaft).

Jedynym ajentem tego Towarzystwa na Olsztyn i okolicę jest

A. Gliński w Olsztynie.

Wszystkie stowarzyszenia rólnicze, mianowicie stowarzyszenia rólnicze na powiat olsztyński, mają związki z powyższém towarzystwem. Specyalnym komisarzem tego towarzystwa jest właściciel włók chełmińskich p. F. Penkwit w Kajnach (Kainen p. Gr. Buchwalde).

Magdeburskie stowarzyszenie zabezbieczeń od gradobicia i szkód powietrzem zrządzonych.

Zwyczajne składki płacą się dopiero 31 października każdego roku; prolongacya uskutecznia się bez żadnego procentu i bez pretensyi do weksla, czego się żąda ze strony innych towarzystw od osób zabezpieczonych. W ten sposób wykluczają się u nas wielokrotne płatnie premii na jeden rok, (premie z góry i poźniéj płatne), ponieważ premie pierwotne i w danym razie premie dodatkowe ściągają się w jednéj sumie. (§ 8/11 i § 20/23 warunków zabezpieczeń).

Dyrekcya: **Henryk hr. Dohna.**

Główna agentura: **J. P. Kirschnereit,** mistrz falbierski w w Olsztynie, plac remontowy nr. 11.

Szanowną Publiczność powiatu olsztyńskiego zawiadamiam niniejszem uniżenie, iż się osiedliłem w Olsztynie jako fotograf. Zakład mój znajduje się przy ulicy Gutsztackiéj nr. 29 i polecam się do wykonywania fotografii każdéj wielkości, w pięknem i starannem wykonaniu.

Józef Blaschy, fotograf.

P. Rutkowski,

ulica Podgórna nr. 11ty, poleca zegarki ścienne i kieszonkowe po nader niskich cenach.

Również polecam łańcuszki, bransoletki, pierścionki i t. p. rzeczy po umiarkowanéj cenie.

80 tysięcy marek

ma zaraz na posiadłości ziemskie do wypożyczenia.

Juliusz Herrnberg, Olsztyn.

Mleko

w każdéj ilości kupuje dziennie i płaci punktualnie

A. Lingnau

przy szosie klebarskiéj.

10,000 marek

może być przezemnie na własności ziemskie na pierwsze miejsce wypożyczone.

Juliusz Hernberg.

Całkowita wyprzedaż

Jähnig'a składu towarów konkursowych

po jak najtańszych cenach. ☞ Kapelusze z ubraniem dla pań i panienek już od 2ch marek począwszy.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie) Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 20. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 17 maja 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Kto się w opiekę poda Panu swemu.

(Ciąg dalszy).

Minął tydzień, szlachcic nie przybywał; mijał drugi, ani słychu o nim.

W trzecim tygodniu po odjeździe szlachcica przechodzący drogą wieśniak wstąpił do karczmy. Żyd poznawszy iż to góral gdzieś z górskiéj okolicy, swoim zwyczajem jął pytać i badać skąd i dokąd idzie? a kiedy mu wieśniak powiedział, że jest wysłany z Lipinek, zadrżał żyd na całem ciele, zająkał się i nie wiedział o co daléj miał się pytać, ale nie czekając zapytania góral, sam się z tém odezwał, że jest wysłany z listem do proboszcza Bienieckiego, by jechał na pogrzeb, bo pleban Lipinek umarł wczoraj, a suty pogrzeb mu sprawić mają. Po odejściu górala żyd chodził po izbie zadumany, a dópiero kiedy noc nadeszła zaczął się umawiać z Markiem i żoną o zbrodniczem swojem przedsięwzięciu. Bo mówią ludzie, iż są rzeczy o których we dnie rozmawiać nie miło, w nocy lepiéj.

Ale dnie mijały, a spodziewany, niespokojnie wyglądany szlachcic nie przybywał. Żyd tracił już nadzieję i żałował, że przedwcześnie swój zamiar odkrył Markowi. Żydówka, która nie mając odwagi zwierzęcéj (a takiéj potrzeba do odbierania życia bliźniemu) dawniéj usiłowała odwieść męża od przedsięwziętego zamiaru zabójstwa, teraz, gdy już niemal pewność była, że szlachcic nie powróci, zaczynała żałować straty tych pieniędzy, które zbogacić ją miały i łajała męża, że nie wziąwszy od szlachcica pieniędzy za nocleg i swoje stracił i nie zyskał nic przez to.

Jednego dnia nareszcie, blizko wieczora już było, gdy żyd wpadł do izby i zawołał:

— Jedzie szlachcic, jedzie, widziałem go sam jeden.

Twarz Marka spłonęła jakby ogniem oblana, żydówka przestraszyła się bardzo, serce jéj biło, dygotały ręce, potém rozmawiać zaczęli głosem niespokojnym, przerywanym.

Zatętniła krzemienista droga, szlachcic nadjechał i stanął przed oknami, ani żyd, ani Marek, ani żydówka nie wybiegała przybyłego powitać, widać, że odwaga ich opuściła.

Szlachcic zeskoczył z konia, uwiązał go u płota przed stajnią i szedł do izby. — Jak się macie — rzekł próg przestępując, — a co? umiem dotrzymać słowa, albo nie? Dług tu zaciągnąłem będzie temu jeśli się nie mylę cztery tygodnie; otóż przyszedłem i co do grosza z procentem oddam jak się patrzy. Obrachujcie się ze mną co żywo, bo ruszam daléj i jeśli Bóg da, kilka mil upalę wieczorem.

— Jakto! WPan daléj jedzie, nie będzie nocował tutaj — mówił żyd jąkając się, a oko jego zaiskrzyło się i usta zapieniły z gniewu i żalu, bo myśl ta, iż nadzieja zbogacenia się spełzła na niczém, drażniąc chciwy i łakomy umysł jego, wściekłości zwierzęcéj wlała mu w łono. Opuściła go trwożliwość i niespokojność, myślom zbrodniczym nieodstępna towarzyszka, i śmielszym jak z początku głosem jął namawiać szlachcica, by nie jechał daléj i w jego zanocował karczmie. Nie zapomniał napomknąć szlachcicowi, jako mu dał słowo, że za powrotem u niego nocować będzie.

— Dałem słowo! — rzekł szlachcic — tam do biesa, prawda, dałem, więc zanocuję, nie pokaże się to na mnie, żebym kiedy nie dotrzymał słowa. I masz prawdę żydku, czasy niepewne, łotrów wszędzie pełno, wszelako żebym miał rzec prawdę, łotra się nie boję. Oho! niejeden dobrze się po swoim łbie poskrobie, nim się do mojéj weźmie czupryny, ale kiedym dał słowo, zanocuję tutaj i nie spóźnię się w drodze, bo natomiast jutro co świt kopnę się daléj. Idź Marku, wszak jak mi się zdaje, Marek tobie na imię, idź... konia wprowadź do stajni, daj obroku i siana, mnie pościelisz tu oto na ziemi, jestem znużony podróżą.“

Po odejściu Marka szlachcic ozwał się do żyda:

— Karczmarzu! gdybym zaspał, bo sypiam twardo, nie zapomnij mnie obudzić przed świtaniem, słyszałeś! podróż mam pilną i chciałbym lotem błyskawicy być u mojéj Marysi. Nieboga pisała do mnie, umyślnego przysłała z listem, w którym mi donosi oto, że synek nasz, dziecina śliczna jak gdyby malowanie, zasłabł nagle, rady sobie nie wie kobiecina, gdyby mi odumarł, ona by go nie przeżyła, jabym jéj nie przeżył.

Łza wytrysła mu z oka, nie zdążył jéj otrzyć, stoczyła się i kapła mu na wąsy.

Żyd przechadzał się po izbie zamyślony; po małym przestanku do gościa swego zagadał:

— WPan nie pozwoli sobie służyć miodkiem, mam parę garncy starego lewockiego. „Dobry trunek na frasunek.“

Szlachcic nic nie odpowiedział.

— Na co te turbacye, synek WPana będzie zdrów, a jejmość znów się pocieszy, skoro WPana obaczy i dowie się o sukcesyi po ks. Wieścińskim.

— Bodajem i grosza nie widział, a mój synaczek mi się uchował; pieniądze nie pocieszą w utrapieniu, co mi po nich, jeżeli synka, jedynaczka mego utracę. Jak mi Bóg miły, w błoto je rzucę. Słyszysz żydku! nie chcę ani miodku, ani wieczerzy, wołaj Marka, niech mi posłanie uszykuje, zmówię pacierz i spać pójdę.

Żyd zaszwargotał coś do żydówki, postał chwilkę, wreszcie, życząc gościowi dobréj nocy, wyszedł z żoną do przyległego alkierzyka, gdzie ich sypialnia była.

Marek przyniósłszy kilka okłotów słomy, rozwiązał je i roztrząsywał, ścieląc posłanie dla szlachcica. Tymczasem szlachcic klęknąwszy na ziemi, ucałował szkaplerz i zaczął śpiewać:

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Smiele rzec może: Mam obrońcę Boga,
Nie będzie u mnie żadna straszna trwoga.

Ciebie on z łowczych obierzy wyzuje,
I w zaraźliwem powietrzu ratuje;
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod jego pióry ulężysz bezpiecznie.

Stateczność jego tarcz i puklerz mocny,
Za ktorym stojąc na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę ani dbaj o strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.

Stąd wedle ciebie tysiąc głów poleżę,
Stąd drugi tysiąc ciebie nie dosięże.
Miecz nieuchronny; a ty przed swojemi
Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznymi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rozruchy w kopalniach westfalskich.

W westfalskich kopalniach, mianowicie w okolicach miasta Gelsenkirchen wybuchły w dniu 4 b. m. groźne rozruchy wśród robotników. W kopalniach tych pra-

cuje jak wiadomo kilkanaście tysięcy naszych polskich braci, dla tego też wypadki tamtejsze i dla nas mają swe znaczenie. Robotnicy w kopalniach tych dopominali się podobno już od dawna o podwyższenie płacy dziennéj, ale właściciele poszczególnych kopalni na podwyższenie to przystać nie chcieli.

Wskutek tego zażądali w zeszły piątek tak zwani szleperzy to jest robotnicy, którzy na wózkach wywożą węgiel lub rudę po raz ostatni, ażeby im przy szybie „Hiberni“ płacono dziennie 2 m. 40 fen., zamiast 2 m. 20 fen., żądali zatém podwyżki o 20 fen.

Gdy w sobotę do południa nie dostali od dyrekcyi kopalni żadnéj odpowiedzi, porzucili wózki, zaprzestali roboty i w gromadach już to większych już to mniejszych naradzali się. Policya nie przywięzywała do tego żadnéj wagi i wzywała robotników do rozejścia się — podobno nie zupełnie w zręczny i przyjacielski sposób. Może to trochę robotników podrażniło, ten i ów może sobie przy tém podpił, dość, że gdy robotnicy na wieczór jeszcze stali, a policyanci coraz więcéj na nich nacierali, a nawet pałasze zabłysły, wtedy zerwała się zawierucha.

Robotnicy poczęli się bronić i nastawać na policyą, a że ta była liczebnie za słabą, więc się cofała i tak cały tłum robotników posuwał się ku miastu Gelsenkirchen ku głównéj ulicy jego Bahnhofstrasse, gdzie policyanci zaczęli się kryć do domów. Obok leżały cegły do nowéj budowli, robotnicy porwali za cegły i rozbijali drzwi i okna domów, do których policya się kryła. Zaczęto walić i do tych domów, gdzie policyantów nie było i roztrzaskano wiele okien wystawowych.

W tym czasie nadbiegli robotnikom na pomoc koledzy z innego szybu, a policya widząc, że jest za słaba, chwyciła za rewolwery i teraz wśród krzyku i wrzasku odezwały się strzały rewolwerowe.

Tłum robotników parł ciągle naprzód i około godz. 9-téj wieczorem — było to zawsze w sobotę — dotarł do nowego rynku, gdzie się na dobre rozwinęła bitwa, jak na wojnie, między robotnikami a policyantami. Po obu stronach padały cegły, które i tu znalazły się pod ręką, kamienie i strzały rewolwerowe; po obu stronach mnóstwo zostało już to więcéj, już to mniéj rannych. Policyanci Buttner i Schumacher zostali śmiertelnie ranieni i odwiezione ich do lazaretu.

Dopiero około godz. 11-téj w nocy uspokoiło się na nowym rynku i robotnicy zaczęli się rozchodzić, ale jeszcze było słychać na mieście strzały rewolwerowe, co dowodziło, że w innych częściach miasta przyszło do starcia z policyą.

W niedzielę rano landrat ogłosił stan oblężenia, na mocy którego każdy wszczynający rozruch dostaje się pod sąd doraźny. Już przed południem bardzo wielu aresztowano, na ulicy Banhofstrasse i na nowym rynku zebrały się takie tłumy robotników i ciekawych, że przejść wcale nie było można dla ścisku. Policya stanowczo wystąpiła i do rozruchów nie przyszło żadnych. Około godziny 6 z południa przybyła nadzwyczajnym pociągiem kompania wojska z Monasteru.

Wszystkie restauracye w Gelsenkirchen i w okolicy, jak w Uckendort, w Schalke, w Buluche zostały przez policyą zamknięte. Po południu ciągle policya aresztowała robotników, czasami całe gromady.

W całem Gelsenkirchen jest ogólny rozruch.

Inne gazety piszą, że prócz dwóch policyantów jeszcze jeden stróż nocny został niebezpiecznie raniony. W sobotę około godz. wpół do 10 téj wieczorem policya osaczyła Centralny hotel, ale robotnicy spędzili ją z miejsca i porozbijali wszystkie okna i latarnie w hotelu. W kopalni Koenigsgrube żądali robotnicy podwyżki o 40 fen., dyrekcya podwyższyła płacę o 20 fen., ale robotnicy nie byli z tego zadowoleni.

Socyaliści mieli tam także podburzać robotoików. Na kilku kominach w okręgu Bochumskim socyaliści pozatykali na kominach fabryk i kopalni chorągwie czerwone.

W dotychczasowych wiadomościach nie znaleźliśmy żadnéj wzmianki o Polakach. Daj Boże, żeby się w te rozruchy najmniéj naszych mieszało.

Według dalszych doniesień z Gelsenkirchen wzmaga się strejk robotników tamtejszych z każdą godziną. W kopalniach „Prosper I i II“, gdzie prawie sami Polacy pracują, przeszło 4 tysiące robotników zaprzestało pracować, a nie lepiéj rzeczy stoją w wielu innych kopalniach. Gdzie Polacy pracują, zachowuje się podobno ludność dosyć spokojnie. W całym powiecie Gelsenkirchen zamknięto wszystkie restauracye i szynkownie. W niektórych dalszych kopalniach powrócili górnicy do pracy, jedynie w okolicy Gelsenkirchen trwają zaburzenia daléj.

Przeszło 39 tysięcy robotników zaprzestało pracować. Wiele hut i fabryk, między innemi i sławna fabryka Kruppa zostały częściowo zamknięte, ponieważ braknie im węgli. We wtorek wywiązała się w kopalni „Moltke“ straszliwa walka pomiędzy strejkującymi a wojskiem, przyczém trzech ludzi zabito a pięciu ciężko raniono. Na miejsce zaburzeń przybyli: Naczelny prezes westfalski, prezes rejencyi, naczelni prokuratorowie i kilka batalionów wojska. W ostatnim czasie sprowadzono 3 szwadrony kirasyerów. Niektóre gazety donoszą, iż właściciele kopalni wkrótce już, na żądania robotników przystaną, ponieważ pragną zapobiedz dalszym krwi rozlewom i zaburzeniom. Jedni twierdzą, że zaburzenia te wywołali socyaliści, inni znów powiadają, że gdyby policya nie była przedwcześnie broni użyła, rozruchy nie byłyby się wydarzyły. Część robotników zachowuje się dosyć spokojnie, pomiędzy robotnikami tymi jest zaś bardzo wielu Polaków. Wszędzie są robotnicy na policyą wielce oburzeni.

Co tam słychać w świecie?

— Dnia 7-go maja rozpoczął znowu parlament niemiecki obrady. Posłów zjechało się tak mało, że 8-go maja musiano przerwać obrady, bo w sali było posłów mniéj, jak koniecznie potrzeba. Podobno niektórzy posłowie nie stawili się, aby nie głosować za ustawą zabezpieczającą robotników na starość. Mało kto popiera projekt rządowy. Minister Boetticher przemawiał za nim w imieniu rządu, konserwatysta za to, hr. Mirbach, przeciw, wyrażając obawę, że wskutek tego rólnicy za wiele płacić będą musieli na zabezpieczenie robotnika, a robotnicy pociągną do tych okolic, gdzie wyższy zarobek, więc i w danym razie wyższa zapomoga. Jak sprawa z tém prawem o zabezpieczeniu robotników wypadnie, nie wiedzieć, to pewna, że książę Bismark życzy sobie, aby je przeprowadzić.

— W AUSTRYI chce rząd przeprowadzić nowe prawo szkólne, według którego nauka religii św. w szkołach ma podlegać zupełnie władzy kościelnéj. Każdy nauczyciel, który będzie udzielał naukę religii, musi podług prawa tego być potwierdzony również przez władzę duchowną. Oprócz tego zawiera prawo rzeczone jeszcze wiele innych przepisów pożytecznych. — Wielkie teraz w Wiedniu panuje oburzenie na dyrektora kolei konnych, który przez swoją chciwość wywołał owe wielkanocne zaburzenia woźniców w Wiedniu. Dyrektorem tym jest niejakiś Rejzes, żyd spanoszony. Rząd dobrze mu teraz na palce patrzeć będzie, by znów nie wyzyskiwał robotników i nie zamieniał ich przez to gwałtem w socyalistów.

— FRANCYA obchodziła w zaprzeszłą niedzielę stuletnią rocznicę owéj wielkiéj rewolucyi, a w poniedziałek następny uroczystość otwarcia wystawy. Na tę uroczystość zebrało się przeszło 200 tysięcy ludzi. Prezydent rzeczypospolitéj francuzkiéj p. Karnot powitany został hucznemi oklaskami i okrzykami. W gmachu wystawy powitał go pierwszy minister francuzki Tirad i powiedział, że Francya składa dziś dowody zamiłowania pracy i wielkiego majątku i dziękuje narodom, które Francyą poparły. Prezydent Karnot odpowiedział: Wczoraj święciliśmy nowy wiek ludzkości, dziś święcimy znowu nowy wiek postępu całego świata na polu przemysłu. Niech to będzie zadatkiem zgody. Francya wita wszystkie narody i zaprasza gościnnie w swoje mury. Narody powinny się zbliżyć do siebie i uszanować. Mówcom przerywano ciągle oklaskami. Obejrzawszy bliższe namioty, udał się Karnot do oddziału angielskiego i południowo amerykańskiego. Śniadanie jadł w gmachu sztuk pięknych, potém oglądał inne główniejsze części. Wracającego witano okrzykami, zwłaszcza na Placu Zgody. Iluminacya nad brzegami rzeki Sekwany wypadła świetnie, a oświetlenie wieży pana Eiffla miało urok czarodziejski. Palono tam ognie bengalskie do późnéj nocy. Wypadku nie było żadnego. W otoczeniu Karnota byli, chociaż nie sami posłowie, ale najwyżsi urzędnicy poselstwa pruskiego, angielskiego i włoskiego w mundurach, tylko od Austryi i Rosyi nie był nikt obecnym.

— We WŁOSZECH pogarsza się położenie z dniem każdym coraz więcéj. W kraju panuje okropna bieda i nędza. Lud się burzy, podszczuwany przez socyalistów i rewolucyonistów, którzy głośno wyrzekają na rząd, że zawarł przymierze z Niemcami, zamiast stanąć po stronie Francyi. W jednem mieście włoskiem w Terni przyszło wskutek tego do walki pomiędzy podburzoną ludnością a policyą, przyczém 30 ludzi ciężko poraniono. W skarbie włoskim pustki a długi rosną, podatki wzrastają, bo wojsko pochłania okropne masy pieniędzy. Włochy ograbiwszy Stolicę św., muszą się na gwałt zbroić, bo mają z dniem każdym coraz to więcéj nieprzyjaciół.

— W PORTUGALII odbył się także wiec katolicki w mieście Oporto. I tam wystąpiono bardzo stanowczo przeciw królowi włoskiemu, podobnie jak Hiszpanie w Madrycie. Oświadczono, że katolicy portugalscy będą się z wszystkich sił przyczyniali, aby Papież odzyskał wolność i był wyzwolony z ucisku, który dla całego świata katolickiego jest — hańbą. Pismo takiéj treści podpisane przez kardynała, przez Biskupów portugalskich i wielu członków wieca, będzie wysłane i wręczone Ojcu św. przez osobną deputacyą. Ciekawość co powie na to król włoski i sługa jego p. Krispi, który to tyle dokucza Ojcu św.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj.“

Wejherowo, 14 maja 1889.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochany Redaktorze! Miałem zamiar już 2-go tego miesiąca donieść Ci o tutejtejszym odpuście, na który przybyła pielgrzymka niemiecka, ale wyszło mi z pamięci; to téż nie omieszkam dzisiaj kilka słów opisać, byś raczył w łamach Twego pisma szanownym Czytelnikom ogłosić.

Otóż 30-go kwietnia o godz. 9-téj rano nadeszła tu kompania z Oliwy pod kierownictwem ks. Rozczynialskiego z Okseftu, niosąc piękny obraz, krzyż, z jakie 10 pięknych chorągwi, a z muzyką na czele; ludzi było kilka set. Kompania stanęła przed miastem, pod tak zwaną bramą jerozolimską, gdzie się kaplice rozpoczynają, czekając na przywitanie czyli wprowadzenie. Ksiądz Ambroży, jedynie pozostały jeszcze zakonnik w tutejszym klasztorze franciszkańskim, wyszedł z pobożnym ludem miejscowym w procesyi z obrazem, chorągwiami i muzyką, by wprowadzić kompanią oliwską. Serce wnet człowiekowi wyskoczyło z radości na widok tego pięknego pochodu, kochany Czytelniku! Porządek i stroje krzyżackie (własność kościoła oliwskiego) zachwyciły moje oko. Kompania szła najprzód przez kościół parafialny w rynku stojący do kościoła poklasztornego. Lecz aby czytelnikowi zrozumialéj i dobitniéj tę uroczystość opisać, wypada mi się jeszcze wrócić do muzyki i stroju krzyżackiego. Strój krzyżacki składał się z czapki wysokiéj z sukna modrego z białem krzyżem nad czołem i z tego samego koloru sukien z wiszącem krzyżem na piersiach; ci nieśli obraz, chorągwie i t. d., tutejsi szli przepasani szarfami. Przed każdą kapelą, które, jedna w przodzie a druga w tyle pochodu na przemiany pół wiersza pieśni i tryumfy grały, szli po jednemu, w czerwone suknie ubrani mężczyźni, niosąc po parze bębnów na grzbiecie, a dobosze w takt muzyki uderzali w nie.

Po wprowadzeniu kompanii do kościoła poklasztornego odbyła się suma. Z południa o 2-giéj godzinie odbyło się odwiedzanie kaplic czyli stacyi Drogi krzyżowéj z księdzem klasztornym i księdzem proboszczem na czele. Przed każdą kaplicą była krótka nauka. O godzinie 8-méj wieczorem stanęli pielgrzymi na górze Golgocie, gdzie w pięknym kościółku Kalwaryi nabożeństwem nieszpornem wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem zakończono Drogę krzyżową.

Następnego dnia o godz. wpół do 10-téj rano wprowadzono kompanią na górę kalwaryjską w tym samym porządku jak dnia poprzedniego; tam odbyła się suma z wystawieniem i procesyą, potém nieszpory, a na zakończenie całowanie ran najświętszych w kaplicy Grobu świętego. Dodać mi wypada jeszcze, by nic nie opuścić, że kompania za każdą razą, czy to na Golgotę lub z powrotem, zawsze przez kościół parafialny idzie, kłaniając się obrazem i chorągwiami po kolei z jakie 3 do 7 razy przed wielkiemi ołtarzami, t. j. gdzie Sanctissimum się znajduje. W końcu odprowadzono kompanią od grobu świętego w znanem porządku przez całe miasto i kościoły znowu do bramy jerozolimskiéj, zkąd po pożegnalnem kazaniu odeszła napowrót do Oliwy, ale z tą samą chwałą Boską, jak przybyła, albo raczéj jeszcze lepszą, bo ludek był u Sakramentów św., więc w łasce powracał, śpiewając pobożne pieśni.

Teraz żegnam kochanego Redaktora i szanownych Czytelników aż do 30-go b. m., t. j. do Wniebowstąpienia Pańskiego, wtedy ma przybyć kompania polska, to napiszę znowu.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

Czém zastąpić pastwisko?

Żaden rólnik nie rozgniewałby się pewnie, żeby mu jaki bliski sąsiad darował z kilkaset fur nawozu, i ze swojéj obory pozwolił go zabrać; może nawet, namyśliwszy się dobrze — zgodziłby się i zapłacić po parę złotych za furę. Ale mieć to ciągle na uwadze przy karmieniu inwentarza, że największy z dobytku pożytek — to nawóz — i starać się wszelkiemi sposobami, żeby tego nawozu urobić przez cały rok jak najwięcéj, a nic z niego próżno nie zmarnować — o tém nie zawsze myśli.

Byle tylko konie i woły nie bardzo zbiedniały, a miały dosyć sił do pracy w polu, byle krowy dawały dużo mleka, a jałowizna zdrowo się chowała i rosła — to już gospodarz często o więcéj nie stoi.

Więc skoro się zazieleni, wygania on wszelki inwentarz, bo myśli, że jak oszczędzi karmienia w oborze, to wypadnie mu taniéj utrzymanie zwierząt gospodarskich.

Jużcić na pastwisku przeżywią się one bez żadnego kosztu — to prawda — ale téż największy z nich pożytek, — gnój, pójdzie na marne. Jeszcze krowy i jałowizna, to chociaż nocą stojąc w oborze, narobią trochę nawozu; więc jeśli pastwisko żyzne, to nie żal ich na nie wypędzać.

Ale tacy gospodarze, co wyganiają konie i woły robocze nocami na łąki i pastwiska — to już żadnego pomiarkowania nie mają. A przecież powinni oni to rozumieć, że i bydlę, skoro się przez dzień napracuje, to mu trzeba dać w nocy odpoczynek.

Wprawdzie karmiąc konie i woły robocze w oborze i bez wyganiania na pastwisko, trzeba im dać nietylko dobrego obroku, ale i siana poddostatkiem, a siano nie w każdém gospodarstwie znajdzie się w takim zapasie na wiosnę, aby do nowego wystarczyło. Więc téż trzeba zamiast siana zakładać koniom i wołom przez całą wiosnę i lato „paszę zieloną“, o którą należy się wcześnie postarać.

Kto ma grunta bardzo żyzne, a głębokie bez wody zaskórnéj, ten powinien wybrać sobie choćby niewielki kawałék najlzejszéj roli i zasiewać na niéj lucernę, która od najwcześniejszéj wiosny daje obfite pokosy bardzo pożywnéj karmy zielonéj; a że kosić ją można po 4 do 5, a nawet i po 6 razy przez lato, bo prędko odrasta, więc i z małego kawałka gruntu, obsianego tą pożyteczną rośliną, można mieć wciąż świeżą paszę. Dla lżejszych gruntów jest téż odmiana lucerny zwana „piaskową“, która wprawdzie wydaje trochę mniéj paszy, niżli lucerna zwyczajna, ale za to nie potrzebuje takich wyborowych gruntów.

Podczas lata można już po trosze kosić koniczynę lub trawy na łąkach, i mieć z tego ciągle paszę zieloną. Ale najgorzéj bywa z wiosny, kiedy jeszcze ani koniczyna, ani trawy nie podrosły.

Jest i na to jednak rada. Tam, gdzie już żadnéj lucerny siać nie można, bo grunt jest za mokry, ale mocny, wysiewać na jesień rzepak zimowy w pomieszaniu z żytem silnie się krzewiącem.

Taki posiew, byle gęsty, już przed zimą dobrze się ujmuje, a na wiosnę, skoro tylko wody spłyną i rola się dobrze ogrzeje, wyrasta prędzéj, niż jakakolwiek roślina, dając bardzo wcześnie pokos świeżéj paszy. Gruntu się tu nic przytém nie traci, bo po skoszeniu takiéj mieszanki, i zorawszy ziemię w zagony, można jeszcze zasadzić kapustę.

Dobrze téż jest zostawić gdzie blisko podwórza kawałek dobréj roli i podsiewać go co parę lat różnemi trawami. Taki trawnik, obsadzony na okół drzewami owocowemi, jest wielką pomocą przy utrzymaniu dobytku na stajni, bo jeśli jeszcze co parę lat nawiezie się ten kawałek drobnym i przegniłem „kompostem“, poleje gnojówką (rozebraną wodą), lub posypie popiołem, to od najwcześniejszéj wiosny można go kosić po trochu i mieć doskonałą świeżą karmę, dopóki nie zakwitną łąki, albo koniczyna.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Przy przebudowaniu pewnéj kamienicy przy ulicy Prostéj znaleziono podobno w przeszłym tygodniu butelkę z pergaminem z napisem, że w bliskości zakopana jest francuzka kasa wojenna. Będzie to z pewnością żarcik, który sobie pozwolili ówcześni mularze przy budowaniu rzeczonéj kamienicy.

W przeszłym tygodniu zaprzestało tu pracować około 50 czeladników ciesielskich, żądając skrócenia pracy o 2 godziny dziennie. Dotąd pracowali czeladnicy ciesielscy od 5 godziny rano do 8 wieczorem, a teraz chcą pracować od 6 godziny rano do 7 wieczorem. W poniedziałek aresztowała policya czterech czeladników ciesielskich i wsadziła ich do kozy za podburzanie drugich do bezrobocia.

We wtorek przyniósł 10-letni chłopiec szkólny nauczycielowi w czasie pauzy kawałek udartéj stumarkówki, który znalazł na podwórzu. Przy ściślejszym szukaniu znalazła się i reszta kawałków tego drogocennego papierka. Późniéj wydało się, że jeden z uczni najniższéj klasy znalazł ten „piękny obrazek“ w poniedziałek przy ulicy Wilhelmowskiéj, i schował do kieszeni, a gdy się mu dość nacieszył, podarł go na podwórzu szkólnym. Stumarkówkę tę miał zgubić podobno pewien człowiek z Rusi, który ją otrzymał od właściciela cegielni p. Matern, aby wypłacić robotnikom.

* **Gryźliny.** Przed mniéj więcéj 50 laty wyniósł się z pobliskiéj wioski Miodówka do Kalifornii pewien Wojciech Kuczewski, który umarł roku 1851 w Waszyngtonie i pozostawił po sobie około 40 milionów dolarów (dolar 4 marki 25 fen.). Ponieważ K. umarł nie żonaty i bez testamentu, szukała tamtejsza władza swego czasu przez polskie pisma spadkobierców po Kuczewskim. Jako tacy zgłosili się po kilka razy, niestety bezskutecznie, niektórzy ubodzy ludzie z Miodówka. Teraz dopiero upoważnili do uregulowania spadkobierstwa jednego adwokata z Olsztyna, który ożywiony jest nadzieją, że sprawa odniesie pożądany skutek.

* **Lubawa,** 13 maja. Dnia 29 kwietnia wyruszył dr. med. Władysław Graduszewski ze Złotowa pod Lubawą rodem, z Monachium, gdzie słuchał medycyny, na wycieczkę w góry, które zwiedzić chciał przed wyjazdem swym do Würzburga, gdzie studya kończyć zamierzał. Kolegom swoim powiedział, że najpóźniéj za trzy dni wróci, aby zabrać rzeczy i jechać do Würzburga. Kiedy czwartego dnia nie było go z powrotem, koledzy obawiając się jakiego wypadku, pojechali w tym samym kierunku i poszukiwania ich utwierdziły ich w przekonaniu, że Graduszewskiego spotkało w górach jakie nieszczęście. Dali znać policyi, która stwierdziła, że młody nasz rodak 29 kwietnia podjął wycieczkę na szczyty gór i nie wrócił. Euer-

giczne poszukiwania zostawały bez skutku, bo masy śniegu pokrywają góry. Dopiero w niedzielę 12 maja znaleźli go niestety — trupem. Wypadek ten wywołał tu wielki żal i współczucie dla starych rodziców i braci, którzy w synu swym i bracie, na którego nauki łożyli wszystko, całą ufność w przyszłości pokładali. Bliższe szczegóły tego nieszczęśliwego wypadku jeszcze nie nadeszły.

* W powiecie grudziądzkim nakazał landrat, aby wszyscy gospodarze zajazdów, wyprzęgów i oberzy czyścili często stajnie dla koni, żłoby, koryta, drabiny, kubły i wszelkie przyrządy dla koni, a robili to ostrym ługiem mydlanym pod karą 15 marek. Tak samo nakazano w tym powiecie zważać przy wywozie bydła na handel i rzeź, czy nie jest chore na kulawiznę, racie i zarazę pysków. Koleją nie wolno wywozić bydła bez rewizyi lekarskiéj. Dzieje się to dla wytępienia rzeczonéj zarazy, dla któréj Anglia zakazała dowozu bydła z Rzeszy niemieckiéj.

* Ciekawa podróż do Ameryki. Pewien Niemiec z Nakła wybrał się z żoną i dwojgiem dzieci do Ameryki i kupił w Nakle bilety do Berlina, ale tylko dla siebie, żony i jednego dziecka, gdyż drugie miało dopiero wsiąść na najbliższéj stacyi. Na téj stacyi wyszedł X. i kupował bilet dla dziecka, ponieważ się jednakże guzdrał za długo, dla tego pociąg odjechał, — a X. pozostał na dworcu. Żona przybywszy do Piły, została wyrzuconą z pociągu, ponieważ nie miała biletów, które pozostały w ręku męża, ten zaś doczekawszy się następnego pociągu, popędził do Berlina, gdzie napróżno wszędzie o żonę się wypytywał — aż wreszcie po dwóch dniach wrócił do Nakła. — Żona wyczekując napróżno męża w Pile, pojechała po dwóch dniach do Berlina, zkąd po daremnem szukaniu męża wróciła do Nakła — gdzie się w końcu wszyscy nad ukochaną Notecią znaleźli i ponoć do Ameryki już nie pojadą.

* W Hali ściął kat Reindel z Magdeburga w tych dniach Scheibego, mordercę swéj żony.

* W Sandomierzu w Polsce zniszczył pożar w tych dniach w przeciągu kilku godzin doszczętnie 37 domów. Ogień wszczął się w mieszkaniu pewnego żyda. Około sto rodzin żydowskich pozostało bez dachu.

* Z Nowego Jorku (w Ameryce) donoszą telegraficznie o dwóch okropnych wypadkach. W mieście Looneville w Stanie Indyana żeglarz napowietrzny Streif. Niemiec wzbił się balonem na półtora tysiąca stóp wysoko w powietrze, gdy nagle balon pękł, a Streif spadł na ziemię zmiażdżony zupełnie. Patrzała na to żona nieszczęśliwego i zwaryowała na miejscu.

Donoszą także o nieszczęściu jakie się wydarzyło na drodze kolei żelaznéj z Hamilton do Chicago. Lokomotywa i olbrzymi wóz z wodą strzaskane. Dwa wozy pakunkowe wbite jeden w drugi. Wóz z 35 podróżnymi wrzucony na lokomotywę, zapalił się natychmiast. W parę minut upiekło się żywcem 20 podróżnych. 7 wozów sypialnych wrzuciła siła rozpędowa w ten ogień, a w nich 115 osób, z których przecież większą część wyratowano. 12 ciężko pokaleczonych osób oddano do szpitala. Krzyk i jęk ludzi przygłuszał trzask ognia i szum pary.

Z Ameryki powracają dość licznie wychodźcy wieśniacy pochodzący z Galicyi. Od powracających dowiadują się krewni, iż w nowym świecie jest takie przeludnienie i tak wielu robotników, że niezmiernie trudno jest otrzymać jakąkolwiek pracę, a zapłata jest bardzo licha. Przed laty zarabiali robotnicy czasem po 3 dolary dziennie, obecnie za 12 godzin ciężkiéj pracy otrzymują zaledwo po 50 centów (2 marki) i to tylko w pewnych miesiącach a nie stale. W ciągu roku kilka miesięcy pozostają całkiem bez zajęcia, a liehy zarobek wobec drożyzny nie pozwala chociażby mało co uciułać. Wieśniacy galicyjscy uczyć się muszą robót, o jakich nigdy nie słyszeli i o których nie mają pojęcia. Niejeden narzeka gorzko na tych, którzy go do opuszczenia ojcowizny namówili, a szczęśliwymi są ci, którzy mają zapasik na powrót do kraju, lecz takich jest nie wielu.

* Z Jerozolimy donoszą następujące szczegóły o przebiegu tegorocznych Świąt wielkanocnych u Grobu Chrystusa Pana: „U nas skończyły się już święta. Pielgrzymki rozjeżdżają się. Tego roku Jerozolima przedstawiała świat cały. Ameryka, Hiszpania, Belgia, Austrya, Prusy, Morawa, Śląsk austryacki i pruski, wszystkie trzy dzielnice Polskie, nie wspominając już o ludach z Afryki, Serbii, Bułgaryi i Rosyi, — wszystkie części świata, kraju i państwa były tu reprezentowane. Różni książęta i panowie bawili tu podczas świąt w Jerozolimie i brali udział we wszystkich nabożeństwach wielko tygodniowych. Dawniejszy król serbski Milan przybył również na święta do Jerozolimy. Z Rosyi było ludu około 4 tysiące, to też świątynia Grobu Pana Jezusa zaledwie pomieścić mogła te rzesze. Kazań wielkopiątkowych przy Grobie Zbawiciela było, jak co rok, siedm. Pierwsze po włosku, drugie po grecku, trzecie, z okazyi pielgrzymów amerykańskich miał monsignior Seton z Nowego Jorku, czwarte po niemiecku, piąte po francuzku, daléj po arabsku, a ostatnie po francuzku.

ROZMAITOSCI.

— Szła raz baba po kładce przez rzekę, gdy z przeciwnéj strony zastąpił jéj drogę czart i rzecze: „Babo, powiedz mi kto lepszy: Bóg, czy ja? A powiedz prawdę, bo inaczéj zepchnę cię z téj kładki do rzeki.“ Baba nie w ciemię bita, chcąc się zręcznie wykręcić z trudnego położenia, tak djabłu odpowiedziała: Panie Djable, Bóg jest dobry, ale i Waszmość wcale nie lichy, tylko że źli ludzie wzięli Waszeć na zęby.

— Pewien wieśniak wchodzi do pierwszego pokoju dziedzica, gdzie znajduje się papuga:

— Kapelusz zdejm, kapelusz zdejm! — daje się słyszeć z klatki.

— Przepraszam Jaśnie pana, ja myślałem, że to nie Jaśnie pan, tylko ptak — szepcze wystraszony chłop, zrywając pospiesznie kapelusz z głowy.

— Wdowa jedna wszystkich sztuk napróżno używszy, aby się powtórnie za mąż wydać, udawszy chorą przywołała notaryusza młodego i przystojnego a nieżonatego, aby zrobić testament. W testamencie 200 tysięcy złotych zapisała na szpital i inne cele dobroczynne. Notaryusz spisując testament, ubolewał w duchu, że pierwéj o majątku nie wiedząc, damie téj się nie oświadczył. Wkrótce dama nadspodzianie do zdrowia wróciła; notaryusz orękę poprosił i w kilka tygodni ujrzał się szczęśliwym małżonkiem. Żonę znalazł, ale 200 tysięcy złotych nie było.

— Czuły Maciek. Czego tak płaczecie, Macieju.

— Właśnie co przepiłem ostatni grosz za moją ostatnią krowę, a była to moja najmilsza siwulka.

— Na czytelnie ludowe złożył p. Pieczewski z Hochwałdu 20 fen. Razem zebraliśmy dotąd 4 m. 65 fen.

Północno-niemieckie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia.

(Norddeutsche Allgemeine Hagel-Versicherungsgesellschaft).

Jedynym ajentem tego Towarzystwa na Olsztyn i okolicę jest

A. Gliński w Olsztynie.

Wszystkie stowarzyszenia rólnicze, mianowicie stowarzyszenia rólnicze na powiat olsztyński, mają związki z powyższém towarzystwem. Specyalnym komisarzem tego towarzystwa jest właściciel włók chełmińskich p. F. Penkwit w Kajnach (Kainen p. Gr. Buchwalde).

Magdeburskie stowarzyszenie zabezbieczeń od gradobicia i szkód powietrzem zrządzonych.

Zwyczajne składki płacą się dopiero 31 października każdego roku; prolongacya uskutecznia się bez żadnego procentu i bez pretensyi do wekslu, czego się żąda ze strony innych towarzystw od osób zabezpieczonych. W ten sposób wykluczają się u nas wielokrotne płatnie premii na jeden rok, (premie z góry i późniéj płatne), ponieważ premie pierwotne i w danym razie premie dodatkowe ściągają się w jednéj sumie. (§ 8/11 i § 20/23 warunków zabezpieczeń).

Dyrekcya: **Henryk hr. Dohna.**

Główna agentura: **J. P. Kirschnereit,** mistrz falbierski w w Olsztynie, plac remontowy nr. 11.

Szanowną Publiczność powiatu olsztyńskiego zawiadamiam niniejszem uniżenie, iż się osiedliłem w Olsztynie jako fotograf. Zakład mój znajduje się przy ulicy Gutsztackiéj nr. 29 i polecam się do wykonywania fotografii każdéj wielkości, w pięknem i starannem wykonaniu.

Józef Blaschy, fotograf.

P. Rutkowski,

ulica Podgórna nr. 11ty, poleca zegarki ścienne i kieszonkowe po nader niskich cenach.

Również polecam łańcuszki, bransoletki, pierścionki i t. p. rzeczy po umiarkowanéj cenie.

UCZNIA,

syna porządnych rodziców, mającego niejaki majątek na przyszłość, poszukuje natychmiast

J. Terlecki, mistrz kołodziejski.

80 tysięcy marek

ma zaraz na posiadłości ziemskie do wypożyczenia.

Juliusz Herrnberg, Olsztyn.

Mleko

w każdéj ilości kupuje dziennie i płaci punktualnie

A. Lingnau

przy szosie klebarskiéj.

Całkowita wyprzedaż

Jähnig'a składu towarów konkursowych

po jak najtańszych cenach. ☞ Kapelusze z ubraniem dla pań i panienek już od 2ch marek począwszy.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie) Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 21. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 24 maja 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Kto się w opiekę poda Panu swemu.

(Ciąg dalszy).

Marek miał się do wyjścia, w progu stanął i słuchał śpiewającego, a potém bez wiedzy, mimowolnie może, zaczął śpiewać wraz ze szlachcicem i rzecz dziwna, słowo w słowo w słowo powtarzał tę pieśń nabożną. Postrzegł to szlachcic i zdziwiony zawołał:

— Co widzę! ty znasz tę pieśń pobożną, kto ciebie nauczył ją śpiewać?

Marek nie dawszy odpowiedzi, wyszedł z izby. Oburzyło to szlachcica, wołał na odchodzącego, ale daremnie; natomiast odchyliły się drzwiczki od alkierza i wstąpił do izby karczmarz. Posłyszał wołanie i ciekawością wiedziony, zbliżył się do szlachcica i zapytał, czego żąda.

— Powiedz mi żydku, jak długo służy u ciebie ten Marek.

— Bez mała rok będzie na gody.

— Hm... hm... a dawniéj co robił, gdzie był?

— Służył, jak powiada, we dworze u państwa w Rzepniku; a na co WPanu potrzeba wiedzieć?

— Teraz pojmuję, jeżeli służył we dworze, tam bezwątpienia nauczył się téj piesni.

— A jakiéj to pieśni? zapytał żyd ciekawie.

Nie dla was to żydów ta pieśń nabożna, idź spać, a nie przeszkadzaj mi w śpiewaniu.

Poszedł żyd do alkierza, szlachcic zaś śpiewał daléj:

Iżeś rzekł Panu: Tyś nadzieja moja,
Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja,
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się znajdzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na ręku będą; abyś idąc drogą,
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych
I po padalcach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obrazy wsiędziesz,
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj co mówi Pan, iż cię miłuje,
A przeciwko mnie szczerze postępuje,
Ja go téż także w każdą jego trwogę
Nie zapamiętam, i owszém wspomogę.

Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
Ja z nim w przygodzie; odemnie obrony
Niech pewien będzie, pewien i zacności,
I lat sędziwych i méj życzliwości.

Skończył śpiewaną modlitwę i nie zwlekając z siebie odzienia, legł na posłanie i wkrótce chrapał głośno.

Żyd nie spał; przechądzając się po izbie, co chwilę to stawał u drzwi, przez szczelinę drzwiczek zaglądał do izby i przysłuchiwał się. Noc była pochmurna, i tylko kiedy niekiedy rzucił księżyc blady promień na ziemię.

I była cichość; tylko chrapanie szlachcica ją przerywało. Żyd jéj nie przerywał cicho szepcąc do żony, która dygotała na całem ciele, jak listek na wietrze.

Minęła może godzina; żyd karczmarz zbliżył się do szafy, która była składem różnych sprzętów, pochwycił drżącą ręką nóż długi, narzędzie przedsięwziętego morderstwa, zalecił żonie, aby się zachowała cicho i spokojnie, sam odchyliwszy drzwiczki, wkroczył do szynkownéj izby. Księżyc zabłysnął jasno i oświecił twarz leżącego szlachcica; morderca odwrócił oczy i cicho na palcach przesunął się ku drzwiom do stajni wiodącym, nie czyniąc szelestu otworzył je i zaczął budzić Marka:

— Marku, Marku, wstawaj! — wołał przytłumionym głosem, wstrząsając śpiącego — wstawaj Marku, teraz czas. Szlachcic śpi jak zabity, wstawaj i chodź ze mną, nóż mam oto w ręku.

— Idźcie sobie sami, ja nie pójdę.

— Marku, cóż się tobie stało? przyrzekłeś sam go zabić, a teraz...

— A teraz powiadam, że mu nic nie będzie; nikt go zabić nie potrafi.

— Nie potrafi? a czegożby nie mógł potrafić?

— Otóż żaden człowiek nie potrafi go zabić, idźcie sami i spróbujcie, czy potraficie?

— Gadasz od rzeczy, mój Marku, jak przez sen.

— Nie przez sen to gadam, bo wiem co gadam... Słyszeliście jak śpiewał szlachcic: Kto się w opiekę poda Panu swemu, tę pieśń dawniéj w Rzepienieckim dworze kiedym służył, śpiewałem wraz z czeladką co wieczora, i pan z nami śpiewał, to pewna, że kto ją śpiewa przed zaśnięciem, pewien życia, i bezpieczny od zabicia, żaden nóż go nie przebije, całe ciało jego jakby kościane.

— Pleciesz Marku, radbyś, żebym ci wierzył, oto powiedz raczéj, że nie masz odwagi.

— Wy ją macie? więc idźcie i próbujcie, czy przebijecie pierś szlachcica nożem waszym, idźcie jeno a przekonacie się, iż prawdę mówię.

Słysząc tę dziwną mowę Marka, zamyślił się żyd, i lubo nie przestawał namawiać i prosić Marka, ażeby go nie opuszczał, i dopomógł zamierzonego dokonać zamiaru, w duchu dawał może poniekąd wiarę téj cudownéj mocy, jaką miała ta pieśń staroświecka: Kto się w opiekę poda Panu swemu. Po chwili namysłu, w któréj to przysunęły mu się na myśl i rozwagę wielkie szlachcica pieniądze, a łakomstwo podłechtało go na nowo, jął do Marka przemawiać znowu, pragnąc go przekonać, iż rzeczy, o ktorych prawi, do wiary nie są podobne.

Ale nie przekonał Marka, bo mocna i niezachwiana była jego wiara, od młodości w jego serce wszczepiona nie dała się wykorzenić, pozostała w nim, chociaż w późniejszem życiu wszystkie chrześciańskie potracił cnoty i nie wzdrygał się nawet, wychłostany z dworu za kradzież, przyjmować służbę u żyda. Czysto religijna ta wiara w Opatrzność Boską tyle na nim wywarła wpływu, iż przekonany o zabezpieczonem tą opieką Boską życiu człowieka do przedsięwzięcia morderstwa, jako do spełnienia niepodobnego, należeć nie chciał.

Żyd widząc, iż słowa jego daremne, szeptając coś po cichu, wrócił napowrót do szynkownéj izby. Cicho było w izbie i ciemno; szlachcic oddychał spokojnie.

(Dokończenie nastąpi).

Co tam słychać w świecie?

— W NIEMCZECH na porządku dziennym są teraz tylko strejki czyli bezrobocia. W wielu bowiem miastach poszli robotnicy za przykładem westfalskich kolegów i téż przestali pracować. Tak w samym Berlinie odbywają mularze i cieśle jedno zebranie po drugiem. Cieśle żądają 9-godzinnéj roboty dziennéj i 60 fen. zapłaty za godzinę; mularze doprowadzili dopiero do częściowego strejku, który atoli przybrał już wielkie rozmiary. Zaczynają się także ruszać juz krawcy, kuśnierze, stolarze i tkacze. Nieszczęśliwie wypadł strejk woźniców kolei konnéj głównego towarzystwa berlińskiego, 23 woźnicow odmówiło dzisiaj rano dalszéj jazdy, ale zarząd powołał potrzebnych ludzi z innych miast, a strejkujących bez wszystkiego odprawił. W Monachium w Bawaryi zaświęcili garncarze i

wszyscy robotnicy warsztatów w których wyrabiają sprzęty metalowe. W Dortmundzie w Westfalii grożą strejkiem piwowarzy, a w Hamburgu już święcą; oprócz piwowarów zaprzestali w tém mieście pracować czeladnicy stolarscy. W Ćwikawie (w Saksonii) strejkuje 400 cieśli i mularzy, w Wilhelmshafen przestali pracować wszyscy czeladnicy szewscy a w Mylhuzie czeladnicy farbiersey. Większym jest atoli strejk górników, który wybuchł w Walbrzychu (Waldenburg) na Slązku. Zaświeciło tam 4 tysiące górników od razu, żądając podwyższenia płacy. I w innych kopalniach ślązkich próbowano wywołać strejk, ale zamiar się nie udał. Co z tego wszystkiego wyniknie, nie wiadomo.

Robotnicy westfalscy wybrali z pośród siebie deputacyą złożoną z trzech osób, która się udała do Berlina i przedłożyła cesarzowi żądania robotników. Cesarz przyjął deputacyą w obecności ministra spraw wewnętrznych i swego adjutanta. Obecny był także pisarz, który zapisywał słowa wypowiedziane przez cesarza i robotników. Do deputacyi należeli robotnicy Bunte, Schroedel i Siegel, wszyscy troje ludzie spokojni, poważni, pragnący zgody z przedsiębiorcami, ale pod warunkiem podwyższenia płacy. Stanąwszy przed cesarzem, przedłożyli mu swe żale. Na to odpowiedział im cesarz, że każe przez urzędników dochodzić, jakie jest położenie górników i sam tego dopatrzy. Następnie powiedział im otwarcie, że robotnicy postąpili sobie nieprawnie, zrywając kontrakt bez poprzedniego wypowiedzenia, co cesarz ostro im zganił. Równocześnie ostrzegał cesarz robotników przed socyalistami. Ostrzegał też przed rozruchami, bo przeciw rozruchom użyje całéj siły, a siła jego jest wielka. Przy najmniejszym oporze stawianem władzom, wojsko ostro występować będzie. Jeżeli się robotnicy spokojnie zachowają, wtedy mogą na pewno liczyć, że ich cesarz nie opuści.

Górnik Schroeder powtórzył raz jeszcze prośbę, ażeby cesarz nakazał zbadać stosunki, w jakich robotnik westfalski pracować musi, zapewniając, że robotnikom chodzi tylko o życie i zdrowie, o to żeby zarobić tyle, aby mogli żonę i dzieci wyżywić. — Posłuchanie u cesarza trwało około 10 minut. Następnie udali się robotnicy do parlamentu i tam mieli naradę z posłami wybranymi z okolic strejku.

Ogólnie sądzą, że wystąpienie deputacyi zrobiło dobre wrażenie na cesarzu, i że cesarz wpływem swoim doprowadzi do zgody między przedsiębiorcami a robotnikami.

Główny komitet robotników zaś wydał odezwę, wzywając do spokoju i cierpliwości. Ostrzega przytém, że agenci przedsiębiorców starają się wywołać burdy, ażeby doprowadzić do rozruchów i żeby potém dać wojsku powód do wystąpienia przeciw robotnikom. Komitet wzywa, żeby unikać wszelkich burd, boby wtedy sprawa robotników była przegraną.

Zarząd kopalni w Eschweiler nad Renem z własnéj woli podwyższył górnikom pracę i roboty nie doznały tam żadnéj przerwy. Zresztą trwa strejk daléj i wyrządza Niemcom olbrzymie straty, które obliczono na 1 milion marek dziennie. A końca strejku nie tak rychło spodziewać się można.

— W parlamencie niemieckim stawił pastor Stoecker wniosek, aby Niemcy nie wywoziły tyle okowity do kolonii afrykańskich i nie uczyły murzynów rozpijania się wódką. Pastor ma racyą, boć pięknéj cywilizacyi będzie Europa murzynów uczyła, gdy murzyni nauczą się pić wódki. Poseł Woermana, który był w Afryce, nie chciał się na to zgodzić, boby na tém kupcy niemieccy stracili, a murzyni, gdy nie będą wódki pili, to się będą czém innem truli. Za pastorem Stoeckerem przemawiali jednak dr. Windthorst i inni posłowie i wniosek przeszedł.

— Król włoski Humbert przybył we wtorek przed południem do Berlina. Na dworcu przyjął go cesarz Wilhelm, wszyscy książęta, książę Bismark, wszyscy ministrowie, jeneralicya i feldmarszałek Moltke. Powitanie było serdeczne. Cesarz i król uściskali się i ucałowali po kilkakroć serdecznie. Po przeglądzie straży honorowéj i wzajemnem przedstawieniu orszaków, pojechał król do zamku wraz z cesarzem, poprzedzany przez szwadron kirysyerów gwardyi przez świetnie przystrojone ulice, na których szpaler tworzyło wojsko. Niezliczone tłumy ludu witały monarchów nieprzerwanemi okrzykami radości.

— BAWARYA. Królowa matka bawarska Marya umarła w czwartek rano w Monachium. Zmarła urodziła się 15 października 1825 r. i była córką księcia Wilhelma pruskiego, młodszego brata króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. Wyszła za mąż w r. 1842 za króla bawarskiego Maksymiliana II., który umarł w r. 1864. W r. 1874 przeszła zmarła na katolicką wiarę. Prawdziwie ciernisty przebyła królowa ta żywot. Najprzód straciła tak wcześnie małżonka, niedawno temu starszego syna, króla Ludwika, który się utopił, zaś drugiego i ostatniego syna, króla Ottona, musiała widzieć obłąkanym do tego stopnia, że jéj nawet nie poznawał. Straszliwa to męczarnia dla macierzyńskiego serca.

— We FRANCYI spory stronnictw prawie zupełnie ustały, a nawet o śledztwie przeciw Bulanżerowi po części zapomniano, bo wszystkich tylko wystawa zajmuje. Na téj wystawie zrobią Francuzi bardzo dobry interes. Najpierw bowiem pokazali światu, że Francya mimo złych rządów republikańskich rośnie coraz więcéj w siłę i bogactwa, i że Francuzi choć lekkomyślni umieją pracować i oszczędzać, powtóre zaś wystawa ta przyniesie krajowi kilka milionów franków, bo do Paryża po kilkadziesiąt tysięcy przybywa obcych, a potrwa to z parę miesięcy.

— RZYM. Ojciec św. udzielił mniéj więcéj przed tygodniem pewnemu uczonemu francuzkiemu, nazwiskiem Randy, który wiele już napisał dzieł o smutnem położeniu Stolicy św., posłuchania. W ciągu rozmowy oświadczył Ojciec św., iż jednomyślne uchwały wieców katolickich, żądające bezwarunkowego zwrotu państwa kościelnego, napełniły serce jego radością. Daléj zaznaczył, że Stolica św. nigdy od żądania, aby przywrócono jéj świecką władzę, odstąpić nie może. Atoli dopókąd istnieje potrójne przymierze, pomiędzy Niemcami, Austryą i Włochami, nie można się spodziewać, aby owo żądanie zostało spełnione. Na zapytanie pana Randy odpowiedział Ojciec św., iż czuje się dosyć zdrowym, pomimo, że załatwianie spraw Kościoła sprawia mu w obecnéj chwili wiele trudności.

Jenerał Ojców Franciszkanów rozesłał okólnik do wszystkich klasztorów swego zakonu, aby w październiku roku tego przysłali do Rzymu swych zastępców w celu wybrania nowego głównego przeora.

— W Rzymie naradzał się w tych dniach tak zwany kogres pokojowy, to jest zebranie na którém naradzano się, w jakiby sposób zaprowadzić można na ziemi spokój i zmniejszyć wojska stojące, tę plagę dla wszystkich krajów. Było na tém zebraniu dwóch ministrów włoskich i wielu uczonych. Uchwały kongresu tego nie tak rychło się sprawdzą, bo dziś jeszcze w Europie żadne państwo o rozbrojeniu nie myśli.

— W sejmie włoskim odbyło się przed kilku dniami bardzo burzliwe posiedzenie. Kilku posłów skarżyło się głośno, iż rząd niedba o to, że bieda w kraju, i że zamiast bratać się z Francyą, zawarł przymierze z Niemcami. Minister Krispi siedział jak na rozpalonych węglach, tłómaczył się słabo, że nie on zerwał z Francyą, lecz że Francya sama zerwała z Włochami. Bronił téż Krispiego poseł Bongi i co do biedy, pocieszał posłów, że trzeba mieć zaufanie do króla włoskiego, który z kasy państwowéj dopomoże okolicom w których najsroższa bieda panuje. Na to odezwał się jeden z przeciwników Krispiego i prawił z wielką gwałtownością: „Ja tam — mówił — na króla się nie oglądam; wiem tyle tylko, że dla prowincyi Apulii, w któréj ludzie mrą z głodu, przeznaczono ze skarbu 20 tysięcy franków, a na przepych dla dworu królewskiego 400 tysięcy!“ Teraz zagotowało się w sejmie, jak w kotle. Mnóstwo posłów pobiegło do owego posła i ściskało mu ręce. Publiczność zebrana klaskała w dłonie, a p. Krispi, znany wróg Kościoła i Papieża, siedział na krześle jak zmyty. W innym czasie wypadek taki minąłby bez znaczenia. Dziś nie! Kto wie, czy Francya nie będzie buntowała Włochów, aby złamać przymierze Włoch z Niemcami.

— AFRYKA. Z Berlina wysłano, jak swego czasu donosiliśmy, pruskiego kapitana Wissmana do Afryki, aby przywrócił pokój w tych murzyńskich krajach, w których murzyni powstali i pod dowództwem Arabów wypędzili Niemców i Europejczyków wogóle, a misyonarzy wzięli w niewolę i dopiero za drogim okupem wypuścili. Wissmanowi dano znaczne na to fundusze, iż mógł sobie dość wielką siłę zbrojną zebrać i tam zaprowadzić. Uderzył on téż na arabskiego dowódzcę Buszyra i pobił go. To tylko, że gdzie drwa rąbią, tam wióry padają. Więc i ze strony niemieckiéj padło sporo osób, tak murzynów przez Wissmana najętych, jak i majtków z niemieckich okrętów.

Rewizya.

Wczoraj, we czwartek przed południem zwiedził po pierwszy raz drukarnią „Gazety Olsztyńskiéj“ komisarz rządowy Rex z Torunia w towarzystwie radzcy sądowego pana Hermenau, sekretarza sądowego, komisarza policyjnego i jednego policyanta. Rewidowano nietylko książki z bezpłatnéj Czytelni ludowéj, która się w drukarni znajduje, ale nawet i bibliotekę prywatną redaktora. Zażądał p. Rex książki do zapisków dla bibliotekarza i zapisał sobie z niéj kilkanaście nazwisk tych, którzy z Czytelni książki biorą. Z Czytelni zabrał p. Rex książkę: Na Rozdrożu, oprócz tego posłał policyanta do dwóch w Olsztynie mieszkających Czytelników, i kazał sobie przynieść trzy książki, które były wypożyczone z Czytelni i to: Siedm wieczorów, Stanisław, czyli owoce bogobojności i pracy i Z kujawskiéj ziemi. Książki te zostały także zabrane.

Oprócz tego zanotował sobie p. R. z książki do zapisków niektóre dzieła, które są rozpożyczone, a które mają być téż niby zakazane, choć o tém nie wiemy. Książki te są: Majster dziedzicem, Dwie Mazurki, Damian Ruszczyc, Sąsiedzi na granicy, Kubuś sierotka, Pamiętniki Jana Kilińskiego, Kamieniarz czyli Piosnka swatem, Polacy w Danii, Bitwa pod Grunwaldem. Rewizya cała trwała dwie godziny.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

Czém zastąpić pastwisko?

(Dokończenie).

Przy karmieniu wołów koniczyną zieloną trzeba jednak być bardzo ostrożnym, żeby się nie powzdymały. Więc naiprzód trzeba po trochu domieszywać koniczyny do zwyczajnéj trawy, albo ją przyrzynać do sieczki, a dopiero późniéj, skoro się już bydło przyzwyczai do téj karmy, można zakładać samą koniczynę.

Niedługo jednak można mieć z koniczyny zieloną paszę; bo przed zakwitnięciem kosić jéj jeszcze nie warto, a znowu, skoro okwitnie, to już się robi drzewiasta, więc nie można czekać tego czasu, ale należy skosić w kwiecie całe pole i pokos wysuszyć na siano.

Jednakowoż i innym sposobem można sobie przyspożyć doskonałéj zielonéj paszy na całe lato dla koni i wołów roboczych, żeby nie potrzeba ich było wyganiać na nocne pastwisko. Oto zasiewać jeno mieszanki z wyki i różnych zbóż, jak naprzykład z owsa, jęczmienia, żyta jarego, tatarki, gorczycy białéj i innych, wedle tego, na jakiéj roli siać wypadnie. Takie mieszanki wysiewa się w polu jarem nie od razu, lecz co 10 dni, albo co dwa tygodnie, po małym kawałku, tak, żeby zacząwszy od najwcześniejszéj wiosny, siać tak po trochu aż do końca czerwca. Tym sposobem będzie owa mieszanka kwitła wciąż przez trzy miesiące i prawie aż do końca sierpnia będzie dawała ciągle doskonałą, wciąż młodą paszę zieloną. A wtenczas już przyjdzie znowu drugi pokos koniczyny i traw łącznych. Jak zaś i tego nie stanie, to we wrześniu można już wycinać „koński ząb“, czyli kukurydzę pastewną — tak, że aż do późnéj jesieni gospodarz może mieć wciąż świeżą zieloną paszę dla dobytku.

Karmiąc taką paszą zwierzęta przez całe lato na oborze urobi się więcéj gnoju, aniżeli w zimie, kiedy inwentarz stoi na sianie, bo przy takiéj wodnistéj zielonéj karmie ściółka tak prędko przegniwa, że tylko wal słomy co się zmieści, a dwa razy tyle pola wygnoisz co dawniéj.

Jużciż ten gnój, co go się przez całe lato takim sposobem urobi, nie przychodzi darmo, i słomy wtenczas więcéj idzie na ściółkę, aniżeli — gdy dobytek wałęsa się po pastwisku; i owa pasza zielona kosztuje, a to ciągłe donoszenie jéj bydłu i koniom do obory przyczynia kłopotu i kosztu.

Ale obliczywszy zysk, jaki będzie z tego na drogi rok w zbożu, zasławszy na tym letnim gnoju, okaże się z pewnością, że się ten kłopot opłaci.

Dobrze to było dawniéj, kiedy grunt był tani i małe na nim ciężary. Wtenczas, zamiast wydawać pieniądze na nasienie mieszanek, koniczyn, lucerny i innych roślin pastewnych, dostarczających nawozu na rolę, lepiéj się nieraz opłaciło dokupić nowy kawał ziemi, a nie ponosić kosztów na silne nawożenie tego gruntu. Ale teraz zmieniły się czasy, teraz, chcąc mieć z ziemi należyty dochód, trzeba wszystkich sposobów używać, żeby jak najwięcéj rodziła — a cóż bardziéj do tego pomaga, jeżeli nie gnój?

Więc niechaj sobie ci wyganiają dobytek na nocne pastwiska, którzy nie dbają wcale o urodzajność swojéj roli, ale kto chce, żeby ona mu chleb dała, niechaj stara się najprzód mieć zawsze tyle paszy dla dobytku, żeby przynajmniéj roboczym zwierzętom nigdy jéj w stajni i oborze nie brakło i żeby nie potrzebowały wałęsać się nocami po pastwiskach, gubiąc na nich marnie nawóz — największy skarb dla rozumnego rólnika.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Restaurator p. Gliński sprzedał swą posiadłość w rynku położoną kupcowi p. Juliuszowi Dittrich za 13 tysięcy i 500 talarów.

Cegielnią i całą posiadłość p. Ruhnau nabyli panowie Funk i Edward Hahn za ciążący na własności téj dług 290 tysięcy marek. Obecni właściciele ugodzili się z wierzycielami w ten sposób, że ci ostatni tak długo z żądaniami swemi czekać będą, dopóki pierwsi zyskiem z własności długi te pokryć będą mogli.

* **Purda.** W piątek zeszłego tygodnia utopił się 18 letni syn wybudowanego właściciela H. Udał on się na blizko domu położony staw, aby chwytać karasie i wszedł w tym celu w koryto, które się przewróciło, a on wpadł w wodę. Młodszy brat jego wołał o pomoc, lecz zanim ta przyszła, już nieszczęśliwy był trupem.

* **Olsztynek.** W sobotę po południu popełniono w tutejszéj aptece śmiałą kradzież. Gdy pomocnik aptekarski wyszedł na chwilkę do przybocznego pokoju, wszedł do apteki złodziéj, zabrał z szufladki pieniądze i drapnął bez śladu.

* **W Brodnicy** ostatnie zebranie reprezentantów miasta zajmowało się pomiędzy innemi sprawą budowy mostu przez Drwęcę, który, jak wiadomo, w roku zeszłym woda zabrała. Koszta wzniesienia mostu, który będzie z żelaza, wynosić mają 20 tysięcy marek. Magistrat znosi się już z najsłynniejszemi fabrykami wyrobów żelaznych.

* **Polacy** żyjący w Gdańsku i okolicy starają się, jak donosi grudziądzki „Geselliger“, wyjednać sobie u Papieża, aby w jednym z kościołów gdańskich odbywało się regularnie dla nich nabożeństwo z kazaniem polskiem. Gdyby zaś to nie dało się przeprowadzić, wtedy chcą z własnych funduszów wznieść kaplicę, w któréjby kapłan Polak odprawiał dla nich polskie nabożeństwo.

* **W Unterhaberberg** w powiecie królewieckim włamał się złodziéj, były aktor Schönborn do urzędu pocztowego i ukradł znaczków pocztowych 5-fenygowych 10 tysięcy, 10-fenygowych 40 tysięcy, 20-fenygowych 15 tysięcy 500, oprócz innych rzeczy wartościowych za ogólną sumę 9 tysięcy marek. Szafy do pieniędzy, w któréj był zbiór dzienny, złodziéj nie mógł otworzyć.

* **W Królewcu** skazał sąd lekarza dr. G. na 4 miesiące więzienia za to, że tenże pewnemu piekarzowi złamaną nogę tak źle zbandażował i z taką niedbałością leczył, iż nogę trzeba było odjąć.

* **W Grudziądzu** klasztorek po zakonnicach Benedyktych, ufundowany w roku 1693 przez Działyńskich, ma teraz być przebudowany i powiększony, aby mógł służyć do użytku tamtejszego seminaryum nauczycielskiego. Szkoda téj starożytnéj pamiątki z lepszych czasów.

* **Wejherowo,** dnia 21. 5. 89. W przeszłą niedzielę przyprowadzono tu podczas nieszporów do kościoła parafialnego 5-cioletnie, ubrane w białą sukienkę, niebieską wstęgą przepasane dziewczę do chrztu. Niewinna ta istota niosła w towarzystwie chrzestnych sama świecę, obchodząc w około ołtarz. Dziecko to przywieziono podobno z Królewca tu do pokrewnych, i wykazało się, iż nie było chrzcone.

* **Świecie.** W Konstantynowie ze swawoli wszedł syn chałupnika N. na wiatrak, a z dachu wiatraka na skrzydła. Naraz wiatrak ruszył i skrzydła zmiażdżyły swawolnika na miejscu.

* **Toruń.** Czytamy w „Gazecie Toruńskiéj“: „W ubiegły czwartek dnia 16 maja odbyła się powtórna rewizya książek Czytelni Ludowéj u ks. prob. Gryglewicza w Grabiu, chociaż przed niedawnym czasem już p. Rex z Torunia je rewidował. Tym razem dokonał rewizyi na rozkaz sądu okręgowego komornik sądowy p. Bartelt z Torunia w towarzystwie p. Rexa i p. Neuschilda z Grabia. Księdza Gryglewicza nie było w domu, na protest jego ojca nie zważano; p. Rex wyraził wątpliwość, czy wolno w nieobecności księdza proboszcza rewizyą odprawiać, ale p. Bartelt oświadczył, że mu do tego prawo przysługuje. Rewidowano z najściślejszą dokładnością. Zaglądano do każdéj otwartéj szuflady, do szafy z rzeczami, zrewidowano nawet górne pokoje, przetrząśnięto wszystkie prywatne, w przeważnéj części teologiczne książki księdza, a i do spiżarni zajrzano, lecz zakazanych książek, których i tak nie ma, nie znaleziono. Zanotowano tylko kilka nienawistnych („gehässige“) książek, które atoli wyrokiem sądowym, o ile wiadomo, nie są dotąd zakazane, jako to: Pamiętniki Jana Kilińskiego, Rysy z życia ks. Karóla Antoniewicza, Jadwiga, królowa polska, Dwie Mazurki, Do Ameryki, Pan Tadeusz, Z kujawskiéj ziemi, Dobry syn, Zabawy, gry, zagadki, żarty i powiastki, Maciek Grąda, Dzieje narodu polskiego z r. 1888 i Sąsiedzi na granicy. Z książek żadnéj nie zabrano. Rewizya trwała około dwóch godzin. W zaufaniu, „im Vertrauen“, jak się wyraził, radził p. Rex ojcu księdza Gr., aby tenże bibliotekę komu innemu oddał, bo gdy się syn będzie może chciał starać o lepsze probostwo, toby mógł mieć ztąd korowody, a on (p. R.), będzie musiał co chwilę do Grabia przybywać, póki ksiądz Czytelnią zajmować się będzie. Ale niechże p. R. nie myśli, że ks. Gr. należy do liczby owych karyerowiczów, którzyby jakiemiś ubocznemi drogami, lub maskowaniem się tłustego beneficyum dojść chcieli. Takie „ojcowskożyczliwe“ rady naprowadzają tylko na wniosek, że kto chce robić karyerę, nie powinien wpływać na oświatę i moralność ludu przez zachęcanie do czytania dobrych książek, choćby się miało taką parafią jak grabska, która przez 10 przeszło lat nie mając pracowitego pasterza, zaiste pod moralnym względem postępów nie zrobiła. A co do owych na przyszłość zapowiedzianych rewizyi, niechajże każdy będzie o tém przekonany, że one ks. Gr. tak mało żenują, iż i najczęstsze rewizye nie odwiedą go od wykonywania tego, co on w sumieniu swojem za swój obowiązek uważa. Będzie on się już o to starał, aby z legalnéj drogi nie zboczyć. — Życzeniami, aby ks. proboszcz jak najdłużéj żył i błogosławieństwem Bożem się cieszył, w polskim języku wyrażonemi, zakończono rewizyą. Rewizye takie rozbudzają między ludem coraz większe zainteresowanie się Czytelnią, a i abonentów gazet polskich coraz więcéj.

* **W Berlinie** skazano w sobotę czeladnika zduńskiego Jędrzeja Matzingera za obrazę cesarzewicza na miesiąc więzienia. Obrazy téj miał się M. dopuścić w marcu r. b., gdy dzieci cesarskie przejeżdżały w Lichtenfelde przed gmachem, w którym M. pracował. — Jest to zapewne pierwszy proces o obrazę młodziutkiego następcy tronu.

* **Przepowiednie Falba** sprawdzają się, chociaż nie w rozmiarach przez niego podawanych. Dzień 15 maja należał do owych feralnych dni, w których według jego obliczeń meteorologicznych wydarzyć się miały różne nieszczęścia spowodowane zjawiskami meteorologicznemi. Tymczasem dzień 15-go

maja minął nie przyniósłszy jak się zdaje żadnego większego nieszczęścia. Za to następna noc nie obyła się bez niezwykłych wypadków, które tą razą nawiedziły Niemcy. I tak donosi nam telegram z Wrocławia, że w Königszelt skutkiem oberwania się chmury zalany został cały tór kolejowy i ruch kolejowy zupełnie musiał być zawieszony.

Z Zielonogóry telegrafują, że szalała tam okropna burza i oberwała się chmura, a woda podmyła całą tamę kolejową. Berliński telegram donosi, że burza zniszczyła w kilku miejscach przepusty i tamy kolejowe pomiędzy Uelzen i Langwedel na przestrzeni 4 kilometrów, skutkiem czego ruch osobowy i towarowy na dłuższy czas będzie musiał być przerwany. — Królewski urząd kolejowy berliński wydał dnia 16 maja następujące ogłoszenie: Skutkiem oberwania się chmur w poprzedniéj nocy podmielone zostały i częściowo zniszczone tory kolejowe na linii Berlin-Röderau-Drezno i Berlin-Hala-Lipsk. Pociąg, który odjechał z tutejszego dworca anhaltskiego o godz. 11-téj wieczorem wykoleił się w odległości kilku kilometrów przed stacyą Jüterbog, ponieważ tor był podmielony. Nikt z podróżnych nie odniósł najmniejszéj szkody, ponieważ wagony osobowe pozostały na szynach, a tylko maszyna i wozy towarowe i pocztowe wypadły z szyn. Po drugiéj stronie Jüterboga oberwanie się chmur sprowadziło ogromne spustoszenie. Tory kolejowe drezdeński, halski i lipski w znacznéj przestrzeni są podmielone lub zalane. Po największéj części zdołano do rana przywrócić porządek, tak, że komunikacya znowu się może odbywać. Z Brunświku telegrafują: Okropna burza nawiedziła wsie Dedeleben, Offleben, Pabsdorf i wiele innych. Kilku ludzi poniosło śmierć, także nie małe są straty w bydle, a zasiewy zupełnie są zniszczone. Z Drezna donosi telegram z dnia 16 maja: Zeszłéj nocy o godz. 1-széj uderzył piorun w prochownią fortecy Königstein. Magazyn prochu, w którym się nadto znajdowało parę set granatów, wyleciał w powietrze. Żołnierze stojący na warcie nie odnieśli jednak szwanku, w pobliskich wsiach popękały wszystkie szyby.

* Benedyktyni. Według obliczeń wiarogodnych wydał zakon Benedyktynów w czasie 13 wieków istnienia swego 1560 kanonizowanych Świętych, 5000 członków uznanych za godnych kanonizacyi, (uznania za Świętych), 24 papieży, 200 kardynałów, 1600 arcybiskupów, 4000 biskupów i 15,700 literatów. Do zakonu tego wstępowało też wielu członków królewskich rodzin panujących.

* Londyn. W nocy na 21-go b. m. zderzyły się na tutejszym kanale dwa okręty: „German“ i „Beresford“, z których pierwszy przybył z Hiszpanii, a drugi wyjeżdżał do Bombay. „German“ poszedł natychmiast na dno. 20 ludzi straciło życie, a niektórzy wypłynęli do Dover i uratowali się.

ROZMAITOSCI.

— Potworny małżonek. Sąd przysięgłych w Wersalu sądził w dniu 10 b. m. niejakiego Lecomte, oskarżonego o kilkakrotne usiłowane morderstwo swéj drugiéj żony.

Stanęła ona przy rozprawie jako świadek i zeznała, że mąż, który ją był w kilka miesięcy po śmierci pierwszéj swéj żony poślubił, zeszłego roku najprzód dał jéj arszeniku w herbacie.

Odchorowała to ciężko, a w czasie słabości mąż usiłował zgładzić ją ze świata, podając jéj zatrutą zupę. Zupę tę kazała służącéj wylać, a kura, która trochę jéj spróbowała, zdechła na miejscu.

Nie mogąc otruć żony, Lecomte chwycił się innego narzędzia mordeczego, t. j. rewolweru. Wywabił ją pod pozorem nabożeństwa żałobnego za duszę swéj pierwszéj żony do sąsiedniego miasta, a gdy późną nocą wracali, strzelił do niéj dwukrotnie i trafił ją oba razy w piersi. Wtedy udała nieżywą, obawiając się, ażeby wszystkich naboi nie wystrzelił.

Gdy zajechali na podwórze domu, zwołał Lecomte służbę i zaczął opowiadać, że nieznany jakiś złoczyńca na gościńcu strzelał dwukrotnie do jego żony. Sądząc się bezpieczną wobec służby, otworzyła pani Lecomte teraz oczy i rzekła: „Nie prawda, to on zrobił.“

Przeniesiono ciężko ranną do łóżka, i tej saméj nocy mąż chciał jéj jeszcze truciznę podać. Wtedy służąca, przerażona tém, pobiegła po żandarmów.

Ofiara tego potwora, pani Lecomte, zrobiła wrażenie bardzo miłéj i łagodnej kobiety, a gdy mąż jéj zaprzeczając wszystko co ona powiedziała, bronił się tém, iż gdyby był ją już pierwéj chciał życia pozbawić, to ona z pewnością by o tém władzy doniesła — odpowiedziała — że oszczędzała go przez wzgląd na dzieci jego z pierwszego małżeństwa.

Publiczność wybuchała podczas rozprawy kilkakrotnie okrzykami gniewu i oburzenia. Lecomte uznano jednogłośnie winnym i skazano na karę śmierci.

— Złota Róża. Ceremonia poświęcenia „Złotéj Róży“, którą, jak wiadomo, jako szczególniejszą odznakę Papieże udzielać zwykli monarchiniom i księżniczkom katolickim panujących domów, a którą właśnie w tych dniach doręczyć ma cesarzewiczowéj Stefanii nuncyusz Galimberti od Ojca św. — odbywa się w następujący sposób. Zawsze w czwartą niedzielę wielkiego postu Papież w pełnym stroju pontyfikalnym odprawia najpierw nad nią stósowne modlitwy, poczém namaszcza ją balsamem, posypuje piżmem, okadza kadzidłem i składa na ołtarzu, gdzie leży przez cały czas odprawiania Mszy św. Już w XII-tym wieku podczas procesyi zazwyczaj w dzień ten odbywanéj, Papieże trzymali złotą różę w ręku. Który z nich jednak wprowadził zwyczaj obdarzania księżniczek złotą różą, Innocenty III., czy Aleksander IV., lub Juliusz II., nie wiadomo na pewno. Historycznie stwierdzono tylko, że Urban V., w roku 1366 królowéj Joannie Neapolitańskiéj, gdy do Rzymu 16-go października wjeżdżała, złotą różę wraz z poświęcaną w święta Wielkanocne szablą ofiarował. Królowa za zezwoleniem papieskiem szablę tę darowała obecnemu również w Rzymie królowi Cypryjskiemu. Odtąd już rok rocznie dawali Papieże katolickim księżniczkom złote róże, a czasem otrzymywali ją i książęta. W roku 1518 dostał ją od Papieża Fryderyk Mądry, jako zachętę do gorliwszego zwalczania protestantyzmu. W nowszych czasach otrzymało szczególną tę odznakę wyjątkowo kilka osób nie należących do rodów panujących, jak n. p. śpiewaczka Zofia Cruvelli.

— Dwóch rabusiów zeszedłszy się taką wszczęli rozmowę: „Wiesz co mój bracie, ten nasz proceder to wcale nie zły, ale ta przeklęta szubienica to mrówiem mnie przechodzi.“ — „Oho!“ odrzekł drugi. „Jak się znasz, tak pleciesz — żeby téż nie szubienica, to byśmy źle na tém wychodzili, bo każdy jeden by kradł i rozbijał, a nam by się mało co wtenczas dostało.“

— Jadąc koleją, zapytał się pewien podróżny swego kolegi, co on za ziomek?

— Ziomek? jakto? — pyta się zagadnięty.

— No, czy nie masz Pan ojczyzny?

— Nie, bo widzi Pan, moją ojczyzną było siano, — a woły je pożarły.

— Na drodze. „Gospodarzu, powieźcie mi mój tłumok do miasta, ja wam dum zato dziesiątkę.“

„A gdzie ja was tam potém znajdę?“

„Po co mnie nie macie znaleść, ny, żeby wam było łatwiéj, to ja sobie koło tego tłumoka na waszym wozie ząbę...“

Ogólne niemieckie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia.

(Deutsche Allgemeine Hagel Versicherungsgesellschaft).

Jedynym ajentem tego Towarzystwa na Olsztyn i okolicę jest

A. Gliński w Olsztynie.

Wszystkie stowarzyszenia rólnicze, mianowicie stowarzyszenia rólnicze na powiat olsztyński, mają związki z powyższém towarzystwem. Specyalnym komisarzem tego towarzystwa jest właściciel włók chełmińskich p. F. Penkwit w Kajnack (Kainen p. Gr. Buchwalde).

Magdeburskie stowarzyszenie zabezbieczeń od gradobicia i szkód powietrzem zrządzonych.

Zwyczajne składki płacą się dopiero 31 października każdego roku; prolongacya uskuteczma się bez żadnego procentu i bez pretensyi do weksla, czego się żąda ze strony innych towarzystw od osób zabezpieczonych. W ten sposób wykluczają się u nas wielokrotne płatnie premii na jeden rok, (premie z góry i późniéj płatne), ponieważ premie pierwotne i w danym razie premie dodatkowe ściągają się w jednéj sumie. (§ 8/11 i § 20/23 warunków zabezpieczeń).

Dyrekcya: **Henryk hr. Dohna.**

Główna agentura: **J. P. Kirschnereit,** mistrz falbierski w w Olsztynie, plac remontowy nr. 11.

Szanowną Publiczność powiatu olsztyńskiego zawiadamiam niniejszem uniżenie, iż się osiedliłem w Olsztynie jako fotograf. Zakład mój znajduje się przy ulicy Gutsztackiéj nr. 29 i polecam się do wykonywania fotografii każdéj wielkości, w pięknem i starannem wykonaniu.

Józef Blaschy, fotograf.

P. Rutkowski,

ulica Podgórna nr. 11ty, poleca zegarki ścienne i kieszonkowe po nader niskich cenach.

Również polecam łańcuszki, bransoletki, pierścionki i t. p. rzeczy po umiarkowanéj cenie.

UCZNIA,

syna porządnych rodziców, mającego niejaki majątek na przyszłość, poszukuje natychmiast

J. Terlecki, mistrz kołodziejski.

80 tysięcy marek

ma zaraz na posiadłości ziemskie do wypożyczenia.

Juliusz Herrnberg, Olsztyn.

Mleko

w każdéj ilości kupuje dziennie i płaci punktualnie

A. Lingnau

przy szosie klebarskiéj.

Całkowita wyprzedaż

Jähnig'a składu towarów konkursowych

po jak najtańszych cenach. ☞ Kapelusze z ubraniem dla pań i panienek już od 2ch marek począwszy.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie) Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 22. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 31 maja 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Kto się w opiekę poda Panu swemu.

(Dokończenie).

Żyd zbliżył się do niego.. drżał i dygotał cały; zaszeleściały drzwiczki, nóż wypadł z ręki mordercy.

— Ruppert, czy ty tam stoisz? — zapytała żydówka po niemiecku.

— Cicho, cicho! — odrzekł żyd, przychodząc do siebie z przelęknienia, i schyliwszy się, szukał po ziemi upuszczonego noża.

— A gdzie Marek? — zapytała żydówka.

Żyd podniósł nóż, przesunął się na palcach do alkierza i drzwi zamknął za sobą.

— Gdzie Marek? — zapytała się znowu żydówka.

— Na co nam Marka? Marek ogłupiał, ja nie wiem co mu się stało, jakieś plótł bajki, a potém nie chciał słuchać, com gadał do niego; nakrył się za głowę i śpi, ale na co nam Marka? obejdę się bez niego, szlachcic śpi jak zabity.

Wysłuchawszy to żydówka, niepokoić go poczęła na nowo i odmawiać męża od wykonania morderstwa, czyniąc uwagę, że Marek, kiedy nie chciał należeć do zabójstwa, gotów potém wydać, i całą rzecz zdradzić. Alić żydowi zdawało się, że już wszystko za poźno, bo choćby zaniechał zamierzonego czynu, Marek wiedząc o wszystkiem, prędzéj czy późniéj mógłby go o zbrodnię oskarżyć. Zaczém inaczéj myślał Ruppert: zabić szlachcica, a pieniędzmi podzielić się z Markiem, by wiecznie milczał. Te uwagi nastręczyły mu znowu inne, i tak do późnéj pory przedłużyły tajemną radę. — Północ była, kiedy żyd pochwycił za nóż, odchylił drzwi i wstąpił do izby, w któréj spał szlachcic.

Po niedługiéj chwili północną ciszę przerwał nagle krzyk okropny i słowa: ratujcie, ratujcie! żyd zdrajca zabił mnie, ratujcie!“ Głos zwolniał, zachrypnął i zgasł.

Dnia następnego w Bieczu o porannéj porze wielkie zbiegowisko narodu otaczało ratusz; przywieziono tam bowiem w nocy zabitego człowieka. Lud ciekawością wiedziony, podniósł płachtę wóz osłaniającą, i z zgrozą i politowaniem patrzał na skrzepłego trupa, który kilka głębokich ran miał w piersiach i krwią cały był zbroczony. Po chwili spostrzeżono i drugą ulicą farną zbliżającą się gromadę ludu, postępującą za strażą grodową, która żyda arendarza z karczmy za miastem i żydówkę, okutych w ciężkie kajdany, do ratusza wprowadzała. Żyd szedł z odkrytą głową smutny i ponury, oczy miał w dół spuszczone, żydówka załamała ręce, szlochała i jęczała po swojemu. Żydki zastępując drogę, bluźnili z przegrażaniem żydostwu, ciesząc się oraz, że mordercy schwytani nie ujdą szubienicy albo koła za spełnione okropne morderstwo.

W niejakiem oddaleniu dwóch panów jechało konno, jeden w sutym kontuszu, powierzch kireją odziany, przy karabeli, drugi z podróżna w kubrak ubrany.

— Z drogi, z drogi! — zawołano, — pan starosta jedzie.

— A któż to ten drugi co z nim jedzie i rozmawia?

— Obcy jakiś. On to złapał żyda na gorącym uczynku.

— Jako żywo, on go nie ujął, ale przybiegł pierwszy do miasta i dał znać straży.

— Ale żydostwo? że nie uciekało.

— Ba jakże miało uciekać, kiedy rozum straciło.

— Ale czegoż żydzisko zabijał tego biednego człeka?

— A któż to wie.

— Dobrze mu tak, niechby nie służył u parcha. Tak i podobnie rozmawiali mieszczanie między sobą, gdy tymczasem starosta do ratusza się udał, by rozpocząć sądy.

Z wywodu słownego przedsięwziętego z żydem, którego oskarżycielem był szlachcic nam znany, pokazała się rzecz ta: iż morderca miał zabić szlachcica i zrabować mu pieniądze. Do téj zbrodni nakłonił był Marka, swego stróża, ale gdy przyszło do jéj wykonania, Marek uchylił się od tego, i nie chciał należeć do zbrodni. Żyd w obawie, żeby go Marek nie wydał, a raczéj, żeby się z nim nie dzielić zrabowanemi pieniędzmi, z żoną swoją naradziwszy się, przedsięwziął zgładzić obydwóch. Śpiącego Marka przebił nożem najpierw, ale raniony narobiwszy krzyku i wrzawy, obudził szlachcica, który nie wiedząc co się dzieje, trwogą przejęty, zerwał się z posłania i oknem wyskoczył z izby. Biegł ztamtąd prosto do miasta, trafił na straż nocną, i wrócił z tą nazad do karczmy. Straż otworzywszy siłą zamkniętą bramę do sieni, oświeciła ją latarnią i w przyległéj stajni znalazła zabitego człowieka. Na to wzięto żyda i żydówkę pod areszt i prowadzono dó grodu.

Szlachcic po zdaniu sprawy u sądu dał na wotywę do fary Bieckiéj na podziękowanie Bogu za cudowne uratowanie życia, późniéj zaś, jako staruszek uczył wnuczki swoje téj nabożnéj pieśni „Kto się w opiekę poda Panu swemu“, i zalecał im, jako i ja zalecam szanownym czytelnikom, by się spać nie kładli, zanim nie odmówią téj pieśni. Łatwa to rzecz, nauczyć się jéj na pamięć, zwłaszcza gdy się uważy, że pieśń ta uratowała szlachcicowi życie.

Co tam słychać w świecie?

— **NIEMCY.** Strejk górników westfalskich już uważać można za zupełnie ukończony. Zgoda nastąpiła na podstawie tych warunków, jakie deputacya robotników z zastępcą właścicieli spisała. Dyrektorzy zgodzili się, że praca dzienna pod ziemią trwać będzie tylko 8 godzin, na wjazd i wyjazd liczy się pół godziny, kopalnie będą odciągały za olej, proch tylko tyle, ile same na to wydają. Co do płacy, to każda kopalnia z osobna będzie się układała z górnikami. Dyrekterzy na wspólnem zebraniu w Essen oświadczyli, że uczciwie dotrzymaja warunków. — Jedynie w okręgu bochumskim trwa strejk daléj, ponieważ tamtejsi właściciele kopalń nie wypełnili umówionych warunków, a nawet kilku przywódców strejku od pracy oddalili. Wskutek tego zaświęcili na nowo wszyscy górnicy. Spodziewać się atoli można, że nowy ten strejk nie potrwa długo, że właściciele zastanowią się wreszcie i wszelkie warunki umowy wypełnią. — I w Walbrzychu na dolnym Ślązku podjęli górnicy pracę na nowo, otrzymawszy od właścicieli przyrzeczenie, że stawione warunki w większéj części spełnione zostaną. Natomiast w Saksonii i w okolicy miasta Saarbrücken nad Renem zanosi się na nowe strejki górników.

— Przy powitaniu króla włoskiego Humberta wydarzył się taki przypadek. Na jego cześć wypowiedziała artystka pewna wiersz po włosku. Król podziękował jéj za to i stawił jakieś pytanie. Artystka odpowiedziała: Non capisco, to znaczy: nie rozumiem i wydało się dopiero, że nauczyła się na pamięć wiersza, ale ani go nie rozumiała, ani o mowie włoskiéj wyobrażenia nie miała. Król się bardzo z tego uśmiał.

— Stało się tam tak — pisze „Katolik“ — jak się z naszemi dziećmi po szkołach dzieje; i one nauczą się mnóstwo rzeczy ale na pamięć, bez zrozumienia. Jeżeli tam gdzie w pobliżu był p. minister Gossler, to miał kubek w kubek obraz polskiego dziecka w niemieckiéj szkole.

— W środę, 22 go b. m. przy obiedzie na zamku królewskim wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć króla włoskiego i włoskiego wojska. Król włoski pił zdrowie Cesarza, Cesarzowéj, armii niemieckiéj i na rozwój Niemiec; w toaście swoim wypowiedział, że połączone armie włoska i niemiecka są najlepszą rękojmią pokoju europejskiego.

— Posłowie polscy w parlamencie spisali się dzielnie!

Marszałek sejmu włoskiego z okazyi pobytu króla włoskiego w Berlinie, wysłał pismo do marszałka parlamentu niemieckiego, p. Lewetzowa, z wynurzeniem swych czułości. Pan Lewotzow odczytał to pismo w parlamencie i dodał od siebie: że zapewne będzie od wszystkich posłów uprawnionym do wyrażenia radości, jakie wszystkim pismo sejmu włoskiego sprawiło.

Na to podnieśli się z ław Polacy i Alzatczycy katolicy i wyszli z sali.

Z katolików Niemców zaś podniósł się hrabia Franckenstein i oświadczył, że katolicy Niemcy téż się cieszą z pisma, ale warują sobie, jako katolicy, swe względy dla Ojca św. i swe zapatrywania na kwestyą rzymską, t. j. na to, żeby król włoski wrócił Papieżowi to, co mu przemocą wziął.

— Pan Krispi, minister włoski, złożył téż wizytę ks. Bismarkowi i zabawił dłuższy czas u niego. Ks. kanclerz wyprawił téż obiad na jego cześć.

— Ustawa o zabezpieczeniu robotników została w piątek przyjętą. W głosowaniu wzięło udział 354 posłów. Z tych głosowało 185 za ustawą, a 165 przeciw ustawie. Zbytecznem byłoby zapytywać, czy posłowie oświadczający się za ustawą, szli za głosem własnego sumienia, boć jasnem jest, jak na dłoni, że inny głos wziął tu przewagę. Są tacy, którzy łudzą się tą nadzieją, iż nowe prawo wywoła ogólne zadowolenie pomiędzy robotnikami. My zaś jesteśmy przekonani i wiemy to na pewno, że wrażenie będzie zupełnie przeciwne. Żaden robotnik nie wątpi o tém, iż prawo to pomoże mu tyle, co umarłemu kadzidło, choćby już tylko z tego względu, że zapomoga na starość dopiero po 70 latach bywa udzielaną. Prawo w takiéj formie, w jakiéj zostało uchwalone, niejednéj jeszcze podlegnie zmianie, bo zmiany i poprawki okażą się koniecznemi. Może niedaleka przyszłość będzie tego dostatecznym dowodem. Tymczasem zaś nie warto w téj sprawie więcéj słów tracić, boć już się stało.

Przy obradach nad ustawą tą zabrał głos powtórnie poseł p. Komierowski, Polak, i przemówił następującemi słowy: Książę Bismarck wygłosił w sobotę, że Polacy głosujący przeciwko ustawie, działają na niekorzyść państwa Niemieckiego. Nie zgadza się to zupełnie z istotnym stanem rzeczy, albowiem my już od roku 1868 tu w téj izbie od czasu ugruntowania związku północno-niemieckiego podnosiliśmy interesa niemieckie. Wszakże głosowaliśmy za podatkiem na wojsko, przyzwoliliśmy na politykę celną, a nie tak dawno na ustawę o stowarzyszeniach — uznali to i konserwatyści. Tém więcéj nam dziwić się należy, że poseł Kardorf wystąpił przeciwko nam w sposób nienawistny, na wzór kanclerza. Pojmuję to dobrze, bo przecież książę kanclerz był obecny (wielka prawda! na prawicy). Książę Bismark, jak wiemy, dla nas współczucia nie żywi. Jeżeli tu o tém mówię, to nie dla tego, aby je sobie pozyskać — ale natomiast mamy prawo do opinii publicznéj w Niemczech. Jeżeli się pomyśli o całem naszem zachowaniu się od utworzenia związku północno-niemieckiego, kiedy to zmarły rodak mój ś. p. Kantak tak gorąco obstawał za zjednoczeniem się całych Niemiec — to teraz w całem postępowaniu księcia Bismarcka widzimy podniecanie i przekręcanie czynów dokonanych. Niechajby zaciętość i nienawiść była charakterem możnego, ale takich objawów sprawiedliwy nie powinien brać za godło.

Parlament został zaraz w piątek, po wzniesieniu na wezwanie marszałka trzykrotnego okrzyku na cześć cesarza, zamknięty.

— Minister włoski Krispi i książę Bismark naradzali się ze sobą przez kilka godzin. Co mówili, to tajemnica, ale domyślni powiadają, że mówili o całéj polityce europejskiéj. Niektórzy wnoszą, że ks. Bismark spodziewa się rychłéj wojny, a wnoszą to ze słów, które wypowiedział temu tydzień podczas obrad nad zabezpieczeniem robotnika na starość. Zachęcał wtedy ks. Bismark, żeby nie odwlekano téj sprawy na późniejsze lata, bo kto wie, mówił — czy Pan Bóg da w swéj łaskawości Niemcom tyle czasu i spokoju na przyszły rok, ażeby się tą sprawą mogli na nowo w parlamencie zająć. Z tego wnoszą, że ks. Bismark już na przyszły rok spodziewa się wojny. W przyszłym roku odbywać się będą nowe wybory do sejmu francuzkiego, a ks. Bismark jest może takiego zapatrywania, że zwolenicy Bulanżera wezmą górę, że może monarchia będzie w Francyi przywróconą, a wtedy będzie nieunikniona wojna. Ale to wszystko są tylko domysły.

— Księciu Bismarkowi złożyło wizytę poselstwo sułtana murzynów pokolenia Mandara. Członkowie tego poselstwa przybyli do pałacu księcia kanclerza w stroju narodowym, którego główne ozdoby stanowiły dzwonki u nóg i biało-czarne małpie ogony na grzbiecie. Po ukazaniu się księcia Bismarka na sali rozpoczęli murzyni taniec wojenny, poczém złożyli księciu w darze dzidę, jakiéj oni we wojnie używają, a w końcu poczęstowali księcia tabaczką, któréj ks. Biamark spory niuch zażył i silnie kichnął, chwaląc, że dobra. Pewnie mocniejsza od rawickiéj.

— O dotychczasowych dyspozycyach cesarza co do podróży cesarza dowiaduje się „Post“, że cesarz uda się wkrótce na polowanie do hr. Dohny w Prusach Wschodnich. W podróż do Anglii wyjedzie cesarz po 15-tym lipca w towarzystwie hr. Bismareka. To samo pismo donosi, że książę Bismarck uda się na krótki czas w ciągu tego tygodnia do Friedrichsruh.

— BAWARYA. Uroczyste złożenie zwłok królowéj matki bawarskiéj do grobowca familijnego odbyło się w Monachium we wtorek według ułożonego programu. Za trumną postępowali książę rejent bawarski, wielki książę heski, książę Fryderyk Leopold pruski, książę Ferdynand austryacki i inni reprezentanci domów panujących. Całe miasto przybrało się w tym dniu w żałobne szaty, a w pogrzebie wzięły udział nader liczne tłumy. Obrządków pogrzebowych dokona arcybiskup monachijski. — Zmarła królowa nietylko że przeszła na łono Kościoła katolickiego, ale nawet należała do zakonu tak zwanych tercyarzy, do którego przystępują ludzie świeccy z pobożności. Zdziwili się téż nie mało liberałowie, gdy otworzono testament zmarłéj królowéj i tam przeczytano, że życzeniem jéj jest, aby do trumny włożono ją nie w królewskich szatach, ale w skromnem ubraniu tercyarek. Zapisała wiele kapitałów na cele dobroczynne.

— WŁOCHY. Rząd nie ma widać jeszcze dosyć biedy i rozterek w kraju, bo do wszystkich ustaw skierowanych ku coraz to większemu rozluźnieniu stósunków dodać chce jeszcze prawo przyzwalające na rozwody małżeństw, tak jak to już jest we Francyi. Nowy ten pocisk, wymierzony przeciw zasadom Kościoła katolickiego, tychże wzruszyć nie zdoła, ale za to straszne będzie miał następstwa dla społeczeństwa włoskiego. Krispi i ministrowie tego jednak nie widzą, lub widzieć nie chcą i brną bez upamiętania coraz głębiéj.

— RZYM. Ojciec św. wystósował pismo do biskupów bawarskich, w którém żali się na odpowiedź, jaką biskupi bawarscy otrzymali na swoje pismo od ministra Lutza. Ojciec św. powiada w swém piśmie, że to, co pan Lutz odpisał, nie zgadza się w wielu miejscach z honorem katolików i sprzeciwia się stósunkom, jakie w Bawaryi zawsze między władzą duchowną a świecką zachodziły. W końcu ubolewa Ojciec św. nad tém, że wielu zakonom dotąd do Bawaryi wrócić nie wolno, lecz wyraża zarazem nadzieję, iż przyszłość będzie znacznie lepszą.

Na tajnym konsystorzu, który odbędzie się w dniu 24 b. m. zamianuje Ojciec św. podobno 7 nowych kardynałów, oprócz tego wielu biskupów i arcybiskupów.

— Ojciec św. nadał komandoryę orderu św. Sylwestra Polakowi, panu Jerzmanowskiemu, zamieszkałemu w Nowym Jorku, za usługi, jakie oddał Kościołowi.

— AFRYKA. Z Sansibaru piszą do berlińskiego „Tageblattu“ o barbarzyństwie, jakiego się dopuścił Bussiri, naczelnik wschodnio-afrykańskich powstańców i handlarzy niewolnikami. Bussiri kazał pewnemu czarnemu rzemieślnikowi, który dla niemieckiego towarzystwa wschodnio-afrykańskiego pracował i nieszczęśliwym sposobem w jego posiadanie się dostał, obydwie ręce uciąć, poczém go odesłał z tém nadmienieniem, aby w nieprzyjacielskim obozie dał znać, że w przyszłości z każdym w ten sposób sobie postąpi, kto tylko w jego ręce się dostanie. Kapitan Wissman dowiedziawszy się o tém, wyruszył zaraz przeciw nieprzyjacielowi.

— We FRANCYI odbyli katolicy walny wiec, którego honorowym przewodniczącym obrano Arcybiskupa paryzkiego. Rzeczywistym przewodniczącym jest atoli p. Keller, człowiek znany i ogólnie szanowany. Dotąd zajmował się wiec ten głównie sprawami niewolnictwa afrykańskiego, następnie zamierza obradować nad sprawą rzymską, to jest nad sprawą odzyskania państwa kościelnego.

Olbrzymia wieża Eiffla ściąga na wystawę paryzką coraz to więcéj ciekawych, którzy pragną podziwiać ten nowy cud świata. A jest téż co podziwiać! Gdy na wieży téj zaświecą światłem elektrycznem, to widać je na piętnaście mil w koło!

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

Moczenie krwią.

Zdarza się często, że rogacizna wypędzana na leśne pastwisko, albo na łąki przy lasach położone, dostaje krwawego moczu. Lubo rzadko, zdarza się to samo także owcom.

Bydlę, które krwią moczy, początkowo wydziela z siebie urynę ledwo cokolwiek zafarbowaną, co przecież wnet się powiększa, a w końcu zdaje się, jakby się sama krew z niego lała. Ze bydlę takie ma przytém boleści, poznać łatwo bo się przy moczeniu

krzywi, wije, ku rozmaitym stronom nachyla i wygina, zad zniża i pod siebie bierze, a przytém często stęka i z przerwami moczyć tylko może.

Choroba ta poczyna się u bydła rogatego często o parę dni wcześniéj, niż to z moczu widoczne. Bydle dostaje rozwolnienia i krew przytém z siebie wydziela, nie chce źreć, słabnie i trzęsie się, boki mu zapadają. Czasem też źre chciwie, a mimo to znać po niem, że chore.

W dalszym rozwoju choroby przystępuje zapalenie nerek, sztywność w biodrach i krzyżu. w końcu zaś febra i gorączka.

Najgorzéj, jeżeli do téj choroby przystąpiło jeszcze i zatwardzenie. Choroba trwa 3 do 6 dni, a bydle słabsze już od niéj pada. Silniejsze choruje tygodnie i często przychodzi zupełnie do zdrowia, a wtedy nagle apetyt wraca tak wielki, że bydlęcia nasycić nie można. Zdarza się i tak, że w moczu krwi nie ma już ani śladu, a choroba jednak nie ustępuje i w końcu bydlę jednak niszczeje.

Dawniéj utrzymywano, że mocz krwawy jest skutkiem zapalenia nerek. Dzisiaj utrzymują przeciwnie, że to jest choroba krwi skutkiem paszy, która coś trującego w sobie zawierała i do krwi jad ten wprowadziła, z czego się dopiero późniéj choroba nerek wywięzuje.

Jadowita ta trucizna, pochodząca z zielonéj paszy, ma to do siebie, że czerwone kuleczki, które są we krwi i czerwony kolor krwi nadają, że kuleczki te rozpuszcza i rozrzedza.

Dotąd przecież nieznaną jest rzeczą, co jest tą trucizną i których traw i roślin się trzyma, albo w nich się wywięzuje. Nie wiemy też, z jakiéj przyczyny ten trujący jad na trawach i roślinach innych się pojawia.

Wiadomo tylko z doświadczenia, że leśne pastwiska najczęściéj bywają téj choroby powodem, a daléj, że łąki kwaśne i bagniste z torfowym podkładem to samo sprawiają. Im mokrzejszy rok i pora, tém większe niebezpieczeństwo.

Lekarstw próbowano na krwawy mocz bardzo rozmaitych. Wszystkie zawodzą i żadnemu zaufać nie można. Choć czasem który środek niby to pomógł, pokazywało się wnet na innéj sztuce, że się na nic nie przydał.

Jedynym niezawodnym środkiem jest zmiana pastwiska i paszy.

Kto więc może, niech krwią mocząsego bydlęcia nie wypędza na pastwisko, od którego zachorowało, ale niech je umieści na innem. Zawsze zaś niech je przez kilka dni zatrzyma w stajni i tam pasie sianem, słomą zdrową z dodatkiem jakiego poidła, mianowicie klejkowatego. Jeszcze lepiéj będzie, gdy bydlęciu takiemu doda się zielonéj paszy na stajni, ale paszy zdrowéj, jak trawy z miejsc suchych i wysoko położonych, wiki lub koniczyny albo lucerny.

Po wyzdrowieniu należy bydle paść pierw w domu, a potém już nie głodne a przynajmniéj nie naczcze, wypędzać na to samo pastwisko.

Ze zaś dowiedzioną jest rzeczą, iż bydło przyzwyczaja się do leśnych i szkodliwych pastwisk, a na nich zrodzone i wychowane rzadko zapada, przeto należy być przy kupnie bydła ostrożnym i na podobne pastwiska kupować bydło tylko z takich samych okolic i pastwisk. Dla bezpieczeństwa kupować najlepiéj na jesień. aby się bydlę już na suchéj paszy zimą przyzwyczaiło do tego, co je czeka latem za wypędzeniem na pastwisko.

Pastwiska niezdrowe poprawić można przez osuszenie, szczególniéj za pomocą drenowania. To też dotąd okazało się jedynie skutecznym środkiem zaradczym.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** W sobotę zawaliła się ściana domu przy ulicy prostéj położonego, a do bednarza p. Hübsza należącego. Zegarmistrz p. Runau, który w tym domu miał swój skład, ponosi wielką stratę, gdyż wiele zegarków się podruzgotało.

W niedzielę utopił się przy kąpaniu pewien żołnierz z tutejszéj załogi.

Pierwsza burza przeciągała nad miastem naszem w niedzielę wieczorem. Deszcz ulewny zrosił spragnioną ziemię, szkoda tylko, że za krótko padał.

Dowiadujemy się, że z rozporządzenia ministra wyznań nadeszło z rejencyi królewieckiéj pismo, mocą którego szkoły symultanne w Olsztynie mają być zamienione znów na wyznaniowe.

* **Dywity.** Przed kilku tygodniami utopił się w dywickim jeziorze przy pławieniu koni stolarz Goza, 19 lat liczący.

* **Biskupiec.** Dnia 24 b. m. spaliło się na szczycieńskim przedmieściu 13 stodół. Wszystkie były zabezpieczone.

* **Frombork.** Ks. kuratus Harder przeniesiony jako administrator do Kozlańca (Sensburg), ks. kapelan Jasiński z Podstolina jako kuratus do Szczytna, ks. kapelan Gross z Starego targu do Podstolina.

* **Nidbork.** Na tutejszym cmentarzu ewangielickim pochowano w poniedziałek dnia 20 go b. m., pewnego katolika, który przez długie lata nie chodził do kościoła katolickiego i nagle prawie umarł. Księża nie chcieli pójść za jego ciałem, i na święconem miejscu go pochować także nie chciano. Pozostali krewni udali się do tutejszego pastora, aby ten ciało odprowadził na cmentarz ewangielicki i aby dzwoniono. Żądaniu temu pastor zadość uczynił i tym sposobem katolik pochowany został na ewangielickim cmentarzu.

* **Gdańsk.** Pomocnik kupiecki Kuhl z Brentowa miał w sobotę stanąć przed tutejszym sądem ławniczym, oskarżony o kradzież drzewa, którego wartość obliczone na 10 fen. Dzień jednak przed terminem odebrał sobie Kuhl życie, nie chcąc zasieść na ławie oskarżonych.

* **Z tucholskich borów.** Jak okropna plaga spadła na tutejszą okolicę, świadczy najlepiéj to, że za zbieranie chrabąszczy wydała jedna jedyna kasa nadleśnictwa nie mniéj ani więcéj jak 20 tysięcy marek. Niektóre rodziny zarobiły przy tém do 100 m.

* **Katowice (na Slązku).** W pobliżu Sosnowic wydarzyło się w tych dniach straszne nieszczęście. Po torze kolejowym szło sobie najspokojniéj trzech robotników. Ani jeden z nich nie spostrzegł, iż tu za nimi zbliżał się w szalonym pędzie pociąg osobowy. Gdy łoskot lokomotywy usłyszeli, już było zapóźno. Pierwszy robotnik został na miejscu zabity, drugi śmiertelnie pokaleczony, trzeciego zrzuciła lokomotywa z toru do płynącego obok potoku, w którym się utopił,

* **Berlin.** W Treptow, miejscowości pod Berlinem pewna dziewczyna złego prowadzenia mieszkała u zamężnéj siostry. Szwagier i siostra karcili ją za jéj postępowanie i dla tego postanowiła się zemścić na nich. Razu pewnego wzięła więc dziecko swéj siostry, poszła z nim do ogrodu, a następnie zapukała do okna mieszkania swéj siostry i zawołała: „Za wasze złe obchodzenie teraz się zemszczę — nie będziecie mi już dokuczać, bo utopię sie wraz z waszem dzieckiem. Patrzcie, jak zemsta jest słodką.“ I w rzeczy saméj nim uwierzono w to i zdołano temu przeszkodzić, skoczyła ona wraz z dzieckiem do rzeki. Dopiero po dwóch godzinach znaleziono oba trupy.

* **W Hali**, w prowincyi saskiéj, w mieście czysto niemieckiem, odprawiały się dla zamieszkałych tamże Polaków w bieżącym miesiącu przez pięć dni nabożeństwa z polskiemi kazaniami. Sprawił to zacny proboszcz miejscowy. Widząc, jak w niedzielę i święta podczas całego lata kościół tutejszy zapchany jest ludem naszym polskim ze Slązka i z Poznańskiego, który z powodu nieznajomości języka niemieckiego nie może brać udziału w naukach z ambony po niemiecku udzielanych, uprosił sobie zacny ten kapłan oprócz zwykłego, dwa razy do roku przybywającego księdza polskiego dla słuchania spowiedzi żołnierzy Polaków, teraz znowu na 5 dni księdza Polaka, który przez ten czas codzień miewał kazanie dla Polaków i słuchał ich spowiedzi św. w języku ojczystym.

Celem uwiadomienia polskich robotników o owem nabożeństwie, kazał wydrukować ogłoszenia po polsku, które przybito na drzwiach kościelnych i osobne ogłoszenia także w polskim języku we wszystkich tutejszych gazetach z prośbą u spodu po niemiecku do chlebodawców niemieckich, aby ludziom polskim w jednym z tych dni pozwolili przybyć na nabożeństwo. Czcigodnemu kapłanowi temu należy się ze strony Polaków wieczna wdzięczność. Oby i w innych miejscowościach księża katoliccy równą chcieli swe owieczki polskie otoczyć opieką.

* **W Częstochowie**, Ojcowie Paulini, tak z zapomogi rządowéj, jako też i z funduszów własnych, dokonali ważnego dzieła: wały, czyli właściwie mury okalające klasztór Jasnogórski, które chyliły się już ku zupełnéj ruinie, przyprowadzone zostały w ostatnich czasach do zupełnego porządku. A restauracya murów tych dopełnioną została w sposób tak gruntowny, że je nie prędko znowu ząb czasu naruszy. Nadto w kaplicy Matki Boskiéj ułożoną została posadzka marmurowa.

* **W Szilagyrontye**, w Siedmiogrodzie odkryto skarb wielkiéj wartości. Składa on się z mis i naczyń szczerozłotych, wypełnionych złotą monetą z 13-go stulecia. Dodajemy tu, iż słynny skarb po Atyli, przechowywany w muzeum prywatnem cesarskiego domu w Wiedniu, odkryty był w roku 1794 prawie w temże samém miejscu.

* **W górach Tatrach** leży piękny majątek ziemski Zakopane. Zjeżdża się tam corocznie mnóstwo Polaków z różnych stron Polski, by odetchnąć świeżem górskiem powietrzem i nowego zaczerpnąć zdrowia. O majątek ten, który przed tygodniem miał być sprzedany na licytacyi, ubiegało się kilku żydów fabrykantów i podczas licytacyi wielkie dawało sumy. Ale nie udała im się sztuczka, bo wszystkich przelicytował hrabia Władysław Zamojski z Poznańskiego, który wolał zapłacić kilkadziesiąt tysięcy marek więcéj, byle tylko nie dopuścić, aby piękny ten kawał ziemi polskiéj przeszedł w ręce żydowskie. Cena za jaką nabył hr. Zamojski Zakopane wynosi 780 tysięcy marek.

* **Z Warszawy** donoszą, że w zaprzeszły piątek szalała w Królestwie straszna burza. Wicher i ulewy wyrządziły ogromne szkody. Przy drodze żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj i warszawsko-bydgoskiéj powywracał wicher słupy telegraficzne; szczególniéj na pierwszéj linii podmeliła woda w kilku miejscach nasyp kolejowy, a dwa mosty grożą zawaleniem. Pomiędzy stacyami Ząbkowice i Łazy nie kursują pociągi.

* **Z Duninowa**, powiatu włocławskiego w Królestwie Polskiem piszą do „Kuryera Warszawskiego“: Od tygodnia między Niem-

cami, mieszkającymi w okolicy panuje wielki popłoch, ponieważ okazało się, że mało kto z nich posiada paszporty, grozi im więc wydalenie. Kto może, stara się o paszport. Usuwanie Niemców z powodu tego odbywa się zwolna. W tych dniach jednak już drugi plenipotent (zawiadowca) Niemiec został usunięty. Zarządzał on dobrami Lucień, należącemi do Niemca, hrabiego Litichau. Miejsce jego zajął były ziemianin, Jeleniewski, człowiek energiczny i zdolny gospodarz. Zaraz po tém zdarzeniu trzech Niemców napadło na niejakiego Słowińskiego i zabrało mu tysiąc rubli. Za kradzież tę i pobicie ograbionego napastnicy zostali zawezwani przed kratki sądowe."

* W Belgii szerzy się pijaństwo w okropny sposób, niszcząc przez to całe społeczeństwo. Tamtejsza liga wstrzemięźliwości zaznacza, że rocznie wypijają Belgijczycy 70 milionów litrów wódki. Skutki są okropne. W ciągu ostatnich 15 lat ilość obłąkanych wzrosła o 15 procent, przestępców o 74 procent, samobójców o 80 procent. Szynków jest 136 tysięcy, szkół 5 tysięcy 500.

* Do „Katolika" pisze pewien korespondent następujących kilka słów godnych uwagi:

Po Ślązku chodzę, bo jestem druciarzem, Słowakiem, wiele widzę i wiele słyszę, lecz mało dobrego. Widzę takich, co chcą ludowi polskiemu wydrzeć język ojczysty. Grzechem jest odrywać lud od tego, co mu Bóg dał, sprzeciwiać się woli boskiéj, przeszkadzać, aby dziecko nie zrozumiało matki, aby matka nie mogła należycie prowadzić dziecka do celu, do którego stworzone zostało. Słowo boskie tylko w języku ojczystym sięgnie gruntu serca, odjąć język ojczysty znaczy tyle jak przegrodzić drogę słowu bożemu do serca człowieka.

Przeciwnicy powiadają, że niemiecka szkoła stworzyła ludowi świat. Ja druciarz téż chodzę po całym świecie, i rozumiem cały świat, lecz mowy swéj nie zaniechałem. Człowiek który nie trzyma się tego, co mu Bóg dał, nie idzie tą drogą do celu, którą mu Bóg wskazał, nie słucha swego sumienia, nie rozumie swéj matki, głupcem jest. A hańby i kary godzien, jeżeli sam dobrowolnie porzuca swoją mowę ojczystą, bo taki nie zna głosu proroków swoich, wyrzeka się matki, która mu język rozwiązała, odpycha rękę, która go wyprostowała. Zwierzęta wyżéj stoją od takiego człowieka, bo rozumieją głos matki, i takim samym głosem do niéj się odzywają.

* Neapol. Wezuwiusz, czyli wulkan siejący ogniem i roztopioną lawą, daje się uczuć bardzo dotkliwie mieszkańcom włoskim. Ogromne potoki płynnéj lawy, wyrzucone z wnętrza ziemi, rozpływają się obecnie w stronę Pompei.

ROZMAITOSCI.

— Niezmiernie długa broda. W mieście Montlucon we Francyi, departamencie Allier, żyje Ludwig Gulon i liczy obecnie 63 lat. Jako 14-letni chłopiec miał brodę 30 centimetrów długą, a w 6 lat późniéj wyrosła mu ona do jednego metra, Teraźniejsza jéj długość wynosi 2 metry 52 centimetry. Dotychczas miał Gulon tylko jednego konkurenta czyli zapaśnika w pewnym 30-letnim Anglíku, który roku 1878 okazywał się w Paryżu z brodą sięgającą prawie do ziemi. Oczywiście broda Gulona jest nieporównanie dłuższa. Gdy idzie, musi ją na rękach nosić lub dwa razy około szyi obwiązywać. Robiono mu nieraz korzystne propozycye, aby się dał za pieniądze pokazywać, ale Francuz, nie tyle chciwy co Anglik, więc propozycyi nie przyjął.

— Król włoski Humbert przywiózł w darze księciu Bismarkowi własny olejny wizerunek znakomitego wykonania; hrabiemu Herbertowi zaś, jego synowi, drogocenną amforę czyli dzban, a dla innych dygnitarzy siedm tabakierek, wysadzanych brylantami i innemi drogiemi kamieniami wartości od 4 do 10 tysięcy franków. Król ma zostawić znaczną sumę kościołowi katolickiemu w Berlinie i tamecznemu katolickiemu duchowieństwu.

— Z Krakowa donoszą, że tam 16-go b. m. we czwartek, wieczorem około godz. wpół do 8-méj nastąpiło oberwanie się chmury, połączone z zalewem, ktory w mgnieniu oka dosięgnął przeszło metra wysokości. Ulewa trwała krótko, kilka minut zaledwie, ciężko jednakże uczuli ją mieszkańcy, bo wyrządziła im znaczne szkody. Gęste, prawie całkiem czarne chmury, formalnie dotykały wyższych punktów górskiéj okolicy. Po uderzeniu gromu gdzieś w oddaleniu, cała ta zbita masa chmur zalała przestrzeń nizin krzeszowieckich aż do Zabierzowa, w kierunku ku Krakowowi. Doskonale zbudowany tór kolei połnocnéj w jednej chwili został podmyty, a pociąg dążący o téj porze ku granicy, stanąć musiał w wodzie sięgającéj do połowy kół wagonów. Na rynku miejskim w Krzeszowicach mniemano już, że to potop, woda bowiem zalała wszystko i dosięgała do parterowych okien. Nagromadzone tam stósy drzewa Bóg wie gdzie wody poniosły. — O gwałtowności téj zalewy może dać wyobrażenie okoliczność, iż duże belki siłą wody w niektórych miejscach przez parkany i płoty zostały poprzerzucane. Drugiego dnia jeszcze, w piątek, na drodze Zabierzowskiéj od Krzeszowic, woda stała na przeszło stopę głęboko. Szkody ogromne.

— Najdroższą książkę na świecie posiada Watykan, a jest nią Biblia, którą w r. 1512 bogaci żydzi wenecey chcieli od papieża Juliusza II odkupić za tyle złota, ile książka waży. Ta Biblia hebrajska wszakże jest tak wielka i ciężka, że dwóch ludzi nosić ją musi: waży ona 325 funtów, kosztowałaby tedy około pół miliona franków, gdyby papież Juliusz, mimo kłopotów finansowych, w jakich się wówczas znajdował, nie był odmówił sprzedaży.

— Żelazny kościół. Belgijskie towarzystwo robót publicznych w Biuche, w Hennegau, wykonało w warsztatach swoich dzieło, budzące podziw w kołach fachowych. Jest to w najczystszym stylu gotyckim z żelaza kutego i lanego wykonany kościół, przeznaczony dla parafii Notre-Dame del Carmen, na Manili. Wyspy filipińskie nawiedzane są przez częste i gwałtowne trzęsienia ziemi, tak iż budynki wznoszone z cegieł i kamieni ulegają zupełnemu burzeniu. Ów kościół żelazny przeto zbudowany został na podstawie starannych studyów ludzi fachowych w ten sposób, że może stawić opór najsilniejszym nawet rewolucyom podziemnym. Ma on 54 metry długości, a 22 szerokości, sufit nawy kościelnéj wznosi się na 20 metrów, dwie wieże na dachu mają 50 metrów wysokosei. Ogólna waga kościoła wynosi 1 milion 600 tysięcy kilo.

— W Berlinie pokłóciło się dwóch chłopców, sprzeczając się o to, czy król włoski przyjedzie o godzinie 10 czy o 11-téj do Berlina. Gdy im już wyzwisk nie stało, schwycili za noże. Bójka zakończyła się tém, że młodszy wpakował starszemu nożyk z całą siłą w rękę powyżéj dłoni. — W tym samym czasie pobiło się w pewnej berlińskiéj szkole dwóch innych chłopców. Słabszy nie mogąc przeciwnika pokonać pięścią, chwycił i tu za nóż i ranił przeciwnika niebezpiecznie, zatapiając mu cały nóż poniżéj piersi. Takie nad wyraz smutne wypadki nie rzadko w Berlinie zachodzą i świadczą o coraz to większem zdziczeniu tamtejszéj młodzieży.

Kteby chciał gazetę naszą zapisać sobie na miesiąc czerwiec, niech nam przyśle 30 fen. w znaczkach pocztowych, a będziemy mu ją przysyłać pod opaską. Kto sam chce sobie gazetę z drukarni odbierać, płaci 20 fen. na miesiąc.

Ogólne niemieckie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia.

(Deutsche Allgemeine Hagel-Versicherungsgesellschaft).

Jedynym ajentem tego Towarzystwa na Olsztyn i okolicę jest

A. Gliński w Olsztynie.

Wszystkie stowarzyszenia rólnicze, mianowicie stowarzyszenia rólnicze na powiat olsztyński, mają związki z powyższém towarzystwem. Specyalnym komisarzem tego towarzystwa jest właściciel włók chełmińskich p. F. Penkwit w Kajnach (Kainen p. Gr. Buchwalde).

Magdeburskie stowarzyszenie zabezbieczeń od gradobicia i szkód powietrzem zrządzonych.

Zwyczajne składki płacą się dopiero 31 października każdego roku; prolongacya uskutecznia się bez żadnego procentu i bez pretensyi do weksla, czego się żąda ze strony innych towarzystw od osób zabezpieczonych. W ten sposób wykluczają się u nas wielokretne płatnie premii na jeden rok, (premie z góry i późniéj płatne), ponieważ premie pierwotne i w danym razie premie dodatkowe ściągają się w jednéj sumie. (§ 8/11 i § 20/23 warunków zabezpieczeń).

Dyrekcya: **Henryk hr. Dohna.**

Główna agentura: **J. P. Kirschnereit,** mistrz falbierski w w Olsztynie, plac remontowy nr. 11.

Szanowną Publiczność powiatu olsztyńskiego zawiadamiam niniejszem uniżenie, iż się osiedliłem w Olsztynie jako fotograf. Zakład mój znajduje się przy ulicy Gutsztackiéj nr. 29 i polecam się do wykonywania fotografii każdéj wielkości, w pięknem i starannem wykonaniu.

Józef Blaschy, fotograf.

P. Rutkowski,

ulica Podgórna nr. 11ty, poleca zegarki ścienne i kieszonkowe po nader niskich cenach.

Również polecam łańcuszki, bransoletki, pierścionki i t. p. rzeczy po umiarkowanéj cenie.

UCZNIA,

syna porządnych rodziców, mającego niejaki majątek na przyszłość, poszukuje natychmiast

J. Terlecki, mistrz kołodziejski.

80 tysięcy marek

ma zaraz na posiadłości ziemskie do wypożyczenia.

Juliusz Herrnberg, Olsztyn.

Mleko

w każdéj ilości kupuje dziennie i płaci punktualnie

A. Lingnau

przy szosie klebarskiéj.

Całkowita wyprzedaż

Jähnig'a składu towarów konkursowych

po jak najtańszych cenach. ☞ Kapelusze z ubraniem dla pań i panienek już od 2ch marek począwszy.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenst O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 28. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 7 czerwca 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Jak to pewien chłop śmierć na plecach nosił.

(Opowiadanie z studenckich czasów).

Gdym uczęszczał do gimnazyum w mieście N., mieszkałem wraz z innymi kolegami u pewnéj wdowy podeszłego wieku, która miała nie wielki domek własny za miastem. Tuż prawie koło okien naszego mieszkania ciągnął się ogród sąsiada, pana Sz., zasadzony prawie samemi gruszami. I dobrze nam z nim było, bo na wiosnę śliczne kwiaty, a na nich roje pszczółek, os i trzmieli uprzyjemniały nam wolne chwile; w lecie zaś stada ptasząt, wywodząc swe młode, świergotaniem swem i śpiewem miłą nam rozkosz sprawiały. Najlepiéj zaś działo się nam w jesieni, gdy owoc rumiany wyglądnął z pod liści, bo wówczas dzieliliśmy się nim często z właścicielem, przełażąc przez parkan i jażto zbierając, już téż częściéj rwąc ile się tylko dało.

W r. 1869 jadąc z wakacyi, już w rynku spotkałem się z kolegami, mymi współmieszkańcami, którzy mi między najpilniejszemi rzeczami opowiedzieli to, że w ogrodzie tego roku grusze nadzwyczaj obrodziły, ale trudno będzie co dostać, bo straż całymi dniami i nocami pod niemi siedzi.

— Pomyśl no o jakim fortelu — dodają niecierpliwie — bo aż ślinka idzie, gdy się patrzy z okien na nie.

— Jakoś to będzie — odpowiedziałem — tylko niech się rozpatrzę lepiéj na miejscu.

Ulokowawszy się na stancyi, odesłałem furę do rodziców, następnie wysłuchać musiałem długiego opowiadania méj gospesi o ładnych urodzajach, o wielkiéj pracy, jakiéj się w czasie naszéj niebytności w polu oddawała, a potém co rychléj poszedłem ku ogrodowi; chciałem bowiem zbadać, gdzie się znajduje buda stróża, i kto tę służbę pełni.

Przez szparę w parkanie zobaczyłem chłopa już całkiem posiwiałego, dotykającego się prawie nosem trawy, w któréj gruszek szukał. Zawołałem na niego raz, drugi i trzeci, coraz to głośniéj i ku wielkiéj mojéj radości przekonałem się, że jest i głuchym i krótkowidzącym.

Wróciwszy do domu, uradziliśmy wszyscy by kulką z grubego drutu gruszek natrząść, a potém stróża nastraszyć by się wyniósł z ogrodu i nie przeszkadzał nam w zbieraniu natrzęsionego owocu.

Gdy się ciemno zrobiło, i ustał ruch w polu i tylko kiedy niekiedy z daleka słyszeć się dawał śpiew parobków, pasących na zżętych polach konie podszedłszy pod sam parkan poczęliśmy przygotowaną kulką silnie trząść konarami. Stróż chociaż głuchy, wyszedł jednak ze swéj kryjówki, by się przekonać, zkąd ów hałas pochodzi. I idąc za głosem ku parkanowi, spostrzegł, że ktoś gruszki trzęsie. Lecz nie widząc ani drutu ni studentów i nie czując żadnego wiatru, tak sam do siebie mówił:

— Mój Boże, mój Boże, ani wietrzyka, ani studentów, a tu gruszki jak grad lecą, pewnie złe duchy drzewa obsiadły, zdaje mi się, że nawet widzę kota burego na samym końcu konara. Ślepie się mu błyszczą jak świeczki. Już wiem, to zły duch!

Zdjąwszy następnie kapelusz, przeżegnał się i zaśpiewał baranim i zupełnie fałszywym głosem, pieśń jakąś nabożną. Lecz nagle przerwał, bo ujrzał jak przez parkan przechodziła wysoka osoba w bieli i wprost ku niemu zdążała, kulejąc trochę na nogę. Przyszedłszy, chwyciła go zimną ręką za ramię, wstrząsnęła nim i rzekła:

— Jestem śmierć! idę z Hameryki po starego Źmiąckiego, (który wtedy właśnie był chorym, a mieszkał dosyć daleko od miasta), nogi mi popuchły, weź mię na barki i zanieś do niego, inaczéj to ci natychmiast ten siwy łeb urwę.

Stróż, któremu nogi posłuszeństwa odmówiły, trzęsąc się jak w febrze, wziął na plecy mniemaną śmierć, stęknął kilka razy pod ciężarem przechodzącym jego stargane siły i skierował się ku domowi Źmiąckiego.

Pozostali studenci przeszli tymczasem przez parkan i gruszki wyzbierali, oddzielili pewną część dla śmierci, a resztę sobie zatrzymali.

W środku drogi, gdy mniemana śmierć spostrzegła, że chłop pod ciężarem upada i że jakiś człwwiek naprzeciw idzie, rozkazała, by ją puścił i wrócił do domu, nie oglądając się za siebie. Chłop ze strachu i zmęczenia ani słowa nie rzekł, lecz spuściwszy ostrożnie pogromicielkę życia, zwrócił swe kroki ku miastu i wbiegł z pospiechem do pokoju właściciela ogrodu. Tam pobudził wszystkich opowiadając im, że Źmiąckiego w téj chwili dusi śmierć, którą on do niego zaniósł. Pobudzeni złościli się i śmiali z niego, mówiąc mu, że mu się przyśniło: Ale gdy zaczął im opowiadać, jak mu śmierć obiecała łeb ukręcić, jak przez mur przełaziła i inne jeszcze szczegóły, zaczęto mu dowierzać. A gdy na drugi dzień zadzwonili Źmiąckiemu, który rzeczywiście téj nocy umarł, wszyscy mniéj więcéj uwierzyli, a stróż byłby przysiągł, że prawdziwą śmierć niósł na swych barkach.

— Wielka rzecz — mawiał — niosłem ją na plecach, była lekka jak piórko, szkoda tylko, żem na niéj nie wytargował choć ze sto lat życia.

Od tego czasu, gdy opowiadał jakie zdarzenie ze swéj przeszłośei, zwykł był mawiać: a było to w rok lub we dwa potém, kiedym śmierć do Źmiąckiego nosił i tak się tą śmiercią przejął, że przy żadném opowiadaniu nie pominął jéj milczeniem. Żywił nawet starowina nadzieję, że może nie umrze aż kiedyś po latach, bo jeżeli tacy, którzy śmierć za życia widzieli długo żyją, to cóż dopiero on, który ją na swych plecach nosił? Przyszła jednakże śmierć i po niego, bo jak słyszałem, od dwóch lat już spoczywa w grobie.

Wspomnienie to moje z rzeczywistego wypadku, pragnąłem opowiedzieć nie dla tego, aby młodych zachęcić do podobnych figli, bo dziś to uznaję, żeśmy źle robili, cudzego nie szanując, ale aby przekonać tych, co w strachy wierzą, że strachów niema, ani śmierć po świecie nie chodzi, lecz ciemnota strachy rodzi.

Zakazane książki.

Wyrokiem sądu ziemiańskiego w Toruniu z dnia 26 kwietnia r. b. zakazaną została książka:

„O polskim naczelniku Kościuszce i o Racławickiéj bitwie dnia 4 kwietnia 1794. Lwów. Księgarnia Polska 1878.“

Prosimy naszych pp. bibliotekarzy i delegatów, żeby książkę tę, zapisaną w katalogu naszym w dziale II. nr. 15 bezwłocznie z obiegu wycofali.

Przy téj sposobności prosimy Szan. Pa-

nów, z nami się listownie porozumiewających, żeby czytelnie i dokładnie raczyli podawać swoje adresa, a zarazem także oznaczyli powiat, w którym mieszkają, ponieważ z powodu zmiany powiatów i nazw miejscowości, niejednokrotnie niepodobno się zoryentować, zkąd listy pochodzą.

Poznań, w maju 1889.

Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Z polecenia

Dr. W. Łebiński, sekretarz.

Strejk górników westfalskich,

który miał się prawie ku końcowi, wybucha pomału znowu i przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Winne są temu przedewszystkiém zarządy kopalń, bo górnikom nie dotrzymały słowa i wielu z nich oddalili za to, że w strejku brali udział. Obchodzono się téż tam z górnikami podobno bardzo nieładnie. Co z tego wyniknie, trudno przewidzieć. W mieście Bochum odbyli górnicy walne zebranie, na którém postanowili na nowo porzucić pracę we wszystkich kopalniach. Część górników atoli do postanowienia tego się nie zastósowała i podjęła pracę na nowo, bo bieda zanadto już dokuczać zaczyna. Reszta górników pracować zaś nie chce i burzy się coraz więcéj na te zarządy kopalń, które warunków umowy wypełnić nie chcą. Na zebraniu górników w Bochum przewodniczył górnik Weber. Podług westfalskich gazet mówił on z początku dość umiarkowanie. Wzywał do cierpliwości w nadziei, że tą razą dyrektorzy kopalń dotrzymają słowa; nie tail, że dyrektorzy pierwszą razą zawiedli. Gdy skończył, znaczna większość górników nie poszła za jego radą, ale uchwaliła, aby na nowo zaprzestać roboty. Robotnicy, będący na zebraniu w mniejszości, poddali się uchwale dla zgody. Atoli podobno niektórzy górnicy zarzucili Weberowi, iż dał się przekupić, ponieważ teraz do zgody zachęca. Na to uniósł się ów Weber wielce i powiedział mowę bardzo gwałtowną. Miał podobno w mowie téj ubliżyć cesarzowi i w końcu powiedzieć: „A więc niech będzie wojna z kapitalistami chociażby na noże. Albo pomrzymy, albo zwyciężymy!“ Za to go téż natychmiast aresztowano i zebranie rozwiązano. W następnéj zaś nocy aresztowano cały komitet strejku, składający się z 10 osób i zabrano wszelkie papiery. Władze miejscowe otrzymały podobno rozkaz postępować teraz z całą surowością. Zakazano téż już odbywać zebrania. Rząd kazał swoją drogą zbadać dokładnie, po któréj stronie słuszność i chce w danym razie nie mniéj ostro, jak z górnikami, tak postąpić sobie i z właścicielami i z dyrektorami kopalń, byle tylko zgodę przywrócić. Oburzenie wśród górników panuje wielkie. Wszyscy obawiają się rozruchów. Rząd zamierza teraz zaprowadzić tam stan oblężenia, to jest prawa wyjątkowe. Socyaliści się z tego cieszą, boć wśród tych zaburzeń uda im się niejednego na swoją stronę przeciągnąć. Przykre to zapewne będą skutki tych rozruchów. Nadmienić trzeba, że nie wszystkie kopalnie zawiodły zaufanie robotników. Były takie kopalnie, które przyjmowały robotników wydalonych za strejk z innych kopalni. Jeżeli dyrektorzy nie zaspokoją robotników, strejk westfalski może się smutnie skończyć.

Jak obecnie donoszą, to strejk w Westfalii skończył się. Wszyscy robotnicy podjęli pracę pod tym warunkiem jednak, że, jeżeli chlebodawcy w ciągu 2 miesięcy przyrzeczeń wedle umowy w Essen i Bochum nie dotrzymają, strejk wybuchnie na nowo.

Z uwięzionych 11 członków komitetu strejkujących wypuszczono już 4 na wolność. Skargę przeciw Weberowi o obrazę majestatu cofnięto.

Strejk na Górnym Slązku także już ukończony.

Nieszczęście w Ameryce.

Wielkie nieszczęście nawiedziło Pensylwanią w Ameryce północnéj. Pod miastem Johnstown pękł ogromny rezerwoar wody. Rezerwoar ten miał 8 kilometrów długości i 3½ kil. szerokości i znajdował się o 8 kil. na wschód od miasta. W piątek na południe w skutek gwałtownego deszczu zarwała się tama i wody popędziły ku miastu, porywając domy, tak, że ludzie nie mieli czasu myśleć o ratunku. Liczba zburzonych domów dochodzi podobno do kilku tysięcy. Wejście do wielu domów zatamował most kolei żelaznéj, zbudowany na rzece, a wśród tego powstał nadto pożar, którego dotychczas jeszcze nie przytłumiono. Nikt nie mógł dostać się do Johnstownu zalanego całkiem wodą. Dopiero w niedzielę przywrócono komunikacyą.

Berlińskiemu „Tageblattowi“ donoszą, co następuje: Pozrywane z fundamentów domy pędziły na rozszalałych falach ku mostowi kolei żelaznéj, gdzie wśród straszliwego łoskotu coraz wyżéj się podnosiły. Wśród gruzów znaleziono około 1200 ludzi, którzy zaskoczeni przez wodę, nie zdołali domów opuścić; wielu z nich wisiało zdruzgotanych na belkach, inni leżeli pod niemi przygnieceni, setki zaś czepiały się gruzów, gdy w tém słup ognia wydobył się z gruzów i ogarnął wszystko płomieniem. Kto mógł, wskakiwał we wodę, co także znaczyło śmierć; około tysiąc osób zginęło powolną śmiercią na płonących gruzach.

Trzy pociągi osobowe zabrała woda — między niemi pociąg spacerowy z 600 osobami. Pod Johnstown leżą na gruzach trzy rozbite lokomotywy i wiele wagonów osobowych z trupami.

Wszystkie rzeki w Pensylwanii, Marylandzie, Wirginii i zachodniéj Wirginii wystąpiły z łożysk i sprawiają ogromne szkody. Komunikacya na kolei pensylwańskiéj ustała zupełnie, mosty i wiadukty zniszczone; szyny w wielu miejscach powyrywane. Oprócz tego powstają burze i ulewy trwają ciągle.

Inne depesze tymczasem donoszą o osobliwszych meteorologicznych zjawiskach w Stanach Zjednoczynych: „W niektórych częściach Zachodnich Stanów zaczął w dniu 31 maja padać zimny deszcz a nawet była w dniu tym śnieżna zawieja.“

Dolina rzeki Conemaugh, w któréj jeszcze w piątek stały mleczarnie, młyny i miasta z tysiącami mieszkańców, jest całkiem zburzona. Również zniszczone są huty żelazne w Johnstownie, w których pracowało około 7 tysięcy ludzi.

Jak mówią, miało w samym Johnstownie utracić życie 1500 osób; 600 trupów znajduje się jeszcze w mieście, wielką liczbę ich już pochowano. Miasto prawie zniknęło z powierzchni ziemi — wszystkie niemal domu zburzone.

Johnstown liczyło podług ostatniego spisu 25 tysięcy mieszkańców. Jest to przeważnie miasto przemysłowe, jak wszystkie miasta w zachodniéj Pensylwanii. Pewnych zupełnie wiadomości o rozmiarach klęski nie ma w ogóle dla niepodobieństwa przedostania się do zalanego miejsca. Straszliwe są opisy wypadku, nadchodzące tymczasowo z Pittsburga. Tam ustała wszelka czynność. W wielkiém tém mieście, oddalonem o 79 mil angielskich od Johnstownu, utworzyła cała ludność wielki komitet ratunkowy. Nad brzegami Alleghany stoją dziesiątki tysięcy ludzi i muszą przypatrywać się przepędzanym przez fale ludziom, bydłu, domom, gruzom drzewom.

Do pism przychodzą ciągle wiadomości od wiarogodnych ludzi, którzy w pewnych punktach liczyli przepływające ciała: tu 65, tam 300, w innem miejscu 600. Połączona, nierozerwalna masa domów, które tworzyły z swym żywym ładunkiem straszliwy chaos, mogła być długą na angielską milę a wysoką około 6 stóp. Okropną tę mięszaninę ogarnął płomień i tylko wicher niósł zdala odgłos jęków tych nieszczęśliwych.

Ostatnie wiadomości donoszą, że 25 tysięcy osób zginęło w wodzie, ogniu, lub pod zapadającymi się budynkami. Banda złodziei korzysta z zamieszania i obdziera trupy. Wielu z nich powieszono natychmiast.

Co tam słychać w świecie?

— Król włoski w przyjeździe do Włoch spotkał się w Frankfurcie nad Menem, jak było umówionem, z cesarzową Fryderykową. Król i królewicz na znak żałoby po cesarzu Fryderyku przybyli z wstęgami czarnemi na ramieniu. Powitanie miało być bardzo serdecznem, a cesarzowa wdowa na widok przyjaciela swego małżonka głośnym miała wybuchnąć płaczem.

— W porcie lubeckim wybuchł w rosyjskim rewirze ogromny pożar. Trzy wielkie szopy ze składem celnym stoją w płomieniach. Około 3 tysięcy pak z bawełną, wielkie zapasy lnu i mnóstwo towarów zniszczył ogień. Ogólną szkodę obliczają na 2 miliony marek.

— Król włoski wrócił już z podróży swéj do Berlina. Pewna gazeta niemiecka donosi, iż cesarz Wilhelm zamierzał pierwotnie gościa swego odwieść do Strasburga w Alzacyi, gdzie miały się odbyć wielkie uroczystości połączone z przeglądem wojska. Podobno wysłano już do Strasburga naprzód służbę cesarską i powozy. W ostatniéj atoli chwili zamiar ten cofnięto. I to dla czego? Oto we Francyi zapanowało na wieść o przybyciu monarchów do Strassburga niesłychane oburzenie. Wiadomo, że Alzacyą zabrały Francyi Niemcy w r. 1871. Gazety francuzkie oświadczyły teraz, iż uważają przybycie monarchów do Strasburga za ubliżenie, za wyraźne wyzwanie Francyi. Gazety te oburzały się mianowicie na króla włoskiego, którego ojciec wszystko Francyi zawdzięczał, a który niepomny na to, chciał teraz na dawnéj ziemi francuzkiéj bawić się przeglądem wojsk zwycięzcy z r. 1870. Nie chcąc więc drażnić zbytnio Francuzów, zaniechano podobno w Berlinie pierwotnego zamiaru. Król włoski powrócił do Włoch inną drogą, a cesarz Wilhelm pozostał w Berlinie.

— We WŁOSZECH i to w Rzymie ukazała się książeczka napisana, o ile się zdaje, przez męża poważnego, który zwraca się ostro przeciwko podróży króla włoskiego do Berlina i radzi królowi, aby stósował się więcéj do życzeń narodu, który pragnie zgody i przymierza z Francyą. Zapewne król włoski do rady téj się nie zastósuje. Niektóre dzienniki włoskie donoszą zaś, że podczas bytności króla włoskiego w Berlinie podpisano tam nową ugodę, która więcéj jeszcze połączy Niemcy z Włochami. Austryi podobno do ugody téj nie wciągnięto, co wszystkich mocno dziwi. — Ale podczas gdy król włoski bawi się za granicą i zawiera ugody polityczne, wzrasta we Włoszech bieda i nędza do niesłychanych rozmiarów

W Rzymie wybuchł znów strejk woźniców od kolei konnych. Pomiędzy strejkującymi a policyą wywiązała się krwawa bijatyka, wśród któréj wiele osób raniono a 15 aresztowano. Podobne wypadki wydarzają się teraz we Włoszech codziennie.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj."

Wejherowo, dnia 1 czerwca 1889.

Kochany Redaktorze! Powietrze tu przez odpust sprzyjało. To też pielgrzymi polscy licznie przybyli, może mniéj więcéj jakie 16 tysięcy, by szukać pociechy i ulgi u stóp Zbawiciela na górze Golgocie. Tu, kochany bracie i siostro, możesz wynurzyć twoje myśli, co ci dolega, czego ci potrzeba, twój los możesz sobie osłodzić, boś jest u swego Ojca, który się całkiem za ciebie troszczy i wszelkich skarbów, jakich tylko pragniesz, możesz otrzymać. Tu znajdziesz twą prawdziwą Ojczyznę, jaką ci nasz współbrat, wojewoda malborski, Jakób Wejher od przeszło paru set lat w spadkobierstwie pozostawił; — wybudował ci własnem kosztem piękny klasztór i kaplice zupełnie naśladowane jak w Jerozolimie, bo on tam sam był i liczył kroki naszego Zbawcy od stacyi do stacyi, by ani na pozór nie odmienić, ale dokładnie jak w Ziemi św. urządzić. Nadto dla ozdoby tych gór kalwaryjskich masz tu i piękny, wielki las drzew liściowych, który czarujące twe oko zajmuje. Kto raz miał sposobność tu kiedy być, to mogę śmiało powiedzieć, że nie pożałował tych paru groszy, które wydał na podróż. Tu oddychasz też i zdrowem powietrzem, bowiem okolica ta leży blizko morza, dla tego powietrze oczyszcza się prędzéj jak u ciebie. — Bogacze szukają teraz po krajach kąpieli i takowe drogo opłacają, a ty kochany bracie i siostro, możesz tu znaleźć też prawdziwą a przedewszystkiem tanią kąpiel, kąpiel nie dla ciała, ale kąpiel dla duszy, bo kto tu na Kalwaryą godnie pielgrzymował a serce swoje skruszył, ten zaiste doznał pociechy i nie odszedł ztąd bez łask i skutecznego otrzymania zdrowia nietylko duszy, lecz i ciała.

Już we wtorek pod wieczór o godz. 5téj przybyła tudotąd kompania kościerzyńska, któréj przewodniczył jéj pasterz, ks. lic. Knast i stanęła pod górą Golgotą, przy kaplicy grobu Pana Jezusa, dokąd miejscowy ks. proboszcz Dąbrowski z obrazem, muzyką i pobożnym ludem na przywitanie wyszedł. Najprzód przemówił w nader do łez rozczulających słowach ks. Knast, oddając swą trzódkę pod opiekę Pana Jezusa i tutejszego ks. proboszcza do dalszéj dyspozycyi; potém przemówił nie mniéj wzruszająco ostatni, zaintonowawszy pieśń: „Kto się w opiekę" i wprowadzono kompanią w znanym porządku (jak dawniéj pisałem) do kościoła pofranciszkańskiego. Dnia następnego przybyła kompania polska z Oliwy znowu z ks. Rozczynialskim z Oksywia na czele, ale z innym, również pięknym obrazem jak pierwszego odpustu, tylko strój krzyżacki nie był teraz modry, ale czerwony i inne chorągwie, stósownie do Towarzystw, których są dwa w oliwskim kościele, niemieckie i polskie. Przemówili obydwaj księża proboszczowie w słowach bardzo tkliwych. O godz. wpół do 3ciéj po południu odbyła się „Droga krzyżowa" z naukami i zakończono ją nieszporami z wystawieniem Sanctissimum o godz. wpół do 10téj w kościółku na górze Golgocie.

We czwartek, t. j. w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego odbyła się rano w kościele klasztornym wotywa a potém podążyły obydwie kompanie na górę Golgotę, gdzie jeszcze jedna wotywa była i suma. Kazanie powiedział ks. Bączkowski z Mechowa. Mszą św. celebrował pięknym głosem ks. Cyra ze Strzepcza, nieszpory zaś odprawił ks. Łęgowski z Redy. Księży w ogóle było 26. Do Stołu Pańskiego przystąpiło około 4500 ludzi.

Ostatni odpust tego roku będzie tu na Tréjcę św. Spodziewam się, iż znowu będę mógł przytomnym być, by kochanym czytelnikom donieść.

Teraz żegnam miłego brata redaktora i wszystkich czytelników „Gazety Olsztyńskiéj" prosząc o jedno „Zdrowaś Marya" na moją intencyą.

W téj chwili, właśnie przy zakończeniu méj korespondencyi odzywa się głos dzwona ratuszowego na ogień, który wybuchł tu u kupca Kożykowskiego w remizie towarów i pali się petroléj, smoła, okowita i t. d. Obok stojące dwie chatki są w najgorszym płomieniu i zostanie kilka ubogich familii bez dachu. Jeden koń, świnia i koza spaliły się. Straż ogniowa zbiera się szybko na miejsce pożaru i spodziewamy się, iż zdoła zapobiedz dalszym wypadkom.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Radzcą landszaftowym na powiaty Olsztyn, Reszel, Szczytno wybrany został w poniedziałek właściciciel dóbr rycerskich baron von Seebach z Małego Ruska.

W sobotę po południu spaliło się w Wierckubie całe zabudowanie gospodarza Schmidt, pomimo wielkich wysileń straży ogniowéj. Przyczyna pożaru dotąd nieznana.

W ogrodzie „Kaisergarten" dawać będzie koncert w pierwsze i drugie święto Zielonych Swiątek rosyjska kapela wojskowa, składająca się z 45 osób, w uniformach wojskowych. Za oba koncerty zobowiązał się właściciel „Kaisergarten" zapłacić kapeli tysiąc marek.

Za bydło otrzymali na wystawie dnia 27 z. m. w Ostrudzie odbytéj premie następujący panowie z olsztyńskiego powiatu: Rogalla z Szombarga za klacz do rozpłodu 1 premią (200 m.), Rose z Kronowa za stadnika 1 premią (150 m.), Floryan Matern z Olsztyna za stadnika 1 premią (150 m.), za krowę 2 premią. Rogala z Olsztyna za jałowicę, Markmann z Olsztyna i Hellbardt z Tęgut za świnie po srebrnym medalu.

Wtorkowy targ na bydło i konie był tylko słabo ożywiony. Koni było dość dużo, za to mało bydła i świń. Kupców mało także przybyło i interes szedł licho. Konie, jak i dojne krowy płaciły dobrze, za to bydła na rzeź mało kupowano.

Trzy i pół roku liczący synek urzędnika poborowego La Motte oddalił się z rynku remontowego i dotąd pomimo najusilniejszych starań stroskanych rodziców się nie znalazł. Chłopczyk ten miał na sobie czarne sukienne ubranie i trzewiki. Ktoby co wiedział o pobycie dziecka, niech doniesie o tém władzy.

Pomiędzy końmi przedsiębiorcy budowli p. Funk wybuchła smarkacizna. Jednego konia zabito, a 13 będzie trzeba jeszcze pewno zabić.

Po mieście naszém obiega pogłoska, że posądzony o morderstwo przed dwoma laty na żydówce Ritterband spełnione, a na dożywotną karę w cuchthauzie skazany mistrz rzeźnicki Beuth siedzi niewinnie. Jakiś czeladnik miał się przyznać, że on żydówkę zamordował.

† W Klebargu zmarł po długich a ciężkich cierpieniach tamtejszy proboszcz, ks. Dresp. Wieczny odpoczynek, racz mu dać Panie!

* **Lesiny.** Tragikomiczny wypadek zdarzył się w blizkości nas w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. Jak wiadomo leży nasza wioska tuż nad granicą polsko-rosyjską i dzieli nas tylko miałki, bezwodny rów od Królestwa. Dla tego też Polacy z za granicy, którzy mają bliżéj do naszego kościoła jak do swego, przychodzą tudetąd często na nabożeństwo, zwłaszcza w niedzielę i święta. Muszą oni jednakże uważać, aby ich graniczni żołnierze rosyjscy nie spostrzegli, gdyż w takim razie prowadzą ich ci ostatni na komorę graniczną, gdzie muszą 5 rubli kary zapłacić. To wydarzyło się też kilku osobom w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. W powrocie z Lesin napotkał rosyjski konny żandarm graniczny dwie polskie kobiety i prowadził je na komorę graniczną. Wtém zobaczył znowu dwie kobiety z Lesin z kościoła wracające, a nie chcąc ich puścić bezkarnie i nie chcąc się też wracać, postanowił dać kolegom swoim znak, aby mu z pomocą przybyli. Chciał więc wystrzelić w tym celu w ziemię, lecz że był niezgrabny więc trafił się w nogę i kula rewolwerowa przeszła na wylot. Na strzał ten zbiegło się więcéj żołnierzy granicznych, a jeden z nich poskoczył natychmiast do Lesin po pomoc, któréj mu też w przyjacielski sposób udzielono, zwłaszcza, że nie powiedział nic o powodach postrzelenia. Rana się z pewnością wnet zagoi, ale ludzie mówią, że to kara za sprzeciwianie się w pójściu do kościoła.

* **Ełk.** Redaktor Ungefug i zecer Grigo z naszego miasta udali się kąpać. W wodzie dostał Grigo kurczy i począł tonąć, co widząc Ungefug, pospieszył mu z pomocą. Tonący uchwycił się mocno przybywającego mu z ratunkiem Ungefuga i oboje utonęli. Gdy ciała ich wydobyto z wody, byli już bez życia. Byli to ludzie jeszcze młodzi i zdolni w swym zawodzie, dla tego ogólny żal po sobie zostawiają.

* **Margrabowa.** W niedzielę po południu panowała w okolicy Mieruńska wielka burza gradowa. Grad padał wielkości orzechów laskowych, potłukł wiele szyb w Borówsku, Biale, pogniótł zboże i wyrządził wiele szkody.

* **Królewiec.** (Sumienność polskiego flisaka). Tutejsza „Koenigsb. Allg. Ztg." donosi, że jeden z flisaków polskich, któremu urzędnik pocztowy na przekaz zamiast 150 marek wypłacił 200 marek i to w czterech 50 markówkach, zgłosił się niebawem sam na pocztę i zwrócił urzędnikowi owemu 50-markówkę w chwili, gdy urzędnik ów spostrzegłszy deficyt, był już gotów brakującą sumę z własnéj kieszeni pokryć. Ofiarowanéj nagrody flisak nie przyjął.

* **Królewiec.** Pewien pasażer pociągu idącego tuztąd do Ejdkun opuścił w Wystruci wagon i zostawił w nim portomonetkę. Telegrafowano więc natychmiast za odjeżdżającym pociągiem, gdzie portomonetkę znaleziono i odesłano z całą zawartością w sumie 286 marek 94 fen. owemu podróżnemu do Wystruci.

* **Gdańsk.** W skutek fałszywego ustawienia zwrotnicy wpadł w Langfuhr przychodzący z Copot pociąg towarowy na wagony z meblami stojące na uboczu z taką siłą, że 7 z nich zostało zupełnie podruzgotanych. Na szczęście nikt z ludzi życia nie stracił.

W blizkości Langfuhr pod Gdańskiem pokazały w zeszłym tygodniu wielkie roje szarańczy, które z zachodu na wschód ciągnęły. Znawcy przepowiadają z tego wielkie gorączki.

* **Do Działdowa** przybyło w dniu 25-go z. m. na skutek zaproszenia pruskich oficerów około 30 oficerów rosyjskich, których oficerowie pułku 44 przy dźwiękach hymnu

ludowego rosyjskiego na dworcu kolejowym przyjmowali. Po małéj przekąsce na dworcu udali się goście do koszar, gdzie przypatrywali się rozmaitym ćwiczeniom wojskowym; następnie zwiedzili miasto i zabawili się w kasynie oficerskiem do czasu odejścia pociągu wieczornego ku granicy.

* **Kłajpeda.** Wyrobnica Marinke Klaus w Clemmenhof porodziła w dniu 27 maja trojęta. Dzieci te są zdrowe i zostały wspólnie w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego ochrzcone. Małżonkowie ci w ogóle błogosławieni są w dzieci, gdyż włącznie z ostatnimi trojętami mają ich 12 sztuk.

* **Przez Skurcz** i okolicę dnia 26 b. m. o godz. 3ciéj przeciągnęła z wschodnio-południowéj strony burza z wielkim szumem i spadł grad gęsty, który zniszczył całe obszary zasiewów. Najwięcéj ucierpiały Skurcz i Wielbrandów. Żyto miejscami zupełnie zniszczone. Widok tych zniszczonych pól sprawia żałosne wrażenie. A grad był tak silny, że gąsięta zabijał, szyby w oknach tłukł, owoc po ogrodach zupełnie z drzew pozbijał. Niestety bardzo mało właścicieli miało ziemiopłody zabezpieczone. Wszędzie się ta nieoględność pokazuje — żałują wydać kilku lub kilkunastu marek, a potém gdy grad zbije zboże — straty mają nienagrodzone.

* **Międzychód** (w Poznańskiém). Takiéj burzy, jaka tu szalała w sobotę dnia 25-go z. m., nie pamiętają starzy ludzie. Z upragnieniem oczekiwaliśmy od wielu dni deszczu. W sobotę po południu poczęło się chmurzyć i z dala dał się słyszeć grzmot. Naraz zerwał się silny wiatr i lunął grad, który padał przez kwadrans prawie. Spadywały z nieba istne kawały lodu, bo wielkości jaj gołębich, i poczyniły wielkie szkody w polu, ogrodach i domach. Deszcz lał do wieczora. Zboża są prawie całkiem zbite, tak samo i jarzyny. Drzewa owocowe wyglądają, jakby je napadła szarańcza i objadła z zielonego. Wszystkie liście leżą u stóp drzew. Wiele drobiu młodego zginęło przez grad, a szyb moc niezliczona jest potrzaskaną. Lament tu wielki, bo większa część poszkodowanych licho lub wcale zabezpieczoną nie była.

* **Miasto Podhajce** w Galicyi uległo pożarowi całkowicie. Spaliło się 600 domów. Kilka tysięcy osób jest bez dachu i chleba. Było to jedno z najpiękniejszych i najlepiéj zbudowanych miasteczek w Galicyi.

* **W Oświęcimiu** (na granicy austryackiéj) zauważono dnia 27-go maja na dworcu kolejowym pewną damę, która niby przybyła z Rumunii i do Ameryki jechać miała, zaopatrzoną w odpowiedni paszport. Ze jednak ruchy téj damy były podejrzane, pochwycił niespodzianie jeden z policyantów jéj włosy, które mu w ręku zostały. Podejrzana dama miała perukę na głowie — i jak się okazało, w ubraniu kobiecem był żołnierz, który półtora roku już wysłużył, a teraz z wojska znikł.

ROZMAITOSCI.

— Wspaniały żywot prowadzą psy kantonu Appenzell w Szwajcaryi. Rada kantonalna bowiem, przejęta głębokiem współczuciem dla psiego rodu, zakazała używać ich do ciągnienia wózków, zniosła kagańce, odrzuciła podatek, nakładany na właścicieli psów, oraz rozkazała policyi surowo karać wszystkich dręczycieli dogów, pudlów, pinczerów itd. Dziennikarze przeciwni temu twierdzą, że rada szkodzi uchwałą swoją skarbowi. W kantonie zurychskim podatek psi przynosi 96 tysięcy franków, a w małym kantonie St.-Gallen niemal 80 tysięcy franków rocznie.

— Dotkliwa plaga nawiedziła niedawno mieszkańców okolic, nad rzeką La Plata położonych. W krajach gorących dokuczliwe moskity (rodzaj komarów) są rzeczą zwyczajną. Istnieje tam wszakże jeszcze inny rodzaj komarów, „bichosami" nazwanych, które są mniejsze od moskitów i mają kolor jasno-zielony. Pewnego dnia owady te z wnętrzów lasów dziewiczych powędrowały do Rio de la Plata takiemi gromadami, iż zdawało się, że wielka chmura zaćmiła słońce. Początkowo, wobec zupełnie jasnego poprzednio nieba, nie umiano sobie wcale wytłumaczyć tego zjawiska, po zachodzie słońca dopiero nastąpiło wyjaśnienie zagadki. Pokoje przepełniły się do tego stopnia bichosami, że musiano pogasić światła, które ich nęciły, i pomimo szalonego upału siedzieć przy zamkniętych drzwiach i oknach. Na ulicy niezliczone gromady tych owadów dokuczały przechodniom; najliczniéj zaś gromadziły się one w około płomieni gazowych. Miliardy nieżywych bichosów leżały na ulicach, tak, że chodzić można było tylko z największą ostrożnością, aby się nie pośliznąć i nie upaść. Nazajutrz plaga minęła, a skrzydlate napastniki pozostawiły po sobie jako pamiątkę tłuste plamy na posadzkach, których oczyszczenie i odnowienie kosztować będzie obywateli miasta przeszło milionów pesetów.

— W Londynie otwartą została szczególna w swoim rodzaju wystawa. Obejmuje ona bowiem zbiór butów i trzewików nietylko z mnóstwa krajów, lecz także o ile to było możebnem, z wszystkich stuleci. Są tam z trzciny plecione egipskie sandały; żółte w kształcie pończoch greckie buty, które niewiasty ateńskie przy uroczystościach nosiły; czerwone norwegskie z sznura robione trzewiki; inne, które stroiły nogi narzeczonéj z Damaszku, są one z drzewa wysadzanego perłową macicą, a obcasy dosięgają prawie wysokości jednéj stopy; trzewiki haftowane z czerwonéj skóry, dawniej własność Piusa IX., a obok stoją buty z Peszawur, zrobione z skór rybich i ciężkie holenderskie z 17-go stulecia, obok delikatnych, perłami wysadzanych tureckich pantofelków damy haremowéj. Wiele rozumie się, jest tu obuwia, które należało do królewskich rodzin W. Brytanii, między innemi trzewiki z podwójną podeszwą, które należały do Maryi Lotaryńskiéj, matki nieszczęśliwéj Maryi Stuart, trzewiki które ona sama nosiła, małe i wązkie z czarnego jedwabiu; trzewiki z czasów królowéj Elżbiety z wspaniałego złotego brokatu, i inne, w których jedna z wielu przyjaciółek „wesołego króla" Karola II tańczyła, z tkanego jedwabiu i koronek, ozdobione wielką perłą. Z nowszych czasów pochodzą galonami przyozdobione różowe trzewiki atłasowe, niegdyś własność Jerzego III. i inne różowo podszyte z białéj skóry z różowemi obcasami, które miał na nogach Wilhelm IV. podczas swojéj koronacyi. Zwracają na siebie uwagę małe czarne trzewiki, których teraźniejszy ks. Walii używał, jak również trzewiki zdobione monogramem i koroną, które nosił najstarszy syn jego Albert Wiktor ucząc się chodzić.

— Przebiegła służąca. No, Maryo! pocóż przynosisz znowu owe 10 fen., któremi miałaś frankować list? Czyś go może nie oddała?

— Owszém, panie — odpowiada — ale zupełnie tajemnie, gdy nikt nie widział, wrzuciłam go do skrzynki, to się 10 fen. oszczędziło.

— Łagodzące okoliczności. Prezydent sądu: Czy oskarżony może podać jakąkolwiek okoliczność mogącą przyczynić się do złagodzenia jego kary.

Oskarżony: Mogę, bo oto już 20 razy byłem karany, a nigdy nic nie pomogło.

— Zapytał raz ksiądz starego człowieka: „Wiele jest bogów, staruszeczku?" Staruszek, który całe życie w głębokiéj puszczy mieszkał i katechizmu dawno zapomniał, odpowie na to księdzu: „A Bóg-że ich wie, księże dobrodzieju, ile ich jest; ja sam już 80 lat żyję, to 80 bogów, a co ich narodziło się za mego ojca, dziada i pradziada. Wszak co rok rodzi się jeden na Boże Narodzenie.

Sprzedaż drzewa.

Dnia 13 lipca o godz. 10-téj w Purdzie.
Dnia 15 lipca o godz. 10-téj w Bartółtach.

Skrzypce o doskonałym głosie, struny, smyczki, również i harmoniki doskołe są do nabycia u

A. Samulowskiego
w Gietrzwałdzie.

Zamówienia na
torf deptany
pierwszéj jakości, robiony przez robotników z Hanoweru w moich własnych torfiskach polecam w każdéj ilości.

A. Sznarkowski
w Tomaszkowie (Thomsdorf p. Allenstein)
(Tomaszkowo odległe jest tylko $^1/_2$ kilometra od szosy olsztyńskiéj).

8 centnarów siana końskiego
ma na sprzedaż
J. Lorkowski,
mistrz stolarski w Olsztynie.
(Jacob- u. Kirchhofstr.-Ecke).

Ogólne niemieckie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia.
(Deutsche Allgemeine Hagel-Versicherungsgesellschaft).
Jedynym ajentem tego Towarzystwa na Olsztyn i okolicę jest
A. Gliński w Olsztynie.
Wszystkie stowarzyszenia rólnicze, mianowicie stowarzyszenia rólnicze na powiat olsztyński, mają związki z powyższém towarzystwem. Specyalnym komisarzem tego towarzystwa jest właściciel włók chełmińskich p. F. Penkwit w Kajnach (Kainen p. Gr. Buchwalde).

Magdeburskie stowarzyszenie zabezbieczeń od gradobicia i szkód powietrzem zrządzonych.
Zwyczajne składki płacą się dopiero 31 października każdego roku; prolongacya uskutecznia się bez żadnego procentu i bez pretensyi do wekslu, czego się żąda ze strony innych towarzystw od osób zabezpieczonych. W ten sposób wykluczają się u nas wielokrotne płatnie premii na jeden rok, (premie z góry i później płatne), ponieważ premie pierwotne i w danym razie premie dodatkowe ściągają się w jednéj sumie. (§ 8/11 i § 20/23 warunków zabezpieczeń).
Dyrekcya: **Henryk hr. Dohna.**
Główna agentura: **J. P. Kirschnereit,** mistrz falbierski w w Olsztynie, plac remontowy nr. 11.

Ucznia,
syna porządnych rodziców, poszukuje
Steffen,
mistrz kołodziejski w Olsztynie.
(Jacobstr.).

Szanowną Publiczność powiatu olsztyńskiego zawiadamiam niniejszem uniżenie, iż się osiedliłem w Olsztynie jako fotograf. Zakład mój znajduje się przy ulicy Gutsztackiéj nr. 29 i polecam się do wykonywania fotografii każdéj wielkości, w pięknem i starannem wykonaniu.
Józef Blaschy, fotograf.

P. Rutkowski,
ulica Pogórna nr. 11ty,
poleca zegarki ścienne i kieszonkowe po nader niskich cenach.
Również polecam łańcuszki, bransoletki, pierścionki i t. p. rzeczy po umiarkowanéj cenie.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 24. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 14 czerwca 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Do Boga.

Parno dzisiaj naokoło,
Duszno prawie w każdéj chacie,
Zbyt spragnione całe sioło:
Co to będzie, miły bracie?
Wyjdziesz w pole, łza ci staje:
Czy na piasku czy na glinie
Wszędzie dziś nieurodzaje.
Co urosło, jeszcze zginie
Pod upału wpływem srogim,
Jeśli Ojciec litościwy
Wnet nie skropi darem drogim
I orzeźwi suche niwy.
„Karz nas, Panie, karz za grzechy,
Karz surowo, Sędzio świata,
Lecz nie dozwól, by pod strzechy
Głód zawitał tego lata.
Otwórz śluzy Twego nieba,
Spuść nam rosy w obfitości,
By nam nie zabrakło chleba,
Tego roku i w przyszłości!“

Jan Liszewski.

Znalazł czego nie szukał.

Humoreska.

Biedny pan Maciej stracił żonę. Czy to było szczęściem czy nieszczęściem, to do nas nie należy, témbardziéj, że piszący jest kawalerem...

Po powrocie z pogrzebu stroskany małżonek czuł się przygnębionym, wypił więc parę kieliszków czerwonego wina i zabrał się sumiennie do przejrzenia pozostałości po niebożczce.

Jak rozporządziła Zofia swoim majątkiem?

Było to zapytanie, które niepokoiło bardzo naszego wdowca — małżonkowie nie poruszali nigdy między sobą sprawy testamentu — młodzi oboje, żadne z nich nie przeczuwało tak szybkiego końca.

A jednak rzecz była warta trudu.

Osobisty majątek zmarłéj dochodził do pięćdziesięciu tysięcy złotych reńskich, a jakkolwiek pan Maciéj posiadał równy prawie kapitał, wiadomo przecie, że od przybytku głowa nie boli.

Z wielkiem więc zadowoleniem znalazł w szufladce pewnéj skrytki duży papier pokryty pismem Zofii, w którym cały majątek zapisała ukochanemu małżonkowi.

— Biedny mój skarbie — westchnął mąż rozczulony głęboko. — Chciałem ci postawić nagrobek z kamienia, ale teraz będziesz miała marmur, na którym każę wypisać złotemi literami wszystkie cnoty wiernéj i poświęcającéj się małżonki. I zaniósł testament do notaryusza.

Prawdziwa radość nie trwa długo.

W tydzień pan Maciej odebrał suche wezwanie od notaryusza. Naturalnie pospieszył natychmiast.

Notaryusz przyjął go poważnie i z pewnem zakłopotaniem.

— Zła nowina, szanowny panie. Brat pańskiéj małżonki był u mnie i oświadczył mi, że wystąpi o zwalenie testamentu.

— A to z jakiego powodu? — zapytał pan Maciéj.

— Powiada, że jest sfałszowany. Podług niego, pismo jest inne, jak pismo niebożczki, szczególniéj podpis, który był pisany drżącą ręką.

— No, nic dziwnego. Takich rzeczy nie pisze się, jak zaproszenia na obiad. A zresztą, co on tam wie. Nazajutrz po ślubie wyrzuciłem go za drzwi, a od lat dziesięciu nie miał żadnych stósunków ze siostrą. Pismo zmienia się z wiekiem...

— To wszystko prawda — odpowiedział notaryusz — i ja jestem zupełnie przekonany o prawdziwości testamentu, ale tu chodzi o sąd, który może być innego, jak my zdania.

— Jakto? więc mógłbym przegrać proces? — zapytał pan Maciéj.

— Każdy proces może być przegrany. Jednakże jest jeden sposób. Pewne pan ma jaki list niebożczki?

— Ani jednego. Nie rozstawaliśmy się nigdy, nie było więc potrzeby pisać do siebie.

— Może pan odnajdzie z jeden u jakiéj przyjaciółki.

— Wątpię bardzo. Prócz piór do kapeluszy moja ukochana nie używała innych, pisała tak mało.

— W każdym razie trzeba szukać, rzecz warta zachodu.

Pan Maciéj wrócił do domu zgryziony do najwyższego stopnia; przeszukał wszystkie szuflady, ale nic nie znalazł.

— Ach! dla czego ta kobieta nie pisała swoich pamiętników; przecież to robią prawie wszystkie panny i młode mężatki.

Odwiedził po kolei przyjaciółki Zofii, ale napróżno. Zmarła należała do tych kobiet naszych ze średniego stanu, które rzadko kiedy zajmują się książką, a prawie nigdy piórem, chyba, że która gospodarna, to spisuje bieliznę do prania, — a gdy oszczędna, prowadzi rachunki domowe — ale Zofia nie była ani jedną, ani drugą — lubiła się bawić, śmiać, niczém nie kłopotać i niczém się poza obrębem tego nie zajmować.

W téj niepewności przeszło parę tygodni i pan Maciéj otrzymał pozwy ze sądu, żądające zwalenia testamentu, jako nieprawdziwego. To podrażniło jego wyobraźnię.

— A gdybym się udał do dzienników i ogłosił, że kto mi dostarczy jakikolwiek rękopism mojéj żony, czy to list, czy cokolwiek innego jéj ręką pisanego, choćby tylko parę wyrazów, otrzyma sowitą nagrodę.

Nazajutrz czytano we wszystkich miejscowych dziennikach następujące ogłoszenie:

„Osoby, któreby mogły odnaleźć jakiekolwiek pismo, lub podpis niebożczki pani Zofii . . ., są proszone, aby je odniosły do pana Macieja . . . ., ul. X. nr. 17 za sowitą nagrodą.“

Cały tydzień upłynął w niepokoju i trwodze.

Nakoniec pewnego dnia pan Maciéj zobaczył wchodzącego do swego gabinetu małego człowieka, ubranego w wyszarzany paltot.

— Mam — zawołał tenże.

— Czy podpisany? — zapytał pan Maciéj z niepokojem.

— Podpisany.

— Niech pan da prędko.

— Za pozwoleniem — odpowiedział zimno człowieczek — obiecana jest nagroda, a Bóg świadkiem, żem na nią zasłużył, — dodał obcierając sobie czoło w téj chwili zupełnie suche, ale zapewne przypominając sobie pot, którym było okryte.

— Masz pan racyę — odrzekł pan Maciéj. — Wiele pan żądasz?

— Tysiąc reńskich.

— Tysiąc reńskich za kawałek papieru?!

— Który wart pięćdziesiąt tysięcy.

— Zkądże wiész o tém?...

— Mojém rzemiosłem jest wszystko wiedzieć. A więc pieniądze na stół, albo odchodzę.

Pan Maciéj wyjął wzdychając dziesięć papierków po sto reńskich i zrobił zamianę z człowieczkiem.

— Jak widzę, to jakiś list.

Człowieczek już znikł.

Był to rzeczywiście list, a na kopercie przeczytał pan Maciéj następujący adres:

„Wielmożny Juliusz K. ulica B. nr. 15.“

— Juliusz K. — wyszepnął — dziwnie, nie znam nikogo z tém nazwiskiem.

Wyjął list z koperty nie bez drżenia rąk i przeczytał z wzrastającem zdziwieniem:

„Mój najdroższy Julku! Ten niedołęga Maciéj jest dziś wieczorem zaproszony na posiedzenie komitetu, i jak zwykle nie wróci przed północą. O 8éj będę u ciebie. A więc czeka na cztery godziny rozkoszy... Jakie szczęście! Co za radość! Ach! Jakże dzień będzie mi się wydawał długi, równie jak tobie, mój ukochany... Twoja wierna do śmierci Zofia.

List wypadł z rąk wdowca.

— I za to zapłaciłem tysiąc reńskich, nie rachując wydatku na ogłoszenia w dziennikach — zawołał wściekły. — Zofia oszukiwała mnie. Przekleństwo!

Przepaść niezgłębiona otworzyła się przed panem Maciejem. Czy miał zużytkować ten dziwny dokument? Czy nie było lepiéj zaryzykować stratę spadku? Co lepiéj, ratować honor małżeński, czy pieniądze?

Po strasznéj walce miłość własna odniosła zwycięztwo nad chciwością. Biedny mąż rzucił list w ogień...

Pan Maciéj wygrał jednak proces, dzięki spisowi bielizny, ręką zmarłéj napisanego, jaki się znalazł w ostatniéj chwili, a który pozwolił dowieść tożsamość pisma — żonie pomimo tego nie przebaczył.

Niewierna małżonka musiała się zadowolnić skromnym krzyżem drewnianym, bez żadnego napisu.

Rewizye.

W sobotę, zeszłego tygodnia przybył do drukarni „Gazety Olsztyńskiéj“ policyant i zażądał najprzód katalogu czyli spisu książek, jakie się w drukarni naszéj drukują, i czy czasem pomiędzy niemi nie ma „zakazanych.“ Gdy mu powiedziano, że w ogóle książek dotąd w drukarni naszéj nie drukowaliśmy, pytał się daléj, czy nie mamy czasem książki pod napisem „Pan Maciéj“, która ma być zakazana. Odebrawszy odpowiedź, że książki téj nie mamy, policyant odszedł. Po chwili wrócił jednak znowu, i żądał książki do zapisków dla bibliotekarza Czytelni ludowych, bo książka ta przed paru dniami została zniszczoną, ponieważ była zapisana.

Również odbył żandarm rewizyą u jednego z czytelników naszych w Nikielkowie, i zabrał jeden numer „Gazety Olsztyńskiéj.“ Nie wiemy na co i po co, bo i tak kontroluje pisma polskie nie tylko policya miejscowa, ale i odnośni komisarze rządowi jak n. p. pan Rex w Toruniu. Spodziewamy się téż, że ów żandarm zabrany numer gazety abonentowi naszemu zwróci.

Przy téj okazyi prosimy Czytelników naszych, żeby się takiemi rewizyami nie zrażali, bo przez to im włos z głowy nie spadnie. Wiadomo przecież, że już przed dwoma laty odbywały się tu podobne urzędowe rewizye, n. p. w Bartęgu i jeżeli się nie mylimy w Purdzie, a i tam ludzie jak czytali tak i czytać będą, bo każdy człowiek potrzebuje potrawy nietylko dla ciała, ale i dla ducha. Zresztą żadna siła w świecie nie może nam zakaść czytania dobrych gazet i pożytecznych książek w języku ojczystym, od samego Boga nam danym, drukowanych.

Co tam słychać w świecie?

— NIEMCY. W Berlinie bawi obecnie król perski. We wtorek o 6-téj odbył się u cesarza obiad na cześć gościa perskiego. Cesarz Wilhelm wzniósł toast w języku niemieckim na pomyślność domu królewskiego perskiego. Szach podziękował w języku perskim, pijąc zdrowie cesarza, domu królewskiego, kraju i swych dostojnych przyjaciół. Słowa szacha tłumaczył poseł perski na język francuzki. Hr. Bismarck otrzymał portret szacha w brylantach. Wieczorem udali się cesarz Wilhelm i król perski na przedstawienie do baletu.

— W przyszłym miesiącu rozjadą się ministrowie na wakacye (ferye) w ten sposób, że zawsze dwóch będzie w Berlinie. We wrześniu wrócą znów wszyscy do pracy.

— FRANCYA. Prezydent rzeczypospolitéj francuzkiéj powrócił do Paryża z objazdu po kraju. Wszędzie przyjmowano go jak najserdeczniéj. Z owym wichlaczem Bulanżerem zaś coraz gorzéj. Oto pochwycono teraz u kilku jego zwolenników papiery, które świadczą wymownie, iż Bulanżer chciał obalić rząd teraźniejszy. — Liberałowie francuzcy chcieli znieść poselstwo przy Stolicy św., ale im się to nie udało, bo większa część sejmu francuzkiego oświadczyła, iż poselstwo to jest koniecznem. Ruch katolicki objawia się teraz we Francyi z coraz to większą siłą.

— I SZWAJCARYA się zbroi i buduje wały na górach i po wąwozach, które strzegą przystępu do wnętrza kraju. Koszta tych zbrojeń wynosić będą o 6 milionów franków więcéj niż z początku przypuszczano. Zły to znak!

— WŁOCHY. W niedzielę, dnia 9 b. m. odsłonięty został w Rzymie pomnik żyjącego przed 400 laty mnicha-odszczepieńca Giordano Bruno, jakby na kpiny Ojcu św. i całemu Kościołowi katolickiemu. Giordano Bruno, urodzony około r. 1550, wstąpił w młodym wieku do zakonu Dominikanów, wkrótce jednak dał się słyszeć z powątpiewaniami względem dogmatów przemiany Ciała i Krwi Pańskiéj, oraz Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, a gdy bluźnierstwa jego doszły do przełożonych zakonu, umknął pokryjomu z klasztoru, zrzucając sukienkę zakonną, tułał się po Francyi, Anglii i Niemczech i wszędzie słowem i pismem łżył Kościół. Około roku 1592 wrócił do Włoch i w Padwie żył przez kilka lat bez przeszkody. Dopiero w roku 1598 pojmany w Wenecyi i podług ówczesnych praw kościelnych jako i świeckich jako heretyk i kacerz na stosie spalony został. Temu to odszczepieńcy stawiają dziś pomnik w stolicy chrześciaństwa i katolicyzmu, w Rzymie. Najboleśniéj odczuwa tę obelgę zadaną Kościołowi katolickiemu Ojciec św., a boleść Jego podzielają wszyscy katolicy całego świata.

— AMERYKA. Pod owem zalanem miastem Johnstown w Pensylwanii wody już opadły. Teraz widać dopiero straszliwe spustoszenie dokonane przez wodę i ogień, w całéj swéj nagości. Gazety amerykańskie podają teraz szczegóły nieszczęścia, które czytając, włosy na głowie stawają. Liczba zaginionych wynosi blisko 30 tysięcy. Większa część trupów gnije po polach, ponieważ braknie ludzi do kopania dołów. Wszyscy obawiają się, iż wskutek wyziewów, jakie trupy wydają, powstaną różne zaraźliwe choroby. Wielu ludzi potraciło zmysły, jeszcze więcéj odebrało sobie własną ręką życie. Z kilkuset rodzin ani jeden człowiek nie uszedł. W jednym domu znaleziono 124 trupów. Dla pozostałych płyną datki obficie. Dotąd zebrano już 10 milionów dolarów, to jest 40 milionów mr.

— W mieście Seatle w Ameryce północnéj, powstał w piątek pożar, który zniszczył całą część miasta. Stratę wyrządzoną przez ogień obliczają na 80 milionów marek. Podobno i wielu ludzi poniosło śmierć w płomieniach.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

O sianie.

W obecnéj porze warto pomówić o sianie. Siana są tak rozmaite, iż niejedno równa się zupełnie słomie, inne zaś może być lepsze nawet, aniżeli koniczyna. Rozpoznanie, jaką wartość pożywną posiadają pewne siana, nie będzie przedstawiało dla gospodarza wiele trudności.

Samem sianem można wyżywić bydle, lecz tylko dobrem; wówczas potrzeba zadawać dużéj sztuce (500 kilogramów żywéj wagi) 12 kilogramów dziennie. Mniejszéj sztuce wystarczy 7 kilogramów. Zadawanie samego siana krowom dojnym byłoby marnotrawstem, bo chociaż po sianie otrzymuje się wyśmienite mleko, lecz w małéj ilości.

Zdarza się niekiedy, że siano zostało źle zebrane i jest zamulone. Takie siano już samo przez się mało pożywne, bo wyługowane, jest szkodliwe. Zadawane w większych ilościach obciąża żołądki i wywołuje niestrawność. Chcąc o ile możności uczynić siano takie nieszkodliwem, należy je z namułu wytrzepać i pół na pół zmieszać z dobrem sianem i tak zadawać.

Siano mokro zebrane, stęchłe, zbutwiałe lub zgniłe szkodzi także. Gdy pokryte jest pleśnią, drażni gardło, krowy kaszlą i pogardzają paszą.

Jeszcze bardziéj szkodliwem jest siano zaśniedziałe lub porosłe sporyszem, co się trafia w mokrych latach. Taka pasza szkodzi przedewszystkiem krowom cielnym, gdyż jeżeli przez dłuższy czas karmi się nią, ronią płód.

Jeżeli pasza jest tylko w małych ilościach zepsuta lub zaśniedziona, można ją wydzielić lub zmieszać z dobrą i tak zadawać. Lepiéj atoli pokrajać ją na sieczkę, sparzyć dobrze lub zagrzać, a następnie pokropić słoną wodą. Wówczas niszczy się do pewnego stopnia szkodliwie działające istoty i pasza może być zużytkowana. Zupełnie zepsutą paszę wydala się na gnój.

Siano z koniczyny jest pożywniejsze i lepsze od siana łąkowego, byleby tylko pręcie nie kruszyło się i nie pozostawiło delikatnych listków na ziemi, gdyż te mają największą wartość odżywczą. Przy sprzy

jającéj pogodzie należy przeto szybko suszyć koniczynę i w małe zbijać kupki. Koniczynę dać bydłu najlepiéj pociętą na sieczkę.

Gospodarz.

O chorobach drobiu.

Błonica czyli pypeć u kur. Niebezpieczna ta i złośliwa choroba niszcząca nieraz całe kurniki, występuje przy następnych objawach: chore kury tracą apetyt, siedzą smutne po kątach, nozdrza mają zalepione śluzem, oczy smętne, grzebień blady i żółtawy, biegunkę z cuchnącemi odchodami i często głowę pochylają na bok, jak gdyby usiłowały coś z dzioba wyrzucić.

Przy wzmaganiu się choroby otwiera kura dziob i chwyta powietrze, przy czém daje się słyszeć piszczący lub chrapliwy odgłos. Badając wnętrze dzioba, znajdujemy na błonie śluzowéj języka i podniebienia żółtawo-białą powłokę, powstającą wskutek zakażenia pasożytnemi grzybkami i sprowadzającą śmierć przez uduszenie. Przebieg choroby bywa niekiedy tak szybki, że kury giną już na drugi lub trzeci dzień. Skoro się choroba ukaże, trzeba wszystkie kury starannie oglądać i oddzielić chore od zdrowych. Chorym kurom za pomocą pędzelka lub pióra należy smarować wnętrze dzioba rozcieńczonym kwasem karbolowym: do picia dawać czystą, niezbyt zimną wodę, a na pokarm chleb rozmoczony w mleku, a także kawałek niesolonego masła wielkości ziarna bobu. Środki te są bardzo skuteczne. Kurnik trzeba codziennie oczyszczać i wykadzać jałowcem i siarką, ściany pobielić wapnem z dodatkiem kwasu karbolowego, tymże kwasem należy skrapiać podłogę.

Jako środki zaradcze, które można dawać zdrowym kurom dla uchronienia ich od zarazy, służą petroléj i olejek terpentynowy. Posmarowanie petrolejem wnętrza dzióba w wielu razach okazało się bardzo skutecznem.

We Francyi, w pewnym zakładzie, w którym tuczono 300 kapłonów i kur, wybuchła błonica, na którą padło 120 sztuk. Pozostałe zostały uratowane olejkiem terpentynowym, którym nasycono powietrze w kurniku za pomocą tak zwanego rozpylacza (pulweryzatora). W innéj znowu miejscowości, pomiędzy kurczętami, których było do 500 sztuk, wybuchła błonica; za pomocą zastósowania olejku terpentynowego w powyższy sposób przez ciąg paru miesięcy wszystkie przyszły do zdrowia.

Skarga Górnoślązaka.

(Z „Nowin Raciborskich).“

O szczęśliwy skowroneczku
Na ślązkiéj krainie!
Tobie wolno, jak chcesz, nucić,
Twój śpiew nie zaginie.
Nawet kwiatki w ogródeczku
Kwitną jak przed wieki;
A pieśń polska czyż niegodna
Już Boskiéj opieki?
Już z kościoła ją wyrzucić
Pragnie złość wyrodna,
Chce nam błogi spokój skłócić
Ziemskich zysków głodna.
Tak wolności ślady giną,
Rwią się z serca jęki, —
Gdy zmuszone z piersi płyną
Obcéj pieśni dźwięki.
Wzleć ku niebu skowroneczku
Nucąc skargi pienia;
Zanieś do stóp tronu Boga
Nasze zażalenia.
Dla nas biednych jest ucieczką
Miłosierdzie Jego:
On oddali zatracenie
Od ludu swojego.
Długie nasze doświadczenie,
Zbyt ciężkie krzyżyki;
Lecz on mocen skruszyć wroga,
Złamać piekłu szyki.

M . . . . .

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** W pierwszy i drugi dzień Zielonych Świąt odbyły się tu na trzech miejscach koncerta, odnośnie teatralne przedstawienia z muzyką, mianowicie: w ogrodzie „Flora“, w Jakubowie i w cesarskim ogrodzie („Kaisergarten“). Zapowiedziany teatr u p. Funka nie przyszedł do skutku, ponieważ nie nadeszły z Królewca na czas dekoracye. Wspomniany teatr odbyć się ma za dwa tygodnie.

Nadmienić wypada, że w „Kaisergarten“ grała wojskowa kapela rosyjska załegującego 23-go pułku strzelców w Mławie. Z pewnością był to pierwszy koncert wykonany przez wojsko rosyjskie w Olsztynie. Kapelmistrzem téj muzyki jest Rumuńczyk, a muzykanci téż byli różnych narodowości: Polacy, Niemcy, Żydzi, Rosyanie, a nawet i Tatarzy. Z całéj kapeli tylko trzech żydów umiało po niemiecku, reszta znała tylko język polski i rosyjski. Polacy byli téż w drugie Święto w kościele katolickim na mszy św.

Wczoraj stawał znów przed sędzią śledczym redaktor „Gazety Olsztyńskiéj.“ Badano go co do prawdziwości umieszczonych w „Gaz. Olszt.“ artykułów pod tyt.: „Strachy na Lachy“ i „Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe.“ Jak szan. Czytelnikom naszym wiadomo, w pierwszym artykule pisaliśmy o częstem rewidowaniu biblioteki przez żandarma i o zabraniu nawet polskiego przepisu o użyciu „Pain Ekspelleru“, w drugim o tabliczkach łupkowych zawieszanych dzieciom na szyję za używanie ojczystéj mowy.

* **W. Klebark.** Zeszłego tygodnia pochowaliśmy zwłoki ś. p. księdza proboszcza Dresp'a. Na pogrzeb przybyło 18 księży z sąsiednich i dalszych parafii, z których kondukt żałobny prowadził ks. prob. Burliński z Lamkowa. Przed mszą św. wypowiedział niemieckie kazanie miejscowy kapelan ks. Bader, po mszy św. zaś polskie ks. prob. Szadowski z Starego Wartemborka, znakomity kaznodzieja, którego słowa tak rozrzewniły słuchaczy, że, można śmiało powiedzieć, ani jeden nie pozostał bez wzruszenia, nie zroniwszy choć jednéj łezki za duszę ś. p. nieboszczyka, lubianego i szanowanego przez wszystkich parafian. Niech mu Bóg da niebo!

* **Z W. Klebarka** donoszą nam, że tego roku wszystkie dzieci przysposabiane do przyjęcia Sakramentów św., uczęszczają na naukę niemiecką. Jedna dziewczynka dopominała się podobno o naukę w polskim języku, tak życzyli sobie bowiem jéj dziadek i babka, u których ona przebywała i w których domu po polsku czytać się nauczyła, niestety! i ona uczęszcza teraz na naukę niemiecką, bo jéj tak nakazano.

* **Z parafii Brunswałdzkiéj** donoszą nam, że tamtejsi parafianie w sprawie większego uwzględnienia języka polskiego w kościele wysłali pismo aż do Rzymu.

Cześć im za to!

* **Frombork.** W poniedziałek Świąteczny udzielił Najprzew. ks. Biskup w kościele katedralnym 385 osobom Sakramentu Bierzmowania. — Opróżnioną przez śmierć ś. p. ks. prob. Drespa parafią klebarską oddano w tymczasowy zarząd kapelanowi Buder z Biskupca.

* **Starytarg.** Dotychczasowy kapelan w Starymtargu, ks. Gross, przeniesiony został do Podstolina. Był on przez długie lata kapelanem w naszéj parafii i zjednał sobie ogólną miłość i poważanie. — Na pożegnania zeszedł się lud masami i ze łzą w oku rozstawał się z swym duszpasterzem.

* **Z Starogardu** na Pomorzu donoszą: Robotnik Richard, nałogowy pijanica, zażądał zeszłego piątku od żony swéj 20 fenygów na wódkę, a gdy ona mu ich dać nie chciała, rozpłatał jéj siekierą głowę. Zbrodniarz, przyszedłszy do upamiętania, wydalił się z domu i odebrał sobie życie dwoma wystrzałami z rewolweru. Znaleziono go nieżywego na polu w życie w ubraniu, do którego przyczepione były ordery i medale, otrzymane za waleczność w kampaniach austryackiéj i francuzkiéj, a obok niego wypróżnioną butelkę od wódki.

* **W** „Altpr. Ztg.“ czytamy: W środę przejeżdżałem przez wioskę Rzeżycę w Prusach Zachoddich, należącą do posła Minnigerode. W pobliżu szkoły spostrzegłem wielce oryginalną zaprząż, tak, że oczom własnym wierzyć nie chciałem. Oto siedmiu chłopaków szkólnych ciągnęło na polu wielki pług i obradlało kartofle, nauczyciel poganiał ich. Na moje zapytanie co do takiéj „reformy szkólnéj“ odpowiedziano mi, że to mnie nic nie obchodzi.

* **Policya toruńska** przytrzymała w Toruniu w dniu 5 b. m. dwóch młodych kantorowiczów, którzy zabrawszy pryncypałowi swemu w Łodzi 3 tysiące 400 rubli srebrnych, postanowili udać się przez Prusy do Hamburga, a ztamtąd do Afryki. Znaleziono przy nich jeszcze 2 tysiące 500 rubli i nieco marek niemieckich. Na zapytanie w policyi oświadczyli, że przez granicę w ten sposób się dostali, iż dali za pośrednictwem żydowskiego faktora urzędnikowi rosyjskiemu na jednéj z mniejszych komor 500 rubli, a owemu faktorowi 100 rubli. Przybywszy do Torunia, zamieszkali na Bydgoskiem przedmieściu, chcąc się na tę daleką podróż zaopatrzyć w rzeczy; zdradzili się, zakupując dość znaczną partyą bielizny itd. Mają to być młode jeszcze i niepozorne żydki, których tymczasowo w więzieniu osadzono.

* **W Poznaniu** poświęcony został we wtorek pomnik poety Jana Kochanowskiego, twórcy pieśni „Kto się w opiekę“ i wiele innych. Przed odsłonięciem pomnika przemówił pan Stanisław Krzyżanowski, wykonawca tegoż. Poświęcił pomnik JW. ks. Prałat Dorszewski w asystencyi ks. dyrektora Kempińskiego i ks. wikaryusza archikatedralnego Szudzińskiego, poczém przemówił hr. Benzelstjerna Engeström. Następnie odśpiewano pieśń: „Kto się w opiekę“, poczém przemówił hr. August Cieszkowski, dziękując w kilku słowach najprzód Prześwietnéj Kapitule za przyjęcie w wieczystą opiekę pomnika, i komitetowi za jego starania, a wreszcie wykonawcy, który małemi środkami wystawił pomnik skromny lecz szlachetny mężowi, który utworami swojemi literaturę polską postawił w rzędzie literatur europejskich. „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary“, śpiewał Jan Kochanowski, nawoływał nas do „Zgody“, który to wiersz polecał mówca częstemu odczytywaniu. W trzysta lat później inny wieszcz polski, Krasiński, w myśl wieszcza Kochanowskiego śpiewał: „Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie!“ Te utwory niechaj będą zawsze w pamięci narodu.

* **Przez Poznań** przejeżdżał w pierwsze święto Zielonych Świątek o godz. 4-téj pociągiem osobnym szach czyli król perski. Pociąg składał się z 6 wagonów pruskich, 3 wagonów salonowych kolei warszawsko-bydgoskiéj i 2 wagonów z pakunkami. Po-

ciąg zatrzymał się z pół godziny, lecz nikt z Persów się nie pokazał dość licznie zebranéj na dworcu publiczności. O godz. 4-téj min. 37 wyruszył pociąg ku Frankfurtowi nad Odrą. Prowadził go radzca rejencyjny Tull i inspektor maszyn Kleemann z Poznania.

* **Z Szwajcaryi.** Nie ma państwa, któreby pod względem uregulowania stosunków w dobrem znaczeniu tego słowa mierzyć się mogło z tutejszymi małemi kantonami czyli obwodami.

Tutaj jest bezpłatna nauka nie tylko w szkołach ludowych i drugorzędnych, ale także w gimnazyach i szkołach realnych. Nawet książki i wszelkie przybory szkólne dostarczane bywają uczniom z funduszów publicznych. Tak więc aż do uniwersytetu nie kosztuje szkoła ani fenyga za naukę, zeszyty, książki itd. Daléj w razie śmierci bywają koszta pogrzebowe przez państwo ponoszone.

Na pamiątkę wielkiego trzęsienia ziemi z roku 1356 założono w Bazylei instytucyą rozdzielania sukna między uczniów. Instytucya ta rozdała w zeszłym roku między 1657 chłopców i 1287 dziewcząt 11 tysięcy metrów sukna. Nadto zaopatrywane bywają uboższe dzieci w odzież, obuwie i nawet pożywienie. W Bazylei ma być jeszcze założony bezpłatny lazaret dla ogółu.

Widzimy ztąd, co kraj może dobrego dla ogółu czynić, gdy nie potrzebuje milionowéj armii i co z tém jest w połączeniu utrzymywać.

* **Objawy pamięci u zwierząt.** W jednym z dzienników belgijskich znajdujemy opis zajmującego wydarzenia, dowodzącego pamięci zwierząt. Zmarły niedawno pogromca zwierząt, Martin, zapragnął odwiedzić w Brukseli dawną swoją a od pięciu lat niewidzianą menażeryą i udał się tam w czasie karmienia zwierząt. Za ukazaniem się jego wszystkie zwierzęta w jednéj prawie chwili przestały jeść, zaczęły nadsłuchiwać, zawyły radośnie i tak silnie zatrzęsły żelaznemi klatkami, iż wielu widzów z obawy jakiego wypadku opuściło menażeryą. Widząc to Martin, przekroczył baryerę, oddzielającą widzów od klatek i zaczął głaskać dawnych swoich wychowańców, zbliżających się do krat. Największą radość okazywała wielka tygrysica, skomlała radośnie, a nawet lizała twarz dawnego swego pana; po oddaleniu się zaś jego położyła się zasmucona w kącie klatki, zaniechawszy nawet jedzenia. Gdy następnie Martin zbliżył się do lwa, który kiedyś ugryzł go w bok, za co dotkliwie ukaranym będąc, okazywał odtąd zawziętą do niego nienawiść, ten zoczywszy dawnego swego pogromcę, podniósł w górę łeb, wytrzeszczył zielone, iskrzące ślepia i pozostał w głębi klatki, nie zwracając uwagi na jego przywoływania. Na ostatku korzystając z chwili odwrócenia się Martina, skoczył ku kratkom, a chwyciwszy pazurami za część okrycia, rozdarł takowe. Dawny pogromca tylko dzięki szybkiemu cofnięciu się uniknął grożącego mu niebezpieczeństwa.

ROZMAITOSCI.

— **Ptak pasterzem.** W Gujanie i pobliskich krajach Ameryki południowéj posiadają mieszkańcy nieznanego nam ptaka domowego, które im oddaje usługi podobne do tych, jak u nas — pies owczarski. Ptak ten wielkości kury, ale z szyją wydłużoną i na dość wysokich cienkich nogach, kształtem przypomina nieco drepia, pióra ma czarne, z wyjątkiem piersi o stalowo niebieskiem ubarwieniu, przechodzącem w żółto złotawy metaliczny połysk. Jest to tak zwany gruchacz Agami, Psophia crepitans. Oswaja on się z wielką łatwością i przywięzuje do swego pana, strzegąc gorliwie jego własności jak pies: kur, kaczek, owiec i t. p. pilnuje na pastwisku i nie dozwala im się rozpierzchać, lub oddalać za daleko. Z szaloną odwagą odpiera każdego napastnika, rzucając się z głośnym krzykiem na niego i kalecząc silnym dziobem i ostremi szponami. Jak pies z kotem, tak on z obydwoma żyje w niezgodzie i nie znosi, aby pan jego które z tych zwierząt pogłaskał. Towarzystwa amerykańskie czynią oddawna próby, czyby pożyteczny ten ptak nie dał się przyswoić w innych krajach; skutek dotąd zawodził, obecnie donosi gazeta amerykańska o pomyślniejszym rezultacie usiłowań.

— **Wystawa paryzka** ściąga ogromną moc ludzi do Paryża, gdzie wszyscy dziwują się wspaniałości gmachów i wystawionych tamże przedmiotów. Podczas wystawy odbędzie się 45 zjazdów naukowych czyli kongresów, na których ludzie uczeni z całego świata radzić i rozprawiać będą o najważniejszych sprawach społecznych. Francuzi zrobią wielki interes na téj wystawie, ściągną znów na siebie powszechną uwagę Europy, a do kieszeni ściągną ogromną moc pieniędzy.

— **Jak wynalazki** się opłacają, mamy dowód w tem, że pan Kimmich w Esslingen, wynalazca przyrządu, za pomocą którego wyprządz można w jednéj chwili konie z zaprzęgu, gdyby się rozbiegały, sprzedał patent swój na obręb Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnéj i zań otrzymał 85 tysięcy marek.

— **Rabuś dzieci.** Komedyant jarmarczny w Lyonie, prócz swego rzemiosłe uprawiał jeszcze inny, pokątny a wstrętny zarobek. Oto porywał on małe dzieci, które po niejakim czasie wyuczywszy łamańców gmnastycznych, odprzedawał cyrkom. Przez kilka ostatnich tygodni połów miał bardzo obfity, złapał bowiem 21 dzieciaków. Trzymał je na końcu swéj budy, w ciasnéj komórce, nie dójąc im ani jeść, ani pić zbyt często... Biedni więźniowie tedy zalewały się płaczem. Szlochania ich i jęki usłyszał jakiś przechodzień, zbadał istotny stan rzeczy i zawiadomił policyą. Ta uwolniła ofiary chciwca; przy protokule pokazało się, że były tam dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Tylko 13 z nich miedziało, gdzie mieszkają rodzice, lub jak się zowią; inne umieszczono tymczasowo w ochronce dla braku bliższych danych.

— **Z Watykanu.** (Nieco o sposobie życia Ojca św.). W pokojach prywatnych Papież używa stale białéj sukni z białemi morowemi wyłogami u rękawów. Na ramionach nosi małą, okrągłą pelerynkę (rodzaj kołnierza) białym jedwabiem podbitą, na rękach zaś białe, do połowy dłoni sięgające rękawiczki, które oczywiście, odprawiając mszą, zdejmuje. Czytając lub w obec większego zgromadzenia, Ojciec św. używa lekkich, złotych okularów z 14 numerem szkieł. Opuszczając pokoje, Papież zarzuca na siebie purpurowy płaszcz, na złotym sznurze wiązany. W razie chłodu pod płaszczem na sutannę wdziewa Papież pąsową jedwabną mozettę, bramowaną białem futerkiem. Brewiarz odczytuje Ojciec św. z wielką punktualnością, obecnie posługuje się książką w formacie ósemki, wydaną przez Mume w Tours r. 1887. Ilekroć Papież udaje się do ogrodu, przynoszą mu lektykę do sali poprzedzającéj i przenoszą go w niéj aż do wrót ogrodu. Jak tylko papież opuszcza prywatne komnaty, pełniący służbę monsignor zamyka drzwi, prowadzące do mieszkania Ojca św. i chowa klucz do kieszeni. Ten sam służbowy szambelan towarzyszy Ojcu św. w ciągu całéj przechadzki. Drzwi otwierają dopiero, gdy Papież powraca. U wejścia stoi już powóz, w którym Ojciec św. przejeżdża się po ogrodzie. Ogród dniem i nocą strzeżony jest przez silny oddział żandarmów; ostatni przebywają w koszarach zbudowanych dla nich w tylnéj części ogrodu.

— **Największy** wazon porcelanowy na świecie stłukł się w drodze na wystawę paryzką. Był on jedenaście stop wysoki, a pracowano nad nim przez lat kilka, gdyż musiano w tym celu wznieść specyalny budynek. Wazon ten był wyrobem firmy Brownfielns w Hanley i początkowo przeznaczony na wystawę w pałacu Kryształowym. Strata jest niepowetowana i w małéj części tylko pokryta będzie przez zabezpieczenie.

Skrzypce o doskonałym głosie, struny, smyczki, również i harmoniki doskołe są do nabycia u

A. Samulowskiego
w Gietrzwałdzie.

Zamówienia na
torf deptany
pierwszéj jakości, robiony przez robotników z Hanoweru w moich własnych torfiskach polecam w każdéj ilości.

A. Sznarkowski
w Tomaszkowie (Thomsdorf p. Allenstein)
(Tomaszkowo odległe jest tylko $^1/_2$ kilometra od szosy olsztyńskiéj).

8 centnarow siana końskiego
ma na sprzedaż
J. Lorkowski,
mistrz stolarski w Olsztynie.
(Jacob- u. Kirchhofstr.-Ecke).

Ogólne niemieckie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia.
(Deutsche Allgemeine Hagel-Versicherungsgesellschaft).
Jedynym ajentem tego Towarzystwa na Olsztyn i okolicę jest
A. Gliński w Olsztynie.
Wszystkie stowarzyszenia rólnicze, mianowicie stowarzyszenia rólnicze na powiat olsztyński, mają związki z powyższém towarzystwem. Specyalnym komisarzem tego towarzystwa jest właściciel włók chełmińskich p. F. Penkwit w Kajnach (Kainen p. Gr. Buchwalde).

Magdeburskie stowarzyszenie zabezbieczeń od gradobicia i szkód powietrzem zrządzonych.
Zwyczajne składki płacą się dopiero 31 października każdego roku; prolongacya uskutecznia się bez żadnego procentu i bez pretensyi do wekslu, czego się żąda ze strony innych towarzystw od osób zabezpieczonych. W ten sposób wykluczają się u nas wielokrotne płatnie premii na jeden rok, (premie z góry i później płatne), ponieważ premie pierwotne i w danym razie premie dodatkowe ściągają się w jednéj sumie. (§ 8/11 i § 20/23 warunków zabezpieczeń).
Dyrekcya: **Henryk hr. Dohna.**
Główna agentura: **J. P. Kirschnereit,** mistrz falbierski w w Olsztynie, plac remontowy nr. 11.

Uczenia,
syna porządnych rodziców, poszukuje
Steffen,
mistrz kołodziejski w Olsztynie.
(Jacobstr.).

Szanowną Publiczność powiatu olsztyńskiego zawiadamiam niniejszem uniżenie, iż się osiedliłem w Olsztynie jako fotograf. Zakład mój znajduje się przy ulicy Gutsztackiéj nr. 29 i polecam się do wykonywania fotografii każdéj wielkości, w pięknem i starannem wykonaniu.
Józef Blaschy, fotograf.

Czeladników
ślusarskich
poszukuje na trwałe zatrudnienie
Rudolf Neuber,
mistrz ślusarski w Olsztynie.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 26. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 28 czerwca 1889.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok IV.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Do czytelników!

Ostatni numer w tym kwartale. Kto sobie jeszcze nie zapisał naszéj gazetki, niech się pospieszy to zrobić, bo czas największy. Jeżeli w miejscu nie ma poczty, najlepiéj i najwygodniéj dać listowemu pieniądze a on gazetkę na odnośnéj poczcie zapisze i przyniesie na to kwit, czego się od niego dopominać można.

Prosimy bardzo o liczne zapisywanie sobie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Ostatnia wola matki.

(Ciąg dalszy).

II.

I znowu nadszedł Nowy rok. Włodzimierz szedł do jednego z kościołów rzymskich i niósł ze sobą ostatnie 30 centów (60 fen.) na mszą św. za matkę.

— Taka była ostatnia jéj wola — pomyślał — wydam więc i ostatni grosz! Ale czy aby za taką drobnostkę odprawi kapłan mszą św.?...

W kościele zastał gromadkę ludzi. Obejrzał się, czy nie ma gdzie kapłana, i w tém zobaczył wyniosłego starca, który powolnym krokiem szedł do zakrystyi. Wielka dobroć malująca się na twarzy starca, dodała Włodzimierzowi odwagi. Pospiesznie zbliżył się do księdza, wyjął owe 30 centów:

— Panie — rzekł — to na mszą św. za duszę méj matki!

Kapłan popatrzył się dobrotliwie na proszącego i lekki uśmiech ukazał się na jego twarzy; wziął ofiarowane mu mu 30 groszy i zaraz rozpoczął mszę św.

Na stopniach ołtarza klęczał w pokorze młody malarz. Serce jego było przepełnione boleścią, bo jego pilność i niezmordowana praca pozostały dotychczas bez skutku, — nędza i w Rzymie nie opuszczała domu Włodzimierza. Zmęczony walką o byt i chleb codzienny, stracił ducha i wszelką nadzieję, zwątpienie opanowywało go coraz większe, a w duszy odzywało się nie raz życzenie, aby spocząć raczéj przy zwłokach matki. Przeszłość i przyszłość w ciemnych obrazach stanęła mu przed oczyma, gdy w tém zdaje mu się, że że słyszy głos matki:

— Wytrwaj tylko mój synu! Ty jesteś pracowity i szlachetny, szanujesz wolę matki, czcisz ją jeszcze w grobie — Bóg nagrodzi te cnoty.

I zaledwie to pierwsze widzenie znikło, druga nastąpiła wizya. Przed poetyczną duszą artysty stanął wspaniały obraz: w gotyckim stylu pięknie murowany pałac oświetlony blaskiem księżyca, wspaniale odbijającym od wysokich okien pałacu i wież. Przed gmachem stała z palącemi pochodniami bogato brzybrana służba, a po białych schodach z marmuru wchodził na górę liczny orszak świątecznie przystrojonych gości. Panie przybrane były w szaty złotem przetykane, dostojnicy kościelni w purpurze, a rycerze w aksamit i jedwab.

Kapłan ukończył już dawno mszę św. i w kościele nie było nikogo, tylko jeden Włodzimierz klęcząc jeszcze, cały był zatopiony w wspaniałem widzeniu. W tém dotknął ktoś lekko jego ramienia. Przebudzony nagle jakby ze snu zawołał w uniesieniu:

— O Boże, cóż za przecudny obraz!

I począł rozglądać się po kościele, jakby go chciał szukać, gdy w tém zobaczył szlachetną postać kapłana, stojącego tuż przy nim.

— Czy pan jesteś owym malarzem — zapytał łagodnie kapłan — który dał dzisiaj na nabożeństwo za matkę?

Zagadnięty nie był wstanie odpowiedzieć, bo cały jeszcze był zajęty dziwnem widzeniem, i zaledwie skinieniem głowy dał potwierdzającą odpowiedź.

— Życzę sobie — mówił daléj kapłan — posiadać obraz pańskiego pędzla, może pan wymalować, co panu się podoba, a tu jako zadatek przyjąć... — i wsunął zdumiałemu artyście zwój dwudziestofrankówek do ręki.

Upłynęło minut parę, zanim Włodzimierz ze zdumienia zdołał przyjść do siebie i zapytać:

— A komu mam wręczyć ten obraz?

— Przynieś go pan tu do kościoła, a zaprowadzą pana do mnie.

Za miesiąc obraz był gotowy. Przedstawiał on w pośród nocy marmurowy pałac w stylu gotyckim, okna i szerokie schody oświetlone były rzęsisto, w dali ukazywały się wspaniałe komnaty zamku, przed pałacem stali słudzy z pochodniami, damy, panowie i rycerze w szatach drogich, lśniących od złota i drogich kamieni. Był to ten sam obraz, który ukazał się klęczącemu na stopniach ołtarza Włodzimierzowi. Zaprowadzono go do mieszkania Ojca św. do Watykanu.

— Tu znajdzie pan tego — odezwał się przewodnik — co obraz zamówił.

I poprowadził Włodzimierza przez szereg wspaniałych komnat; wreszcie zatrzymał się w jednéj.

— Tu proszę zaczekać — rzekł i oddalił się spiesznie.

Za chwil parę otworzyły się drzwi, a w nich ukazała się dobrze już znana malarzowi szlachetna postać kapłana. A był to, jak się dopiero teraz dowiedział Włodzimierz — papież Pius IX.

Przez jakiś czas nie mówiono w Rzymie o niczém więcéj, jak tylko o wspaniałem dziele polskiego malarza. Obraz ten nazwany: „Biesiadą w pałacu Doria“, podniósł od razu sławę artysty, a sława ta stała się źródłem, z którego obficie płynęło złoto. Naraz Włodzimierz miał tyle zamówień, że pracy podołać nie mógł, szczęście, dostatek i błogosławieństwo zamieszkało odtąd w domu, w którym niedawno nędza tylko się gnieździła.

Po kilkunastu latach pobytu we Włoszech stęskniony za ojczyzną powrócił do Warszawy. Powracał teraz do rodzinnego miasta jako człowiek bogaty, poważany i głośny w świecie artysta, podczas gdy opuszczał je jako żebrak i nikomu nieznany. Tak to Opatrzność umie cnotę nagradzać.

Pierwszą jego czynnością kiedy stanął w Warszawie było odszukanie brata. Przez parę dni chodził i dopytywał się o niego, lecz nadaremnie. Nikt nie umiał mu powiedzieć, co się dzieje i gdzie przebywa Franciszek — a nawet powątpiewano, czy żyje.

Franciszek wprawdzie żył, ale żył w największéj nędzy, jak ostatni żebrak — a tylko z własnéj winy.

Franciszek W. nie zadowalał się znacznym majątkiem, jaki posiadał i szczęśliwem pożyciem domowem, zapragnął on wkrótce, jako człowiek próżny i nadęty, zaszczytów i godności, i ubiegał się, ile sił o mandat radzcy miejskiego. Jego złe serce i skąpstwo nie bardzo ładnie świadczyły o jego charakterze, chciał przeto przynajmniéj złotem ludziom zaimponować; jego zdolności były mierne, chciał więc przez zaszczyty dodać sobie znaczenia i wziętości; nie miał zaufania zaufania między współobywatelami, chciał więc przez to złoto zaufanie wymusić... Ale czyż można to wszystko kupić za złoto?

(Dalszy ciąg nastąpi).

W sprawie języka polskiego.

W Poznaniu założoną została prywatna szkoła w któréj uczyć będą języka polskiego. Na wiadomość o tém zamieściła „Germania“, największa katolicka gazeta niemiecka piękny artykuł, który poniżéj podajemy:

„W Wielkiem Księstwie Poznańskiém polskie dzieci, jak wiadomo, nie uczą się od lat 2-ch ani czytać ani pisać w języku ojczystym. Tak chce germanizacya. Skutkiem tego pozostaje książka polska do nabożeństwa i śpiewnik, jako téż historya święta i katechizm, dla biednych dzieci, księgą zamkniętą na siedm pieczęci. Rodzice polscy muszą ponosić ciężary szkólne, a jednak wiadomości, jakich pragną dla swych dzieci za najkonieczniejsze, w szkole im się nie udziela. Bardzo rychło nieszczęsne skutki tego całkowitego wykluczenia nauki języka polskiego dadzą się uczuć także i w kościele w religijnych ćwiczeniach, jako téż w przygotowaniu do pierwszéj Spowiedzi i Komunii św. Od niektórych księży dochodzą nas już teraz pod tym względem wiadomości najsmutniejsze. Te smutne, dla całego pielęgnowania religii, poprostu zgubne stosunki, pogorszać się będą z każdym rokiem, skoro starsze dzieci szkolne, które jeszcze przed dwoma laty uczyły się czytać i pisać po polsku, uwolnione będą ze szkoły, a nie będą umiały ani czytać ani pisać w języku ojczystym.

Jakim sposobem ukształtuje się wtenczas całe Nabożeństwo, nauka o Spowiedzi i Komunii św. i przyjmowaniu Sakramentów św., jest rzeczą jasną. Kościół jest w sumieniu swém obowiązany przysposabiać do Sakramentów św. dzieci polskie w ich ojczystym języku, który jedynie do serca ich przemawia. Wszelako dzieci nie będą umiały użyć polskiego katechizmu i historyi św., bo ich w szkole po polsku nie uczą. — O gruntownem, lub tylko dostatecznem przygotowaniu do przyjęcia najgłówniejszych Sakramentów nie może być już mowy, i dla tego upatrujemy w zniesieniu nauki języka polskiego zamach na religią w polskich okolicach, a zniesienie to w wielkiéj jest sprzeczności z napomnieniem ś. p. cesarza Wilhelma I. który powiedział: „Starajcie się, aby lud religią zachował.“ A jednak oświadczył sam p. minister oświaty, że rozporządzenie co do języka nie dotyczy nauki religii.

Podobnéj z rzeczywistością sprzeczności nie słyszeliśmy od czasu walki kulturnéj.

Ale i w całem nabożeństwie w kościele odbiją się złe skutki zniesienia nauki języka polskiego. Śpiew kościelny umilknie, a i polscy katolicy nie będą umieli już czytać na swoim Śpiewniku. Najświętszym przeto obowiązkiem Kościoła całego i duchowieństwa, oraz rodziców jest wobec tego rodzaju religijnych niebezpieczeństw, zawczasu zaradzić złemu przez udzielanie przynajmniéj prywatnie nauki języka polskiego swym dzieciom. Zalecano to gorliwie na wiecach szkólnych ludowych. Zdaje się, że początek zagrażania złym następstwom już zrobiono.“

Tu podaje „Germania“ wyjętą z pism polskich wiadomość o założeniu prywatnéj szkółki w Poznaniu i tak daléj pisze:

„Konieczność takich szkółek nie ulega żadnéj wątpliwości. To tylko jest rzeczą smutną, że ojcowie rodzin oprócz wnoszenia płacy dla nauczycieli urzędowo ustanowionych, płacić téż muszą wynagrodzenia dla nauczycieli prywatnych. Trudną także będzie rzeczą postarać się o nauczycieli prywatnych, którzy posiadają odpowiednie ku temu uzdolnienie. W większych miastach będzie to łatwiéj, ale w miastach małych i po wsiach plan taki się rozbija: zanosimy przeto do władzy szkólnéj prośbę i równocześnie napomnienie, aby nauczycielom ustanowionym pozwoliła udzielać prywatnie po za godzinami służbowemi nauki języka polskiego. Rządowi powinno na tém zależeć, aby nie dorastały całe pokolenia, które nie będą mogły użyć najkonieczniejszych książek religijnych i nie będą mogły do tego stopnia przygotować się do pociech religijnych, jako inni prusey poddani. Naturalnie, że jeżeli nadal trwać będzie sprowadzanie nauczycieli z prowincyi zachodnich, to i ta nawet możliwość sama przez się ustanie.“

Co tam słychać w świecie?

— NIEMCY. Cesarz Wilhelm był w Dreźnie na owéj uroczystości jubileuszowéj saskiéj rodziny królewskiéj. W dniu jubileuszu wręczył poseł Ojca św. królowi saskiemu własnoręczne pismo papiezkie i wspaniały obraz, przedstawiający Chrystusa Pana i św. Jana Chrzciciela. Wśród licznych festynów, jakie z okazyi tego jubileuszu wyprawiano, zasługuje na szczególną wzmiankę widowisko dane przez korpus oficerów saskich. Było ono bowiem przedstawieniem obrony Wiednia w r. 1683, gdzie pod naczelnem dowództwem króla polskiego, Jana Sobieskiego, walczyły także i wojska saskie. Króla Jana przedstawiał jeden z saskich jenerałów, Nostic Drzewiecki i podczas wjazdu trzymał w ręku tę samą buławę, którą Sobieski miał pod Wiedniem, i którą ówczesnemu elektorowi saskiemu na pamiątkę podarował. Ta część uroczystości wszystkim się bardzo podobała.

Król saski ogłosił z powodu uroczystości jubileuszowéj amnestyą dla wojskowych przestępców.

— W Berlinie świętuje obecnie 6700 czeladników mularskich. Postanowili tak długo nie wracać do pracy, póki przedsiębiorcy nie przystaną na ich żądania tak co do zmniejszenia godzin pracy, jako i co do podwyższenia płacy.

— Rząd niemiecki zaprotestował podobno u Ojca św. przeciwko zamianowaniu Arcybiskupa kolońskiego kardynałem. Rząd się chce odpłacić Arcybiskupowi kolońskiemu pięknem za nadobne, bo podczas wyborow wydał Arcybiskup ten odezwę do katolików, w któréj wzywał do wyborów posłów katolickich. Nie podobało się to już wtenczas rządowi, a teraz znalazł okazyą do okazania Arcybiskupowi swéj niełaski.

— Wyprawę niemiecką kapitana Wissmanna spotkało w Afryce wielkie nieszczęście. Zaginęły mu bez śladu 4 parowce wraz z ludźmi, z materyałami wojennemi, z pieniędzmi i t. d. Ogólnie przypuszczają, że to burza okręty owe zniszczyła.

— W Berlinie odbywają się wielkie uroczystości z powodu zaślubin księcia Fryderyka Leopolda z siostrą cesarzowéj, księżną Ludwiką Zofią szlezwicko-holsztyńską. Pod Lipami, w parku i przed cesarskim pałacem panuje ruch niezwykły. Wielkie tłumy ludu zebrały się, aby być obecnemi przyjazdowi licznych gości weselnych, którzy przybyli do Berlina. Wesele to jest pierwszą uroczystością, w któréj dwór rozwija blask i przepych po dniach żałoby.

— Gazety niemieckie w niebywałych ostrych artykułach występują przeciwko Rosyi, a na czele gazety rządowe. Gazety rosyjskie téż się nie kryją z swoją nienawiścią do Niemiec i ztąd wybuchła formalna wojna gazeciarska. A wszystko to powstało z toastu cara, w którym powiedział, że ma tylko jednego jedynego przyjaciela, a tym jest książę czarnogórski. Niemcy nie spodziewali się nigdy, że car tak otwarcie okaże, że Niemców za przyjaciół swoich nie uważa. Na dobitkę złego humoru gazet niemieckich wpłynęła i ta okoliczność, że Niemcy się spodziewali, iż syn księcia Hohenlohe, namiestnika Alzacyi i Lotaryngii, otrzyma poddaństwo rosyjskie i wejdzie w posiadanie ogromnych dóbr po ks. Witgensteinie na Litwie. Car jednak nie chce nic słuchać o tém i nie chce podobno nawet na to przystać, aby naturalizowany członek jakiéjkolwiek niemieckiéj rodziny książęcéj mieszkał w pobliżu granicy, tylko w głębi kraju. Nie można się więc dziwić kiepskiemu humorowi gazet niemieckich.

— SZWAJCARYA postanowiła zwołać konferencyą międzynarodową, mającą radzić nad ochroną robotników. Ponieważ położenie tychże wszędzie wiele do życzenia pozostawia, przeto spodziewać się należało, że wszystkie państwa udział w niéj wezmą. Dotąd zgłosiły się Niderlandy, Belgia, Austrya-Węgry, Francya, Portugalia, Luksemburg, Włochy i Anglia. Rosya i Niemcy jeszcze się nie zdecydowały. Gazety łamią sobie głowę nad przyczynami, dla czego Niemcy tak obojętnie w téj sprawie się zachowują, podczas gdy dla jéj ważności ze względu na położenie robotników niemieckich nader żywo interesowaćby się nią powinny. Powiadają niektórzy, że książę Bismark jest takim konferencyom przeciwny, bo nie sądzi, aby były potrzebne lub na pożytek robotnikom wyszły.

— RZYM. Ojciec św. otrzymał piętnaście tysięcy protestów w dniu odkrycia pomnika owego heretyka Dżordana Bruno, w których wierni całego świata potępili wymownemi słowy, tę nową zuchwałość wrogów Kościoła. Wielu królów i cesarzy przesłało w dniu owym Ojcu św. listy ubolewające i zapewniające Go o swéj niezmiennéj wierności dla Kościoła św. Te liczne i wspaniałe odpowiedzi katolickiego świata przekonają zapewne wrogów Kościoła, iż wszelkie ich zabiegi złośliwe są i pozostaną daremnemi.

Tego rodzaju bezbożności inne atoli wydają już owoce. Dowiedział się o tém w tych dniach rząd włoski, a dowiedziawszy się, przestraszył się zapewne nie mało. Policya włoska wpadła bowiem w mieście Medyolanie na trop szeroko rozgałęzionego sprzysiężenia, które zamierzało wywołać we Włoszech w jednym dniu wielką rewolucyą socyalistyczną i zamordować króla. Wszystko już podobno było w pogotowiu. Wyznaczono już nawet 10 ludzi, którzy mieli wykonać zamach na króla, podczas gdy reszta sprzysiężonych rozjechać się miała po całym kraju i wszędzie lud przeciwko rządowi do broni powoływać. Nieznany dotąd przypadek przeszkodził wykonaniu dobrze obmyślonego planu, który podobno sprzysiężeni odroczyli na późniéj. Jedynie w północnych Włoszech wybuchły rozruchy, lecz te przytłumione zostały siłą broni. Dziś już najgroźniejsze niebezpieczeństwo podobno usunięto, bo aresztowano wszystkich głównych spiskowców, ale ktoż zaręczyć może, że niebezpieczeństwo to nie pojawi się wkrótce już w daleko groźniejszéj postaci? Włochy dzisiejsze są bowiem wskutek nędznéj i bezbożnéj gospodarki masonów podobne do kupy prochu, która za lada iskrą wybuchnąć może i zniszczyć rząd i tron królewski. Tak to mści się każda bezbożność!

— Z IRLANDYI donoszą o wielkiem nieszczęściu kolejowem, jakie się wydarzyło w Armagh. W środę, dnia 12 b. m. przedsięwzięła jedna z miejscowych szkół kolejową wycieczkę. Osób, wliczając w to nauczycieli i ich familie, liczono na 1200. Jechano pociągiem o 15 wagonach. Wjechano na wysoki wał, oddalony o 2 mile od Armagh,

gdzie dla zbyt wielkiéj liczby wagonów lokomotywa przestała funkcyonować. Konduktor odchaczył zatém 7 wagonów i na spadzistym owym pagórku bez żadnego przytwierdzenia takowe zostawił, a z resztą sobie odjechał. Pozostawione wagony naraz się puściły i z takim trzaskiem wpadły tyłem na stojącą lokomotywę z pociągiem, że kilka przednich się pogruchotało. 73 osoby zostały na miejscu zabite, i to głównie dzieci a 12 odniosło tak ciężkie rany, że krótko po wypadku ducha wyzionęły. Ranionych zaś zostałe 130 osób, z których życie wielu jest wątpliwem. Konduktor, palacz, oraz 2 urzędników mających dozór nad pociągami, pociągniętych zostało do odpowiedzialności za lekkomyślną opieszałość.

— W AMERYCE, w mieście Nowym Jorku szalał w nocy na 12-go b. m. niebywały uragan: piorun uderzył w katedrę, która spłonęła, kilkadziesiąt domów runęło w gruzy, mnóstwo innych silnie uszkodzonych. Ofiary w ludziach liczą na setki. Z okolic również donoszą o nieszczęściach.

Już nam widno!...

(Na nutę: „Witaj majowa jutrzenko,
Świeć naszéj polskiéj krainie.“

Już nam widno, Bracia mili!
Wnet się niebo wypogodzi;
Nikną chmury, nikmie ciemność,
W młodych sercach słońce wschodzi.
Witaj świt — błogi świt,
Zwiastując nam lepszy byt.

Piękna nasza polska mowa
Jak sierota pogardzona
I skazana na wymarcie,
Nie zaginie, choć dręczona.
Witaj świt — błogi świt i t. d.

Jéj puklerzem polska wiara,
Jéj przytułkiem polska chata,
Polskie matki, polskie córy
Brzydzą się rzemiosłem kata.
Witaj świt — błogi świt i t. d.

O sieroto cnego rodu!
Ufaj w koniec twardéj doli,
Bo sromotne twoje pęta
W proch się kruszą z Bożéj woli.
Witaj świt — błogi świt i t. d.

Już pachołę łzami zlewa
Twych okowów ciężkie brzemię;
Cudu, woła, Boże, cudu,
Ratuj nasze polskie plemię!
Witaj świt — błogi świt i t. d.

Matko Polko! to cud nieba,
To zaranie lepszéj doli, —
Gdy już twoje dziecię czuje,
Co nas wszystkich mocno boli.
Witaj świt — błogi świt i t. d.

A więc zgodnie, siostry, bracia!
Polską pieśnią dowód damy,
Że dla naszéj polskiéj mowy
W sercu cześć i miłość mamy.
Witaj świt — błogi świt,
Zwiastując nam lepszy byt!

(„Nowiny Raciborskie.“)

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Dnia 20 b. m. o godz. 1éj w południe uderzył piorun w dom gospodarza Piotra Hartel w Bartółtach na wybudowaniu, zabił żonę gospodarza i zapalił dom, który się też do szczętu spalił. Sprzęty zdołano wyratować.

Dotychczasowy kuratus Aleks. Thamm mianowany został proboszczem w Biesowie, w powiecie reszelskim.

Procesya po rynku, jaka się w czwartek zeszłego tygodnia odbyła, wypadła, pomimo rzęsistego deszczu, jaki w połowie drogi padać począł, nadzwyczaj wspaniale. Ludu zebrała się moc wielka, a żołnierze katolicy z załogujących tu pułków piechoty, dragonów i artyleryi tworzyli szpaler. Przenajświętszy Sakrament niósł ks. dziekan Karau w towarzystwie czterech księży. Ołtarze ustawione były jak corocznie: pierwszy przed kupcem p. Hermannem, drugi przed restauratorem p. Figurskim, trzeci przed kupcem p. Silberbachem, czwarty przed kupcem p. Bulittą (dawniéj Grunenberg).

W poniedziałek przed południem odbyły się pod przewodnictwem przełożonego garnizonu ćwiczenia w marszu i potyczkach, w których brała udział cała tutejsza załoga wojskowa. Pomiędzy Klewkami a Bergenthal zetknęły się pojedyńcze partye i nastąpiła potyczka. Podobne ćwiczenia odbyły się we wtorek pomiędzy Łykuzami a Brunswałdem.

* **Ostruda.** Pewien przejeżdżający aktor, Seidemann z Trewiru zastrzelił swego kolegę Gessnera, który tu przedstawienia daje. Morderca strzelił następnie dwa razy do siebie, i wskutek odniesionych ran zmarł po krótkim czasie w tutejszym lazarecie.

* **Jańsbork.** Przed kilku tygodniami popełniono w Bubrowie straszną zbrodnię. W tamtejszéj oberży bawił od kilku dni handlarz koni, który zakupywał towar w Polsce i do Berlina wysyłał. Pewnego dnia handlarz ów znikł bez śladu. Karczmarz doniósł o tém natychmiast policyi i pomagał w szukaniu zaginionego dzień i noc. Przed kilku dniami pojechał nawet karczmarz do Warszawy w téj sprawie, aby się wywiedzieć od wspólników zaginionego, wiele pieniędzy tenże w ostatnim czasie miał przy sobie. W Warszawie poszło jednakże karczmarzowi źle. Jeden z jadących z nim razem porwał mu torebkę z pieniędzmi. Ponieważ złodzieja schwytano, więc policya wzięła tę sprawę w rękę. Podpadło jednakże policyi to, że zwyczajny karczmarz tak dużo pieniędzy i w papierków tysiąc- i pięćsetrublowych miał przy sobie. Aresztowano go więc natychmiast i pieniądze zatrzymano, a równocześnie zapytano się w Burowach o stosunki majątkowe karczmarza. Przez to padło podejrzenie, że kaczmarz zabił owego handlarza. W przesłuchach przyznał się też karczmarz do zbrodni i powiedział, że trupa zakopał w sklepie. W Warszawie zaś chciał zmienić papierowe pieniądze. Trupa znaleziono rzeczywiście w sklepie.

* **Handlarz Seebel z Buenos-Ayres** w Ameryce południowéj zapytał się w tych dniach telegrafem zarządu prywatnéj stadniny w Kruzinach (Wschodnie Prusy), czyby nie mógł dostać sześciu karych ogierów i trzy klacze. Za każde słowo zapłacił 7 marek 50 fen., a cały telegram z odpowiedzią kosztuje 216 marek.

* **W Chełmży** zawiązało się „Towarzystwo Polskie“, które już liczy członków 42, a jest wszelka nadzieja, że wkrótce będzie ich więcéj. Posiedzenia odbywają się regularnie co niedzielę o godz. 8 wieczorem. — Wszelkiéj pomyślności i rozwoju życzymy nowemu Towarzystwu!

* **Wtelno.** W nocy z 14 na 15 b. m. wkradli się złodzieje do tutejszego proboszcza, dziekana Szulca. Gdy ks. proboszcz rano wstał, znalazł drzwi otworzone, w gabinecie wielkie zniszczenie. Wszystkie szuflady biurka, komody i mniejszego stolika do pisania były pootwierane, pieniądze zabrane, a papiery na stole i podłodze porozrzucane. Oprócz pieniędzy zabrali złodzieje złote okulary, złoty zegarek z takąż dewizką i srebrną tabakierkę.

* **W Malborku** nauczyciel gimnazyalny dr. S., powróciwszy z wycieczki do lasu przyniósł ze sobą żywego węża, nie wiedząc, że to jadowita żmija. W zeszły piątek żmija ta go ukąsiła i zaraz się pokazały oznaki zatrucia krwi, lecz spieszna pomoc lekarska odwróciła niebezpieczeństwo.

* **Lubawa.** Rendant tutejszéj kasy sądowéj, sekretarz P. znikł w sobotę rano bez śladu. W piątek z powodu przeniewierzenia zuspendowano go w urzędzie, dotychczas skonstatowano 16 wypadków, w których przez sfałszowanie książek około tysiąc 840 marek sprzeniewierzył.

* **Bydgoszcz.** Proces Petricha, który oszukał księdza w Osielsku, rozpocznie się przed tutejszym sądem przysięgłych i potrwa kilka dni. Oskarżają go o długi szereg oszukaństw. Przydano mu obrońcę z urzędu, do którego napisał. Życzył sobie przecież mieć innego, do którego z więzienia napisał, nadmieniając, że zapłaci za niego brat jego, mieszkający w Prusach Zachodnich. Adwokat napisał do onego brata i pokazało się, że ten już przed 4 laty umarł. A więc pewnie i adwokata chciał oszukać.

* **W Warszawie** w sam dzień Bożego Ciała około godziny 12-téj w południe spadł ulewny deszcz z gradem, a przytém rozwinęła się burza. Niektóre ulice zupełnie wodą zostały zalane. — W tym samym dniu i o tym samym czasie szalały burze z deszczem i gradem w miastach Częstochowie, Piotrkowie trybunalskim i Brześciu Litewskim i okolicy ich.

* **Cieszyn.** We wsi Dziengielowie zamordował młynarz Flusek drugą żonę swoją i wrzucił ciało jéj do studni. Zbrodniarz ten wrócił dopiero przed dwoma laty z domu karnego, w którym przesiedział lat 20 za zamordowanie pierwszéj swéj żony. Był on wówczas skazany na śmierć, lecz został przez cesarza ułaskawiony i skazany na lat 20 domu karnego. Wróciwszy ztamtąd, będąc przystojnym mężczyzną znalazł łatwo drugą żonę, którą teraz tak jak pierwszą zgładził z tego świata. Gdy go chciano aresztować bronił się rozpaczliwie. Zatarasował drzwi do izby swéj i podpalił dom wewnątrz, chcąc się żywcem spalić. Ludzie ogień ugasili a dwóch żandarmów wyważyło drzwi do izby. Zbrodniarz bił w koło siebie siekierą z taką wściekłością, że nikt do niego zbliżyć się nie mógł. Żandarmi strzelili dwa razy do niego i zranili go w rękę, następnie pałaszami na niego natarli. Ale i teraz udało się go dopiero po zaciętéj walce pokonać i związać. Odprowadzono go nasamprzód do szpitala, gdzie mu lekarz przywołany odjąć musiał rękę pociętą i poprzestrzelaną. Snać tego nieszczęśliwego djabeł opętał.

* **Warta** (pod Kłodzkiem na Śląsku). W zaprzeszłą niedzielę wydarzyło się tu straszne nieszczęście. W czasie popołudniowéj burzy uderzył piorun w kapliczkę na górze Warcie, którą zapełniał właśnie tłum przybyłych z Paczkowa pielgrzymów. Grom zabił pięciu ludzi, dwóch mężczyzn i trzy kobiety na miejscu i ogłuszył więcéj niż 40 osób. Reszta poczęła się cisnąć ku wyjściu. Powstało straszne zamięszanie, i jedynie usilnym staraniom duchownych udało się uspokoić uciekających z kaplicy ludzi, którzy zdjęci okropnym strachem już deptali po tych, którzy na ziemię upadli. Ciała 5 zabitych złożono tymczasowo w zakładzie sióst miłosierdzia, do którego przeniesiono także 4 osoby ciężko rażone, z których prawdopodobnie dwie długo nie pożyją.

* **Nieprzyjaciel Prusaków.** W Frank

furcie nad Menem zmarł bezdzietny milioner, który rodzinie swéj i służącym porobił znaczne zapisy. Przy każdym zapisie przecież było zastrzeżenie, że gdyby obdarowany poślubił lub też obdarowana wyszła za Prusaka, wówczas traci darowiznę. Szpitale, które dostały legat, nie mają prawa za procenta od niego pielęgnować Prusaka; od jałmużny, rozdawanéj w dzień śmierci testatora, również zostali wykluczeni „die Altpreussen.“ Sądy musiały zatwierdzić testament.

* **Smutne gody weselne.** W Akbarpore, w Indyach brytańskich, podczas uroczystości weselnéj wybuchł pożar, który pozbawił życia 150 mężczyzn, kobiet i dzieci. Płomienie zatamowały drogę do wyjścia, a wśród kobiet i dzieci zapanowała śmiertelna trwoga. Ojciec pana młodego miał tyle przytomności, że wyrwał z tłumu syna swego wraz z młodą małżonką, zaprowadził ich na dach i tam spuścił po linie na boczną uliczkę. Nagle przypomniał sobie, że pozostawił w domu 150 rupii. Powrócił tedy do domu i znalazł w istocie worek z pieniędzmi, gdy jednak chciał znów wyjść, uwiesiły się na nim kobiety z rozdzierającemi krzykami o pomoc, błagając aby je ratował, tak że go powaliły o ziemię. Gdy ugaszono ogień znaleziono w tém miejscu stos zwęglonych trupów.

* **Szczęśliwe „Helgeland“**, woła jedno z pism londyńskich, podając w krótkości treść przedłożonéj parlamentowi księgi niebieskiéj o administracyi wysp. Dochody wyspy Helgoland wynosiły w r. 1888 przeszło 8 tysięcy funtów szterlingów, rozchody około 7 tysięcy. Długów publicznych Helgoland nie ma żadnych. Zbrodnie wcale się na wyspie nie dzieją, ztąd żadnych nie ma tam więzień. Ludność wyspy liczy obecnie 2 tysiące.

* **Berlin.** Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, iż kat berliński Krauts osadzony został w więzieniu za to, że tak pobił czeladnika swego, iż tenże wkrótce po tém umarł. W tych dniach stawał Krauts przed sądem przysięgłych w Berlinie i został uwolniony, ponieważ stwierdzono, że bronił się tylko przed napaścią czeladnika.

ROZMAITOSCI.

— Muzykalność koni. Bardzo interesujące odkrycia co do słuchu muzykalnego koni poczyniono świeżo w Niemczech. Z badań, jakie w tym kierunku prowadziło skrupulatnie pewne towarzystwo zoologiczne, okazuje się iż konie posiadają bardzo mało poczucia muzykalnego i nie rozumieją się ani na takcie, ani na sygnałach wojskowych. Zdaniem wspomnianych badaczy, nawet konie cyrkowe nie tańczą według taktu orkiestry, lecz raczéj orkiestry, lecz raczéj orkiestra stósuje swój takt do ich skoków. Podobnież ma się rzecz i z sygnałami wojskowemi, gdzie znów obrót konia na odgłos trąbki jest właściwie tylko zasługą jeźdźca. Okazuje się to jasno wówczas gdy jeźdźcy pozsiadają z koni, tedy bowiem na odgłos trąbki nawet przyuczane do sygnałów konie kawaleryjskie pozostają nieporuszone lub ce najwyżéj strzygą uszami, nie wiedząc, co z sobą począć. Niepochlebne to dla końskiego ródu zdanie obiega obecnie wszystkie pisma naukowe.

— W Ameryce pojawił się niedawno pewien oszust, który udawał proroka i ludzi durzył. Mawiał wszędzie, iż nawet cuda umie czynić. Był to Niemiec rodowity i nazywał się Szweinfurth. Razu pewnego stał nad brzegiem jeziora i miał kazanie w ciągu którego oświadczył, że się nie utopi, chociażby w wodę wpadł. Jeden z majtków obecnych, chcąc się przekonać o cudownéj jego mocy, schwycił go i wrzucił do jeziora. Schweinfurt, nie umiejący pływać, nie mógł się utrzymać nad wodą i począł wrzeszczeć, aby go wyratowano, bo utonie. Utonąłby też z pewnością, gdyby go nie wydobyto z wody. Od tego czasu nie widziano go już więcej w téj okolicy.

— Szach perski w czasie pobytu swego w Berlinie nie miał spokoju przed natarczywością ludzi, którzy dopominali się o rozmaite łaski. Dziesięciu kilkunastoletnich chłopców zgłosiło się na paziów jego, przesyłając fotografie; fryzyerka przedstawiła się osobiście, chcąc uzyskać godność nadwornéj fryzyerki u żon szacha, które z nim razem podróż po Europie odbywają, ale się nigdzie publicznie nie pokazują. Wielu wysłużonych żołnierzy zgłosiło się na instruktorów we wojsku perskiem. Byli i tacy, którym zachciało się znaczków pocztowych perskich; a wielu zanosiło u osób szacha otaczających prośby o ordery perskie.

— Ośmiorakiie dzieci posiada według „Kölnische Volkszeitung“ pewna familia w Bochum. Kobieta poszła obecnie po raz czwarty za mąż; poprzednio była potrzykroć za wdowcem, z których każdy wprowadził jéj z poprzedniego małżeństwa dzieci; każde zaś nowe małżeństwo obdarzone było znowu potomstwem. Teraźniejszy czwarty mąż wprowadza znowu dwojakie dzieci, bo część ich należy do zmarłéj jego żony, poprzednio wdowy.

— Gazeta „Figaro“ opowiada Paryżanom, którzy z braku innéj wody czerpać muszą wodę z Sekwany, co ta rzeka w sobie mieści. W ciągu jednego tylko roku znaleziono w nurtach téj pięknéj ale nieapetycznéj rzeki (pomijając już ciała topielców): 2021 psów, 977 kotów, 2257 szczurów, 507 kur i kaczek, 3066 kilo odpadków od mięsa, 210 królików, 10 owiec, 2 źrebięta, 66 prosiąt, 5 świń, 27 gęsi, 27 indyków, 609 rozmaitych ptaków, 3 lisy, 2 cielęta, 3 małpy, 8 kóz, 1 węża, 2 wiewiórki, 3 jeżowców, 1 papugę, 130 gołębi, 3 jeże, 2 pawie i 1 psa morskiego.

— Wykolejenie się pociągu. Na kolei brzesko-moskiewskiéj w dniu 5-go b. m. pod stacyą Ospówka wykoleił się pociąg towarowy, złożony z 31 wagonów. Siedemnaście wagonów rozbiło się na kawałki, a ładunek ich, składający się z samowarów, herbaty, soli i tytoniu, zniszczony zupełnie. Pomiędzy rozbitemi wagonami znajdowały się trzy naładowane żywemi wołami, które w katastrofie albo zabite, albo też silnie pokaleczone zostały. Straty obliczają na 300 tysięcy rubli. Z obsługi pociągu nikt nie wyszedł cało; maszynista złamał nogę, pomocnik jego Karkowicz zabity, starszy konduktor zmarł od ran i okaleczeń, konduktor Bartkowski ciężko ranny. Przyczyna katastrofy niewyjaśniona; według jednych powodem nieszczęścia były nadpsute pokłady, inni utrzymują, że pociąg wykoleił się z powodu zbyt szybkiéj jazdy na skręcie. Komunikacya, chwilowo przerwana, już przywróconą została.

— Także korespondencya. List synowca do bezdzietnego stryja: „Krótko a węzłowato! Jeżeli nie będę miał dziś wieczorem 10 tysięcy franków... o północy żyć przestanę!!!“ Odpowiedź stryja; „Już raz w odpowiedzi na list podobny posłałem ci rewolwer... Co z nim zrobiłeś?“

Sprzedaż trawy.

Na jeziorze Debrązkiem i Zaginku 1 lipca o 1-éj po południu.
Na Patryckiem 2 lipca o 10 przed poł.
Na Kiestroju 3 lipca o 10 przed poł.
Na Zabieńskiem również 3 lipca po poł. o 4.
Na Swiętajskiem 4 lipca o 10 przed poł.
Na Bogdańskiem również 4 lipca o 12 w poł.

Sprzedaje się tylko za natychmiastową zapłatą. Warunki kupna ogłoszone zostaną przy rozpoczęciu terminów.

Volks-Zeitung.

Organ für Jedermann aus dem Volke.

Wöchentliche Gratis-Beilage: „Illustrirtes Sonntagsblatt.“
Die „Volks-Zeitung“ erscheint täglich zweimal, Morgens und Abends.

Die „Volks-Zeitung“ zeichnet sich durch zuverlässige und schnelle Berichterstattung über die Vorkomnisse auf allen Gebieten des öffentlichen Leben aus, sie enthält einen reichhaltigen Handelstheil mit ausführlichem Courszettel, unterrichtet eingehend über Theater, Musik, Kunst und Wissenschaft und bringt im Feuilleton Romane und Novellen der beliebtesten Autoren, unterhaltende und belehrende Artikel; ihr reicher Inhalt entspricht allen Anforderungen, die an eine grössere Zeitung gestellt werden können.

Die Gratis-Beilage „Illustrirtes Sonntagsblatt“ stellt sich den grösseren illustrirten Zeitschriften ebenbürtig an die Seite.

Folgende Romane und Novellen gelangen in nächster Zeit zum Abdruck:
„Die Enkel“ von M. Elton. — „Justina“ von M. E. Braddon. — „Willenlos“ von Haidheim. — „Die Kartenschlägerin“ von L. von Sacher-Masoch. — „Meine Selecta“ von A. Schöbel. — „Irrlicht“ von Clara Steinitz.“ — „Durch Klippen“ von A. Schmidt.

Neu eintretenden Abonnenten liefern wir — gegen Einsendung der Abonnements-Quittung — die „Volks-Zeitung“ schon von jetzt ab unter Kreuzband unentgeltlich.

Probe-Nummern senden wir auf Verlangen gratis und franco.
Bestellungen nehmen alle Postanstalten zum Preise von 4 Mk. 50 Pfg. pro Quartal entgegen.

Berlin W. Expedition der „Volks-Zeitung“, Lützowstrasse 105 und Kronenstr. 46.

Dla dzieci

przystępujących do I-széj Komunii św. polecam **materye na suknie i ubrania** po tanich cenach.

Juliusz Dittrich.

A. Dromtra

w Olsztynie, ulica Prosta, sprzedaje jak dotąd tak i nadal książki szkólne.

6 i 12 tysięcy marek
mam na posiadłości wiejskie po 5% na pierwsze miejsce do wypożyczenia.

Juliusz Herrnberg.

Ucznia,

syna porządnych rodziców, poszukuje

Steffen,
mistrz kołodziejski w Olsztynie.
(Jacobstr.).

Czeladnik
krawiecki

biegły w swym zawodzie, katolik i Polak, znajdzie na dłuższy czas zatrudnienie u

Jana Jackowskiego,
mistrza krawieckiego w Prolach,
(Prohlen p. Wieps).

Czeladników
ślusarskich

poszukuje na trwałe zatrudnienie

Rudolf Neuber,
mistrz ślusarski w Olsztynie.

A. Dromtra

w Olsztynie, ulica Prosta, poszukuje

ucznia

do handlu towarów galanteryjnych i krótkich.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.